



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>













420

HISTORIA  
LITERATURY POLSKIEJ.





# HISTORYA LITERATURY POLSKIEJ

NA TŁE DZIEJÓW NARODU SKREŚLONA

PRZEZ

MARYANA DUBIECKIEGO.

---

TOM II.

---

WARSZAWA.

NAKŁAD MAURYCEGO ORGELBRANDA.

1888.

PG 7012  
D 8  
V. 2

*Дозволено Цензурою.*

*Варшава, 15 Марта 1888 года.*

# KSIĘGA CZWARTA.

---

Okres IV (od 1772 r. do dni naszych).

---

## ROZDZIAŁ I.

Usiłowania i walki stronnictw dążących do reformy rządu.—Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta.—Król mecenasem literatury.—Reforma szkół Konarskiego.—Komissya Edukacyjna.—Dwa ogniska literackie (Puławy i dwór króla).—Szkola rycerska.—Liczba ówczesnych wydawnictw.

**R**ozpoczynając okres IV naszego piśmiennictwa, cofamy się — myślą nieco wstecz.

Chwila zgonu Augusta III wprowadza nas do nowój ery w życiu polityczném i umysłowém narodu. Dawna dzielność rycerska społeczeństwa od dawna już była zniknęła, a natomiast wzrósł zamęt żywiołów składających naród; anarchia z zupełném wewnętrzném rozprzężeniem spotykały się na każdym niemal kroku. Obce wpływy, jak i poprzednio, jedyną były siłą, która wyrokowała o losach państwa. Rządu naczelnego wcale w kraju nie widzimy; natomiast terroryzm jednostek, stronnictw, wreszcie mnóstwo przesądów wytwarzały stan rzeczy nader daleki od wolności. Kmieć stracił już był nawet wszelką tradycję, iż niegdyś rozporządzał osobą swoją, pracą i mieniem; mieszczanin tonął w nędzy, pośród zgłiszcz miast upadłych,



szlachcic zaś, chociaż dużo mówił o złotej wolności, zależał od fantazyi możnowładców, którzy przodowali w jego prowincyi. Samodzielne zdanie, każdy krok niezależny, jeżeli nie zgadzały się z opinią ościennego magnata, narazić mogły biednego szlachcica na srogą zemstę. Z anarchią walka była trudna; niemniej wszakże jednostki rozumniejsze w pierwszej połowie XVIII w. usiłują uwolnić społeczeństwo od wewnętrznego rozprzężenia i upokorzeń zewnętrznych. Już za Sasów widzimy dwa obozy myślące o poprawie stosunków politycznych. Na czele jednego z nich stoją Potoccy; drugie zaś stronnictwo składali Czartoryscy; nazywano je pospolicie „familiją,” gdyż w jego szeregach spotykamy wyłącznie tylko członków jednej rodziny. Potoccy pragnęli podniesienia kraju własnymi siłami, zaczerpniętymi z łona narodu, chociaż nie odrzucali sojuszu z zachodnimi mocarstwami; familia zaś opierała się na przymierzu obcym, ze wschodnim sąsiadem, którego potęgę znano już powszechnie. Obca pomoc miała zastąpić siły własne, które wówczas były w uspieniu, i dla tego też nikt na nich opierać się nie mógł. Stronnictwo Potockich, noszące miano stronnictwa „narodowego,” pracowało pod przewodnictwem Teodora i Józefa Potockich (prymasa i hetmana w. kor.), później ster spraw prowadził Jan Klemens Branicki, hetman w. koronny. Nieliczne, karne i z rozumnych ludzi złożone stronnictwo „familii” liczyło w swych szeregach dwóch braci Czartoryskich (Augusta i Michała, wojewodę ruskiego i podkanclerzego litewskiego), tudzież ich szwagra, Stanisława Poniatowskiego (ojca króla). O tém stronnictwie jeden z ówczesnych cudzoziemskich dyplomatów wyrzekł, iż stanowi „dobrze urządzoną małą Rzeczpospolitą w Rzeczypospolitej wielkiej, ale anarchiczną.” Stronnictwa rzeczzone walczyły z sobą zabiegami różnemi, nie wahając się w wyborze dróg i środków. Całe panowanie Augusta III zapełniają właśnie i starcia tych dwóch obozów, doprowadzające kraj do jeszcze większej anarchii. Okoliczności sprzyjały „familiji,” która, pod osłoną oręża obcego, zdołała zapewnić tron Stanisławowi Poniatowskiemu, siostrzeńcowi swych przywódców. Próżnemi jednak okazały się ich marzenia, iż nadal również górować będą. Rząd rossyjski, który Poniatowskiemu dał polską koronę, usunął się wprędce od Czartoryskich, i już odtąd górowały wciąż wpływ i przewaga Rosyi. Poniatowski panował, ale rządy były

w dłoni ambassadorów rossyjskich; tak rzeczy stały z małemi przerwami aż do abdykacyi króla Poniatowskiego.

*Stanisław August Poniatowski* (1764—1795) należał do najukształceńszych ludzi ówczesnej doby dziejowej. Był to król artysta, król literat, król mecenas piękna. Na inném stanowisku uwieczniłby swe imię w sposób chlubny; na stanowisku króla, w obec ciężkich okoliczności, nie mógł sprostać zadaniu, nie udźwignął brzemienia nad swe siły, nie ocalił swego państwa i nie wytworzył dla siebie, jako król, zaszczytnej karty w historyi. Straszna nieudolność na polu polityki, gdzie potrzeba było mieć większy hart duszy, ofiarność bez granic, zaparcie się siebie, bohaterskie serce pierwszego Bolesława—zastąpił on miłością światła i usiłowaniem jego rozszerzania na całym obszarze Polski. Piśmiennictwo zdobyło w nim protektora; rozumiał on potrzeby kraju i wiele zrobił na polu krzewienia światła. Komissya Edukacyjna za jego rządów uchwalona, szkoła rycerska przez niego założona, otaczanie opieką literatury, wytworzenie teatru narodowego, staranie się o ogłędę narodu, o budzenie przemysłu, szerzenie upodobania do sztuki, wynajdowanie talentów—są to zasługi Stanisława Augusta. Stworzony na mecenasa wiedzy, protektora sztuki, był na tém polu jakby we własnym żywiole; tam widziano go czynnym i pożytecznym;—obowiązki króla, wodza narodu, obrońcy jego bytu, za trudne dla niego były, zwłaszcza iż na każdym kroku w dziedzinie polityki krępowali go magnaci, którzy nie chcieli mu przebaczyć parweniuszowstwa. Wyniesienie się rodziny Poniatowskich było niedawném; ojciec króla (Stanisław, kasztelan krakowski) urósł z ubogiego szlachcica i wzniósł się dzięki swym zdolnościom, oraz szczęśliwym zbiegiem wypadków.

Nieszczęsna epoka rządów Poniatowskiego na trzy rozpada się działy, nierówne co do lat. Pierwszy dział (od r. 1764—1773) kończy się pierwszym podziałem kraju i uchwaleniem Komissyi Edukacyjnej. Drugi dział, dwudziestoletni, zamyka rok 1792, w którym konfederacja targowicka obala prace reformy ustroju społecznego, dokonane w ciągu lat poprzednich. Lata od 1792 do 1795 tworzą ostatnią, trzecią chwilę czasów Stanisławowskich. Chwila ta pogrzebała polityczną niepodległość Polski.

Pierwsze lata rządów Stanisława Augusta patrzyły na walkę stronnictw, która się przewlekała, podniecana obcą ręką. Walczyli zwolennicy reformy rządu z przeciwnikami wszelkich zmian. Reformiści w nierównej walce upadli. Pragnęli oni zniesienia, a przynajmniej ograniczenia *liberum veto*, pragnęli wytworzenia rządu silnego; król podzielał ich przekonania, ale opozycja możnowładców, wspierana i kierowana dłonią ościennych dworów, których polityce silniejszy rząd w Polsce nie był dogodny, odniosła zwycięstwo. Przesady, uprzedzenia, prywata magnatów, którzy dość licznie uczestniczyli w knowaniach dworów ościennych, stając ochoczo na ich żołdzie, przyczyniły się niemało do porażki reformistów, do utrwalenia anarchii i poniżenia, wśród którego kraj ginął. Chcąc ocalić społeczeństwo od hańby i wyzwolić się z pod obcych wpływów, powzięto śmiałą myśl zawiązania w tym celu konfederacji barskiej, opierając się na własnych siłach i na domniemanej pomocy Turcyi, Francyi i Anglii. Konfederacya barska (1768—1772) nie znalazła w kraju dostatecznego poparcia, naród bowiem był zbyt ociężały, jeszcze chwila przyjscia do zupełnej samowiedzy swego stanu nie była nadeszła. Konfederacya budziła uśpiony zdawna gmin szlachecki. Działanie jej krwawe, gruzami i nędzą okrywające kraj, i przedtém bardzo podupadły pod względem materialnym, w daną chwilę nie przyniosło żadnej korzyści. Dla przyszłości narodu stała się konfederacya barska objawem wielkiej doniosłości. Obrońcy jej zasad wychodzili w znacznej części z szeregów gminu szlacheckiego, a nawet z warstw niższych społeczeństwa: żywił ludowy, mieszczański miał w obozach konfederacyi swych licznych reprezentantów. Szyki, które do boju wiódł Marcin Lubomirski, złożone były z górali tatrzańskich; niektórzy wodzowie chorągwi konfederackich to ludzie wcale nowi, odbiegli niedawno od warsztatu, wyszli z pod słomianej strzechy; granice społeczeństwa, ściśle dotąd zamknięte w obrębie stanu szlacheckiego, rozszerzają się. Do zastępu myślących i pracujących dla dobra kraju, jak umieli i mogli, wchodziły nowe siły. Możliwe rody, stojące u steru spraw konfederacyi, zwracały się pospolicie swą myślą i usiłowaniami ku zachodnim mocarstwom, spodziewając się ztamtąd pomocy, na politycznych zabiegach opierając całą przyszłość. Drobną szlachta oczekiwała pomocy z niebios. Rycerstwo barskie, przejęte uczuciami religijnymi, które walka budziła, wytworzyło pewną od-



rębną literaturę, nader oryginalną. Pieśni religijne rycerzy barskich, powstałe u ognisk obozowych Tyńca, Berdyczowa, Częstochowy, Lanckorony, chociaż przemawiają językiem twardym, nieokrzesanym, mają w sobie dużo uczucia. Są to zwiastuny poezji narodowej, która z czasem miała się ukazać, ale było jeszcze do niej daleko; tak samo ludowa pieśń piastowska wyprzedziła poezję XVI wieku. Walki barskich rycerzy skończyły się pierwszym rozbiorem kraju.

*Pierwszy rozbiór* nastąpił w roku 1772. Kraj, znacznie w granicach swoich uszczuplony, począł myśleć o zachowaniu tego, co pozostało. Od chwili klęski 1772 zaczyna się budzić nowe życie. Społeczeństwo ocknęło się niespodzianie. Echo wbijanych słupów granicznych na nowych miedzach Rzeczypospolitej zbudziło skutecznie uśpiony umysł narodu. Chwila niespodziewanego przebudzenia się narodu, którą widzimy po pierwszym rozbiorze, rozpoczyna, jak zaznaczyliśmy, okres nowy w życiu zarówno politycznym, jak i umysłowym.

Król stał się mecenasem literatury; człowiek prawdziwie ukształcony, począł budzić nowe życie na niwie piśmienniczej. Literatura odrodzona miała się przyczynić do odrodzenia narodu we wszystkich objawach jego istnienia. Stanisław August obdarzony był od natury zdolnościami wyższymi, niezmierną wrażliwością, a przytém darem przypodobania się i zjednywania sobie serc i umysłów. Ten przymiot uwydatniał się w nim do końca życia. Wychowanie odebrał kosmopolityczne, przeważnie francuzkie, podróże zaś, odbywane za dni wczesnej młodości, oznajmiły go jeszcze bardziej z rozwojem i oglądą innych krajów. Zaszczepienie téjże saméj ogłady, poloru, rozszerzenie zamiłowania światła we własnym kraju było jego myślą główną od chwili wstąpienia na tron. Zamiłowanie sztuk pięknych wyniósł ze szkoły Teatynów, zakonników włoskich, do której uczęszczał w Warszawie, będąc małym dzieckiem. Teatyni główną uwagę na sztuki piękne zwracali. Dwór króla składali ludzie przejęci duchem reformy, uczeni, literaci, artyści. Po raz pierwszy od czasów Sobieskiego na królewskim dworze zaczęła brzmieć mowa polska; nie był to jednak dwór rycerski, ani też dążył do podniesienia ducha bohaterskiego w narodzie. Dwór Stanisława Augusta był dla całego kraju wzorem ogłady, poloru, dowcipu, błyszczał świetnością w chwilach nawet najkrytyczniejszych dla narodu i jego przodownika.

Oprócz literatów spotykano tam liczny zastęp artystów: Marcelli Bacciarelli, Ludwik Marteau, Jan Lampi, Jan Norblin, Canaletti, Ludwik Lebrun sprowadzeni byli i utrzymywani przez króla z wielkim nakładem. Każda wyższa zdolność pewną była królewskiego poparcia, niekiedy hojnej i stałej opieki. Otaczając się wciąż znakomitościami literackimi, Stanisław August wprowadził w obyczaj tak zwane *czwartkowe obiady*, na których u stołu królewskiego zasiadali wszyscy wybitniejsi literaci. Każda znakomitość przybywająca do stolicy zawsze była zapraszana przez króla na literackie, czwartkowe obiady, gdzie król szafował dowcipem, zdobywał serca łaskawością, budził podziw ogromem wiadomości. Poeta Trembecki, zwykły uczestnik uczonych obiadów, z właściwym sobie sarkazmem tak je opisuje:

...A uczone obiady, znasz to może imię?  
Gdzie połowa nie gada a połowa drzémie,  
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa:  
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa...

Trembecki tym razem nie miał słuszności: czwartkowe obiady były ożywione i tworzyły ognisko życia literackiego stolicy, a zatém i całego kraju. Trembecki i Naruszewicz, a uprzednio Ignacy Krasicki, nim osiadł w Warmii, stałymi byli uczestnikami tych uczt literackich, które w różnych czasach widziały prawie wszystkich znakomitszych ówczesnych pisarzy. Bohomolec, Piramowicz, Karpiński, Węgierski, Zabłocki, Książnin w różnych czasach zasiadali około tego biesiadnego stołu. Już samo zaproszenie na czwartkowe obiady uważało się za publiczne pasowanie na mistrza pióra lub pendzla. Po obiedzie zwykle czytywano cenniejsze płody, i tam autorowie świeżo wyszłych, znakomitszych utworów otrzymywali pochwały, zachęty z ust króla, tudzież medale z wizerunkiem królewskim z jednej strony, a z drugiej z napisem: *Merentibus*. Osobiste zetknięcie się króla z pisarzami oddziaływało na rozszerzenie się i rozrost ruchu umysłowego, który wprawdzie niezależnie od tronu budzić się zaczął, ale w opiece królewskiej potężną otrzymywał zachętę i dźwignię dalszego rozwoju.

Stanisław August, oprócz pamiętników, pisanych po francuzku, obyczajem sfery, w której wzrósł, i wielkiej ilości listów do różnych osób, nic nie pisał. Listy to były polskie

i francuzkie; liczba ich tak znaczna, iż możemy go mienić królem najwięcej piszącym. Wydawnictwa całej, ogromnej korespondencji króla nikt dotąd nie przedsiębrał. Pamiętniki króla w małej tylko części udało się znaleźć wśród zbiorów kks. Czartoryskich; przetłómaczył je i wydał Bronisław Zaleski, lecz obejmują one jedynie młodociane lata króla. Pozostała zaś część pamiętników dotąd pozostaje w rękopiśmie i nie jest znana <sup>1)</sup>.

Podczas wstąpienia na tron Stanisława Augusta reforma szkół przeprowadzoną była przez Stanisława Konarskiego i już zaczęła wówczas przynosić owoce.

*Reforma szkół ks. Konarskiego* liczyła dni swego istnienia od r. 1743, gdy rozpoczął on wznosić swe kollegium w Warszawie. W owej epoce, jak wiemy, szkoły w całym kraju były pod wyłącznym prawie kierownictwem Jezuitów. Konarski, który należał do zgromadzenia Pijarów i widział, że plan nauk szkół jezuickich nie był, wedle jego pojęć, wystarczającym, rozszerzył znacznie zakres wykładów w kollegium szlacheckim, założonem przez siebie w Warszawie, zachęcając w ten sposób Pijarów do współzawodniczenia z Jezuitami na polu szkolnictwa. Wykształcenie światłych, nowych pokoleń było główną myślą Konarskiego. Myśl ta szlachetna w znacznej części urzeczywistniła się, chociaż Konarski spotykał tysiące przeszkód, walczył z brakiem funduszków, ze złą wolą, z uprzedzeniami, z ciemnotą. Wszystkie te przeszkody Konarski pokonał, i w r. 1754 jego konwikt, noszący miano Collegium Nobilium, w Warszawie otwarto. Zawiazki szkoły były nader skromne; liczyła w pierwszym roku zaledwie 60 uczniów. Sama nazwa konwiktu wskazuje, iż założyciel, chcąc reformować społeczeństwo za pomocą szkół, rozpoczynał reformę od warstw górujących w narodzie. Pragnął przede wszystkim przekształcić pojęcia szlachty, głównie magnatów, którzy pospolicie na swym żołdzie trzymali drobniejszą szlachtę i wszystkiem w kraju kierowali. Zdało się więc, i słusznie, Konarskiemu, iż od magnatów potrzeba rozpocząć leczyć społeczeństwo, jeżeli się ma dopomóc krajowi. Kollegium szlacheckie, warszawskie, rozszerzywszy

---

<sup>1)</sup> Oryginały manuskryptów złożono z rozkazu cesarza Pawła w archiwum cesarskiem w Petersburgu.


znacznie plan wykładów, wprowadziwszy do ich zakresu nauki doświadczalne, uczące poznawać świat otaczający, wprowadziwszy naukę języków nowożytnych, a przede wszystkim zaniedbaną przedtem naukę języka ojczystego,—nie dość, iż kształciło zdolnych do posług krajowych obywateli, ale zniewalało i inne szkoły zakonne do ulepszeń. Aż do początków bieżącego stulecia znaczna większość ludzi wybitnych w naszym społeczeństwie u Pijarów się kształciła. Dość powiedzieć, iż najcelniejszy obywatel końca XVIII w.—Tadeusz Kościuszko — kształcił się w szkołach kolegium pijarskiego w Lubieszowie, nim wstąpił do szkoły rycerskiej w Warszawie.

Patrząc na stan umysłowości naszej w epoce Saskiej, widzimy, iż nader słusznie ówczesną Polskę pod względem oświaty porównywano do wspaniałego niegdyś parku, którego ścieżki od wieków zarosły chwastami. Konarski pierwszy ośmielił się trzebić te dzikie knieje. Krasicki myśl tę uwiecznił w nagrobku dla niego skreślonym:

Ten, co pierwsze zdziczałe ciął gałęzie wzniosłe,  
I śmiał ścieżki odkrywać wiekami zarosłe,  
Co nauki, co miłość kraju wzniosł i krzepił,  
W cieniu laurów spoczywa, które sam zaszczepił.

Zreformowanie szkół, przeprowadzone przez Konarskiego, stało się jednem z pierwszych haseł reformy na innych polach życia narodu. Podnosiły się z upadku szkoły, zmieniały pojęcia, obyczaj dawny szedł w zapomnienie, słowem wszędzie widziano naówczas dążność do zmian, ulepszeń, przekształceń, chociaż niezbyt dobrze zeznawano, co jest godnem zachowania, i gdzie jest granica zamierzanych i dokonywanych przeobrażeń. W szeregu użytecznych prac, dokonanych za panowania Stanisława Augusta, tak zwana Komissya Edukacyjna pierwsze miejsce zajmuje.

Już za czasów Batorego, jak o tém mówiliśmy wyżej, podnoszono myśl wytworzenia instytucyi, któraby miała w swęj dłoni kierunek wychowania publicznego. „Rzeczpospolita żywi, Rzeczpospolita sądzi—mawiano wówczas—niech Rzeczpospolita i uczy.“ Zbawienna ta myśl nie mogła wtedy stać się czynem: Batory umarł zawczasie. Dopiero za Stanisława Augusta, w pierwszych chwilach po rozbiorze, wytworzono taką naczelną wychowawczą instytucję, która miała kierować sprawami



wychowania publicznego w całej Polsce; instytucję tę nazwano Komissją Edukacyjną.

*Komissya Edukacyjna* (1773—1794) była rodzajem ministerjum oświaty, w czasach gdy o takiem ministerjum nigdzie nie myślano. Ogłosiwszy jako zasadę, że „każde dziecko jest pod opieką rządu, że jedno pokolenie zdaje drugiemu potrzebę doskonalenia się,” zajęła się Komissya Edukacyjna urządzeniem szkół i planem wykładów nauk, poczynawszy od szkółek elementarnych, aż do Akademij, które miano zreformować; a nawet ich liczbę pomnożyć. Uchwalając Komissję Edukacyjną, Polska wyprzedziła inne kraje europejskie w sprawie czuwania nad wychowaniem młodych pokoleń i wytworzenia jednolitego systemu szkolnego. System szkolny przez Komissję ułożony i do szkół wprowadzony zaliczano do najpierwszych w ówczesnej Europie i podziwiano jego doskonałość. Starano się prowadzić wychowanie publiczne młodzieży w sposób praktyczny, zastosowując je do potrzeb kraju, zwracając uwagę nie tylko na zakres nauk i sposób ich wykładu, ale dając wielkie baczenie na dozór szkolny po za murami szkoły i na stosunek ojcowski, który powinien być istnieć między nauczycielami i uczniami. W głęboko pomyślanej księdze ustaw dla szkół, którą głównie opracował Pijar Piramowicz, długoletni sekretarz Komissyi, czytamy: „Nie jest szkolnych instrukcyj końcem (celem) nauczyć dziecię obcego zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopistwa, fałszywej retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem, całe staranie obrócić potrzeba, aby uczeń za wczasu zaczął być rozsądnym, czułym, cnotliwym i pożytecznym. Edukacya dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby z niem było dobrze.”

Poczucie potrzeby reform w wychowaniu, w rządzie, w stosunkach społecznych, tak przenikało swemi prądami ludzi ówczesnych, iż jednoczyło najsprzeczniesze charaktery i różne opinie polityczne. W Komissyi Edukacyjnej przeto, obok charakterów prawych, można było spotkać ludzi o charakterach niepewnych, ale i ci nawet dobrze czynili. Ogólny prąd, dążący do przekształceń i ulepszeń, unosił ich, stawiał na drodze obowiązku obywatelskiego. Fundusze zniesionego właśnie wówczas Towarzystwa Jezusowego stały się funduszem edukacyjnym.

Wśród wybitniejszych postaci, jakie zasiadały w Komissyi Edukacyjnej, wymienić możemy: Michała Poniatowskiego,

biskupa płockiego, późniejszego prymasa, Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, Ignacego Potockiego, Andrzeja Zamoyskiego, Adama ks. Czartoryskiego i Sułkowskiego, wojewodę gnieźnieńskiego. Ks. Grzegorz Piramowicz był sekretarzem Komissyi. Kraj został podzielony na 10 wydziałów, czyli okręgów edukacyjnych, z których sześć było w Koronie, a cztery przypadały na Litwę<sup>1)</sup>. Władza wykonawcza nad szkołami, pod naczelnym kierunkiem Komissyi Edukacyjnój, oddaną była dwom Akademiom, Krakowskiej i Wileńskiej, które uległy również reformie.

Reformy chylące się ku upadkowi Akademii Krakowskiej dokonano w r. 1780. Kollataj nad tém pracował. Wileńska zaś Akademia, po zniesieniu zakonu Jezuitów, sekularyzowaną została; przystąpiono również do jej reorganizacyi, dodając do uprzednich wydziałów medycynę. W Warszawie, niezależnie

---

<sup>1)</sup> W każdym okręgu była szkoła wydziałowa (odpowiadająca gimnazjalnej) i podwydziałowa t. j. progimnazjum. Okręgi czyli wydziały były następujące w Koronie: 1) *Wielkopolski* ze szkołą wydziałową w Poznaniu, podwydziałowe Wschowa, Trzemeszno, Kalisz; 2) *Małopolski* ze szkołą wydziałową w Krakowie, podwydziałowe—Kielce, Pińczów, Sandomierz, Lublin; 3) *Mazowiecki* ze szkołą wyd. w Warszawie, podwydziałowe—Pułtusk, Węgrów, Łęczyca, Rawa; 4) *Wołyński* ze szkołą wyd. w Krzemieńcu, podwydziałowe—Włodzimierz Wołyński, Łuck, Ostrog, Kamieniec Podolski, Bar, Szarogród; 5) *Ukraiński* ze szkołą wyd. w Winnicy, podwydz.—Kaniów, Humań, Żytomierz, Lubar, Owruć; 6) *Pijarski*, (do którego zaliczano kollegia tego zgromadzenia, uznające nad sobą władzę Komissyi Edukacyjnój, a mianowicie: w Piotrkowie, Wieluniu, Rydzynie, Radomiu, Warszawie, Chełmie, Szczuczynie, Łomży, Górze, Drohiczynie, Łowiczu, Międzyrzeczu-Koreckim, Radziejowie). Litwa posiadała następujące wydziały: 1) *Litewski* ze szkołą wyd. w Wilnie, podwydziałowe—Grodno, Białystok, Wołkowysk, Postawy, Wiszniów, Lida, Merez, Szczuczyn Litewski; 2) *Ruski* czyli Nowogródzki ze szkołą wyd. w Nowogródku, podwydz.—Mińsk, Ohłopenicze, Nieśwież, Słuck, Bobrujsk, Berezweż, Łużki; 3) *Poleski* ze szkołą wyd. w Brześciu Litewskim, podwydz.—Pińsk, Biała, Dąbrowica, Lubieszów, Żyrowice; 4) *Żmujdzki* ze szkołą wyd. w Krożach, podwydziałowe—Wiłkomierz, Poniewież, Rossienie, Kowno, Kretynga. Wszystkich szkół zatém, wydziałowych i podwydziałowych, podlegających Komissyi Edukacyjnój było 69, co w kraju znacznie uszczuplonym po I rozbiorze i wcale nie przeludnionym, tworzyło liczbę bardzo poważną; tém więcej liczba ta zasługuje na uwagę, iż należy do niej dodać niemałą ilość szkół klasztornych, utrzymywanych przez różne zakony, wcale nie uznające powagi Komissyi Edukacyjnój, albo później dopiero poddając się jej zwierzchnictwu. Jeżeli więc dodamy tu jeszcze szkoły zakonne, to ogólna liczba szkół wyniesie prawie półtorasta.



od istniejącej już od roku 1736 Szkoły Anatomicznej Henryka Loelhoeffa, urządzona była w r. 1787 szkoła chirurgiczna, ale istniała zaledwie pięć lat.

Na czele zreformowanej Akademii Wileńskiej stanął znany z nauki Poczubut. Myślano o założeniu trzeciej Akademii dla Wielkopolski w Poznaniu, ale do tego nie przyszło. Król własnym kosztem założył i utrzymywał na zamku szkołę, czy też pracownię raczej, malarską i rzeźbiarską. Istniała ona od r. 1765, około lat trzydziestu.

Komissya Edukacyjna pasowała się z wielu trudnościami; chcąc spełnić swe zadanie, zniewoloną była wszystko stwarzać z niczego: nie miano ani dobrych nauczycieli, ani stosownych ksiąg elementarnych, ani zbiorów, gabinetów, bibliotek, ani nawet gmachów szkolnych. Wszystko to wytworzyła Komissya w stosunkowo dość krótkim czasie i miała jeszcze tę pociechę, że—nim wybiła ostatnia godzina istnienia kraju—w nowych, pod jej kierunkiem wykształconych pokoleniach widziała pożądany plon swych trudów.

Przy Komissyi Edukacyjnej na wniosek Ignacego Potockiego założano Towarzystwo ksiąg elementarnych (w r. 1776), które opracowywało dzieła elementarne i trudniło się roztrząsaniem i kwalifikowaniem nadsyłanych dzieł szkolnych. Dawano autorom honorarya i premia, co dla nich stało się zachętą, przyspieszyło zaś położenie pożytecznych dzieł elementarnych. Staraniom rzeczono Towarzystwa zawdzięczamy następujące, pożyteczne, godne zaznaczenia książki szkolne: *Naukę wymowy i poezyi* Grzegorza Piramowicza, *Historję polską* Teodora Wagi, *Historję powszechną* Kajetana Skrzetuskiego, *Grammatykę polską* Onufrego Kopczyńskiego, *Logikę* Condillac'a (Francuza), *Geometrię* Lhuillier'a (Genuńczyka), *Dykcyonarz starożytności* Ferrault'a (Francuza), *Naukę moralną* Popławskiego, *Zoologię i Botanikę* Czempińskiego, *Początki języka greckiego* Jacka Przybylskiego, *Fizykę* Hubego, *Naukę prawa przyrodzonego, politycznego i ekonomii politycznej* ks. Hieronima Strojnowskiego, *Przepisy rolnictwa* Dziekońskiego, tudzież wydania klasyków starożytnych. Czynności Komissyi Edukacyjnej ustały w kwietniu 1794 r.

Wszystkie zabiegi reformatorów i usiłowania literatów posiadały wówczas dwa ogniska literackie, skupiające najcelniejsze siły narodu. Puławy, rezydencya ks. Czartoryskich,

i dwór króla były ogniskami życia umysłowego i politycznego zarazem. I w Puławach, i w Warszawie uwidocznił się przeważny wpływ francuszczyzny. Dążność do reformy Rzeczypospolitej, myśli nowego kierunku, budzące uśpione społeczeństwo, dzwoniące na pogrzeb bezrządu, a szczepiące nowe piśmiennictwo na zdziczałym pniu dawnego, pochodziły z Francji. Na dworze Leszczyńskiego kształciły się pokolenia, z których wyszli pierwsi zwolennicy reformy głoszonej przez Konarskiego. Zastęp literatów Stanisławowskiej doby, chociaż już nie należał do pokoleń goszczących na dworze Leszczyńskiego, hołdował wszakże literaturze francuskiej i jej ówczesnym przywódcom. Pojęcia owoczesnej Francji, literatura francuska przedrewolucyjna stanowczo oddziaływać zaczęły na nasze społeczeństwo i na jego przekształcenia. Przesady, zabobony, zły smak w piśmiennictwie, napuszystość wymowy, padały pod taranem dowcipu zwolenników nowej francuskiej szkoły. Nowatorowie jednak poszli za daleko. Chwymano się hasła reformy z wygórowanym zapalem, nie wiedząc dokładnie, jak daleko ma sięgać tak zwana „naprawa Rzeczypospolitej.” Mniej wchodziło w głąb rzeczy, nie dbano o treść zmian rzeczywiście koniecznych, ale przestawano na formie. Czynili tak ludzie mniej gruntownego wykształcenia, stanowiący większość; zrywali oni z tradycją, mniemając w swém zaślepieniu, iż zerwanie z ubiorem narodowym, z obyczajem własnym prowadzi do rozkrzewienia światła, do podniesienia upadającego narodu. Tacy nieogłędni pragnęli obalić cały gmach dotychczasowy, aby na jego ruinach zbudować nowy. Zamiłowanie w prądach ówczesnych pojęć, pochodzących z Francji, uwidoczniło się w mnóstwie tłumaczeń, do których tłumnie garnięto się. Powołani i niepowołani trudnili się tłumaczeniami. Na dworze Stanisława Augusta, niezależnie od prawdziwie narodowej literatury, którą uprawiali Krasicki, Trembecki, Naruszewicz, Karpiński, Kniaźnin, widzimy liczne zastępy tłumaczy, starających się przenieść na nasz grunt całą ówczesną mądrość francuską. Pisanie wierszy i listów francuskich stało się modą; damy, chętnie bywające u dworu i mile tam widziane, szambelani i dworzanie królewscy dawali hasła do manii francuszczyzny, i w tych to sferach potrzeba szukać owój falangi niezdarnych tłumaczy, którzy nie zdołali wzbogacić literatury krajowej, a zaszczepiali na ojczystej glebie idee zupełnie niezgodne z naszym charak-



terem narodowym, z całą tradycją społeczeństwa i z całym cyklem pojęć naszych. Moralna tradycja nasza została stanowczo zachwiana pod wpływem cudzoziemskiego zepsucia. Trembecki i Węgierski ulegali prądom wpływów obcych, wielce demoralizujących. W ich pismach i życiu zbyt rozproszoném ujawniają się destrukcyjne wpływy obok niezaprzeczonego talentu. Wpływ ówczesnej literatury francuskiej zaznaczał się w naszym piśmiennictwie nie tylko ideami burzącymi porządek społeczny, które szerzono za pomocą tłumaczeń, ale krzewieniem sentymentalizmu, znanego już w naszej literaturze od dawna, od czasów bowiem Andrzeja Morsztyna.

Dwór puławski ks. Czartoryskich pod wielu względami przypominał dwór Stanisław Augusta; posiadał on poetów, którymi się tam otaczano, podobnie jak to widzieliśmy na dworze królewskim; posiadał teatr, dla którego sam książę pisał komedye; posiadał wreszcie swych bardów, głoszących jego sławę. W Puławach mieli swą stałą siedzibę Książnin i Józef Szymanowski, a Karpiński i Zabłocki często tam przebywali. Szymanowski był właśnie przedstawicielem kierunku sentymentalnego, i ztamtąd wpływ tego kierunku rozszerzał się po kraju. Właściciele owocześni Puław, ks. Adam Kazimierz Czartoryski i jego małżonka Izabella z Flemmingów, odznaczała się wielką miłością ziemi rodzinnej, i to uczucie głównie przyświeca w całym ich zawodzie mecenasowania literaturze krajowej. Puławy dopiero w późniejszym okresie rządów zdobywają słuszenie im należną nazwę ogniska literackiego; wpływ ich jednak i wcześniej się przejawiał. Poeci, zaliczani do szkoły puławskiej, wyróżniali się zapałem i najczystsze uczuciem miłości ojczyzny; byli nimi, w późniejszej nieco dobie, oprócz wyżej wspomnianych, Niemcewicz, Woronicz i Kropiński. Każdy z ludzi uczonych, wybitnych na polu zarówno polityki, literatury, jak nauki, śpieszył do Puław, które były najbardziej swojskiem ogniskiem światła w Polsce, upadającej politycznie, ale odradzającej się duchowo. Puławy współzawodniczyły z dworem królewskim, co najwięcej się ujawniło w czasie, gdy Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, poróżnił się z królem. Czartoryski sam był poniekąd literatem, pisywał komedye i zachęcał do zachowywania czystości mowy rodzinnej. Działalność literacka i obywatelska Puław stała się później ogniwem łączącym Stanisławowską dobę z epoką rozbiorową. Posiadamy o ruchu umysłowym i ży-

ciu obywatelskiem w Puławach bardzo wyczerpujące dzieło p. t. *Puławy*, przez L. hr. Dębickiego (Lwów, 1888 r. 4 tomy, a opracowuje się 5-ty).

*Szkoła rycerska*, której założycielem był Stanisław August (w r. 1766), współzałożycielem i długoletnim kierownikiem Adam książę Czartoryski, przysporzyła krajowi niemało dobrych obywateli. Król szczególną miłością zakład ten otaczał, ks. Adam zaś troskliwie się zajmował jego rozwojem. Istnienie szkoły rycerskiej, konwikt szlacheckiego (*Collegium Nobilium*), założonego przez ks. Konarskiego, znakomicie się przyczyniało do rozszerzania światła, za pomocą którego chciano kraj dźwignąć. Rycerska szkoła nie wykształciła wodzów, wyszedł z niej wszakże niejeden dobry i światły obywatel, przejęty uczuciem honoru i miłości swego społeczeństwa. Tadeusz Kościuszko i Julian Niemcewicz byli jej uczniami <sup>1)</sup>.

Budzący się ruch umysłowy tworzył czytelników, których w epoce Saskiej książka polska prawie zupełnie nie miała. W Warszawie zakładają księgarnie Michał Gröll i Dufour, lecz ich usiłowania długo były bezowocnemi; nie miano ani kupujących, ani czytelników. Pomimo całego ruchu umysłowego, jaki się budził, poprzestawano u nas, nawet przy końcu rządów Poniatowskiego, na małej liczbie książek. Znana firma Gröll'a nawet w r. 1780 nie mogła liczyć na 300 przedpłacicieli; gdy szło o wydanie jednej z prac Krasickiego, zebrano ich zaledwie 100, co jest wymowną wskazówką, iż budzenie się życia umysłowego bardzo powoli rozwijało się, i że czytelnictwo było jeszcze w uśpieniu <sup>2)</sup>. W latach od 1764 do 1778 wyszło książek 115, t. j. wydawano przeciętnie książek trzydzieści rocznie, co jest liczbą bardzo małą, szczególnie gdy zważymy, iż wiele z nich było bez żadnej prawie wartości. Późniejsze lata epoki Stanisławowskiej liczą większą ilość wydawnictw, chociaż książka na prowincyi jeszcze jest rzadkością. Badania

---

<sup>1)</sup> Szkoła rycerska mogłaby bez porównania więcej zdziałać, gdyby była liczniejszą. Pospolicie liczba jej uczniów nie przekraczała 80, z których  $\frac{3}{4}$  było na funduszu publicznym.

<sup>2)</sup> Próba ówczesna Lexa, który otworzył czytelnię w Warszawie, i dla zwabienia czytelników posiadał przy niej winiarnię, nie lepiej się wiodła. Węgierski, poeta znany ze swego dowcipu, tak się wyraża o Lexie: „Cały czas się przede mną i żalił, i zgrzytał, że tam każdy pił więcej, aniżeli czytał.“

bardzo cenne, bibliograficzne Estrejchera, wskazują wyższą cyfrę wydanych książek, gdyż obejmują zarazem i łacińskie. Od r. 1778 liczba drukowanych wówczas książek szybko zaczęła rosnać; najcenniejsze wydawnictwa właśnie na te ostatnie lata rządów Poniatowskiego przypadają.

---

## ROZDZIAŁ II.

Poddziały IV okresu. — Przedniejsi przedstawiciele doby Stanisławowskiej. — Ignacy Krasicki i jego utwory.

W całym przebiegu historyi naszego rozwoju politycznego i umysłowego nie spotykamy ani jednej chwili dziejowej, ulegającój tylu różnym wpływom co okres, o którym obecnie mówimy. Sto kilkanaście lat, oddzielających nas od pierwszych lat epoki Stanisławowskiej, rdzennie przekształciły nasze społeczeństwo. Przechodząc różne fazy dziejowe, pod wpływem zmieniających kolei losu, zmieniały się u nas pojęcia, dążności; obraz rozwoju naszego piśmiennictwa w tym ostatnim okresie tak jest różnobarwnym, iż rozpada się na kilka poddziałów, którym dajemy następujące nazwy:

*Doba Stanisławowska* od r. 1772 do r. 1795 (t. j. do końca rządów Stanisława Augusta i zejścia z niwy piśmienniczej przedniejszych pisarzy XVIII w.). Doba ta, kończąc się w r. 1795, w chwili gdy naród tracił byt swój polityczny, jest chwilą nader stanowczą. Jój koniec mienią, nie bez pewnej słuszności, granicą okresu, chociaż rzeczywistą datą, od której rozpoczyna się odrodzenie narodu, stopniowo przejawiające się, jest r. 1772.

*Doba Brodzińskiego* (czyli przejściowa) od r. 1795 do 1822, (t. j. do ukazania się Mickiewicza na niwie piśmienniczej), posiada znamiona charakterystyczne: ciszę prawie zupełną na polu literatury, skupienie zaś wszystkich wybitniejszych sił społeczeństwa w obozach legionów. Działalność na polu pokojowych prac, dążących do moralnego i umysłowego odrodzenia, spoczywa na barkach kilku zaledwie jednostek, jak Czacki, Adam Czartoryski i inni.

*Doba Mickiewicza* (od r. 1822 do dni naszych).

Każda z wymienionych tu epok, a szczególnie ostatnia z nich, mogłaby się rozpaść na drobniejsze poddziały, ale wstrzymamy się od ich zaznaczenia, poprzestając jedynie na wskazaniu, podczas dalszego wykładu, bardziej stanowczych chwil dziejowych w życiu naszego społeczeństwa, które wpływały na przyspieszenie lub opóźnienie jego rozwoju.

---

## Doba Stanisławowska.

(1772 — 1795).

Usiłowania stronników reformy, na których czele stał, jak widzieliśmy, ks. Stanisław Konarski, usiłowania ludzi utalentowanych i uczonych, aby obudzić życie umysłowe wśród społeczeństwa, usiłowania pisarzy, którym mecenasował król Stanisław August, nie poszły na zagładę, owszem, przyniosły zbawienne następstwa. Epoka rządów Stanisława Augusta obfitowała w umysły, które wytwarzają najzupełniej nowy zwrot w literaturze. Dawne piśmiennictwo nasze XVI i XVII w. nic nie ma wspólnego z literaturą rozwijającą się za dni Poniatowskiego, podczas tak zwanej doby Stanisławowskiej. Druga połowa XVII w. i czasy Saskie wytworzyły przepaść oddzielającą dwie te różne epoki. Naśladownictwo literatury francuskiej, przeszczerpienie na nasz grunt piśmienniczy form klasycyzmu francuskiego, uwielbianie zbyt wielkie literatury obcej, obcego obyczaju — są to jedne ze znamion piśmiennictwa naszego w trzech ostatnich dziesiątkach lat XVIII wieku. Czasy te jednak wydały dużo pożądaných owoców. Język krajowy, zaniedbany, lekceważony, oszepecony łacińskimi makaronizmami, podniesiono do godności mowy piśmienniczej, oczyszczając go z naleciałości, starając się o jego czystość, i szerząc z zamiłowaniem ojczystej mowy pojęcia o lepszym smaku w literaturze. Do szerszej uprawy języka ojczystego przyczyniło się używanie go w szkole, w wychowaniu publiczném, co było objawem nowym, dopiero pierwszy raz spotykanym po wielowiekowym istnieniu naszego społeczeństwa. Język polski w szkole zastąpił łacinę. Gdyby innéj zasługi nie mieli pisarze Stanis-

ławowskiej doby nad tę, iż język z makaronizmów oczyścili, już i to wystarczałoby do uwiecznienia ich imion. Mowa nasza nie tylko poetom Stanisławowskiej plejady zawdzięcza otrząśnięcie się z makaronizmów; wymowa polityczna, szczególnie z okresu sejmów czteroletniego, również wiele się przykłada do podniesienia języka ojczystego, do przekazania go potomnym w całej jego czystości.

Podobnie jak wskazaliśmy, mówiąc o wieku XVI, bardziej wybitne postacie, które w ówczesnej epoce przodowały, tak niemniej i obecnie zwracamy przede wszystkim uwagę na pisarzy górujących nad innymi swoim talentem i wpływem.

Byli dla nas takimi w wieku XVI, podczas Złotej doby literatury: Rej, Kochanowski i Skarga. Przedniejszymi wyobraźnielami doby Stanisławowskiej są: Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz i Stanisław Trembecki. Krasicki wśród nich działał najwięcej, bo obudził myśl uspioną narodu, wytworzył czytelników, powołał na widownię piśmienniczą język dawny, język Złotej doby, stał się pisarzem niezmiernego wpływu.

**Ks. Ignacy Krasicki**, biskup warmiński, później arcybiskup gnieźnieński (ur. 1735 † 1801), pochodził z zamożnej, starożytniej rodziny, osiadłej w Sanockiem. Miejscem jego urodzenia było Dubiecko, rodzicami zaś—Jan Krasicki, kasztelan chełmski, i Anna ze Starzechowskich. W młodym wieku poświęcił się stanowi duchownemu, do którego się przygotowywał we Lwowie i w Rzymie. Po powrocie do kraju szybko posuwał się w godnościach duchownych i wreszcie, dzięki protekcji Stanisława Augusta, z którym łączyły go stosunki ścisłej zażyłości, otrzymuje katedrę warmińską, przedniejszą w Rzeczypospolitej. Stosunki przyjazne z Poniatowskim sięgają r. 1763. Podczas koronacji nowo obranego króla, Krasicki, na wyraźne żądanie elekta, a swego przyjaciela, miał kazanie. Król, protegując go, chciał zarazem mieć z niego polityczne narzędzie, lecz Krasicki zawsze stronił od polityki. Po objęciu warmińskiej katedry, z którą połączony był tytuł książęcy, godność senatorska i wielkie dochody, osiada na Warmii, w Heilsbergu, gdzie spędził znaczną część życia. Parę lat, a nawet nieco dłużej, widzimy go w Warszawie; było to za dni konfederacji barskiej. Dom „księcia biskupa warmińskiego“ (tak bowiem Krasickiego nazywano), był pierwszorzędnym salonem stolicy,

ogniskiem zebrań ówczesnych literatów <sup>1)</sup>). Jak na obiady czwartkowe do króla, tak śpieszono do Krasickiego na świetne zebrania; tam po raz pierwszy zapoznawano się z bajkami i satyrami księcia biskupa; z tych zebrań rozbiegały się po kraju. W licznych odpisach pierwsze poetyczne utwory Krasickiego, odznaczające się zarówno artystyczném opracowaniem, jak i językiem nieporównanej czystości i harmonii. Tam wreszcie nadano młodemu poecie w szacie biskupiěj tytuł „księcia poetów polskich.“ Tym razem tytuł nie był echem panegiryzmu. Uwielbienie było słuszne. Po pierwszym rozbiorze, kiedy Warmia odpadła od Polski, biskup-poeta mieszka w Heilsbergu, rzadko pokazując się już w Warszawie. W Warmii prowadził on życie świetne, o ile na to pozwalały dochody biskupstwa, znacznie uszczuplone przez Fryderyka Wielkiego, który uprzejmością dla poety i podziwem jego talentu starał się zacierać wrażenia krzywd materyalnych. Krasicki wszędzie i zawsze odznaczał się łatwością w stosunkach, znajomością form wielkiego świata, dowcipem wszędzie budził podziw; umiał więc sobie zjednać łaskawość dworu pruskiego, którą aż do końca życia statecznie się cieszył, zgadzając się z pozycją, jaką mu los dał. Dowcip, wielka towarzyska ogląda, umiejętność zdobywania serc ludzkich nigdy nie odstępywały Krasickiego. Mieszkając w prowincyi odpadłój do Pruss, témbardziej mógł on, stosownie do swych upodobań, wstrzymywać się od wszelkiego udziału w polityce, oddając się z całym zapalem literaturze. Sława jego jednak, jako poety, szybko wzrastała i rozbiegała się po całej Rzeczypospolitej; nazywano go powszechnie „księciem poetów,“ a pisma również prędko czytelników i wielbicieli zdobywały. Wielka popularność autora, ukrytego pod literami X. B. W. (Książę Biskup Warmiński), urosła nader prędko; począwszy od r. 1775, gdy wydał *Myszeis* i *Monachomachie*, wydania innych jego pism ukazują się w małych odstępach czasu jedno po drugim. Drukuje je Michał Gröll w Warszawie, upowszechnia swe nakłady drogą prenumeraty, do której dobry przykład król dawał. W ro-

---

<sup>1)</sup> Przed dwudziestu kilku laty jeszcze istniał w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu, wprost statuy M. Bozkiej, dom, w którym odbywały się literackie wieczory Krasickiego. W XVIII w. dom ten własnością był ~~księcia~~ biskupa, ostatniemi czasy S. Orgelbranda.



ku 1776 wydano *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego*, w r. 1778 wyszły *Satyry* i *Pan Podstoli* (część I); w r. 1779 *Historja na dwie księgi podzielona, Bajki i przypowieści, Wojna Chocimska*; w r. 1780 *Antimonachomachia*; w r. 1781 *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...* (rodzaj encyklopedyi); w r. 1784 *Zbiór wierszy*; w r. 1786 *Listy i pisma różne*; w r. 1780 *Komedye* (drukowane pod pseudonimem Michała Mowińskiego), i wreszcie w r. 1793, w przeddzień upadku kraju, wyszedł jego *Kalendarz obywatelski*. W ostatnich latach życia pisał *O Rymotwórstwie i Rymotwórcach*, tłómaczył Ossyana, Plutarcha, Lucyana, *Rozmowy zmarłych*, (z których niektóre są oryginalnemi utworami jego pióra, lub naśladowanemi na wzór Fenelon'a). Literacką swą działalność zamknął Krasicki, wydając już po upadku kraju pismo tygodniowe *Co tydzień*, i starając się u rządu pruskiego, około r. 1800, o pozwolenie założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Rząd przychylił się do prośby Krasickiego, którego w Berlinie, u dworu, zawsze wysoko ceniono. Po upadku Rzeczypospolitej, arcybiskupstwo gnieźnieńskie otrzymał Krasicki z rąk rządu pruskiego; musiał więc Heilsberg opuścić i zamieszkał w Skierniewicach, często przebywając w pruskiej już wtedy Warszawie i zaglądając niekiedy do Berlina.

Zgon Krasickiego nastąpił w Berlinie, w r. 1801; zwłoki jego, tam najprzód złożone, dopiero w r. 1829 sprowadzono do Gnieźna, gdzie w tamecznej katedrze pochowano.

Ignacy Krasicki, przodując wśród ówczesnych pisarzy talentem, dowcipem, wpływem, jaki wywierał na społeczeństwo, uosabiał swą epokę bardziej niż inni. Prace jego, zmierzające w znacznej części do poprawy obyczajów, niemałą korzyść przyniosły krajowi. Porusza on w swych pismach wszystkie zadania współczesne; każda kwestya go zajmowała, każdej dotknąć pragnął, każdej dotykał, starając się, chociaż najczęściej bezskutecznie, o ich rozwiązanie. Spełniając swe powołanie pisarza, nie kładzie pióra nawet wtedy, gdy natchnienie go w późniejszych latach opuszcza, a siły mu nie dopisują. Był on przede wszystkim pisarzem; nie widzimy w nim ani kapłana, któryby się zbyt poświęcał swemu powołaniu, ani polityka, jakimi byli wszyscy ówcześni dostojnicy świeccy i duchowni, ale wyłącznie oddanego zawodowi pisarskiemu męża. Takim był bez zaprzeczenia Jan Kochanowski; a po dwustu latach występuje Krasicki na widownię piśmienniczą z takimże wpływem

na społeczeństwo, jakiego używał wśród narodu wieszcz z Czarnolasu.

Prace literackie Krasickiego składają się poezyj i utworów prozą. Najcelniejsze prace poetyczne: *Bajki* i *Satyry*; po za niemi co do wartości stoją *Myszeis* i *Monachomachia*. *Wojna Chocimska* znacznie jest niższą co do opracowania i wziętości. Przedniejsze prace prozą: *Pan Podstoli*, *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego* i *Powieści mniejsze*.

Przypatrzymy się celniejszym utworom w takim porządku, jak wychodziły.

*Myszeis* opuściła prasę jeszcze w r. 1775. Jest to epos wzięty ze świata zwierzęcego, nosi jednak na sobie piętno satyry, która jest znamieniem większej części prac Krasickiego, satyra jednak u niego jest zawsze delikatną, wytworną, pełną harmonii artystycznój. Bohaterami poematu są myszy i szczury, prześladowane przez króla Popiela, który dawał powolne ucho kotowi Mruczysławowi. W poemacie tym spotykamy obok lekkiej krotofili, zaprawnej ironii, wiele poważnych ustępów. Wśród scen poematu niejedna przypomina nam ówczesny stan Polski. Gwarne, pozbawione wszelkiego ładu obrady mysie i szczurze, to niesforne nasze sejmy z epoki Saskiej, to właśnie stronnictw. Pod osłoną lekkiej ironii, pod formą żartobliwą zwierzęcego eposu, autor karci wady społeczne, lecz z właściwą sobie wytwornością postępowania; czasem tylko, jakby pod naciskiem bólu, pierś przygniatającego, wyrywa się bardziej ostry wyraz, lub ustęp nader poważny, zawierający morał zręcznie ubarwiony.

Oto obraz sejmowania myszy i szczurów:

Idzie kolejną dalsze wotowanie.  
Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny.  
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie,  
Kanclerz w marszałku wynajduje winy,  
Hetmani radzą śpieszne wojowanie.  
Trwa wrzawa więcej niż cztery godziny.  
Tamten, ażeby daremnie nie siedział,  
Chwali lub gani, co drugi powiedział.  
Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,  
Ażeby wiedzieć, co skonkludowali.  
Na wzór umysłów zdania pomieszane:  
Pokazało się, iż darmo gadali.  
Żeby więc wrócić czasy pożądane,  
W tumultcie na tém niby to przestali,



Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,  
Niech pan to robi, co mu się podoba...

Do ustępów bardzo dosadnie odtwarzających ówczesny stan kraju, zaliczamy następujące zarysy mysiego społeczeństwa:

Zamiast odgłosu wojennego hasła,  
Słychać tam było same biesiadniki.  
Ochota mężna zupełnie wygasła,  
I zapomniane marsowe okrzyki.  
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła  
Przy słodkiem brzmieniu przyjemnej muzyki;  
Miedziane bramy uwieńczały róże,  
A nimf orszaki były twierdzy stróże...

Wydanie *Myszeidos* stało się wypadkiem nadzwyczajnym wśród budzącego się dopiero ruchu umysłowego. Poraz pierwszy nasze społeczeństwo spotykało poemat pełny dowcipu wytwornego, w którym wszakże wcale nie było zbyt szorstkiego żartu wieków dawnych, jaki widzieliśmy pod piórem Reja, a nawet Kochanowskiego, lecz wszystko ubrane w szatę dworską, salonową, w którą zawsze biskup warmiński przyoblekał swe utwory. Język poprawny, jasny, czysty, prosty a dla wszystkich zrozumiały; styl lekki, barwny i wygładzony, właściwy Krasickiemu, na wszystkich czyniły wrażenie. *Myszeis* przeto była radośnie powitana i czytana wszędzie, gdzie zamilowanie do czytania powstawało. Podobnie jak niektóre orzeczenia Jana z Czarnolasu przechodziły do ust tłumu, jako przysłowia, tak również wiele myśli z poematów, bajek i satyr Krasickiego przeszło z ksiąg do życia powszedniego; uczono się ich na pamięć, powtarzano. Od czasów Kochanowskiego nic podobnego u nas się nie spotykało. Świadczy to o wielkiej wziętości pisarza, o jego wpływie na społeczeństwo. W ten więc sposób bardzo wcześnie, bo po ukazaniu się w druku pierwszych prac wierszowanych biskupa warmińskiego, zadzierzgniętą została nić sympatii, łącząca go ze społeczeństwem, dla którego pracował. Ta nić dotąd istnieje. Z tych orzeczeń, które z *Myszeidos* wyjęto i przez cały szereg pokoleń powtarzano, zaznaczamy: „Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny;“ „Święta miłości kochanej ojczyzny;“ „Niech tylko w czterech, pięciu razem radzą,—I nic nie robią, i pewnie się zwadzą;“ „I nakształt próchna świecą, a nie grzeją...”

Przypuszczano, że *Myszeis* jest allegoryą; tak jest w pewnej mierze przynajmniej; niektóre postacie rysowane są z natury, ale dziś już nie istnieje klucz do wytłómaczenia allegoryi i do wskazania, jakie typy ówczesnego społeczeństwa stały się wzorem dla tych „Filusiów,” „Mruczysławów,” „Gryzomirów.”

*Monachomachia*, czyli wojna mnichów, wydana była jednocześnie z *Myszeidą*. Autor, naśladowując komiczne epopeje Voltaire'a, odtwarzał w tym poemacie ujemne strony życia mnichów: nieuctwo, próżniactwo i inne. Pomysł bardzo niewłaściwy, zwłaszcza że autorem jego był kapłan, biskup, który mógł innemi środkami, nie zaś orężem satyry, wpływać na reformę zakonów, jeżeli w istocie życie w niektórych klasztorach potrzebowało naprawy. Autor nie uderzał tu na zasady, lecz na nadużycia, na zepsucie i zgnuszenie, które podminowało wówczas podstawy społeczeństwa. Poeta oszczędził w swym poemacie niektóre zakony, jak np. Jezuitów, Pijarów i zakony żebrzące, cieszące się popularnością wśród szlachty, lecz inne zostały bezlitośnie schłostane. Treść poematu jest błaha, co się często spotyka u Krasickiego, celującego w umiejętności wyrzeźbiania szczegółów, ozdób; pospolicie pozbawiony on bywa daru szerszych pomysłów. Forma *Monachomachii* uderza swoją pięknnością, ale nietylko forma przyczyniała się do upowszechnienia tego poematu: duch wieku, lubiący wszystko burzyć, i chwilowe upodobania czytającego ogółu przyczyniły się do popularności rzeczonego utworu.

Bez względu na pomysł, *Monachomachia* zawiera dużo pięknych myśli, które chętnie powtarzano i dziś jeszcze one są w ustach wielu, a nic nie straciły na swjej wartości, np. ów znany wiersz: „Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.”

Autor sam spostrzegł, iż się posunął zadaleko w swjej satyrze, napisał przeto rodzaj odwołania.

*Antimonachomachia* jest poematem słabszym daleko od *Monachomachii*, której wrażenie poeta stara się osłabić.

Najcelniejszą perłą poezyi Krasickiego są jego *Satyry* i *Bajki*. Pisząc je, poeta był na niwie najwłaściwszej dla siebie, na której nikt z nim nie mógł współzawodniczyć. Satyry uprawiano u nas od dawna. U kolebki budzącego się narodowego piśmiennictwa widzimy już satyrę, wychodzącą z pod pióra Kochanowskiego; idą po nim liczną ciżbą bardziej lub mniej znakomici satyrycy nasi, walczący ze złem, wkradającym

się do umysłów i serc społeczeństwa. Wreszcie XVIII wiek wydaje liczny zastęp satyryków; byli nimi w pewnym stopniu wszyscy prawie pisarze Stanisławowskiej doby. Satyra tylko u każdego z nich inne posiada właściwości. Naruszewicz jest: bezwzględnie surowym, z poglądem na świat poważnym, nikomu nie pobbłaża, złe go oburza, ciska na nie gromy. Trembecki ostry, dosadny, pod jego piórem przedzierzga się niekiedy satyra w paszkwil. Satyra przegląda i u innych pisarzy owych czasów, spotykamy ją tam nawet, gdzie napozór trudno się jój spodziewać. Zarówno w lekkim, zbyt swawolnym wierszu Węgierskiego, jak i w komedyi Niemcewicza widoczne satyryczne usposobienie wieku. Była to wówczas główna broń wszystkich pragnących poprawy obyczaju i zmiany instytucyj państwowych.

*Satyry* Krasickiego nietylko górują nad innemi pracami tego pisarza, ale posiadają wszystkie najszlachetniejsze właściwości tego rodzaju poezyi. Krasicki nie był ani krańcowym reformistą, ani też zbyt gwałtownie piorunującym na zdrożności wieku, dla tego też jego satyra umie utrzymać pewną miarę i nie przekracza po za szranki artystycznej harmonii, która jest jedném z wybitnych znamion prac jego. Ideały Krasickiego łączą w sobie wymagania postępu z dawnemi domowemi cnotami społeczeństwa. Oburzenie, gniew nieznający granic nigdy się nie spotykają w jego satyrach; zawsze w nich świeci dowcip, wszędzie zachowana zarówno wykuintność stylu, jak i podniosłość uczuć. Nigdzie w satyrach nie wpada Krasicki w ton kaznodziejski, w deklamacyę, w przesadę. Karci, lecz dłonią miękką, karci z miłością, co stanowczo wyróżnia jego satyry od innych ówczesnych, a témbardziej od szorstkich poprzedników. Jedne z satyr Krasickiego gromią błędy wszędzie spotykane, inne zaś wyłącznie wady narodowe, i te są najcenniejsze. Wszystkich satyr (nie licząc wstępnej *Do króla*) napisał 21. Do pierwszych zaliczamy satyry: *Gracze*, *Pijaństwo*; do drugiego działu należą: *Marnotrawstwo*, *Życie dworskie*, *Podróż*, *Żona modna*, *Pochwała wieku* i inne.

Chociaż stulecie XVIII lubiło pochlebców, i dwór mecenasa nauk, króla Stanisława, posiadał ich niemało, Krasicki nie był pochlebcą. W satyrze wstępnej *Do króla*, autor pod osłoną pochwał, na cześć króla wygłoszonych, nader zręcznie podnosi przedniejszą z jego wad—słabość charakteru. Ironia tak jest łagodną, w tak wiele cennych pochwał odziana, iż ją tru-

dnio dostrzedz. Oto ustęp wspomniany, umyślnie na końcu dość długiej satyry umieszczony:

...Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:  
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatłum go w iskerce.  
Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,  
I ja się z ciebie gorszę, i satyry piszę...

Każda z satyr tyle posiada pięknych myśli, tyle ustępów wyróżniających się dowcipem i pięknnością języka, iż każda może być wzorem. Przytaczamy tu nieco wyjątków.

W *Marnotrawstwie*, gdzie jest złożone wymowne świadectwo obyczaju wieku, czytamy:

...Rad pan wszystkim w domu,  
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.  
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.  
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,  
Żaki prawią perory; ksiądz prefekt za niemi  
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkimi  
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel, tronów,  
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.  
Wiwat pan! brzmią ogromném hasłem okolice,  
Dymy z kuchni jak z Etny; a sławne piwnice,  
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,  
Pełne zgrai ochoczej stanęły otworem...

. . . . .  
...A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze  
Jeszcze lepiej rznął twarze; a w architekturze,  
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,  
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.  
To to pan—krzyczy zgraja—to wiadomość rzeczy!  
W tém, gdy wszyscy w applauzach, a żaden nie przeczy,  
Wpóśród ciżby wielbiącej rejestrzyk podaje  
Snycerz, malarz, tapiser, których cudze kraje  
Na to do nas zesłały, aby według stanu,  
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.  
Nie czytał pan rejestrów. Kto rejestra czyta?  
Podpisał. Niech zna Niemiec, jak Polska obfita...

Raz tylko Krasicki występuje nader ostro, gdy w *Świecie zepsutym* woła:

Gdzieżeś cnoto, gdzieś prawdo, gdzieście się podziały?  
Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały;  
Czcili was dobre ojce nasze i pradziady:  
A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,

Szydząc z świętej pocciwych swych przodków prostoty,  
Za blask czczego poloru zamienili cnoty...

Zakończył autor satyrę wspaniałym obrazem, przypominającym jedno z sejmowych kazań Skargi. Myśli tam zawarte do złotych mogą być zaliczone; szczególnież wiersz ostatni ustępu, który tu wnet przytoczymy, żywo przypomina dodatnią działalność społeczeństwa z 1794 roku:

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,  
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił;  
Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło;  
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.  
Padnie słaby i leże,—wzmoże się wspaniały;  
Rozpacz—podział nikczemnych. Wzmagają się wały,  
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,  
Majtki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie.  
A choć bezpiecniej okręt opuścić i płynąć,  
Pocciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć...

*Bajki* Krasickiego najprędzej i najłatwiej zdobywały dla siebie uznanie, rozchodziły się bowiem szybko po całym kraju najprzód w odpisach, nim je drukowano, torując w ten sposób autorowi drogę do wziętości. *Bajki* i *Satyry* nietylko iż są dziełem prac Krasickiego najlepiej opracowanym, ale najwyraziściej zarysowują nam obraz owoczesnej doby i autora, który je kreślił.

Przed Krasickim bajek prawie nie pisano; zbytęczną rzeczą było używać allegoryi w kraju, gdzie swoboda słowa była zupełną. Dopiero druga połowa XVIII w. sprowadziła czasy krępujące wolność wypowiedzania swych przekonań: oglądać się potrzeba było na wielu i na różne okoliczności, krępujące społeczne stosunki. W takiej chwili występuje Krasicki ze swemi bajkami, które są prawdziwemi malutkimi arcydziełami, zawierającemi cenne skarby praktycznej mądrości. Naród je ocenił należycie już wówczas, kiedy się rozbiegły po kraju; uczono się ich na pamięć i celniejsze myśli zachowano jako przysłowia lub sentencje moralne, powtarzane przez długi szereg lat i pokoleń. Bajki Krasickiego nie dość iż się odznaczają zwięzłością, życiem, swobodą ruchu postaci w nich występujących, ale ściśle są związane z chwilą, która je wytworzyła. Kraszewski charakteryzuje te bajki następującem, trafniem orzeczeniem,

iż „oprócz swój artystycznój wartości, są one świadectwem ducha, wieku, zrodziły się ze krwi i łez swojego czasu.“ Niektóre z nich mają niezaprzeczoną historyczną wartość, malują bowiem doniosłe ówczesne wypadki, ścierania się stronnictw, marzenia polityczne przewodców partyj, obyczaj wieku lub typy bardziej wybitne. Do tego rodzaju bajek zaliczają się następujące: *Wilk i owce, Konie i furman, Lew, jagnię i wilk, Kuławy i ślepy, Słońce, obłoki i ziemia, Chleb i szabla, Trzcina i chmiel, Nocni stróże*. Satyra w znacznej części bajek przebija się, ale satyra wykwintna. Morał kończy zwykle owe bajki, lub się uwidocznia w ich treści, morał głoszący prawdę niezmienną, która służy wszystkim wiekom i wszystkim ludom.

Pierwsze bajki kreślone przez Krasickiego odznaczają się formą zwięzłą, są krótkie, ucinkowe; późniejsze zaś rozwlekłe, które komentator bajek (G. Ehrenberg) nazywa niewykończonymi zarysami. Znaczenie moralne bajek Krasickiego wyłożył poeta Gustaw Ehrenberg (w pracy wydanej w Krakowie, w r. 1871). Do najpiękniejszych te należą, które w czterech, lub sześciu wierszach odtwarzają całą myśl zasadniczą autora; mieści się w nich niekiedy maluczki cykl wypadków, odbijając tam niby oblicze człowieka w kropli rosy. Charakterystyczną jest rzeczą, iż nasz bajkopisarz niezawsze wyprowadza na widownię zwierzęta, przebrane za człowieka, jak zalecał obyczaj starożytnych, — człowiek w swój własnej postaci gra u niego główną rolę. Bajki Krasickiego posiadają tę tylko wadę, że chociaż pisane dla dzieci, najczęściej nie mogą być dla nich przydatne, bo przewyższają poziom rozwoju dzieci. Dla przykładu dajemy tu wzory bajek bardziej zwięzłych.

#### ŻÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,  
Żałowała mysz żółwia. Żółw jój odpowiedział:  
Miěj ty sobie pałace—ja mój domek ciasny;  
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

#### MĄDRY I GŁUPI.

Pytał głupi mądrego: na co rozum zda się?  
Mądry milczał; gdy coraz bardziej naprzykrza się,  
Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,  
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

P O D R Ó Ź N Y I K A L E K A.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,  
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.  
Wtém gdy razu jednego do kościoła wchodzę,  
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze—  
Nauczył mnie tembardziej milczeć ów ubogi:  
Lepiej mnie bez obówia, niż jemu bez nogi.

P T A S Z K I W K L A T C E.

Czegóż płaczesz? staremu mówił czyżyk młody,  
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody.  
Tyś w niej zrodzon, rzekł stary, przeto ci wybaczę,  
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę.

Kwestya przymierzy, tak bardzo zajmująca umysły podczas sejmu czteroletniego, podała Krasickiemu myśl napisania następującej bajki, którą zaliczyć należy do działu historycznych.

M Y S Z Y.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem.  
Myślały myszy, co tu robić z kotem;  
Mówiły jedne, darami go skusić,  
Mówiły drugie, lepiej go zadusić.  
W tém się odezwał szczur szczwany, bo stary:  
Próżne tu groźby, próżne i ofiary;  
I dary weźmie i przysięgi złamie,  
Najlepiej cicho siedzieć sobie w jamie.  
A opatrzywszy zewsząd bez łoskotu  
Ani być z kotem, ani przeciw kotu.

Bajki te wywołały wielu naśladowców, ale nikt nie umiał im sprostać, Krasicki bowiem we wszystkich swych pracach jest najzupełniej oryginalny i tchnący prostotą, pozornie łatwą do naśladowania, lecz w istocie rzeczy nader trudną. Wiele miernych zdolności nie pojmowało tego i zarozumiale sięgało po wawrzyny ks. biskupa warmińskiego.

Żadna z donioślejszych kwestyj, obchodzących społeczeństwo, nie była dla Krasickiego sprawą obojętną. Każdy z polskich pisarzy pierwszorzędnych, poczynawszy od XVI w., dotyka stosunku ludu do szlachty, a więc i Krasicki poświęca téj kwestyi nie jeden ustęp, posługując się w sposób sobie właściwy



satyrą. Mówi o niej w *Satyrach*, w *Podstolim*, dotyka jej w bajkach, jak np. *Owieczka i pasterz*, *Wino i woda*.

Satyre *Pan nie wart sługi* w następujący sposób zaczyna, charakteryzując w niewielu wyrazach nieszczęsny stosunek szlachty do ludzi.

I wziął tylko pięćdziesiąt?—Wieleż miał wziąć?—Trzysta.

Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.

A za cóż te pięćdziesiąt?—Psa trącił.—Cóż z tego?

— Ale psa faworyta jegomościnego.

— Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.

— To łaska, że pięćdziesiąt.—I nieprzyjaciele

Taką łaskę wyświadczą.—On najlepszy z panów,

On stu plag nigdy nie dał.—Mów raczej z *tyranów*...

Przytaczamy tu zwrot do kwestyi ludowej w tak zwanym *Liście* do księcia Stanisława Poniatowskiego, synowca królewskiego, słynnego z opieki udzielanej ludowi.

...Ci wszyscy, co cię otaczają,

Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.

Ten najbardziej, co prawi, abyś uszczęśliwiał,

Kogo? chłopów? To bydło! On będzie wydziwiał

Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice.

Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.

On mówi żeśmy wszyscy synowie Adama,

Ale my od Jafeta, a chłopci od Chama:

Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić.

Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,

A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy.

Jedźże teraz szczęśliwy, a powracaj zdrowy.

Że jednak nie wszędzie myślano o podniesieniu bytu ludu wiejskiego, że dążąc do reformy często bardzo poprzestawano na burzeniu śladów przeszłości i niewolniczym zaszczepianiu cudzoziemszczyzny, świadczy Krasicki, mówiąc o takim postępowém gospodarstwie:

Nowe planty natychmiast z górną swoją radą

Pan wynalazł: chłop płaci; a niżli odjadą,

Ułożone projekta dla zysku, wygody:

Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,

Rowy w piasku; gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,

Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice;

Z łąk na piasek dla trawy pozawozić darnie,

Z pasieki dla wygody zrobić królikarnie.

Gdzie staw, ma być zwierzyniec; a gdzie pasą owce,

Sypać wzgórki, niech błędzą pomiędzy manowce.



Pasterkom, aby grały, pokupować flety.  
Niech wójt chłopom w niedzielę tłómaczy gazety,  
W poniedziałek dla dzieci kurs architektury,  
Botanika we środę; a ciągłemi sznury  
Niechaj pierwój ksiądz pleban uczy dobrze mierzyć,  
Potém może napomknąć, jak potrzeba wierzyć.

Powyższe wyrazy satyrycznego *Listu* świadczą o usposobieniach ówczesnych, o duchu wieku, który, jak widzieliśmy już, nie znał granic dla swych reformatorskich zapędów, nie wiedział, co z zachodniej cywilizacji zaszcześcić na naszym gruncie, a co odrzucić, chociaż gdzieindziej mogłoby to być dobrém.

*Wojna Chocimska* jest próbą eposu, należącą do prac chybionych, drugorzędnych, nieodpowiadających talentowi. Brak tam nawet dowcipu, który zresztą nie byłby w miejscu; język w *Wojnie Chocimskiej* nie jest tak świetny jak gdzieindziej.

*Wyjazd z Warszawy* i *Powrót*, oraz *Listy*, na pół wierszem, a na pół prozą pisane, cieszyły się wielkiem uznaniem. Są to drobiazgi pełne talentu, nacechowane niezrównanym dowcipem; autor najczęściej je tworzył w bardzo szczęśliwych chwilach natchnienia. Zacerpnięto z nich niejedną myśl, która się stała przysłowiową, np.:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świeci:  
Bije blask często od szychowych nici...

Wśród dobrych przyjaciół psy zajęcia zjadły...

O Ryczywole  
Zamilczec wolę.

Prozę Krasickiego cechuje również dowcip i wyborna znajomość społeczeństwa. Pierwszy on zaczął pisać powieści popularne a ciekawe, które rozchwytywano skwapliwie. Była chwila w działalności pisarskiej Krasickiego, iż prace jego nazywano „nowalią warmińską,” której z utęsknieniem oczekiwano. Do takich nowalij zaliczano jego powieści: *Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego* i *Pan Podstoli*.

Pierwszą w wymienionych powieści, bardzo dostępną, czytano tém chętniej, iż społeczeństwo mniej było wymagającym, a *Przypadki Doświadczyńskiego* zawierały dużo fantastycznych obrazów, kunsztownie splecionych w jedną całość z opisami peł-

nemi prawdy, zaczerpniętymi z życia rzeczywistego. Ta część powieści, gdzie autor maluje obyczaje z czasów Saskich, jest najcenniejszą. W dalszym jednak ciągu, skutkiem hołdowania wzorom obcym, widzimy obrazy dziwaczne, jak np. pobyt bohatera powieści na wyspie wiecznej szczęśliwości.

*Pan Podstoli*, jako powieść, malująca stan kraju za czasów doby Stanisławowskiej, zajmuje także stanowisko w literaturze XVIII w., jak *Żywot człowieka poczciwego* za dni Zygmuntów. Autor stawia w niej ideał obywatela. *Podstoli* składać się miał z czterech części, lecz ostatnia, niewykończona, nie ukazała się w druku; dwie pierwsze w różnych czasach drukowano (w r. 1778 i 1784), trzecia zaś była napisana po rozbiorze (wyd. w r. 1798). Opracowywanie tego utworu w różnych epokach życia autora wpłynęło na brak jednolitości, co się spostrzega w całym toku dzieła; szczegóły wszakże są artystycznie skreślone, a treść tworzy materiał wyborny dla historycznych powieściopisarzy i dla badaczy obyczajów ówczesnych. Główny bohater jest wzorem obywatela; typ to dodatni i bardzo sympatyczny; Podstoli dąży do pogodzenia tradycji z postępem, zwalcza dawne przesady, chroni się nowych. Dziwném się tylko wydaje, że kwestya działalności politycznej bohatera powieści zupełnie pominięta. Kreśląc Rzeczpospolitą taką, jaką była na schyłku, a jakiej późniejsze pokolenia już nigdy nie miały oglądać, autor szkicuje ją przed czytelnikiem w całej postaci, z zupełną ścisłością. Obyczaje, życie domowe, stan ówczesny literatury, wydawnictw, wszystko się w *Podstolim* spotyka. Nietylko główny bohater jest typem dodatnim, ale całe jego otoczenie, żona, pleban, są to postacie wzorowego życia, wywiązujące się wybornie ze swych obowiązków. Dla kontrastu, obok typów sympatycznych, stoją ujemne postacie: modnego kasztelanica, plotkarki sędziny, hulaki łowczego. Moralizujący Podstoli, umiarkowany w swych orzeczeniach, godzący przeczności, trzymający się środka, ma wiele wspólnego z charakterem samego autora. Z całego tłumu szczegółów i różnorodnych kwestyj, które autor podnosi, wskazuje i stara się rozwiązać, a zawsze przez usta Podstolego, zaznaczyć winniśmy, że i o wychowaniu kobiet nie zapomina. Autor czyni nacisk, aby „nie poprzestawano jedynie na talentach.” Kończy zaś swe uwagi słowami: „Wszystkie zewnętrzne talenta zdatne są, piękne są, miłe są; ale nie strojeniem się

żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcami dom się rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami niezaprzątnionych, mężnego serca.“

Opisując obyczaje, kładzie autor nacisk na niepotrzebne włóczenie się za granicę, na stałą nieobecność w domu i w kraju, co było źródłem moralnego upadku i materyalnej ruiny pojedynczych rodzin, a wreszcie całego społeczeństwa. Czytamy w *Panu Podstolim*: „Młodzież nasza z cudzych krajów, zamiast poloru, przynosi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje, a i pleć już niewieścia, co to przedtém uprzedzała nas w cnoście, przenosić zaczyna w zapamiętaniu...”

Z wielką też cywilną odwagą zaleca Krasicki w rzeczonéj powieści zajęcie się polepszeniem losu wieśniaka. Spotykamy tam, wśród innych orzeczeń, świadczących o gorliwém interesowaniu się sprawą ludu wiejskiego, następujące charakterystyczne wyrazy: „Natura nie przywiązuje talentów do kondycyi. Znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnymi, jaśnie oświeconymi być przystało...”

Oprócz wymienionych tu powieści większych, pisał Krasicki wiele mniejszych, na tle wschodniém osnutych. Stosunki wschodnie często brano w XVIII w. jako tło do powieści; tak więc i Krasicki korzystał z tego zwyczaju, przenosząc polskie stosunki na grunt neutralny. Typy wschodnich jego powieści, w których nasz obyczaj przegląda po za nazwiskami sułtanów i derwiszów, są do siebie podobne. Morał kończący powieść zwykle jest bardzo pospolity: cnota bywa nagrodzoną, pozorne nieszczęście staje się pomyślnością i t. p.

Do mniejszych powieści Krasickiego zaliczyć należy *Historję prawdziwą o kamienicy narożnej w mieście Kukurowcach przez Błażeja Bakalarza*.

Autor w rzeczonéj powieści, osnutéj nie na tle wschodniém, i nie na fantastyczném, opowiada pod osłoną allegoryi, z właściwym sobie dowcipem, dzieje Polski, od jéj początku. Czasom Saskim nic nie przebacza. August II wystawiony tam jako gospodarz, który był ciągle „szynkiem zatrudniony.“ O panowaniu drugiego Sasa powieść mówi, iż „szczęściem za jego czasów nie było gwałtownych ani wiatrów, ani deszczów, powiększały się więc niezmiernie rysy w murach (narożnej kamienicy), a ten przecież dach stał siako tako.“ Krasicki pisał

historię narożnej kamienicy w przededniu nie powieściowego, lecz rzeczywistego jej upadku. W całym ciągu powieści tej, jak i w innych swoich utworach, książę biskup warmiński jest pełen lekkiej ironii i wytwornego dowcipu. To usposobienie, nigdy go nieodstępujące, pozwalało mu spokojnie patrzeć, jak „narożna kamienica“ runęła, obalając swych mieszkańców. Krasicki umarł wśród obcych i pod obcym dachem, lecz bynajmniej nie wołał tym głosem bólu, jaki wydzierał się wielokrotnie z ust pokoleń późniejszych, głosem sformułowanym w tym wierszu Mickiewicza: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.“ Ostatnie lata działalności tego pisarza rozległego wpływu na pokolenia ówczesne i późniejsze opowiemy później, mówiąc o dniach porozbiorowych.

Dzieła Krasickiego wydał Fr. Dmochowski w 10 tomach, według wyboru i układu samego autora (Warszawa, 1803—1804). N. Glücksberga wydanie warszawskie (1829—1832) w 18 tomach. Wszystkie prawie późniejsze edycje układano wedle pierwotnego wydania Fr. Dmochowskiego. Najkompletniejszą jest warszawska z r. 1878—79.

Prace Krasickiego w części tłómaczono na języki: francuzki, niemiecki, łaciński i hollenderski. Bajki szczególnie starano się przekładać. O Krasickim pisali obszernie: J. Bartoszewicz (w dziele *Znakomici mężowie polscy XVIII w.*, 1856 T. III) i J. I. Kraszewski, (*Krasicki. Życie i Dzieła.* 1879, Warszawa).

---

### ROZDZIAŁ III.

Adam Naruszewicz jako poeta i historyk.—Stanisław Trembecki i celniejsze jego poezye, tudzież wpływ na późniejsze jego pokolenia.

Krasicki talentem swym i długoletnią literacką działalnością obudził upodobanie do czytania, wytworzył czytelników tam, gdzie ich prawie nie było. Bawił on, karmił, dawał rady, wskazówki, lecz z pewną ostrożnością, i temu w znacznej części zawdzięczał swój wpływ niezmierny. Naruszewicz, który obok Krasickiego jest drugą bardzo wybitną postacią wśród

pisarzy Stanisławowskiej doby, nie tylko wytykał błędy, karciał, i to w sposób nader ostry, nie tylko rad udzielał społeczeństwu, często bardzo szorstkich, ale uczył, jego pióro bowiem zarówno kreśliło satyrę, jak i historję. On pierwszy opracował krytycznie dzieje narodu polskiego. Cała plejada poprzedników na tém polu, jak Bielscy, Strykowski i inni, tworzą zastęp pośredni między kronikarzami a historykami.

Naruszewicz i Krasicki to dwie najwybitniejsze potęgi literackie ówczesne, lecz zarazem i dwa typy najzupełniej sprzeczne. Ta różnica usposobień, różnica znamion i talentu, uwydatniająca się w ich utworach, wprowadza wielką różnorodność do piśmienniczej działalności owej chwili dziejowej.

Adam Stanisław Naruszewicz, biskup łucki, (ur. 1733 † 1796) pochodził z Litwy, z ubogiej, ale historycznej rodziny, która bardzo wczesnie przeznaczyła mu zawód duchowny. Polesie Pińskie jest jego okolicą rodzinną, do której zawsze tęsknił. W r. 1748 Naruszewicz kończy już szkoły w Pińsku i przywdziewa suknię zakonu Jezuitów. Kosztem zakonu kształcił się za granicą, a po powrocie miał objąć katedrę w jednym z jezuickich kollegiów, co też później nastąpiło; nauczał łaciny w Akademii Wileńskiej, wkrótce jednak widzimy, iż odbywa powtórna podróż za granicę w celu dalszego kształcenia się. Tym razem podróżował nie z polecenia zakonu, lecz kosztem Michała Czartoryskiego i nie wrócił do rodzinnej Litwy; powierzył mu zakon katedrę w swém warszawskim kollegium. Tam pozostał Naruszewicz do chwili kassaty zakonu i później przebywał w stolicy, jako w głównym ognisku literatury krajowej. Pierwszą próbą jego pióra, bardziej znaną, jest wiersz na zgon Augusta III. Czartoryscy, a mianowicie ks. Adam, generał ziem podolskich, wprowadzili go na pokoje królewskie. Była to chwila stanowcza w życiu Naruszewicza. Król oceniał należyście jego zdolności, talent poetyczny, a niemniej rozległą wiedzę i pracowitość. Przymioty te pragnął należycie zużytkować, powierzył przeto Naruszewiczowi napisanie historyi polskiej po polsku. Praca nad historją krajową, prowadzona na zamku warszawskim, pod bokiem króla, a zarazem ogrom wiadomości i dowcip, które posiadał pracowity historyk i poeta, zbliżyły go do Stanisława Augusta; nadeszły potem chwile, iż Poniatowski nie mógł się obyć bez Naruszewicza, chociaż są to dwa wręcz

przeciwnie charaktery, i przy końcu życia różnemi poszły drogami. Naruszewicz był później w r. 1788 za staraniem króla, prekonizowany na biskupa koadjutora smoleńskiego, co wówczas tyleż znaczyło co biskupstwo *in partibus*, wszakże odtąd zasiadał w senacie; wreszcie ofiarowano mu biskupstwo łuckie w r. 1790. Wypadki polityczne w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta wywarły wielki wpływ na całą sferę myśli Naruszewicza. Dzieli on zapał narodu, pracującego na sejmie czteroletnim nad podniesieniem się z upadku. Ustawy majowej jest wielkim obrońcą i nie waha się zerwać z królem, gdy ten przystąpił do konfederacyi targowickiej. Klęski ostatecznego upadku kraju złamały Naruszewicza. Przeżyć ich nie mógł. Pograżony w melancholii, żyć przestał w Janowie Podlaskim, w drugiej stolicy swój dycezyi, w r. 1796. Tam też złożono w podziemiach kolegiaty popioły wielkiego męża.

W kilkadziesiąt lat po zgonie Naruszewicza, znakomity rzeźbiarz, Oskar Sosnowski, uczcił go pomnikiem, przeznaczając swe dzieło dla katedry w Janowie, lecz dopiero w r. 1886 ustawiono ów pomnik, nie w Janowie wszakże, a w Warszawie, w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach.

Wszystkie prace Naruszewicza wydano za życia autora. Do najcelniejszych zaliczamy: *Tłómaczenie Tacyta* (1772 r., 4 tomy); *Dzieła A. S. Naruszewicza* (gdzie zebrane są wszystkie jego liryczne poezye, tudzież przekłady łacińskich klasyków); *Historja narodu polskiego*, (tomów 6, 1780—1786, doprowadzona do dynastji Jagiellonów); *Historja Jana Karola Chodkiewicza* (2 tomy, 1781); *Tauryka, czyli wiadomości starożytne i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów* (1787); *Dziaryusz podróży króla Stanisława Augusta na Ukrainę w r. 1787*, (r. 1788).

Naruszewicz wyniósł ze szkół zakonnych, w których się kształcił, panegiryzm, który mu pozostał w pewnym stopniu na życie całe, a pod wpływem wzorów francuzkich i łacińskich przejawiał się napuszystością stylu. Styl sztywny, ciężki, zwroty niekiedy przypominające panegiryzm ubiegłej doby, to są cechy poezyi Naruszewicza. Był on obdarzony dowcipem, ale bez porównania cięższym niż Krasickiego. Pióro Naruszewicza również kreśliło sielanki, ody, bajki, epigramata, satyry, jak i historję. W satyrach widzimy więcej życia rzeczywistego, odwzorowanego z całą ścisłością, więcej prawdy niż dowcipu.



Tam, gdzie Krasicki walczy lekką bronią ironii, Naruszewicz wylewa żółć, gromi ciężkim taranem oburzenia. Jest to odblask głębin natury zacnej, szczerzej, miłująciej więcej swe społeczeństwo niż spokój i pomyślność osobistą, co rzeczą było rzadką wśród owoczesnego społeczeństwa.

Wśród pisarzy starożytnych, którzy byli wzorami dla Naruszewicza, Horacyusz i Tacyt największy wpływ wywarli na jego utwory. Horacyusz przewodniczył mu na polu poezji, Tacyt zaś stał się wzorem, gdy zasiadał do pracy dziejowej. Zasady wyniesione z pod ubogiej strzechy rodzinnej, z cichego, pińskiego zakątka, wcale niepodrzednym są tu czynnikiem, który wpływał na jego przekonania, oddziaływał na kierunek prac. Bywały chwile w życiu historyka poety, iż nie ośmielał się występować z wrodzoną sobie szorstkością w obec przywar możliwych i króla, iż nie wahał się na ich cześć palić kadzideł pochwał zbytecznych, iż popuszczał wodze swym panegirycznym przyzwyczajeniom, wyniesionym ze szkół klasztornych; ale gdy się zagłębiał w dziedzinę własnej myśli, górę brały dawne, zacne zasady; Naruszewicz wówczas schyloną głowę podnosił. Nie był on wcale pochlebcą, dworakiem, jakim widzimy Trembeckiego, o co niesłusznie pomawiano go w wiele lat po zgonie. Szedł z królem długo, szedł wszakże z przekonania; jego przywiązanie do tronu było szczere; widząc jednak, dokąd król zmierza, Naruszewicz go opuszcza, zwraca się ku własnej myśli, zamyka się w sobie, szuka pociechy w modlitwie i rozmyślaniu, i z boleści kona. Wypadki życia dają miarę wielkości człowieka, hartu zasad, któremi się rządził. Przy stole obiadów czwartkowych, ani też na pokojach królewskich nie widzimy ludzi téj miary.

J. Bartoszewicz w swém ciekawém, obszerném studyum o Naruszewiczu, taką daje jego charakterystykę: „Jako człowiek uczucia Naruszewicz nie ma nawet sobie równego w całej epoce Stanisławowskiej. Cierpienia społeczeństwa wypiętnowały się w rysach znakomitości tamtego wieku. Nawet Krasicki żartować przestał. Zabłocki umilkł, Książnin dostał pomieszania, zaniemiało wszystko. Ale jeden Naruszewicz umarł z cierpienia.“

Naruszewicz, patrząc przychylnie na usiłowania reformatorów społeczeństwa, nie godził się wszakże na drogi przez nich obrane; wedle jego pojęć, potrzeba było cofnąć się

do czasów Słowiańszczyzny pierwotnej, a przynajmniej do czasów piastowskich.

*Satyry* Naruszewicza wcale nie przypominają satyr Krasickiego. Zarówno jak postać zaniedbana pierwszego różniła się od postaci strojnej drugiego, tak i satyry Naruszewicza posępne, pełne szczerego gniewu, różnią się od wytwornej satyry ks. biskupa warmińskiego. Naruszewicz karci nieubłagane, głos jego satyry szorstki, wielokroć pełny gorzkości. Rozumiejąc dobrze zepsucie wieku, ma on pewne jasnowidzenia przyszłości; w satyrach jego prześwieca groźne *memento*, które ziścić się miało prędzej, niż poeta dziejopis mógł przewidzieć. Brak bezpieczeństwa publicznego, lekkie obyczaje stolicy, buta i nieuczciwość, dworszczyzna i fałsz, ubierający się w szatę cnoty, stały się dla niego tematem do satyr. Do celniejszych z nich zaliczamy: *Pochlebstwo*, *Głupstwo*, *Raduty*, *Małżeństwo*, *Fragment*, *Chudy literat*. Usposobienie liryczne przeważało w jego talentach, dla tego więc nazywają go, nie bez pewnej słuszności, satyrykiem uczuciowym.

W *Odach*, *Epigramatach*, w drobnych lirykach Naruszewicz szedł często za cudzém natchnieniem; w satyrach jedynie wydają się głębiny jego ducha i zacny charakter. Nie dbał o formę, o kunsztowne opracowanie, jeżeli pragnął dać zbawienne napomnienie ziomkom. Język jego zawsze piękny, jak gdyby z Zygmuntofskich czasów przeniesiony, pełny siły, czerskości (choć poeta lubił tworzyć nowe wyrazy), ale doboru wyrażeń, artystycznego opracowania szczegółów, w czém Krasicki celował, napróżnobyśmy tam szukali. Historyk nie miał czasu na delikatne cieniowania. Wszystkie jego satyry świadczą samą swą formą, ulaną naprędce, pod wrażeniem chwili, ile było prawdy i uczucia w szlachetnej duszy autora. Przecho-  
dząc do wzorów satyr Naruszewicza, wskażemy tu kilka wyjątków. W satyrze pod tyt.: *Szlachetność*, autor gromi próżność ówczesnych pokoleń, chętnie wyprowadzających ród swój od Noego, a zaniedbujących obywatelskie obowiązki:

Poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje.  
Osiadła miejsce próżność, a miasto zasługi,  
Hajdukami się szczyli i piękniemi cugi.  
Już teraz to pan zacny, co kołpakiem wstrząsa  
Sobolim, czupurnego pokręcając wąsa;



Wielkie włości i klucze szeroko posiada,  
Stąpa jako z partesów, jak z trzynogu gada;  
Zje kilkaset dukatów na jednym obiedzie,  
Kilkaset darmo-stojów otoczony jedzie;  
Co lokajów w bogate pasamany stroi,  
Co się ani zwierzchności, ani prawa boi;  
Swoją tylko wielkością głowę ma nabitą,  
Sam sobie panem, sam jest Rzeczpospolitą!...

Daléj autor roztacza obraz przemocy możnych, porównywa bezkarność tych „co mają dobra, summy i klójnoty“ z losem wieśniaka. Nie waha się to porównanie zamknąć następującym ponurym ustępem:

...A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony  
Będiesz kruki opasał i żarłoczne wrony.  
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:  
Chłopa na pał, panu nic, szlachcica na wieże.

Te wyrazy są ilustracją dosadną, ale niestety! prawdziwą stan kraj za czasów Saskich, kiedy wolność szlachcica tak nieraz była zależną od fantazyi możnowładcy, jak wieśniaka od kaprysu i samowoli magnata i drobnéj szlachty. Tę przemoc możnych podnosi w satyrach Naruszewicz, charakteryzując ją w następujących paru wierszach swego fragmentu:

...A gdy zgubić do reszty zechce dopust boży,  
Ot, tobie pozew woźny o wioskę położy:  
Że od dwóchset lat siedząc nie na twojéj włości,  
Masz ustąpić dziedzictwa księciu jegomości...

Tego rodzaju nadużycia, które nawet miały swą znaną nazwę *expulssyi*, zdarzały się często, autor przeto brał z życia barwy do jaskrawych obrazów. Brak rządu i wzrost samowoli pojedynczych jednostek rozluźniały wszelkie węzły porządku; własność nie była przez nikogo szanowaną, jak bowiem satyryk pisze:

Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,  
Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyć.

Mówić tak szczerą, a w formę szorstką odzianą prawdę niekażdy ośmieliłby się wtedy; potrzeba było nietylko mieć wielką miłość dobra powszechnego, ale i cywilną odwagę. Poeta o tém wiedział, dla tego też pisze:

Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi!  
Nie wiesz, co są nahajki, pięści i batogi...

Broniąc lud od ucisku, nie przestawał Naruszewicz drobnej, szarój, zagonowej szlachcie wskazywać, iż jest narzędziem w rękę możnych. Rzućmy okiem na jedno z takich upomnień, mianowicie w *Głosie umarłych*:

O błędna trzodo herbownej gołoty,  
Co na tve chytre patrząc przewodniki,  
Nie znasz, jak z twojej żartują prostoty,  
Klejąc, zrywając przedajne sejmiki.  
Dla swych cię oni prywat używają...  
Ty chcesz wolności, a oni ją mają.  
Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę  
Za kielich trunku, ukłon bałamutny,  
Wybierasz posły jaśnie oświecone,  
Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny.  
Nie tobie oni twoją łowią wędą.  
Ty pługiem orać, oni tobą będą.

Satyra *Reduty* jest rodzajem kalejdoskopu, w którym przed okiem czytelnika przebiegają postacie typowe ówczesnej stolicy, rozbawionej, trzpiotowatej, tańczącej w przededniu upadku. Przypatrzwszy się wszystkim tym gruppom, nieświadomym głębin przepaści, w którą z lekkim sercem rzucono się, poeta woła do niewiast ówczesnych, które „na bal muszą śpieszyć:

Właśnie w szczęśliwym kraju jest się z czego cieszyć,  
Dzięki tobie, płci słodka! że nie czujem przecię,  
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.  
Śmiech serca opanował sardoński; przy zgonie  
Cieszym się; brzęczy mucha, kiedy w miodzie tonie.

W satyrze *Chudy literat*, poeta daje nam obraz ówczesnego pisarza, który jeżeli nie posiadał hojnych mecenasów, ginął z biedy. W tej satyrze, obok obrazków, skreślonych z pewnym humorem, gdy szlachcic odwiedza księgarnię, i wychodzi z niej jedynie z „maścią i kalendarzem,” spotykamy skargę na nieuctwo. Jest to satyra odznaczająca się większą ilością dowcipu, mniejszym zaś oburzeniem. Jak wyglądał ogół szerszy, mało czytający, widzimy ze słów satyryka:

Więc jako też kto czyta, tak potem i prawi:  
Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawia

Okręty; bohaterów na powietrzne sadzi  
Wozy, i przez obłoki gryfami prowadzi.  
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry,  
Nosi baby na łyse przez kominy góry.  
Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze,  
I solone syreny prowadzi przez morze...

Nie zapomniał też tam i o sobie Naruszewicz; kiedy bowiem szlachcica traktują w sklepie „Tacytem,” niedawno przez niego przetłómaczonym, kupujący odpowiada odmową:

— Mam wydanego teraz niedawno Tacyta.  
— Niech go sobie sam miły pan autor przeczyta,  
Nie masz tam nic śmiesznego: to pisarz pogański.

*Sielanki, Bajki, Ody* niewiele przysporzyły literackiej sławy Naruszewiczowi. W bajkach nie widzimy tej lekkości, kunsztownej budowy, dowcipu, z czego Krasicki słynął. W sielankach satyryk niekiedy wpadał na tor satyry, a ody i różne liryczne, drobne utwory, jako dorywcze prace, pod wpływem chwili tworzone, niezawsze miały temata większej doniosłości. Z drobniejszych liryk przytaczamy tu, jako przykład, ustęp z wiersza pod nap.: *Zabawa moja*, gdzie poeta, w latach swych młodszych, kreślił własny wizerunek. Myśli tam zawarte wskazują, jak małą w młodości była jego ambicya; nazywa siebie wiejskiem chłopięciem, „wychowanem od Muz poleskich;” zdaje się, iż nie pragnie większej sławy i znaczenia nad imię wiejskiego pieśniarza:

W szczupłym dowcipu zamknięty obrębie,  
Mórz niezbadanych Platona nie głębie;  
Ani porywczej, aż w gwiazdziste progi  
Z bystremi myśli puszczam teologi.

Od Muz poleskich wychowane chłopię,  
Jaki mi w ręce, przy mym horoskopie,  
Podały statek, tym na chleb zarabiam  
Brząkam na lutni i tak serca zwabiam.

Przy téj lutni poeta mało żąda, pragnie mieć tylko:

Umysł spokojny i nieżądny wiela,  
Doświadczonego miłość przyjaciela,  
Lutnię rozkoszną: to kiedy posiadam,  
Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.

W późniejszych latach życia nie były tak umiarkowanemi pragnienia autora: infula łucka była celem jego marzeń—otrzymał ją; lecz, jak wiemy, stało się to w okresie ostatnim działalności i życia Naruszewicza, kiedy lira milkła, a pióro dziejopisarskie miało być skruszoném.

Wypadki krajowe, ilekroć nastrajały jego lutnię lub wyprowadzały na szerszą widownię przemówień, stawały się szczęśliwém źródłem natchnienia. Wiersz do senatorów (Sołtyka, Załuskiego i innych), powracających do kraju po długim oddaleniu, odznacza się rzadko u Naruszewicza spotykaną prostotą, brakiem napuszystości, a jest zarazem wskazówką polityki, której się trzymano po r. 1772 w kołach zwolenników naprawy Rzeczypospolitej, szczególniej tych, którzy u dworu czerpali swe natchnienia. Przyszły dziejopis pisze:

Nikt z nas, począwszy od narodu głowy,  
Od klęsk powszechnych nie uszedł zamętu:  
Rozmiał żagle wiatr wojny domowej,  
Zranił samego sternika okrętu.  
Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,  
Bierz się do rudla, a ratuj ułomek!

Jest tu, jak widzimy, alluzya do wypadków awantury politycznej, znanej w dziejach pod nazwą „porwania króla.”

Późniejsza epoka już mu coraz mniej dawała swobody myśli. Przyszłość stała się dla wszystkich więcej niż pewną. Targowica obaliła ustawę 1791 r.—boleść swą wylał poeta w wierszu, pod tyt.: *Głos umarłych*. W tym łabędzim śpiewie, pełnym natchnienia, a pisanym pod wrażeniem sejmu czteroletniego, którego prace w niwecz się obróciły, widzimy nietylko wiele pięknych myśli prawdziwego miłośnika rzeczy swojskich, ale dużo jeszcze zapału. Czytając ów wiersz, niepodobna nie odczuć całej głębi boleści, która przytłaczała autora. Nie oszczędza nikogo, bo zaiste, wśród tych chwil ponurych niewielu można było oszczędzać. J. Bartoszewicz, który opracował życiorys Naruszewicza, powiada, iż „całe wyrażenia, z tego poematu wyjęte, powinny się stać przysłowiami narodu.” Wiersz ten, w którym do potomnych mówią wielcy umarli, spoczywający w grobach na Wawelu, wymownie świadczy, że wówczas już wyborne rozumiano, iż źródła klęsk w znacznej części wśród nas

samych szukać należy. Poeta historyk wyraźnie nam o tém mówi:

Czegoż się błędny uskarżasz narodzie,  
Los twój zwałając na obce uciski?  
Szukaj nieszczęścia w twój własnej swobodzie  
I bolój na jój oplakane zyski  
Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,  
Który sam siebie pierwój nie osłabił.

Stargawszy węzeł pokoju i zgody,  
Niegdyś w najwyższej władzy osadzony,  
Rozbiegliście się jako liche trzody,  
Bez wodza, rządu, rady i obrony;  
Ostygło dobra publicznego serce:  
Albo pochlebce, alboście oszczerce.

Poeta, który zawsze był monarchistą, w upadku władzy królewskiej widział źródło nieszczęść krajowych. Idąc śladami Skargi, piętnuje prywatę, wynoszącą pojedyncze rody, z bogaczącą, tuczającą je dobrem publicznem, podkopującą podstawy państwa, grzebiącą pomyślność, a wreszcie i samo istnienie kraju.

Cóż kiedy niesfór głów tysiąca zrobił?  
Wiążąc beczynne monarchów ramiona,  
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdołił,  
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona.  
A pod pozorem wolności mniemanój  
Określał króla, rozmnażał tyrany.

Ostatnie wyrazy, zwrócone ku szlacheckiemu stanowi, który, urastając na możnowładców, tyranizował młodszych braci, wskazują, jak stale w umyśle Naruszewicza tkwiło oburzenie przeciw samowoli możnych, wynoszących się po nad wszelkie prawo. Dalszy ustęp tego wiersza jest jakby rozwinięciem myśli zawartej w jednym z kazań sejmowych Skargi:

...Dziś ni rycerstwa, ni wojennój sławy  
Chociaż się liczne podniosły buławy.

Pod jednąj matki skrzydła rozpostarte  
Sierocych piskłat garnie się drużyna,  
Gdy na nie orlik pazury otwarte,  
Z góry podnosząc, uderzać poczywa.  
Wyście ją z piórek obnażyli marnie...  
Czémże was w trwodze ta matka ogarnie?

W zakończeniu spotykamy się z twierdzeniem pełném prawdy, iż uznanie przychodzi u nas zapóźno. Panowanie Batorego czyż nie jest usprawiedliwieniem téj oto strofy *Głosu umarłych*?

Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,  
Musiał za pasy chodzić z niewdzięczniki;  
Zwano go ojcem, ale już po zgonie,  
W martwych popiołach między nieboszczyki.  
Wasz to obyczaj: cierń w życia przeciągu  
Kłaść im na głowy; kwiat aż na posagu.

Nie jeden z poetycznych utworów Naruszewicza, szczególniej ody, stwierdza to, cośmy rzekli już wyżej, że zachował on w sobie dużo stylu napuszystego, wyniesionego z epoki, która go kształciła. Ta przesada stylowa tam się przeważnie ujawniała, gdzie chodziło o pochwałę; formy panegiryzmu same niejako nasuwały mu się pod pióro. Takim panegirykiem jest dedykacja wierszowana *Tauryki* czyli historyi Krymu. *Tauryka* poświęconą była cesarzowej Katarzynie II, przed zjazdem téj monarchini na wodach Dniepru, pod Kaniowem (w r. 1787), ze Stanisławem Augustem. Stosownie do intencji ówczesnej króla, dziejopis poeta, a zarazem i kronikarz podróży na ów zjazd, w rzeczonym dedykacyjnym wierszu tak mówi do monarchini:

Kraj grozą broni twojej dobyty  
Błahe me pióro ogłasza:  
Między dzikimi wskrzeszony Scyty,  
Gdzie się wiek złoty podnasza;  
Wkrótce na głosu twego rozkazy,  
Bez życia, pożytku, ceny,  
Martwe z swych łomów powstaną głazy  
I nowe dźwigną Ateny.  
Twórczego ducha powtórny cudem,  
Wziąwszy rozumną istotę,  
Dzicz użytecznym zrobiona ludem  
Moc twą uwielbi i cnotę.

Ateny, które miały się wznieść, było to miasto zakładane przez monarchinię wyżej „progów dniewnych,” nazwane „Sławą Katarzyny” (Ekaterynosław), gdzie projektowano założyć uniwersytet i akademię sztuk pięknych. Projekta zbyt śmiałe nie urzeczywistniły się. Wiersz, przedrukowywany w późniejszych stylistykach, jako wzór harmonii naśladowczej, ostatnim był panegirycznym wierszem Naruszewicza. Późniejsze wypadki

dziejowe na inną nótę nastrajały lutnię historyka, aż wreszcie zupełnie zamilkła. Wszystkie jej struny pękły z bóleści.

*Historia narodu polskiego* powstała z inicjatywy Stanisława Augusta, który, widząc w Naruszewiczu wielką erudycję, umiejętność wystawiania faktów dziejowych, w czém nikt mu wśród współczesnych nie mógł dorównać, wreszcie zasady monarchiczne i surowy pogląd na świat, powierzył mu napisanie dziejów Polski. Król odgadł w nim zdolności dziejopisarskie i dał możność dokonania pracy wśród bardzo przyjaznych warunków. Przenikliwością swą w wyborze historyka i troskliwością, aby praca dziejowa otoczona była wszelkimi przyjaznymi warunkami ułatwiającemi pracę, król zasłużył się piśmiennictwu. Do owój chwili, jak się już wskazało, nie mieliśmy historyi narodu naszego mniej więcej krytycznie opracowanėj; po za zakres kronikarski nie przekraczano, lub tworzone kompilacje. Naruszewicz, po namyśle, przyjął propozycję (zrobioną w r. 1775) i w r. 1777 zasiadł do pracy, którą prowadził poważnie i „resztę życia—jak sam się wyrażał—między brogami papierów trawił.“ Początek pracy dokonany został w zaciszu poleskiém, w rodzinnej okolicy dziejopisa; wynikiem tych trudów w Pińszczyźnie podejmowanych, był tom I *Historji Narodu Polskiego*, nazwany przez autora II, wyd. w r. 1780. Późniejsze tomy opracowywał dziejopis na zamku w Warszawie, gdzie król zgromadzał dla niego stosy źródeł archiwalnych miejscowych, lub też sprowadzanych z prowincyi, z archiwów możnych rodów i z zagranicy. Historyk miał w ręku materiały dawnym badaczom nieznane. Źródła sprowadzane z zagranicy, składały się z wypisów z bibliotek i państwowych archiwów, przysyłanych z rozkazu króla z obcych krajów. Posłowie polscy i Albertrandi starali się za granicą o wstęp do źródeł i przysyłali nieraz rzeczy ciekawe. Król całej pracy nad historją Naruszewicza grał rolę nakładcy: starał się o materiały, opłacał kopistów, otaczał wygodami autora. Historyk nie przewidywał, iż nie dokończy podjętego dzieła, zbierał przeto materiały do epok znacznie późniejszych niż te, nad któremi pracował; pozostały więc po nim znaczne zbiory materiałów, znane pod nazwą *Tek Naruszewicza*. Są one dziś bardzo cennym zbiorem źródeł dziejowych. Naruszewicz posiadał materiałów rękopiśmiennych trzysta kilkadziesiąt tomów. Część *Tek Naruszewicza* znajduje się obecnie w zbiorach książąt Czartorys-



kich, w Krakowie, część w zbiorach p. Pawła Popiela. Ostatni tom historyi, VI—nazwany VII-ym—wydał Naruszewicz w r. 1786, doprowadzony do r. 1386. Opracował więc, jak widzimy, jedynie dobę Piastowską. W historyi Naruszewicza uwydatnia się u nas po raz pierwszy krytyczny pogląd na przeszłość. Z trudem niemałym badał źródła, porównywał, oświecał pochodnią sumiennéj krytyki, nie wahał się odrzucać podań fałszywych dawnych dziejopisarzy, z całą ostrożnością przedierał się przez ciżbę mylnie podanych faktów i otrząsał je z pyłu zmyśleń. Chociaż dzieje Naruszewicza noszą miano „historyi narodu,” nie masz tam wszakże opisu życia wewnętrznego narodu. Autor kształcił się na Tacycie, daje nam przeto, podobnie jak historycy rzymscy, obraz walk, zwycięstw lub porażek, daje historję królów i ich czynów, ale życie wewnętrzne narodu zupełnie pomija. Wykład dziejów dość suchy, ujęty w porządek chronologiczny. Mimo to przecież Naruszewicz podniósł historję z nizin kronikarskich, łamał się z trudnościami i dość zwycięzko z nich wychodził. Miłość prawdy, nieodzowny warunek dla każdego badacza dziejów, ściśle u niego była przestrzegana; nie zamilcza on nawet nigdy o błędach osób duchownych, jeżeli z niemi w ciągu wypadków dziejowych spotyka się. Język odznacza się poprawnością, zawiera wiele zwrotów zaczerpniętych z klassycznych pisarzy Zygmuntofskiéj doby. Obrazowania wypadków napróżnobyśmy tam szukali; lecz rzecz cała wystawiona z wielką jasnością i prostotą.

*Historya Jana Karola Chodkiewicza* jest obszernym, dwutomowym życiorysem téj znakomitéj postaci. Autor, korzystając z bogatych materyałów, jakie miał pod ręką do swych dziejów, w chwilach wolniejszych od głębszych studyów kreślił ów żywot, który jest w znacznej części poświęcony panowaniu Zygmunta III.

*Tauryka, czyli wiadomości starożytné i późniejsze o stanie i mieszkańcach Krymu do naszych czasów*, nie zawiera wiadomości opartych na pracowitych studyach. Rzecz ta, napisana przed wyjazdem króla do Kaniowa, a więc niejako okolicznościowa, świadczy o wielkiej erudycyi autora, który mógł na razie, bez źródeł, wysnuć tak ciekawą opowieść. *Dyaryusz podróży Stanisława Augusta króla na Ukrainę* w r. 1787, pisany dorywczo, podczas podróży, był ułamkami codziennie posyłany do Warszawy, gdzie go drukowano częściowo, w formie gazety, niby

bulletyny w miarę dochodzenia wiadomości o podróży królewskiej. Dyaryusz jest malowniczym obrazem ówczesnych chwil, pełnym życia i barwy swój epoki. Późniejsze edycje są nieco wygładzone pod względem stylistycznym i trochę skrócone.

Przy *Żywocie Chodkiewicza* umieszczony był dyaryusz wyprawy hetmana, który wyszedł bez skrótów, jako materiał dziejowy. Pierwszy więc przykład drukowania źródeł historycznych dał nam Naruszewicz.

*Taurykę*, tudzież wiersz dedykacyjny do niej (w oddzielną odbitkę), prawie jednocześnie drukowano w Warszawie w r. 1787. Kres to działalności literackiej Naruszewicza. Sejm wielki, w którym uczestniczył, jako biskup smoleński, i szybko rozwijające się wypadki dziejowe zakłócały mu spokój ducha tak niezbędny do pracy. Karta historii skreślona była wówczas dłonią przeznaczeń, a każdy jej wiersz do głębi wstrząsał wrażliwą duszą naszego dziejopisa. W tak stanowczych a uroczystych chwilach pisać nie mógł; po roku 1793 uważał, że nie ma już dla kogo; zwątpienie owładnęło jego umysłem. Zdawało mu się, jak wielu ówczesnym, że przerwana nić politycznego życia społeczeństwa pogrzebała przyszłość duchową, że koniec XVIII w., jest zarazem epilogiem naszego umysłowego rozwoju, a zatem i piśmiennictwa <sup>1)</sup>. Wypadki z r. 1791, ustawa majowa, zastały go już na stolicy biskupiej łuckiej <sup>2)</sup>. Jakiemi zaś były ostatnie lata poety-dziejopisa, gdy tyle boleści w pierś jego ugodziło, gdy tyle rozczarowań przesunęło się przez znękaną duszę—począwszy od zawodu, który mu sprawił król przyjaciel—pisze Klementyna Tańska, prawie naoczny świadek chwil, owych. „Smutny, odrętwiały, bezczynny;—mówi Tańska—jedne

---

<sup>1)</sup> Wracając z grodzieńskiego sejmu, w grudniu 1793 r., król gościł w Siemiatyczach, u ks. Jabłonowskiej, i wezwał z sąsiedniego Janowa Naruszewicza. Biskup przybył na wezwanie, ale gdy Stanisław August zapytał go, czy kończy swą historię i zachęcał do skończenia, Naruszewicz odrzekł z oburzeniem: „Co? ja mam kończyć? Nie ma dla kogo! Niechaj kończy kto chce. Już ja teraz pióra do ręki nie wezmę.“ Rzekł—i dotrzymał.

<sup>2)</sup> Po uchwaleniu nowej ustawy (1791) wydał okólnik do swój dyecezyi, zalecający święcenie dnia uchwały i modlenie się za pomyślność Rzeczypospolitej. Uczucie brało u niego wówczas górę i stanowczo zacierало dawne, może niezawsze trafne kierunki panegiryczne, które spotykają się w uprzedniej jego działalności.

tylko piękności przyrody, jedne wiejskie prace obudzić, zająć go mogły. Widziano go nieraz, jak w płóciennój czamarze, w piękny dzień wiosenny lub w chłodny wieczór lata wychodził w pole; tam mieszał się do pracujących kosarzy lub żeńców i rozmawiał z nimi; i nieraz ta sama ręka, która pióro dziejopisa z takim zaszczytem trzymała, te ręce, błogosławiące tysiącom ludzi w świetnych uroczystościach, zajęte były przetrząsaniem świeżo ściętych pokosów lub zbieraniem przeschłych garści zboża. A ten, który ani na dworze króla, ani wśród ksiąg, tak długo mu lubych, żadnej już dla zranionego serca i skolatanego umysłu nie upatrywał pociechy, znajdował ją w prostém, zbliżoném do przyrody zatrudnieniu.“

Dzieła Naruszewicza wszystkie wydano za jego życia. *Historja* jego miała cztery wydania: 1-e z r. 1780; 2-e wydanie Tadeusza Mostowskiego w r. 1803—1805; 3-e Bobrowicza w Lipsku 1836 r.; 4-e Turowskiego w Krakowie 1860 r. Tom I w 2 wielkich częściach wydany przez Tow. Przyj. N. (w r. 1824) jest tylko zlepkiem materyałów Naruszewicza. *Historję* przetłómaczył na język francuzki Glay Gérard. Na cześć Naruszewicza bił Stanisław August dwukrotnie medale. Jeden zwykły, dawany uczonym ówczesnym, z napisem *Merentibus*, drugi zaś oddzielny, dla Naruszewicza wyłącznie, z połączeniem dwóch podobizn Naruszewicza i Sarbiewskiego. Uwiecznił król przytém pamięć Naruszewicza, umieszczając jego popiersie na zamku w Warszawie.

Biografie Naruszewicza opracowywali: Kl. Tańska, we trzydzieści lat po zgonie biskupa, korzystając z żywej tradycji, i Jul. Bartoszewicz, który obszernie a gruntownie nakreślił obraz Naruszewicza, jako pisarza i człowieka, broniąc jego czci obywatelskiej i literackiej. Francuzkie zaś o nim studjum spotykamy w *Biographie universelle*, Tom XXX, (w r. 1830).

Stanisław Trembecki (ur. 1723 † 1812) pośród najbliższego otoczenia króla zajmuje nader wybitne, odrębne stanowisko. Indywidualizm Trembeckiego przejawia się w jego poezjach, gdzie stoi na stanowisku zupełnego materyalisty; długi pobyt za granicą, we Francyi, zatarł w nim rysy charakteru i uczuć swojskich, oraz wytepił pojęcia chrześcijańskie. Trembecki ubóstwia siłę i w życiu jest epikurejczykiem. W pojęciach swych politycznych zwolennikiem był wielkim Wschodu;

przejawy tamecznej cywilizacji, nacechowana negacją, ciągnęły go ku sobie. Pamiętne fakta dziejowe, które przed okiem jego długiego życia przesunęły się, przyjmował z prawdziwie orientальnym spokojem, z obojętnością człowieka, który kochał jedynie siebie, wyższe zaś ideały z dziedziny uczuć obcemi mu były. W dziedzinie ówczesnej poezji Trembecki wyróżniał się talentem, siłą twórczości, bogactwem i potęgą języka. Pod względem formy stał się wzorem dla całego szeregu późniejszych poetów. Pisał Trembecki, podobnie jak inni ówcześni pisarze: satyry, bajki, ody, wiersze polityczne i przygodne, w których panegiryzm często góruje. Prawdziwy talent, przy rozległym obszarze wiadomości, mistrzowskimi władaniami piórem mogły z niego wytworzyć pisarza wielkiego wpływu na społeczeństwo; nie wytworzyły jednak, gdyż brakło mu stałych zasad i miłości ziemi rodzinnej. Podniosły język, świetna forma, któremi znakomicie władał, stały się wzorem dla późniejszych pisarzy, lecz nie oddziaływały na współczesnych, nie rozbudzały ich zapału, gdyż nie ze źródeł wyższego natchnienia płynęły źródła jego poezji. Pochlebstwo poziome, z zapominaniem niekiedy o osobistej godności, było znamię wielu utworów Trembeckiego. Z epoki, w której wzrastał, wyniósł panegiryzm, ze społeczeństwa i dworu francuzkiego, za dni Ludwika XV, wśród których strawił całą swą młodość, zaczerpnął niewiarę, sceptycyzm i materialne poglądy.

Trembecki pochodził ze szlacheckiej rodziny średniej za-  
możności, osiadłej w Krakowskim. Studya odbywał w Akade-  
mii Krakowskiej, gdzie zapoznał się z literaturą starożytną.  
Jeden z ostatnich naszych łacińskich wierszopisów, Tomecki,  
był jego mistrzem. Trembecki odczytywał pilnie pisarzy Zyg-  
muntowskiej epoki i na tych wzorach kształcił swój prawdziwy  
talent poetyczny. Odbywając podróż za granicę, w celu nabra-  
nia poloru, przebywał długo w Paryżu i widywano go nawet  
u dworu; tam właśnie nawykł do życia bez poważniejszej  
treści, a zarazem utracił cały ojczysty majątek, złożony z dwóch  
wiosek w województwie Krakowskim. Podczas pobytu w Pa-  
ryżu zawiązały się pierwsze stosunki Trembeckiego ze Stanis-  
ławem Augustem Poniatowskim, który królem zostawszy, po-  
wołał do siebie utalentowanego pisarza, mianował go swym  
szambelanem i przy sobie go umieścił. Ludzie ci mieli pewne  
wspólne upodobania i pewne jednakie cechy charakteru. Brak

stałych zasad, hołdowanie pewnym prądom materialistycznym u obu się spotykają. Król wszakże nigdy tak dalece nie scho-  
dził na niziny teoryj obcych, po których nieraz błędziła muza  
Trembeckiego. Król lubił szambelana poetę, który był powier-  
nikiem myśli i tajemnic królewskich. Trembecki odwzajemniał  
się, pisząc poezye na cześć króla i nie odstępując go w różnych  
zmianach losu. Niedość, iż przez całą epokę rządów Poniatow-  
skiego widzimy poetę na dworze królewskim, lecz i po abdy-  
kacyi nawet nie opuszcza króla, towarzyszy mu do Petersburga.  
Trembecki ostatnią dobę życia swego (po zgonie Stanisława  
Augusta) spędził w Tulczynie, na Ukrainie, u Szczęsnego Po-  
tockiego, gdzie i umarł; był to już wówczas człowiek zgrzy-  
biały, do 90 roku życia dobiegający, którego iskry talentu zu-  
pełnie zagasły, sam zaś zdziwaczał, zdziczał, pamięć własnych  
prac zatracił, nie poznawał swych dawnych utworów. W ta-  
kim stanie zdziecinienia, zapomniany poeta przebył ostatnie  
lata życia. Wróble, które karmił, i które gromadnie się zlaty-  
wały do niego, tworzyły w owój epoce jedyne a przynaj-  
mniej ulubione towarzystwo przeżytego poety. W młodości,  
w wieku dojrzałym, na dworze francuzkim, Trembecki słynął  
z dowcipu i licznych pojedynków, z których zwycięzko wycho-  
dził (nazywano go więc *tueur de Marquis*); na zamku warszaw-  
skim długie lata używał wielkiego wpływu i ceniono go w kole-  
uczonych, jako męża rozległych wiadomości, prawdziwego ro-  
zumu. Król posługiwał się nim, dając temata do poetycznych  
utworów. Trembecki chętnie szedł drogą wskazywaną przez  
króla, ganiąc lub też chwając, stosownie do woli swego ukoro-  
nowanego mecenasa.

Mickiewicz w jednym ze swych odczytów tak ocenia  
Trembeckiego: „W życiu, w świecie, nic mu nie wystawiało się  
inaczéj, tylko jako przedmiot do poematu; do niczego całą du-  
szą się nie przywiązywał, albo raczéj bez różnicy polubiał na  
chwilę wszystko, co go trochę zająć potrafiło. Wysławia wielu  
ludzi i wiele rzeczy, nie kochał nikogo i niczego.“

Wśród celniejszych prac Trembeckiego spotykamy wszy-  
stkie rodzaje poezyi. Są tam ody, satyry, bajki poemata opi-  
sowe, epigramata. W satyrach i dorywczych obrazkach jest on  
bezwzględnie ostry, zbyt mało kępujący się różnemi względa-  
mi, chociaż forma zawsze dziwnie ponętna. Bajki jego nie mają  
zwięzłości i nieporównanej lekkości „księcia poetów.“

Chwaląc króla, Trembecki niekiedy nie przekracza granic pochwał godziwych, lecz to bywa zbyt krótko; np. gdy pisze:

Tobie winniśmy światło, które nas ożywia,  
Tobie polor, co oba narody zadziwia.  
Tyś nam bezpieczne w domach uczynił mieszkanie,  
Tyś nam młódź ugruntował, świetne wychowanie.  
Ojcowską się nad nami opiekując strażą  
Dowiodłeś, że Polacy wszystkiego dokażą.  
Słowem tyś nas nauczył, wsławił i ozdobił...

Tu już jednak wpada poeta w panegiryzm pełny przesady—i woła:

Jędzo! powstań i powiedz, co mógł a nie zrobił?  
Sprawiedliwa potomność, czytając twe dzieje,  
Nasze, królu, uwieńczy pamięcią nadzieje;  
Będą wnuków, prawnuków powtarzały usta:  
Tak było za Tytusa i tak za Augusta...

Zmieniając często ideały, którym hołdował z natchnienia wego ukoronowanego mecenasa, pisząc pochwały na cześć obcych bogów, znalazł Trembecki i dla własnych myśli zwróconą w dobro ogólnemu. Było to w ustępie poświęconym sejmowi 788 roku.:

Mądry Polak po szkodzie,—już były te szkody,  
Dziś na nas obrócony mają wzrok narody.  
Lub nas rządnych, przezornych, czynnych świat pochwali,  
Lub nad chcącymi zguby nikt się nie użali.  
Nigdy dobrańszych posłów nie miała Warszawa:  
Ich cel—ojczyzny dobro, ich nagroda—sława.  
Ale jeśli na sporach czas wycieńczy marnie,  
Jeśli wzgląd osobisty serca ich ogarnie,  
Jeśli granic obrony silnej nie wyznaczą,  
Jeśli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,  
Jeśli ta góra w ciąży śmiesznej myszkę zlegnie.  
Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie...

Taki głos żywszego uczucia bardzo rzadko brzmiał na strunach jego poetycznej lutni, która najczęściej dźwięczała echem panegiryzmu.

Jak dalece pochlebstwo unosiło ówczesnych panegirystów dworujących królowi, świadczy wiersz Trembeckiego pod



tyt.: *Portret Kiopka* (ulubionego pieska królewskiego <sup>1)</sup>). Poemata opisowe: *Zofiówka*, *Powązki* i *Polanka* cieszyły się największą wziętością; uważano je jako najznakomitsze poetyczne utwory Trembeckiego. W pierwszym z nich poeta, który już wówczas liczył 70 lat, opisał ogród, założony pod Humanem przez Szczęsnego Potockiego, nazwany Zofiówką na cześć jego żony Zofii; drugi sławi piękności siedziby książąt Czartoryskich (pod Warszawą), dziś już wcale nieistniejącej; trzeci zaś opiewa posiadłość księcia Stanisława Potockiego. Zofiówka najbardziej była cenioną dla piękności języka, doskonałości formy, chociaż pomysł jest naśladownictwem *Ogrodów Delille'a*, a wykonanie nie nasunęło autorowi tematów swojskich. Zwraca się on nie ku ziemi rodzinnej, ale ku monarchom obcym, którzy byli wielokroć przedmiotem jego hołdów.

Początek *Zofiówki* brzmi tak:

Miła oku a licznym ożywiona płodem,  
Witaj kraino mlekiem płynąca i miodem!  
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwo hasa,  
Rozroślesze czabany twe błonie wypasa <sup>2)</sup>.  
Baran, którego twoje utuczyły zioła,  
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła,  
Nasiona, twych wierzone bujności zagonów,  
Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.  
Czernią się żyzne role, lecz bryły téj ziemi  
Krwia przemokły, stłuszczone ciała podartemi...

Ozdoby dawne, klassyczne, zaczerpnięte z mitów starodawnéj Grecyi, spotykamy w *Zofiówce*. Mówiąc o bujności traw ziem ukraińnych, Trembecki w tymże poemacie tak się wyraża:

Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy  
Pokrewne Pitonowi mnożyła połosy.

---

<sup>1)</sup> Wiersz Trembeckiego *Do Kiopka* tak brzmi:

Czy dola szczęsna, czy skołatana	Z równością myśli wszystko to znosi,
Przez dzikie ludów narowy,	Co zdarza dola niebieska;
Ten zawsze strzegąc stop swego pana,	Służy najwierniej, o nic nie prosi—
Żywot dać przy nich gotowy;	Mójże to obraz, czy pieska?...

<sup>2)</sup> Wyraz *czaban* określał również stepowych baranów, lub stada bydła; jak i pasterzy tegoż bydła stad i owiec, na stepach Ukrainy i w Dzikich Polach. W znaczeniu pasterzy owiec (co właściwszém jest wyrazu znaczeniem), używał wyrazu „czaban“ Józef Wereszczyński, w XVI wieku.



W inném znów miejscu *Zofiówki* czytamy: „A jak w dońskim drzewo jowiszowe lesie,—Tak Potocki nad innych wyższość w sobie niesie.“

Ten ostatni dwuwiersz przypomina nam, iż w *Zofiówce* nie obeszło się bez pochlebstw. Trembecki nie zapominał nigdzie o panegiryzmie, chociaż nigdy i nigdzie nie czynił z niego drogi do pozyskania osobistych korzyści. Sam nawet mówi nam o tém, lubo o sobie wcale nie zwykł mawiać. „Ja, który nawet przez sen nie bywam łakomy...” wyraził się o sobie Trembecki i słowa te są najprawdziwszą, najbezzstronniejszą jego charakterystyką. Niejeden ciągnąłby znaczne zyski ze swego stanowiska ulubieńca królewskiego; autor *Zofiówki* żadnych szczególnych zysków dla siebie nie szukał również na zamku warszawskim, jak i w tulczyńskim pałacu przemożnego Szczęsnego Potockiego.

W *Zofiówce* wreszcie, gdzie, przy całej poprawności języka, napróżno szukalibyśmy płomyków prawdziwego natchnienia, spotykamy widoczne ślady teorii metempsychozy—przechodzenia dusz—w którą wierzył poeta, nie wierząc w prawdy chrześcijańskie. Teorya ta w poemacie tak się zarysowuje:

Byliśmy, czém jesteśmy, miliony razów;  
I póki potrwa ziemia, póki starczy słońca,  
Żyć, gasnąć, odradzać się będziemy bez końca...

*Zofiówka* największą cieszyła się popularnością wśród pokoleń pracujących na polu poezji bezpośrednio po Trembeckim. Poemat ten budzi tak wielki podziw w Aloizym Felińskim, iż w dniach swéj młodości woła pełny zapału do jój autora: „Przewódco trudnej sztuki, w której się ćwiczymy,—Powiedz, proszę, Trembecki, zkad ty bierzesz rymy?—Rzekłbym, że są posłuszne twemu rozkazowi,—Nigdy cię w końcu wiersza rym nie zastanowi,—Nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka...” Podziw dla *Zofiówki* nietylko spotykamy w latach kończących panowanie Stanisława Augusta, lecz i na początku obecnego stulecia.

Wśród utworów okolicznościowych, malujących niektóre postacie lub zdarzenia wybitne, wyróżnia się wiersz do Krasickiego, pod napisem *Gość w Heilsbergu*. Tym gościem jest właśnie ów wiersz. Autor uskarża się, że społeczeństwo stra-

ciło wielką swą chlubę, jaką bez zaprzeczenia był Krasicki, i określa stratę następną uwagą:

Gdy nasze dzielą dobro sąsiedzkie narody,  
Ciebie wzięcie za czwarte rachujemy szkody...

Rozwijając dalej myśl o wielkiej stracie dla kraju, iż Krasicki po za pruskim kordonem musiał pozostać, Trembecki tak mówi o zasługach „księcia poetów“ dla literatury:

A cnój pisanie sztuki z dowcipem i gustem,  
Tyś pierwszy dał przykłady pod naszym Augustem.  
Rządca ten, gdy swe państwa biegłymi obdarzał,  
Ciebie umiał wynaleźć, a innych postwarzał....

Wiersz rzeczony tém się jeszcze wyróżnia, iż autor zwraca myśl ku sprawom krajowym, zdaje się niemi troszczyć szczerze; prosi Krasickiego, aby przemówił do społeczeństwa, a stanie zgoda konieczna dla narodu:

Głos mój słaby ustaje. Książę! wznies tve tony,  
Które naród przychylnie słuchać wzwyczajony,  
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,  
Zalcć zgodę obradom, a staną się zgodne...

Wspaniały jest wstęp do téj poetycznej odezwy; uczono się go niegdyś na pamięć i powtarzano szeroce po kraju, nie ze względu na autora, lecz na przedmiot opiewany, którym był ulubiony Krasicki:

Książę! jasnego domu szczepie znamienity,  
Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty,  
Kochający ojczyznę i kochany wzajem,  
Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?

Trembecki wybornie oceniał usposobienia pojednawcze Krasickiego, dalekie od politycznych waśni; co widać ze słów następnych:

Twe sądy równie słuszne dla obojój strony,  
Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony...

Talent znakomitego autora *Zofiówki*, zużywany na poziome panegiryki, na ubóztwianie materyalnej potęgi i siły brutalnej, pozbawiony pierwiastku miłości własnego społeczeństwa, nie znalazł

echa w sercu i myśli ówczesnej powszechności. Dopiero późniejsze pokolenia zaczęły podziwiać piękną formę i język Trembeckiego. Mickiewicz był jednym z jego wielbicieli. Niektórzy pragną w Trembeckim widzieć pierwszego panslawistę; twierdzenie zbyt śmiałe, gdyż był on gotów zmieniać ideały, stosownie do woli swego ukoronowanego protektora; i zmieniał je też często, niby szatę, strącając dziś z piedestału to, co wczoraj ubóstwiał; próżno więc w nim szukać wyrozumowanego, poważnego systemu.

Pisma Trembeckiego ukazywały się w XVIII wieku na pojedynczych świstkach; z licznych zbiorowych wydań wspomnimy: edycya wileńska z r. 1806, wileńska również, z r. 1822, oraz najlepsza lwowska, aczkolwiek jeszcze nie zupełna, wydana pod okiem profesora K. Estrejchera w roku 1883.

Lucyan Siemieński napisał studyum o Trembeckim, w którym stara się wynaleźć dodatnie strony charakteru poety. Rozbiór prac Trembeckiego napisał w Wilnie w r. 1830 Hippolit Klimaszewski.

Tłómaczenia *Zofiówki* na język francuzki dokonał około roku 1815 hr. de Lagarde; jest to raczej przerobienie prozy na wiersz, przekładu bowiem na prozę francuzką dostarczył sam autor *Zofiówki*.

## ROZDZIAŁ IV.

Reprezentanci literatury Stanisławowskiej epoki tworzą jedną grupę pisarzy.—T. K. Węgierski zajmuje odrębne stanowisko, chociaż duchem pokrewny Trembeckiemu.—Ostatnie lata rządów Stanisława Augusta.—Sejm czteroletni (1788—1792).—Usiłowania podźwignięcia się z upadku.—Celniejsze postacie na polu tych usiłowań.—Ustawa Majowa z r. 1791.—Rok 1794.

Wyobraziciele literatury epoki Stanisławowskiej, o których mówiliśmy, chociaż nie tworzyli jednej szkoły i posiadali talenta o różnych miarach, niemniej jednak zestosunkowani byli z sobą i wzajemnie się cenili. Król, mecenas literatury potężnym był cementem, który ich jednoczył. Wskazaliśmy, iż Trembecki uczył wierszem Krasickiego, a również i Naruszewicza. Krasicki zaś pisał do Naruszewicza, jako historyka, wiersz pełny zachęty do wytrwania na polu dziejopisarstwa. Księżę biskup warmiński tak przemawiał do Naruszewicza:

Dość już bajek, uczony biskupie, pisano,  
Ty bierzesz pióro w rękę, w rękę, co na straży,  
Prawdę mając rzetelną, ściśle rzeczy waży,  
Pisz śmiało, bo tak dzieje państw pisać należy.

. . . . .

Niech syny ojców nieszczęść czytają osnowę,  
Niech wiedzą, sprawy nasze poznawszy dokładnie,  
Iż gdzie cnota w pogardzie, tam naród upadnie.

. . . . .

Ogłaszaj potomności, jak los cnotę nęka,  
Pisz coś widział, poczciwość prawdy się nie lęka.

Powyższy ustęp wskazuje, że Krasicki pełen był współczucia dla pracy historycznej Naruszewicza, któremu przyjazne rady przesyłał; obadwaj bardziej są z sobą pokrewni duchem, talentem, niż Trembecki, który przez swe stanowisko materialistyczne stoi zdala od obu poetów biskupów. Najwięcej zbliża się do Trembeckiego Węgierski, młody talent poetyczny, hołdujący tymże samym zasadom, którym hołdował Trembecki, również szambelan królewski, ale niższy od niego talentem i wyrobieniem swych niemałych zdolności. Węgierski zamało miał czasu, aby rozwinąć swój talent i zużytkować wielki dowcip. Trembecki nie lubił Węgierskiego, pomiałał nim, chociaż ten ostatni uwielbiał go, zasady ich bowiem były jednakie. Pojęcia ówczesnych encyklopedystów francuzkich były dla nich prawem najwyższem.

Tomasz Kajetan Węgierski (1755 † 1787) pochodził ze szlacheckiej, zamożnej, podlaskiej rodziny, kształcił się zaś w tejże samej szkole z kierunkiem nawskroś kosmopolitycznym (kks. Teatynów w Warszawie), gdzie pierwsze nauki pobierał Stanisław August. Przedtém i Jezuici uczyli Węgierskiego; znikąd on jednak wiary nie wyniósł. Krótki był jego zawód literacki, lecz dość głośny. Młodziutkiem chłopcem, zaledwie wyrastającym z lat pacholęcych, dał się poznać u dworu ze swego dowcipu, zużywanego na satyryczne wiersze, — noszące często znamię paszkwilu; nigdy nie umiał utrzymać się na stanowisku karciciela wad społecznych, ale gwałtownie występował przeciw pojedynczym jednostkom, głównie przeciw osobom ówczesnego wielkiego świata warszawskiego, lub namiętnie gro-

mił nikczemność ludzką, wskazując prawie palcem tych, o których pisał. Dowcip miał swawolny, niczém nie osłonięty. Rozbiegały się po szerszych kołach stolicy ucinki Węgierskiego, świadczące swym cynizmem, jak wczesnie jad zepsucia zatruli tę duszę młodocianą i jak powszechném było skażenie obyczaju, gdyż wiersze bezwstydem napiętnowane znajdowały poklask. Jest on w swych pismach i w życiu nawet wyobrazicielem tych warstw społecznych, które pod wpływem obcego zepsucia zerwały z tradycją ojców i w znacznej części zczudzoziemszczały, chociaż w głębi duszy zachowywały nieco swojszczyzny. Węgierski pracował czas jakiś w przybocznej kancelaryi królewskiej, otrzymał tytuł szambelana, i byłby zapewne otworzył sobie drogę do świetnej karyery dworskiej, lecz paszkwil pod tyt.: *Kataryneida* wywołał oburzenie jednego z obcych ambasadatorów, i zniwolił króla do usunięcia go ze stolicy. Młodziutki poeta, pełny dowcipu, chociaż małego zasobu wiadomości i małej pracy, szydzący ze wszystkiego, wszystkiém pomiatający, wyjechał ze stolicy i z kraju nazawsze. Liczył wtedy zaledwie 24 rok życia, nie miał czasu ani wśród świata się rozpatrzeć, ani też poznać własnej ziemi i jej potrzeb, ani rozszerzyć zakresu swjej wiedzy; nim zdołał stać się pożytecznym dla społeczeństwa, zgasł na południowém wybrzeżu Francyi, w Marsylii, zgasł z uczuciem głębokiej boleści, że przedwcześnie zstąpił do mogiły, nic nie zdziaławszy pożytecznego dla społeczeństwa, nie nasyciwszy nawet osobistych pragnień ambicyi, by dorównać pierwszorzędnym poetom epoki.

Ostatnich kilka lat przed zgonem Węgierski strawił w podróżach. Bawił w Paryżu, Londynie, w Ameryce Północnej, na San Domingo i Martynice; umysł jego dojrzał, spoważniał, przypatrzył się pracom i życiu innych społeczeństw, porównywał je z własnym życiem zmarnowanym, i umierając, żałował, że źle z czasu i niezaprzeczonych swych zdolności skorzystał. Niejaki rodzaj sceptycyzmu, niewiary w uzdolnienie własnego społeczeństwa towarzyszyły mu do końca życia.

Jako poeta nie wzniósł się na górne wyżyny; jedyny szerszych rozmiarów jego utwór, p. t.: *Organy*, jest dość mierną kreacją, czemu nie powinniśmy się dziwić, poeta bowiem napisał go w 18 roku życia. Poemat ten wydał bez wiedzy autora w r. 1784, Teodor Weichardt.

Porównywając nieliczną wiązanę literackiej spuścizny Węgerskiego z pracami innych poetów rozpatrywaną przez nas doby piśmiennictwa, widzimy, iż nie sprostął on innym, tak co do języka, który nie dorównywa pięknościom mowy naszych klasycznych pisarzy Złotego wieku, jak i co do wzniosłości myśli, która ginie w powodzi wielomówności, przypominającej francuską szkołę.

Z utworów jego treści satyrycznej znana jest bardziej od innych satyra p. tyt.: *Portrety pięciu Elżbiet, bezstronnym pędzlem odmalowane i w dzień ich imienin ofiarowane od przyjaznego ich sługi*<sup>1)</sup>. Dowcip z poziomą złośliwością walczą tam o lepsze. Satyra ta większe wrażenie sprawiła w kołach towarzyskich niż literackich ówczesnej Warszawy.

Węgerski pisał też i bajki, które niewiele mu przysporzyły zasług w literaturze. W ogóle w jego pracach, przy całej łatwości wiersza spostrzega się pewne zaniedbanie w opracowaniu i brak względu na uczucia moralne czytelnika, które autor często obraża.

Prace Węgerskiego w r. 1803 wyszły w *Wyborze pisarzy polskich* Mostowskiego, lecz wydawca wiele ustępów rażących dobrym smakiem i moralnością usunął. Nowsze edycje: Lipsk r. 1837, Warszawa 1872, Lwów 1883, najkompletniejsza. Pisał o Węgerskim Lucyan Siemieński w *Portretach Literackich*, i prof. Karol Estreicher.

Spoważnienie umysłu Węgerskiego i zwrot jego myśli do prac głębszych, na co już nie stało mu ani sił, ani życia, jest jakby obrazem narodu w ówczesnej dobie, który do rozumniejszej pracy wprzódz się chciał, lecz już było zapóźno. Spoważnienie narodu, a przynajmniej przedniejszej jego części, zwrot rzeczywisty ku poprawie stosunków politycznych i społecznych w mocno zachwianym gmachu Rzeczypospolitej Polskiej, nastąpił w ostatnich latach rządów Stanisława Augusta.

Ostatnie lata rządów Stanisława Augusta posiadają wybitne znamiona zwrotu do reformy stosunków politycznych i społecznych, zwrotu do otrząśnięcia się z obcych wpływów. Te znamiona, zarysowujące się w ostatnim dziesiętku lat panowa-

---

<sup>1)</sup> Osoby boleśnie dotknięte w tej satyrze należały do najwyższych sfer towarzyskich, wszystkie one nosiły miano Elżbiet: Branicka hetmanowa w. kor., Czartoryska generałowa ziem podolskich, Lubomirska marszałkowa w. Potocka pisarzowa litewska i księżna Sapieżyna wojew. mścisławska.

nia ostatniego króla dawnéj Polski, spotykają się i później wciąż, dla tego też są górującem znamieniem całego IV okresu naszego życia umysłowego. Idea reformy stosunków społecznych i dążność do samodzielności w życiu polityczném przyświecają odtąd nieustannie, w ciągu wielu pokoleń, całemu rozwojowi narodu. Każde pokolenie myśl tę stara się urzeczywistniać, lecz nie każde posługuje się jednakowemi środkami, nie każde obiera trafne i skuteczne drogi. Nadchodzą nawet później chwile stagnacyi umysłowej, postęp kroczy linią łamaną, zdaje się słabnąć praca umysłowa, niemniej jednak hasła wygłoszone przez ludzi młodszych pokoleń przy schyłku panowania Stanisława Augusta są programatem dla następnego stulecia. Programat ten z biegiem lat rozszerza znacznie swe ramy, stosownie do ogólnego rozwoju pojęć, potrzeb i wymagań czasu, ani na chwilę nie zniżając poziomu swych ideałów. Ludzie, którzy w latach zamykających panowanie ostatniego króla wystąpili na arenę polityczną i ośmielili się stanąć do walki z przesadami, uprzedzeniami, niechęcią do wszelkiej reformy, którzy gruppowali się pod sztandarem wewnętrznego odrodzenia narodu, przeważnie wyszli już byli ze szkół nowszych; nie należeli jednak wyłącznie do młodych pokoleń: widzimy w tym zastępie zarówno młodych, jak starszych, widzimy wstępujących zaledwie na widownię życia publicznego (jak Jul. Niemcewicz), jak i doświadczonych na tém polu bojowników (biskup Adam Krasiński, Adam ks. Czartoryski, generał ziem Podolskich).

*Sejm czteroletni* czyli wielki (1788—1792) ujawnił dążności zwolenników reformy, stał się środkiem do urzeczywistnienia ich zamiarów. Posłowie zasiadający na ławach pamiętnego w dziejach naszych sejmu czteroletniego nie wszyscy należeli do stronnictwa reformy, które, od czasu rozpoczęcia obrad rzonego sejmu, słuszniej *stronnictwem narodowém* możemy nazywać lub *patryotyczném* (bo tak ono siebie nazywało). Spotykano w jego szeregach ludzi wielu odcieni, ale większość pod wpływem opinii publicznej, głoszącej potrzebę wewnętrznego odrodzenia się, zrywa z dotychczasowemi pojęciami i skłania się ku obozowi narodowemu reformy. Oprócz tego stronnictwa były jeszcze dwa inne: *królewskie*, dążące również do reformy, przy stałym przymierzu z Rosyą, oraz *hetmańskie* pod dowództwem hetmana Ksawerego Branickiego i Szczęsnego Potockiego, które



pod osłoną mniemanéj gorliwości o zachowanie dawnych, zgubnych form ustroju państwowego, tworzyło opozycję paraliżującą działania stronnictwa postępu. Wybitne i szczerze pragnące dobra dla kraju stronnictwo patryotyczne nie było ściśle zszerogowane, nie posiadało zapewnień pomocy zewnętrznej, na której inne fakcje polityczne oprzeć się mogły. Usiłowania podźwignięcia się z upadku spadało wyłącznie na barki stronnictwa narodowego. Powstało zaś z grozy położenia, jaką zeznawano, było samorzutném, przez nikogo nie zorganizowaném zgrupowaniem się żywiołów lepszych wśród społeczeństwa, podobnie jak to widziano kilkakrotnie w bardziej odległej przeszłości narodu. Podobnie jak za dni Łokietka stawały u jego boku żywioły rozumiejące złą dołę, jak za czasów najazdu Karola Gustawa samorzutnie wyłoniła się z głębin mass szlacheckich konfederacya tyszowiecka, która na czele wyzwolenia się od Szwedów postawiła Stefana Czarnieckiego, tak też na ławach sejmu czteroletniego i w szeregach młodszych pokoleń, współczesnych temu sejmowi, wytworzyły się zastępy dążące do odrodzenia narodu i do zdobycia drogi samodzielnego dalszego rozwoju. Dążność mężów biorących czynny udział w pracach sejmu czteroletniego, i tych, którzy poparciem swém, słowem, piórem lub współczuciem współdziałali urzeczywistnieniu planów stronnictwa narodowego, nacechowane były prawdziwym postępem. Sejm czteroletni posiadał swą własną literaturę, składającą się z broszur politycznych, która służyła niemałą dźwignią przy urzeczywistnianiu planów i zagadnień, jakie na swym sztandarze wypisali sejmujący i ich zwolennicy po za kołem sejmowém. Cała działalność stronnictwa narodowego, chociaż bez zaprzeczenia jest objawem postępu, nie zdołała odpowiedzieć potrzebom chwili i nie wstrzymała upadku Państwa Polskiego; działalność ta bowiem spóźniła się i nie znalazła stosownego poparcia.

Wśród szeregów stronnictwa narodowego widzimy liczne wybitne postacie, które mogą być uważane za przewódców. Na szczególną uwagę zasługują: Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek sejmu czteroletniego), ks. Hugo Kołłątaj i Adam ks. Czartoryski. Pierwsi dwaj znani ze swych parlamentarnych uzdolnień i wymowy; Małachowski odznaczał się niezrównaną prawością charakteru; Kołłątaj, najznakomitsza głowa w całym stronnictwie, referendarz litewski (później podkanclerzy w. koronny), uważany był za czło-

wieka krańcowych przekonań, cieszył się wielką popularnością, która wciąż wzrastała w miarę posuwania się prac zamierzonej reformy; książę zaś Adam Czartoryski (generał ziem Podolskich), wyróżniał się ukształceniem i szczerą chęcią dobra powszechnego. Ks. Stanisław Staszic, chociaż nie brał bezpośredniego udziału w pracach sejmowych, piórem swém przyczyniał się do rozjaśniania pojęć, do szerzenia zasad reformatów<sup>1)</sup>. Wszystkie usiłowania, dążące do podźwignięcia kraju z upadku, przejawiały się wśród powszechnego zapału, który pomnażał szeregi obozu reformy. Partya hetmańska, uosobiająca dawną prywatę możnowładczą, a z zewnątrz czerpiąca natchnienia i zewnątrz szukająca środków do poskromienia swych przeciwników politycznych, paraliżowała na każdym kroku dążności do reformy politycznej i społecznej, do zupełnego odrodzenia narodu.

Brak rządu, jak wyżej wskazaliśmy już parę razy, był jedną z głównych przyczyn upadku; na ten brak zwrócono uwagę w początkach sejmu, o którym mówimy, i dla tego też, pragnąc wytworzyć rząd silny, oparty na ustawie rozumnej, stosownej do wymagań czasu i rzeczywistej potrzeby kraju, zajęto się uchwaleniem głównych zasad takiej ustawy. Nim do wytworzenia nowej ustawy przystąpiono, zostały uchwalone prawa nader ważne, zbawienne, zmieniające dawną organizacyą państwową. Do takich praw nowych, chlubnie świadczących, jak się szybko zmieniły w kierunku postępowym uprzednie zapatrywania się szlachty, należy przedewszystkiem *Prawo o mieszczanach*, zapewniające im przywileje, równouprawniające ich prawie ze szlachtą.

Jan Dekert, ówczesny prezydent miasta Warszawy, idąc za myślą Hugona Kołłątaja, zwołał był reprezentantów miast,

---

<sup>1)</sup> Zastęp mężów ożywionych myślą dobra publicznego był w ówczesnym sejmie bardzo liczny. Oprócz już wymienionych niepodobna zamilczeć o kilku jeszcze. Z senatu: biskupi Turski (łucki), Okęcki (poznański), Cieciszowski (kijowski), Szembek (płocki), tudzież świeccy senatorowie: Joachim Chreptowicz, Stanisław Poniatowski, Roch Kossowski i Michał Walewski. Z grona posłów upamiętnili swe imiona: Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Weissenhof posłowie inflantcy, Michał Zalewski poseł trocki, Mateusz Butrymowicz i Tadeusz Matuszewicz, Kazimierz Nestor Sapieha, posłowie brzesko-litowscy, Ignacy Zakrzewski, poseł poznański, Stanisław Kublicki (przedtem barski żołnierz), poseł inflancki, Wawrzecki, pos. bractaw. i wielu innych.

którzy opracowali memoriał domagający się takichże samych prerogatyw dla mieszczan, jakich szlachta używała. Memoriał stał się punktem wyjścia dla uchwał dążących do zupełnego prawie zrównania mieszczan ze szlachtą. Prawa nabywania dóbr, zasiadania w sejmie, przywilój dawny szlachecki wolności osobistej (*Neminem captivabimus*), stały się udziałem mieszczan. Padły wtedy mury przesądu, oddzielające szlachtę od mieszczan, i widziano (w r. 1791), jak najcelniejsi z przewodców partyi narodowej zapisywali się do ksiąg mieszczan warszawskich. Bezbronna przez cały wiek XVIII Rzeczpospolita uchwaliła *Prawo o wojsku*, powiększając je do 100,000. Była to jedna z pierwszych uchwał sejmu czteroletniego, przyjęta jednomyślnie wśród ogólnego zapału. *Prawo o sejmikach*, usuwające od obrad sejmikowych szlachtę nieposiadającą własności ziemskiej, wydarło możnowładcom powolne, a bezwiednie działające narzędzie ich przewagi. Dawne, zgubne w swych następstwach *Prawa elekcyi*, *Konfederacyi* i *Liberum veto* zniesiono. Te ostatnie prawa, nazywane kardynalnemi prawami, najtrudniejszemi były do obalenia; stronnictwo hetmańskie uporczywie broniło zabytków starój anarchii, mieniając je żrenicą wolności Rzeczypospolitej. Niezbyt oświecone tłumy szlachty, szczególnie w dalszych okolicach kraju, ślepo wierzyły tym obrońcom bezrządu, którzy mienili siebie obrońcami wolności. Gdy jednak sejm odwołał się do kraju i wyłożył na sejmikach ogółowi szlachty projekt zmian mających się dokonać, żądając zarazem, by na dalsze sessye sejmu, który się stał niejako konstytuanta Rzeczypospolitej, przysłali zdwojoną liczbę posłów—wybrano prawie wyłącznie zwolenników reformy.

Wspomnieliśmy, iż ów pamiętny sejm, słusznie wielkim nazywany, posiadał całą swą literaturę sejmową. O broszurach politycznych, składających literaturę obrad czteroletnich, mówić będziemy we właściwym dziale, tu podnosimy tylko rys charakterystyczny epoki, iż myśl reformy nietylko przejawiała się w sali obrad, nietylko brzmiała z ław sejmowych, nietylko rozjaśniała i skłaniała umysły w broszurach i świstkach politycznych, ale walka parlamentarna, dążność do rozszerzania zasad stronnictwa narodowego przejawiały się w różnych formach po za murami izb sejmowych. Opinia publiczna obudziła się i broniła owych zasad z całą energią, czyniła nacisk na tłum z natarczywością. Niezliczona liczba ulotnych wierszy-

ków krążyła po stolicy, w formie bądź satyr, bądź zagadek, spotykano się z niemi na każdym kroku; przynoszono je do domów lub wrzucano do powozów. *Gazeta Narodowa i Obca* wciąż głosiła myśli reformy, a teatr również jak prassa brał udział w obronie projektów większości sejmowej. Grywano *Powrót posła* J. Ursyna Niemcewicza, gdzie typowe postacie uwydatniały walkę nowych pojęć z dawnemi wadami, deklamowano ze sceny okolicznościowe utwory, zachęcające posłów do wytrwałości na raz obranej drodze; publiczność uczestniczyła z całym zapalem w tych chwalebnych zabiegach, oklaskując zarówno mowy posłów, wypowiedane z ław sejmowych, jak i ustępy sceniczne, które mówiły o zamierzonej reformie ustroju państwowego. Mowy sejmowe godne były oklasków, odznaczały się bowiem pospolicie podniosłością myśli, głębokością uczucia i jędrnością słowa. Dla przykładu wymowy ostatniego z sejmów Rzeczypospolitej przytaczamy po parę myśli z kilku przemówień. W kwestyi wskrzeszenia praw miast następującemi słowy obalano przesady oddzielające szlachtę od tych, którzy się trudnili, jak to mówiono, „kwartą i łokciem.“ „Nie przywiązujemy się do prerogatywy urodzenia, a starajmy się zwalać ten przedział muru, który nas różni od innego ludu...” mówił poseł Wawrzecki. „Niepewna wolność, kiedy jej nie ma kilka milionów, a kilkakroć tysiący obywateli jej tylko strzeże.“ W téjże kwestyi praw miejskich młody wówczas Julian Niemcewicz tak przemawiał, gdy chodziło o zdobycie w izbie uznania praw dla miast: „W żadnym wolnym—mówił on—i rozsądnie rządzonym kraju zasłudze, cnocie i zdatności nie powinny być do nagrody zamknięte wrota; częstokroć ludzie, których my nazywamy bez urodzenia, ratowali i wsławiali ojczyznę. Nikt nie wie, czém był ojciec Washington’a, ani kogo Franklin dziadem swym liczył, ale każdy wie i wiedzieć będzie, że Washington i Franklin oswobodzili Amerykę.“

Wojna o niepodległość Ameryki Północnej, zarówno jak i toczące się wtedy właśnie wypadki we Francyi oddziaływały na rozwój pojęć nieznanych lub zapomnianych i ich rozszerzanie się wśród społeczeństwa, które z dziwną szybkością budziło się do nowego życia. Uchwały sejmu czteroletniego—wytwarzające wojsko i skarb, podnoszące miasta i zapewniające prawa żywiołowi miejskiemu, polepszające byt ludu, co najważniejszą z prac tego sejmu,—są owocem nowego życia i krzewienia

się światła. Prace polityczne, cały ruch prawodawczy owéj epoki w większym są związku z owoczesném życiem umysłowém, z przekształceniem pojęć, otrząsającém się z odwiecznéj pleśni przesądów, niż wszystkie inne, poprzednie sejmy. W latach 1788—1792 widzimy wzajemne silne oddziaływanie obrad sejmowych na społeczeństwo i naodwrot wpływ społeczeństwa na sejmowe uchwały. Wpływ ten wzajemny obfity był w ważne następstwa, wytwarzał zasoby życia na przyszłość, wskazywał drogi, któremi idąc, stopniowo można było udoskonalić się i wewnętrznie się odradzać. Okoliczności przemożne, wielkie przewroty dziejowe wstrzymywały później nieraz ten ruch postępu na drodze moralnego i umysłowego odrodzenia się; szybkość posuwania się na polu rozwoju była niekiedy zbyt małą, niemniej jednak naród, wyszedłszy z owéj epoki z pewnym dorobkiem w dziedzinie pojęć, nie cofnął się już ani na chwilę na gościńcu udoskonalenia.

*Ustawa Majowa* z r. 1791 była szczytem zamykającym budowę prawodawczych prac sejmu czteroletniego. Streszczała ona w sobie wszystkie uchwały, jakie stronnictwo narodowe uważało za rzecz niezbędną dla kraju. Posunięto się w pojęciach postępowych tak daleko, jak tylko myśl ówczesnych pokoleń mogła sięgać, chroniąc się wszystkich krańcowych idei, które wtedy płynęły do Polski z Francyi, wstrząsanéj ruchami rewolucyjnymi. Nowa ustawa (znana powszechnie pod nazwą konstytucyi 3 maja, gdyż to był dzień jéj uchwalenia) oprócz wyżej wskazanych praw zawierała uchwałę zmieniającą tron elekcyjny na dziedziczny. Niebezpieczeństwo wynikające z elekcyj zostało w ten sposób usunięte. Elektor saski, Fryderyk August, w razie zaś gdyby nie miał dzieci płci męskiej, córka jego, Marya Augusta Nepomucena, otrzymali prawo następstwa na tron polski. Sposób obradowania uległ zmianie; zamiast nielogicznój jednomyślności, uchwały miały odtąd zapadać większością głosów; *liberum veto* tém samém usunięto, jako to już uprzednio nadmieniliśmy, a więc zamykała się brama do wszelkich nadużyć. Król otrzymał władzę wykonawczą wspólnie z ministrami, którzy mieli być odpowiedzialni przed sejmem.

Lud wiejski, nad którego losem ubolewał w ciągu wieków cały zastęp pisarzy, poetów, mówców, wzięto pod opiekę prawa. W każdéj prowincyi miały stanąć sądy referendarskie dla włościan. Ponieważ cała ustawa miała ulegać rewizyi i pewnym

zmianom co 25 lat, na sejmie konstytucyjnym, nadzwyczajnym, a zatém i włościanin mógł oczekiwać zmian dalszych na lepsze w swym losie. Hugo Kołłątaj, który w swych ideach i zamiarach posuwał się dalej, niż inni, współcześni mu, który był głównym inicjatorem praw dla miast,—pragnął usamowolnienia, a nawet uwłaszczenia ludu wiejskiego, co o wiele wyprzedzało ówczesne pojęcia w téj kwestyi gdzieindziej spotykane <sup>1)</sup>). Ustawa Majowa, chociaż otrzymała sankcyę sejmu, opracowaną była jako oddzielny kodeks praw w szczupłym gronie wybranych z łona stronnictwa narodowego. Opracowywano ją w tajemnicy przed opozycyą, szczególnie przed stronnictwem hetmańskim, i niespodzianie wniesiono na posiedzenie sejmu. Po dziesięciogodzinnej sessyi przyjęto projekt owéj konstytucyi, która jest koroną prac czteroletnich wielkiego sejmu i stano-

---

<sup>1)</sup> Znacznie wcześniej przed Ustawą Majową, jeszcze w roku 1778, Jędrzej Zamoyski, w projekcie swym prawa cywilnego, opracowanym wspólnie z Wybickim, z polecenia sejmu, wiele projektował ulg dla włościan. Projekt Zamoyskiego nie utrzymał się, gdyż światło nie miało jeszcze dość czasu do rozproszenia ciemności, w jakie kraj był pogrążony. Wśród wielu chlubnej pamięci myśli, spotykamy w owym projekcie następujący wniosek godny uwiecznienia: „Ponieważ chłopstwo, w grubéj żyjąc prostocie, najmniejszej nie ma wiadomości o obowiązkach swoich względem Boga, siebie, innych, tak, iż z nich prawie każdy zły chrześcianin, bezobyczajny i mniej pilny jest gospodarz, wiara i dobro publiczne wymaga, aby tego stanu ludzie w tak ciemnej dłużej nie pozostawali prostocie; stanowimy przeto: ażeby w każdej parafii, przy kościele była szkoła parafialna, gdzie synowie i córki wieśniaków, przynajmniej od święta Św. Marcina aż do świąt wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni, w czém Kommissyi naszej Edukacyjnej dalsze rozrządzenie uczynić pozwalamy...”

Artykuł uchwały o wieśniakach w Ustawie Majowej roku 1791 posiada następujący ustęp: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatém najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te nadania lub umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków, opisu zawartego w takich nadaniach i umowach pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale i następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mogli.



wi chlubną kartę w dziejach naszego duchowego odrodzenia. Naród instynktownie zrozumiał, iż Ustawa jest deską ocalenia, przyjął ją więc z zapalem, który ze stolicy szybko przeszedł na prowincję; przysyłano ztamtąd liczne deputacje do Warszawy, świadczące, iż dalekie nawet okolice kraju w krótkim stosunkowo czasie politycznie dojrzały i grupują się około sztandaru narodowego. Król brał udział w redakcyi projektu Ustawy, i tém samém, podczas tajemnego opracowywania rzeczzonego projektu, stał w szeregach stronnictwa narodowego.<sup>1)</sup> Był to okres największej popularności Stanisława Augusta, z której on nie umiał korzystać; nie miał dość sił i energii, aby panować nad okolicznościami, ująć w swą dłoń ster wypadków i nad niemi górować. Bohaterstwo wielkich postaci dziejowych nie mogło być jego udziałem.

---

Nawzajem włościwanie, jakiegokolwiek bądź majątności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać się inaczéj nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach umów... Ogłaszamy wolność zupełną tak dla nowoprzybywających, jako i tych, którzyby pierwéj z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitéj nowe, z którejkolwiek strony, przybyły lub powracający, jak tylko stanie na ziemi polskéj, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robocizny lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął..."

<sup>1)</sup> Stronnictwo reformy, czyli narodowe, postanowiło przeprowadzić kwestę uchwalenia nowéj konstytucyi, skupiającéj w sobie wszystkie projekta reformy, za pomocą zamachu stanu. W tym więc celu koło, z początku dość szczupłe, posłów gorliwszych i wybitniejszych zawiązało tajemną komissyę opracowującą kodeks Ustawy. W szeregach tego koła tajemnéj konstytuanty, które później wzrosło do sześćdziesięciu osób, widziano: Ignacego Potockiego, Tadeusza Mostowskiego, Hugona Kołłątaja, Juliana Niemcewicza, Józefa Weissenhofs i Jana Śniadeckiego, (który nie wchodził do grona posłów). Później wzięli udział w tych tajemnych pracach: Michał i Tadeusz Czaccy, Stanisław Sołtyk, Wybicki, Zabiełło, Matuszewicz i Włoch Piattoli, który będąc sekretarzem królewskim, zdołał króla pozyskać dla tajemnéj konstytuanty. Król przeto wziął udział w pracach przygotowawczych i na zebrania, które się odbywały w gabinecie Piattolego (ze względu na króla), tajemnie przychodził.

Król wielokroć w owéj epoce składał dowody wahania się; potajemnie sprzyjał jednemu, jawnie innemu, i pospolicie najsilniejszy zawsze nad nim przewodził.



Ustawa Majowa i miesiące, które bezpośrednio po niej nastąpiły, kończą drugą dobę dziejową, na jakie rozpadają się rządy Stanisława Augusta. Rok 1793 jest już dobą trzecią i ostatnią tych rządów; był on świadkiem drugiego rozbioru Państwa Polskiego, w którym to podziale Austria udziału nie wzięła; na wiosnę zaś roku 1794 nadeszły wypadki walki kościuszkowskiej. Wynik téj walki stał się grobem istnienia Rzeczypospolitej Polskiej. Państwo, które liczyło dziewięć wieków życia politycznego, istnieć przestało. Trzy ościenne mocarstwa dokonały trzeciego, ostatniego rozbioru ziem Polski.

Rok 1794 poprzedziły usiłowania dążące do obalenia prac czteroletniego sejmu, a zatem i Ustawy Majowej, która była koroną tych prac. Usiłowania rzeczzone ujawniły się w tak zwanéj *konfederacyi targowickiej* (1792 roku), w tym ostatnim kroku samowoli i prywaty możnowładczéj; na dalsze zamachy w kierunku podkopywania własną dłonią podwalin państwowych zabrakło już czasu. W niespełna trzy lata później Rzeczpospolita została wykreśloną z liczby państw Europy. Konfederacya targowicka, zawiązana przez stronnictwo hetmańskie, przez oligarchię odzianą w szatę republikańską, ujrzała wkrótce w swych szeregach nie tylko powolne narzędzia Szczęsnego Potockiego, jednego z wybitniejszych związku przewodców, ale i różne inne żywioły narodu, jawnie lub tajemnie biorące w nią udział. Król, acz sam uczestniczył w pracach nad Ustawą 1791 roku, nie wahał się później przychylić na stronę Targowicy, obalającéj Ustawę. W chwilach strasznych, konwulsyjnych wstrząśnięć, postępowanie licznych jednostek i grup społecznych nie zdołało się utrzymać na wysokości zadania. Wśród wielu czynów gorszących, wśród faktów sprzecznych z moralnością publiczną, wśród zabaczania o rzeczy publicznej, a bratania się z celami prywaty, urasta poczucie samowiedzy narodowej w szeregach tych żywiołów, które uprzednio nie brały żadnego udziału w życiu politycznym narodu. Ustawa Majowa stała się taranem, który rozbijał zastarzałe przesady, wytępiał anarchię, swawolę, nie niszcząc dawnéj wolności; owszem, ustawa przysporzyła uczestników wolności, gdyż lud wiejski otoczono opieką prawa, miasta zaś zdobyły stanowisko od dawna im należne. Pod ożywcze promienie krótkotrwałéj Ustawy obudziły się lepsze instynkta w narodzie, który w r. 1794 złożył dowody, iż zdoła wyrzec się przesądów, podziałów na stron-

nicze obozy, stanie karnie pod chorągwią jednego wodza. Szlachetniejsza część narodu złożyła rzeczywiście dowody poświęcenia, bohaterstwa nawet, i karności, ale część ta była zbyt małą stosunkowo do wymagań chwili. Ruch narodowy 1794 r. więcej miał znaczenia dla przyszłości, niż dla swój epoki, która na polach Maciejowic zamykała dzieje dawniej Rzeczypospolitej. Dźwigano się wówczas z moralnego i politycznego upadku, do dźwigania się weszły nowe społeczne żywioły, ale usiłowania były spóźnione; naród potrzebował naprzód przeobrazić się społecznie, duchowo odrodzić, nim mógł ujrzeć urzeczywistnienie swych zabiegów. Na to jednak zabrakło mu czasu.<sup>1)</sup>

---

## ROZDZIAŁ V.

Poeci liryczni puławskiej szkoły.—(Szymanowski, Książnin, Karpiński, Woronicz).—Dramat (Bohomolec, Wojciech Bogusławski, Bielawski, Zabłocki).—Niemcewicza pierwsze wystąpienia.—Krasicki i ks. A. Czartoryski piszą komedye.—Tłómacze na polu dramatu.

Poezya rozwijająca się pod opieką zamku królewskiego, poezya znajdujaca rozgłos szeroki w wykwinnych kołach stolicy, była bardziej sztywne, urzędow, niejako, mniej czerpała ze źródła uczuć narodu, niż ten łań poetyczny, który rozkwitał pod osłoną możnej rodziny Czartoryskich w Puławach. Chwila odradzania się narodu, chwila zapalu, poprzedzająca dni ostatecznego upadku politycznego, nie posiadała swych pieśniarzy wśród poetów, którym król mecenasował. Puławy zaś zna-

---

<sup>1)</sup> Czynności rządowe ruchu 1794 r. wpływały z władzy naczelnój, nieczém nieograniczonej Tadeusza Kościuszki, jako „naczelnika“ narodu. Na tém stanowisku wódz i zarazem prawodawcy otworzył on szerzej niż Ustawa Majowa wrota ulg dla ludu. Rozporządzenie Kościuszki z d. 7 Maja 1794 r. postanowiło: iż właściciel ziemi nie ma prawa samowolnie odjąć chłopu roli przez niego posiadanej, jeżeli ten spełnia wzięte na siebie obowiązki; chłop zaś ma prawo osiadać gdzie mu się podoba, co unicestwiało dawny system przywiązywania chłopu do ziemi (*glebae adscriptio*), czyniło go wolnym; wreszcie rzeczony rozporządzenie zmniejszało pańszczyznę (t. j. dni roboty) o połowę; kto robił 4 dni, miał odtąd 2, kto dzień, pół dnia miał pracować.

lazły w Książninie, Karpińskim i Niemcewiczu rzewne, tęskne uczucia, będące oddźwiękiem chwil ówczesnych, tak bardzo stanowczych w życiu narodu. Karpiński pisze *Żale Sarmaty*, gdzie słyszymy jęk bolesny po świeżych klęskach publicznych. Niemcewicz występuje ze swemi pierwszemi pieśniami, z których później wytworzyły się znane *Śpiewy historyczne*, Książnin w wierszu *Do Matki*, w odzie *Do wásów* i w kilku innych mówi w uczuciach miłości kraju, któremi przesiąkłe były koła towarzyskie, grupujące się na puławskim dworze. Szkoła puławskich poetów, jakkolwiek posiadała w swych szeregach ludzi schlebających swym mecenasom, jakkolwiek, również jak warszawska, naśladowała cudzoziemszczyznę, wniosła do swych utworów żywioł współczucia dla prac stronnictwa patryotycznego, wtórowała hasłom wypisanym na kartach Ustawy zasadniczej z r. 1791, i znalazła łzę żalu, by zrosić mogiłę poronionych nadziei. Szkoła ta umiała wydobyć ze swój lutni dźwięki tak odpowiadające usposobieniom tłumów z pod wiejskich strzech szlacheckich, iż nótą jej pieśni rozbiegała się po kraju i popularną się stawała. Pokolenie, które trawiło część życia u ognisk obozów legionów, lub walczyło pod chorągwią orłów napoleońskich, wykołysane było pieśnią Karpińskiego, z zachwytem pomnażającym własny zapał czytywało dumy historyczne Niemcewicza, zaś dla uczczenia bojów owego pokolenia nastrajał swą lutnię Woronicz, który również pod egidą Puław rozpoczął swój zawód poetyczny.

W owój epoce już Małopolska, szczególnież zaś okolice rozścielające się wśród porzecza górnej Wisły, przestają być kolebką wybitniejszych postaci w piśmiennictwie i w ogóle zaczynają zajmować podrzędne miejsce w życiu duchowém narodu. Główne ognisko życia politycznego i umysłowego, Warszawa, widzi w swych murach znaczny zastęp ludzi z województw wschodnich; Puławy również były wówczas siedliskiem poetów, pochodzących przeważnie z ziem później wcielonych do Korony. Niemcewicz i Książnin rodem z Litwy, Woronicz z Wołynia, Karpiński z dalekiego Pokucia, jeden tylko Józef Szymanowski był synem równin mazowieckich. Kraje podkarpackie, obdarzone nazwiskiem przedtém nieznaném Galicyi, pod naciskiem germanizującego systematu już w drugiej połowie XVIII wieku są obumierającym członkiem całości narodu. Przypatrzmyż się poetom tak zwanój puławskiej szkoły w owój epoce.

Józef Szymanowski (1748 † 1801) reprezentuje sentymentalizm, który głównie w Puławach się rozwiłmożył. Naśladowcą był Józef Szymanowski nie tylko form obcych, francuzkich, ale i ducha obcego. Chociaż hołdował cudzoziemszczyźnie i ta w jego kreacjach literackich zagłuszała żywioł swojski, współcześni jednak mienili go posagową postacią, głosząc przytém, iż jego „Świątynia Wenery w Knidos”—praca nieoryginalna—stanowi epokę w literaturze. Pochodził Szymanowski z rodziny zamożnej, był uczniem szkół pijarskich i znaczną część życia strawił na dworze puławskim, z kąd odbywał podróże za granicę z księciem generałem ziem Podolskich. W r. 1794 posiadał wydatne stanowisko, sterował wydziałem sprawiedliwości. Miłość ziemi rodzinnej, (a to uczucie posiadał w wysokim stopniu), nie zdołała go zwrócić do szukania żywiołów swojskich, do bardziej oryginalnych prac piśmienniczych. Pozostawał on zawsze na stanowisku hołdownika francuzczyzny, i do wyżyn lepszego smaku nie wzniósł się. Pisał wiele wierszy erotycznych i sielanek, uwieczniając przygody życia codziennego swych mecenasów puławskich. Umysł Szymanowskiego, lubujący się w formach obcych, zwraca się w epoce późniejszej ku ocalaniu języka i tradycji narodu, widzimy go bowiem w latach późniejszych życia w gronie założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z szeregu pierwszych członków Towarzystwa wyszedł głos przesadnej pochwały dla wyżej wskazanego wierszowanego utworu Szymanowskiego, noszącego tytuł *Świątynia Wenery w Knidos*. Utwór ten wyróżnia się rzeczywiście wierszem bardzo ogładzonym, podobnie jak wszystko co wyszło z pod pióra Józefa Szymanowskiego. Wiersz jego, chociaż opracowany starannie, nie nosi śladów rzeczywistego, poetycznego natchnienia.

*Świątynia Wenery w Knidos* wydana była we Lwowie, w r. 1776, i kilkakrotnie później przedrukowywaną. Zupełne zaś wydanie prac Szymanowskiego spotykamy w *Wyborze poetów polskich* Tadeusza Mostowskiego (w r. 1803).

Franciszek Dyonizy Kniaźnin (1750†1807) niedługo uprawiał niwę poezji, gdyż wypadki krajowe, kończące rządy Stanisława Augusta, złamały go przedwcześnie. W cichém obłąkaniu przepędził Kniaźnin ostatnich dwanaście lat życia. Umysł to wrażliwy, uczucie tkliwe, nadające się bardzo do atmosfery sen-

tymentalizmu i sielankowości, którą był owiany dwór książąt Czartoryskich w Puławach. Wszystkie lepsze prądy, prądy postępu, opartego na polepszeniu doli ludu, na reformie rządu, miały w nim szczerego zwolennika. Puławy ze swemi dążnościami reformy, ze swą rycerskością, gorącą miłością kraju i zarazem galanterią, tworzyły dla Książnina cały świat, który wedle jego szczerój, głębokiėj wiary mógł odrodzić społeczeństwo i ocalić jego przyszłość państwową. Nadzieje nie ziściły się, i struny myśli poety uległy starganiu na zawsze. Niemalą zasługą Książnina, iż pomimo swėj zależności od książęcego dworu, pomimo sztucznych form ówczesnego smaku, umiał być sobą, umiał zachować nieskazitelnemi uczucia pełne żywėj wiary religijnėj i miłości ziemi rodzinnej. Świat lekkomyślny, szyderstwem, myślą bez jutra nacechowany, świat wirujący wesoło w przededniu upadku nie oddziaływał na utwory Książnina, z których często szczerze uczucie wytryska. Poeta wyniósł świeżość uczuć z dalekich, litewskich zaciszy, które były jego kolebką.

Książnin pochodził z rodziny szlacheckiej, zaliczanej, zarówno jak rodzina Kołłątaja, do tak zwanych „smoleńskich egzulantów,” którzy opuścili Smoleńszczyznę po jēj odpadnięciu w XVII wieku. Rodzice Książnina mieszkali w Witebskiem, gdzie on otrzymał wychowanie w szkołach jezuickich; miał nawet zamiar poświęcić się stanowi duchownemu; rozwiązanie ówczesne zakonu stało się przyczyną, iż przywdzianą suknię zakonną zrzucił, nie miał bowiem pierwszych święceń; pracował zaś później w Warszawie, w bibliotece Załuskich, pod kierunkiem Janockiego. Książę Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich, lubiący się otaczać wybitniejszymi talentami, sprowadził do Puław na sekretarza Książnina, który strawił tam cały okres swėj poetycznej działalności. Nieszczęśliwa miłość dla młodziutkiėj Maryi, córki księcia generała ziem Podolskich, późniejszej księżny Wirtemberskiej, zatrula mu niejedną życia chwilę. Wypadki maciejowickie, których pole tak blizkiem było Puław, a wreszcie cała otchłań klęsk, następstwem ich będąca, przyprawiły go o utratę zmysłów. Przyjaciół szczerzy, towarzysz po piórze, Franciszek Zabłocki, który również padł pod ciosem nieszczęść publicznych i złamał dobrowolnie pióro, zamieniając je na zawód kapłana, wziął go do siebie na probostwo do Końskiej Woli, gdzie otaczał prawdzi-

wie braterską opieką. Zgon Książnina nastąpił pod dachem téj plebanii.

Jeżeli usuniemy z poezyj Książnina pewną część erotycznych wierszy z lat młodszych, a również i wiele okolicznościowych, które zniewolony był pisać poeta dla swych mecenasów, pozostaje garstka utworów nacechowanych temi właściwościami poezyi Książnina, o których uprzednio mówiliśmy. Głęboka wiara, prostota, prawda daleka od wszelkiego osłaniania się szumnie brzmiącemi frazesami, w których głębi najczęściej gnieździ się nicość, wreszcie zaś miłość społeczeństwa, miłość warstw najniższych narodu, głębokie współczucie dla jego cierpień—to znamiona charakteru, usposobień Książnina, i tworzą one najcelniejszą ozdobę jego poetycznego talentu, który chociaż nie zalicza się do pierwszorzędných uzdolnień, nie przeszedł wszakże bez wpływu. Działalność literacka, znacznie późniejsza, księżny Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej, wyróżniająca się myślą prawdziwie obywatelską, posiadała w Książninie swój pierwowzór. Szlachetne zasady Książnina, nacechowane zamiłowaniem wszystkiego co swojskie, pełne współczucia dla doli wieśniaka, odnajdujemy później w pracach ks. Maryi Wirtemberskiej.

Książnin—to poeta-ziemianin, podobnie jak niegdyś Miaskowski, jak Kochowski i Wacław Potocki; wyszedł on z zastępu gminu szlacheckiego i posiadał wszystkie celniejsze przymioty téj warstwy społeczeństwa, która go wydała. Widział on wybornie, iż losy Rzeczypospolitej spoczywają na barkach możnych, dla których dobro prywatne jest wszystkiém, a dobro powszechne na drugim stoi planie, gmin zaś szlachecki jedynie „frasunkiem,” boleścią nad dolą krajową, może ujawniać swe istnienie; dla tego też w wierszu do przyjaciela (Zabłockiego) powiada:

O! nie ocali kraju nasz frasunek;  
Niech się ci trudzą, na których potędze  
Stoi ojczyzny zguba i ratunek...

Pobył na dworze możnych nie zatracił w nim samodzielności poglądu na stosunki krajowe. Widzi, że ci, którym wiele dano, od których wiele wymagać można, grzęzną w prywacie, szukając, jak się Skarga wyrażał, „pojedynczych pożytków,” ma



przeto dla nich słowo wzgardy. W wierszu pod nap.: *Do ojczyzny* czytamy ten srogi wyrzut:

...My nie twoje dzieci!  
Straciwszy czułość, tam kajdany wleczem,  
Gdzie pędzi przemoc lub mamona świeci.  
Jakże się z twojej wydzwigniesz ruiny  
Matko, takimi otoczona syny?...

Ogół szlachecki bardzo trafnie odgadywał w Książninie barda dworaków szlacheckich; piosnki jego chętnie witano pod słomianą strzechą owych siedzib starego obyczaju, i niektóre z nich utrzymują się tam dotąd. Umiał on przemawiać do serca czytelnika swoją słodyczą, swojskością, prostotą, językiem dźwięcznym, lecz niewyszukanym. Wpływ francuszczyzny, oddziaływający potężnie na poetów Stanisławowskiej doby, nie dosięgnął Książnina, który bardziej niż wielu innych umiał być sobą, odwzorowywał usposobienia, uczucia mass szlacheckich.

Pisał ody: *Na stuletni obchód zwycięstwa Jana III*, *Do obywatela*, *Do wąsów*; poemat pod nap. *Matka obywatelka*. Ody i pieśni pasterskie *Gałązki*, *Amaryla*, należą do lepszych jego utworów, chociaż wśród nich są prace okolicznościowe, nacechowane dworszczyzną (*Balon*, *Gala wielka*, *Rozmaryn*). Podajemy tu parę wzorów poezji Książnina. W odzie *Do obywatela* mówi:

Tę bozką lutnię ilekroć mam w rękę,  
Cnocie hołd oddać moim zawsze celem.  
Jakże mi słodko czystego jój dźwięku  
Przed tobą użyć, przed obywatelem!

Któż obywatel? ten, co swemi trudy.  
Wspiera los braci, choć przeciwność bije,  
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:  
„Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!”

Oto początek wiersza *Do wąsów*, który był w ustach wszystkich, w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta:

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętnie!  
Powstaje na was ród zniewieściały,  
Dworują sobie dziewczęta wstrętne,  
Od dawniej Polek dalekie chwały...

Wielką siłą uczucia odznaczał się wiersz pod nap. *Matka obywatelka*, w którym obok tkliwości, właściwej wielu utworom



Kniaźnina, spotyka się miłość społeczeństwa. Poeta wkłada w usta matki obawy, aby jej niemowlę nie wyrosło na złego obywatela kraju. Jeden to z piękniejszych utworów Kniaźnina; czytamy tam:

Śpij, moje złoto! śpiewała,  
Kołysząc matka swe dziecko—  
Śpij moja nadziejo cała,  
Moje ty życie!

Wieleż ja z czasem odbiorę  
Miłej mi za to wdzięczności,  
Gdy w tobie uznam podpórę  
Mojój starości!

Usnęło.—Słabe niebożę  
Dosyć się, dosyć splakało—  
Po płaczu lepiej też może  
Będzie mi spało.

Kiedy i sercem, i głową  
Nie dasz przodkować nikomu,  
Przydając coraz cześć nową  
Dla twego domu.

Dziecię! o wieleż to biedy  
Mieczyna znieść musi głowa,  
Nim się pociechy swój kiedy  
Z ciebie wychowa!

Gdy się kraj cały zdumiewać  
Nad każdym twój cnoty czynem;  
A sława będzie mi śpiewać  
Żeś moim synem!...

We wszystkich lirycznych utworach Kniaźnina uderza wielka troskliwość o budowę wiersza, zarazem śpiewność, która jest jedną z głównych właściwości lirycznej poezji; właściwość ta we wszystkich poezjach Kniaźnina uwydatnia się. W szeregu innych jego prac spotykamy: *Idylle*, *Żale* (rodzaj trenów, w których stara się pocieszyć przyjaciela Zabłockiego po zgonie żony), *Bajki* i wreszcie okolicznościowe wiersze, tudzież operę pod tyt.: *Matka Spartanka* i druga pod nap. *Cygani*; o nich we właściwem miejscu szerzej powiemy.

Kniaźnin, dążąc drogą samodzielną, wpadł na tór przypominający późniejszy kierunek romantyczny. Jego utwór pod tyt.: *Babia Góra* (niesłusznie niegdyś przypisywamy Trembeckiemu), krytyka literacka mieni przeczuciem ballady romantycznej i nazywa perłą jego poezji. W *Idyllach*, w *Bajkach*, naśladowcą jest on raczej, tłumaczem, niż oryginalnym pisarzem.

Prace Kniaźnina ukazały się w druku w epoce poprzedzającej sejm czteroletni. Utwory miłosne pierwsze ukazały się w druku, ale sam autor żałował w późniejszych latach, iż się zbyt pośpieszył z wydaniem swych *Erotyków*. Były to pierwociny usiłowań na polu poezji, dalekie od myśli poważniejszej, która jest znamię jego późniejszych utworów. Zbiorowego wydania poezji Kniaźnina dokonano w r. 1828 w Warszawie i w r. 1835 w Lipsku.

Franciszek Karpiński (1741 † 1825) należy do téj grupy poetów, których podejmowano w Puławach i którzy jakiś czas byli ozdobą dworu Czartoryskich. Rzewne, tęskne usposobienie przyniósł on z sobą na szerszą widownię piśmienniczą z Pokucia, które było jego kolebką. Wyróżnia się Karpiński wśród całej plejady poetów Stanisławowskiéj epoki swoją prostotą, głęboką religijnością, usposobieniem cichém, rzewném, pełném rezygnacyi, jakie spotykamy pospolicie wśród ludu. Jeden tylko Książnin najbardziej do niego zbliżony swém usposobieniem. Wychowany w dalekim zakątku kraju, pod ubogą strzechą ziemiańską, zestosunkowany z ludem, miał w sobie coś z prostoty ludowéj, i on jeden tylko z całego zastępu ówczesnych pisarzy zdobył taką popularność, iż jeszcze za życia poety liczne jego pieśni religijne i świeckie były w ustach ludu i tam na wieki pozostaną. Mickiewicz nazywa Karpińskiego kmieciem polskim, kmieciem słowiańskim, dla tego biernego oporu, który się przejawia w jego charakterze. Biernie opierał się prądom niewiary, które wtedy u nas były bardzo upowszechnione, lecz nie wystąpił z żadną czynną obroną zagrożonych ideałów wiary. Wśród szyderczego i lekkomyślnego owoczesnego świata, Karpiński, podobnie jak Książnin, ze smutkiem patrzy na wszystko co go otacza, śmiało wypowiada prawdę, nie zapiera się swych szczerých przekonań religijnych, i na mogile Rzeczypospolitéj kreśli piękny wiersz pod nap.: *Żale Sarmaty*.

Z pod pióra Karpińskiego i Książnina wychodziły i po kraju rozbiegały się piosenki, nacechowane miłością społeczeństwa, piosenki, które stały się niejako wzorem dla późniejszych bezimiennych poetów legionistów. Obaj oni w utworach swych podtrzymują dawną tradycję domową, zagrożoną wielu klęskami spadającemi na społeczeństwo, tradycję zacierającą się wśród prądów cywilizacyjnych, które niwelowały wszystkie odrębności charakteru narodowego społeczeństw. Karpiński może się mienić nietylko reprezentantem wiary głębokiéj ludu, ale też był bez zaprzeczenia przedstawicielem tych licznych zastępów uboższéj szlachty, która poczuwała się do konieczności poprawy społecznej i politycznej, lecz nie umiała ująć w swą dłoń steru reformy.

Karpiński sielankami swemi wiele się zbliżył do kierunku romantycznego, który prawie o pół wieku później miał się obudzić, a on przed sejmem czteroletnim miał już jego przeczucia.

Karpiński, wydobyty z ukrycia przez ks. Czartoryskiego generała ziem Podol., wcale już niemłodym stanął w Puławach, później zaś, za protekcją Naruszewicza, na dworze królewskim, gdzie chociaż przyjęty uprzejmie przez króla, proszony na „obiady czwartkowe,” nie zdołał się zastosować do wymagań dworu: dworski ówczesny obyczaj wytwarzał dla niego obcą atmosferę. Nie mógł poeta również zastosować się do dworów magnackich, gdzie za protekcją królewską miał być wychowawcą młodych magnacików. Poeta marzył, iż gdy inni otaczani byli łaskami królewskimi, i on zdoła się wzniesć na szczeble łask pańskich, wyjdzie z biedy, w której był wciąż, spotka słusznie mu należne uznanie. Nadzieje go zawiodły; nie umiał schlebiać i wcielać się do życia dworskiego, znowu przeto wraca do wiejskiego zacisza na Pokucie i tam pisze powszechnie znany wiersz p. t. *Powrót z Warszawy na wieś*, zaczynający się od wyrazów: „Otoż mój dom ubogi,” który go wreszcie przypomniawszy, mógł protektorom. Nadano mu na Litwie, w Prużańskim, na skraiskach Białowieżkiej puszczy, kawał ziemi leśnej na lat pięćdziesiąt, gdzie w zaciszu gospodarując, wytrzebając rolę, zakładając na nowinach osadę, spędzał długie lata, aż do końca żywota. Upadek kraju wywołał wyżej wspomniane *Żale*, również jak i Ustawa Majowa była przezeń pieśnią upamiętnioną, ale późniejsze wypadki polityczne—walki legionów, przewroty sprawione zwyciężkim orężem Napoleona, utworzenie się Księstwa Warszawskiego, upadek takowego a powstanie Królestwa kongresowego—nie wywołały z jego lutni dźwięków tryumfu, bądź żałoby. Karpiński w ostatniej dobie życia był tylko pieśniarzem ludowym, mizantropem stroniącym od ludzi, nieumiejącym w głębi duszy pogodzić się ze zmianami, których w długim życiu był świadkiem. J. I. Kraszewski, którego ojciec był w bliskich stosunkach z Karpińskim, wzrastał w sąsiedztwie gasnącego poety Stanisławowskiéj doby i w chwili jego zgonu liczył lat trzynaście; w pół wieku po tym zgonie pisał Kraszewski: „Ze wspomnień o Karpińskim zostało mi w pamięci smutne wrażenie zrezygnowanego, ale zwichniętego i nieszczęśliwego człowieka, nieumiejącego się z życiem i losem pogodzić. Chorobliwa czułość przerodziła się w nim w rodzaj mizantropii, znośniejszój wszakże niż cynizm i dziwactwo Trembeckiego...” Takie wrażenie robił Karpiński przeszło ośmdzie-

sięcioletni, gasnący, w epoce świtającego romantyzmu, gdy na widnokręgu naszej literatury wschodziła gwiazda Mickiewicza.

Na wiejskim cmentarzu w Łystkowicach, spoczął Karpiński, polecając, żeby mu na grobie napisano te tylko wyrazy: „Otoż mój dom ubogi...”

Wszystkie poezye Karpińskiego dzielą się na erotyczne, obywatelskie i religijne, gdyż miłość trojaka (indywidualna, społeczeństwa i wiary) statecznie w jego tkliwém sercu gościła. W każdym z tych działów spotykamy prostotę sielską, niewyszukaną, uczucie szczere, głębokie. Mickiewicz w swych prelekcjach o literaturze ludów słowiańskich wysoko stawia Karpińskiego, może nawet za wysoko, utrzymując, iż niektóre jego pieśni obok najpiękniejszych Goethe'go mogą być postawione. Żywiół erotyczny najwięcej się u niego przejawia w sielankach, które nie są zawsze ślepém naśladownictwem greckich wzorów, gdyż pod imionami obcemi Korydonów, Filonów, Tyrsysów widzimy w znacznej części naszych ludzi i nasz sposób wyrażania uczuć.

*Sielanki* Karpińskiego oprócz swojskości, prostoty, oprócz niewyszukanego, dla wszystkich zrozumiałego języka odznaczają się jeszcze jakimś urokiem tęsknicy, który je otacza. Zdaje się, iż cała rzewność naszej pieśni ludowej, cały smutek wiejący z naszych siół, zagrzebanych w gęstwinach leśnych, ubogi żywot wiodących pod naszym szarém niebem, wcieliły się w te sielanki pieśniarza zaścianków i szlacheckiej słomianej strzechy. Dokąd bajka Krasickiego przedrzeć się nie mogła, gdzie biskup warmiński mało był zrozumiałym, tam prostoty pełna, w ubożuchnym dworku zrodzona pieśń Karpińskiego znajdowała drzwi i serca otwarte. Wiele z jego pieśni tak dalece zlało się z usposobieniem i myślą ludu, iż niektórzy zbieracze pieśni ludowych w dobrej wierze zaliczali je do poezyi gminnej. Wrodzona Karpińskiemu tkliwość uwydatnia się we wszystkich jego utworach, słusznie więc nazywają go „poetą serca.” Ponieważ ideał jego pierwszych sielanek nosił miano Justyny, nazywano go też „śpiewakiem Justyny.” Pewny sentymentalizm, spotykany w poezyi Karpińskiego, nie jest jego wytworem, on już go zastał w literaturze; przywędrował ten sentymentalizm do nas z Francyi, jeszcze za dni Andrzeja Morsztyna, i w większym lub mniejszym stopniu wciąż się przejawiał w utworach naszych pisarzy. Zepsuty smak większości ówczesnych czytelników lu-

bował się przeważnie w czułości. Oto jest początek jednej z jego wiejskich pieśni, czyli sielanek, pod nap. *Laura i Filon*, która od dawna już przeszła z dworów wiejskich i zaścianków szlacheckich do ust ludu:

Już miesiąc zszedł, psy się uśpiły,  
I coś tam klaszcze za borem,  
Pewnie mnie czeka mój Filon miły  
Pod umówionym jaworem.

Nie będę sobie warkocz trefiła,  
Tylko włos związę splątany,  
Bobym się bardziej jeszcze spóźniła,  
A mój tam tęskni kochany.

Poeta widocznie czerpał niekiedy, chociaż bardzo rzadko, z pieśni ludowych; uwydatnia się to w *Dumie Lukierdy* (Ludgardy), żony króla Przemysława, której losy opisał Długosz, opiewa je lud dotąd (o czém w I tomie niniejszej pracy mówiliśmy). *Duma Lukierdy* rzewna, jak większa część wierszy skreślonych przez Karpińskiego, ma niektóre ustępy niepospolitej piękności. Nieszczęśliwa księżniczka tak przemawia:

Powiećcie wiatry od wschodu!  
Z wami do mojego rodu,  
Poszlę skargę obciążoną  
Miłością moją skrzywdzoną.  
Smutna matka w dłoń uderzy,  
Nieszczęściu zaraz uwierzy,  
Przyszle mi braty obrońco  
I łuków syrbskich tysiące...

. . . . .

Pójdę do matki kochanej  
Pójdę choć w jednej koszuli:  
Ona mnie w smutku utuli.  
Przechodząc lasów tajniki,  
Może litościwszy, dziki  
Zwierz mi życia nie uszkodzi,  
Na które srogi mąż godzi...

Wśród wierszy różnej treści, które spotykamy u Karpińskiego, obok sielanek, zasługuje na wspomnienie ciesząca się szerokiem uznaniem elegia pod nap. *Powrót na wieś*, z której niektóre ustępy weszły jako przysłowia i przypowieści do na-

szego języka (np. „Wszystko tak jak było, tylko się ku starości więcej pochyliło...” lub „Cożem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?—Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu...”)

Pierwsze wyrazy téj powszechnie znanéj w kraju elegii brzmią tak:

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany,  
Też okna różnoszybne, piec niepolewany  
I niska strzecha moja!... Wszystko tak jak było,  
Tylko się ku starości więcej pochyliło!  
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,  
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;  
Z swój obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,  
Z domu napój, i wierną przy boku drużynę...

Rzadko bardzo jakiś rys weselszy spostrzedz można wśród tęsknego żywiołu, który tworzy właściwość wybitną poezyi Karpińskiego.

Oto jest jeden z tych rysów, jeżeli nie wesołości wśród mroku ciągłych smutków, to przynajmniej pewnej rezygnacyi, która znamięniem była usposobień Karpińskiego w ostatnich latach jego życia:

Po drodze ślanéj cierniami,  
Kwiaty rzucając przed nami,  
Idźmy, nie dbając na bole,  
Choć nas co czasem ukole...

Poezye Karpińskiego, nacechowane myślą obywatelską, zaliczają się wyłącznie do epoki Stanisławowskiej; po niej na tę nótę poeta nie śpiewa. Przedniejszym wśród nich utworem jest elegia: *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta*. Pieśniarz, łzy roniąc nad przeszłością, której powrotu nie ma nadziei, na skrzydłach prawdziwego natchnienia wznosi się bardzo wysoko:

Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi  
Do twego domu goście przyjechali!  
Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi  
Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!  
Gorzkie wspomnienia... gdy szczęście przeminie,  
Czemuż i pamięć o niém nie zaginie?...

Wśród obrazów pełnych prawdy, poeta rozacza w tym wierszu dużo pięknych myśli, wypowiedzianych bardziej kunsztownie niż w innych swych pracach:

Po tych rozbojach, jedni zniechęceni  
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...  
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,  
W swych kiedyś domach dzisiaj żebrzą chleba!  
Insi, rozdani na.... i Niemce,  
Na roli ojców płaczą cudzoziemce...

Autor należy całą duszą do pokoleń ówczesnych, ponieważ jak wtedy czynili i czuli prawie wszyscy, nadziei nie posiadał. Nie jego to wina: był częstką ogółu, odbijał więc w sobie jego usposobienia i właściwości. Brak wszelkiej nadziei był cechą wybitną usposobień ludzi téj epoki, którzy patrzyli na ostatnie lata XVIII wieku. Wyjątki były w tym względzie, ale nieliczne. Karpiński pod wpływem boleści tak kończy przytaczaną elegię:

Zygmuncie! przy twoim grobie,  
Gdy nam już wiatr nie powieje,  
Skladam niezdatną w téj dobie  
Szablę, wesołość, nadzieję,  
I tę lutnię biedną!...  
Oto mój sprzęt cały!  
Lzy mi tylko jedno  
Zostały!...

Poeta szukał pociechy, składając pieśni religijne, które uwieczniły się w ustach ludu.

*Pieśni religijne* i przekłady *Psalmów Dawida* uczyniły Karpińskiego bardzo popularnym pisarzem, podniosły, szczególnie na początku bieżącego wieku, sławę jego imienia, zaćmiewając talent Książnina, o którym świat chwilowo zapominał. Prawdziwa prostota, pewne zniżenie się do pojęć ludu, które mu przychodziło ze wszelką łatwością, a przytém szczere uczucie przyczyniły się do wytworzenia popularności pieśniom religijnym Karpińskiego. Niektóre z nich, jak „Kiedy ranne wstają zorze,” „Wszystkie nasze dzienne sprawy,” „Boże! z twoich rąk żyjemy” najwięcej upowszechniły się wśród ludu. Przekład Psalmów Dawida odznacza się językiem bardziej współczesnym niż tłumaczenia Rysińskiego i Kochanowskiego, ale tego ostatniego rzadko mógł doścignąć, szczególnie w przekładzie ustępów wzniosłych. Krytyka literacka przyznaje Karpińskiemu rzeczywistą zasługę, gdy tłumaczy ustępy rzewne, odpowiadały one bowiem rodzajowi jego talentu; przekładając zaś obrazy



wzniosłe, niepodobna mu było dorównać wieszczowi z Czarnolasu. Życie Franciszka Karpińskiego znamy dość dobrze z jego własnych pamiętników, raczej autobiografii, którą wydał Jędrzej Moraczewski (Poznań, 1844), p. tyt. *Pamiętniki obejmujące epokę czasu od 1741—1822*; (było jej powtórne wydanie). Autobiografia poety jest napisana z całą dobroduszością, w której pewne szczegóły są nawet zbyteczne.

O Karpińskim pisali: ks. Antoni Kornilowicz, Kazimierz Brodziński, J. I. Kraszewski, A. Bełcikowski. Sąd o nim wypowiedziano często za srogi; szczególnie J. Bartoszewicz zbyt go potępia. Poezye jego na język niemiecki tłómaczył Julian Kolberg. Dzieła Karpińskiego wychodziły kilkakrotnie. Lwowskie i warszawskie pierwsze wydania ukazały się jeszcze w XVIII wieku; zbiory zupełne pism wydali: Franciszek Dmochowski (Warszawa, 1806), Waleryan Krasiński (Warszawa, 1830) i J. K. Turowski (Kraków, 1862). Oprócz edycji zbiorowych, dokonywano wielokroć wydań pojedynczych pieśni lub sielanek Karpińskiego; *Filona* szczególnie wielokroć przedrukowywano, jako rzecz cieszącą się wielką wziętością. Przed kilkudziesięciu laty spotkać go można było wszędzie na jarmarcznych straganach, a melodia téj pieśni brzmiała pod strzechą wszystkich dworów i zaścianków szlacheckich, z czasem zaś przeszła do lepianek wieśniaczych. Nad Wieprzem lud dotąd śpiewa *Filona*. Mickiewicz znać miłe wspomnienie od wczesnych lat zachowywał o melodii téj pieśni popularnej, kazał bowiem ją sobie grywać, ilekroć miał improwizować.

Pamięć Fr. Karpińskiego uwieczniono w jego rodzinnej okolicy, gdyż w Kołomyi pomnik mu wystawiono.

Wszyscy wyżej wymienieni poeci Stanisławowskiej epoki całą swą działalność literacką rozpoczynają i kończą za dni Rzeczypospolitej, przed rokiem abdykacyi Stanisława Augusta (1795); chociaż życie niektórych wśród nich sięga po za dobę ostatniego rozbioru, to ich działalność jest już zupełnie zamknięta; wpływ się kończy, natchnienie omija, talent się wyczerpuje. Woronicz i Niemcewicz są tu wyjątkiem. Obadwaj oni rozpoczynają uprawiać niwę poezyi jeszcze za dni Stanisława Augusta, ale wpływ ich działalności sięga do epoki znacznie późniejszej. Stoją więc oni na rozdrożu dwóch epok i są ogniwem łączącym dwa stulecia, dwie doby zupełnie różne. Woronicza zaliczamy do Stanisławowskiej epoki, podczas gdy Niem-

cewicza, którego działalność trwa znacznie dłużej. umieszczamy w szeregu pisarzy doby porozbiorowej, chociaż o nim po części mówić będziemy i obecnie, rozpatrując utwory doby Stanisławowskiej na polu dramatu.

Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, późniejszy arcybiskup warszawski (prymas Królestwa kongresowego, — ur. 1757 ÷ 1830), był postacią najzupełniej różną co do rodzaju talentu od pierwszorzędnych poetów Stanisławowskiej epoki. Satyra była mu obcą, a zarazem pewny pesymizm, płynący z ówczesnego indyferentyzmu, pewna lekkość, zapożyczona od Francuzów, spotykane często u ludzi owjej doby, również u niego nie były widziane. Wiara wzorowego kapłana i poety była głęboką, miłość kraju prawdziwą a gorącą; na tych to dwóch węgielnych kamieniach wspierał się cały gmach jego pojęć; bez owych głównych źródeł natchnienia nie mógłby skreślić ani swych wzniosłych hymnów, ani wypowiedzieć tylu kazań nacechowanych prawdziwym zapalem proroka Starego Zakonu. Woronicz nie wieszczył, ale rozlewał dookoła swą wiarę w lepsze jutro, podnosił ducha narodowego, wskazywał zwątpiałym, iż jest cel, do którego dążyć powinni, iż nie są osamotnieni, gdyż Bóg jest ostoją uciśnionych, i „nie trafia ślepy narodami władnie.“

Pochodził Woronicz ze starej wołyńskiej rodziny, która od wieków istniała nad Horyniem. nie siadała wprawdzie bardzo wysoko w senacie Rzeczypospolitej, acz i dygnitarstwa nie były dla niej rzadkością, świeciła jednak statecznie cnotą domową i obywatelską. Małym pacholęciem wyniósł on z pod rodzicielskiej strzechy wiele cnot domowych i obywatelskich, z którymi w życiu nigdy się nie rozstał; owszem, pomogły mu one do wzorowego spełniania obowiązków kapłańskich. Miłość kraju z miłością wiary jednoczył ściśle i zawsze; stać się wzorem kapłana i obywatela było celem dążności całego jego życia. Kształcił się w kollegium Jezuitów w Ostrogu, i tam przywdział suknię tego zakonu. Kassata Jezuitów zniewoliła do opuszczenia Ostroga; widzimy go we Włodzimierzu Wołyńskim (krótko tam w szkołach professorował, odznaczając się wbrew ówczesnemu obyczajowi, dziwną łagodnością), a wkrótce przechodzi na inne pole, zostaje w Warszawie członkiem zgromadzenia Misyjonarzy i przy Garnyszu, biskupie chełmskim, bawiącym w stolicy, sekretarzuje, pomagając mu w wielu czynnościach. Gar-

nysz, członek Komissyi Edukacyjnój i naczelny zwierzchnik biblioteki Załuskich, potrzebował zdolnego pióra. Pobyt w Warszawie przyczynił się do uzupełnienia wykształcenia Woronicza i odemknięcia dla niego drogi szerszój karyery. Tam podczas sejmku czteroletniego, poznał księcia Adama Czartoryskiego, gen. ziem Podolskich, który nań zwrócił uwagę; zawiązały się ściślejsze między Woroniczem a Puławami stosunki, oparte na wspólności pojęć, na czci jednakich ideałów. W owój epoce pełnej życia dla Warszawy, Cieciszowski, biskup kijowski (późniejszy łucki), i Turski, biskup krakowski, również posługiwali się chętnie Woroniczem i tém samém torowali mu drogę do szerszego uznania. Poeta wszakże nie gonił za wyższemi godnościami. Ostatnie dni Rzeczypospolitej widzą go wciąż plebanem tylko. W Litwie posiadał probostwo, a później w Kazimierzu pod Puławami i w Powsinie, pod Warszawą, także proboszczował. Czasy Księstwa Warszawskiego zastają go plebanem Powsina i członkiem Tow. Przyjaciół Nauk, które od kilku lat już istniało w Warszawie. Nowozawiażujący się rząd Ks. Warszawskiego powołał Woronicza do stolicy na członka rady stanu. Późniejsze przeobrażenia, którym kraj uległ, nie pogrzebały go w zapomnieniu. Wolne miasto Kraków powitało Woronicza w r. 1815 jako swego biskupa, z kąd przeszedł (w r. 1827) na arcybiskupstwo i prymasowstwo Królestwa Polskiego, (kongresowego), w roku 1829 koronował cesarza rosyjskiego Mikołaja I-go na króla polskiego, a w r. 1830 w podróży do wód, w Wiedniu, życia dokonał. Ciało poety biskupa złożono na Wawelu, wedle jego życzenia; zwykł był bowiem mawiać Krakowianom: „A pochowajcie mnie na tym tam górcu waszym, Wawelu.“ Spoczął wśród cieniów dziejowej przeszłości, która była jego przedniejszém zamiłowaniem. Starożytny pałac biskupów krakowskich Woronicz odnowił, i zrobił z niego cenne muzeum pamiątek narodowych. Przewodniczyła tu pracom biskupa myśl rozszerzenia zamiłowania przeszłości wśród ogółu. Pożar Krakowa (1850 r.) doszczętnie prawie zniszczył ów skarbiec wspomnień krajowych.

Kochał Woronicz nietylko przeszłość krajową, ale i jego owoczesne dziś, a wreszcie posiadał wiarę w przyszłość, którą mało kto miał wśród pokoleń patrzących na zgon Rzeczypospolitej, najmniej zaś pracownicy na polu piśmiennictwa. Nazwano Woronicza poetą „żałoby narodowej.“ Określenie to słuszne,

ponieważ pierwszy w płacz uderzył w obec klęsk krajowych. Powszechność nasza ówczesna nie rozumiała w znacznej części całego ogromu klęsk, które na nią spadły. Woronicz należał do wyjątków; rozumiał całą doniosłość strat poniesionych i stał się siewcą nadziei, swym zaś poetycznym zapalem ożywiał młodsze pokolenia, stawiał je na wyżynie zrozumienia obywatelskich obowiązków.

Chociaż Woronicz rozpoczął pisać jeszcze w Warszawie, za dni Stanisława Augusta, gdy zamek królewski rozlegał się echem oklasków dla grona literatów, których król na obiadach czwartkowych podejmował, wszakże skromny poeta wołyński nie cisnął się do areopagu cieszącego się uznaniem. Już wówczas, jak i później, w ciągu całego życia, skromnie trzymał o sobie i nazywał siebie ze szczerą prostotą „wróblem, który z temi orłami—nie mógłby latać górnemi szlakami...” Zdawałoby się, że jak Naruszewicz, powinienby on również coś mieć w sobie z żywiołu panegirycznego; najściślejsza wszakże analiza nie znalazłaby wynaleźć w żadnym z jego utworów ani cienia téj właściwości, spotykanej u ludzi dawniejszej nieco doby. Woronicz stał zawsze na stanowisku niezależném, nie składając hołdów, ani też ubiegając się o zaszczyty. Jeszcze w dniach wczesnej młodości włożył on w usta pasterza jednej ze swych sielanek następującą myśl, która była hasłem niejako jego działalności poetycznej: „Fletni moja! potłukłbym cię pod tą topolą,—Gdybyś się miała kazić kłamstwem lub swawolą...” Przysięczeniu temu poeta wierny był aż do grobu. Pióro jego nie zeszło nigdy na niziny, niósł on je zawsze wysoko, niby sztandar prawdy i piękna.

Głębokie poetyczne uczucie Woronicza nie było skażone tchnieniem ówczesnego zbytku i zepsucia stolicy. Wyniósł je prostém, szczerém z pod wołyńskiej, wiejskiej strzechy, z murów kollegium ostrozkiego, i wśród prac około swego sielskiego pasterstwa nie sponiewierał go, nie zatracił. Daleki od wszelkiego dworactwa, schlebiania, od wysługiwania się możnym swém piórem i talentem, umiał lutnię zachować nieskalaną, aby wygrywać na niej pieśni wzniosłe, poświęcone Bogu i ojczyźnie.

Samodzielność Woronicza należy podziwiać; nie był on naśladowcą szkoły francuskiej, nie trzymał się ścieżek przetrzebionych przez Krasickiego i Naruszewicza, nie hołdował zabytkom dawnego panegiryzmu, do którego mogła go ciągnąć

szkoła, gdzie się kształcił, ale pozostał sobą, i jeżeli kogo za wzór brał, to jedynie proroków i wieszczów Starego Zakonu.

Wyborną charakterystykę Woronicza spotykamy u biskupa Łętowskiego, którą tu w dosłownym wyjątku przytaczamy: „Pisma Woronicza nie zginą—mówi Łętowski.—Nie należą one do żadnej epoki, np. do Księstwa Warszawskiego lub do czasów Poniatowskiego króla. Człowiek ten sam sobie był wiekiem. Ani naśladował, ani współubiegał się z kimkolwiek bądź. Myśl jego była litą polską, i takie też wysłowienie się jego. Każdego poetę porównasz jednego do drugiego, ale jego nie masz porównać do kogo. Są poezye jego jak wody rzek naszych, co płyną od koryta do koryta. Są poezye jego jak dźwięk arfy dawidowej, co ochładzał zbolące serce saulowe, a ktokolwiek bądź się go nasłuchuje, odchodzi lepszym, jak spotkałby się z obliczem poczciwego człowieka. Są poezye jego swojskie zupełnie: śpiewasz je w kościele i czytasz w domu, lecz nie przełożysz na język obcy.“ Taką charakterystykę kapłana wieszcz zapisało pokolenie, które do niego przestrzenia i duchem czasu było zbliżone, które kształciło swój język na jego wzorach, a urastało uczuciem pod wpływem pieśni przesiąknięj podwójną miłością: Boga i ziemi rodzinnej.

Prace Woronicza składają się z poezyj, przemówień i kazań. O tych ostatnich mówić będziemy później. Co się zaś tyczy poezyi, nie ma w nich wielkiej różnorodności; są to bądź hymny, bądź poemata bohaterskie.

Woronicz rozpoczął swój zawód poetyczny od sielanek, które co do wiersza nie odznaczały się lekkością, ale pełne były twórczości, myśli i uczucia. Mając lat 25, drukował pierwsze swe sielankowe i powieściowo-wierszowane utwory pod tyt.: *Sen Antka Pawęży, Bolechowice, Zjawienie się Emilki, Pieśni wiejskie*. Okres sejmu czteroletniego zaprzętał myśl Woronicza innemi sprawami. Satyryczne ucinki, wierszowane zagadki polityczne, których wielka liczba rozbiegała się wówczas po stolicy i kraju, nie były właściwemi dla jego pióra. Taka szermierka wydawała się mu, i rzeczywiście była, za mało poważną. On szerszemi, pełniejszymi akkordy uderzył w struny lutni dopiero w latach porozbierowych, w wiejskich plebaniach Kazimierza Dolnego i Powsina. Powaga ówczesnej chwili dziejowej była mu natchnieniem. W pierwszej szczególniejszej miejscowości, wśród uroczej, nadwiślańskiej siedziby, otoczony wspom-

nieniami dawniej, piastowskiej epoki, o miedzę od Puław, gdzie znicz miłości kraju wciąż pilnie był niecony, na Woronicza spływa promień natchnienia. Świeża mogiła wielkich klęsk publicznych rozżarza jego boleść, która szuka ulgi we wzniosłych pieśniach religijnych lub rozpamiętywając dawną chwałę narodu. Żywiół nadziei, kielkujący w tych utworach, wyróżnia je, stawia poetę kapłana na zupełnie odrębnym stanowisku od reszty pisarzy Stanisławowskiej doby. Znoszenie klęsk z podaniem się woli Opatrzności, ufność w jutrzencę lepszego jutra, stanowczo wyróżniają Woronicza wśród plejady ówczesnych pisarzy, tak dalece, iż zaliczyć go można raczej do późniejszego pokolenia.

Pierwsze już nasze studia krytyczne, których szereg w XIX wieku Maurycy Mochnacki rozpoczął, składają Woroniczowi należny hołd, i taką trafną charakterystykę jego podają: „Wziął on na to, zdaje się, poświęcenie—pisze Mochnacki—żeby przy ołtarzu przeszłych czasów służbę sprawował i czuwał, żeby płomień gorejący na nim nigdy nie wygasł. Dobrze. pełnił powinność swoją: dla niego przeszłość nie była ani skorupą garncarską, ani dymem gryzącym oczy. Wtenczas kiedy inni, szukając chluby z postronnego dowcipu, odstrychnęli się od prawdziwej prostoty i piękności, on sam jeden rozmyślał o narodowym pieśnioksięgu, a wzniosłszy ducha wysoko, na sam wierzchołek Libanu, dawidową przestrajał arfę.“ Powyższe wyrazy wśród wrzawy piśmienniej szermierki klasyków z romantykami kreśliła dłoń zdolnego, ale namiętnego krytyka, który stał w obozie nowych kierunków, oddawał jednak hołd prawdziwej zasłudze. Woronicz, chociaż dożył czasów owej literackiej walki, nie brał w niej udziału; szanowano go i zostawiano w spokoju, a przytém zapewne uznawano w nim najgłówniejszego pionera, torującego drogę na niwie poezji narodowej.

Język Woronicza, kształcony na wzorach klasyków naszych wieku Zygmuntońskiego, odznacza się nieskazitelną czystością, podniosłością wyrażen, lecz umie przytém naginać się do pojęć gminu, przemawiać do jego uczuć w sposób tak prosty i ujmujący, iż lud zachował w swój pamięci niejedną jego pieśń nabożną. Poetyczne utwory Woronicza są następujące: *Hymn do Boga*, *Świątynia Sybilli* (rodzaj epopei rycerskiej, opiewającej przeszłość narodu), *Assarmot* (ułamek zamierzonego pieśnioksięgu,



pieśń niezbyt obszernych rozmiarów) i na koniec niewykończone rapsody: *Lech i Sejm Wiślicki*.

*Hymn do Boga*, opiewający dobrodziejstwa Opatrzności, należy bez zaprzeczenia do najprzedniejszych pereł poezji Woronicza. Przytaczamy tu trzy pierwsze strofy z trzydziestu kilku rzeczzonego utworu, gdzie piękność języka, wzniosłość i powaga myśli zdają się walczyć o lepsze. Początek tak brzmi:

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!  
Ty! który jeden nie znasz płochój wieków zmiany;  
Otośmy twych ołtarzów oblegli podnoże,  
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!  
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy,  
Pozwól, niech dawne łaski twe wspomnimy.

Już lat tysiąc niewrotnój swój dobiega drogi,  
Jako się pobracieś z ojcami naszymi,  
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,  
Świątém prawdy obliczem błysnęłaś tój ziemi,  
I dałaś poznać, wśród zamieci,  
Żeś Ty ich ojcem, a oni twoje dzieci.

Te same świątyni szczątki, mchem porośłe siwym,  
Patrzyły na twoje z ojcami naszymi przymierze;  
Jak oni, Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,  
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznój wierze;  
A Ty nawzajem przyrzekłaś łaskawie  
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Przebiegłszy cały cykl przeszłości, zwracając się wreszcie ku dniom zamykającym wiek XVIII-ty, poeta w wieszczém przeczuciu przewiduje nędzę materyalną, jako następstwo klęsk moralnych, i takim rysem uzupełnia wierny obraz niedoli:

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,  
Jak skorupę garncarską o kamień stłuczoną,  
Pogwizdując, wędrowiec depcze i pomiata;  
A patrząc na bram naszych postać okopconą,  
Potrzęsa głową i pyta zdumiany:  
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

W *Świątyni Sybilli* autor opiewa pamiątki przeszłości. Sam tytuł wskazuje, iż muzealny gmach w Puławach, gdzie Izabella ks. Czartoryska zebrała ogromną kolekcję pamiątek narodowych, noszący nazwę Świątyni Sybilli, podał mu myśl do



napisania rzeczzonego poematu. W podobnym rodzaju jest znacznie wcześniejszy utwór pod tyt.: *Wiersz na nowe pokoje w zamku królewskim*. Widocznie, iż zabytki przeszłości umiały zawsze budzić zapal w piersi poety. Zapal to prawdziwy, rzadko spotykany u poetów Stanisławowskich.

Żebyśmy mogli mieć chociaż maluczkie pojęcie o poezji Woronicza, przytaczamy z *Sybilli* część ustępu poświęconego chorągwi tureckiej, zdobytej pod Wiedniem, za dni odsieczy:

Przed wszystkimi ma miejsce chorągiew,  
Świętość i tajemnica Medyny głęboka,  
Hasło Muzułmanina, dzieło wiekopomne,  
Tylu wieków i wojen ciosami niezłomne.  
Zaczęła ją Fatyma, a sułtanek grono  
Przez wiek nad nią sterało ręce i wrzeciono.  
Niebaczny sułtan, mimo muftego wzbraniania,  
Mimo lamentu mołłów i ludu szemrania,  
Upornie ją wielkiemu oddał wezyrowi  
Za godło pewnej zguby Niemcom i Wiedniowi;  
Sprzątnęła ją Polaków jedna rota lekka.  
Już odtąd nie zobaczy tych świętości Mekka!  
Drzewce od niej tu stoi, a zaś samą szczątki  
Dochowują Warszawy i Rzymu pamiątki.

*Sybilla* jest podzielona na cztery pieśni; w pierwszej z nich poeta opisuje Puławy, park tameczny, wybrzeża Wisły, która, jak się autor wyrażał, „igra z rozkosznym brzegiem strzępem swym srebrzystym.” W tym opisie przyrody Woronicz prześciga Trembeckiego. W *Sybilli*, jak i w innych jego poezjach, widzimy upodobanie w tworzeniu nowych wyrazów: spotykamy przymiotniki zupełnie nowe, później zaś przez nikogo nie używane, jak: *mlekwlewny*, *kwiatorodny*; pierś u niego bywa *cnotowlewcza*, umysł *zwydrzały*, zwierzę *życiosłuzne*, brzoza jest *placzelnica*, biegun ziemi *ośnik*.

Jako obywatel kraju, Woronicz wiedział wybornie, że zła dola społeczeństwa w znacznej części z własnej naszej winy wypływa. Zaznacza to wyraźnie w *Hymnie do Boga*:

W twoich się ręku rodzą i czasy i losy...  
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,  
Los nasz musi być płodem własnej winy.

Poprawa społeczeństwa, przekształcenie jego wewnętrzne, odrodzenie moralne—wedle pojęć poety—jedynemi są drogami

do wyjścia z opłakanéj doli społecznej. Wiara w Opatrzność, zalecana przez niego, pociechą ma być główną i rękojmią lepszej przyszłości. Wieszczy kapłan wskazuje Opatrzność jako opiekunkę społeczeństwa:

Myślicieź, żeście losu ślepego igrzyskiem  
I wcale obojętném niebu widowiskiem?  
Niebacznik! nie są głuche te górne sklepienia.

*Assarmot* jest jedną tylko kolumną olbrzymiego gmachu, który poeta zamierzał wznieść na niwie poezyi; miały się tam zawrzeć wspomnienia o przeddziejowej Słowiańszczyźnie, sięgające jeszcze czasów prastarych legend o Assarmocie, potomku prawnuków Noego, a protoplaście ludów słowiańskich, który wyprawiał z głębin Azji pokolenia, mające z czasem stać się zawiązkiem zaludnienia dzisiejszych ziem słowiańskich. W małym ułamku poematu uwidocznia się myśl szukania jakiejś spójni naszego szczepu z innemi ludami słowiańskimi. Taką spójnię już wskazywał, z naciskiem nawet niemałym, Trembecki; lecz szczerść przekonań szambelana króla Stanisława zawsze była wątpliwą; Woronicz znać rzeczywiście wiązał w swéj myśli szczep własny z innemi latoroślami słowiańskiego pnia, gdy kreślił owego mitycznego protoplastę—Assarmota.

Protoplasta takim błogosławieństwem żegna swych synów, idących zaludniać późniejsze siedliska słowiańskie:

Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,  
Sercem, językiem z sobą spojeni,  
Krawędź dwóch światów zabudujecie,  
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie,  
Te ode mnie w dziedzictwie miejcie wieczne prawa:  
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława...

Poemat ten był pisany już po kongresie wiedeńskim i po urządzeniu dzisiejszego Królestwa Polskiego; myśli tam zawarte są więc wynikiem pewnych pojęć nowych i odblaskiem przekonań, które się wtedy gnieździły nie w jednym pierwszorzędnym umyśle. Woronicz mniemał, iż jest ścisła spójnia „serca i języka“ wśród wszystkich potomków mitycznego Assarmota.

Poeta, o którym mówimy, niewiele dbał o uwiecznienie swych prac drukiem. Wynikiem to było poniekąd wielkiej skromności autora. Zdarzało się, iż wydawcy drukowali jego utwory, nie pytając go wcale o pozwolenie, z odpisów często nie-

dokładnych, i pisali na czele książki słowa Modlitwy Pańskiej: „I odpuść nam nasze winy.“ Takie lekceważenie praw autor-  
skich wywołało z czasem bardzo smutny objaw. Woronicza  
dzieła z powodu niewiadomości, czy też z powodu niedbalstwa  
korekty, co prawdopodobniejsze, przedrukowywano pod imie-  
niem dzieł „Woroniewicza.“ Publiczność miała je w ręku, nie  
wiedząc dokładnie, czyje są to utwory.

Poezye Woronicza w pośmiertném wydaniu wyszły w dwóch  
tomach, w Krakowie, w r. 1832. W r. 1833, w 6 tomach, wy-  
dano w Krakowie jego *Pisma*, gdzie spotykamy cały zbiór ka-  
zań, przemówień. W roku zaś 1853, w Lipsku, dokonano prze-  
druku wszystkich prac Woronicza. Towarzystwo Przyjaciół  
Nauk uwieczniło jego pamięć mową pochwalną pióra ks. A.  
Czartoryskiego, która była drukowana. Lucyan Siemieński  
dość dokładne studyum o nim napisał. Późniejsze studyum  
o Woroniczu wydał R. Ottman (Kraków, 1883). W ogóle  
jednak postać ta mało zbadana i nienależycie oceniona.

*Dramat* za dni Stanisława Augusta miał w królu praw-  
dziwego protektora, kilka zaś talentów dramatycznych, które  
w owym czasie ukazały się, rzuciły pierwsze ziarna na niwie  
naszego dramatycznego piśmiennictwa, leżącego przedtém ugo-  
rem. Stanisław August, w pierwszych latach swych rządów,  
zajął się pilnie losami teatru polskiego, którego przedtém wcale  
nie było. Urządzając widowiska na swym dworze, zakładając  
stały teatr w stolicy, wywołał z ukrycia talenta komedyopi-  
sarskie i stał się mecenasem naszej literatury dramatycznój.  
Pomimo jednak urządzenia stałej sceny polskiiej, usiłowania  
królewskie nie przyniosłyby owoców, gdyby się nie znalazł czło-  
wiek zdolny, przedsiębiorczy, wielki miłośnik sztuki dramatycz-  
nój, który nie zrażając się przeszkodami, wytworzył scenę pol-  
ską, podnosić ją starał się i utrzymać, nawet wśród nieszczę-  
śliwych okoliczności krajowych.

Tym rzeczywistym twórcą sceny polskiiej, pod skrzydłem  
opieki królewskiiej, był Wojciech Bogusławski (1760 † 1829).  
Pierwszy teatr stały otworzył król w Warszawie w r. 1765;  
w dniu inauguracyi odegrano komedję Bielawskiego pod tyt.:  
*Natęci*. Teatr miał spełnić pewne posłannictwo w téj walce,  
jaka wówczas wrzała na polu pojęć, w walce z dawnemi prze-  
sądami, z ciemnotą, z uprzedzeniami. Posłannictwo to teatr  
wziął na siebie, i o ile umiał, wywiązywał się z niego.

Talentów dramatycznych niewiele było, samo istnienie teatru wytworzyć mogło nowych pisarzy na polu komedyi lub dramatu, i rzeczywiście powołało do pracy nowe pióra. Zabłocki (autor *Fircyka*) i Niemcewicz (autor *Powrotu Pośła*) są to pióra nowe, które jęły się pracy, wiedziały bowiem, iż zamiłowanie sztuki dramatycznej budzi się wśród społeczeństwa. Wśród dawnych pisarzy Bohomolec najbardziej był znany ze swych komedyj.

Franciszek Bohomolec (1720 † 1790) należał do téj grupy mężów światłych, spotykanych na różnych polach, którzy w młodości przywdzieli suknię zakonu Jezuitów, po zwinięciu zaś zakonu poświęcili się różnym zawodom naukowym, wszędzie wnosząc wiedzę, uzdolnienie, pracę wytrwałą. Bohomolec znaczną część życia strawił w zakonie, później trudnił się wielu sprawami, będącemi w związku z piśmiennictwem (wydawał gazety, pisywał rozprawy polskie i łacińskie), ale te jego prace we właściwém miejscu będą wspomniane; obecnie przypatrzmy się mu jako komedyopisarzowi. Czynny, pełny dowcipu i szczerój wesołości, Bohomolec wcześniej zaczął się oddawać pisaniu komedyj, które kreślił najprzód wyłącznie dla uczniów szkół jezuickich. W tych komedjach nie było wcale typów niewieścich; lecz później, po otwarciu teatru w Warszawie, do swych komedyj, przeznaczonych dla szerszej publiczności, wprowadził kobiety. Komedye Bohomolca nader prędko uległy zwykłemu losowi utworów dramatycznych—przestarzały się. Zmiana wyobrażeń za dni Stanisławowskiej epoki tak szybko następowała, tak nagle przeobrażały się usposobienia, obyczaje, iż komedye Bohomolca przestały bardzo prędko być odbiciem chwili i społeczeństwa. Po zgonie autora wprędce o nich zapomniano, chociaż wpływowi przyjaciele (Krasicki, Czartoryski), wówczas gdy żył, wynosili go pod niebiosa. Życia, ruchu, sytuacji komicznych, intrygi zawiłej nie spotykamy u Bohomolca, jak w ogóle u wszystkich ówczesnych komedyopisarzy. Do komedyj jego większej wziętości zaliczyć potrzeba komedję p. t. *Nędza uszczęśliwiona*, którą później jako operę stawiał na scenie Wojciech Bogusławski, a muzykę dodał Maciej Kamiński.

Typy utworów dramatycznych Bohomolca wzięte są najczęściej ze sfer ludowych; ówcześni komedyopisarze nie ośmie-

lali się stawiać na deskach teatru ludzi innych stanów, słowem, nie posuwano się dalej nad rutynę dawniej, mięsopustnej komedyi XVI wieku.

Komedye Bohomolca drukowano w Lublinie (roku 1757) i w Warszawie w 5 tom. p. tyt.: *Komedye na Theatrum J. K. M.* (1776). Pierwsze jego komedye wyszły bezimiennie.

Rzeczywisty twórca sceny polskiej, słusznie jej ojcem nazywany, Wojciech Bogusławski, pochodził z Wielkopolski. Zaczął Wojc. Bogusławski zawód życia od paziostwa na dworze biskupa krakowskiego Sołtyka, od żołnierki w gwardyi królewskiej, prawdziwe zaś zamiłowanie sceny wprowadziło go na deski teatru warszawskiego. Król, który przeważnie oddawał się sztukom pięknym, teatrowi, marzeniom, aby dwór swój modelować na wzór Wersalu, zajął się losem młodego artysty. Debintował więc Bogusławski w r. 1778 (w komedyi przez siebie napisanej), i od téj chwili w ciągu pół wieku pracował dla dobra powstającej dopiero sceny polskiej. Teatr w pierwszej połowie rządów Poniatowskiego nie był popierany przez publiczność, szczególnie przez sfery arystokratyczne, które będąc zczudoziemszczałe, a nie znając przeszłości piśmiennictwa, nie wierzyły, by mowa polska nagiąć się mogła do wymagań utworów scenicznych, by miejscowe siły odpowiedziały zadaniu. Uprzedzenia te i inne zwalczał Bogusławski, a przytém, gdy komedyj oryginalnych brak był zupełny, tłómaczył francuzkie utwory sceniczne, lub je przerabiał stosownie do miejscowych upodobań i wymagań. Pracowity, czynny, długie lata pióra nie składał; owocem jego pracy było ośmdziesiąt utworów dramatycznych przetłómaczonych, naśladowanych, lub oryginalnych. Zasługą niemałą Bogusławskiego, iż wprowadził na naszą scenę pierwiastek ludowy, nie z barwą określoną, kosmopolityczną, ale pierwiastek ludowy nasz, swojski z jego zabobonnemi pojęciami, z gminnemi pieśniami, które weszły do najcelniejszego utworu Bogusławskiego, noszącego tytuł: *Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale*. Zobaczono wówczas po raz pierwszy na scenie postacie nasze ludowe, poezya polska ze sfer szlacheckich zniżyła się do warstw ludowych. Nim więc Wincenty Reklewski wprowadził lud w wiejskiej sukmanie do poezyi, na wiele lat przed Brodzińskim, Bogusławski w swych *Krakowiakach i Góralach* staje się torownikiem nowych kierunków w poezyi. Szedł on tu instynktownie ku nowym zwrotom

piśmiennictwa, zaczął czerpać treść do swych utworów z życia narodu. Był, jak zaznaczyliśmy już, twórcą teatru, lecz wspierali go ówcześni komedyopisarze (Bohomolec, Zabłocki, Niemcewicz i inni); bez nich i on niewieleby zdziałał. Sprzyjały mu przytém okoliczności ówczesne; potrzebę komedyi wywoływał duch czasu i dążności społeczeństwa. Walka stronnictw posługiwała się teatrem, mając go za narzędzie. Świat polski dawny, jakim go widziały czasy Saskie, upadał; wszystko, co stawiało opór nowemu porządkowi rzeczy, było celem pocisków, szyderstwa i śmiechu. Lecz i te nowe obyczaje, nim się rozwinęły na gruncie naszym, uchodziły również za śmieszność; wyszydzano je skwapliwie, z całą bezwzględnością, co służyło za temat do komedyi. Epoka ówczesna wszystko lubiła burzyć, skłaniała się przeto i na polu dramatyczném bardziej ku komedii satyrycznej; dramat nie odpowiadał usposobieniom wieku—był za poważny. Podczas sejmku czteroletniego komedya wielokroć grała rolę broszury politycznej, uczącej, wskazującej drogę nowych kierunków, roznamiętniającej tłumy.

Wskazany wyżej utwór *Krakowiacy i Górale* był najcelniejszą pracą Bogusławskiego; godne jeszcze wśród jego prac wspomnienia: *Spazmy modne*, *Herminia czyli amazonki*—są to komedye. Zbiór zupełny utworów Bogusławskiego wyszedł w r. 1820—25, w Warszawie. Działalność Wojciecha Bogusławskiego skreślił wyczerpująco i ocenił krytycznie wnuk jego, Władysław Bogusławski, utalentowany krytyk w r. 1886.

Józef Bielawski (1740 † 1809) współcześnie z Bohomolcem pisał komedye (*Natęci*, *Dziwak*), ale działalność jego, która więcej była naśladownictwem utworów francuzkich, niż pracą samodzielną, wczesnie została przerywaną ostrą krytyką (raczej paszkwilami) Węgierskiego. Powszechnie był znany satyryczny wierszyk Węgierskiego w formie nagrobka dla Bielawskiego napisany: „Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę—Bo jak się obudzi, komedye napisze...” Te i inne ucinki zraziły Bielawskiego do pióra.

Pierwsze śmiałe kroki na drodze wyzwolenia się z naśladownictwa w komedyi polskiej zaczął stawiać autor *Fircyka*.

Franciszek Zabłocki (1754 † 1821) pochodził z Wołyńa, gdzie kształcił się u Pijarów, w Międzyrzeczu Wołyńskim.



Zalicza się on pospolicie do poetów puławskiego dworu, tam bowiem czas pewny przebywał, chociaż główném polem jego pracy była Warszawa. Zasługi Zabłockiego są dość znaczne w dziale komedyi. Pragnął wytworzyć polską, oryginalną komedye, do której pilnie gromadził typy swojskie, charakterystyczne. Lecz pojedyncze rysy owoczesnych typów swojskich w ręku Zabłockiego nie stawały się komedya odpowiadającą wymaganiom dzisiejszym. Przy całej troskliwości o oryginalność, komedye jego niewiele posiadały komizmu, gdyż autor nie celował dowcipem i wyższemi zdolnościami. Był to jednak najlepszy z komedyopisarzy owéj doby; król chlubił się nim, przysłuchiwał się chętnie czytaniu jego komedyj na literackich czwartkowych obiadach, obdarzył go medalem zasługi. Komedye jego celowały myślą zacną, obywatelską, ale nie podniosły naszego dramatu po nad szczeble zwykłego poziomu.

Zabłocki był dobrym obywatelem kraju, pragnął gorąco poprawy stosunków społecznych, i owe przymioty nadały jego utworom cechę nader sympatyczną. Główna chwila działalności tego komedyopisarza przypada na lata bezpośrednio poprzedzające sejm czteroletni, a więc chwilę największego ruchu umysłowego za dni Stanisławowskiéj epoki. Wówczas komedyopisarz ujmował często pióro w celu skreślenia ulotnego wiersza satyrycznego. Takich wierszy satyryczno-politycznéj barwy dużo rozrzucał Zabłocki po stolicy, ale, że były bezimiennie, trudne są obecnie do wskazania. Utonęły wśród powodzi „świstków politycznych“ owéj doby.

Komedyj napisał kilkanaście; znanych jest jedenaście, z których bardziej głośnie: *Zabobonnik*, *Fircyk w zalotach*, *Sarmatyzm*, *Żółta szlafmyca*. Wszystkie jednak dramatyczne utwory Zabłockiego znacznie są liczniejsze, jeżeli do oryginalnych dodamy wielką liczbę tłumaczeń i przerobień z francuzkiego.

*Sarmatyzm* i *Fircyk* zaliczają się do jego prac celniejszych. Życie ówczesne dostarczało mu typów, które umiał ożywić i uczynić wyrazistemi. *Sarmatyzm* odtwarza dawny obyczaj, lecz sparodyowany. Dawny duch rycerski występuje w téj komedyi jako junactwo, zaprawne próżnością, śmieszném pyszałkowstwem. Robi to wrażenie smutne; takie jednak typy nie były wówczas rzadkością. W *Fircyku* spotykamy postać również z ówczesnego życia stolicy wziętą i tam dość często wtedy widywaną. *Fircyk*—to próżniak, gracz, hulaka, grający



rolę pana, i zamierzający poprawić swe interesa bogatém ożenieniem się. Stan kraju nie obchodzi Fircyka, mówi o nim z lekceważeniem, a jeżeli narzeka, to jedynie na niemożność dalszego odegrywania roli pana. W jednej ze scen Fircyk tak się żali, łącząc troskę publiczną ze swemi prywatnemi, a przytém poziomemi troskami:

Złe w Polsce, zewsząd bieda: minery olkuskie  
Zalane; żupy wpadły w kordony rakuskie;  
Zboże tanie, cło drogie; ojciec mój znów sknera,  
Stary jak kruk, nie daje nic, i nie umiera.  
Przecię się niezła człeku upiekłaby grzanka,  
Mógłbym jeszcze z rok szumieć i udawać panka.  
Potembym się ożenił...

*Zabobonnik* poświęcony był ks. generałowi ziem Podolskich. Wystawia w nim autor typ lokaja fluta (Frantowicza), typ zresztą oparty bardziej na obcych niż swojskich wzorach, i między innemi wkłada mu w usta określenie ówczesnego palestranta pieniacza, przypominające poniekąd niesumiennych prawników z dyalogów Reja). Frantowicz tak mówi:

...Miałem urzędzik niewielki:  
Kołysałem mu dzieci, płókałem butelki;  
A zawszem go od wszystkich nieszczęść naprzeklinał;  
Był też to kauzyperda, wielki oryginał!  
Nie gadał z nami nigdy, tylko mieszaniną  
Ladajakiój polszczyzny z nielepszą łaciną.  
Kiedy przyszedł z ratusza, a cierpliwa strona  
Nie dała mu indyka za rzecz o kapłona,  
Rzucił się jak szalony, cytował statuty,  
Wiele płacić za kury, wiele za koguty;  
Wrzeszczał, łajał, przeklinał, wszystkim był przeciwny,  
Wreszcie grzbiet mu mój płacił *luity* i grzywny.  
Straszny pieniacz, z wszystkimi skłócony sąsiady,  
Zebrzące pod oknami zapożywał dziady.

Zabłocki pisał satyry, sielanki, tłómaczył Horacyusza, słowem, jak każdy prawie ówczesny pisarz, próbował wszystkich rodzajów literatury. Zabłocki, oprócz oryginalnych, pisał komedye naśladowane z francuzkiego i tłómaczył, głównie z Molière'a; wśród tych ostatnich *Amfitryon* Molière'a wyróżnia się, i zyskał tłómaczowi poklask tak ogólny, jakim go obdarzono po napisaniu *Fircyka w zalotach*, który dostąpił nawet zaszczytu czytania na obiadach czwartkowych. Chociaż Zabłocki brał

typy z natury. swojskie. i nieco jaskrawo je malując. uwydatniał w sposób dobitny ówczesną epokę. spotykamy wszakże u niego postacie ze świata cudzoziemskiego, z komedyi francuskiej na nasz grunt przeniesione. Takimi są np., jak wyżej wskazano, typy filutów lokai. zbyt wielką finezyą zaprawne, jak na nasz obyczaj ówczesny. Kształcąc się na wzorach francuskich, wszyscy prawie ówocześni komedyopisarze grzeszyli tém przeszczerpianiem obcych typów na grunt naszych stosunków. U Bohemolca tacy przemądrzy lokaje (jak Zbrygani i Johan w komedyi *Ułogi pokorny*) są żywcem wzięci z paryzkiego bruku.

Język Zabłockiego poprawny i myśl obywatelska, która góruje we wszystkich jego utworach, uczyniły go pisarzem przynoszącym rzeczywisty pożytek społeczeństwu. Znaczenie Zabłockiego w piśmiennictwie témbardziej urastać powinno w naszej ocenie, iż teatr ówczesny w społeczeństwie nieprzyzwoiczajoném jeszcze do scenicznych widowisk, sprawiał wielkie wrażenie, stawał się pierwiastkiem kształcącym, a autor *Fircyka* był przedniejszym filarem tego teatru.

Zabłocki był jeszcze człowiekiem w sile wieku, gdy klęski krajowe wytrąciły mu pióro z dłoni. Życie duchowo złamane pędził odtąd poświęcone jedynie Bogu. Od r. 1794 nie już nie pisał; został kapłanem, i na stanowisku proboszcza w Końskiej Woli spędzał długie lata. Tam czuwał nad ostatnimi dniami Książnina, umarłego, jak wiemy, dla życia; tam otrzymał na niedługo przed zgonem wiadomość, iż powołało go młodociane wileńskie Towarzystwo Szubrawców na swego honorowego członka. Ludzie dowcipni, grupujący się około ogniska budzącego się życia umysłowego, jakim było Wilno ówczesne, pragnęli hołd złożyć ostatniemu żyjącemu przedstawicielowi dowcipu epoki dawniej.

Dzieła Zabłockiego, a przynajmniej część ich celniejszą, z początkowania Adama ks. Czartoryskiego zebrał Fr. S. Dmochowski w 6 tomikach i wydał z małym życiorysem (1829—30); w tym jednak zbiorze, którego zupełnym mienić niepodobna, spotykamy tylko 11 komedyj i drobne wiersze. Pojedynczo przedtém drukowano komedye Zabłockiego w Warszawie (1780—1794). Ostatnie wydanie jego prac wyszło 1877 r. O Zabłockim pisał obszernie studyum Adam Bełcikowski.

Mecenasowanie sztuce dramatycznej, do którego król dał hasło w pierwszych niemal dniach swego panowania, rozszerzało,

jeżeli nie zamiłowanie, to modę teatru. Na dworach magnatów, na prowincyi, grywano komedye, które wyszły w stolicy z pod pióra znanych już nam komedyopisarzy. W ten sposób sceniczne utwory stawały się znanemi na szerokich kraju przestrzeniach. Grywano teatru na dworach magnatów: na Litwie u Sapiehów, u Ogińskich; w Puławach u Czartoryskich, w Dubnie u Lubomirskich. Stronnictwo górujące w sejmie czteroletnim posługiwało się, jak nadmieniliśmy już, utworami scenicznemi, uważając teatr za najlepszą drogę do rozszerzania swych pojęć, do rozbudzania żywszych uczuć. Wojciech Bogusławski pomagał owemu stronnictwu. Z grona posłów ówczesnego sejmiku wyszedł młodziutki wtedy komedyopisarz tendencyjny, później na szerokiej niwie piśmienniczej, oraz dla zasług obywatelskich znany i wysoce ceniony, *Julian Ursyn Niemcewicz*.

Później obszerniej o nim mówić będziemy. Tu zaznaczamy tylko, iż swą komedją, pod tyt. *Powrót Posła*, wywołał wielkie wrażenie.

Komedya jego *Powrót posła* trwale zostawiła ślady w umysłach współczesnych sejmowi wielkiemu. Grano ją po raz pierwszy na półczwarta miesiąca przed uchwaleniem Ustawy Majowej. W *Powrocie posła* autor w typach pełnych prawdy odtwarza walkę nowych pojęć z dawnymi przywarami społecznymi. Na próżnobyśmy w tej komedyi szukali intrygi, nie ma tam żadnych zawiłych sytuacji, ale postacie są wzięte z rzeczywistości, dziwnie wyraziste, przemawiające w ten sposób, jak mówiła ówczesna partya zachowawcza. Prawda, którą owa komedya odznaczała się, tak była widoczna, iż znany ówczesny zachowawca, poseł Suchorzewski, żądał publicznie w sejmie od swęj partyi, trzymającęj się oburącz bezrządu, aby autorowi o to proces wytoczono. Do procesu nie przyszło, owszem autor zdobył ogromny rozgłos wśród stronnictwa patryotycznego.

Dodatknie typy komedyi: podkomorstwo i ich syn, poseł; Szarmancki zaś, reprezentujący ówczesną rozbawioną młodzież, nawpół ukształconą, nudzącą się w kraju, i starosta, człowiek szkoły dawnęj, podnoszący czasy anarchii, stawiający je jako ideał—to charaktery tworzące obóz zachowawczy. Żywiół satyryczny uwydatnia się tu z całą mocą. Szczególniej widzimy go wiele w ustępach poświęconych typom ujemnym z obozu zachowawczego, dla których sejm przestał być polem pracy dla

narodu, ale stał się areną gonitw prywaty, gdzie wedle słów Krasickiego, po to już tylko zjeżdżano się—„Ażeby brali,—Ażeby zwiedli,—Pili i jedli,—Aby tracili,—Jedli i pili;—Dawnym zwyczajem—Gryźli się wzajem...” Otoż takie to społeczeństwo szkicuje Niemcewicz w swój komedyi. Jeden z przedstawicieli tego społeczeństwa—starosta—tak opowiada o szczęściu, jakiego doznawano za dni Sasów:

Co to za dwory, jakie trybunały huczne,  
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne!  
Człek jadł, pił, nic nie robił, i suto w kieszeni.  
Dziś się wszystko zmieniło, i bardziej się mieni.  
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli, okrutnicy,  
*Liberum veto*, tój to wolności żrzenicy! (*placze*)  
Przedtém bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady,  
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady:  
Powiedział *Nie pozwalam*, i uciekł na Pragę.

Ostatnie te wyrazy, często powtarzane, weszły do języka, stały się przysłowiem, malującym wszelkich warcholów politycznych.

Oprócz *Powrotu posła*, Niemcewicz w owój epoce napisał komedye: *Pan Nowina*, *Samolub*, dramat *Kazimierz Wielki* (grany w rocznicę ogłoszenia Ustawy Majowej). W późniejszych nieco latach wyszły z pod pióra tegoż pisarza: tragedye *Władysław Warneńczyk*, *Zbigniew*; komedya: *Giermkowie króla Jana*; rodzaj opery—*Jadwiga królowa polska*. Są to już owoce pracy późniejszej, z czasów Księztwa Warszawskiego, niemniej jednak tu o nich wspominamy, bo ruch na polu dramatu ma swe źródło w epoce Stanisławowskiej, i Niemcewicz jako pisarz dramatyczny wtedy jedynie słynął. Nawet późniejsze, tak głośnie nigdyś *Śpiewy historyczne*, zaczął pisać Niemcewicz podczas sejmku czteroletniego. *Dumy*, później nieco przerobione, o Żółkiewskim, o Stefanie Potockim, o Glińskim, są utworami owych chwil pamiętnych budzenia się narodu z odrętwienia umysłowego.

Dla uzupełnienia obrazu ówczesnego krzątania się na polu dramatu, powinniśmy pamiętać, że każdy prawie z poetów wyżej wymienionych doby Stanisławowskiej pisał lub tłómaczył sceniczne utwory. Żaden z nich wprawdzie, oprócz wyżej wymienionych, nie wzniósł się na tém polu wysoko; usiłowania jednak liczne czyniono. *Ignacy Krasicki* pisał komedye; zostało

ich po nim siedm, ale znać nie przywiązywał do nich wielkiego znaczenia, wszystkie bowiem wyszły pod imieniem jego starego sługi, Michała Mowińskiego. Pisane były nie dla większej sceny; grywano je na teatrze domowym, w salach zamku biskupa warmińskiego. Są to małe komedyjki, pozbawione wszelkiej intrygi; autor kreślił naprędce szkice charakterów, do których zdolny aktor mógł dodać niejedną ustęp, gdyż komedyjka dawała jedynie kontury ogólne charakterów. Tytuły takich komedij świadczą, co autor chciał odmalować w swoim utworze; w tytule zawiera się cała treść komedii. Widzimy tam nazwy następujące: *Pieniasz*, *Mędrzec*, *Statysta*, *Łgarz*. Łatwo odgadnąć, iż w *Pieniaku* autor zarysował kontury typu procesowicza, tak popularnego w Polsce upadającej i również po upadku; w *Statystyce* wzorował z natury codziennie wówczas i dziś spotykane upodobania do bawienia się w wielką politykę, stawiania horoskopów przyszłości świata. Najlepsza z komedij Krasickiego nosi tytuł *Krosienka*, lecz nazwa nie określa treści.

Autor szkicuje postać dość powszednią wśród naszej szlachty wioskowej, lecz właśnie swą powszedniością typ ten najwięcej nas zniewala ku sobie. Patrząc na Rubasiewicza, który wciąż rozprawia o polowaniu i kłamie, i na jego małżonkę plotki rozsiewającą, zdaje się nam, iż znamy ich od dawna. Rubasiewicz przemawia językiem, który wyraźnie wskazuje, że autor pisząc *Krosienka* w Warmii, miał żywo w pamięci swe rodzinne Sańockie, lub dalsze nieco okolice Rusi Czerwonej, gdzie właśnie z jego prowincjonalizmami spotkać się możemy. W *Mędrce* spotykamy typ wówczas wyjątkowy, który wszakże istniał zapewne w rzeczywistości. Jest to niemłoda kobieta, bawiąca się, zamiast domowem gospodarstwem, w górnolotne, niby filozoficzne frazesy; ktoś, chcąc pozyskać względy jej córki, zniewolony był potakiwać dziwactwom tego niewieściego „mędrca.“ Każda z komedij tych, niekunsztownych, tworzy rys charakterystyczny do obrazu obyczajów owoczesnego ogółu szlacheckiego.

*Naruszewicz* we wczesnej młodości napisał dwie tragedye: *Gwido hrabia Blezu* i *Tankred*; ta ostatnia zaginęła w rękopiśmie.

*Adam ks. Czartoryski*, generał ziem Podolskich (1734† 1823), napisał również kilka komedij, niektóre pod imieniem Dan. Belgrama; są one bez wyższej wartości (*Kawa*, *Panna na wy-*

niu, *Mniejszy koncept niż przystuga*). Grywano je na scenie domowego teatrzyku w Puławach.

*Kniaźnin* również powiększał liczny poczet pisarzy dramatycznych. Jego opera *Cygani* odznacza się zarówno udatnym wierszem, jak myślą zacną. Autor nie zapomina w swém prawdziwie obywatelskiém sercu o losie Cyganów, wówczas dość tłumnie wałęsających się po kraju. W Mirze, w województwie Nowogródzkim, aż do ostatnich lat Rzeczypospolitej spotykano tak zwanego króla cygańskiego, którym bywał pospolicie ktoś ze szlachty; widocznie więc, iż liczba Cyganów znaczną była, gdy tworzone dla nich oddzielny zarząd. *Kniaźnin* wkłada w usta jednego ze swych wałęsających się bohaterów następującą charakterystykę ich stanu:

A za nami zawsze nędza  
Od wsi do wsi nas popędza.  
Ej chłodno i głodno!  
Choć chłodno i głodno  
Ale żyjem swobodno.

Poeta wierszem skreślił kilka innych utworów scenicznych. Były to tragedye z myślą wyższą, prawdziwie obywatelską (*Matka Spartanka*, *Temistokles*, *Hektor*). Wiersz odznaczający się śpiewnością, który się w tych utworach spotyka, stał się przyczyną, iż nazywano je operami. Główny żywioł utworów *Kniaźnina* — miłość społeczeństwa — spotyka się we wszystkich jego dramatycznych pracach.

Tłómaczów, trawestatorów francuzkich komedyj na język polski mieliśmy w owój epoce niemało; zresztą nie brak było i oryginalnych drugorzędnych pisarzy, którzy przysparzali naszemu teatrowi utworów scenicznych. Do mniej znanych uprawiaczy dramatu w epoce Stanisławowskiej należą: *Józef Epifani Minasowicz* (1718 † 1796), który tłómaczył komedye francuzkie, i *Jan Drozdowski* (1759 † 1810), autor *Literata z biedy*, *Bigosu hultajskiego* i kilku innych wierszowanych komedyj. Znakomici zkadinał pisarze (*Albertrandi*, *Wybicki*, przedtém zaś *Stanisław Konarski*) również nie wahali się stawać w szrankach pisarzy dramatycznych i tworzyli liche próby komedyi lub dramatu.

---

## ROZDZIAŁ VI.

Rozwój języka.—Historya.—Życiorysy.—Pisarze polityczni i pamiętniki za dni Stanisławowskiej doby.—Prawnicy i ekonomiści.—Powieść ówczesna.—Dziennikarstwo.—Pierwotne *Awizy*, *Nowiny*, *Merkury*, *Kuryer Polski*, *Gazeta Warszawska* i jej redaktor ks. Łuski, *Gazeta Narodowa*.—Czasopisma i ich wpływ.—Ks. Piotr Świtkowski.—Kalendarze.

Praca nad rozwojem języka, posuwając się podczas doby Stanisławowskiej, chociaż nie była systematyczną, zdołała język zepsuty, stargany na strzępy, podnieść, nadać mu dawną moc, siłę, wskrzesić jego piękność. Wprowadzono go do szkół, gdzie wyrabiał się styl poprawny; wyrazom nadawano właściwe znaczenie, oczyszczano mowę rodzinną z obcych naleciałości i naginano język do potrzeb wszystkich gałęzi nauk. Oprócz poetów większej lub mniejszej miary, o których mówiliśmy, na niwie literatury Stanisławowskiej stają tłumnie pisarze prozaicy, którzy przestrzegają czystości języka, kształcą go, rozwijają i czynią z niego wyłącznie mowę piśmienniczą. Literatura Stanisławowska naśladowała wprawdzie w wielu razach francuzkie wzory, lecz szanowała zarazem wiek złoty własnego piśmiennictwa, starała się mu dorównać i w mowie krajowej przyswoić własnemu społeczeństwu cały zasób wiedzy. Są przeto usiłowania dążące do pracy na różnych polach: widzimy nagle ukazujących się wśród szeregów ówczesnej literatury historyków, statystów, ekonomistów; widzimy stosy broszur politycznych, nieznana przedtém powieść dydaktyczną. Cały ten ruch umysłowy obudził się i wrzał w ciągu dwudziestu zaledwie lat, kończących panowanie Poniatowskiego i istnienie Rzeczypospolitej. Jedną z pierwszorzędných zalet tego ruchu piśmienniczego jest zwracanie się ku brakom naszego społeczeństwa w dziedzinie zarówno umysłowości, jak i stron politycznych państwowego istnienia. Szukanie rady na luki dotkliwe, dążenie do poprawy Rzeczypospolitej, stałe i wytrwałe, uwydatnia się w ówczesnej literaturze.

Z początku prozaicy łamali się z trudnościami formy, język był zaniedbany; zdarzało się, wielokroć nawet, iż piszący musiał myśl swą, która była francuzką, na polski język tłóma-



czyć. Współczesny a wiarogodny świadek epoki — Krasicki — wyraźnie to wskazuje: „Weź—mówi on—teraźniejsze nasze pisma, a znajdziesz po większej części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuzką po polsku przetłómaczył. Ztąd sposób wyrażania się niekiedy niewłaściwy, słowa dzikie, konstrukcyja fałszywa, styl cudzy.“ Pomimo tylu trudności, przeszkody skruszono, język się szybko rozwijał, styl ótrząsał się z napuszyłości, stawał się jasnym, zrozumiałym; pokolenia wychodzące ze szkół pijarskich i z tych szkół świeckich, które wypiastowała Komissya Edukacyjna, mówiły i pisały poprawnie, unikały makaronizmów, wytwarzały język nowy.

Ponieważ całe ówczesne pokolenie dążyło do reformy w rządzie i obyczaju, na niwie dziejowej i publicystycznej ruch większy daje się spostrzegać. Robiono analizę ścisłą przeszłości, pragnąc w ten sposób przekonać się, jakimi drogami dojść do poprawy tego, co się pochyliło i miało runąć. Popęd ogólny do poszukiwań historycznych wzrastał; ci, którzy z ław sejmowych przemawiali za reformą, nieraz byli zniewoleni czynić poszukiwania w archiwach, zwracać się do źródeł dziejowych. Pierwszy rozbiór kraju, który wstrząsnął umysłami całego społeczeństwa, obudził je, wytwarzając erę stopniowego odrodzenia w naszym rozwoju, przyczynił się do powołania na niwę literatury dziejowej czynnego i rozumnego pracownika; był nim Feliks Łojko.

Dwory pruski i austriacki motywowały pierwszy zabór pretensjami, jakie miano do różnych krajów Rzeczypospolitej; starano się usprawiedliwić w obec świata, powołując się na prawa rzekome do wcielanych prowincyj. Feliks Łojko odpowiedział na memoryały mocarstw gruntownie opracowanemi rozprawami, opartemi na źródłach i dokumentach dziejowych. Rozprawy Łojki, drukowane pierwiastkowo oddzielnie, następnie wyszły razem ze wspomnionemi memoryałami mocarstw pod tyt.: *Zbiór deklaracyj, not...* (Warszawa, 1773). Skromny ten tytuł nie wskazuje, jak dalece ważnemi są rozprawy Łojki tam zawarte. Potrzeba odparcia niesłusznych roszczeń uczyniła z Łojki gruntownego badacza historyi. Opierając się na dokumentach, aktach, dziejopisach wieków ubiegłych, na zestawieniu różnych świadectw, autor w swém dziele polemiczném zbijał roszczenia nieprzepartemi dowodami i wskazał odwieczne

dziejowe prawa Rzeczypospolitej zarówno do Pomorza, jak i do tych małopolskich województw, które wtedy odpadały do Pruss i Austrii.

Feliks Łojko (ur. 1717 † 1779), starosta szropski (na Pomorzu), rodem z Wielkopolski (acz to rodzina litewska), był człowiekiem wysoce ukształconym; młodość spędził bądź w podróżach za granicą, bądź na dworze Augusta III; później posługiwano się nim w missyach dyplomatycznych; pracował w komissyi skarbu i wreszcie, w ostatnich latach życia, zasłynął owym *Zbiorem deklaracyj*. Dzieło Łojki nie przyniosło żadnego pożytku w dziedzinie stosunków politycznych, na co autor poniekąd liczył, lecz wskazało, że posiadamy pisarza, który się umiał wznieść na pewny stopień krytyki dziejowej. Są w jego dziele niektóre fakta do dziś niepodnoszone, mogące wszakże wyświecić pewne stosunki i zjawiska dziejowe. Autor opowiada w sposób prosty, ale z mocą człowieka głęboko przekonanego. Oprócz prac historycznych, Łojko studyował ekonomiczne stosunki kraju; owocem tego były liczne rozprawy (w rękopiśmie pozostałe): *Sól w Polsce*; *Mennica i monety dawne polskie*; *Ludność w Polsce i jej upadek*; *Wojsko i hetmani*; *Urzędy koronne i litewskie* i t. d. Z prac i rękopiśmiennych materiałów, przez Łojkę przygotowanych, korzystali późniejsi badacze (Czacki, Łukasz Gołębiowski); nawet Naruszewicz i Albertrandi szli niekiedy za wskazówkami krytyki dziejowej Łojki.

Odpowiedzi Łojki na deklaracje mocarstw zostały w swym czasie przełożone na języki francuzki i angielski. Pisał o Łojce Julian Bartoszewicz w dziele p. tyt. *Znakomici mężowie polscy* (w t. I). Katalog rękopismów Feliksa Łojki, przechowywujących się w bibliotece kks. Czartoryskich w Krakowie, sporządził Ł. Gołębiowski w r. 1884.

*Naruszewicz* jeden tylko w owój epoce zasługuje na miano historyka. O pracach, zaletach tego dziejopisa mówiliśmy już wyżej. Historia Naruszewicza, jako zbiór faktów ustawionych i uporządkowanych w chronologicznym porządku, oświeconych kagańcem krytyki, nigdy nie straci na swój wartości. W XVIII wieku stanowiła najcenniejszy owoc literatury Stanisławowskiej epoki, zdumiewała ogromem pracy, erudycyi autora, a zarazem i wyższym poziomem, na który dzieje podnosiła. Dzieło Naruszewicza, ponieważ było niewykończone, stało się pobudką

dla wielu, iż kusili się o jego uzupełnienie; do tego jednak nie przyszło.

Naruszewicza olbrzymią zasługą jest samodzielne torowanie sobie drogi na polu pracy dziejowej. Inni, późniejsi, posiadali poprzedników, on nikogo nie miał, sam wszystkiemu wystarczał. Opracowując dzieje pierwotne, wśród zamętu sprzecznych wskazówek, zostawił ich wydanie na później, sam zaś rozpoczął druk swych dziejów od Mieczysława I, a do pierwotnej historii pozostały jedynie materiały, nieopracowane ostatecznie, które dopiero Towarzystwa Przyjaciół Nauk wydało (Warszawa 1824 r.), jako I tom historii Naruszewicza. W dziejach pierwotnych był Naruszewicz krytykiem burzącym wszystkie podania, mówiące o czasach przedhistorycznych, co było zjawiskiem bardzo naturalnem: pospolicie pierwsze chwile rozwoju krytyki odznaczają się sceptycyzmem bezwzględny. W tym I-ym tomie, mówiącym o dziejach pierwotnych, Naruszewicz nie posiadał takiego zasobu źródeł, jakimi dziś rozporządza nauka dziejowa, a przytém nie zbyt pilnie korzystał ze źródeł bizantyńskich—co mu w późniejszych czasach przy ocenie jego pracy zarzucano—lecz niemniej rzucił podwalinę pod gmach badań pierwotnej epoki naszych dziejów. To są główne zasługi tego tomu I, wydanego więcej niż w ćwierć wieku po zgonie autora; całość zaś historii Naruszewicza pozostanie w naszym piśmiennictwie chlubą doby Stanisławowskiej. Chociaż nigdy nie przyszło do uzupełnienia tych dziejów, obudzony jednak ruch na niwie historycznej powołał wielu nowych pracowników, przetrwał groźną chwilę upadku kraju i ciszy na całym łanie piśmiennictwa.

Po Naruszewiczu, a zarazem i obok niego, widzimy na polu historii skrzętnego zbieracza źródeł i pracowitego pisarza, Albertrandego, który usiłował uzupełniać dzieje rozpoczęte przez Naruszewicza.

Jan Albertrandi, syn malarza i autora anatomii zastosowanej do sztuk plastycznych (1731 † 1808), należał do owych cudzoziemców, którzy myślą zespalać się z nową ojczyzną, wiele korzyści jej przynosili, a takich „wmieszkałych Polaków,” jak się ongi wyrażano, Polska dosyć posiadała. Albertrandi, Włoch z pochodzenia, (choć się urodził w Warszawie), z powołania ksiądz, niemało przyczynił się do utorowania drogi dla

naszych badaczy dziejowych. W młodości Jezuita, później pracował przy światłym prymasie Łubieńskim (autorze geografii powszechnej po polsku), a wreszcie był wychowawcą młodego Łubieńskiego, (który z czasem został ministrem sprawiedliwości, w epoce Księstwa Warszawskiego), nakoniec oddał się badaniom dziejowym. W późniejszych latach widzimy go bibliotekarzem Stanisława Augusta, i na dworze jego pozostał do upadku kraju. Ze swego dworskiego stanowiska odbywał Albertrandi podróże w celu poszukiwania źródeł dziejowych. Odwiedzał przeto koszttem króla biblioteki watykańskie, gdzie olbrzymie robił wypisy z akt i liczne tomy tego dziejowego materiału przywiózł do Polski. Później król go wysyłał do Sztokholmu dla poszukiwań naukowych, z kąd również przywiózł ów nieustrudzony badacz obfity materiał dziejowy. Olbrzymia, fenomenalna pamięć, pracowitość wielka, pozwoliły mu korzystać bardziej wyczerpująco niż innym ze źródeł, które ciężkim trudem gromadził. W ostatniej dobie życia widzimy Albertrandego prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Los więc pozwolił mu stać na czele instytucyi, która pragnęła być ogniwem łączącym naszą przeszłość umysłową z nieznanem jutrem a ciężką owoczesną dobą. Całe życie oddany nauce, pracy, badaniom, nie dbał o siebie, nie ubiegał się o zaszczyty i mienie, jak inni za dni Poniatowskiego, lecz prawie w niedostatku, dla dobra jedynie nauki mozolnie pracował. Król go zaszczycił medalem z napisem *Merentibus*; jak wszystkich znakomitszych polskich pisarzy swjej epoki, ale nie posuwał w godnościach, bo dla Albertrandego było to rzeczą obojętną, i uczony badacz nie odegrał żadnej roli w życiu politycznem. Jedyną godnością, którą otrzymał, było biskupstwo *in partibus* zenopolitańskie; zaproponował go król, lecz konsekracya nastąpiła już po ustąpieniu z tronu Poniatowskiego.

Owocem mozolnych trudów Albertrandego były liczne prace w dziedzinie historii polskiej, a nawet wkraczające na niwę dziejów powszechnych. Dzieła jego, które w rękopismach pozostały, znacznie zaś później wydane, są następujące: *Dwa-dzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły*, (Wrocław, 1844); *Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków* (Warszawa, 1826); *Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego* (Warszawa, 1823 i w Bibliotece Polskiej Turrowskiego, 1861). Oprócz tego w r. 1768 wyszły *Dzieje Rzym-*

skie (jest to przekład z francuzkiego) i w r. 1766 *Dzieje Królestwa Polskiego, krótko porządkiem lat opisane*. Przytoczone tu dzieła, bardzo późno drukiem ogłoszone, nie wyczerpują całego ogromu rękopiśmiennych prac Albertrandego. Czas mu wystarczył na wiele innych rzeczy; ułożył więc katalog biblioteki Załuskich, pisał wiele rozpraw umieszczanych w pismach, które sam redagował, (w *Monitorze* z r. 1764, *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* z r. 1769) i zostawił wielotomowe zbiory rękopismów, wyciągów, notat, materiałów historycznych, które się rozbiegły po świecie. Obecnie część ich, spotykana w bibliotekach (Cesarskiej w Petersburgu i kks. Czartoryskich w Krakowie) znana jest pod nazwą *Tek Naruszewicza*, gdyż poszukiwania w bibliotekach obcych, czynione przez Albertrandego, miały na celu Naruszewicza, który wtedy pracował nad swą historią.

Potrzeba badań dziejowych wcześniej dawała się uczuć. Maciej Dogiel (1715 † 1760) uczony Pijar, gromadzi materiały dziejowe i staje się autorem i wydawcą pierwszego dyplomatarjusza polskiego. Bohomolec już w pierwszych latach rządów Stanisława Augusta (1764—1768) pospołu z Wyrwiczem wydają *Zbiór dziejopisów polskich* kroniki Bielskiego, Strykowski, Kromera w tłumaczeniu Błażowskiego i Gwagnina w tłumaczeniu Marcina Paszkowskiego. Życiorysy znakomitości dziejowych wieków ubiegłych również zaczęto wówczas opracowywać. Naruszewicz, jak wyżej wskazano, napisał *Żywot Chodkiewicza* (w 2 tomach), gdzie zawarł znaczną część historii Zygmunta III. Poprzedziły tę pracę inne biografie historycznych postaci, skreślone przez literatów owój epoki. Bohomolec napisał *Życie Jana Zamoyskiego* (1775) i *Życie Jerzego Ossolińskiego* (1777); ks. Michał Dymitr Krajewski (ur. 1746 † 1817) opracował życiorys Stefana Czarnieckiego; Jezuita Kazimierz Kognowicki pracował nad życiorysami tak wybitnych postaci, jak Lew Sapieha i syn jego Leon Kazimierz Sapieha; marszałek Mniszech pisał życie Kazimierza Wielkiego. Praca Naruszewicza o Chodkiewiczu górowała nad innemi tego rodzaju historycznemi biografiami; dziś szczególniejsz się to uwydatnia, gdyż przekonano się, iż żywot Zamoyskiego, napisany przez Bohomolca, jest przeważnie przerobieniem pracy Rajnolda Hajdensztejna; a i Krajewski nie zadawała wymagań teraźniejszej krytyki, chociaż oprócz dzieł Kochowskiego i Rudaw-

skiego, korzystał do swęj monografii ze źródeł archiwalnych, np. z korespondencji Czarnieckiego z królem duńskim, znajdującęj się obecnie w bibliotece Czartoryskich w Krakowie.

Potrzeby i wymagania szkół ówczesnych wywołały podręcznik do historii polskięj, napisany przez ks. Teodora Wagę. Teodor Waga, Pijar (ur. 1739 † 1801) wydał w r. 1767 swoją *Historę książąt i królów polskich*, (druk. w Supraślu). Książeczka ta niewielkich rozmiarów była dla kilku pokoleń źródłem do zaznajomienia się z dziejami kraju. Wydawano ją wielokrotnie, szczególnięj zaś, kiedy Joachim Lelewel dodał do nięj swe uwagi i uzupełnienia. Jako autorowie kompendyów historycznych owych lat i nieco późniejszych znani byli: Szymon Bielski, Pijar, (ur. 1745 † 1825), autor *Historyi kościelnęj*, przerobionęj z francuzkiego (była ona kilkadziesiąt lat podręcznikiem szkolnym); Kajetan Skrzetuski (1743 † 1806), autor podręczników szkolnych do historii polskięj i powszechnęj.

Badania źródeł dziejowych i kreślenie kompendyów historycznych nie czyniło zadość wymaganiom ówczesnęj chwili, która pracowała nad reformą stosunków politycznych i społecznych. Potrzeba było zapoznać szersze koła czytającę z wiadomościami o stanie urządzeń państwowych w innych krajach i zarazem, za pomocą druku, wpływać na zmianę pojęć wśród społeczeństwa. Dziennikarstwo wówczas nie było rozwinięte, obu więc powyższych zadań musiały się podjąć broszury polityczne, które w znacznej liczbie zaczęły wychodzić w okresie poprzedzającym sejm czteroletni i podczas rzonego sejm.

*Pisarze polityczni* owęj epoki najprzedniejsi — Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj. Poprzedzili ich: Michał Wielhorski, który napisał broszurę *O przyuróceniu dawnego rządu* (1775), Józef Wybicki, autor *Listów ex-kanclerza Zamoyskiego*, w których przemawiał za zniesieniem poddaństwa. Skoro się rozpoczął sejm, „wielkim“ zwany, a sprawa reformy rządu i stosunków społecznych stała na porządku dziennym i w ciągu lat kilku z niego nie schodziła, rozsypywać zaczęto po stolicy setki broszur, ucinków, satyr i napomnień politycznych, mniej lub więćej poważnych, prozą lub wierszem, dowcipnych czy też trywialnych. Niektóre odznaczały się głębszą myślą, i dziś jeszcze, przy całej zmianie stosunków społecznych, mogłyby przynieść pożytek krajowi; inne starały się tylko napuszystym tytułem, niby szyldem, zwrócić na siebie uwagę. Spotykano



przeto następujące tytuły: *Cygan cnotliwy gandziarą prawdy nieład chłoszczący; Gandziara prawdy Nielitościwego Cygana chłoszcząca; Polak w czui prawdą podszytą; Postylion warszawski z trąbką; Ksiądz z kropidłem na Cygana z gandziarą* i t. p.

Były to ulotne pisemka polemiczne i zaliczają się do świstków małej wartości. Do nich również należą ucinki w formie zagadek, które pod osłoną dowcipu, niezawsze szczęśliwego, niezawsze lepszego smaku, dawały charakterystykę osób znanych wówczas w stolicy. Są one bezimiennie; co do niektórych wszakże domyślano się, iż były lepszego pióra. Tak np. zagadkę, dającą charakterystykę hetmana Ogińskiego, przypisywano ogólnie Niemcewiczowi; czytamy w niej: „Ma wiele cnót,—Zimny jak lód,—Z brylantem chodzi,—Nie pomaga i nie szkodzi.“ Bezimienni autorowie świstków lub broszur politycznych występowali pospolicie z niezmierną gwałtownością przeciwko wyższym warstwom społecznym. Wojciech Turski wyróżniał się jako publicysta zaciekłością republikańską. Jac. Jezierski w swych broszurach bywał dowcipnym.

Nietylko partya reformy posługiwała się piórem, walcząc ze swymi przeciwnikami, ale stronnictwa inne także walczyły orężem polemiki piśmienną, niekiedy wierszowaną, i nader uszczypliwą, lecz i ci ukryci byli za puklerzem anonimu. Do takich bezimiennych, wierszowanych ucinków, pochodzących z obozu przeciwnego robotom sejmu czteroletniego, zaliczyć potrzeba wiersz pełny dowcipu, z niejakiem nawet prorocstwem przyszłości, p. tyt. *Organy*. Wyszedł on bezimiennie, ale łatwo w nim było odgadnąć utalentowane pióro biskupa warmińskiego. Wyróżniał się ów wiersz wśród tłumu innych, czynił wrażenie, lecz nie wierzono prorocstwom, że przymierze z Berlinem nie przyniesie spodziewanych korzyści. Autor wiersza znał Berlin i jego politykę lepiej od innych, mógł więc témbardziej uzasadniać sąd swój, iż Prussakom wierzyć nie należy. Oto jest obraz sejmu czteroletniego, skreślony przez biskupa warmińskiego:

Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj zgromadzone stany,  
To słowem ci odpowiem, że to są organy,  
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,  
Organistą zaś teraz na nich Lucchesini.  
Miechy przyszłego szczęścia, nadzieją odęte,  
Kalkuje дума z zemstą za ręce ujęte.



Obok polemicznój literatury publicystycznój widzimy poważne rozprawy polityczne, które tworzą obszerny dział piśmiennictwa politycznego, przyświecającego ostatnim chwilom istnienia Rzeczypospolitej. Jednym z ostatnich pamfletów politycznych była satyra Niemcewicza, napisana językiem biblijnym, smagająca przewódców konfederacyi targowickiej; nosi ona tytuł *Biblii Targowickiej* (druk. 1793 r.).

Stanisław Staszic (ur. 1755 † 1826) pochodził z rodziny mieszczańskiej, wielkopolskiej. Pochodzenie nieszlacheckie, przy ówczesnym stanie stosunków społecznych w Polsce, zamykało mu drogę do dalszej karyery. Pozostawał tylko stan duchowny; Staszic przywdział suknię kapłańską i za granicę się udał, w celu kształcenia się w naukach przyrodniczych. Zbieg okoliczności ułatwiał mu nabycie nauki. Najznakomitsi ówcześni uczeni na Zachodzie byli jego mistrzami (Dubanton, Raynal, Buffon); pod ich przewodnictwem studyował różne gałęzie wiedzy przyrodniczej, głównie zaś geologię. Później długie lata mentorował dzieciom Andrzeja Zamoyskiego, ex-kancлера, męża wielkich cnot obywatelskich. Oszczędne życie, przy ciągłej pracy, pozwoliło mu uzbierać duże kapitały, których używał na cele dobra powszechnego. Po zgonie Albertrandego został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i ster jego utrzymał aż do zgonu; za rządów Księstwa Warszawskiego powołano go na referendarza stanu, a za dni Królestwa kongresowego dano mu tekę ministra stanu. Podniesienie ekonomiczne i społeczne kraju zawsze było celem jego życia; w tym kierunku pracując, nie żałował mozolnych trudów, słowem i czynem usiłując przekształcić stosunki społeczne. W r. 1785 wystąpił z dziełem p. t. *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*. Później wydał *Przestrogi dla Polski*; wreszcie, po r. 1815: *O równowadze Europy*; *Ostatnie moje do spółrodaków słowa* i *O statystyce Polski*.

*Uwagi*, chociaż w niektórych zastosowaniach zasad do praktyki niezawsze były trafne, sprawiły w epoce poprzedzającej sejm czteroletni ogromne wrażenie. Myślące jednostki w społeczeństwie zrozumiały, iż programat autora, postawiony z całą śmiałością, bez oglądania się na błędy i uprzedzenia od wielu wieków zakorzenione, jedynym jest programatem zdolnym wydzwignąć kraj z upadku. Zarysy jego były następujące: wolność wyznań, dziedziczność królów, sejm nieustający, wyzwole-

nie miast, oczynszowanie włościan, zakładanie szkółek ludowych; przymusowa służba wojskowa szlachty i włościan, podniesienie wojska do stu tysięcy, wolność handlu i przemysłu. Potrzeba było być mężem wielkiej odwagi cywilnej, aby wystąpić z tak śmiałym programem w obec zastarzałych uprzedzeń i przesądów. Wywołała ta książka kilkanaście broszur, które z nią polemizowały lub jej przyklaskiwały.

W pięć lat po *Uwagach* wyszły *Przestrogi dla Polski* Staszica. Wrażenie wywarły jeszcze potężniejsze. Chwila wydania *Przestróg* bardzo się nadawała do zainteresowania szerszych kół publiczności: była to chwila sejmu wielkiego. Książka zawierająca Staszica *Przestrogi* jest bez zaprzeczenia jednym z piękniejszych pomników dźwigania się narodu z otchłani anarchii; zasady tam wypowiedziane stały się podwaliną Ustawy Majowej, i nazawsze pozostaną świadectwem wzniosłych usposobień ówczesnego pokolenia.

Staszic, chociaż z przekonań swych był republikaninem, widział w danej chwili korzyści dla kraju z monarchizmu, któryby uregulował stosunki wewnętrzne, wprowadził pierwiastek ładu społecznego, niezbędnego dla przyszłości. „Prawda, pisał on, że następstwo tronu jest jednym krokiem do zatracenia narodu... Pierwszy naród, potem swobody, pierwsze życie, potem wygoda... Czyliby nie było potrzebą, abyśmy dla dobra Polski, dla przysposobienia nas do prawdziwej wolności, podpadli przez jakiś czas jedynowładztwu, któreby nas trochę zrównało i starło nasze przesady i uprzedzenia?” Obrońcą ludu był Staszic najgorliwszym, wymownie przemawiając w swych pismach za zniesieniem pańszczyzny.

Sam pochodząc z pod ubogięj, prawie wieśniaczej strzechy, lepiej od innych rozumiał trudne warunki, z których musiał walczyć syn chłopca, gdy pragnie pracować dla społeczeństwa na szerszém polu; mówi przeto o sobie: „Wszędy, w każdym stanie widziałem przed sobą nieprzełamane zapory, wszędzie wstydzic się musiałem urodzenia mego; odepchnięty byłem od urzędów, od ziemi, od wielkiej sposobności służenia krajowi memu.”

Do najwydatniejszych myśli Staszica zaliczyć potrzeba rozumowania wskazujące, iż pomimo pozornej wolności, ucisk z dołu przytłaczał społeczeństwo. Lud zależnym się czuł od szlachty, a ta ostatnia pospolicie była narzędziem możnowład-

ców. Uderza na możnych z całą surowością, mówiąc, iż oni są źródłem zatracenia pojęcia o prawie, i wreszcie wywołali postępowaniem swoim ostateczną niedolę. Czytamy przeto u niego następującą twardą, acz niepozbawioną słuszności uwagę o możnowładcach: „Oni zniszczyli wszelkie uszanowanie dla prawa; oni, rządowego posłuszeństwa cierpieć nie chcąc, bez wykonania zastawili prawo. Oni zupełnie zagubili wyobrażenie sprawiedliwości w umysłach Polaków. Oni prawo zamienili w czczą formalność, która wtenczas tylko ważną była, kiedy prawo ich dumie, łakomstwu i złości służyło.“ Podobnie dosadne wyrazy i bezwzględność a surowość poglądów cechowały wielekroć sądy Staszica, wygłaszane językiem prostym, jasnym, chociaż niekiedy upstrzonym wyrazami, które sam urabiał, lub zaciemniał dziwaczną pisownią. Wśród ciężkiej, trzynastoletniej doby dziejowej, której kres położyła bitwa pod Jeną, zmieniająca postać ówczesnych stosunków, Staszic w mozolnym trudzie naukowym szuka spokoju, oddaje się pracy nad geologią, podróżuje po kraju, Tatry zwiedza, wdziera się na szczyt Babięj góry, i kreśli dzieło pod nap. *O ziemiorodztwie Karpat i innych gór i równin polskich.*

Wierszowanie obcém nie było Staszicowi. Napisał poemat pod tyt.: *Ród ludzki*; tłómaczył Homera *Iliadę*, Floriane'a, Buffon'a, Thomas'a, Racine'a i wreszcie zostawił znaczną liczbę przemówień, mianych w Towarzystwa Przyjaciół Nauk, lub na posiedzeniach rady stanu, które są rozproszone w Rocznikach Towarzystwa Przyj. Nauk, lub w sprawozdaniach sejmowych.

Dzieła Stanisława Staszica wychodziły oddzielnemi broszurami, tudzież w zupełnym zbiorze, złożonym z 9 tomów. Ostatnie 3 tomy, zawierające poemat *Ród ludzki*, wnet po wyjściu wycofane były z obiegu. O Staszicu są liczne studia, w których liczbie monografia p. tyt. „Stanisław Staszic,“ Władysława Zawadzkiego, należy do obszerniejszych; żadne jednak ze studyów nie daje wyczerpującego rozbioru jego prac politycznych. Broszura ludowa, wydana przez Kazimierza Promyka, (K. Prószyńskiego), rozszerzyła wśród szerszych mass imię zasłużone Staszica.

Drugą niepospolitą postacią w szeregu pisarzy politycznych z końca XVIII w. jest Kołłątaj.

Hugo Kołłątaj (1750—1812) zostawił ślady swych prac zarówno w XVIII wieku, jak i na początku XIX. Upamiętnił

się w dziejach rozwoju naszego jako statysta, organizator szkół, pisarz o głębokich poglądach, stylista wzorowy, miłośnik społeczeństwa, na którego służbie całe życie strawił.

Koźłataje ród swój wiodą ze Smoleńszczyzny, gdzie przebywali aż do czasu andruszowskiego traktatu. potem chodzili zastawami i dzierżawami po różnych województwach. Rodzice Hugona posiadali małą częśćkę we wsi Dederkałach na Wołyniu (w okolicy Krzemieńca, gdzie też on przyszedł na świat. Później mieszkają w Sandomierskiem (mieli tam wioskę tytułem zastawu) i oddają go do szkół w Pińczowie, poczem posyłają na kursa Akademii Krakowskiej. Wprędce potem widzimy młodziutkiego Koźłataja w sukni kapłańskiej w Rzymie; tam otrzymuje doktorat i kanonię krakowską, która wówczas zawakowała, a do kollacyi papieżkiej należała. Kanonia, otrzymana w Watykanie, budzi niechęci wśród duchowieństwa w kraju, gdzie takich kanoników nazywano kortezanami <sup>1)</sup>. i ta niechęć, czepiająca się lada pretekstu, nieustannie wznawiała się i towarzyszyła mu przez całe życie, w coraz to innéj formie, a nawet na jego grobie jeszcze urasta. Nie umiano przebaczyć, że był innym, niż wielu; wyższość umysłu, zdolności nadzwyczajne, zasady krańcowe, o które go posądzano, czyniły mu nieprzyjaciół. Wznosił się jednak szybko. Każda ważniejsza praca, dążąca do zreformowania stosunków ówczesnych, miała w nim współnika, najczęściej zaś przewodcę i inicjatora. W r. 1777 wysłała go Komissya Edukacyjna do Krakowa, dla zreformowania Akademii tamecznej, od dawna oczekującej na dłoń umiejętną i silną, któraby ją wyprowadziła ze stanu wiekowej niemocy. Reforma Akademii była tém konieczniejszą, iż nowa ustawa szkolna poddawała szkoły wydziałowe i podwydziałowe zwierzchnictwu Akademii. Po trzech latach reforma Akademii została przeprowadzona, chociaż różnego rodzaju przeszkody i opór tamowały pracę i wreszcie uzupełnić jej nie dozwoliły. W r. 1782 Koźłataj zjeżdża do Krakowa w sprawach Akademii po raz trzeci, i zostaje wybrany na jej rektora, który to urząd 3 lata sprawował. Odtąd wszakże widzimy go już na innych

---

<sup>1)</sup> Ubiegających się w Rzymie o kanonie i beneficia w Polsce nazywano dla tego *kortezanami*, iż odbierali nominacye od dworu (*alla corte di Roma*). Sprzeciwiało się to prawom polskim, które kortezanów skazywały na bannicę.

polach działalności, mianowanego już referendarzem w. lit., a później podkanclerzym w. koron. (1791). Cały okres sejmu czteroletniego i prac poprzedzających go, a i późniejsze lata do dni rozbioru, były dobą nader czynną w jego życiu. Sprawy polityczne pochłaniały go całego; wpływał na ich bieg, kierując opinią, górując nad wypadkami i sterując, bądź jawnie, bądź tajemnie, najważniejszymi uchwałami narodu. W owych to czasach staje się Kołłątaj pisarzem politycznym, dążąc razem ze Staszicem do zupełnego przebudowania gmachu Rzeczypospolitej, zmniejszając lub obalając wygórowane przywileje szlacheckie, podnosząc ludność miejską, stając się rzecznikiem sprawy ludu. Podobnie jak Staszic, pisał bezimiennie. Do pierwszych prac na polu politycznego piśmiennictwa zaliczają się *Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu*, które wyszły w 4 tomach; z tych ostatni zawiera obszerny projekt konstytucyi. Później wydał *Porządek fizyczno-moralny* (1810, Kraków), czyli wykład prawa natury; praca ta zalicza się do najznakomitszych utworów Kołłątaja, na nieszczęście niedokończona. Wśród licznych rozpraw godne wyróżnienia: *O politycznym stanie Europy* i *Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem*. Opracował też rzecz o *Bezkrólewicach w Polsce od Zygmunta Augusta*, tudzież obszerne dzieło *O stanie nauk w Polsce*, ale większa część takowego zaginęła w rękopiśmie. Ułamek tego dzieła w wiele lat po zgonie autora wydano. Do pośmiertnych wydań dzieł Kołłątaja zaliczyć potrzeba: *Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego* (wyd. w Krakowie, 1845 r., w 3 tomach); *Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego, polskiego i innych wyznań w połowie XVIII wieku* (wyd. w Poznaniu, 1840).

Kołłątaj wyznawał wszystkie zasady wielkiej rewolucyi francuskiej, pragnął je zastosować do potrzeb własnego społeczeństwa; ale z rzeczywistością rachował się, i w pismach swych bardziej jest oględnym dyplomata, który widzi przeszkody, niż Staszic, bezmiernie nieraz unoszący się.

Po upadku walki kościuszkowskiej, Kołłątaj starał się znaleźć ocalenie w dzielnicy kraju austriackiej. Ujęty przez tameczne władze, osadzony został na Morawach, gdzie w ciężkich więzieniach Josephstadtu i Ołomuńca przebył lat ośm. Owocem długoletniego więzienia były prace literackie, jak wspom-

niany *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego*, następstwem zaś zupełne steranie zdrowia. Był on od-  
tąd złamany fizycznie i moralnie; wciąż się dokoła niego odzy-  
wały głosy potwarzy i nienawiści, któremi go ścigano; te echa  
starych niechęci przygnębiały go moralnie. Żył jeszcze około  
dziesięciu lat, i ów ostatni okres nie pozostał bez wpływu na  
rozwój oświaty krajowej. Kołłątaj, mieszkając we wsi Stołp-  
cu (pod Krzemieńcem), od r. 1803 do 1806, opracowywał usta-  
wy szkolne dla Czackiego, który w owej epoce przekształcał  
cały system edukacji publicznej i zakładał szkołę wyższą  
w Krzemieńcu. Udział Kołłątaja w tych pracach nie był wi-  
doczny, sam zastrzegł sobie bezimiennność, niemniej jednak  
wpływał na postawienie szkoły krzemienieckiej na stanowisku  
właściwem, odpowiadającem potrzebom społeczeństwa. Tak więc  
w każdej epoce, i przy różnych warunkach istnienia, zawsze  
umiał stać się pożytecznym krajowi. W r. 1806 odbył on po-  
dróż niespodzianą do Moskwy, a w roku następnym już go  
widzimy w Warszawie, gdzie w r. 1812, w zupełnej biedzie  
skończył życie. W budzącem się życiu politycznem Księstwa  
Warszawskiego nie brał żadnego udziału.

Wśród prac jego politycznych na szczególną uwagę zasłu-  
guje dzieło, broniące czci sejmu wielkiego; są to *Uwagi o usta-  
nowieniu i upadku konstytucyi 3 maja*. Mówi on w niém, iż  
każdemu narodowi przysługuje prawo urządzania wedle swój  
woli stosunków społecznych; wskazuje przeszkody, z któremi  
sejm wielki musiał walczyć, chcąc stosować się do ducha czasu  
i wprowadzić konieczne zmiany społeczne. Sąd o pracach Koł-  
łątaja i jego udziale w życiu publicznem ówczesném zawsze był  
surowy. Zasady jego, nieco przesiąkłe francuzkiej rewolu-  
cyi hasłami, oceniał bezwzględnie J. Bartoszewicz; a później  
ks. Walenty Kalinka (w swém dziele *Sejm czteroletni*). Ten  
ostatni starał się ująć mu sławy i zachwiać wiarę w nieskazi-  
telność jego charakteru, opierając się na echach dawnych rekry-  
minacyj. Wszystkie te rekryminacye znane były Kołłątajowi,  
i zatruwały mu ostatnie lata życia. Czytamy przeto w jego  
testamencie: „Grób stał się dla mnie pożądanym; śpieszę do  
tego domu wieczności, gdzie wolny od niesprawiedliwości i nie-  
wdzięczności ludzkiej, odpocznę nazawsze.“ Mówiąc zaś dalej,  
o swém ubóstwie tak się wyraża: „Tak się podobało Opatrz-  
ści!... Nie sarkałem na jej wyroki; uważałem je owszem jako



widome dobro; było to gorzkie, ale skuteczne lekarstwo, które posłużyło przed światem dla okazania mojej niewinności. Stan nędzy, w którym mnie śmierć zastaje, najwidoczniej każdego przekona, jak złośliwie mnie spotwarzono, rozgłaszając, że miliony publiczne ukryłem, że w momencie ogólnego upadku o sobie nie zapomniałem. Nienawiść i potwarz nie ma więcej potrzeby krzywdzić mych popiołów; a jeżeli prawda nie była dostatecznie wszystkim znana, stanie ona teraz na moim grobie i dowiedzie, że nie mam nic, cobym mógł nazwać swoim...”

W dziełach Kołłątaja język wszędzie piękny, nigdzie nie oszpecony kłeceniem nowych wyrazów; proza jego była i pozostanie nazawsze wzorem języka szczeropolskiego, stylu pełnego powagi. W niektórych tylko ustępach styl bywa nieco rozwlekły, co pochodziło ztąd, iż Kołłątaj miał zwyczaj nie sam pisać, ale dyktować, jak to czynił również współczesny mu Czacki. „Ta jednak tu i owdzie spotykana rozwlekłość, jak mówi Śniadecki, nie jest owém strojném ubóstwem, gdzie pisarz, w myśli niezamożny, bawi ucho, a usypia rozum gromadą pięknych słów i ozdób. Kołłątaj zawsze zatrudnia umysł, choć go czasem trzyma w rozleglejszój przestrzeni. Prace jego, jako dobrego w języku narodowym pisarza, tém są droższe dla krajowego oświecenia, że zaszczyt tylu pięknymi płodami poetów, niewielu liczymy dobrych prozą pisarzy.”

Rozprawy i dzieła Kołłątaja drukowano w pewnej tylko części za jego życia; tycze się to przeważnie broszur politycznych; innych część znaczna już po zgonie była ogłaszana. Prof. uniwersytecki Jagiellońskiego, Ferdynand Kojsiewicz, który posiadał znaczną liczbę pozostałych po nim rękopismów, wydał niektóre z nich, ale jest to tylko mała część, stosunkowo do ilości pozostałej literackiej spuścizny. Ostatnie dwa dziesięć lat były dla Kołłątaja burzliwe, więc rozproszyły wiele jego prac, i dziś niepodobna już ich odnaleźć. Z pośmiertnych wydań Ferd. Kojsiewicza zwraca uwagę, jako źródło do historii rozniecania światła w czasach porozbiorowych, *Korrespondencya z Czackim*, (4 tomy, Kraków, 1844).

O Kołłątaju pisali: Ignacy Badeni (1817), Jan Śniadecki, Henryk Szmitt, Wojciech Grochowski (w r. 1861, studjum umieszczone w *Tygodniku Ilustrowanym*), ks. Walenty Kalinka (fragment dalszego ciągu *Sejmu Czteroletniego*, umieszczony w r.




1886, w dodatku literackim do tygodniowego pisma petersburskiego *Kraj*).

Staszic i Kołłątaj nie zapełniają całego działu pisarzy politycznych Stanisławowskiej epoki. Tłumnie występują inni, nieznani, mało znani lub bezimienni, którzy poruszają różne kwestye z zakresu sejmu czteroletniego. Każdy prawie z mowców rzeczzonego sejmu drukował swoją mowę wypowiedzianą w izbie, przyczyniając się w ten sposób do popularyzowania własnych idei, kształcąc opinię publiczną i powiększając dział literatury politycznej za dni Poniatowskiego.

Wśród broszur owój epoki wymienić należy następujące: Adama Wawrzyńca Rzewuskiego *Myśli o rządzie republikańskim*; ks. Jezierskiego *Uwagi o stanie nieszlacheckim w Polsce*; Jezierskiego kasztelana łukowskiego *Zdanie o tronie sukcesyjnym*, Butrymowicza (posła pińskiego) *Żydzi, czyli konieczna potrzeba reformowania Żydów w Polsce* (rzecz wydana na parę lat przed sejmem wielkim, później przedrukowana); myśli w niej zawarte rozwijał potem Czacki. Pisali przytém broszury polityczne: Józef Wejssenhof, Tadeusz Mostowski i liczni bezimienni. Większość wśród nich radzi mądrze, wprowadza opinię na nowe drogi, przestrzega przezornie, ale ich działalność nie już sprawić nie może, wszystkie bowiem wysiłki ratowania się w końcu XVIII wieku były czynami spóźnionemi.

*Pamiętniki* nie były zbyt liczne, ale niemniej pełne znaczenia; obrazy to doby, która pod względem społecznym i obyczajowym stanowczo się różniła od dni porozbiorowych. Pamiętnikarze, opisujący wypadki lat ostatnich istnienia Rzeczypospolitej, należą do epoki późniejszej, gdyż opisywali podczas doby porozbiorowej to, na co patrzyli za Poniatowskiego (Zajączek, Niemcewicz, Ogiński, Ciecierski, Kiliński, Kopeć). Do znakomitszych pamiętnikarzy Stanisławowskiej epoki zaliczamy Matuszewicza, Kitowicza i Wybickiego. Wszyscy oni pisali za dni Poniatowskiego, chociaż przeważnie mówili o rzeczach i ludziach dawniejszych.

Marcin Matuszewicz (1714 † 1773), kasztelan brzeski, człowiek wielkich zdolności, który ukształcenie zawdzięczał własnym studyom, zostawił pamiętniki obszerne, opowiadające z wielką, prawie naiwną szczerością o wszystkiém, co się tyczyło ostatnich lat epoki Saskiej. Nie zapominał Matuszewicz



i o małych szczegółach życia codziennego, i te właśnie drobiazgi zaznają nas wybornie ze smutnemi dniami życia naszego ziemiańskiego za Sasów. Na koronacyi Poniatowskiego kończy się pamiętnik. Julian Bartoszewicz pierwszy zwrócił uwagę na rzeczony pamiętnik, gdy one jeszcze były w rękopiśmie, i pisał o nich w r. 1855, w *Dzienniku Warszawskim*, w artykule pod tyt.: *Pyłki literackie*, a wreszcie o samym Matuszewiczu w *Encyklopedyi Orgelbranda*. We dwadzieścia lat później ciekawe i nader charakterystyczne pamiętniki życia Matuszewicza wydał prof. uniw. war. Ad. Pawiński (Warszawa, 1876). Mamy o nich studyum Włodzimierza Spasowicza, (Marc. Matuszewicz jako pamiętnikarz—*Ateneum*, 1876).

Józef Wybicki (1747 † 1822) pochodził z Pruss Królewskich, z wojew. Pomorskiego; znany był jako prawy obywatel kraju, biorący udział w życiu publiczném za Poniatowskiego, (podczas robot barskich, sejmu czteroletniego) i za dni Księztwa Warszawskiego, a nawet później. Wśród wielu swych prac z zakresu publicystyki, a nawet dramatu (o czém wspominaliśmy), zostawił pamiętniki, szkicujące życie za czasów saskich w Pomorskiem województwie i ziemiach przyległych, wreszcie zaś i konfederacyę barską. Pamiętniki Wybickiego, patryotyczném uczuciem owiane, są przyczynkiem do dziejów ówczesnych. Autor je doprowadził do r. 1806. Koniec ich wszakże znacznie jest słabszym niż pierwsze rozdziały. Wydał *Pamiętniki Wybickiego* Ed. Raczyński w r. 1840.

Jędrzej Kitowicz (1728 † 1804; prawdziwe jego rodowe nazwisko miało być Szczepanowski), szeroce wsławił się swemi pamiętnikami, które dają nam obraz pełny życia, prawdy, o barwach wybitnych; cała ciżba typów dziś zaginionych, zapomnianych, cisnęła się pod pióro uzdolnionego pamiętnikarza. Mamy tam obrazy życia za Sasów i za dni epoki Stanisławowskiej, przejawiające się w różnych sferach tego życia. Autor spędzał długie lata bądź w obozie konfederatów barskich, w których szeregach przebywał, i z Zarembą, jednym z przewódców przyjaźnił się, bądź też w murach zgromadzenia Missyonarzy, których suknię przywdział, poświęciwszy się stanowi duchownemu. Ta różnorodność powołań dawała mu możność przypatrywania się ludziom sfer różnych, i stała się wyborném polem dla jego zmysłu spostrzegawczego. W pamiętnikach Kitowicz nietylko

daje nam obraz stosunków ówczesnych, nie tylko maluje obyczaje zapomniane i przekształcone obecnie, ludzi różnych stanów, nie pomijając nawet niewieścich izb i salonów magnatów, ale niekiedy sięga na wyższe szczeble kunsztu pamiętnikarza i szuka przyczyn zdarzeń—staje się prawie dziejopisem życia wewnętrznego narodu. Wybornie sam on rozumiał, iż daje potomnym obraz chwil, których odtworzenie bez pomocy jego pamiętników będzie niepodobnem. dla tego też w testamentie swym, zapisując w r. 1799 manuskrypta do biblioteki Missyonarzy warszawskich, tak się wyraża: „Liche to pisma co do stylu i składu rzeczy, zawierają jednak w sobie wiele takowych dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli, i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli, które przecież drobiazgi. z wielkimi dziejami zniesione, najdoskonalszy rysują obraz geniuszu, rządu i maksym narodu. Dla tego warte są jakiego kącika w bibliotece.“ Sąd ten nader trafny, chociaż co do stylu stoją pamiętniki wyżej, niż autor w swęj skromności mniemał; bez Kitowicza wspomnień obraz dziejów XVIII w. nie byłby zupełnym. Charakter osobisty autora, zdradzający nawet pod suknią kapłańską animusz szlachcica doby saskiej, zamiłowanego w gospodarstwie, oddającego się łowom, gotowego do korda i do procesu w każdej chwili, nie mało przyczynił się do nadania jego wspomnieniom barwy ówczesnej, która otacza swą atmosferą myślącego czytelnika. Jako dziecię epoki Saskiej. nie zdołał się autor otrząsnąć z przesądów swego czasu i wcielić się do doby reformy stosunków społecznych, która się przesunęła i znikła przed jego okiem. Prowadząc i uzupełniając swe pamiętniki aż do zgonu prawie, zdołał opisać spóźnione usiłowania dźwigania się z upadku; patrzył na nie z niedowierzaniem, a zawsze z innego punktu widzenia niż późniejsi; dał więc niejeden rys charakterystyczny, uzupełnił mimowolnie ciemnymi barwy obraz, który zwykliśmy uważać za bezwzględnie jasny; takim, rozumie się, być nie mógł, jako dzieło rąk ludzkich. Natury nizkie, charaktery spodłone wskazał w pamiętnikach bez żadnych omówień, z surowością dziejopisa. Wspomnienia przeszłości Kitowicza, rozpoczęte za lat jego pacholących (co zdradza usposobienie wrodzone do pióra), rozpadają się na właściwe pamiętniki i dziejowe wspomnienia. Po długich latach przystąpiono do wydania literackiej rękopiśmiennęj spuścizny Kitowicza. W roku 1840 Edward Raczyński

wydał część pod tyt.: *Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta*, lecz to dzieło wydawca ogłosił bez wymienienia nazwiska autora. Później wydano (w Poznaniu i Petersburgu, w r. 1841 i 1855) w czterech tomach *Opis obyczajów i zwyczajów za Augusta III, przez ks. Kitowicza*. Jako uzupełnienie pierwszego z tych pamiętników, wyszły w r. 1845 w Poznaniu. *Pamiętniki ks. J. Kitowicza do panowania Stanisława Poniatowskiego*. Spotykamy tam obraz wypadków zamykających istnienie Rzeczypospolitej. Najnowsze wydanie *Pamiętników* wyszło we Lwowie 1882 r.

Wymienione tu dzieła Kitowicza nie są zupełną po nim literacką puścizną; zostawił bowiem wielką liczbę listów, w których zawiera się dużo drobnych szczegółów, zarówno nie obojętnych dla historyka dziejów narodu, jak i dla przyszłego biografu naszego pamiętnikarza.

Innych pamiętnikarzy, opisujących dobę Stanisławowską, wskażemy później; obecnie zaś, nim się zamknie opis rozwoju piśmiennictwa naszego za panowania Poniatowskiego, rzucimy okiem na inne działy ówczesnej prozy.

*Prawnicy* doby Stanisławowskiej nie są zbyt liczni, ponieważ jednak przeważnie pisali po polsku, zasłużyli się nie tylko nauce, ale i piśmiennictwu krajowemu. Szereg ich rozpoczyna Gotfryd Lengnich, który pisał jeszcze za dni Augusta III *Jus publicum Regni Poloniae*—Wincenty Skrzetuski, Krakowianin (1747 † 1791), Pijar, wydał w r. 1782 w Warszawie *Prawo polityczne narodu polskiego*. Inny Pijar, Teodor Ostrowski (1750 † 1802) napisał *Prawo cywilne* (rodzaj podręcznika mierniej wartości), tłómaczył przytém z angielskiego dzieło o prawie kryminalném, i opracował *Dzieje i prawa kościoła polskiego*, tudzież *Inwentarz nowy praw, traktatów i t. d.* Antoni Popławski (1739 † 1786), podobnież Pijar, jak wyżej przytoczeni, poprzedził ich swemi pracami, które zaliczają się tylko w części do dziedziny prawa, a reszta wkracza do zakresu ekonomii politycznej, lub się tycze pedagogii. Prawne dzieło A. Popławskiego, potrącające wszakże kwestye ekonomiczne, nosi tytuł: *Zbiór niektórych materyj politycznych* (1774). Ad. Mędrzecki († 1832) podczas sejmu wielkiego opracowywał dzieła o prawach miast. Antoni Trębicki († 1842) obrońca Ustawy Majowej, autor zbioru praw dawnych polskich (1791). Hieronim Stroynowski (rodem z Wołynia, brat Waleryana, piszą-

cego w kwestyach ekonomicznych i społecznych, ur. 1752 ÷ 1816) był Pijarem, członkiem Komissyi Edukacyjnój i Florenckiej Akademii, rektorem uniwersytetu wileńskiego, a wreszcie biskupem wileńskim. Zostawił prace z dziedziny prawa, tudzież ekonomii politycznej: a mianowicie ułożył ze swych prelekcyj *Naukę prawa przyrodzonego i politycznego i prawa narodów* (1776, przedruk 1805). Książka jego, wysoce ceniona i używana jako podręcznik, dawała młodemu pokoleniu nowe o świecie i jego stosunkach wyobrażenie. Przełożył ją w 1819 roku na język rosyjski Anastasiewicz, tłumacz również na rosyjski język prac ekonomicznych Waleryana Stroynowskiego. O Hieronimie Stroynowskim pisał J. Rudomina (*Wizerunki Nauk* T. V.)

Rzecz godna uwagi, iż zastęp prawników piszących składał się wyłącznie prawie z Pijarów, którzy pracowali na katedrach szkół starannie prowadzonych przez swe zgromadzenie, a trybunały i ówczesna adwokatura w niczem się nie przyczyniły do zubożenia polskiej literatury prawniczej.

Na polu *ekonomii politycznej* próby czyniono nieliczne. Przedmioty składające dziś ekonomię polityczną nie były jeszcze połączone w jeden system naukowy. Nauka ta jest nową; niemniej jednak o rzeczach, które obecnie zaliczają się do ekonomii politycznej, pisano u nas już w XVI wieku. Wolność handlu, konkurrencya, wartość zmieniająca się produktów, wpływy na zmianę cen, były przedmiotem opracowań kilku pisarzy w wiekach większego u nas rozwoju umysłowego. (Jan Abrahamowicz, w r. 1595, wydał *Zdanie Litwina o kupczy tanio zboża, a drogięj przedaży*; Andr. Fr. Modrzewski, w swęj książce *O Poprawie Rzeczypospolitej*, również nie zaniedbał rozwijać pojęć ekonomicznych). Późniejsze jednak czasy upadku nauk nie wydały ani jednego ekonomisty; dopiero doba przebudzenia się umysłowego w czasach, które nastąpiły po Konarskim, widzi nieliczną i niejednocześnie pracującą grupę na polu ekonomii politycznej. Na początku panowania Stanisława Augusta wszechstronny pracownik, Pijar, Antoni Popławski, który w pedagogii pewne zasługi położył, wydał *Zbiór niektórych materyj politycznych* (przez A. P., Warszawa, 1774); znaczna część tego dziełka poświęcona ekonomii politycznych wedle ówczesnych pojęć z téj dziedziny wiedzy. Fel. Łojko również zaliczony być powinien do ekonomistów. (Patrz o Łojce wyżej). Waleryan Stroy-

nowski (1753 † 1834), Wołyniak, b. poseł na sejm czteroletni, gorliwy rzecznik w sprawie ludu przed rozbiorem i po rozbiore, pisząc o nauce prawa przyrodzonego, zwraca uwagę na kwestye ekonomiczne. Napisał przytém *Ekonomię powszechną, krajową narodów* (Warszawa, 1816). Współczesny mu Ferdynand Nax († 1810), z powołania hydraulik, późniejszy członek Tow. Przyjaciół Nauk, poświęcał się ekonomii politycznej; wydał o niej dziełko pod tyt. *Wykład początkowy prawideł ekonomiki politycznej z przystosowaniem przepisów gospodarstwa narodowego do onego wydzwignienia* (Warszawa, 1790). Teraz, w obec rozwoju ekonomii politycznej, dzieło Naxa nie posiada większego znaczenia, świadczy wszakże o pilném ówczesném krzątaniu się u nas nawet na tych polach nauki, które gdzieindziej leżały odłogiem. W dziele Hieronima Stroynowskiego pod tyt. *Nauka prawa przyrodzonego*, jest osobna część poświęcona ekonomii. (Porów. o Hieronimie Stroynowskim, jako pisarzu z dziedziny prawa).

*Powieść*, jak widzieliśmy już, kielkować zaczęła, a nawet wytworzyła dla siebie dość poważne stanowisko pod piórem Ignacego Krasickiego. *Podstoli* i *Doświadczyński* torowali drogę naszej powieści do umysłów i upodobań czytającej powszechności w drugiej połowie XVIII wieku. Witano z radością w dalekich nawet kraju zakątkach powieści księcia biskupa warmińskiego, były to bowiem pierwsze książki oryginalne bawiące, gdzie rzeczywistość splatała się z fantazją, a myśl czytelnika, prowadzona przez autora, mogła znaleźć wytchnienie w zakresie własnych stosunków. Przykład Krasickiego nie przeszedł bezowocnie; powieść, do której dał on hasło, posiada odtąd wciąż swych przedstawicieli w gronie naszych pisarzy, a jój niwa nigdy nie leży ugiorem.

Wśród pracowników na polu powieści, w latach kończących wiek XVIII, oprócz Krasickiego, widzimy: Franciszka Jezierskiego, Michała Dym. Krajewskiego, oraz Annę z książąt Radziwiłłów Mostowską. Są to usiłowania mniej lub więcej udatne, oglądające się wciąż na wzory obce, lecz nacechowane niekiedy chęcią rozszerzenia wśród własnego kraju pojęć nowych lub spopularyzowania małego zasobu wiadomości historycznych z zakresu naszej przeszłości.

**Franciszek Jezierski** (1738 † 1791), ksiądz Misyonarz, rektor szkół lubelskich, kaznodzieja podczas sejmu czterolet-



niego, odznaczał się gorącą chęcią używania powieści za narzędzie do propagandy idei wówczas górujących; staje się tedy u nas pierwszym twórcą powieści tendencyjnej. Bywalec, żołnierz, który upędzał się za hajdamakami w Ukrainie, nim sięgnął po szatę kapłańską, znany z dowcipu i postępowych dążeń, pisząc powieści, starał się rozszerzać swe zasady demokratyczne, wpływać na budzenie uśpionego sumienia i opinii pośród narodu. Napisał powieści: *Goworek* i *Rzepicha, matka królów*... Pierwsza z nich (wyd. w r. 1789) stara się wystawić możliwych jako przeszkody do urzeczywistnienia najlepszych zamiarów narodu. Druga (wyd. w r. 1790) przypomina, że wszyscy są równi, i że kmieć uczciwy godzien szacunku zarówno z innymi kraju obywatelami. Reakcja konfederacji targowickiej, która się rozwieliła w kraju wprędce po wydaniu *Rzepichy*, przyczyniła się do rozszerzenia kłamliwych opinii, iż autor *Goworka* i *Rzepichy* był człowiekiem demagogicznych przekonań. Zwolennik reform zamierzonych przez Kołłątaja, gorliwy obrońca ludu wiejskiego, przyjaciel ludności miejskiej, dla której w swych broszurach politycznych wywalczał należne jej w narodzie stanowisko, ks. Franciszek Salezy Jezierski i w powieści pozostał wierny swym zasadom. Zła wola, przestarzałe przesady, buta możnowładców miały w nim energicznego pogromcę. Styl jasny, dowcip ostry, acz niewyszukany, znamieniem są prac Fr. Sal. Jezierskiego.

M. Dym. Krajewski, Pijar, rodem z Rusi, wychowywany na Spiżu, w Podolińcu, późniejszy rektor swego zgromadzenia w Warszawie, napisał kilka powieści, z których każda uderza zbyt wyraźnym naśladownictwem bądź naszego Krasickiego, bądź też francuzkiego Fenelon'a. Powieści jego, wydane w latach 1784—1789, są następujące: *Podolanka czyli wychowanica natury*; *Przygody Wojciecha Zdarzyńskiego*; *Pani Podczaszyna*; *Leszek Biały*.

*Zdarzyński* jest niezbyt udatną kopią *Doświadczyńskiego*, *Leszek Biały* naśladuje *Telemaka* Fenelon'a, i podobnie jak *Podstoli* Krasickiego, który daje wzór obywatela, ma na celu wskazać ideał króla. Pomimo tych stron ujemnych, powieści Krajewskiego czytano chętnie nawet w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku.



O Mich. Dymit. Krajewskim pisał studyum Jul. Bartoszewicz, widząc w nim jednego z wybitniejszych czynników ruchu umysłowego za dni Stanisława Augusta. Studyum Bartoszewicza o Krajewskim drukowano w *Dzienniku Warszawskim* w r. 1852.

Anna Olimpia z Radziwiłłów Mostowska, żona ministra Królestwa kongresowego, męża wielkich zasług na polu ekonomicznego rozwoju kraju i wydawcy *Wyboru celniejszych pisarzy polskich*, w ostatnich latach ubiegłego i pierwszych bieżącego wieku, uprawiała literaturę nadobną. Powieści Mostowskiej, drobne co do rozmiarów, jedne są naśladowane z wzorów obcych, inne zaś starają się być historycznemi, chociaż w rzeczywistości postaci jej powieści, oprócz nazwisk, wziętych z przeszłości, nic historycznego nie posiadają. Krajewski i Mostowska wskazali niejednemu z późniejszych powieściopisarzy doby poprzedzającej Mickiewicza (Niemcewicz, Bernatowicz, Gaszyński), iż powinni w dziejach szukać motywów do swych powieściowych opowiadań. Powieści Mostowskiej (*Cudowny szafir, Zamek Koniecpolskich, Posąg i salamandra* i inne), wytworzyły zbiór powieściowy 3-tomowy, pod tyt.: *Moje rozrywki* (Wilno, 1806). Do obszerniejszych jej powieści zalicza się *Astolda księżniczka z krwi Palemona, pierwszego księcia litewskiego* (Wilno, 1807). Wszystkie tu przytoczone utwory powieściopisarzy Stanisławowskich doby bezpośrednio porozbiorowej, lubo nie mogą zdobyć uznania krytyki dzisiejszej, mają tę zasługę, iż przyczyniały się do uprawy prozy polskiej, i powiększając zasób szczupły oryginalnych książek, szczepiły język tam, gdzie narażony był na upadek, zachowywały wspomnienia dziejowe, mogące uleść zatraceniu. Na książkach owych, acz nie nader wysokiego talentu powieściopisarzy, uczyły się czytać pokolenia, które za dni Mickiewicza miały wprowadzić piśmienictwo na nowe tory rozwoju.

*Dziennikarstwo.* Epoka sejmu wielkiego posiadała dość liczne pisma peryodyczne; rozwijała i utrzymywała dawne, zakładała nowe i posługiwała się niemi do swych celów. Gazety za dni Stanisława Augusta są puścizną epoki bardzo odległej. Już w pierwszych latach XVI wieku rozsyłano ze stolicy po kraju, bądź z obozu do stolicy i do główniejszych ognisk życia umysłowego i politycznego wiadomości spisane na luźnych kartkach.

Za Zygmunta Augusta i Batorego, kiedy życie polityczne i umysłowe rozwinęło się z całą mocą, walki zaś króla Stefana zwróciły uwagę kraju ku dalekim obozom, które zakładano po za miąższą posiadłości Rzeczypospolitej, raz po raz zaczęły się ukazywać się tak zwane *Awizy*, *Nowiny*, *Relacye*, *Listy*, *Opisy*, t. j. drukowane *Świstki*, zawierające wiadomości z obrad sejmowych, z dworów możnowładców bardziej wpływowych, ze stolicy i z obozów. Ślady takich wiadomości pierwotnych, pisanych, widzimy w pozostałych zabytkach, przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

*Awizy* najwięcej przypominały późniejsze gazety. Drukowano takowe przeważnie w obozach, bądź też w Krakowie. Za rządów Wazów *awizy* i *nowiny*, drukowane na małych, ulotnych *świstkach*, rozpowszechniano po całym kraju, który w całej pełni używał swych praw politycznych. Sam format maluczkich *świstków*, jakimi były *awizy*, nie tylko za dni Wazów, ale i później za Jana III, sprawił, iż nie przechowywano ich; *awizy* z owej epoki są rzadkością. Za Sobieskiego *awizy* wychodziły już nieco systematyczniej, na wzór późniejszych gazet, w pewnych czasu odstępach. Drukują je stale w większych miastach, od których biorą swą nazwę: są przeto *awizy* krakowskie, lwowskie, gdańskie, lubelskie i inne. Zajęcie się sprawami ogólnemi na całej przestrzeni Rzeczypospolitej było zawsze bardzo wielkie. Tam, gdzie książka nie zdołała się przedrzeć, czytywano chętnie *awizy*, *relacye*, *nowiny*, *placonosowicie* korespondentom, którzy ze stolicy, lub z miejsca obrad sejmowych przesyłali szczegółowe sprawozdania o rzeczach publicznych, i jeszcze w XVIII w. do drukowanych gazet dodawano nieraz dodatki rękopiśmienne.

Pierwsza wszakże gazeta ukazuje się dopiero dnia 3-go Stycznia w r. 1661, pod redakcją *Jana Aleksandra Gorczyńskiego*; wychodziła ona w Krakowie co tydzień, a nosiła tytuł: *Mercuryusz polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający, dla informacyi pospolitej*. *Mercuryusz*, drukowany gockim drukiem, niespełna półroku wychodził w Krakowie; przeniesiono go w maju tegoż 1661 r. do Warszawy, gdzie już była stolica kraju, lecz i tam jego istnienie długim nie było. Styl *Mercuryusza*, przepełniony makaronizmami, odzwierciedla ówczesny upadek smaku i małe wymagania czytającego ogółu. Umieszczał on przeważnie wiadomości z obcych krajów, włas-

nym sprawom udzielając mało miejsca. Stan umysłowego i politycznego odrętwienia, w który wpadała ówczesna Polska, nie pozwolił długo istnieć temu pisemku. Wydawcy nie opłacali się nakład; Gorczyn był trzymany w więzieniu za długi.

O *Mercuryuszu* Gorczyna pisał Wincenty Korotyński (w *Tygodniku Ilustrowanym*, w r. 1886), przedtém zaś J. S. Bandkie (w *Roczn. Tow. Nauk. Krak.*, 1819). Zbiór numerów tego pisma jest dziś rzadkością. Posiada go biblioteka Zamoyskich w Warszawie. Nieco później niż *Mercuryusz* Gorczyna w r. 1698 zaczął w Krakowie wydawać Włoch, Priam, czasopismo łacińskie, pod tyt. *Mercurius polonicus*, którego rzeczywistymi redaktorami byli Jezuici, jak w swém studyum o tém piśmie świadczy M. Dzieduszycki. Pismo to zawierało bardzo wiele wiadomości z obcych krajów, przeważnie z Włoch, przyczém mieściły się wiadomości z zakresu literatury, były anegdoty i drobne wiadomości. Całość czyniła wrażenie pisma starannie i umiejętnie redagowanego, stosownie do ówczesnych wymagań i stanu ogólnego prasy peryodycznej.

*Mercuryusz* łaciński opisywali: M. Dzieduszycki i Białecki (w *Gazecie Codziennój* w Warszawie 1860 r.). Ułamki tego pisma posiada Biblioteka Cesarska w Petersburgu (Załuskich) i księgozbiór Ossolińskich we Lwowie.

W przededniu drugiej wojny szwedzkiej, kiedy pokój wewnętrzny został zapewniony, w r. 1729, zaczął wychodzić *Kuryer Polski*, później zaś *Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów*. Ostatnia z tych gazet podawała wiadomości zagraniczne, podczas gdy *Kuryer Polski* prawie wyłącznie zajmował się sprawami domowemi. Szczególniej pilnie wnosił on do swych szpalt codzienne, drobne wypadki życia szlacheckiego. Jest to gazeta ówczesnego stanu szlacheckiego, który dowiadywał się z niej o nominacjach, wjazdach, ślubach, chrztach, urodzinach, imieninach i innych domowych uroczystościach zamożniejszych rodzin w kraju. Najbardziej to charakterystyczna gazeta ze wszystkich pism peryodycznych dawniej Polski. Stała się ona kroniczką życia ówczesnego szlacheckiego, w której się odfotografował wybornie okres Saski istnienia nieopatrznego, bez myśli o jutrze, bez troski o przyszłość swą państwową i narodową. Ogłoszenia umieszczane przy *Kuryerze* tworzą ciekawy materiał obyczajowy. *Kuryer Polski* zmieniał swą nazwę nieraz; nazywał się niekiedy *Kuryerem Codziennym*, *Gazetą Polską*,

*Kuryerem Cudzoziemskim*. Kuryer ten, wydawany staraniem Pijarów w Warszawie, miał kierownika w Janie Naumańskim. Pijarzy mieli wyłączny przywilej na wydawaniu *Kuryera*, który z czasem przeszedł do rąk Jezuitów; mniej się już później zajmował sprawami miejscowemi, lecz więcej umieszczał wiadomości zagranicznych. Wydawnictwo to jest zawiązkiem całego dziennikarstwa warszawskiego, które długie lata jedynym jest przedstawicielem prasy polskiej. Po za Warszawą, w wieku XVIII, nie widzimy innego ogniska umysłowego, a więc i dziennikarstwo wyłącznie w Warszawie istnieje i tam się rozwija. Spotykają się wprawdzie niekiedy przykłady dorywczego wydawania gazet na prowincyi (np. w Nieświeżu, podczas pobytu tam Augusta II), ale są to zjawiska chwilowe.

Próbowali Pijarzy wydawać gazety francuzkie w Warszawie, w latach poprzedzających i rozpoczynających panowanie Poniatowskiego, lecz pomimo powszechnego wtedy hołdowania francuzczyźnie nie utrzymała się próba. Od r. 1761 do 1773 wychodziły *Wiadomości Warszawskie*, pod redakcją Fr. Bohomolca, z pomocą ks. Stefana Łuski, Jezuitę. Ks. Łuski sam później prowadził to pismo, którego tytuł na *Gazetę Warszawską* zmienił. *Gazeta Warszawska* ks. Łuski, który posiadał monopol na czasopiśmiennictwo, od r. 1774 bez żadnej przerwy wychodzi do dziś. Za dni Stanisława Augusta pod redakcją ks. Łuski zawierała wiele ciekawych szczegółów bibliograficznych, dużo drobnych faktów dotyczących się postaci wybitnych, co ją czyni obecnie źródłem szacownym dla bibliografów i badaczy dziejowych owej doby. Pisana była językiem ciężkim, głosiła zasady konserwatywne. Sejm czteroletni, zniosłszy monopole, przyczynił się do upadku więtości rzeczonej gazety. Zakładano odtąd inne. Julian Bartoszewicz poświęcił ówczesnej *Gazecie Warszawskiej* ciekawy artykuł. Epoka sejmu czteroletniego wywołała potrzebę większą pism peryodycznych. Posłowie inflancy, Julian Niemcewicz i Józef Wejssenhof, tudzież młody wtedy kasztelan raciązki, Tadeusz Mostowski, wystąpili w r. 1791 z *Gazetą Narodową i Obcą*, bardzo dobrze redagowaną. Składała się ona z dużego półarkusza, co było powodem, że reakcyjna i zagniewana na wzrastające dziennikarstwo koterya sejmowa nazywała ją *serwetą*. W gazecie tej, ważnej jako źródło do historyi sejmu wielkiego, uwydatniają się zasady stronnictwa patryotycznego i zapatrywania się na

współczesne wypadki we Francyi. Poglądy to były postępowe, lecz umiarkowane. Konfederacja targowicka, niszcząc wszystko, co wywołał sejm czteroletni, zwinęła *Gazetę Narodową i Obcą*. W r. 1792 zaczął wychodzić *Korrespondent Warszawski*; wydawany przez Hippolita Wyżewskiego. W r. zaś 1794 ówczesny bieg wypadków wywołał *Gazetę Rządową* (od 1 lipca do 3 listopada), która wychodziła pod sterem Fr. Dmochowskiego, lecz stała głównie pracą Franciszka Siarczyńskiego. W tymże roku zaczęto wydawać *Gazetę Korrespondenta warszawskiego*. Upadek kraju, zmieniając stosunki, wpłynął na dziennikarstwo w sposób nader niekorzystny. *Gazeta Warszawska* i *Gazeta Korrespondenta warszawskiego i zagranicznego* utrzymały się wprawdzie, ale ich treść była nader blaha. Tygodnik arcybiskupa gnieźnieńskiego Ignacego Krasickiego, pod tyt.: *Co tydzień* (wydawany w Łowiczu), poświęcony treści poważnej, niedługo też przetrwał. Rok śmierci Krasickiego (1801) położył kres istnieniu tego pisemka.

Bez względu na monopol ks. Łuskińy wydawano w Grodnie, przed epoką sejmu czteroletniego, *Gazetę Grodzieńską*, a w Wilnie od r. 1759 wychodził *Kuryer litewski czyli Wiadomości cudzoziemskie*, (w formacie ćwiartki, raz na miesiąc). Po kilku latach dodawano do kuryera dodatek półarkuszowy, pod tyt. *Wiadomości literackie*. Z czasem pismo to przekształciło się na *Kuryer Wileński*. Rok 1864 zakończył istnienie téj najstarszej gazety na Litwie. Oprócz *Kuryera* w epoce Stanisławowskiej wychodziła czas krótki w Wilnie *Gazeta Wileńska* (od r. 1770).

Niezależnie od gazet z treścią polityczną, miała Warszawa pisma peryodyczne naukowe, usiłujące budzić zamiłowanie do poważniejszych studyów. W ostatnich latach rządów Augusta III, Mitzler de Koloff, cudzoziemiec, lekarz królewski, zaczął wydawać (w r. 1758) *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone*. Brak poparcia wśród czytającego ogółu, po roku usiłowań, zniwolił wydawcę do zwinięcia przedsięwzięcia. Inne prace podobnego rodzaju, np. w r. 1764 wydawane czasopismo specjalne: *Różne uwagi fizyczno-chemicznego towarzystwa*, nie cieszyły się uznaniem, a więc i dłuższém istnieniem. Dopiero doba Stanisławowska, budząc zamiłowanie do ksiąg, zdołała wytworzyć możność dłuższego utrzymania się pism peryodycznych treści poważniejszej. Od r. 1764 do 1784 wychodził *Monitor*,

pismo polityczne, obyczajowe i literackie, które, wciąż poruszając żywotne kwestye krajowe, budziło wielkie zainteresowanie się i wpływ wywierało. Głównym wydawcą był Fr. Bohomolec, około którego gruppowali się ludzie najwybitniejsi w ówczesném piśmiennictwie, poczynawszy od Ignacego Krasickiego. W dziejach naszego umysłowego odrodzenia za Stanisława Augusta, *Monitor* ważną odegrał rolę. W obec niego parę pisemek, wychodzących około 1770 r., jak *Uwagi tygodniowe warszawskie* i *Zbiór różnego rodzaju nauk, wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofii*, nie mogły długo się utrzymać.

Na polu literatury pięknej pewną rolę odegrało czasopismo pod nap. *Zabawy przyjemne i pożyteczne różnego stanu ludziom, ze sławniejszych wieków tego autorów zebrane*. Był to tygodnik arkuszowy (wyd. 1769 do 1776), w którym poważne rozprawy, biografie, wiersze tworzyły treść, jak na owoczesne wymagania, bardzo poczytną. Wydawcą był Albertrandi, później zaś Adam Naruszewicz. Prace tłómaczone, zarówno w *Monitorze*, jak w *Zabawach*, zajmowały miejsce wcale niepodrzedne.

W czasach, gdy myśl reformy coraz bardziej zaczęła zajmować umysły, a *Monitor* już przestał wychodzić, ukazał się *Pamiętnik polityczny i historyczny* (wyd. 1782—1792). Artykuły rozumowane, rozprawy ekonomiczne, badania stosunków społecznych własnych i obcych zapełniały karty téj poważnej, starannie redagowanej i wpływowej publikacyi. Piotr Świtkowski, (ur. 1744 † 1792), człowiek wielkiej pracy, myśli prawdziwie obywatelskiej, był wydawcą i redaktorem *Pamiętnika*, który wychodził w miesięcznych zeszytach. Świtkowski w dziejach polskiej publicystyki unieśmiertelnił, rzec można, swoje imię, gdyż jego *Pamiętnik*, poruszając całe tłumy kwestyj różnorodnych, społecznych, ekonomicznych, handlowych, przemysłowych, politycznych, stał się szkołą pokoleń, kształcił je, przygotowywał grunt pod zasiew zasad nowych, zdolnych odrodzić społeczeństwo. Ciche zasługi tego człowieka dotąd nie są należycie ocenione. Był to krzewiciel światła, bojownik myśli postępowych, które iż się urzeczywistniały (Ustawa Majowa), zawdzięcza społeczeństwo w znacznej części pracy Świtkowskiego. Piotr Świtkowski, rodem z Krakowa, w młodości nosił suknię zakonu Towarzystwa Jezusowego. Po zniesieniu zgromadzenia Świtkowski oddał się publicystyce, lecz u społecznych niewiele zdobył uznania. *Pamiętnik* i jego wydawca byli napastowa-



ni przez ludzi innych przekonań. Łuski i Wyrwicz, również ex-Jezuici jak Świtkowski, toczyli zażartą polemikę z *Pamiętnikiem*. Pierwszy w *Gazecie Warszawskiej*, drugi zaś wydawał oddzielne piśmiuszko *Pro memoria*.

Świtkowski, nie mając wyłącznie na celu kwestyj społecznych, w bezpośrednim związku zostających z polityką, lecz pragnąc ziomków oświecać, wydawał (od r. 1784 do 1785) piśmiuszko poświęcone naukom przyrodzonym, geografii, podróżom, pod nap.: *Magazyn warszawski pięknych nauk i kunsztów z różnych wiadomości przez A. P. H. P.*, (t. j. autora *Pamiętnika historyczno-politycznego*). Oprócz powyższych piśmiuszek Świtkowski próbował i na inném polu pracować, wydając peryodyczne piśmiuszka z zakresu gospodarstwa wiejskiego i technologii, zastosowanej do domowego przemysłu.

Spółeczeństwo tak bardzo religijne, jak ówczesna Rzeczpospolita, nie mogło się obejść bez czasopisma sprawom religijnym poświęconego, wychodziło więc jedno, w r. 1792, pod nap. *Rok fizyczno-moralny*; wydawcą jego był Roch Karczewski.

Tłumne zjazdy na sejmy do Warszawy wywołały potrzebę pewnego rodzaju przewodników, opracowywano przeto *Przewodnik warszawski* (1788—1791), w którym badacz dziejowy może dziś jeszcze dużo dostrzedz drobnych napozór wskazówek, uzupełniających barwny obraz ówczesnego, gwarnego życia stolicy.

Wszystkie szczegóły dotyczące się naszego dziennikarstwa są jednym z wielu dowodów, iż we wszystkiém staraliśmy się sprostać wymaganiom zachodniej cywilizacji, krocząc za rozwojem innych ludów, które zdołały wcześniej i szybciej dojść do wyższych szczebli kultury.

*Kalendarze*, jak uprzednio już wskazaliśmy, były u nas od bardzo dawna znane. Akademia Krakowska już w r. 1481 polecała profesorom astronomii opracowywanie kalendarzy z tak zwanemi „prognostykami astrologicznemi“ nietylko zmian pogody, ale zmian politycznych i społecznych. Kalendarze łacińskie, tak zwane *judicia*, w latach XVI wieku wychodzą już po polsku, a prognostyki i najróżnorodniejsze przepowiednie grają w nich główną rolę <sup>1)</sup>. W XVII w. kalendarze krakowskie

---

<sup>1)</sup> Jako świadectwo uprzedzeń wieku, przytaczamy tu wydarzenie z życia sławnego później Jana Śniadeckiego, astronoma. Śniadecki, będąc profesorem matematyki w szkołach krakowskich i z urzędu opracowując do kalen-



Stróżyka starały się zaćmić sławę akademickich kalendarzy: lecz ani jedne, ani też drugie nie wносиły pod szlacheckie strzechy większego zasobu pożytecznych wiadomości. Kraków najwięcej w XVII i XVIII wieku produkował kalendarzy. Zarządów Poniatowskiego, oprócz kalendarza Akademii, wychodziło ich siedm w Krakowie, wydawanych przez profesorów matematyki. Dla dalszych zakątków kraju kalendarz, tudzież książka do nabożeństwa jedyną była strawą umysłową. Akademia Zamojska, na wzór Krakowskiej, również wydawała kalendarze, gdzie Stanisław Duńczewski (prof. astronomii w Akademii Zamojskiej, ur. 1701 ÷ 1766) kalendarzami szeroko się wslawił. *Kalendarze Duńczewskiego* największą cieszyły się popularnością w kraju; stały się nawet najzyskowniejszym przedmiotem handlu księgarskiego. Ponieważ kalendarz był jedyną książką, która przed epoką Stanisławowską odmykała sobie podwoje do dworów szlacheckich, nie zaniedbywano umieszczać w nim obok zwyczajnych rubryk kalendarzowych i niezbędnych prognostyków, wiadomości z dziedziny historii i obfitego niekiedy działu informacyjnego. Dział ten jednak spotyka się już w czasach późniejszych. Kalendarze, wychodząc coraz to liczniej, przybierały tytuły rozmaite, co szczególnież widzimy w Krakowie. Chociaż kalendarze z obliczeniami astronomicznymi i prognostykami astrologicznymi nie zawierały więcej nad 3¼ arkuszy druku, wszakże płacono za nie drogo autorom. Za czasów Śniadeckiego (około r. 1775) płacili w Krakowie wydawcy po 40 dukatów od każdego rękopismu kalendarzowego. Jest to dla nas wskazówką, iż kalendarze miały chętnych i licznych czytelników. Kalendarze przedawano, podczas gdy czasopisma, za dni Stanisława Augusta, wielokroć darmo, jako bezpłatny dodatek, przy kalendarzach rozsyłano.

---

darza prognostyki, ośmielił się (w r. 1776), zamiast *prognostyk astrologiczny* napisać *domysł astrologiczny*. „Kiedy więc rękopism tego kalendarza—pisze Baliński w życiorysie Jana Śniadeckiego—przyniesiono do approbaty prof. Niegowickiego, jako matematyki ordynariusza w Akademii Krakowskiej, trudno byłoby opisać podziwienie i zgorszenie jego nad niedowiarstwem młodego filozofa. Oburzenie to podzielali wszyscy poważni ojcowie Szkoły Głównej, nie mogąc się wydziwić śmiałości Śniadeckiego, który się tak zuchwale poważył targnąć na poświęcone długim przeciągiem czasu zwyczajne kalendarzowe! Wyrok wydano—i *prognostyk* uroczyście przywrócono na miejsce niewczesnego *domysłu*.“

Miasta drugo i trzeciorzędne posiadały własne kalendarze. Oprócz Krakowa, miały je: Warszawa, Wilno, Poznań, Kalisz, Gdańsk, Królewiec, Lwów, Grodno, Supraśl, Berdyczów, (który, rozpoczynając wydawać w r. 1760, pod szumnym tytułem, zdradzającym wiek złego smaku, bez przerwy takowe prowadził przez lat przeszło sto) i wreszcie Mohylów, w lat dzieśięć po swém odpadnięciu (pod tyt. *Kalendarz dla namiestnictw Białoruskich*).

Godną jest zaznaczenia troskliwość, z jaką starano się niekiedy treść ich urozmaicać. Już Duńczewski dodawał historyczne wzmianki, np. opisując potrzebę wiedeńską z roku 1683; późniejsi również nie zaniechali dodawać do zwykłych rubryk kalendarzowych wiadomości, bądź z historyi, bądź z opisów geograficznych, czy też szczegóły z wypadków bieżących. Tak np. *Kalendarz Grodzieński*, oprócz wzmianek o wiadomościach politycznych z Afryki i Hollandyi, daje opowieść o podróży monarchów wschodniej Europy, którzy w r. 1787 odbywali zjazd w Kaniowie. Ks. Poszakowski, Jezuita, za pośrednictwem swych kalendarzy, wydawanych w Wilnie i w Warszawie, usiłował popularyzować wiadomości z dziejów świeckich i kościelnych. Wydawano nawet za Augusta III kalendarze specjalne dla kobiet (*Kalendarz prześwieatnych dam na rok 1741*), wreszcie były *Kalendarzyki polityczne*, wydawane przez Pijarów w Warszawie, zawierające, niezależnie od spisu urzędników Rzeczypospolitej, mnóstwo bardzo ważnych szczegółów, tyczących się statystyki krajowej i historyi różnych instytucyj polskich. *Kalendarzyki polityczne* przestały wychodzić w roku 1794, wznowiono zaś je bez żadnej zmiany co do treści i układu za czasów Księztwa Warszawskiego.

---

## ROZDZIAŁ VII.

Wpływ Komisji Edukacyjnej wywstaje prace na polu pedagogii (ks. Grzegorz Piramowicz).—Metoda pedagogiczna oparta na poszczególnych i jej zwolennicy.—Wymowa świecka i kościelna podczas doby Stanisławowskiej.—Prace na polu języka krajowego, matematyki, astronomii. (Marcin Poczobut).—Przyrodnicy.—Geografowie i podróżnicy.—Kosarzewski i Jakubowicz odkrywają nieznanne lądy.—D. Pawłucki i Paweł Małinowski ziarna naszej cywilizacji niosą daleko.—Poprzedzają ich inni. (Nicefor Czernichowski).—Stan umysłowy polskiej niewiasty.—Wybitne postacie na polu usiłowań podniesienia bytu ludu wiejskiego.—Rzut oka na ówczesną sztukę u nas.

Główny kierunek pracom Komisji Edukacyjnej nadał Hugo Kollataj. Prace tej Komisji nie tylko oddziaływały na ówczesną epokę, ale zaszczerpiły ziarna lepszej przyszłości. Seminarjum nauczycielskie, założone w Krakowie przez Kollataja, który nakreślił dla Komisji plan wychowania publicznego, wykształciło znaczne grono nauczycieli, rozszerzających później w innych dzielnicach kraju światło zaczerpnięte w Akademii Jagiellońskiej, zreformowanej przez Kollataja. Nauczyciele, w pierwszych latach naszego stulecia sprowadzeni przez Czackiego do Krzemieńca, byli przeważnie uczniami owego seminarjum. Młodzież bazylikańska, powołana wówczas z inicjatywy Kollataja do Krakowa, wydała ze swego grona wielu dobrych obywateli kraju, a zarazem i pożytecznych, wzorowych nauczycieli, którzy, w późniejszych latach pracując we wschodnio-południowych dzielnicach mowy naszej, podnieśli znacznie poziom szkół tamecznych. Zaćmili wkrótce Bazylianie inne zakony, które nie starały się ich naśladować w posyłaniu swjej młodzieży do Krakowa. Wpływ młodzieży wykształconej pod kierunkiem seminarjum nauczycielskiego Komisji Edukacyjnej sięgnął do dalekiej przyszłości. Dobrém ziarnem tego posiewu żyło późniejszych parę pokoleń.

Komisja Edukacyjna nie miała dość czasu, aby wykształcić w epoce przedrozbiorowej zastęp pisarzy na polu pedagogiczném. Posiadała ona już jednak Kollataja i Grzegorza Piramowicza i tém samém, rzecz można, posiadała bardzo wiele. Pierwszy z nich ułożył ów ogólny plan zarządu szkół, jaki uchwalila i zaprowadziła Komisja Edukacyjna, i na jaki króć wieku później zdobyła się Francja. Podstawą tego planu

była jedność nauki i jedność dozoru szkolnego. Drugi zaś z owych mężów, długoletni sekretarz Komissyi Edukacyjnój, — stał się filarem Komissyi. Nie zostawił on wielu prac, gdyż dzieła jego zlały się z pracami Komissyi, wcieliły się — rzecz można — w jej czyny i działania. Dziś rozstrzygnąć trudno, co z prac téj instytucyi nie nosi na sobie piętna myśli owego męża gorliwości obywatelskiej i skromności niemniejszej, który do sławy, do rozgłosu nigdy nie dążył. Wiele prac późniejszych Czackiego i Kołłątaja, przy urządzeniu szkoły krzemienieckiej, opiera się na pomysłach Piramowicza.

**Grzegorz Piramowicz** (1735 † 1801) pochodził z rodziny ormiańskiej, był kapłanem, człowiekiem wysokiej zacności, opieką biednych. Wyszedł z szeregów zakonu Jezuitów. W młodości miał możność odbywania zagranicznych podróży, które zbogaciły jego wiedzę, rozszerzyły umysłu widnokrąg. Stanowiska w hierarchii duchowej po zwinięciu zakonu zajmował podrzędne — był plebanem w Kurowie i Międzyrzeczu Podlaskim. Z pierwszego z tych stanowisk powołany został na sekretarza Komissyi Edukacyjnój i sekretarza Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, gdzie położył owe zasługi, o których przed chwilą mówiliśmy. Stanowisko jego, jako wielkiej gorliwości członka Komissyi, było wpływowém, imię zapisane w pamięci narodu wśród najlepszych synów kraju. Prace Grzegorza Piramowicza są następujące: *Wymowa i poezya dla szkół narodowych; Nauka obyczajowa dla ludu; Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych; Elementarz dla szkół parafialnych*; wreszcie opracowywał, lecz nie wydał dziełko pod tyt. *Książka użyteczna dla ludu*, która miała się stać encyklopedyą dla wieśniaka, pożyteczną dla jego wszechstronnego rozwoju. Część tych prac drukowano za życia autora, inne zaś (jak *Nauka obyczajowa* i *Elementarz*) wydano już po jego zgonie, w innej epoce i w innych warunkach. Wartości naukowej tych prac czas nie zmienił, acz pod względem stylu Piramowiczowi zarzucają rozwlekłość. Fr. Dmochowski pisał pochwałę na jego cześć, a Klementyna z Tańskich Hoffmanowa przyczyniła się do spularyzowania tego zacnego imienia.

**Onufry Kopczyński**, Pijar, grammatyk, o którym niżej będziemy tu obszerniej mówili, ułożył *Elementarz dla szkół parafialnych, narodowych, zawierający naukę czytania i pisanie* (1784).

Młodzież ucząca się z tych elementarzy czyniła wielkie postępy, co zwróciło uwagę naprzód prezesa Komissyi Edukacyjnej, prymasa, a wreszcie króla. Zajęcie się pilne sfer najwyższych krajowych sprawą ułatwiania nauki wskazuje, iż kwestye pedagogiczne żywo zajmowały umysły. Myśl warstw ukształceńszych, zwracając się ku różnym polom działalności, nie zapominała o pedagogicznych zadaniach, pracowano nad ich najskuteczniejszém rozwiązywaniem.

Stanęli tłumnie pedagogowie, którzy starali się swe doświadczenia, nabyte długą praktyką i pilném rozważaniem, rozpowszechniać drukiem. W ciągu ostatnich dwudziestu lat istnienia Rzeczypospolitej wydano wiele broszur, rozpraw pedagogicznych, w których (a niemniej w mowach wypowiedzianych przy dorocznych popisach szkół) poruszano niemało pierwszorzędnych pytań, tyczących się pedagogii. Cała grupa tych pisarzy tworzy dość sporą, a ciekawą gałązkę naszego piśmiennictwa za dni Stanisławowskiej epoki. Widzimy wśród nich: Rogalińskiego, który napisał *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających* (1765); Franciszka Bielińskiego (*Sposób edukacyi w XV listach*, 1775); Antoniego Popławskiego (*O rozporządzeniu i wydostkonaleniu edukacyi obywatelskiej*, 1775); Adolfa Kamińskiego (*Edukacya obywatelska*, 1774); Dymitra Michała Krajewskiego, zkażynad już nam znanego (*Gry nauk dla dzieci, służące do ułatwienia ich edukacyi*, 1777). Komissya Edukacyjna, wspóln z powołanymi tu pedagogami, przywiązywała wielką wagę do ćwiczenia zmysłów dzieci, zalecając metodę nauczania opartą na „postrzeganiu,” słowem to, co dziś nazywają niewłaściwie „metodą pogładową,” przytém wcale niesłusznie i nie stosownie utrzymując, że to metoda nowa. Każdy z wyżej tu wyliczonych pisarzy pedagogicznych i inni znali tę mniemaną dzisiejszą nowość, i pracowali nad upowszechnieniem, tudzież udostkonaleciem rzeczonej metody. W naszych czasach zwrócił uwagę na dawność i rozwój u nas owęj metody jeszcze w XVIII w., współczesny nam pedagog Władysław Nowicki. (Rozprawa jego w tym przedmiocie pod napisem: *Ćwiczenia zmysłów*, umieszczona w *Encyklopedyi Wychowawczej*, t. III; 1885).

*Wymowa świecka* za dni Stanisława Augusta, otrząsłszy się z dawnych, ujemnych właściwości, miała pole rozwoju na sejmach, które już odbywały się porządniej, niż za Sasów, i szczególnie się rozwinęła podczas sejmku czteroletniego. Licz-

ne odbitki przemówień sejmowych z owój pamiętnój epoki są częścią zebrane w jedną całość, częścią zaś rozproszone, na luźnych kartkach, w wielkiej wszakże obfitości. Rozproszenie przeszkadza do dokładnego rozglądnięcia się w całości obrazu ówczesnej wymowy. Wszyscy prawie, którzy brali udział w urzeczywistnieniu Ustawy 1791 r., odznaczali się jako znakomici mowcy sejmowi. Przytoczymy tu tylko niektóre nazwiska bardziej głośnych z epoki sejmu wielkiego mowców sejmowych (w znacznej części są to postacie już nam zkądinąd znane): Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki († 1809), Adam książę Czartoryski, generał ziem Podolskich († 1823), Julian Ursyn Niemcewicz, Józef Wejssenhof, Pius Kiciński, Tadeusz Matuszewicz, Stanisław Kostka Potocki († 1821). Znaczna część przemówień uczestników sejmu wielkiego znajduje się w zbiorze dwunasto-tomowym, noszącym tytuł: *Zbiór mów i pism niektórych...* Wśród mowców przygodnych wyróżniał się Grzegorz Piramowicz, którego mowy, miane na dorocznych posiedzeniach Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, zwracały uwagę. Mowy te drukowane obejmują okres od 1779 do 1783.

Wymowa czasów Stanisławowskich, zarówno sejmowa, jak i przygodna, oswobodziła się od panegiryzmu, język otrząsnął się z makaronizmów i wszelkich naleciałości, szpecących go. Dawna polszczyzna, pełna mocy, nieskazitelnej czystości języka, ożywiona szczerem zapalem mowców, była głównym znamieniem ówczesnej wymowy. Zasady głoszone przez mowców owój epoki nie zdołały się zaszczepić wśród społeczeństwa, ani też wstrzymać biegu wypadków.

*Mowcy kościelni*, jeżeli nie dorównali wzorom najwznioślejszym Skargi, posiadali w swém gronie Woronicza, Karpowicza, Piramowicza i innych, którzy mogli ubiegać się o pierwszeństwo z najcelniejszymi kaznodziejami polskimi dawnych czasów.

Sebastyan Lachowski, (1731 † 1794) ex-Jezuita, był kaznodzieją na dworze królewskim, odznaczał się miłością prawdy, wypowiedanej z całą bezwzględnością; wywołało to nawet znany wierszyk, który stolicę obiegał, acz nie był oparty na zupełnej słuszności. („Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem,—Naruszewicz pochlebiał, biskupem i panem.“) Kazania jego wydawano w r. 1773 i w następnych. Lachowski, podobnie jak Kaliński, należy swém ukształceniem do epoki Saskiej.



**Wilhelm Kaliński** (1747 ÷ 1789), Missyonarz, był mianowany przez Komissję Edukacyjną professorem w Akademii Wileńskiej. Wywierał wpływ na młodzież swą wymową pełną uczucia i prostoty. Są w druku jego *Kazania i mowy* (Wilno, 1805), tudzież *Kazanie jubileuszowe* (1776) i *Prelekcye akademickie*.—**Józef Męciński** (1743 ÷ 1812) Reformát, znany kaznodzieja wśród ludu. Mieniono go pocieszycielem chat wieśniaczych. Kazania Męcińskiego tworzą zbiór 28-tomowy.—**Michał Karpowicz** (1744 ÷ 1805), Missyonarz, professor teologii, wreszcie biskup wigierski w pruskim zaborze, po upadku kraju. Ceniony on był na Litwie, jako mowca wyborczy. Niektóre jego kazania zostały w obronie ludu wypowiedziane, którego zawsze gorliwym był rzecznikiem. Zbiory jego kazań i przemówienia ogłoszono w r. 1806 i 1807. Przedruku jednego z bardziej głośnych dokonano w r. 1886 (Lwów).—**Wincenty Łańcucki** (ur. 1756 ÷ 1841), Pijar, sekularyzowany, infułát krakowski, słynął kazaniami w Krakowie, w epoce przed i porozbiorowój. Działalnością kaznodziejską sięga aż do czasów Wolnego Miasta Krakowa. Wszystkie ważniejsze obchody owych lat uświetniała wymowa Łańcuckiego. Posiadały one w nim tłumacza uczuć narodu. Pisaniem bajek, wierszy, synonimów, (które w rękopiśmie pozostały) uzupełniał swą piśmienniczą działalność. Wymowa przygodna, którą Łańcucki zachwycił, w wyższym znacznie stopniu podniesioną była przez poetę-mowcę, jakim był bez zaprzeczenia Woronicz. O Woroniczu poecie mówiliśmy już.—*Woronicz kaznodzieja* i mowca przygodny należy raczej do epoki późniejszej, do czasów Księztwa Warszawskiego. Okoliczności ówczesne pozwoliły mu rozwinąć cały dar krasomówczy. Mowy jego posiadają tę wyższość nad przemówieniami innych mowców, iż płynęły niby improwizacye z poetycznej duszy kapłana-obywatela. Słowo jego, jak iskra elektryczna, przebiegało tłumy i podnosiło je na duchu. Woronicza talent krasomówczy tę właściwość posiadał, iż zarówno umiał się zniżyć do pojęć ludu wiejskiego, jak i przemawiać do warstw wykształconych. W obu razach słuchacze otrzymywali wrażenie głębokie i wpływ przemówień zawsze był wielkim. Charakterystykę dwojakiój wymowy Woronicza zapożyczamy od biskupa Łętowskiego, który tak o nim mówi: „Był on mowca i wielki mowca; lepszy dla ludu i prostaczków, niż dla bogaczy tego sta, w czém naśladował mistrza niebieskiego. Gdy mówił



w stolicy, słuchali go tak zwani wielcy i możni; porywał go duch wieszczą i unosił po za granice prostoty ewangelicznój... W kazaniach wiejskich swoich mówił do nas wszystkich, a w mowach przygodnych, dla sławy własnej. Nie było w tém jego winy, ani próżności, tylko ta siła umysłowa, która gnała go, gdy popuścił jój wodze.“

Przytaczamy tu dla przykładu kilka myśli z przemówienia Woronicza nad zwłokami Józefa Poniatowskiego, gdy je chowano w grobach królów na Wawelu:

„Pocieszmy się raz jeszcze pożegnaniem tego dni naszych bohatera, gdy szczątki jego mieszamy z popiołami tych, którzy na tym Wawelu pierwszy sztandar sławy naszej zatknęli, tę świątynię rozjaśniali, a piersiami swemi chrześcijaństwo całe tyle wieków zasłaniali. On po waszem wierzyć i działać nie wstydził się, więc i do waszego górnego szeregu należeć powinien. Stawcie go przed wiecznym i niezachwianym Panem. On ojciec litości i miłosierdzia, On i złemu pokoleniu dla dobrych ojców przepuszcza. Niech się więc jeszcze do nas przyzna, że Bogiem jest naszym, a to nasionko dalszych nadziei w jednym dniu wysokie cedry Libanu przerośnie...“

Maluczki ten ustęp, zarówno jak wszystkie przemówienia Woronicza świadczą, iż też same motywa, które rozwijał w poezyi, snuły się w jego prozie, odziane zawsze w szatę pełną natchnienia.

*Kazania i Nauki parafialne Woronicza, tudzież Homilie* drukowano w r. 1845 (Kraków).

*Lingwiści* nie byli wtedy liczni, ale godni pamięci. Zastanawianie się nad stanem i potrzebami własnego języka wywołało pracę około jego uprawy. Praca była skrzętną i przyniosła niemało korzyści. Od połowy XVIII w., od chwili rozszerzania się szkół pijarskich z wykładem w języku ojczystym, mowa ta coraz więcej stawała się miękka, styl poprawniejszym, makaronizmy zaczęto zaliczać do rzeczy minionych. Szereg naszych owoczesnych grammatykarzy rozpoczyna Walenty Szylarski, który wydaniem swój grammatyki wyprzedził Kopczyńskiego (Patrz niżej o Walentym Szylarskim). Daléj spotykamy Franciszka Bohomolca, Stanisława Kleczewskiego, M. Dudzińskiego, Tadeusza Nowaczyńskiego i wreszcie Onufrego Kopczyńskiego.

Rozgłośnego imienia badaczem ojczystej mowy był wówczas **Onufry Kopczyński** (1735 † 1817) Pijar, mąż który się kształcił, jak znaczna część ówczesnych Pijarów, w Podolińcu, na Spiżu, później zaś podróżował za granicę. Zamiłowanie języka własnego, wypływające z dobrze zrozumianej miłości wszystkiego co swojskie, postawiło go na niwie badań lingwistycznych, przy których strawił długie lata. Owocem prac Kopczyńskiego były następujące dzieła: *Grammatyka języka polskiego i łacińskiego*; *Układ grammatyki dla szkół narodowych*; *Nauka o dobrém piśmie*; *Rozprawa o duchu języka polskiego*. Grammatyka polska, po francuzku, dla Francuzów (1807 r., pod tytułem: *Essai de la grammaire pratique et raisonnée pour les Francais*); wreszcie *Poprawa błędów w ustnej i pisanj mowie polskiej*.

Grammatyka Kopczyńskiego, (wyd. po raz pierwszy w r. 1778), zalecona przez Komissję Edukacyjną szkołom i wielokroć przedrukowywana, chociaż pod niektórymi względami nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom lingwistyki, jest wszakże pierwszym krokiem na drodze wytworzenia stałych przepisów grammatycznych. Ożywiała autora miłość zarówno kraju, jak wiedzy, i ta podwójna miłość podniętą mu się stała do pracy wieloletniej, umiejętniej, wytrwałej. Aby nauczyć języka, zniewolony był walczyć z uprzedzeniami, wskazywać, że Polak nie będzie umiał własnego języka, gdy go z użycia tylko, nie zaś z reguł, uczyć się będzie. Pisząc grammatykę porównawczą polsko-łacińską, z czego robiono mu zarzut—zestawieniem tém żadnego z tych języków nie zepsuł, obu zaś nauczył.

Jak zaś poważnie zapatrywał się Kopczyński na grammatykę, jaką wagę przywiązywał do tej nauki, łącząc je ściśle z życiem, nie stawiając na abstrakcyjnym jedynie stanowisku badań filologicznych, wskazują własne jego wyrazy. „Oświećmy i naprostujmy mowę przez grammatykę—mówi on—a nauki w jasnej, zgodnej i prawdziwej pokażą się postaci i zręczniejsi ludziorz służyć będą...” gdyż—jak w innym miejscu wyraża się—„oświecenia przyrodzonym narzędziem jest język ojczysty... W encyklopedyi nauk grammatyka zowie się wstępem, albo kluczem, ponieważ wszystkie nauki przez mowę dawać się zwykły. Z tej przyczyny każdy naród, chcący się przez nauki oświecić, a przez oświecenie uszczęśliwić, uchybi celu zamysłów swoich, jeżeli ten przyrodzony porządek przestąpi, a na nauce mowy ojczystej wszystkich inszych narodowych nauk nie zasadzi.“

W ciągu pracowitego swego żywota Kopczyński był członkiem Towarzystwa Ksiąg Elementarnych, pomocnikiem bibliotekarza w księgozbiorze Załuskich, gdzie czerpał bogaty zasób materiału do swych badań nad budową języka ojczystego; później zaś prowincyałem swego zgromadzenia i członkiem Izby Edukacyjnej, za dni Księztwa Warszawskiego. Stanisław August, wspierając wszystko, co w zakresie wiedzy poparcia było godnym, ozdobił Kopczyńskiego medalem zasługi i sam pilnie przysłuchiwał się egzaminom, które nasz grammatyk w Łazienkowskim pałacu odbywał w obec króla.

Późniejsza epoka, którą pierwsze lata XIX w. rozpoczęły, nie zapominała o zasługach tego grammatyka, gorliwego o dobro publiczne. Ofiarowano mu złoty medal (w r. 1816) z napisem: „Za grammatykę języka polskiego wdzięczni ziomkowie.“ Słusznie oceniano, iż grammatyka Kopczyńskiego stanie się podwaliną dla badań dalszych; przyszłość usprawiedliwiła to mniemanie. Kopczyński należał do pisarzy, którzy stojąc na rozdrożu dwóch epok (jak Czacki, Kołłątaj, Woronicz), nie stracili nadziei, ale widzieli konieczność dalszej pracy na niwie piśmienniczej, w celu rozwoju społeczeństwa i wydobywania z pośród siebie sił i zasobów na przyszłość, pracą cichą i mrówczą zabieглиwością.

Niezależnie jedni od drugich pracowali na polu języka rodzinnego, poprzedzając Kopczyńskiego, lub idąc w jego ślady: Franciszek Bohomolec, który napisał (naprzód po łacinie, co w r. 1758 wydano w polskim przekładzie) *Rozmowę o języku polskim*. Autor starał się w swém dziełku wskazać całą niedorzeczność makaronizmów. Wprowadzone przez niego postacie, Kochanowski, Twardowski i Makaroński—(obronca makaronizmów) prowadzą rozmowę ośmieszającą zgubny zwyczaj makaronizmów. Ks. Stanisław Kleczewski, (Reformat, zmarły w Krzemieńcu 1799), pisał *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdania* (Lwów, 1767). Więcej on posiadał dobrych chęci niż znajomości przedmiotu, któremu się poświęcał. Znacznie później (w r. 1776 w Wilnie) wyszła książka nauczyciela szkół mińskich, ks. Michała Dudzińskiego: *Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku*. Spotykamy tam słowniczek makaronizmów, słów skróconych wyrazów złożonych i t. p. Tadeusz Nowaczyński (1717 † 1794) Pijar, rodem z Mazowsza, gdzie całe życie spędził, napisał rzecz

O prozodii i harmonii języka polskiego, w której dowodził, iż nasz język zdolny do wierszy miarowych, używanych przez starożytnych. Walenty Szylarski (dr. filozofii z Krakowa), na ośm lat przed Kopczyńskim wydał grammatykę, pod nap.: *Początek nauk dla narodowej młodzieży, t. j. grammatyka języka polskiego* (1770, Lwów). Praca ta przeszła bez rozgłosu i bez szerszego wpływu, chociaż posiadała pewne zalety; tłumaczy się to ówczesnym stanem społeczeństwa, które około r. 1770 niedość jeszcze przejęte było myślą potrzeby nauki języka własnego. Autor, wskazując pobudki skłaniające go do napisania rzeczzonego dzieła, wyraźnie zaznacza, iż współcześni, a szczególnie kobiety, nie umieli grammatycznie wyrażać pismem swych myśli. Szylarski torował drogę Kopczyńskiemu, który pierwszy w języku własnym zdobył się na umiejętne wyłożenie prawideł mowy naszej.

Prof. J. Plebański w pięknej rozprawie (w r. 1862, w *Encyklopedyi Powszechnej* S. Orgelbranda, umieszczonej w t. X.), przypominał zasługi Szylarskiego i innych naszych grammatyków, poprzedzających Kopczyńskiego.

Ignacy Włodek (1780) i Franciszek Jezierski, (1794), którzy opracowali słowniczki wyrazów dawnych, zaniedbanych, z ich tłumaczeniem, zamykają szereg bardziej znanych badaczy naszego języka w epoce dawniej; od Kopczyńskiego rozpoczyna się doba nowa usiłowań na tém polu.

Wszyscy nasi badacze właściwości języka ojczystego stanowczo się różnią od lingwistów innych krajów; nie kwestya jedynie nauki dla nauki, ale chęć służenia krajowi wprowadziła ich i utrzymywała na niwie badań mozolnych.

*Matematyka i astronomia* nie miały wielu pracowników. Astronomia posiadała wprawdzie Poczobuta i Jana Śniadeckiego, (o którym obszerniej powiemy, mówiąc o wieku XIX), lecz nauki matematyczne i w ogóle ściśle poprzestawały tylko na tłumaczach lub kompilatorach. Prac oryginalnych i bardziej wybitnych w téj dziedzinie wiedzy prawie nie mieliśmy. Słownictwo naukowe polskie dopiero wtedy zaczęło wyrabiać się, i to jest główna zasługa ludzi krzątających się w szkołach około wykładów i tłumaczeń dzieł z dziedziny nauk ścisłych. Tak mały postęp w tym dziale nauk w stosunku do innych przypisać należy spóźnionemu bardzo wprowadzeniu ich do szkół.

Przed Konarskim i Komissją Edukacyjną prawie zupełnie nie widziano w naszych szkołach katedr matematyki i nauk przyrodzonych. Zachęta Komissyi Edukacyjnej wywołała znaczny zastęp tłumaczy. Po za nimi widzimy tylko niekiedy niewielkie rozprawy oryginalne; taką np. była rozprawa Ant. Dąbrowskiego, Pijara, członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, p. t. *Uwagi nad sposobami dawania po szkołach matematyki* (drukowana w *Roczniku Tow. Przyj. Nauk* z r. 1816).

Jan Śniadecki napisał *Teoryę rachunku algebraicznego, zastosowaną do linii krzywych* (1785). Ustrzycki opracował *Algebrę*, Świtkowski *Budownictwo wiejskie*; Rogaliński, ks. Lisikiewicz i ks. Osiński pracowali nad fizyką, i wiele się przyczynili do rozbudzenia zamiłowania tego przedmiotu; Łęski pisał o mierznictwie wojskowém. Szkoła rycerska, chociaż pomyślnie rozwijała się za panowania Poniatowskiego, nie wydała teoretyków w sztuce wojskowej; zakład ten bowiem, jak wyżej wskazano, kształcił przeważnie nie wojskowych, ale raczej dobrych obywateli kraju, językom zaś cudzoziemskim zbyt tam wiele poświęcano czasu. Pomimo jednak niejakiego usunięcia wojskowości na plan dalszy, a przewagi lingwistyki, szkoła rycerska wydała wielu wybornych officerów, literatura zaś wojskowa angielska i amerykańska posiada dzieło o artylleryi konnej, napisane przez ucznia rzeczonej szkoły, Tadeusza Kościuszkę, który był wybornym artylleryzystą. Dzieło to angielskie nosi tyt.: *Munouvres of Horse-artillery, by general Kościuszko* (New-York, 1808).

Przodownikiem astronomii za dni Stanisława Augusta był Poczobut. Śniadecki, acz już stał się znanym na niwie prac astronomicznych, zalicza się do późniejszych chwil umysłowego rozwoju społeczeństwa.

Marcin Odlanicki Poczobut (1728 † 1810) znakomity astronom, Jezuita, professor i rektor Akademii Wileńskiej pochodził z wojew. Trockiego, kształcił się w Wilnie i za granicą, przykładając się najprzód do wymowy i języków; później dopiero, we Włoszech i Francyi, oddawał się studjom matematycznym i astronomicznym.

Po powrocie z zagranicy wykładał w Akademii Wileńskiej matematykę i astronomię; a wreszcie, kiedy zakon rozwiązano, pozostał w Wilnie, wykładał w Akademii, i cały długi

szereg lat czynił obserwacye astronomiczne, które zyskały mu chlubne imię w szeregu astronomów świata. Obszerny ten umysł niedość, iż się oddawał z całym zapalem swój specyalności, ale poezya klassyczna, łacińska, nie była mu obcą, pisał przytém i sam w młodości poezye łacińskie, liryczne. Astronomia wszakże stała się główném polem prac Poczobuta, któremi zapełniał wszystkie niemal godziny długiego życia. Prace jego astronomiczne zawierają się w 34 księgach, obejmujących obserwacye tyluż lat. De la Lande ułożył z nich tablice Merkurego, trudnej do badań i mało dotąd zbadanej planety. Do siedmiu gwiazd przez Flamstaeda oznaczonych dodał Poczobut dziewięć przez siebie obserwowanych, i złożył z nich konstelację Ciołka Poniatowskich, której położenie wskazał w *Ephemeridach Berlińskich* na r. 1785. Dzięki jego zabiegom i obywatelskiej ofiarności Elżbiety z Ogińskich Puzyniny, stanęło obserwatorium wileńskie, zaopatrzone w stosowne narzędzia astronomiczne. Oprócz wielkiej liczby obserwacyj zostawił Poczobut kilka rozpraw łacińskich i francuzkich, tudzież polską, przetłómaczoną na język francuzki, p. tyt.: *O dawności zodyaku egipckiego w Denderach* (1803, Wilno), gdzie dowiódł, iż starożytność tego malowidła nie jest tak odległą, jak sądził Denon, który przerysował takowe z ruin egipckich w Tinthyrisie. Poczobut a zarazem i Jan Śniadecki pracami swemi, obserwacyami astronomicznemi, zamianą swych postrzeżeń z uczonymi Zachodu, wywołali w Akademii Nauk w Paryżu zamiar utworzenia stałej, naukowej korespondencyi między tą najwyższą naukową instytucją francuzką a Akademią Krakowską. Zamiar ten, popierany głównie przez Cousin'a, spełził wówczas na niczém; niemniej jednak fakt samego projektu świadczy, iż rozwój umysłowy za dni epoki Stanisławowskiej szybko naprzód się posuwał, a zarazem budził żywe zainteresowanie się uczonych Zachodu tém wszystkiém, co odnosiło się do sfer umysłowych Polski <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Projekt, o którym tu mówimy, na tém się zasadzał—jak pisze K. Libelt—iż „miano wybrać trzech professorów stałych w uniwersytecie krakowskim, z wydziału matematyki, fizyki i literatury, podanych od uniwersytetu, i ci mieli nosić tytuł professorów cudzoziemskich Kollegium Królewskiego Paryzkiego (*Professeurs étrangers au College Royal de la France*). Nawzajem uniwersytet krakowski miał mieć prawo do podobnego wyboru mię-



W chwili gdy wstępował Poniatowski na tron, Polska miała tylko jedno obserwatorium lepiej w stosowne narzędzia zaopatrzone, w Gdańsku, lecz i ono, za czasów jeszcze Sobieskiego staraniem Heweliusza kwitnące, uległo już było od dawna pożarowi. Starania Poczobuta i Śniadeckiego powołały do życia dwa nowe obserwatoria—w Wilnie i w Krakowie. W tém ostatniém czynił obserwacye w ciągu dziewięciu lat Jan Śniadecki (do 1804). Obserwatorium warszawskie również stanęło za rządów Poniatowskiego, ale nie posiadało tak wyborowych narzędzi, ani też znakomitych astronomów, więc nie zdobyło sobie rozgłosu, którym się cieszyło obserwatorium wileńskie.

Poczobut, jako obywatel prawy, wiele się przyczynił do ocalenia funduszów Akademii Wileńskiej w dniach nieszczęsnych dla kraju; przedtém zaś jeszcze położył niemałe zasługi, podnosząc podczas swego rektoratu (1780—1799) tę upadającą Akademię. Po zwinięciu zakonu Jezuitów, Komissya Edukacyjna uzupełniła dawną Batorowską szkołę założeniem wydziału lekarskiego; lecz brak ludzi i środków dotkliwie czuć się dawał. Katedr było mało; krzątano się pilnie o ich obsadzenie ludźmi zdolnymi, co wprędce urzeczywistnioném zostało. Staraniem Poczobuta, później zaś rektora Hieronima Stroynowskiego, zajęli katedry w Akademii Wileńskiej, nazywanój wówczas Szkołą Główną Litewską, ludzie tak wybitni jak: Dawid Pilchowski, Teodor Hussarzewski, Józef Sartoris (Włoch, który wykładał chemię), Ferdynand Szpicnagel (wykładał botanikę), Hieronim Stroynowski (prawo natury i narodów), Wawrzyniec Gucewicz (budownictwo). W r. 1780, również z inicjatywy Poczobuta, stanęło w Wilnie seminaryum nauczycielskie, kształcące nauczycieli dla szkół wydziałowych.

Poczobuta król obdarzył medalem wybitym na jego cześć z napisem: *Sic itur ad astra*.

Wszystkie dowody uznania obojętnemi były dla Poczobuta, nie ubiegał się on wcale o zaszczyty; wyłącznie oddany nauce, wyrobionego nawet dla siebie biskupstwa przyjąć nie chciał.

---

dzy akademikami paryzkimi. Učení ci, zatwierdzeni dyplomami królewskimi, mieli się z sobą wzajemnie znosić, i udzielać sobie w oznaczonych epokach sprawozdań naukowych..." (Patrz *Starożytności Polskie* t. I).



*Przyrodnicy* ówcześni nie zapisali licznie swych imion na kartach dziejów literatury krajowej. Widzimy zaledwie kilka nazwisk: Kluk i Jundziłł to wybitniejsi. Jundziłł swoją działalnością przechodzi nawet do epoki późniejszej; Kluk rozpoczyna pracę znacznie wcześniej i w latach ostatnich istnienia Rzeczypospolitej żywot swój kończy.

**Krzysztof Kluk** (1739 † 1796), ksiądz Missyonarz, pleban w Ciechanowcu, opracował kilka dzieł poświęconych botanice, a mianowicie: *Opis roślin z zastosowaniem do gospodarstwa* (1780), *Botanikę dla szkół* i *Dykcyonarz roślinny* (1786). Pierwsze z tych dzieł miało na celu danie wskazówek agronomom, leśniczom i ogrodnikom. W ostatnich latach przeszłego wieku i podczas pierwszej ćwierci obecnego stulecia dziełem Kluka posługiwano się, uważając je za wyborny przewodnik dla gospodarzy.

Kluk pracował również nad zoologią i mineralogią. Wydał dzieło poświęcone hodowli zwierząt domowych, a łowieniu i oswajaniu dzikich; posiadamy przytém jedną jego pracę poświęconą ciałom kopalnym (pod tytułem: *Wiadomości o rzeczach kopalnych*). Kluk, jak większość pisarzy z owych lat, zawsze miał głównie na celu dobro powszechne; dożył więc téj pociechy, iż zamięłowanie roślin rozszerzać się w kraju zaczęło, a księgi jego czytano w najdalszych nawet zakątkach Litwy.

Współczesny nam przyrodnik Antoni Waga pisał życiorys Kluka (*Bibl. Warsz.* 1843).

**Stanisław Bonifacy Jundziłł** (1761 † 1847), Pijar, prof. szkół pijarskich, później zaś długoletni professor uniwersytetu wileńskiego, w epoce największego rozkwitu rzeczonój szkoły. Ukształceniem stał wyżej od Kluka, który sobie samemu wszystko zawdzięczał. Jundziłł kształcił się za granicą, nim zajął katedrę wileńską, i pracami swemi zdobył wziętość wśród ówczesnych zagranicznych przyrodników. Długoletnie prace Jundziłła jedynemi u nas były usiłowaniami krzewienia wiedzy przyrodniczej w epoce Stanisławowskiej i później, przez cały ciąg istnienia uniwersytetu wileńskiego. Głównie poświęcając się botanice, napisał w wieku ubiegłym: *Opisanie roślin Wielkiego Księstwa Litewskiego*, *Początki botaniki*; a na początku wieku bieżącego: *Zoologię krótko zebraną*. Książki Jundziłła, po-

święcone naukom przyrodzonym, były długie lata podręcznikami w szkołach zależnych od uniwersytetu wileńskiego. Życie długie zrobiło Jundziłła świadkiem całego przebiegu rozwoju uniwersytetu wileńskiego aż do chwili jego zamknięcia w roku 1832; pamiętniki jego o dziejach wewnętrznych uniwersytetu w małej tylko części były drukowane.

Dość wyczerpującą, chociaż niezupełną biografię Jundziłła skreślił Teodor Narbutt w *Encyklopedyi Powszechnej* S. Orgelbranda. Inna zaś jego biografia była drukowaną w *Bibliotece Warszawskiej* w r. 1850.

*Geografia i podróżopisarstwo* zapisały w drugiej połowie XVIII w. na kartach dziejów literatury polskiej bardzo małą liczbę pracowników. Geografowie układali podręczniki dla szkół, znajdowała się nader wielka liczba podróżujących i to w okolicach najmniej znanych ówczesnemu światu, lecz zbyt niewiele wrażeń tych podróżników pozostało uwiecznionych w druku: albo wcale oni nie pisali, lub też ich spostrzeżenia i notaty w rękopismach pozostały i poszły na zagładę.

W szeregu dawnych naszych geografów postacią wybitną jest Aleksander Łubieński, prymas, arcyb. gnieźn., koronator ostatniego króla (ur. 1703 † 1767), autor bardzo cennego dzieła o geografii powszechnej, pod tytułem: *Świat we wszystkich swoich częściach opisany* (Wrocław, 1740). Pracę Łubieńskiego brało za podstawę robot wielu późniejszych kompilatorów, jak zaś na stan owoczesny geografii, tworzyła ona dzieło wyczerpujące, nader ciekawe, a dla literatury naszej pamiętne, czystą bowiem polszczyzną napisane.

Jan Bielski (ur. 1716), uczony Jezuita, wyróżniający się znakomitą polszczyzną i poprawną łaciną, której w pracach swych używał, napisał *Widok Królestwa Polskiego* (Poznań, 1763 2 tomy). W obszerném tém i starannie ułożoném dziele, którem wyprzedza prace geograficzne Wyrwicza, dał dokładny obraz stanu politycznego ówczesnej Polski. Znacznie późniejsi geografowie nieraz liczyć się byli zniewoleni z dawną, lecz sumienną pracą J. Bielskiego. Wyrwicz, geograf, o którym wnet powiemy, wystąpił był z bezimienną krytyką rzeczzonego dzieła (pod tyt.: *Objaśnienia Widoku historycznego* 1764).

Współczesny mu Büsching, Niemiec, opracowując geografję powszechną, poświęcił duży ustęp Polsce, który to dział

z pracy Büsching'a przetłómaczony na język polski, i wydany oddzielnie, długi przeciąg czasu był w ręku naszego ogółu w XVIII wieku, jako podręcznik dla szkół i codziennego użytku. Nauka geografii tak mało wtedy była w kraju naszym uprawiana, iż wszystkie omyłki, błędne wskazówki, których cudzoziemiec nie mógł się ustrzedz, pozostały niepoprawionemi w polskim przekładzie.

**Karol Wyrwicz**, (1717 † 1793) Żmujdzin, ex-Jezuita, najwięcej zasług położył na polu geografii krajowej, którą opracowywał z uwzględnianiem ówczesnych potrzeb reformy stosunków politycznych. Był to mąż wypróbowanej gorliwości obywatelskiej, człowiek szerokiej wiedzy, którą powiększał nieustanną pracą i podróżami za granicę. Ceniono jego zasługi, nadano mu więc z czasem, do posiadanego probostwa warszawskiego, opactwo hebdowskie; Stanisław August obdarzył Wyrwicza medalem zasługi. Ta nagroda literackich zasług spotkała go we 25 lat po wydaniu pierwszego dzieła, chociaż jego prace cieszyły się wielkim rozgłosem. Geografią Wyrwicza posługiwano się za Poniatowskiego i później w epoce porozbiorowej, z powodu braku nowszych i lepszych podręczników.

Pierwszą pracą Wyrwicza była *Geografia czasów teraźniejszych* (Warszawa 1768); wyszedł jój tylko tom I, lecz i ten został z obiegu wycofany, na żądanie posła jednego z ościennych mocarstw. W pracy tej, autor, zarysowując obraz stosunków w innych krajach, chciał wpłynąć tém samém na reformę stosunków politycznych u nas. Później napisał *Geografię powszechną* (Warszawa, 1773), gdzie zawarł obszerny opis własnego kraju; tu również Wyrwicz nie zaniedbał dać zarys rządu, polityki, praw i handlu ówczesnej Europy. Miało to być wskazówką, w jakim kierunku potrzeba się starać o polepszenie stanu politycznego własnej ziemi.

Wyrwicz pracował też nad dziejami konfederacji gołąbskiej. Rzeczą ta pod tytułem: *Konfederacja gołąbska* drukowana w kilkadziesiąt lat po jego zgonie (Poznań, 1853, 1862).

*Hilaryon Karpiński* znanym był wówczas również jako geograf.

W Stanisławowskiej epoce liczba podróżujących do krajów północnych znacznie zwiększać się zaczęła. Doba walki barskiej przysparzała ich niemało. Niektórzy z tych podróżników (jak

Chojecki) drukują swe wspomnienia; inni zaś, jak Kazimierz Przysiałowski, tak samo jak Chojecki, wojownik barski, zachowują swe wrażenia jedynie w rękopismach. Dział ten literatury, jak mylnie mniemają, nie od Chojeckiego dopiero zaczyna się. Poprzedzają go inni. Adam Dłużyk Kamiński, rycerz z czasów Jana Kazimierza, podczas walki w r. 1657 ujęty został, i jako jeniec uprowadzony daleko, zwiedził północną Azyę i swe wspomnienia zawarł później w pamiętniku, który nosi tytuł: *Dyaryusz więzienia... miast i miejsc*. W języku prostym, chopowatym nieco, skreślił swe przygody i starał się dać obraz ludów i krajów zwiedzanych, nie zapominając o ścisłości i prawdzie, o czém sam pisze przy końcu pamiętnika temi słowy: „Ten mój dyaryusz napisany przeze mnie nicéj nie ma fałszywego, ale com widział memi oczyma, tom wyraził, na co się ręką moją podpisuję.“ Po dwóch stuleciach zatracenia, rękopism odnaleziony wydany został przez Wielkopolanina, ks. Aleksandra Maryańskiego, w książce zbiorowej *Warta* (Poznań, 1874). Wydawca opatrzył ciekawy ten zabytek naszego dawnego podróżopisarstwa swemi przypiskami.

*Kaweczyński*, Jezuita, z Nowogródka Litewskiego, również pisał pamiętnik o tychże okolicach, które zwiedzał Dłużyk Kamiński, był tam nawet w tychże czasach, w r. 1654 i w latach późniejszych. Pamiętnik Kaweczyńskiego uważają obecnie za zaginiony. Pisali o nim Stanisław Rostowski w historii prow. litew. zakonu Jezuitów i Hieronim Kajsiewicz, w żywocie błogosławionego Andrzeja Boboli (Paryż 1854).

Za Sasów już mniej niż dawniej podróżowano po krajach zachodniej Europy w celach kształcenia się, mniej więc myślano o zapisywaniu tego, co przed ich okiem przesuwają się. Powstają wszakże od czasów saskich coraz częstsze opisy niespodzianych podróży na Wschód.

Ludwik Siennicki (syn Wespazyana, podcz. chełmskiego, znany z gorliwości dyssydent) pospołu z bratem swym Kazimierzem Krzysztofem, generałem artylleryi litewskiej, podczas drugiej wojny szwedzkiej, z Bychowa, jako zwolennicy Leszczyńskiego, uprowadzeni zostali w głąb Azyi północnej. Ludwik Siennicki, czytając w Jakucku Skargę (*Historję Kościoła* w przekładzie na język starosłowiański) nawrócił się z wyznania kalwińskiego na katolicyzm i dzieje tego nawrócenia, razem

z opisem krajów nieznanych, wydał pod tytułem: *Dokument osobliwego miłosierdzia bożkiego... ze wspomnieniem o mniej znanych krainach* (Wilno, 1754). O Siennickich pisał J. Bartoszewicz (Patrz w *Księdze Świata*, 1857 r. t. II., artykuł pod nap.: *K. K. Siennicki*) i Jocher (w *Obrazie bibliog. histor. literatury i nauk w Polsce*, Wilno, 1857).

W epoce Stanisławowskiej Przysiałowski rozpoczyna szereg podrózpisarzy.

Kazimierz Dunin Przysiałowski, podczaszyc, rodem z województwa Krakowskiego, konfederat barski, ujęty w r. 1768, odbył podróż z innymi jeńcami do Kijowa i opisał wierszem tę wędrówkę, pod tytułem: *Podróż konfederacka na stacye podzielona*. Niewielkich rozmiarów rękopism rzeczonej wędrówki dotąd spoczywa niewydany. Odpis jego, czy też oryginał, znajduje się w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego.

Karol Lubicz Chojecki, również barszczanin, szlachcie województwa Krakowskiego, zostawił pamiętnik swych podróży z Krakowa przez Kijów, Głuchów, Kazań do Tobolska i dalej, a wreszcie pełnego przygód powrotu przez stepy południowe Donu i Zadnieprza. Był on jednocześnie wzięty w niewolę z Przysiałowskim i całą załogą krakowską. Pamiętnik ten wydrukowano w r. 1789 pod tytułem: *Pamięć dzieł polskich*. Autor poświęcił swe dzieło krajcz. koron., Janowi Potockiemu. Nowego wydania dokonano w Chełmnie w 1864 roku. Chojecki jest więcej zajęty przygodami własnymi i dolą swych współtowarzyszy, niż spostrzeżeniami etnograficznymi, chociaż i o tych nie zapominał; w zapastrywaniach się swych pełny spokoju, daje dowody wielkiej rezygnacyi, która stała się znamieniem późniejszych, podobnych mu wędrowców. Język téj książki czysty, wolny od makaronizmów, styl zdradza człowieka, który nietylko z mieczem miał do czynienia, ale i do szkół uczęszczał. Pamiętnik Chojeckiego przełożono na język rosyjski.

Do dziejów rozwoju naszej umysłowości zaliczyć powinniśmy i tych, którzy bezwiednie prawie przyczyniali się do rozszerzania zasad i myśli płynących z naszej cywilizacyi. Do takich dodatnich czynników, będących dziećmi krwi i ducha naszej kultury, należą odkrywacze dalekich lądów lub rozszerzający tam pojęcia wyższej, chrześcijańskiej cywilizacyi.

Mówiąc o dobie Kazimierza Jagiellończyka, wspomnieliśmy, iż Jan z Kolna odkrył przed Kolumbem północne wybrzeża.

Ameryki. Nieszczęsna epoka Jana Kazimierza, wyrzucając poza wschodnie granice kraju znaczną liczbę ludzi, dała niektórym możność pracowania dla dobra cywilizacji na dalekich lądach i chlubnego uwieczniania imienia polskiego.

Jakutowicz, szlachcic z Litwy, drogą niewoli dostał się do Azji północnej, i stał się później dowódcą gromady zbrojnej, z którą odkrył ląd nieznany nad środkowym biegiem rzeki Leny, gdzie mieszkał lud nazywający siebie *Sacha*. Sachowie od nazwiska Jakutowicza, swego odkrywcy, otrzymali nazwę *Jakutów*, pod którym to mianem są znani obecnie na świecie.

Jan (w zakonie Ignacy) Kosarzewski czyli **Kozyrzewski**) był człowiekiem burzliwym, wnukiem Teodora Kosarzewskiego, którego ujęto pod Smoleńskiem i wysłano nad Irtysz. Syn Teodora z tych dalekich okolic powędrować był zniewolony, z synem Janem, do mało wtedy znanej Kamczatki, gdzie ów Jan długo mieszkał, zaszczepiał zamiłowanie rolnictwa, pierwszy wprowadził na owym półwyspie uprawę zboża i wreszcie, czyniąc ztamtąd wycieczki na północne przestworza oceanu Spokojnego, około r. 1715 odkrył archipelag wysp Kurylskich. Jedną z faz jego burzliwego życia było wstąpienie do klasztoru wiary wschodniej. Kamczadałowie, pamiętni zasług, które położył dla ich dobra, jedną z rzek Kamczatki (rzekę Koluz) nazwali *Kozyrzówką* (czyli *Kosarzówką*).

Później nieco na Kamczatce **Dymitr Pawłucki**, potomek polskiego szlachcica, przysłanego również z pod Smoleńska, upamiętnił się w życiu Kamczadałów, wprowadzając tam nieznane przedtém bydło, zachęcając do rozszerzania rolnictwa, skłaniając do pasterstwa lud oddany wyłącznie łowiectwu. Imię Pawłuckiego przetrwało w ustnej tradycji krajowców, szybko obecnie gasnących. Mieszkańcy z nad wybrzeży cieśniny Behring'a, Czukczowie, (z którymi walczył Pawłucki i gdzie zginął) dotąd mówią o nim jako o bohaterze napół mitycznym.

Wielu Polaków niesło światło pojęć wyższych na dalekie lądy, na wschód i na zachód. **Paweł Malinowski** był około połowy XVIII wieku pierwszym nauczycielem w Irkucku. Współczesny mu **Innocenty Kulczycki**, rodem z Wołynia, został pierwszym biskupem wschodniego kościoła nad Angarą i Baj-



kałem, i zakładał tam pierwszą szkołę. (Patrz o nim w tomie I str. 368 niniejszego dzieła).

O cały wiek wcześniej, przy końcu panowania Zygmunta III i na początku Władysława IV, na lądzie brazylijskim, w południowej Ameryce, przyczynia się do wzrostu tamecznych osad Wielkopolanin, admirał floty hollenderskiej, **Krzysztof Arciszewski**. Holandia biła medale na jego cześć, Ameryka zaś, w r. 1637, (więc jeszcze za jego życia) w Rio-Janeiro pomnik mu wzniosła. Prawie jednocześnie z Arciszewskim, na wschodnich kończynach Starego Świata, syn naszej ziemi, **Nicefor Czernichowski**, (w połowie XVII w.) na wybrzeżach Amuru, w północnej Mandżuryi, zakłada rodzaj kolonij wschodnio-europejskich, na których czele sam staje; i tak dalece nie zetraca swych znamion plemiennych, iż Chińczycy z nim, jako z władcą państewka w ziemi Mandżu, korespondują *po polsku*. Fakt ten świadczy, jak dalece umiał zachować i wyróżnić pierwiastki swjej odrębności cywilizacyjnej.

Szczegóły dotyczące się Jakutowicza, Kosarzewskiego, Pawła Malinowskiego, Innocentego Kulczyckiego, Pawłuckiego, spotykamy w *Listach z Syberyi* Maryana Dubieckiego, drukowanych w czasopiśmie *Bluszcz* (Warszawa, 1871—3), i w życiorysie Czekanowskiego przez M. Dubieckiego (*Tygodnik Ilustrowany* 1877). O Czernichowskim mamy monografię historyczną, pod napisem: *Osadcy ziemi Mandżu w XVII wieku*, skreśloną przez Dubieckiego (*Tygodnik Ilustrowany* 1874, przedruk zaś w tegoż *Obrazach i studyach historycznych*, 1884, Warszawa).

*Stan umysłowy niewiast* naszych w XVIII wieku podnosił się równoległe z podniesieniem poziomu umysłowego całego społeczeństwa. Niektóre niewieście postacie zdobyły nawet imię na polu usiłowań podniesienia bytu ludu wiejskiego. Spotykano pióro niewieście wśród zastępu piszących o reformie rządu. Taką była Barbara księżna Radziwiłłowa (choć ją zaliczyć potrzeba pod względem pojęć politycznych do obozu konserwatystów). Inne życiem samém, słowem, wpływem rodzinnym stanowczo oddziaływały na kierunek umysłów synów, na zacofane lub postępowe pojęcia wieku. Wśród możnych rodzin wpływ matek, chociaż ożywionych duchem miłości ku wszystkiemu co swoje, nie wytwarzał pokoleń stojących na wysokości zadań społecznych i narodowych. Młode pokolenia owych możnych rodów, kierujących sprawami Rzeczypospolitej, bardzo wcześnie



opuszczały swe gniazda rodzinne i kształciły się za granicą, na wzorach obcych. Wprawdzie wielokroć myśl, troskliwość matczyńska w listach i tak zwanych „instrukcyach,” których ślady spotykamy w archiwach domowych, starały się wpływać na utrzymanie swojskości, ale pospolicie były to próżne starania. Wychowanie wśród obcych i zbyt wczesnie podejmowane podróże za granicę niweczyły najlepsze domowe zasady. Szczególniej pierwsza połowa XVIII w. niekorzystnie wpływała na obyczaje młodzieży. Przesadzone, skrzywione pojęcie o honorze (przejawiające się w licznych pojedynkach), lekkomyślność w połączeniu z egzaltacją—sprzeczności wybitne, a ciągle spotykane w XVIII wieku—ujemnie oddziaływały na usposobienia męskiej połowy młodzieży. W wyższych przeto warstwach społeczeństwa, wśród rodów wpływowych, widzimy w epoce rozpoczynającej rządzącego Poniatowskiego dziwną mieszaninę obyczajów współczesnych, arystokratycznych kół francuzkich z pojęciami swojskimi. Obojętność ku wszystkiemu co krajowe, nasze, przeważa, staje się dziedziczną; ujemne te właściwości z murów zamków przechodzą do dworów szlacheckich, do poziomych zagród warstw uboższych, i rozlewają truciznę zczudzoziemszczenia w całym organizmie społecznym. To zobojętnienie ku wszystkiemu co swojskie, zaszczepione w umysłach i sercach wpływowych rodów Rzeczypospolitej, przyczyniało się wiele do unicestwienia najlepszych usiłowań pokoleń sejmu czteroletniego i dni późniejszych. Niewiasty, chociaż wychowywane pospolicie pod kierunkiem obcych mistrzyń, zachowywały długo tradycję dobrą, narodową. Dla tego też, badając źródła owoczesnej doby dziejowej, widzimy, iż wśród możnych rodów, które mogły wiele zdziałać dla dobra stosunków społecznych kraju, częściej słaba dłoń niewieścia niż męzka staje na wysokości zadań społecznych swjej epoki. Wśród takich wybitnych niewiast, które za Stanisława Augusta uwieczniły swe imiona w dziedzinie ulepszeń stosunków społecznych, górują: Izabella z Poniatowskich Branicka (siostra króla, a żona Jana Klemensa Branickiego, hetmana wielk. koron.) i Anna z Sapiehów Jabłonowska (małżonka Jana Kajetana Jabłonowskiego, wojew. brackławskiego).

**Izabella Branicka** słynęła jako wyborna rządczyni dóbr rozległych. We wszystkich jej czynnościach uwydatnia się

umysł wyższy: pogląd na rzeczy i stosunki jasny, pełny tolerancyi. Czuwa ona nad dobrobytem włościan, podnosi gospodarstwo krajowe, osusza bagna, prowadzi trzebieże umiejętnie puszcz, kieruje leśném gospodarstwem; myśli zarówno o Żydach, jak i o mieszczanach chrześcianach, w których obronie staje; daje rzemieślnikom zaliczki, a zakłada dla gmin kassy pożyczkowe. Cała jęj działalność obywatelska. pełna rozumu, i przezorności, rozwijała się pod kierunkiem idei nader postępowych.

**Anna Jabłonowska**, wojewodzina braclawska, głośną się stała ze swych ulepszeń, dążących do podniesienia ludu wiejskiego z ciemnoty i upadku. Widziała oplakany stan stosunków społecznych, widziała całą grozę upadku kraju pod względem ekonomicznym i umysłowym, pracowała przeto nad polepszeniem tego, co można było poprawić, przynajmniej w zakresie jęj własnych posiadłości. Napisała przeto i wydała w 8 tomach *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców*. Drukowano to dzieło (w r. 1786) w jęj własnej drukarni, w Siemiatyczach, na Podlasiu, które były stolicą jęj posiadłości i zarazem główną rezydencyą mądręj tęg niewiasty.

Jabłonowska, przystępując do uregulowania stosunków włościańskich, miała głównie na celu skierowanie ludu do zamiłowania cnoty, pracy, ładu domowego, do oświecania go i uza-  
możniania. W całej ustawie wojewodziny braclawskiej uwi-  
docznia się kierunek moralny i religijny. Ustawa ta, podno-  
sząca byt ludu wiejskiego, była obowiązującą w jęj dobrach Siemiatyckich. Upowszechnienie jęj dzieła wśród ówczesnych kół czytających świadczyło, iż kwestye przez nią podnoszone nie były rzeczą mało interesującą nasz ogół.

*Podniesienie stanu włościańskiego* z niedoli umysłowęg, z zależności poddańcęg i uobywatelenie go zajmowało umysły nie-  
tylko podczas sejmu czteroletniego, lecz i znacznie wcześniej. Kilka bardzo wybitnych postaci, wśród których widzimy za-  
równo męzczyzn, jak i niewiasty, pracowało nad różnemi syste-  
matami polepszenia losu wieśniaka. Ogół dość późno przeko-  
nał się o potrzebie reformy stosunków włościańskich, bo do-  
piero po sejmie wielkim zaczęto uznawać wśród mass szlacheckich konieczność zmiany owoczesnych warunków bytu ludu, i bez sarkania (w większości przynajmniej) poddawano się prawu Ustawy Majowęg, ale jednostki znacznie wcześniej przyświe-

cały przykładem. Izabella Branicka (Klemensowa, z Poniatowskich, † 1801) i Anna z ks. Sapiehów Jabłonowska (województwo bractawska), chociaż podawały projekta może niezupełnie praktyczne, występują jedne z pierwszych, jako orędowniczki ludu, jako ustawodawczynie i inicjatorki reformy włościańskiej. Naśladowcami ich byli: Joachim Chreptowicz, ks. Jan Paweł Brzostowski—na Litwie, a Stanisław Poniatowski (synowiec króla) na Ukrainie, a wreszcie, już po upadku kraju, Stanisław Staszic, chociaż każdy z nich inaczej sprawę tę myślał załatwić i załatwiał. Do szeregu czynnie starających się o polepszeniu losu stanu włościańskiego zaliczyć jeszcze potrzeba kanclerza Michała ks. Czartoryskiego, Adama ks. Czartoryskiego, generała ziem Podolskich, oraz Franciszka Bielińskiego. Były i inne imiona, mniej głośnie, które nie wniósł na karty rylca historyi, lecz zasługi ich niemniej są poważne.

Zmiana poglądów narodu na tę pierwszorzędną sprawę odbywała się z dziwną szybkością; naród, jak gdyby przeczuwał, że nie ma wiele czasu do samodzielnego działania, pragnął ostatnie lata swęj działalności zapełnić czynami szlachetnymi. Toż samo społeczeństwo, które w r. 1780 odrzuca projekt praw, opracowany przez ex-kanclerza Andrzeja Zamoyskiego, w jedenaście lat później wprowadza w życie wzięcie ludu pod opiekę prawa, na mocy Ustawy Majowej. We trzy lata po rzezonęj Ustawie, Kościuszko, posiadając podówczas władzę dyktatorską, wydaje w obozie pod Połańcem (d. 7 Maja 1794 r.), edykt znoszący przytwierdzenie do roli. Idei, iż człowiek może być własnością innego człowieka, nie znano u nas zgoła. Pańszczyzna, chociaż stawała się źródłem wielu pojedynczych nadużyć, uważała się zawsze, w zasadzie, jako czynsz, wypłacany pracą rąk za posiadaną rolę. Przechodzenie zaś z miejsca na miejsce ludu wiejskiego istniało w praktyce w wielu okolicach: Żmujdź np. przytwierdzenia do roli i pańszczyźnianych stosunków wcale nie znała.

Prawo wydane pod Połańcem było ogłoszone na szerokich obszarach, ale nie miało czasu wejść w życie. Podobne prawo wolnego przesiedlania się w innych krajach na Zachodzie znacznie później nastąpiło <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Dla porównania przytaczamy tu daty: w Polsce zniesiono przytwierdzenie do roli w r. 1794, w Prussiech w r. 1809, w Bawaryi rozkazem Napoleona I w r. 1809, w Meklemburgu 1820, w Saksonii 1832, w Hohenzollern-Sigmaringenie 1833 roku.

Najnędniejszym był stan ludu po wsiach królewszczyn, gdzie rządzili starostwie, najmniejszego zaś ucisku lud doznawał w dobrach duchownych, które zajmowały w epoce duże obszary kraju.

Niektóre szkoły duchowne (w dawnych wiekach Benedyktyni, Reformaci, a za dni Stanisława Augusta Pijarzy), przyjmowały chętnie dzieci włościańskie za zezwoleniem panów. Zła dola, zatracająca poczucie potrzeby oświaty, nie pozwalała korzystać licznie z téj możności.

Historyk Jędrzej Moraczewski tak maluje nam obyczaj i stan moralny ówczesnego chłopu, co się przeważnie stosuje do ludu wielkopolskiego: „Prawie cudownym sposobem—pomimo nieprzyjaznych okoliczności, chłop zachował w swoim charakterze bardzo znakomite cnoty. Był on zawsze z poświęceniem dla swojej religii i swego kraju, dla spółuczestników swego stanu ściśle rzetelny, dla rodziców i starszych z wielkiem uszanowaniem, gościnność zachowywał ze wszelką ścisłością starożytnych wieków... W przypadku i nieszczęściu chłop da wszelką pomoc i nieznajomemu, i w każdej okoliczności, gdzie tylko swą siłą może wesprzeć niewinnie krzywdzonego, z pewnością stanie na jego stronie. Rzecz dziwna, że ma i przymioty ludziom tylko swobodnym właściwe, to jest dowcip i wesołość... Nie ma wielkiego przemysłu w zbieraniu korzyści, obmyślaniu zarobku; ale to są tylko zalety, a nie cnoty. Za to znowu jest w robotach mechanicznych zręczny... O pracowitości polskich chłopów ani potrzeba wspominać, bo zapewne wszystkich ludzi całej kuli ziemskiej w tym względzie przechodzą. W którymże kraju terlice do północy len wytrząskują, a od północy głos cepów ze stodoły po wsi się rozlega?”

Takim był wielkopolski chłop, potomek dawnych nadgoplańskich Polan, w chwili gdy się zmieniały stosunki polityczne nad Gopłem, Wisłą, pod Karpatami, i w innych okolicach w proch się rozsypującej, dawniej budowy państwowej.

Zamykając obraz rozwoju naszej umysłowości w wieku XVIII, rzućmy okiem na sztukę ówczesną.

*Sztuka polska*, jak to już zaznaczyliśmy, posiadała w Stanisławie Augustcie wielkiego protektora. *Malarstwo* szczególnie otoczone było jego opieką. W czasach poprzedzających panowanie Poniatowskiego, malarstwo bardziej niż inne gałęzi sztuki rozwijało się w Polsce, a było to przeważnie malarstwo

religijne. Mieliśmy w XVII wieku *Franciszka Lexyckiego*, (Bernardyna z Krakowa), należącego do szkoły włoskiej, którego obrazy religijnej treści i dziś jeszcze budzą podziw znawców (w Krakowie, w kościele Bernardynów i w Kalwarii Zebrzydowskiej). Za czasów Jana Kazimierza był *Jan Chryzostom Proszowski*, oddający się malarstwu historycznemu, a Jan III trzymał na dworze swym *Altamonti'ego* i innych cudzoziemców, którzy uwieczniali pendzlem zwycięskie boje tego króla; miał nawet zamiar król Jan założyć szkołę malarstwa w Wilanowie, lecz skończyło się na projekcie. Doba saska, która nie widziała w niczem poparcia idącego z góry, od tronu, nie miała i na polu sztuki żadnej zachęty i opieki od królów; pomimo to jednak, w owój smutnej pod wielu względami epoce, oddawano się malarstwu i zasłynęli wtedy: *Tadeusz Koniecz* Krakowianin, i *Szymon Czechowicz* (rodem z Wieliczki). *Daniel Mikołaj Chodowiecki* sztycharz (ur. 1726 † 1801), oddawał się pracy i wślawił się po za krajem tak dalece, iż przyswoili go sobie cudzoziemcy. Byli przytém za Sasów niepospolici malarze *al fresco* jak *Eukasz Hübel* (ze Szlązka), braciszek u Pijarów w Lubieszowie, i *Eukasz Smuglewicz* (ojciec znanego później artysty Franciszka).

Za Stanisława Augusta widzimy w Polsce znaczny napływ cudzoziemców malarzy, których król z niemałym kosztem sprowadza do Warszawy. Ich wzory, a przytém gallerye obrazów i szkoła malarska, zakładana przez króla, przyczyniły się do wytworzenia całego zastępu ludzi oddających się malarstwu. Nie było wśród tego zastępu geniuszów, ale byli artyści prawdziwego uzdolnienia, z zamiłowaniem oddający się sztuce. Na ich czele stał *Franciszek Smuglewicz*, który swe studia odbywał w Rzymie, gdzie nim się opiekował młody podówczas Kołłątaj; dalej widzimy znanych i cenionych w kraju artystów malarzy: *Przecławski*, *Michał Stachowicz* i *Józef Peszke* (oba z Krakowa i tam pracujący), *Lesserowicz*, miniaturzysta, i wreszcie *Aleksander Orłowski*, (1777 † 1832), wyborczy rysownik, który kończył, podobnie jak M. Stachowicz, artystyczny zawód już w czasach późniejszych, gdy król tron opuścił i przestał być protektorem sztuki.

Oprócz zastępu malarzy krajowców, otaczały Stanisława Augusta liczne szeregi artystów cudzoziemców, wśród których berło przodownictwa posiadał *Marcelli Bacciarelli*. Zestosunkowany w Polsce, żył się on z nową ojczyzną, może się więc

mienić naszym swoim artystą. Nazwisk innych malarzy i miniaturzystów, z za granicy do nas przybyłych, nie wyliczamy, wspominaliśmy bowiem o nich, dając charakterystykę króla.

*Szttycharstwo*, podobnie jak inne gałęzie sztuki, podniósł u nas Stanisław August, lecz rękoma i talentem obcych, z wielkim kosztem sprowadzonych artystów. Sam król, jako prawdziwy miłośnik piękna, posiadał ogromny zbiór rycin, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy okazów.

*Budownictwo* również pod opieką królewską istniało za dni Poniatowskiego. Otaczał się on wszakże cudzoziemcami, którzy wznosili piękne pałacyki (dla króla w Łazienkach, dla prymasa w Jabłonie), lecz nie przyczynili się w niczem do wytworzenia własnego stylu. Podczas gdy obcy artyści niecili u nas smak do wytworniejszego budownictwa, stare zabytki dawnych czasów, z epoki większej potęgi, w proch się rozsypywały; starostwie w królewskich zdoływali sobie smutną sławę niszczyli zamków, o odnawianiu zaś dawnych i budowaniu nowych warowni nikt nie myślał. Rzeczpospolita stała bezbronna, otworem dla wszystkich. Jeżeli jednak stan wewnętrznych urządzeń w kraju i polityczne położenie Rzeczypospolitej wymagały wielu ulepszeń i nieraz w polityce złe brało górę, to w dziedzinie myśli nie miało ono przewagi. Większość piszących za dni Stanisława Augusta ceniła i podnosiła język ojczysty, dążyła do celów wzniosłych, do reformy obyczajów i rządu, do pomyślnego rozwiązania kwestyj społecznych, mając przede wszystkim dobro powszechne na względzie—co jest jednem z wybitniejszych znamion literatury Stanisławowskiej, która wytworzyła dobę nader poważną w dziejach rozwoju naszego.

---

# KSIĘGA PIĄTA.

---

Doba Przejściowa (czyli Brodzińskiego) 1795—1882.

---

## ROZDZIAŁ I.

Określenie doby przejściowej.—Krasicki grupuje około siebie ludzi dobrej woli.—Towarzystwo Przyjaciół Nauk.—Literatura rękopiśmienna.—Poeci legioniści (Godebski). — *Dekada*, czasopismo polskie. — Stan umysłowy kraju w pojedynczych dzielnicach.—Tadeusz Czacki urządza szkołę w Krzemieńcu.—Uniwersytet w Wilnie.—Towarzystwo Szubrawców.—Filareci.

**P**o roku 1794 cały ruch umysłowy Polski dawniej, Polski w. XVIII, skupił się, chwilowo wprawdzie, bo tylko na lat kilka, wyłącznie w Warszawie. Był to wszakże ruch umysłów nader maluczki. Upadek Warszawy (1794) stał się zarazem upadkiem ruchu literackiego Stanisławowskiéj epoki. Klęski olbrzymie zasypały swém rumowiskiem wszelkie objawy życia umysłowego stolicy. Patrząc obecnie, z odległości prawie stu lat, na olbrzymi kataklizm gwałtownego pękania i w proch się rozsypywania murów Rzeczypospolitéj, oko nasze w pierwszej chwili nic nie może rozpoznać, obłok klęsk zakrywa przed naszym wzrokiem losy dawnych działaczy i kolebkę nowych; patrząc zdala, zdaje się, iż na tych cmentarzyskach zabiegów i pracy ludzkiéj, na ruinach zdobyczy cywilizacyi, nic już urosnąć nie



może, iż nigdy nie rozwinie się kwiat poezyi na owych mogilnikach, nie wystrzeli ku obłokom drzewo wiedzy.

Karty dziejów literatury naszej wskazują, iż rok 1795 kończy dobę Stanisławowską, a po roku 1815, po wytworzeniu się Królestwa kongresowego, po ustaleniu się nowego porządku rzeczy w całej Europie, odpoczywającej po okresie walk Napoleońskich, zaczyna się doba nowa, doba odrodzenia literatury, świtają dni tak zwanego romantyzmu. Lecz cóż zawiera owa ćwierć wieku, która upływa od upadku Rzeczypospolitej do chwili, w której Brodziński dał się poznać na szerszej widowni piśmienniczej i zasiadł na katedrze warszawskiego uniwersytetu, gdzie swym słabym, cichym głosem zaczął wyklądać zasady nowej poezyi? Czyliż owe dwa przeszło dziesiątki lat były zupełną ciszą? Nie. Była to *doba przejściowa* w rozwoju naszego życia umysłowego, przejście od epoki Stanisławowskiej do nowej szkoły poetów—chwila ta stała się kolebką dla ludzi nowych kierunków, którzy co zaczerpnęli z przeszłości, zaczerpnęli właśnie z owej doby przejściowej; mieli tam swych poprzedników, dla których chwila przejściowa była polem działania. Mickiewicza na niwie narodowej poezyi poprzedza Brodziński, on mu drogę toruje; lecz i Brodziński ma poprzednika, jest nim również poeta, opiewający sielską przyrodę, również żołnierz, również postać nader sympatyczna—to Wincenty Rekowski.

Dziwnie trudno przeprowadzić pewną, stałą miedzę graniczną na niwie rozwoju różnych kierunków ducha ludzkiego; w historyi literatury zapisujemy wprowadzić pewną datę okresów, w rzeczywistości wszakże—jak już wyżej zaznaczyliśmy—data nie określa ściśle granic pewnych zwrotów, które stopniowo tylko urzeczywistniają się, i żadna data nie jest datą ich narodzin. Nim weszli na niwę piśmienniczą Mickiewicz z plejadą Litwinów, nim ukazał się Malczewski, później zaś Bohdan Zaleski, Goszczyński, Olizarowski, a po za nimi inni, już nie przodownicy, ale szeregowcy z zastępu ukraińskich poetów, widzimy Brodzińskiego, lecz i on—jak powiedzieliśmy—nie jest, ściśle rzecz biorąc, jutrzenką romantyzmu; u nas ta jutrzienka wcześniejszą była, miała swój świt nie przez wszystkich dojrzany. Przedświtu romantyzmu szukać należy podczas tej doby przejściowej, o której mówimy obecnie. Narodzinom romantyzmu towarzyszyły groźne wypadki dziejowe, które poło-

żyły kres rządowi Poniatowskiego, towarzyszyły zwroty w pojęciach i obyczaju, zmieniających się rdzennie pod wpływem przewrotów dziejowych.

Wytworzone hasła w życiu społeczném wywołały nowe zwroty w piśmiennictwie. Pierwsi pracownicy na niwie nowój poezyi, która miała czerpać swe zasoby z uczuć narodu i nie oglądać się na obce wzory, to piewcy o nieznanych mianach, którzy na polach Lombardyi, przy ogniskach obozowych, na bębnach lub siodłach w braku stołów, kreślili pieśń prostaczą, płynącą z serca żołnierza bolem przepełnionego. Do pierwszych szermierzy romantyzmu zaliczyć należy i owego o nieznanych rysach wierszopisa, który skreślił kędyś pod włoskiem niebem, tęskniąc do ubogiéj, polskiéj chaty, pieśń mówiącą, że „przejdziem Wartę;“ pieśń to legionistów, obniesiona w owych latach przez nasze sztandary po lądach trzech części świata. Pieśń ta i jéj podobne to dział poezyi noszący miano *poezyi legionistów*; była ona pierwszą niejako głoską na niwie poezyi romantycznój. Domyślano się, lecz nie ma pewnych dowodów, iż tę pieśń bezimienną napisał Wybicki czy też Cypryan Godebski.

Nim odezwały się pierwsze dźwięki poezyi nowój, będącej wyrazem nowych warunków istnienia, resztki dawnój, świetnój, literackiej plejady myślały nad ocaleniem języka i tradycji. Wynikiem tych rozmyślań było założenie w Warszawie, która ze stolicy stała się pruskiem, prowincjonalném miastem, Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

*Towarzystwo Przyjaciół Nauk* jest pierwszém usiłowaniem obudzenia życia umysłowego; poprzedzają je wszakże zabiegi Krasickiego, dążące do wytworzenia dziennika, który miał budzić myśl z odrętwienia. Po wyjeździe króla z Warszawy, (w styczniu 1795 r.) cisza trwała zaledwie trzy lata. Krasicki, któremu król pruski, zamiast biskupstwa warmińskiego, dał arcybiskupstwo gnieźnieńskie, osiada w Skierniewicach, co rok zjeżdża na zimę do Warszawy, gdzie skupia około siebie kilku ludzi dobrej woli i uczuć obywatelskich, kilku pisarzy, chociaż tych ostatnich zaledwie drugorzędnych mógł zebrać; pragnie ich biskup natchnąć myślą dalszej pracy literackiej. W tém szczupłym literackim gronie widzimy Fr. Ks. Dmochowskiego, który wspiera usiłowania dziennikarskie Krasickiego. W pobliżu Skierniewic, w łowickiej drukarni, drukuje arcybiskup czasopismo pod tytułem *Co tydzień*; godne ono pamięci jako

pierwszy objaw budzącego się po dłuższej przerwie życia. Krasicki w liście prywatnym zostawił wymowne świadectwo, iż sam największy brał udział w pracy około dzienniczka, gdzie się spotyka jego dawny dowcip, chociaż siły były już stargane. Czytamy tam poufne wyznanie starzejącego się arcybiskupa: „Jest nas pięciu, którzy myślimy; dwóch, którzy gadamy; a jeden, co pisze.” Ty jednym była sam arcybiskup. Na wieczorach w Warszawie, u Krasickiego i u ex-podstolego koronnego, Stanisława Sołtyka, powstała myśl założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Myśl ta chwalebna nie znalazłaby urzeczywistnienia, gdyby nie Krasicki, który wyrobił w Berlinie zezwolenie na zawiązanie takowego; potwierdzenie zaś samo już po zgonie arcybiskupa nastąpiło (2 lipca 1802 r.). Koło, wśród którego powstał pierwszy pomysł Tow. Przyjaciół Nauk, liczyło w swém gronie: Chreptowicza, Albertrandego, Tadeusza Czackiego, Małachowskiego, Krasickiego. Ludzie to wszystko epoki dawniej, Stanisławowskiej, którzy wytknęli za cel prac swoich utrzymanie czystości języka, zachowanie i rozszerzenie nauk. Nie wszyscy wśród nich zaliczyć się mogli do literatów, a Krasicki, chociaż jeszcze piórem władał, czuł, że mu już siły nie dopisują, tak się więc o sobie w ulotnym wierszyku wyraża:

Gdy wiek rzeźki władał piórem,  
Szły te rzeczy nie oporem,  
Była jazda, i dość żywa,  
Teraz pegaz odpoczywa.

Dwa prądy spotykamy u nas w chwili rozpoczynającej wiek XIX. Ludzie dawniejsi tworzą jeden zastęp; byli oni nieliczni, ale wyższego uzdolnienia, tworzyli czoło narodu; są ogniwem pracy cichój, organicznój, która zamierzała od fundamentów wykształcić nowe pokolenia, przechować cenne skarby tradycji; praca ich, obliczona na długie lata, spotyka co chwila zawady wielkie; walczy drogą stosunków, prośb; z brakiem środków łamie się zwycięzko; rozprasza mgły obojętności lub niechęci własnych ziomków, stawia skutecznie czoło i innym przemożnym przeszkodom. Tadeusz Czacki wzorem jest pracy tego rodzaju. Drugi zastęp to młodzież, która garnie się pod sztandary orężne, własne, na obcej ziemi; z tego zastępu tak zwanych legionistów powstają poeci legioniści; cichój, niewyszukanój nócie ich śpiewu przysłuchuje się kraj ze współczu-

ciem, a ów śpiew staje się później podstawą tak bardzo upowszechnionej literatury rękopiśmienną, której wpływ nieustannie, w ciągu więcej niż pół wieku, dawał się spostrzegać.

Cichą nocie śpiewu legionistów, który po raz pierwszy rozległ się na polach Lombardyi, wtorują chętnie w kraju pierwsi torownicy romantyzmu (Reklewski, Brodziński), czerpiąc natchnienie ze świata najbliższego, z własnego otoczenia. Imiona poetów legionistów przeważnie są nieznane; zapał ożywiający ich młode serca największą był ich zaletą. Z tłumu śpiewaków wyróżnia się Cyprian Godebski, który nie tylko w szeregach legionów, wśród szczęku oręża, przy huku dział kreślił swoje poetyczne utwory, nie tylko, jako poeta legionista, rozwijał tęskne uczucia, które opiewane były w obozach pod obcym niebem, ale była chwila, iż w kraju zajmował, na ubogiej w one lata niwie politycznej, wybitne stanowisko, był on zresztą znacznie starszy wiekiem, doświadczeniem, od plejady bezimiennych poetów legionistów.

Cyprian Godebski (1765 † 1809) pochodził z Wołynia, kształcił się w Dąbrowicy u Pijarów, (jak Kościuszko, który był uczniem szkół pijarskich w Lubieszowie, jak większość ówczesnych ludzi wyższych umysłem i sercem, którzy z pijarskich szkół wychodzili), poświęcał się zawodowi prawnemu w łuckiej palestrze, lecz wypadki wyprowadzają go na szerszą widownię. Bierze udział w walkach legionów, we Włoszech, a wraca do kraju po r. 1806; widzimy go w Warszawie dowódcą pólku i zarazem członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Bitwa pod Raszynem była kresem jego życia. W poezjach Godebskiego uwidoczniają się właściwości poetów legionistów. Zapał i miłość bezbrzeżna społeczeństwa, razem z tęsknotą do zagród rodzinnych, głównymi były rysami ich usposobień. Każdy z nich prawie, opuszczając swą zagrodę, unosił na swych piersiach grudkę ziemi ojczystej, każdy bez wyjątku przechowywał w swym sercu uczucia wyżej wskazane, i te uczucia były motywem zasadniczym liryki rękopiśmienną, wytworzoną w obozach legionistów, zdala od kraju, lub w kraju wśród młodzieży, śpieszącej tłumnie pod obce niebo po wawrzyny, a częściej po zgon. Rycerz taki miał dość pobudek do smutku, do tęsknoty, lecz tęsknota nie stanowi zasadniczego tonu ich pieśni. U Godebskiego również niewiele tej tęsknoty

możemy dopatrzeć. Do najlepszych jego utworów zalicza się wiersz *Do legiów polskich* i *Do płci pięknej*. W tym ostatnim utworze, chociaż poezya wpada w ton patetyczny, dużo się spotyka myśli wzniosłych. Godebski obyczajem ówczesnym nie zapomina o innych rodzajach poezyi: pisze satyry, bajki, a nawet powieść *Grenadyer filozof*, która jest właściwie nie powieścią, lecz broszurą polityczną, w formie opisu powrotu legionistów naszych z Włoch do Francyi. Autor oplakuje marnie straconą krew legionistów i czyni zlekka zarzuty Napoleonowi.

Znacznie od niego młodszy, prawdziwe dziecię doby przejściowej, Tomasz Kantobery Tymowski (1790 † 1850) w młodości ujął pióro i napisał *Dumania żołnierza polskiego na murach Saragossy*, gdzie dotykał najczulszych stron uczuć narodu, mówiąc o tych, ku którym w myśli tylekroć się zwracano;—uczucie to upamiętnił później Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

Jeżeli tak wrażliwemi były umysły ówczesne dla każdej wieści gminnej, dla samego wreszcie echa, tém chętniej zwracano się ku owemu echu, gdy było odziane w formę poetyczną.

Do młodszej generacyi poetów legionistów zaliczyć wypada Antoniego Goreckiego (1787 † 1861). Działalnością swą jako poeta, bajkopisarz, działacz społeczny należy do epoki znacznie późniejszej, najnowszej, lecz rozpoczyna swój zawód w charakterze piewcy obozowego. Jego duma *O Zakrzewskim*, wiersz *Samo-Sierra* rozlegały się pod dachem ówczesnych dworów szlacheckich i pod namiotami obozów. Opiewał Gorecki czyny zdumiewającej waleczności ówczesnych wojsk, które powstały z legionów i walczyły pod sztandarami Napoleońskich orłów.

Oto próba jego młodocianego pióra, wyjątek z owego wiersza o Samo-Sierze, który jest odbłaskiem zapалу i miłości sław, przyświecających ówczesnym pieśniarzom obozowym:

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,  
Jest ciasne przejście, jak na szyk rycerzy;  
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,  
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w alpejskie nadbrzeże  
Wód Oceanu potęga uderza,  
Tak szli do szturm Frankowie zuchwali,  
Lecz trzykroć biegli, i trzykroć wracali!

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,  
Tak była trudną dla mężnych ta droga;  
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,  
Najśmielsze dusze spychała śmierć sroga!

W późniejszych latach Górecki nastrajał swą lutnię na inne nóty, stosownie do ówczesnych okoliczności; pisywał bajki z charakterem przeważnie satyrycznym, w których wypadki polityczne od roku 1815 do 1830 są odwzorowane. Jest on co do języka najbliższym Mickiewicza; też czystość języka i prostota wysłowienia się, połączona z pewną męzkością i ściśłym unikaniem wszelkich zwrotów cudzoziemskich. Poetyczne utwory Goreckiego były wielokrotnie wydawane w Paryżu (od r. 1834 do 1860), pod różnemi tytułami, jak *Poezye Litwina*, *Kłosek*, *Siejba* i t. d.

Gorecki zamyka swemi pracami dział poezyi rycerskiej, której zawiązek upatrywać można w utworach Jasińskiego. **Jakób Jasiński** († 1794), rodem z Litwy, generał artylleryi, mąż uczuć szlachetnych i uzdolnień niemałych, zginął wprawdzie wcześniej, w dniu szturm Pragi, a tém samém nie mógł brać udziału w bojach i pieniach poetów legionistów, ale usposobieniem swoim, rodzajem talentu, zupełną prawie współczesnością mógłby się zaliczać do owych rycerskich liryków; i gdyby życie jego o kilka lat było przedłużone, brzmiałaby jego muza wśród obozów pod niebem Włoch, obok Cypryana Godebskiego, któremu był współczesny. Chociaż poezye Jasińskiego w znacznej części niedrukowane, niektóre jego piosenki upowszechniły się wśród ogółu, np. zaczynająca się od wyrazów:

Chciało się Zosi jagódek,  
Kupić ich za co nie miała,  
Jaś ich miał pełny ogródek,  
Ale go prosić nie śmiała...

Godném jest zaznaczenia, że nim ukazali się w kraju pierwsi zwiastuni romantyzmu, pod namiotami legionistów zaczęto uprawiać coś w rodzaju dziennikarstwa.

Generał Henryk Dąbrowski, zwracając uwagę na okoliczności owoczesne rozkazem dziennym (z d. 3 Maja r. 1798) zachęcał młodzież, licznie skupioną we Włoszech pod chorągwie legionów, do uczenia się wśród walki matematyki, historyi, języków obcych, a obok tego do zachowania w czystości języka



narodowego. Gen. Franciszek Rymkiewicz († 1799) pospołu z Godebskim zwrócili ku temu wszystkie usiłowania—i stanęła ruchoma szkoła w obozach, a nawet obaj oni zajęli się wydawaniem czasopisma wychodzącego co dni dziesięć pod tytułem *Dekada Legionowa*, które było jedném z ważniejszych ogniw łączących legiony z krajem. W *Dekadzie* widzimy wyjątki z dzieł znakomitszych obcych, a że był brak drukarni, wychodziła ona jedynie w rękopiśmie, zalicza się przeto do literatury rękopiśmiennéj, która, jak wskazaliśmy, wtedy właśnie rozwijać się zaczęła. *Dekady* razem z rozkazami dziennemi czytowano przed szeregami.

W chwilach więc najwyższego przygnębienia, i zupełnéj ciszy w kraju na polu umysłowém, słabe znaki myśli widzimy w obozach włoskiej legii, w ich szkołach przenośnych pod namiotami, w pisemku redagowaném przy ryku dział.

*Stan umysłowy w kraju* w pojedynczych dzielnicach nader był różny. Zachodnie prowincje zostawały pod naciskiem germanizmu, który szczególnież rozwielmożał się w dzielnicy nazywanéj Galicyą. Wschodnie prowincje były wówczas w lepszych warunkach. Wyzyskać je umiał znakomity Tadeusz Czacki, niemało tém samém czyniąc dla przyszłości. Stosunek osobistój przyjaźni księcia Adama Czartoryskiego z cesarzem Aleksandrem I wiele się przyczyniał do wytworzenia dla kraju pomyślniejszych okoliczności.

Rok 1803, kiedy Czacki, jako wizytator szkół Wołynia, Podola i Ukrainy, objął zwierzchność nad naukowemi zakładami rzeczonych prowincyj, stał się dla nich bardzo ważną dobą. Myślano nietylko w reformie szkół męzkich, i na tém polu wiele zrobiono, lecz podjęto zamiar zajęcia się instrukcją publiczną kobiet. Wiek ośmnasty zostawił krajowi temu znaczną liczbę szkół, ale lata, zamykające owo stulecie, postawiły je w stanie prawdziwie opłakanym; były to bowiem czasy, jak się Czacki wyrażał w swoim sprawozdaniu o stanie szkół: „w których uczyć i uczyć się było rzeczą bardzo trudną“... „Nie chcę i nie mogę taić—powiada on—że wielka część młodzieży ani do publicznego, ani do prywatnego życia nie jest sposobną; smutna tylko o jój dalszym losie wypada wieszczba...“ Wszystkie lepsze żywioły śpieszyły pod sztandar legionów.

Wychowanie domowe, które było wyłącznie szkołą kobiety, w niemniej smutnych znalazło się warunkach; życie rodzinne



w wielu miejscach było w rozprzężeniu, bo rozkład społeczny, obok ogromnego upadku ekonomicznego całego kraju, boleśnie raził każdego myślącego spóstrzegacza.

Czacki, który wespół z Kołłątajem opracowywał programata szkół, mniemał, że daremnemi są wszystkie usiłowania poprawy wychowania mężczyzn, jeżeli nie będzie przeprowadzoną dokładna poprawa wychowania kobiet. Kołłątaj, po powrocie z Ołomuńca mieszkając na Wołyniu, kreślił dla Czackiego wszystkie programata reformy szkół, lecz jego udział w téj pracy dla współczesnych pokoleń pozostał tajemnicą. Reforma szkół urzeczywistnioną została; stanęło wyższe gimnazyum, później noszące miano liceum w Krzemieńcu, zakładano przytém i wznawiano inne szkoły; co zaś do niewieścich, to te nie miały czasu i możności zorganizować się, chociaż pracowano nad ich organizacją. Programata, jakie dla nich Czacki z Kołłątajem kreślili, godne są szczególnego zaznaczenia..

Kołłątaj, badając pilnie stan oświaty w krajach europejskich, i widząc, że wtedy przedsiębrano tu i owdzie cząstkowe reformy edukacyi niewieściej, acz nigdzie nie zastosowano jój do szkół publicznych i nie poddawano takowej pod wspólny ster wyższej magistratury edukacyjnej,—nie zraża się tém, lecz umysł jego, prześcigający swą epokę, chce pierwszy torować drogę do wytworzenia rozumnego systemu publicznej edukacyi niewiast. Wprowadza on przeto do publicznego wychowania kobiet nauki przedtém wykluczone z zakresu umiejętności przeznaczonych dla płci słabiej fizycznie, którą niekiedy, jak się Kołłątaj wyraża, starano się ukształcić na płęć słabą umysłowo. „Czyli weźmiemy pod ścisły rozbiór niektóre umiejętności matematyczne i fizyczne—są słowa Kołłątaja—czy umiejętności moralne i nauki wyzwolone, jeżeli się nad ich pożytkiem zastanowić zechcemy, musimy przyznać, że one również potrzebne do edukacyi kobiet, jak je uznajemy za pożyteczne do edukacyi mężczyzn... Kobiety, powiada dalej tenże—składają istotną połowę społeczności ludzkiej, a ciężar obowiązków téj społeczności nierównie bardziej spada na nie... Natura składa w ich ręku wszystkie niemożliwości, których nietylko wyżywieniem, ale wychowaniem zatrudniać się muszą. Pierwsze wrażenia prowadzą od najwcześniejszej młodości do nałogów dobrych lub złych; daremnie nie raz najlepsze wychowanie stara się poprawić to, co przez nałóg staje się drugą prawie naturą; trudno więc nie przyznać, jak

ważnym jest społeczności ludzkiej interesem starać się o najlepsze oświecenie tych, które Opatrzność przeznacza na matki rodu ludzkiego.“ Powyższe myśli, skreślone dłonią Kołłątaja, a najzupełniej podzielane przez Czackiego, są jednem ze świadectw wymownych, jak poważnie zapatrywano się na wychowanie kobiet. Działalność Czackiego, tak zbawienna dla kraju, którą przerwała śmierć tego wielkiego obywatela († 1813) nie była tak długą, aby miała dość czasu urzeczywistnić wszystkie jego zamiary.

Szkoła wyższa dla kobiet nie została założoną, ale liceum krzemienieckie (z początku znane pod nazwą gimnazjum wołyńskiego) nieciło światło przez całe ćwierć wieku (1804--1831) i nawet po swém zwinięciu licznemi zbiorami i wyborowem gronem nauczycielskiem przyczyniło się do wytworzenia uniwersytetu kijowskiego, w pewnym stopniu wpływającego później na rozwój światła w południowych dzielnicach.

Jak Tadeusz Czacki zapatrywał się na obowiązki obywatelskie ówczesnego pokolenia, jakie uczucia ożywiały tego krzewiciela światła, wypowiada on sam w swym liście do syna: „Od kilkunastu lat—pisze—publiczne i prywatne przygody ciągną idą kolejną. Opatrzność może położyć granicę nieszczęściom, może je zwiększyć. Szanujmy wyrok nieba, a pracujmy, aby sumienie nasze zaświadczyło, że jesteśmy godni mieć pomyślność w udziale... Sama cnota jest wszystkiem, ona towarzyszyć winna od pierwszych lat do grobu; ona jedna czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwym. Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatya niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej. Są ludzie, jest też sama ziemia, która przodków twoich żywiła i ciebie żywi. Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg, który współludziom przynosić pomoc i nawzajem ją odbierać każe.“

Jednocześnie z krzewieniem światła przez Czackiego na południu kraju, ku północy, w Wilnie, uniwersytet tamieczny, przekształcony stosownie do wymagań epoki i zaopatrzony w wybornych profesorów, rozstaczał szeroko promienie światła. Przywilejem cesarza Aleksandra I (1803 r.) Szkoła Główna Litewska przekształcona i nazwana cesarskim wileńskim uniwersytetem. Zasługa podniesienia uniwersytetu w Wilnie w znacznej części spływa na Adama ks. Czartoryskiego (syna generała ziem Podolskich, ur. 1770 † 1861), który, z małemi przerwami,

piastował urząd kuratora wydziału czyli okręgu wileńskiego od r. 1807 do 1822. Nietylko północne, ale i południowe dzielnice, gdzie głównie pracował Czacki, poddano zarządowi wydziału wileńskiego, na którego czele stojąc, Adam Czartoryski przyczynił się do postawienia uniwersytetu i szkół jego na stanowisku świetnym, znanym i cenionym w Europie. Światło prawdziwej wiedzy, płynąc z uniwersytetu wileńskiego, rozszerzało się szeroko po kraju, wchodząc do wszystkich sfer życia społecznego. Ozdobę katedr rzeczzonego uniwersytetu stanowili tacy profesorowie jak: Śniadeccy, Franck, Grodeck, Chodani, Jundziłł, Capelli, Lelewel, Gołuchowski, Bojanus, Borowski, Niemczewski i inni, którzy wyróżniali się nauką, pracą i gorliwością nauczycielską. Rektorat Hieronima Stroynowskiego a później Jana Śniadeckiego (1807—1815), męża wielkiej nauki i nie mniejszej energii, położył fundamenta rozwoju uniwersytetu. Co w tych pierwszych kilkunastu latach zrobiono dla wzrostu uniwersytetu i połączonych z nim instytucyj, przynosiło zbawienne owoce dla późniejszych pokoleń. Dobry kierunek, wówczas nadany, wytworzył całe szeregi znakomitych uczniów, którzy stali się chlubą społeczeństwa. Grono poetów z Adamem Mickiewiczem na czele kształciło się w uniwersytecie wileńskim i rozniosło szeroko po kraju pojęcia postępowe w życiu społecznym, tudzież wprowadziło literaturę na nowe drogi.

Obok uniwersytetu stało połączone z nim tak zwane seminaryum główne, które kształciło świątłych kapłanów obu obrządków (od r. 1803); szkoły średni, zależne od uniwersytetu, okrywać zaczęły siecią kraj cały, w miarę zaś możliwości zakładano szkoły parafialne. Czacki w południowych prowincjach, w r. 1803, mógł zaledwie naliczyć 3 szkoły parafialne, po dziewięciu latach widzi ich tam 157. W ustawie szkół elementarnych ówczesnych spotykamy już ideę *przymusu szkolnego*, który zastosowany później w Niemczech, przyniósł wiele korzyści dla Europy środkowej.

Przyczyniające się do rozwoju uniwersytetu wileńskiego prace, roznoszące pochodnię światła do najdalszych zakątków kraju, niezapominające o żadnej z warstw społecznych, przypadają właśnie na burzliwe czasy walk napoleońskich, utrudniające wszelką pożyteczną działalność; co wzniosło się w krótkim czasie do r. 1812, to ów pamiętny rok zburzył, bądź zachwiał. Po ustaleniu się pokoju znowu wznowiać należało dawne

usiłowania. Po r. 1820 już się zaczyna okres mniej pomyślny dla pracy urządzania stosunków wewnętrznych, tém większa więc zasługa mężów, którzy nie ustawali w pracy i nie zrażali się przeciwnościami. W myśl nobywatelenia wszystkich warstw społecznych, w r. 1808 powstaje przy uniwersytecie w Wilnie szkoła żydowska, dla przysposobienia pewnej liczby Izraelitów do zawodu nauczycielskiego i zespolenia ich z innemi warstwami społecznemi. Jan Śniadecki, główny inicjator téj pożytecznej instytucyi, tak o niej pisał: „Założyłem szkołę żydowską, w której Żydzi uczą się pisać, czytać i rachować po polsku. Ludzie tego wyznania, tak liczni, są cudzoziemcami w kraju naszym; ja sobie wiele obiecuję po nich, kiedy się obeznają z językiem naszym i potrafią czytać i rozumieć książki polskie.“

Grono profesorów wszechnicy wileńskiej posiadało niejako półurzędowy swój organ w *Dzienniku Wileńskim*; młodzież zaś uniwersytetu, za radą Lelewela, założyła *Tygodnik Wileński*. A gdy ruch umysłowy coraz bardziej począł się rozrastać i zakresłać szersze koła wpływu, niektórzy profesorowie i zdolniejsi uczniowie uniwersytetu, pragnąc wykorzeniać błędy społeczne, postanowili uderzyć na nie różgą satyry; zawiązało się w tym celu Towarzystwo Szubrawców, które wydawało pismo peryodyczne, pełne dowcipu i sarkazmu, pod tytułem *Wiadomości Brukowe*.

*Towarzystwo Szubrawców*, przypominające poniekąd Rzeczpospolitą Babińską z XVI w., zawiązało się w sierpniu 1816 roku i wprędce położyło wielkie zasługi.

Massy ludu były ciemne; obowiązek ich oświecania spadał na tych, którzy w ciągu dziesięciu wieków gminowi przewodniczyli; żeby więc zadaniu mogli sprostać, Towarzystwo Szubrawców wzięło za cel podniesienie najprzód warstw wyższych, zamożniejszych, z moralnego upadku i z długiego umysłowego uśpienia. Wychodzono z zasady, iż kto innym ma być przykładem, sam powinien być moralnym; kto innych ma oświecać, sam przedewszystkiem powinien dążyć do światła, a otrząść się z przesądów. Towarzystwo literackie Szubrawców za pomocą *Wiadomości Brukowych* wzięło na swe barki obowiązek prostowania poglądów skrzywionych, wypleniania wad społecznych, piętnując je nieubłagany sarkazmem. Wyszydzano więc próżniactwo, grę w karty, niedołęztwo umysłowe, gnusność, pieniacstwo, złe obchodzenie się z włościanami, podróżomanie, francuzczyznę, zwichnięte a cudzoziemskie domowe wychowanie, sen-

tymentalizm kobiet i zmysłowość mężczyzn. Towarzystwo Szubrawców posiadało też same cele, które przyświecały w XVI wieku w Babinie; lecz między obu Towarzystwami zachodzą zasadnicze różnice. Rzeczpospolita Babińska, chociaż złożona z dobrych obywateli kraju, więcej się troszczyła o dowcip udatny, o żart, zdolny rozlewać fale wesołości, niż o istotną poprawę narodu, przeważał tam więc żywioł żartobliwy, jowialny; wcale to nie uwłacza Rzeczypospolitej Babińskiej, gdyż rozwijała się w czasach wielkiej pomyślności narodu, pod pogodnym niebem doby Jagiellońskiej. Szubrawcy wileńscy przeciwnie, i bardziej smutne i bardziej poważne mieli oblicze niż babińscy republikanie, gdyż byli dziećmi pokoleń, które przeszły przez szkołę prób ciężkich. Różnica ta nietylko miała przyczynę w wypadkach dziejowych, oddziaływały również inne warunki geograficzne. Pod niebem prowincyi, która czerpie swą wodę z Wisły, Bystrzycy, inne wyrabiają się typy, niż wśród szmeru puszczy litewskich. Te ostatnie typy bardziej surowe, poważne, to ludzie zapatrujący się rozważnie na obowiązki, które brali na swe barki, t. j. na obowiązek poprawy społeczeństwa, i mniej kierowali się uczuciem, lecz więcej rozważą.

Towarzystwo Szubrawców miało siedzibę w Wilnie; założycielem jego był Kazimierz Kontrym (ur. 1772 na Żmujdzi i tamże zmarły w r. 1836), sekretarz uniwersytetu wileńskiego. Szubrawcy byli z ducha i z usposobienia synami owej ubiegłej epoki, która stworzyła ustawę 3 maja; wypowiadali swe przekonania jasno, śmiało, i energicznie, stawili czoło reakcyi, która od r. 1815 podnosić się i urastać zaczęła. Dla reakcyonistów przekonania Szubrawców były zgubne, lecz młodsze pokolenia witały ich zasady z radością, jako zwiastunów lepszej doli społecznej. Do składu Towarzystwa Szubrawskiego weszły najlepsze siły. Widziano tam uczonych, literatów, wybitniejszych obywateli Litwy, ludzi utalentowanych i dowcipnych. Najenergiczniej walczyli Szubrawcy w kwestyi polepszenia bytu ludu, broniąc gorliwie wieśniaków od nadużyć. W *Wiadomościach Brukowych* mnóstwo jest kart w tej sprawie. Tak np. w r. 1821 czytamy następujące ogłoszenie: „Przybyli tu (to jest do Wilna) z okolic Pińska wieśniacy szukają *niedzieli*, żeby ją mogli panu swemu pokazać, bo ztamtąd, nie wiedzieć dla jakiej przyczyny, tak jakoś zniknęła, że już jęj od dawna żadnym sposobem zobaczyć nie mogą.” Podobnych charakterystycznych rysów ów-

czesnego życia mnóstwo spotykamy w organie Szubrawców; niektóre obrazy są zbyt dosadne, za jaskrawe nawet, gdyż z konieczności—dążąc do poprawy społeczeństwa—gromadzono rysy dość jednostronne, niemniej jednak w *Wiadomościach Brukowych* wiele jest materiału do historyi rozwoju naszego umysłowego w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia.

Towarzystwo Szubrawców posiadało swój *Kodeks Szubrawski*, ułożony przeważnie przez Kontryma. Każdy z członków przybierał nazwisko z mitologii litewskiej i niem się niekiedy podpisywał na swych pracach. Pierwszym prezesem Towarzystwa był uczony doktor Jakób Szymkiewicz († 1818), mąż znany z dowcipu i wzniosłych uczuć obywatelskich, w stowarzyszeniu noszący nazwę Perkunasa. Po nim objął ster zgromadzenia znakomity fizyolog, professor uniwersytetu, Jędrzej Śniadecki, który zasłynął jako pełny talentu satyryk, zacząwszy z zapałem pisać do *Wiadomości Brukowych* w 50 roku życia, pomimo licznych zatrudnień naukowych. Pod imieniem *Sotwarosa* znano go wśród Szubrawców. Najwybitniejszą jego pracą satyryczną jest: *Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku*, tudzież *Postrzeżenia włóczęgi Gulliwera*, ogłoszone przez Bogumiła Uważnickiego, szlachcica oszmiańskiego. Znakomitszymi członkami Towarzystwa, oprócz wspomnianych wyżej, byli: Ignacy Szydłowski, Leon Borowski, Michał Baliński (znany pod imieniem *Auszlawisa*), który w żartobliwym wierszu opisał zawiązek i dzieje tego stowarzyszenia, pod tytułem *Mixtum Chaos czyli Historya Szubrawców*, drukował to *Tygodnik Wileński* w r. 1819. Towarzystwo Szubrawców istniało zaledwie 6 lat, lecz zasady ich rozszerzały się i ustaliły na długo. Chociaż południowe prowincje i Królestwo nie posiadały swego stowarzyszenia umoralniającego, jednak wiedząc o Szubrawcach, sympatyzowały z nimi, bez względu na niechęć niektórych zacofanych jednostek. Warszawa miała pismo periodyczne (*Pamiętnik Warszawski*), które drukowało o Szubrawcach sprawozdania, a nawet i artykuły Szubrawców, co wskazuje, że wpływ ich sięgał po części i po za granice Litwy. O Szubrawcach pisał Michał Baliński, a bardzo wyczerpujące studyum przed niewielu laty skreślił Piotr Chmielowski.

Z łona Szubrawców wyszła myśl obfita w następstwa, myśl zgruppowania młodzieży uniwersytetu wileńskiego w imię miłości cnoty i pracy. Dłoń Kontryma, która rzuciła podwaliny stowarzyszenia literacko-moralnego Szubrawców, pierwsza w imię



miłości cnoty i pracy naukowej jednaczyć zaczęła młodzież akademicką wileńską. Tak powstało grono *filaretów*, czyli *miłośników cnoty*. Hasłem, pod którym się gruppowano, była cnota, praca, pomoc wzajemna w nauce i w życiu codzienném, umoralnianie siebie i innych. Założycielem filaretów mienia Tomasz Zana, który już na ławie akademickiej wyróżniał się talentem pisarskim, rozwagą, co go czyniło wpływowym wśród młodzieży uniwersyteckiej. Około Zana skupiały się przedniejsze jednostki z grona uczniów uniwersytetu; byli to filareci: Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Ignacy Domejko, Franciszek Malewski, Józef Kowalewski, Jan Wiernikowski, Józef Jeżowski, Aleksander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Mikołaj Malinowski. Wszyscy oni później odznaczyli się na polu literatury, bądź życia publicznego. Bardziej wybrani wśród filaretów tworzyli grono *miłośników wiedzy* (*filomatów*). Filomaci, szczupli liczbą, byli kołem tajemném, kierującym owym stowarzyszeniem szerszego zakresu, jakim byli filareci. Oba koła nie posiadały celów politycznych. Moc charakterów, podniosły a czysty duch tworzyły znamiona filomatów, których nigdy nie było więcej nad 14. Pierwotna ich liczba wynosiła zaledwie pięciu <sup>1)</sup>. Oprócz powyższych kół towarzyskich ówczesnej, uniwersyteckiej młodzieży istnieli jeszcze w Wilnie *promieniści*. Poprzedzili oni filaretów. Było to koło towarzyskie, zarówno jak i wyżej wspomniane, założone przez Zana, mające na celu wzajemne kolleżeńskie wspieranie się w naukach i potrzebach, a przytém i ćwiczenie ciała. Nazwa promienistych powstała z powodu teorii Zana o promionkach, iż „dusza ludzka rozmaitemi promieniami wytryska na zewnątrz człowieka, wśród których są trzy promienie najszlachetniejsze, świadczące najwięcej o bożkim jój początku: piękność, czułość i niewinność.“ Otoż dusze

---

<sup>1)</sup> W chwili gdy to piszemy (w r. 1888), z 14 filomatów żyje zaledwie jeden—Ignacy Domejko, geolog, b. rektor uniwers. w Santjago. Najpoważniejsze źródła do dziejów tych związków akademickich stanowią: Domejki list do Bohdana Zaleskiego *O Filaretach i Filomatach* w *Roczniku Tow. hist. liter.* w Paryżu (1870—1871). Pisali o filaretach: Lelewel, Odyniec, Wacław Sztule (po czesku) w przedmowie do przekładów Mickiewicza. O Szubrawcach pisali: Ignacy Chodźko, Zdzisław Horodyński, P. Chmielowski. O jednych i drugich pisał T. Ziemia (*Młodość Mickiewicza*, 1887). Niektóre szczegóły, chociaż nie-  
zbyt ściśle, podał o tych stowarzyszeniach ks. Jundziłł w swych pamiętnikach.



młodzieży, połączone promieniami wzajemnych sympatyj, powołane do wzajemnej sobie pomocy. tworzyły koło „promienistych.” Z nich wytworzyło się grono filaretów, a nad wszystkimi czuwało tajemnicą skryte koło filomatów.

Filomaci, surowi w swych zasadach moralności, rozszerzali wśród szerokich kół kolleżeńskich wpływ nader zbawienny, kształcili charaktery dla przyszłości, działali w kierunku umoralniającym ogół społeczeństwa. Wielkie czyny—wedle ich pojęć etycznych—mogła jedynie wytworzyć dłoń niczém nieskalana, pracowali przeto nad krzewieniem swęj etyki, zastosowanęj do spraw szerokiego zakresu.

Epoka od r. 1818 do 1820 jest chwilą najwybitniejszą w rozwoju tych kół akademickich, które stały się zawiązkami nowych kierunków w życiu i literaturze swego społeczeństwa. Ten sam idealizm, który się przejawiał w kołach filaretów i filomatów, staje się znamięniem budzącego się coraz to silniej ruchu literackiego. Jednocześnie prawie w różnych dzielnicach kraju dają się spostrzegać nowe ogniska tego ruchu. Działo się to około roku 1822, który to rok był chwilą stanowczego zwrotu w dziejach rozwoju naszej poezyi. Przed rozpoczęciem się tego zwrotu już się spotykali zwiastuni nowęj poezyi narodowęj.

---

## ROZDZIAŁ II.

Wincenty Reklewski.—Kazimierz Brodziński i jego celniejsze utwory.—Romanizm.—Walka klasyków z romantykami.—Zapatrywania się Brodzińskiego na stosunki społeczne.

W chwili, gdy dojrzewało pokolenie, które się upamiętniło pracami na sejmie czteroletnim, później zaś miało się stać ogniwem łączącym dawną Rzeczpospolitą z życiem porozbiorowém, przyszło na świat pacholę, mające w swych poetycznych pieśniach wprowadzić do naszej literatury typy ludowe, przedtém nieznane. Tém pacholęciem, później urosłym na poetę, był Reklewski.

Wincenty Reklewski (ur. 1784 † 1812) syn szlacheckięj rodziny z Kieleckiego, nader wczesnie zaciągnął się pod sztan-

dary wojskowe, i tam, pod namiotem, w szeregach bojowych, uzupełniał swe ukształcenie. Za dni Księstwa Warszawskiego widzimy go oficerem artylleryi, obrońcą Sandomierza (1809); umiera w Moskwie z ran odniesionych pod Borodinem, podczas wyprawy Napoleona do Rosyi. Źródłem jego poetycznych natchnień były też same „wdzięczne gaje i wyniosłe góry“ krakowskiej ziemi, które opiewał Jan z Czarnolasu, na które padało oko Reja. Napiękniejsze ze swych *Pieni Wiejskich* napisał Reklewski w Krakowie, gdzie świeże tradycje Raclawic i Szczekocin przetrwały jeszcze żywo. Poeta z nich korzysta i wprowadza do swych utworów typy włościan i żołnierzy, wyszłych z pod strzechy wieśniaczój. Widzimy to w poemacie pod napisem *Krakowiacy*. Przeszłość nasza dziejowa, życie codzienne, a więc i poezya, nie znały innych żołnierzy nad rycerza szlachcica, dawniej pancernego, później towarzysza tak zwanój kawaleryi narodowój; żołnierz wieśniak ze świadomością swego ja społecznego, to typ zupełnie nowy, który wszedł do dziedziny rzeczywistości dopiero w 9-ym roku życia Reklewskiego, a do poezyi on go wprowadza. Również typy górali wchodzą do literatury naszej dopiero w jego *Pieniach*, które są sielankami. Brodziński młodszym był od Reklewskiego, i związany z nim węzłami ścisłej przyjaźni, zwracając się do rzeszy wieśniaczój, z której wytwarzał typy swe poetyczne, jest w znacznej części naśladowcą Reklewskiego.

Autor *Pieni wiejskich*, podobnie jak poeci legioniści, jak znaczna część współczesnych mu, lub bezpośrednio po nim idących poetów, również wojskowych (Brodziński, Tymowski, Godzki, Morawski, Gorecki, Fredro, Malczewski), niemało brał żywiołu do swych utworów z życia, z obserwacyi, wiele wnosił uczucia szczerego, pełnego prostoty, dużo rozszerzał zasad prawdziwie demokratycznych, dążących do zgładzenia przedziału między stanami. Podobnie jak wszyscy wymienieni tu poeci, Reklewski był wyrazem już innych pojęć; dążyli oni do obalenia różnic kastowych, istniejących między stanami, marzyli o rozszerzaniu samowiedzy społecznej i pojęć obywatelskich wśród mass. Co rozpoczął Reklewski, to uzupełniał Brodziński, obdarzony większym talentem poetycznym, i na szerszém polu działający.

*Pienia wiejskie* Reklewskiego wydano w r. 1811; powtórnie ogłosił je w r. 1850 Żegota Pauli, opatrzywszy zbiorek

krótkim życiorysem autora; jedyna to praca o Reklewskim, którego niedługa literacka działalność (bo umarł tak młodo jak Sęp Szarzyński, i również rokował nadzieje wielkie), zasługuje na szersze studyum.

Kazimierz Brodziński (ur. 1791 † 1835) jest najwybitniejszą postacią wśród poetów doby przejściowej, którą też mienimy dobą Brodzińskiego; on bowiem skupiał w sobie wszystkie właściwości swój epoki, torując drogę do nowej szkoły poezji, i rzucając wśród społeczeństwa, zarówno w swych utworach, jak i żywém słowem z katedry uniwersyteckiej, myśli wzniosłe, dążące do zniszczenia różnic społecznych, które rozczłonkowywały naród na atomy, niemające z sobą nic wspólnego.

Brodziński (nazywający się niekiedy *Kazimierzem z Królówki* od miejsca swego urodzenia) przyszedł na świat w okolicy Bochni, pod niezamożną, szlachecką strzechą. Było to na kilka tygodni przed uchwaleniem Ustawy Majowej; myśl zwrócenia się ku ludowi, od tak dawna zaniedbanemu, znać istniała w atmosferze owych czasów; ona to wykołysała Brodzińskiego, którego przytém i inne okoliczności domowe wcześniej zbliżyły do włościańskiej strzechy, dały mu możność wcielić się niejako w życie polskiego włościanina i w jego obyczaj. Pacholęciem małym postradał matkę, ojciec ożenił się powtórnie, macocha obojętną była dla sieroty, którym opiekowały się wiejskie kobiety. Jedyny uścisk, przypominający mu macierzyńskie pieszczoty, przynosiły wieśniaczki, które często nawet żywić musiały, a zawsze opiekowały się sierotą. Szkoła, którą przechodził w gimnazjum tarnowskim, stała się również dla niego macochą; panował tam germanizm, rozwielmżony ogromnie. Polskich książek nie posiadał, jako zabronionych. Przypadek zrządził, iż młody Brodziński znalazł kawał książki polskiej—były to poezye Jana Kochanowskiego. Trembeckiego odszukał u ojca. Obie książki wywarły na młodzieniaszku wrażenie. Od owej chwili chciwie szukał książek, co było rzeczą niełatwą, i sam prowadził swe studia, nietylko tyczące się polskiej literatury, ale i inne. Głos trąby bojowej Napoleona dobiegał do murów tarnowskiego gimnazjum, echa pieśni nieznanych trubadurów—poetów legionistów—brzmiały porywająco w uchu i duszy młodzieży. Nadszedł rok 1809, gdy część zaboru austriackiego do Królestwa Warszawskiego wcielono. Brodziński zamienił ławę

szkolną na zawód wojskowy. Szedł w tém za popędem ówczesnym, ogólnym. Wśród ciężkich, obozowych trudów uzupełniał swe ukształcenie własną pracą pod oponą namiotów, podobnie jak to czyniły całe tłumy młodzieży; wrażenia wielkich wypadków dziejowych przesuwwały się przed ich okiem, rozszerzając zakres pojęć, zbogacając wiedzę, przysparzając doświadczenia. Pod wpływem silnych wrażeń umysły dziwnie szybko dojrzewały, działając zaś na wielkich obszarach, zestosunkowując się z różnemi ludami, miała owa wojskowa młodzież możliwość zaczerpnięcia nowych idei i zaszczepiania później takowych na własnej glebie. Brodziński był bez zaprzeczenia najcelniejszym wśród tej generacji poetów-legionistów. Pisać zaczął wcześniej; w pierwszych jego poetycznych próbach już uwidoczniła się tkliwość uczucia, prostota, miłość przyrody i sympatya dla ludu, które były znamieniem utworów Brodzińskiego. W pamiętniku swym wspomina, iż w dzieciństwie już, pod wpływem boleści po zgonie matki, układał wiersze <sup>1)</sup>. Zaciągnąwszy się pod sztandary wojsk Księstwa Warszawskiego, młody poeta brał udział w wyprawie 1812 i 1813 r., z których po wielu przejściach uniósł życie przynajmniej, ale pogrzebał tam przyjaciela i kierownika pierwszych kroków w zawodzie wojskowym i na niwie poezyi, Reklewskiego, tudzież starszego swego brata Andrzeja, który także wierszował. Po ustaleniu pokoju w r. 1815 oddał się Brodziński pracy naukowej; powołany na profesora nowozałożonego uniwersytetu warszawskiego, do wykładu literatury polskiej, wykłady te prowadził do chwili zamknięcia uniwersytetu w r. 1832. Wyjechawszy później do wód za granicę, umarł w Dreźnie, mając tę pociechę w ostatnich miesiącach życia, że mógł jeszcze czytać *Pana Tadeusza* i *Niebozką komedye*, a więc widział, iż literatura krajowa, na której niwach on stał przed kilkunastu laty samotny, posiada olbrzymów myśli i słowa, którzy jej przyszłość i rozgłos na długie lata zapewniają; *Pan Tadeusz* tém cen-

---

<sup>1)</sup> „W dzieciennym moim wieku—pisze Brodziński—napisałem elegię do cieniów mojej matki; wiem, że ją płacząc pisałem i w nocy, na oknie, tylko przy świetle księżyca... Brat mój, Andrzej, zawsze mi to pismo moje wychwalał.“

niejszym mu się wydał, iż upatrywał w nim pewne powinowactwo ze swemi utworami.

Prace Brodzińskiego składają się z poezyj i prozy. Wśród poetycznych utworów wyróżnia się *Wiesław*; jest to sielanka, w której autor w sposób powieściowy roztacza przed czytelnikiem życie ludu wiejskiego. Cały świat ludowy, jakim go znał autor w okolicach Krakowa, staje przed nami w niewielkim poemacie, który w swym czasie budził prawdziwy zapal. Uczono się *Wiesława* na pamięć, pojedyncze ustępy chętnie deklamowano, jak przed laty ustępy z dzieł Krasickiego; marzono, że blizką jest doba złota, w której cały nasz lud będzie takim, jak wieśniacze typy wzięte z tego sielskiego poematu. *Wiesław* bardziej niż inne sielanki nasze posiada warunki idylli. Nigdzie tam nie widzimy barwy ironicznej, lub nóty smętnej; na każdej stronnicy spotyka się dziwna pogoda, wesołość szczerą, z której tchnie woń polnego kwiecia i powiew niw uprawnych. Promienie pogodnego światła, które na ową powieść wiejską rzucają blask dziwnego uroku, płynęły z duszy autora, przepełnionej szczerością, prostotą i tkliwością prawdziwie pachołącą.

Oto jest mały ustęp, w którym dziewczosłeb Jan tak zaleca *Wiesława*:

Pocziwych ojców widzicie tu syna;  
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,  
Ma przecież ojców, co litością zdjęci,  
Mając kumowstwa powinność w pamięci,  
Nie żalowali dla sieroty chleba,  
Uczyli pracy i bojaźni nieba.  
Sprawiał się godnie, że go synem zowią  
I część chudoby dla niego stanowią.  
Nie jest ci u nich gospodarstwo liche,  
Praca sierpowa nie idzie pod wiche;  
Co tydzień wniesie, nie straci niedziela.  
Bóg też rządności pomocy udziela:  
Czystą pszenicę niesie czarna rola,  
Wełniste owce zabelają pola,  
W schludnych stajenkach bydelko się chowa,  
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.

Obok *Wiesława* postawić potrzeba *Pieśni rolników*, w których autor, szkicując uczucia ludu, wiele zawarł rzetelnego uczucia.

W wielu piosnkach Brodzińskiego widział czytelnik odbicie swojego własnego uczucia; nie dziwmy się tedy, że gdy dotykał on drażliwej struny duszy, odpowiadano na jego słowo—łzą. I rzeczywiście, niewielu naliczyć można było poetów, którzyby tyle łez zdołali wycisnąć wśród rzeszy ich czytającej, ile ich wycisnął Brodziński z oczu pokoleń nas poprzedzających.

Brodziński, wychowany w Galicyi, która wiele ucierpiała od nacisku germanizmu, chętnie zwracał się ku innym szczepom słowiańskim i tłumaczył ich pieśni na język polski. Są jego tłumaczenia z czeskiego, małopolskiego i serbskiego. Te badania literatur innych słowiańskich szczepów były dla niego wypoczynkiem po studiach niemieckiego piśmiennictwa, którym się oddawał uprzednio z konieczności, potem z upodobania, gdyż literaturę niemiecką wysoko cenił, na wzorach jej kształcił się, i jej utwory tłumaczył. Przełożył Brodziński z Goethe'go *Cierpienia młodego Wertera*. W tłumaczeniach z języków słowiańskich nie trzymał się niewolniczo rymu, nie zwracał uwagi na formę, chodziło mu tylko o zachowanie pierwotnej prostoty oryginału. Z łaciny przelał na mowę polską *Elegie* Jana Kochanowskiego.

Prace Brodzińskiego, prozą kreślone, składają się z rozpraw: *O krytyce*, *O satyrze*, *O elegii*, *O egzaltacji i entuzyazmie*. Pozostały przytém ułamki jego wykładów uniwersyteckich literatury polskiej, z których próbowano całość odtworzyć (czynił to Dmochowski), lecz usiłowania nie doprowadziły do celu; są tam niektóre ustępy rzucone tylko jak kanwa do odczytów, ale chociaż dziś już nie ma ręki, któraby dopełniła próżnię tej pierwszej osnowy, w pojedynczych wszakże ułamkach spotykamy wiele rzeczy szacownych, których doniosłości badacz piśmiennictwa nie powinien zapominać. Wśród licznych rozpraw prozą, umieszczanych w redagowanym przez niego *Pamiętniku Warszawskim*, zwracają uwagę dwa życiorysy: Birkowskiego i Karpińskiego. W rękopismach pozostałych po Brodzińskim znaleziono niewykończony zarys synonimiki polskiej; przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu należycie opracować zaczętego

działa. Rzecz ta, acz nieopracowana i składająca się z dorywczo rzuconego szkicu, ukazała się wszakże w druku.

Redagował on—jak wspomnieliśmy już—*Pamiętnik Warszawski* (razem z prof. uniwersyteckiego w Warszawie Fryderyka Skarbka i Józefem Skrodzkim, po usunięciu się od redakcji prof. Feliksa Bentskowskiego); było to od r. 1822—do 23. Od r. 1823 do zgonu kierował Brodziński wydawnictwem *Magazynu Powszechnego*, pisma, które w swoim czasie budziło umysły z uspienia, w epoce niepomyślniej dla piśmiennictwa.

We wszystkich pracach Brodzińskiego, kreślonych bądź prozą, bądź wierszem, widzimy nieporównaną poprawność stylu, czystość języka, swobodę wyśłowienia. Pracowitość jego nazywamy nadzwyczajną, gdyż zdołał własną pracą, przy warunkach wcale niepomyślnych, zdobyć zasoby wielkiej wiedzy i wykształcić się na pisarza gruntownego, myślącego, o wpływie szerokim. W liczbie niezaprzeczonych zasług Brodzińskiego, ujawniających się we wszystkich pracach, jest budzenie uczucia miłości do wszystkiego co własne. Pierwszy on zwracał uwagę w poezjach swych na piękności ziemi rodzinną, przed okiem każdego od wieków leżące a nieznane, pierwszy wprowadzał czytającą naszą publiczność pod strzechę wieśniaczą, bratając niejako w ten sposób stany, wpływając na rozproszenie przesądów i uprzedzeń, które się stały zgubą narodu. Z prac jego uczono się kochać rzeczy swojskie; uczono się kochać powaby ziemi ojczystej, przez niewielu dostrzegane, przez niewielu opiewane, a przedewszystkiém niepodawane do wiadomości ogółu; uczono się szanować mowę własną, nad której czystością czuwać nie przestawał, a piękności podnosił. Oto są wyrazy Brodzińskiego, wzywające ziomków, aby szanowali mowę rodzinną, otrząsając się z naśladowania cudzoziemszczyzny: „Z mężką godnością niech się uśmiecha Polak, gdy mieszkaniec Tybru, albo Sekwany twardym jego język nazywa. Z wewnętrzną przyjemnością, z powagą dojrzałemu mężowi przyzwoitą niech słucha cudzoziemca, gdy się nad jego wyrazami, jak niewieścich nad podniesieniem starożytną zbroi mocuje, gdy języka jego, jak dziecię, pieściwie wymawiać się uczy... Póki męztwo w narodzie nie wygaśnie, póki obyczaje nie znikczemnieją, póty nie zapierajmy się ową twardości języka. Ma on i w niej swoją harmonię, swoją śpiewność; ale jest to szum odwiecznego, rozłożystego dębu, nie poświst chwastu, który za każdym polotem



wiatru zgina się, lub łamie, i cienkim tylko odgłosem jęczenia wydaje.“ Ustęp powyższy świadczy o pełnej wzniosłych myśli, chociaż prostej co do formy prozie Brodzińskiego.

Pisarz ten doczekał się uznania nader szybko i słusznnej oceny prac swoich, co pośród naszego społeczeństwa bywa rzeczą rzadką. Już Michał Grabowski o nim się wyrażał w sposób następujący, a nader trafny: „On pierwszy (t. j. Brodziński) w literaturze polskiej zrobił krok stanowczy, krok olbrzymi, bo od dowcipu do myśli, od sentymentalizmu do uczucia, od sztuki do natury. Pierwszy przeczuł poezję narodową i we własnym ją sercu wynalazł.“ Do chwili wystąpienia Brodzińskiego na widownię piśmienniczą, posługiwano się u nas wyłącznie naśladownictwem francuzczyzny. Brodziński pierwszy przemówił z katedry uniwersyteckiej, iż nadeszła chwila estetycznej emancypacji z pod przymusu obcych. Mówił i pisał z wielkim umiarkowaniem, oględnie, co wypływało z jego usposobienia dziwnie łagodnego. Głos jego, acz umiarkowany, doczekał się uznania; wielu pisarzy, należących do młodszych pokoleń, zaczęło się gruppować około Brodzińskiego. Wytworzyła się nowa szkoła, zalecająca przedewszystkiem prostotę, swobodę myśli i uczucia, sięgająca do źródeł rodzimjej poezyi, którą starała się odnaleźć wśród podań i pieśni ludowych, mniej dbając o wzory i reguły, jakimi rządzili się dotąd wszyscy piszący. Zwolenników nowej szkoły nazwano *romantykami* (niejako „marzycielami“), a szkołę *romantyczną*. Nazwa, rzucona ironicznie przez nieprzyjaznych nowemu kierunkowi, pozostała nazawsze jako określenie nowych dróg, któremi poezya iść zamierzała. Nowe kierunki w poezyi wywarły niebawem wpływ na wytworzenie nowych kierunków w życiu. Usposobienie do wejścia na nowe drogi nie było przez nikogo narzucanem; szkoła romantyczna tworzyła się sama; zasady przez nią głoszone istniały niejako w atmosferze owych czasów. Brodziński nie zakładał tej szkoły, nie gromadził wyznawców pod swym sztandarem, był wszakże jej zwiastunem, miał jej przeczucia, jak się trafnie wyraził zacytowany tu wyżej krytyk, Michał Grabowski. Słowem, Brodziński był poniekąd tém w poezyi, czém Bolesław Chrobry w dziejach naszych. Ten ostatni rzucał podwaliny państwa w tych właśnie kierunkach, w których rozszerzyć się miało. Posiadał „prieczucia“ niejako jego potęgi, był jej zwiastunem.

Nowy kierunek, zawiązanie się nowój szkoły w piśmiennictwie naszym, podzielane przedewszystkiém przez młodsze pokolenia, zrodzone w epoce burz politycznych i społecznych, wstrząsających wtedy Europą, określał krytyk, należący do owych pokoleń (Maurycy Mochnacki) w sposób następujący: „Dopiero w myśl nam wpadło, że może przez dłuższy czas w nieswojém poczuwaliśmy się jestestwie, tuląc do łona, i piastując jakby umarłe w pieluchach dziecko umarłej imaginacyi. Zapał owionął głowy. Młodzi pisarze pochwycili gęśl minionych wieków. Przewzano ich romantykami, bo nieznane pioski nócili: o kozakach, rusalkach, dziadach i strachach; a Jan Śniadecki, biegleszy zapewne matematyk i astronom, niżeli krytyk, wołał, jakoby to wszystko było wymysłem osowiałej metafizyki niemieckiej!“ Wystąpienie Brodzińskiego gdyby było pojedyńczém, nie wytworzyłoby szkoły, nie wywołałoby starcia z zastępem poetów niepodzielających nowych zapatrywań się na poezję, lecz w innych dzielnicach kraju zajaśniała zorza nowój poezyi; ukazały się zastępy poetów, którzy szli w kierunku wskazanym przez Brodzińskiego. Był to w literaturze ruch samorzutny, przez nikogo nie wywołany; umysły same otrząsały się z pleśni, skłaniały się do reformy; objaw to w dziejach świata niejednokrotnie spotykany, iż sama niejako Opatrzność zsyła na ziemię, w pewnych epokach, takich, a nie innych ludzi.

*Romantycy* pragnęli poezyi narodowej, nieoglądając się na obce wzory, pragnęli poezyi, któraby ze swojskiego gruntu urastała, pragnęli, aby literatura była w związku ścisłym z przeszłością. Wedle ich poglądów, księga przeszłości nie jest zamkniętą, życie obecne snuje nić dawnego, przeobrażonego tylko w inne kształty, zmieniającego się w swych pojęciach, stosownie do wymagań epoki. Myśl ich zwracała się ku fantazyi gminu, szukając tam źródeł prawdziwój poezyi, mniemając, iż ich natchnienia z motywów jedynie ludowych mogą wytworzyć pieśń wzniosłą. Pieśń ta rzeczywiście wzniosłą się stała i przemówiła do uczuć i myśli społeczeństwa, gdy ujął w swą dłoń lutnię poezyi Adam Mickiewicz, gdy zawtórowały mu chóry bratnie zastępu poetów litewskich, gdy od niw Ukrainy odezwały się dźwięki inne nieco, ale na tenże ton nastrojone. Areopag nasz ówczesny piśmienniczy ze zdumieniem patrzył na zwrot w pojęciach o poezyi, a niezbyt jasno zdając sobie z niego sprawę, potępiał go stanowczo. Areopag ten,

składający się z niewielkiego grona pisarzy, znanych i cenionych w Warszawie, nazywano klasykami.

*Klassycy* niewolniczo trzymali się wzorów dawnych, francuzkich; uważali, iż wszelka samodzielność w literaturze jest u nas objawem przedwczesnym, zalecali dbać przedewszystkiém o formę zewnętrzną, o przepisy i reguły dawniej poetyki ze szkół wyniesione, o poprawność smaku. Klassycy walczyli orężem ironii. Wystąpienie Adama Mickiewicza wywołało starcie się stanowcze klasyków z nową szkołą, co w dziejach naszego piśmiennictwa jest znaném pod nazwą „walki klasyków z romantykami.“ Walka ta ciągnęła się długo, uparcie z obu stron, przechodząc często z pola polemiki literackiej na arenę stosunków życia codziennego. Brodziński brał udział w walce, broniąc zasad tak zwanego romantyzmu zarówno z katedry, jak w swoich rozprawach. Wrodzona mu delikatność spowodowała, iż w polemice był oględnym, zachowywał stosowną miarę; widząc wreszcie, iż szermierka przenosi się na pole stosunków towarzyskich, wycofał się z niej w znacznej części.

Do bardziej wybitnych znamion romantyzmu zaliczyć należy demokratyzm, podczas gdy szlacheccyzna, z jej dawnemi narowami i przesadami, górowała wśród klasyków. Ci ostatni, ściśle związani z tradycjami XVIII w., do którego w znacznej części należeli, nie rozumieli nowych dążeń; przytém z lat swych młodocianych, oprócz innych właściwości ubiegłego stulecia, wynieśli sceptycyzm religijny, podczas gdy nowe pokolenia szukały wytchnienia po wielkich burzach społecznych na łonie wiary. Tak więc sceptycyzm religijny z pojęciami dawnemi, kastowemi powiewają niby stare, wypłowiałe sztandary nad obozem klasyków, a tłumna ciżba zwolenników romantyzmu na skrzydłach wiary wznosi swą myśl ku niebu, także niezbyt się troszcząc o ścisłość dogmatyczną, w stosunkach zaś społecznych burzy dawne szanse kastowe.

Prądy nowych kierunków, które przebiegały niwę literacką, dały się spostrzegać i na innych polach życia społecznego. Młodsze pokolenia—pospolicie mniej rozumowaniem, ale uczuciem kierujące się i lgnące do tego co nowe—z sympatjami swemi zwracały się ku romantykom; dla tego też wszelkie nowe pomysły, dojrzewające w młodych głowach, dążące do zmiany stosunków społecznych, zaliczano na karb romantyzmu. Również usiłowania Szubrawców, jak i wszelki głos rozwagi, nawo-

łujący do poprawy obyczajów, do podźwignięcia ludu z niedoli ówczesnych stosunków społecznych, uważano za objaw romantyzmu w życiu społeczném, t. j. za pewnego rodzaju marzycielstwo.

Doba legionów, doba napoleońskich walk jednoczyła nas z ludem bardziej, niż takie zjednoczenie mogły spowodować uchwały prawodawcze. Lud nasz rolniczy, wydobywszy się orężną dłonią na jaśnie dziejową, kilkakrotnie w ciągu zmian politycznych, jakie wówczas szybko następowały (1794—1815), miał sobie zapewnioną wolność osobistą, ale nie na całym kraju obszarze, i nie w mocy społeczeństwa było zapewnić wykonanie i utrzymanie zmian prawodawczych. Były jednak niejedne zmiany w ręku społeczeństwa, i do ich urzeczywistnienia nie szczędzono zachęty. Poeci w swych utworach nawoływają wielokroć do spełnienia tego, co było obowiązkiem. Zapatrywania się Brodzińskiego na stosunki społeczne odznaczały się łagodnością co do formy; nigdzie tam gorczy, zawsze spokój, chociaż zawsze wypowiadał się on stanowczo. Pod względem wychowania był on prawie synem ludu, nader jednak daleki od wszelkiej zawiści, zaciętości, z miłością i spokojem maluje dolę wieśniaczą. Cóż piękniejszego być może, niż ów protest pełny rzewności, iż jedne, uprzywilejowane, warstwy marnują zasoby narodu z niezmierną szkodą całości społecznej? W obec spokojnego i pełnego prawdy protestu umilknąć musiały gniewy wszelkie, słuchano Brodzińskiego, nie ciskając nań obelg, gdy mówił o chłopskiej doli, gdy wystawiał nędzę naszego chłopca, która wciąż mieszka w jego chacie, a „on swą pracą zamyka pańskie podwoje“ od owych groźnych gości, jakimi są głód i nędza.

Przytaczamy tu w całości wiersz Brodzińskiego pod napisem *Chłopek*:

Rycerz to niewielki,  
Swój ziemi ubliża,  
Który nad stan wszelki  
Rolnika poniża.

Dobry polski chłopek.  
Dłoń jego obroni,  
Wyżywi nas snopek,  
W potrzebie zasłoni.

Zbożem jego kosy  
Posuta jest ziemia,  
Tak on na niej kłosy,  
Jak laury rozplenia.

Z wołkiem on w pokoju  
Uprawia nam błonie,  
Na koniku w boju  
Pośpiesza w obronie.

Te warowne grody,  
Te pańskie pałace,  
Jego to zachody  
I jego to prace.  
Jego to ciężarem,  
Co lekko pan roni;  
On na to pod skwarem  
Z bydlęciem pot roni.

Z dziećmi on głodnemi  
Te ziarneczka zgania,  
Które pan po ziemi  
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieży  
Za pańskimi syny,  
Wszędzie on należy,  
Prócz zysku i winy.  
Sam po tyléj stracie  
Od nędzy nas chroni,  
W swojej tylko chacie.  
Jéj mieszkać nie wzbroni.

Rycerz to niewielki,  
Krajowi ubliża,  
Który nad stan wszelki  
Wieśniaka poniża.

W Brodzińskiego *Frąszkach* i *Epigrammatach*, których pewną ilość zostawił, nieraz dowcip łączy się z myślą głębszą, ze spostrzeżeniem trafném i pożyteczną nauką lub przestrogą dla społeczeństwa. W niektórych frąszkach wskazywał on, iż społeczeństwo, które nie umie być rządém, nie umie rozumnie używać sił swych fizycznych i moralnych, powoli stacza się po pochyłościach upadku. Bez względu na jasne zdawanie sprawy przed sobą z wad naszych społecznych, poeta patrzył z miłością i wiarą na świat, wierzył w poprawę, w dni jaśniejsze ludzkości, w blizką jutrzencę swobody dla tych, którzy jeszcze usuwani byli od zupełnego korzystania ze swych praw człowieka; głosił, iż z czasem zniknie przewaga jednej klasy społecznej nad innemi. Uwydatnia się to we fraszce pod napisem *Do Chrabąszcza*:

Mój ty rycerzu	Szumisz w pomroku	Niech zejdzie rano,
Wąsaty,	Po niwie,	Stul wąsy
W pancerzu!	Po rosie;	I loty;
Na drzewie siadasz	Trącasz złośliwie	Z słońcem ustaną
I kwiaty	Po oku	Twe płasy
Objadasz.	Po nosie.	I psoty.

W tym chrabąszczu łatwo dopatrzeć butnego spadkobiercę imienia i dawnych symbolicznych znaków na tarczy swego rodu, których znaczenia on, biedak, nie rozumie nawet, a jednak poczuwa się do jednego tylko, do buty. Ciemna pomroka, otaczająca jego umysł niewykształcony, lub też kształcony na obcych wzorach, usuwa go od wszelkiej świadomości obowiązków obywatelskich w obec własnego społeczeństwa. Brodziński owe ciemne strony obrazu społecznego widział wybornie, i wierzył,

iż jako mgła nad nizinami wisząca rozprasza się w obec słońca, tak ujemne strony znikną w obec promieni wiedzy. Przy tém wszystkiém nie zapominał, że postęp kroczy niekiedy żółwim krokiem, że linia biegu niezawsze jest prostą, dla tego też woła w swój fraszce pod tytułem *Flenność*: „Nim ziarno wyda mądrość prawdziwą,—Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwo.“

Przed r. 1830, widząc, iż młodzież wchodzi na drogę zbyt śmiałych aspiracyj politycznych, z katedry zalecał umiarkowanie; słowa rozwagi źle były przyjmowane, i pełne prostoty, a głębszej myśli wykłady poety-professora coraz to mniej miały słuchaczy, podczas gdy deklamujący Ludwik Osiński (ówczesny professor literatury powszechniej), należący do obozu klasyków, zawsze w obec licznych tłumów wykładał. Takie zabaczanie nie zrażało go jednak i nie zamącało spokoju, z jakim pracował.

Utwory Brodzińskiego wydawano kilkakrotnie. Za życia autora (Warszawa, 1821 r.) były wydane w 2 tomach pod tytułem *Pisma...* (*Wiesław i poezye różne*). W r. 1842—1844 wyszło w Wilnie wydanie noszące miano zupełnego, lecz wcale nie było zupełném, pod tytułem *Dzieła*; a wreszcie w roku 1872—74, pod redakcją J. I. Kraszewskiego, wyszło wydanie najnowsze i najbardziej zupełne pism Brodzińskiego, w 8 tomach. Studium o Brodzińskim napisał Adam Bełcikowski (Lwów, 1875), Zdzisław Horodyński (*Brodzińskiego lata szkolne*, Lwów, 1888). Podobno życiorys K. Brodzińskiego pozostał w pośmiertnej, literackiej spuściznie J. I. Kraszewskiego.

W pięćdziesiątą rocznicę zgonu Brodzińskiego (w roku 1886), M. Orgelbrand ogłosił ilustrowaną przez Juliusza Kosaka edycję *Wiesława*, poprzedzoną przez studyum M. Gawalewicza o autorze téj sielanki.

W Tarnowie, gdzie ów pierwszy zwiastun poezyi narodowej do szkół uczęszczał, wzniesiono mu pomnik przed gmachem gimnazyalnym.

---



### ROZDZIAŁ III.

Uzupełnienie obrazu doby przejściowej.—Celniejsi pracownicy na różnych polach w owych latach (Niemcewicz, Tadeusz Ozacki, Stanisław Staszic, Śniadeccy, Józef Maks. Ossoliński, Bandtkowie, Feliks Bentkowski, Samuel Bogumił Linde, ks. Juszyński, Stanisław Potocki, Jan Potocki).—Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk.—Aloizy Feliński.—Pamiętniki (Kopeć, Ciecierski i inni).—Puławy.—Księżna M. Wirtemberska.—Ostatnie odbłyśki literatury łacińskiej.—Zmiana obyczaju i stosunków społecznych.

Rzadko w dziejach spotykają się chwile tak obfite w różnobarwne wypadki, wstrząsające nie tylko instytucjami społecznymi, ale wkraczające swym wpływem w zakres pojęć ludzkich, i wprowadzające w nich rdzenne zmiany, jak były lata łączące wiek XVIII z XIX, lata tworzące pierwsze dziesiątki obecnego wieku, a zarazem przejściową dobę w naszej literaturze. Księga naszej historii pozornie zamknięta została; pospolicie mniemają, iż ona składa się odtąd u nas jedynie z dziejów przeobrażeń pojęć, przetwarzania się stosunków społecznych i ekonomicznych. W rzeczywistości wszakże braliśmy jeszcze i w początkach stulecia żywy udział w wypadkach ogólnoludzkich. Społeczeństwo nasze, młodociane w stosunku do innych, pod względem cywilizacyjnym odczuwało mocniej od ludów starszej kultury wszystkie kataklizmy dziejowe, które zmieniały postać Europy. Przyzwyczajając się opierać na obcych i od innych oczekiwać rady i pomocy w klęskach, ulegliśmy wielkim politycznym rozczarowaniom; runęła potęga, będąca podwaliną wszystkich nadziei legionistów, podsycająca płomień życia Księstwa Warszawskiego. Wielka cześć, jaką otaczano bohatera walk zwyciężkich, nie zmniejszyła się nawet po jego upadku. Owe rozczarowania i ów kult odbijają się jeszcze bardzo długo w literaturze lat późniejszych; ma to wpływ nader ujemny na nasz rozwój. Zawiele i często zwracaliśmy się ku obcym, od nich wyglądając dni lepszych; pewna więc niezaradność wkładać się i rozwijać zaczęła we wszystkich objawach naszego życia społecznego. Są to jednak zjawiska znacznie późniejsze.

Lata doby przejściowej stosunkowo pomyślnemi mienić się mogą. Pomimo wstrząśnień, rozczarowań, pomimo wysiłków,



które za dni Napoleona zużyły ogrom zasobów materialnych i moralnych znękanego społeczeństwa, pogodnie patrzano w przyszłość, spokój zapanował w umysłach, dobrobyt materialny wzrastać znowu zaczął w lat parę po kongresie wiedeńskim. Na tém tle stosunków przychodzących do pewnej równowagi po r. 1815, literatura odzyskała blask dawny, a nawet prześcignęła epokę Stanisławowską, gdy na widowni naszej piśmiennej działalności ukazał się geniusz Mickiewicza. Doba przejściowa przygotowywała grunt do owych późniejszych wielkich plonów na niwie dalszego rozwoju narodu. Ona wypiastowała wszystkie umysły, które się stały spójnią łączącą lata dawne z nowymi: najpodniosłejsze postacie społeczeństwa od Mickiewicza do Kraszewskiego—owej epoce zawdzięczają bądź całe wykształcenie, bądź pierwsze wrażenia, które były dla nich ideałem życia całego. A jednak zastęp ludzi, pracujących wówczas na niwie literackiej, licznym nie był, czynni tylko byli wielce i poczuwali się do obowiązku pracy. O niektórych (jak Woronicz, Czacki) mówiliśmy już w sposób mniej więcej wyczerpujący, o pozostałych wnet powiemy.

Poezya za dni Księztwa Warszawskiego i w pierwszych latach Królestwa kongresowego, oprócz znanych już nam Reklewskiego i Brodzińskiego, posiadała pracownika, osiwiąłego w długich pracach i zmiennych kolejach losu, Juliana Niemcewicza. Widzieliśmy go podczas czteroletniego sejmu, jako pisarza dramatycznego, obecnie staje on przed nami jako pisarz na wielu polach, a wreszcie jako autor *Śpiewów historycznych*, dzieła w swoim czasie bardzo popularnego.

Julian Ursyn Niemcewicz (1757 † 1841) należał do tych, którzy nie zwątpili w lepsze jutro i gorliwie pracowali na polu zarówno nauki, jak i życia obywatelskiego, przez cały przeciąg życia <sup>1)</sup>. Nieliczne grono ówczesnych ludzi oddających się literaturze starało się budzić uśpione uczucie, i za jego pomocą wywołać wzniosłe myśli i niemniej wzniosłe czyny. Niemcewicz, pisząc swe *Śpiewy historyczne*, w których przywo-

---

<sup>1)</sup> Niemcewicza popioły złożone pod Paryżem (na cmentarzu w Montmorency); napis położony na jego mogile: *Quamdiu vixi, patriam amavi, morior* jest wyborném streszczeniem jego obywatelskiej działalności.

dził na pamięć wybitniejsze chwile naszego życia dziejowego, miał na celu obudzenie szlachetniejszych uczuć wśród społeczeństwa. Myśl tę znać zrozumiano. *Śpiewy* przyjęto z zapalem przedtém nieznanym. Rozchwymano cały nakład nader prędko. Co do formy, poeta starał się w swych *Śpiewach* naśladować ballady, zapatrując się na wzory nowożytnéj literatury zachodnio-europejskiej. Należy się mu chlubne wspomnienie, iż wytworzywszy nowy u nas rodzaj poezyi—dumy historycznej—wlał w nią swego ducha obywatelskiego. *Bajki* Niemcewicza miały głównie na celu satyrę społeczną, często polityczną. Tak *Śpiewy*, jak i *Bajki* poeta pisał różnemi czasy, dla tego też noszą na sobie cechę niejednolitą i wartość ich rozmaita; jednakże wpływ ich i upowszechnienie były wielkie; autor odpowiadał potrzebom chwili i upodobaniom ówczesnym. Od komedyi, bajki, od śpiewnika historycznego przeszedł Niemcewicz do powieści. Walter Scott, już wtedy znany i ceniony, służył mu za przewodnika na tém polu. *Jan z Tenczyna*, powieść historyczna, bardzo w owéj epoce poczytna, (której 500 egzemplarzy, nakładu Natana Glücksberga, w ciągu kilku godzin rozkupiono w r. 1825), stanowi przedniejszą z jego prac powieściowych. *Lejbe i Siora* jest romansem wcześniejszym (1821), w którym autor zawarł studyum o Żydach polskich. Żądza być wciąż pożytecznym krajowi natchnęła go myślą opisanja swych podróży po kraju, z uwzględnieniem historycznych wspomnień, a wreszcie dała mu do ręki pióro dziejopisa. Skreślił *Dzieje panowania Zygmunta III*, ku czemu posiadał źródła niemało; praca to niezbyt krytyczna, wszakże korzystali z niej nowsi obcy historycy (Kostomarow np.). Na polu badań dziejowych położył Niemcewicz trwałą zasługę zebraniem wielu materiałów historycznych, które wydał w 5 tomach, pod tyt.: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnéj Polsce*.

W późniejszych latach życia Niemcewicz wyłącznie prawie oddawał się bądź badaniom historycznym, bądź ułatwianiem innym takowych badań. Przewodniczył Towarzystwu Przyjaciół Nauk do ostatniego roku jego istnienia (1831), które głównie miało na celu prace historyczne; i wreszcie, gdy kraj na zawsze opuścił, założył Towarzystwo Historyczne Polskie w Paryżu, do dziś istniejące. Jako świadek wielu znakomitych wypadków dziejowych, i sam w nich odegrywający nieraz wydatną rolę, napisał pamiętniki życia swego. Czynią zarzut Niemce-

wiczowi, iż szyk wyrazów jest u niego francuzki; rzecz się ta łatwo tłómaczy, gdy się zważy, iż kształcił się na wzorach obcych a naśladowanie francuzczyzny i język francuzki podczas jego lat młodocianych były w modzie.

Prace tego niepospolitego obywatela a pracowitego pisarza wychodziły w różnych czasach. Zupełnego ich wydania zbiorowego nie posiadamy. Najcelniejszy życiorys Niemcewicza, opracowany przez Adama ks. Czartoryskiego, wyszedł w Paryżu, w r. 1860.

*Tadeusz Czacki*, nie poprzestając na wielkiej, obfitej w owoce działalności obywatelskiej, w charakterze krzewiciela oświaty, zostawił w piśmiennictwie ślady swych prac, wydając rozprawy nacechowane erudycją, chociaż czynią im zarzut niesystematyczności. Życie publiczne, pełne trosk i trudów, odrywało go od pióra i badań, które były zbyt różnorodnemi, ażeby mogły się odznaczać gruntownością. Najcelniejszą jego pracą jest dzieło pod tyt. *O litewskich i polskich prawach*. Pisał przytém o Żydach, o prawach mazowieckich, o dziesięcinach, o karaitach, Cyganach i o wielu innych przedmiotach, a wreszcie zaliczony być powinien do celniejszych mówców swój epoki. Styl jego ma swą oryginalność; również w przemówieniach, licznych odezwach, listach, wyróżniał się Czacki peryodami krótkimi, ucinłowemi. Widoczném jest wszakże, iż gorąco odczuwał to wszystko, co mówił i pisał. We wszystkich publicznych przemówieniach (a miał ich wiele), zapał unosił go zwykle, co podnosiło jeszcze bardziej wartość mów jego. Dzieła Czackiego, wychodzące najprzód w oddzielnych rozprawach (od r. 1800 do 1811, w Wilnie, bądź w Krzemieńcu) zebrał i wydał Edward Raczyński w 3 tomach (Poznań, 1844), a K. J. Turowski przedrukował je następnie (1860—1861).

*Stanisław Staszic*, o którym wyżej już wspominaliśmy, mówiąc o dobie Stanisławowskiej, w latach doby przejściowej słynie już więcej jako mąż stanu, troszczący się o dobrobyt krajowy, jako gorliwy i bojny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako wreszcie filantrop, pracujący nad podniesieniem doli ludu i klass wyrobniczych, aniżeli jako pisarz, systematycznie pracujący na polu nauki. W różnych gałęziach wiedzy pracował St. Staszic, podobnie jak czynili współcześni mu pisarze. Jeszcze za dni Stanisława Augusta widzieliśmy go na niwie literatury politycznej; później, gdy na téj niwie zaledz musiała

cisza, Staszic oddaje się naukom przyrodzonym, pisze o *Ziemiorodztwie Karpat*, i zebrane długoletnią, wzorową oszczędnością i zabieглиwością mienie oddaje na użytek warstw upośledzonych od losu. Jego instytucja, nosząca miano Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego, miała na celu urządzenie osad ludzi wolnych, uwłaszczonych, którzyby odznaczyli się moralnością, i byli wzorem urządzenia stosunków włościańskich na całym obszarze kraju. Cesarz Aleksander I w r. 1822 potwierdził ustawę rzeczzonego Towarzystwa. Tego rodzaju usiłowania wysoce obywatelskie postawiły Staszica na piedestale pamięci i uznania narodu. Są one jakby dalszym ciągiem usiłowań Chreptowicza i Brzostowskiego za dni Stanisława Augusta.

Ta część kraju, która składała Księstwo Warszawskie, a później się stała Królestwem, Staszicowi głównie zawdzięcza podniesienie swego bytu ekonomicznego.

Dwaj bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy, Wielkopolanie, działalnością swą pedagogiczną i naukową na Litwie przyczynili się przeważnie do rozniecenia w owiej prowincyi światła i do utrzymania tego, co pożytecznem dla rozwoju społeczeństwa mienić się mogło.

Jan Śniadecki (1756 † 1830), o którym wspominaliśmy, mówiąc o astronomii na przełomie przeszłego i bieżącego stulecia, wielkie zasługi położył na stanowisku rektora uniwersytetu wileńskiego, a zatém kierownika wychowania publicznego w obszernej kraju dzielnicy. Po za zakresem astronomii i matematyki, nad któremi pracował i uważał je za królowe wiedzy, oddawał niemałe usługi, najściślej i najsurowiej przestrzegając czystości mowy w poddanych swemu zarządowi szkołach. Sam też w pismach swoich jest wzorem prozy, posiadającej jasność, wdzięk, siłę, a zarazem nieporównaną prostotę. Proza obu braci Śniadeckich jest wzorem języka klassycznego, w który wczytywać się należy każdemu, kto pragnie otrząść się z naleciałości obcych, wciąż się tłumnie wciskających do mowy naszej. Wzorowy ich język nazywano „językiem Śniadeckich“ i słusznie go podziwiano.

Jan Śniadecki, widząc, jaki wpływ zdobywa u nas filozofia Kant'a, której nie pochwalał, obawiając się przytém, aby umysły młodzieży nie zboczyły z drogi praktycznej, na której pragnął widzieć swe społeczeństwo, chcąc, aby było dalekiem od

niemieckich spekulacyj filozoficznych, już w późniejszej dobie lat napisał *Filozofię umysłu ludzkiego*, która miała na celu obalić krytycyzm Kant'a.

Działalność Jana Śniadeckiego, jako rektora, skończyła się w r. 1814, jako astronoma zaś w r. 1825; później usunął się do domowego zacisza. Półwiekowe jego prace na polu astronomii i matematyki, cenione za granicą, zbliżyły nasze piśmiennictwo do literatury i uczoności Europy zachodniej; był on przeto jedním z ogniw łączących nas, znacznie zacofanych, i w życiu polityczném narodów już udziału nie biorących, z ruchem umysłowym szerszego świata. Pisma jego razem zebrane wyszły pierwotnie w r. 1818; *Filozofia umysłu* drukowana w r. 1821. Wydania zbiorowego dokonał w 7 tomach Michał Baliński w Warszawie (Lipsku) w r. 1833, nakładem A. E. Glücksberga.

Pamięć Jana Śniadeckiego, wdzięcznie przechowywaną w umysłach myślących, uczcił wspomniany Michał Baliński dwutomowém dziełem, pod tytułem *Pamiętniki o Janie Śniadeckim* (Wilno, 1865 r.).

Jędrzej Śniadecki (1768 † 1838), brat młodszy Jana, zajmuje wybitne w literaturze polskiej miejsce i jako uczony myśliciel, i jako zagrzany duchem obywatelskim satyryk. Kształcił się w Akademii Krakowskiej, a następnie w Pawii, Londynie, Edynburgu i Wiedniu, oddając się medycynie, szczególnie zaś chemii i fizyologii. Poprzedzony zdobytą za granicą sławą, objął w r. 1797 katedrę chemii i farmacyi w Szkole Głównej Litewskiej, i od razu pokazał się jako uczony i gorliwy professor, jako znakomity lekarz i myśliciel o niezwykle jasnym umyśle. Pierwsze jego wystąpienie publiczne (*Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych*, miana w roku 1799) znamionowało już wysoce krytyczny umysł, domagający się ścisłego, pozytywnego badania nauk przyrodzonych. Torując po temu drogę w kraju z naukami ścisłemi mało oznajomionym, ogłosił w r. 1800 *Początki chemii*, pierwsze w języku polskim oryginalne dzieło w tym przedmiocie, a pilnie śledząc postępy wiedzy i dbając o korzyść młodzieży, trzykrotnie swój wykład chemii przerabiał i uzupełniał. Największy jednak, europejski rozgłos zyskał Jędrzej Śniadecki przez napisanie genialnego dzieła pod tytułem *Teorya jestestw organicznych*, którego

tom pierwszy wyszedł w r. 1804. W owym czasie fizyologia, a témbardziej biologia spoczywały w kolebce; istotę życia organizmów tłumaczono za pomocą różnorodnych, wręcz sobie sprzecznych, na fantazyi głównie opartych pomysłów. I wtedy właśnie, kiedy śmieszne systemata Brown'a i Mesmer'a panowały się w Europie, Jędrzej Śniadecki wystąpił ze swoją *Teoryą*, tak dowodnie i jasno wyłożoną, że wszystkie inne musiały upaść. Oto jest w krótkości pogląd autora *Teoryi* na istotę organicznego życia: „Całe życie jest ciągłym i nigdy nie ustającym procesem organicznym, albo nigdy nieustającą assimilacją. Wszystkie żyjące jestestwa, zostając w bezprzestannym z ciałami otaczającymi związku, wielką ich część w siebie przyjmują, a przyjętą część właściwej sobie siły organicznej udzielając, w same siebie, we własne swoje ciało przeistaczają. Nie inaczej jedno żyjące jestestwo, tylko przez upadek drugich powstawać; nie inaczej jedno zwierząt i roślin gatunki mnożyć się i rozpościerać mogą, tylko inne rodzaje i gatunki gnębiąc, uciskając i niszcząc. Materya odżywna niemal ciągle i bezprzestannie żyje, przechodząc z jednych jestestw organicznych do drugich, i krążąc następnie przez wszystkie. Każde jestestwo żyjące organizuje się bezprzestannie, a życie na odżywianiu i ciągłym odżywiającej materyi organizowaniu zależy. Dla utrzymania życia indywidualnego potrzeba nieustannego przybywania coraz nowój materyi, czyli potrzeba władz odżywiających. Dla tego niedostatek takowych sił zupełny, choćby nawet momentalny, życie indywidualne kończy na zawsze. Życie w materyi odżywniej w powszechności jest ciągłą przemianą formy, w danej formie ciągłą przemianą materyi.“ Zasadnicze pomysły Jędrzeja Śniadeckiego przetrwały dotychczas, stały się fundamentem biologii. *Teoryę jestestw* przełożono na języki francuzki i niemiecki, w Anglii zaś używano jęj do wykładu po wszechnicach. Znakomici uczeni obcy (Jan Müller z Berlina, Wunderlich i inni) oddali hołd zasłużony myślicielowi polskiemu. Obok *Teoryi jestestw*, obok innych wielu rozpraw ściśle naukowych, napisał Jędrzej Śniadecki piękne dzieło *O fizyczném wychowaniu dzieci* i kilka innych pism popularnych, zmierzających do upowszechnienia wiadomości z medycyny i higieny.



O wielkim wpływie Jędrzeja Śniadeckiego na społeczeństwo jako wybitnego członka Towarzystwa Szubrawców i autora *Próżniacko-filozoficznej podróży po bruku*, mówiliśmy poprzednio, tu więc nadmieniamy, że niemniejszy wpływ wywierał jako długoletni professor Szkoły Głównej Litewskiej, następnie uniwersytetu wileńskiego, a wreszcie Akademii Medyczno-Chirurgicznej w Wilnie. W założeniu Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie i *Dziennika Wileńskiego* Jędrzej Śniadecki brał również znaczny udział, słowem rzecz można, iż całe swoje życie złożył w ofierze wiedzy. Uznanie niespożytych zasług Jędrzeja Śniadeckiego znalazło piękny wyraz w mowie, wygłoszonej nad jego trumną przez ks. Ludwika Trynkowskiego, znakomitego kaznodzieję (zmarłego w roku 1849). Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego wydał w Warszawie (w Lipsku) zięć jego, Michał Baliński (6 tomów, 1840 r., nakład A. E. Glücksberga). Tom pierwszy *Teoryi jestestw organicznych* wyszedł w r. 1804 w Warszawie, tom II w Wilnie 1811 r., druga edycja 1841 r. Mowa ks. Trynkowskiego drukowana w broszurze Hippolita Skimborowicza p. t. *Wspomnienie życia ś. p. Jędrzeja Śniadeckiego* (Warszawa 1840). Pisali o Jędrzeju Śniadeckim: M. Baliński, L. Gąsiorowski, Z. Kramsztyk, J. Oettinger, K. Łuczkiwicz i inni.

Podkarpacka dzielnica, która przeszła pod rządy austriackie nader wcześnie (1772 r.), i wnet doświadczać zaczęła nacisku germanizacyjnego, najmniej wydała ludzi, którzyby chcieli i umieli stawić czoło okolicznościom, i zaznaczyli swą działalność na polu życia obywatelskiego. Chlubny wyjątek w tym względzie stanowi Ossoliński.

Józef Maksymilian Ossoliński (1748 † 1826) pochodził z możnej rodziny z Sandomierskiego; upamiętnił się w dziejach literatury jako zbieracz materiałów do historii piśmiennictwa i do historii politycznej; bibliograf, badacz, erudyta, usiłował pisać historję literatury, i rzucił już fundamenta pod ową budowę, ale tylko częśćkę opracował. Mecenasek był. on niezmordowanym w sprawach rozszerzania światła, lecz dla téj podkarpackiej dzielnicy, gdzie mieszkał, niewiele mógł zrobić; okoliczności były tak złowrogie, iż cały wpływ Ossolińskiego w Wiedniu złagodzić systemu nie zdołał. Jako monumentalny



pomnik usiłowań Ossolińskiego w Galicyi jest zakład imienia Ossolińskich, we Lwowie przez niego założony i hojnie uposażony, składający się z biblioteki i bogatych archiwów, a wszystko to darował na użytek narodu. *Słownik języka polskiego*, przez Lindego ułożony, powstał dzięki jedynie zachęcie i ofiarności Ossolińskiego, (do czego też w pewnym stopniu przykładał się swą hojnością ks. Ad. K. Czartoryski). We Lwowie, wśród ówczesnego nacisku germanizacyjnego w całym systemie wychowania publicznego, stanęła na tamiecznym uniwersytecie, staraniem i wpływem w Wiedniu Ossolińskiego, katedra języka i literatury polskiej. Studya jego długie, zmudne wpłynęły na utratę wzroku, ale Ossoliński, nawet ociemniały, nie przestał pracować: nie mogąc sam pisać, dyktował przekłady klasyków starożytnych, których mu czytano.

Najważniejszą pracą J. M. Ossolińskiego jest dzieło pod tytułem *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej*. Praca ta, nacechowana głęboką erudycją, składająca się z oddzielnych rozpraw, nie została wykończoną; dzieło miało być rozmiarów nader obszernych. Głównie oddawał się studjom nad Złotym wiekiem naszej literatury. W tém dziele, jak w ogóle we wszystkich rozprawach, które wyszły z pod jego pióra, język jest ściśle naśladowający czasy Kochanowskiego, styl odznacza się oryginalnością, polegającą głównie na niezwykłej zwięzłości i ścisłości wyrażen. Dzisiejsze czasy posiadają studya i monografie literackie bardziej wyczerpujące i z pewną metodą naukową opracowane, niemniej jednak prace Ossolińskiego pozostaną nadługo materiałem pożytecznym i świadectwem jego wiedzy obszerniej, tudzież zmudnego trudu. Poważne stanowisko zajmuje także Ossoliński jako tłumacz; spolszczył mianowicie dzieje Liwiusza (Lwów 1850), Seneki księgę *O pocieszeniu* (Warszawa 1782), satyry Juwenala, listy Pliniusza Młodszego i t. d.

*Wiadomości krytyczne* wyszły w 3 tomach (1819—1822, Kraków), czwarty z pozostałych rękopismów wydał August Bielowski (1852, Lwów).

Bandtkowie, dwaj bracia, obaj ludzie uczeni i pracowici, oddawali się studjom w dwóch różnych ogniskach życia umysłowego: w Warszawie (Jan Wincenty) i w Krakowie (Jerzy Samuel). Prace ich naukowe były długie, o wiele przekraczają-

ce dobie. o której obecnie mówimy, zaliczamy wszakże obu Bandtków do doby rozpoczynającej wiek XIX. Są oni z wielu względów jej synami. Mówi za tém kierunek ich prac—torujący drogę do dalszych studyów, grupujący dopiero dla potomnych materiały—jak również i wpływy, pod któremi zdobyli obadwaj znamionującą ich wielką pracowitość. Niemiecczyzna, pochłanawszy wielkie obszary kraju, chociaż oddziaływała z jednej strony w sposób zgubny na społeczeństwo, szerząc germanizm, z drugiej strony przyzwyczajała umysły do wytrwałej pracy (rzecz u nas nieznana), a zapoznając myślące jednostki z literaturą niemiecką, wpływała na odemknięcie szerszych horyzontów dla naszej własnej literatury.

Ludzi wybitnych, którzy zasłużyli się piśmiennictwu naszemu, czerpiąc wiele z niemieckiej nauki, którzy pod wpływem pracowitości niemieckiej, zdołali w sobie wyrobić wytrwałość, tak mało u nas znaną, wielu spotykamy w dziejach rozwoju umysłowości naszej.

Brodziński, Bandtkie należą do téj grupy pracowników, którzy z wpływów germańskich wszystko, co pożytecznem było, przenieśli na grunt swojski.

Jerzy Samuel Bandtkie (1768 ÷ 1835) rodem z Lublina, kształcił się we wrocław. uniwers., w krakowskim zaś był długie lata bibliotekarzem i wykładał tam bibliografię. Otoczony obfitym materiałem biblioteki Jagiellońskiej, Bandtkie, ze źródeł przedtem nietkniętych, opracował dzieje rozwoju u nas sztuki drukarskiej, tudzież pracował nad historią krajową. Owocem pierwszych tych studyów była *Historya drukarni krakowskich* i *Historya drukarni w Królestwie Polskiem i W. Ks. Litewskiém*, badania zaś historyi kraju wywołały *Dzieje narodu polskiego*. W owéj epoce historia Bandtkiego budziła uznanie, odpowiadała bowiem ówczesnym wymaganiom. J. M. Ossoliński, który niekiedy był surowym krytykiem, pisze o niej, iż „jest najcelniejszą w języku polskim,” Lelewel także bardzo przychylny sąd wydaje, a późniejszy od nich Zygmunt Helcel, ze względu na pracowitość Bandtkiego, twierdzi, iż ów niezmordowany badacz „stał się zakonnikiem nauk, a śluby te do ostatnich dni zachował...”

Prace Bandtkiego na polu wydawnictw dawnych rękopiśmiennych zabytków są jego wielką zasługą w obec piśmiennictwa,

również i badania bibliograficzne, do których dał w wieku bieżącym popęd niemały. Pisywał on przytém po niemiecku i po łacinie rozprawy historyczne i językowe. Pierwsze umieszczał we Wrocławiu, w *Schlesische Provinzial-Blätter*, łacińskie zaś w *Miscellanea Cracoviensia*.

Dzieła J. S. Bandtkiego drukowano za życia autora w Krakowie (od 1815 do 1826). Historia wyszła we Wrocławiu, 1810. Życiorys jego opracował Z. Helcel, *Kwartalnik* (tom II).

Jan Wincenty Bandtkie (Stężyński) również w Lublinie przyszedł na świat (1783 † 1846). Dzieciństwo i młodość spędził bądź na Szlązku, wśród żywiołu niemieckiego, bądź też na uniwersytecie w Halli. Po przyjeździe do Warszawy, za czasów Ks. Warszawskiego, pracował w sądownictwie i wykładał prawo rzymskie w szkole prawa, a później w uniwersytecie tamiecznym, do którego założenia (w r. 1816) należał, jako członek komisyi układającej statut tego uniwersytetu. Doszedł wreszcie do wysokich godności w hierarchii sądowniczej; gdy zaś go nobilitowano, otrzymał przydomek „Stężyński.”

Wiele pism prawnych i historycznych J. W. Bandtkiego znajduje się po różnych czasopismach i w programatach uniwersyteckich; ale niemało jest oddzielnie wydanych studyów i monografij. Do najważniejszych prac J. Winc. Bandtkiego zaliczają się: *Jus polonicum*, *Jus culmense*, *Prawo prywatne polskie* i *Historia prawa polskiego* (wyd. przez syna w Warszawie, w 1850 r.) Brał J. W. Bandtkie pewny udział w pracy Fel. Bentkowskiego nad historią literatury polskiej: cały rozdział bibliografii prawodawstwa i prawnictwa polskiego jest pióra J. W. Bandtkiego. Niemałą też zasługą J. W. Bandtkiego stanowi ogłaszanie drukiem materiałów historycznych, np. Kroniki Galla i Memoryału Ostroroga.

Budzący się ruch umysłowy za dni Ks. Warszawskiego wywołał na arenę działalności literackiej nowych pisarzy; nowe działy wiedzy zaczęto uprawiać. Feliks Bentkowski i J. M. Ossoliński czynią poszukiwania na polu historii literatury krajowej, a Linde, wspierany poważném mecenasowstwem ostatniego z nich, układa *Słownik języka polskiego*. Wszyscy oni są ludźmi dawniej epoki, lecz pracą należą do czasów, które były przed-

świtem romantyzmu, rozpoczynali snuć nanowo przerwana nie prac naukowych.

**Feliks Bentkowski** (1781 ÷ 1852), rodem Podlasianin, szkoły odbywał w kraju, a studia uniwersyteckie w Niemczech, w Halli, z kąd powołano go na profesora do liceum warszawskiego, tworzącego się pod rządem pruskim (w r. 1804); później zaś w nowym uniwersytecie warszawskim wykładał historię powszechną. Jeszcze przed studjami w Niemczech, młodym chłopcem będąc, zapoznał się w bibliotece prymasów w Skiernewicach z dawną naszą literaturą. Te bibliograficzne prace stały się zawiązkiem *Historji literatury polskiej*, którą Bentkowski napisał z wielką przewagą kierunku bibliograficznego. Ossoliński, w charakterze krytyka, surowo obszedł się z tą pracą, pisząc, iż autor „pokrzywdził swe dzieło przesadzonem na czele hasłem „historja,” a niekoniecznie słusznie mówi, że: „zwickłał i zmącił podziałem na materje i nauki.” Pomimo utrzymania historyi literatury na poziomie bibliografii, niemną jest zasługą Bentkowskiego, — że obudził w kraju zamiłowanie do ksiąg starych.

*Historję literatury* drukowano w Wilnie, w r. 1814, w 2 tomach.

Życiorys tego historyka piśmiennictwa naszego opracował Wł. K. Wójcicki w dziele swém *Cmentarz Powązkowski*.

**Samuel Bogumił Linde**, Torunianin (1771 ÷ 1847), był uczniem lipskiego uniwersytetu, w którym miał nawet wykładać język polski; wezwany przez Ossolińskiego na posadę bibliotekarza jego zbiorów, pracował tam 9 lat nad ułożeniem *Słownika języka polskiego*. Praca ta 6-tomowa, wychodziła w Warszawie, od 1807—do 1814 r. Drugie wydanie pod kierunkiem Augusta Bielowskiego dokonane (w r. 1854—60), wyszło we Lwowie.

Ówczesni uczeni z zapałem witali pomnikową pracę Lindego. Ofiarowano mu medal, na cześć jego wybity w r. 1815.

Prawdziwie zdumiewać się potrzeba, iż wśród gwaru wypadków wielkiej doniosłości, wśród szczęku oręza, który nieustannie podczas istnienia Księztwa Warszawskiego rozlegał się po całej Europie, zbyt blisko dotykając żywotnych interesów

kraju, zdołano dostatecznie skupiać ducha, mieć niezbędny do pracy spokój i myśl pogodną. A jednak w owej epoce pojedyncze przykłady zmudnej pracy były liczne. Jednym z takich był ks. Michał Hier. Juszyński (1760 † 1830), który na polu bibliografii wiele pracował i zbierając bibliotekę, ocalił od zagłady niejednen piśmienniczy zabytek dawnych wieków, podobnie jak to czynili współcześni mu, a zestosunkowani z nim Ossoliński i Czacki. Opracował on *Dykcyonarz poetów polskich* (Kraków, 1820 r., w 2 tomach) i *Chronologiczny spis najdawniejszych druków polskich. Historya synodów w Polsce*, przez niego ułożona, pozostała w rękopiśmie <sup>1)</sup>).

Stanisław Kostka Potocki (1752 † 1821), wychowaniec kollegium pijarskiego, za czasów Rzeczypospolitej podstoli koronny, a później minister, prezes senatu po roku 1815, należał do epoki dawniej; bronił niegdyś ustawy majowej, wreszcie zaś był w gronie inicjatorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Czuwanie nad stanem edukacji publicznej w pruskiej dzielnicy, później zaś w Księstwie Warszawskim i w nowo zreorganizowanem Królestwie, było jego głównem zadaniem, któremu oddawał się z zapałem. Odrodzenie nauk w owej części ziem naszych, otwarcie licznych szkół nowych, wznowienie dawnych, upadłych, i zbogacenie ich zbiorami, założenie uniwersytetu Aleksandryjskiego w Warszawie, zawdzięczano głównie gorliwości i pracy Stan. Potockiego. Zasługi jego na polu edukacji publicznej w Księstwie Warszawskim i Królestwie podobne do zasług Czackiego w ziemiach południowych, a Czartoryskiego i Jana Śniadeckiego na Litwie. Ze spuścizny literackiej Stan. Potockiego wymienić należy „mowy,” „rozprawy” i „pochwały,” które drukował w *Pam. Warsz.* i w *Rocznikach Tow. Prz. Nauk.* Niektóre z tych mów i pochwał wydał oddzielnie pod tyt. *Mowy i rozprawy* (Warszawa 1816). Napisał

---

<sup>1)</sup> Rękopism ten znajduje się w zbiorach firmy wydawniczej J. Zawadzkiego w Wilnie, zarówno jak i rękopism 2-go wyd. *Dykcyonarza poetów*, znacznie pomnożony i do druku przygotowany przez Mikołaja Malinowskiego. Z materiałów Juszyńskiego korzystali: Bentkowski, S. Bandtkie, Amb. Grabowski i inni.

przytém dzieło *O wymowie i stylu* (1815) <sup>1)</sup>. Potocki, jako mówca, odznaczał się porywającą wymową, lecz napuszystość stylu i przesada raziły słuchaczy. Ubieganie się o tę górnolotność wyrażen było w obyczaju epoki, Potockiego przeto nazywano „książęciem mówców,” co także było nazwą zbyt przesadną.

Potocki, przy całych swych zasługach na polu życia obywatelskiego, odznaczał się skrajnością przekonań w duchu encyklopedystów francuzkich ubiegłego stulecia; chciał więc na naszej glebie szczepić nowatorstwa niektóre dawnych doktrynerów francuzkich. Objawem tych kierunków było przeprowadzenie kassaty pewnej liczby klasztorów w Królestwie (w r. 1818). Zamiar ten (po otrzymaniu pozwolenia z Rzymu), w pewnym stopniu urzeczywistniony, obudził niechęć w szerokich kołach, co zmusiło Potockiego do usunięcia się ze stanowiska ministra wyznań.

Jan Potocki (1761 † 1815) jest ozdobą piśmiennictwa krajowego, chociaż na jego rozwój nie wpłynął. Erudyta, ekscentryk, ma tę wielką zasługę, iż swe dziwactwa przejawiał na polu szlachetném nauki, nie zaś na arenie poziomych ekscentryczności. Pochodził on z rodziny zamożnej, synem był Jana, krajczego koronnego i Teressy z Ossolińskich; kształcił się w Szwajcaryi, chciwie chwytając wszelkie nowe postępowe teorie. Udziału w życiu polityczném prawie nie brał, chociaż jakiś czas zasiadał na ławach sejmu wielkiego (jako poseł poznański) i tam należał do stronnictwa patryotycznego. Dla Jana Potockiego przedewszystkiém kwestye naukowe, badania etnologiczne, podróże w tych celach podejmowane stanowiły główny żywioł istnienia. Odbywa więc podróże naukowe do krajów, które prawie nigdy jeszcze nie widziały Europej-

---

<sup>1)</sup> Rzecz ta pierwotnie napisaną była po francuzku, tworzy dzieło 4-tomowe.

<sup>2)</sup> Pod zarządem Stan. Potockiego, jako ministra oświaty, w ciągu 10 lat powstało: szkół wojewódzkich 12 (tak zwanych liceów), wydziałowych 18, podwydziałowych 20, elementarnych 1,200; wzorowe szkoły dla młodzieży, szkoły dla Żydów, seminarya nauczycieli wiejskich, a wreszcie Towarzystwo dla ksiąg elementarnych zostały wznowione. Akademia Krakowska również otrzymała pewne ulepszenie.



czyka; szuka śladu Scytów, bada pochodzenie Słowian, zwiedza Marokko i Chiny, przebiega przestrzenie olbrzymie Syberyi, w celu poznania Chin; rozkopuje wreszcie kurhany i porównywa na płaszczyznach wschodniej Słowiańszczyzny podania miejscowe z greckimi pisarzami; traci na to wszystko olbrzymie summy, drukuje we własnej drukarni (w Warszawie, przy ul. Ry-marskiej) rozprawy i całe dzieła o swych poszukiwaniach, ale drukować każe w tak małej liczbie egzemplarzy, że jego dzieła są rzadkością bibliograficzną lub niektóre zupełnie zaginęły<sup>1)</sup>. Wychowanie otrzymawszy cudzoziemskie, pisał po francuzku; po polsku mówił nawet bardzo źle. Dzieła jego w pewnej części tłómaczono na polski język i na ruski; *Dziennik Wileński* i *Siewernyj Archiw* drukowały przekłady niektórych jego rozpraw już po zgonie autora. Życie to, przeplatane olbrzymiemi podróżami i pańskimi fantazyami, skrócił sam sobie, skończył bowiem samobójstwem w Uładówce, na Podolu.

Sławę Jana Potockiego uwiecznił uczony niemiecki Juliusz Klaproth, nazwawszy archipelagiem Potockiego grupę 18 wysp na morzu Żółtém, u chińskich wybrzeży.

Michał Baliński napisał żywot Jana Potockiego, drukowany w *Wizerunkach i Roztrząsaniach naukowych*, oraz w zbiorze dzieł autora.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk pracowało przeważnie w dwóch kierunkach: nad historją krajową i językiem ojczystym. Podzielono historję na działy i takowe rozdano różnym do opracowania. Stanęli do apelu pisarze fachowo uzdolnieni, ale i tacy, którzy oprócz dobrych chęci nie mieli innych zasobów; dla tego też nie urzeczywistniono zamiaru uzupełnienia dziejów Naruszewicza. A tego rodzaju uzupełnienie uważano wówczas za rzecz nader pożądaną. Naruszewicz był wtedy jeszcze ideałem, do którego wszyscy starali się dążyć. Na sposób Naruszewiczowski starali się pisać: Surowiecki, Święcki, Niemcewicz, Onacewicz; o niektórych z tych pracowników powiemy nieco później.

---

<sup>1)</sup> Podróże jego tak były liczne, iż niemal trudno je wszystko wyliczyć. Widziały go zarówno wybrzeża meklemburskie, jak dolina Nilu, Tunis i Kaukaz, gdzie rok spędził wśród tubylców; dąży w głąb Chin, lecz z całém poselstwem ruskim zatrzymany (1805) na granicy, wraca z Kiachty. Przedtem cały zachód zwiedzał i z Blanchard'em puszczał się w podróż balonem.

W zakresie badań mowy ojczystej ogłoszono konkurs na napisanie dzieła o synonimach polskich i wybrano deputację do ustalenia zasad pisowni. Członkami jej byli: Józef Mroziński, Feliks Bentrkowski, Ludwik Osiński, ks. Wojciech Szwejkowski (rektor warszawsk. uniwers.), Jan Kruszyński i Kaz. Brodziński (dwaj poeci, pierwszy klasyk, drugi romantyk). Zasady postawione przez deputację do dziś są kodeksem pisowni naszej; położyła ona kres zamętowi, który wtedy w pisowni panował, gdyż każdy pisał wedle własnego upodobania.

Józef Mroziński († 1839) był legionistą, wyższym oficerem, wreszcie generałem za czasów Królestwa; do pracy nad językiem bardzo późno przystąpił, przekonawszy się już w wieku dojrzałym, iż umie zbyt mało. Tak późne studia stały się pożytecznymi dla językoznawstwa krajowego i podstawą do dzieła pod tyt. *Pierwsze zasady grammatyki języka polskiego* (1822, w Warszawie, i w r. 1850, we Lwowie). Gruntowna znajomość języków cudzoziemskich rozszerzyła widnokrąg myśli Mrozińskiego i ugruntowała jego badania na zasadach fonetyki. Szczególniej uwydatnia się to w *Odpowiedzi* Mrozińskiego recenzentom (Warszawa 1824), dziele od samej *Grammatyki* obszerniejszém i posiadającym podotąd wartość naukową.

W r. 1816 zawiązało się w Krakowie Towarzystwo Naukowe Krakowskie, lecz jego wpływ na literaturę był w pierwszych latach bardzo mały. Spadkobierczynią Towarzystwa Naukowego jest obecnie Akademia Umiejętności w Krakowie.

Za dni Księztwa Warszawskiego *literatura dramatyczna* nie leżała odłogiem. Teatr polski, rozwijający się pod protekcją króla, wytworzony pracą W. Bogusławskiego, w obec zmiany okoliczności krajowych nie upadł zupełnie, tułał się, ale istniał. Tłómaczenia były jego jedyną podporą. Dzieł oryginalnych z działu dramatu widziano wówczas zbyt mało. Franciszek Wężyk (1785 † 1862) pisał tragedye na tle przeszłości dziejowej (*Gliński, Wanda, Barbara Radziwiłłówna, Bolesław Śmiały*). Umiał on budzić uczucia wzniosłe, ilekroć utwory jego stawiono na scenie, która, po utworzeniu się Księztwa Warszawskiego, znowu w Warszawie ustaliła się. Ludwik Kropiński (1767 † 1844) znany był jako autor tragedyi pod nap. *Lud-*

*garda*. Zaliczają go do obozu klasyków; w *Ludgardzie* jest on naśladowcą tragedyi francuzkiej, lecz niemniej można go umieścić wśród zastępu poetów legionistów, był bowiem poetą owéj epoki. *Ludgardę* napisał on w r. 1809, a znana była długie lata jedynie ze sceny, gdyż drukowano ją znacznie później. Kropiński zdobył sobie również pewny rozgłos powieścią *Julia i Adolf*, odznaczającą się wielkim sentymentalizmem, stosownie do usposobień owych czasów <sup>1)</sup>.

Przedniejszym przedstawicielem owoczesnego dramatu był Feliński, autor powszechnie w one lata znanego dramatu historycznego p. t. *Barbara Radziwiłłówna*.

Aloizy Feliński (1771 — 1820), kształcił się u Pijarów, w Dąbrowicy; szkołę życia odbywał w r. 1794, był obozowym sekretarzem Kościuszki, co go na jakiś czas zniewoliło podróżować po Niemczech, wreszcie pędził żywot ziemianina na Polesiu wołyńs., z kąd został powołany na dyrektora gimnazjum w Krzemieńcu. Na tém stanowisku nagle umarł. Kilkanaście lat pobytu na wsi, w zaciszu poleskiem, było dobą jego prac poetycznych; tłómaczył Delille'a wierszem bardzo harmonijnym i napisał dramat historyczny *Barbarę Radziwiłłównę*. Dramat, który go wsławił, posiada więcej żywiołu narodowego, niż to było w obyczaju u innych ówczesnych poetów klassycznych. Utwór ten jest bez zaprzeczenia prawdziwą ozdobą ówczesnej poezyi klassycznej. Ważną jest Al. Felińskiego rozprawa *Opisowni*, w której dowodził potrzeby ustalenia użycia *j* w naszej ortografii.

*Pamiętniki*, mające na celu zachowanie od zagłady wspomnień wielkich wypadków, które się przesunęły przed okiem ówczesnych pokoleń, bądź też przygód osobistych, mnożyć się wtedy z dziwną szybkością zaczęły. Pisano je najczęściej bez zamiaru wytworzenia literackiej pracy, niemniej stały się one

---

<sup>1)</sup> Wężyk był kasztelanem za czasów Królestwa, a po r. 1831 członkiem i prezesem Tow. Naukowego Krakow., Kropiński był generałem, wizytatorem szkół na Wołyniu, członk. Tow. Prz. Nauk. Jego *Ludgardę* tłómaczono na język niem., w druku zaś ukazała się dopiero w r. 1844. Piękny wiersz ją zalecał.

odbiciem ówczesnej epoki, dały charakterystykę wielu faktów historycznych, lub też uzupełniły niejeden rys w sylwetkach znanych działaczy społecznych. Wśród takich pamiętnikarzy widzimy: Kilińskiego, który piórem nigdy przedtem nie władał, opisującego wypadki 1794 r.; Kopcia, który dał obraz krajów odległych, zwiedzanych na azyatyckim Wschodzie; Ciecierskiego (Dominikanina z Litwy), również z całą prostotą opisującego swe wędrówki i pobyt w Dauryi, około roku 1800; Sagatyńskiego, który patrzył na ostatnie chwile życia Stanisława Augusta; Zajączka, który bezimiennie, po francuzku, zostawił opowieść wypadków 1794 r., i wielu innych. Niektóre pamiętniki sięgały czasów dawniejszych; tak np. Maciej Rogowski (konfederat barski) opisał przygody, które przebywał ze swoim współtowarzyszem broni i przyjacielem, Kazimierzem Pułaskim. Z owój epoki jest króciutki spis przygód doznanych przez Stanisława Ortyńskiego, podcz. dźwinogr., który drukował swe wspomnienia w r. 1774 (Berdyczów). Pamiętniki za dni Księstwa Warszaw. pisane, szczególnież kreślone ręką kobiet, pospolicie były francuzkie.

Prawie wszystkie wymienione tu pamiętniki wydano znacznie później, z rękopismów. Macieja Rogowskiego (p. t. *Reszty rękopismu Macieja Rogowskiego*) wydał dopiero w r. 1845 Konstanty Gaszyński; Jana Kilińskiego (ur. 1760 ÷ 1819), pamiętniki drukowano w r. 1831 w Warsz. (wydanie K. Wł. Wójcickiego), i w 1860, w Poznaniu. Ciecierskiego wspomnienia, obejmujące przygody od r. 1797 do 1801, wydano w r. 1865. Józef Kopec (1760 ÷ 1827), brygadyr wojsk kościuszkowskich, opisał swoje przygody z lat ostatnich przeszłego wieku, około roku 1810, w lat ośm po powrocie do kraju. Moralnie znękany, w kilka lat po powrocie pisząc, Kopec wiele szczegółów zatracił w swój pamięci, inne zaś, etnograficzne szczególnież, przekształcił, tak, iż późniejsi podróżnicy (np. podróżnik i przyrodnik dr. B. Dybowski), czynią mu poważne zarzuty błędnych wskazówek, co wszakże łatwo się tłómaczy, iż nieświadomém było. Fizycznie i moralnie znękany, Kopec nie mógł wielu rzeczy dojrzeć dokładnie, nigdy nie patrzył okiem specjalisty, nie był nim bowiem. Pomimo niektórych etnograficznych usterków *Dziennik* J. Kopcia wielkiej jest wagi. Wspomnienia te wydobyto z ukrycia bardzo późno, drukowano zaledwie w r. 1837

(Wrocław), potem w Berlinie, r. 1863 i w Chełmnie w r. 1865. Edycye późniejsze, szczególniej berlińska, są przerobieniem tekstu dawnego, co odejmuje im wiele wiarygodności.

Żaden z tych pamiętników nie posiada artystycznej wartości, gdyż nie odznacza się ani wytwornym językiem, ani stylową ogładą. Są one jednak ciekawym materiałem dla dziejopisa, wymowném świadectwem usposobień pewnych chwil dziejowych, i niekiedy lepiej, niż historia na urzędowych źródłach oparta, malują nam dziejowych działaczy.

Rozpatrując dzieje naszego umysłowego rozwoju w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XIX wieku, nie możemy pominąć ogniska przedniejszego, jakim były Puławy. Siedziba ta możnej rodziny Czartoryskich rozstaczała promienie wpływu szeroko po kraju. Pewne pojęcia humanitarne w stosunku do ludu wiejskiego, zamiłowanie swojszczyzny i troskliwe budzenie jęj dokoła, zapełnianie powszednich dni życia wzniosłą troską o podniesienie losu ludu wiejskiego, o szerzenie światła dokoła, budzenie estetycznych upodobań—skierowane ku upiększeniu swych siedzib—to były hasła, pod któremi w Puławach pracowano i one wpływ niezmierny wywierały na znaczną część kraju. Każde wznioślejsze uczucie, każda myśl ku pięknu i dobru skierowana, budziła tam współczucie, poklask, dawaną była innym dla przykładu. Duszą téj siedziby wpływowej był Adam Kazimierz Czartoryski i żona jego Izabella (właściwie Elżbieta Dorota) z Flemmingów (z matki Czartoryskiej, ur. 1746 † 1835), która zostawiła bardzo wybitne ślady wpływu w życiu społeczném, a pracy w piśmiennictwie <sup>1)</sup>. O Adamie Kazim. Czartoryskim, jako kierowniku szkoły rycerskiej, pisarzu i miłośniku światła, już mówiliśmy. Za dni Rzeczypospolitej wpływ czynny Puław przejawiał się w literaturze jedynie i sam książę był głównym wpływem tego czynnikiem. Od r. 1796 Puławy (należące już wtedy do Austrii), zaczynają rozstaczać wpływ na

---

<sup>1)</sup> Księżna z Flemmingów Czartoryska miała dane sobie na chrzcie imiona „Elżbieta Dorota,” zamieniła je później, w życiu, na „Izabella,” podobnie jak król Poniatowski, który otrzymawszy na chrzcie imiona „Stanisław Antoni,” zamienił je, wstępując na tron, na „Stanisław August.” Był to obyczaj wieku, lubującego się w pięknie brzmiących imionach.

polu życia społecznego; wpływ ten późniejszy może nawet ważniejszym był od dawnego; tu już głównym punktem ciężkości wpływu księżna Izabella (choć i ks. Adam Kazimierz nie ustawał w swém mecenasowstwie nauk i interesowaniu się wszystkim), a drogi wpływu rozmaite: żywe słowo, przykład, czyn, ofiarność, prace pióra.

Ks. Izabella Czartoryska była autorką; już w dość późnych latach napisała ona *Pielgrzyma w Dobromilu*, dziełko przeznaczone dla ludu, gdzie obok opowiadań z dziejów krajowych, mamy wiadomości konieczne dla wieśniaków. Autorka pragnęła widzieć swą książeczkę w ręku każdego wieśniaka, i sądziła, iż wydając swego *Pielgrzyma*, zachęci innych piszących do pracowania na polu ludowej literatury. Oto w jaki sposób określała ona cel swjej książki: „Mój Pielgrzym — pisze ona — może pociągnąć więcej osób do utworzenia rozmaitych dzieł dla oświecenia i zabawy tych, którzy dla nas całe życie pracują, którzy ciągle schyleni ku ziemi, potem czoła ją oblewają, którzy, choć sami w ubóstwie i nędzy, przecież żywią nas, stają się źródłem dostatków naszych, a tém samém warczą się nagrody i wdzięczności.“ Cała ta książka przepełniona myślami uczniającemi człowieka. Wpływ *Pielgrzyma* był bardzo obszerny; miano go nie tylko w chatach wieśniaczych, ale jeszcze więcej oddawały się jego czytaniu młode pokolenia wyższych warstw społeczeństwa. Pod względem wpływu *Pielgrzym* staje obok *Śpiewów historycznych* J. Niemcewicza. *Pielgrzyma* wydano w r. 1819 w Warszawie, a z późniejszych wydań najbardziej rozpowszechnione wileńskie z r. 1861. Drugim dziełem ks. Izabelli było pismo *O ogrodach*, drukowane we Wrocławiu (1806). Od niego autorka rozpoczęła swój zawód pisarski. Drugie wydanie tej książki (z r. 1808) nosi tytuł: *Myśli różne o sposobach zakładania ogrodów*. I w tej pracy autorka złożyła dowody wyższych uczuć, które ją ożywiały; budziła zamiłowanie przyrody pośród wieśniaków, wskazywała wzory, jak pożyteczne łączyć z pięknem.

Córka ks. Izabelli Czartoryskiej, Marya ks. Wirtemberska, znana w piśmiennictwie naszym autorka, zacnością uczuć obywatelskich dorównywała matce, dzieląc jej przekonania, iż światło powinno być szerzone wśród warstw rolniczych.



Marya z ks. Czartoryskich Wirtemberska (ur. 1768 †1854), otrzymała od rodziców staranne wychowanie. Chociaż wzrastała wśród atmosfery wielkiego świata, wyróżniała się dziwną prostotą, umiłowaniem ludu wiejskiego, któremu niosła pociechę, światło i pomoc. Tego rodzaju zatrudnienia były dla niej ulubioném od dzieciństwa zajęciem. Wspominaliśmy już, że wzbu-  
dziła ona miłość Książnina, poety, który na dworze puławskim przebywał. O tém uczuciu ks. Marya prawdopodobnie nie wiedziała. Młodą dziewczką, z powodu wyrachowań politycznych, wydano ją za mąż za księcia Ludwika Wirtemberskiego, pochodzącego z rodziny panującej w Wirtembergii, siostrzeńca Fryderyka II, króla pruskiego. Małżeństwo to — dzieło dyplomatycznej myśli Fryderyka — było nieszczęśliwém. Małżonkowie rozjechali się. On, Niemiec, narzędzie dworów obcych, zdradzający upadające państwo, w którego szeregach służył, nie budził współczucia; owszem, wywołał pogardę w sercu kobiety tak kochającej swe społeczeństwo, jak ks. Marya. Po rozstaniu się małżonków, ks. Marya kraju nie opuściła, dzieliła jego losy wśród wielu późniejszych chwil smutnych; oddawała się piśmiennictwu sama, i są ślady jęj udziału w pracach literackich matki; wespół z matką starała się roztaczać dokoła moralność i dobrobyt wśród ludu, zawierała z wieśniakami stosunki osobiste, oddawała się dziełom miłosierdzia, i dopiero na lat niewiele przed końcem 90-letniego prawie życia wyjechała do sędziwego brata, do Paryża, gdzie umarła.

Jednocześnie prawie z *Pielgrzymem w Dobromiłu*, wczęśniej nawet na lat parę, wstąpiła ks. Marya Wirtemberska na pole piśmiennictwa. Napisała powieść p. t. *Malwina czyli domysłność serca*. Powieść ta, najwięcej zbliżona do dzisiejszych powieści obyczajowych, obudziła wielkie zajęcie wśród społeczeństwa; uczucie sentymentalizmu, górujące w tym utworze ks. Maryi, nie tylko nie raziło ówczesnych czytelników, lecz było dla nich rzeczą naturalną, gdyż wypływało z ówczesnych usposobień ogółu. W osnowie powieści dopatrują niektórzy — i słusznie — obrazu wypadków własnego życia autorki; wzorowała ona w znacznej części swą powieść na *Powieści uczuciowej* Wawrzyńca Sterne'a, co i późniejsi od niej powieściopisarze jeszcze czas niejaki czynili. *Malwina* napisaną była w tym celu, aby oddziaływać przeciw francuzomanii, wówczas i później rdzą

cudzoziemszczyzny gnębiącej społeczeństwo, aby wskazać, iż nasz język może być tłumaczem najdelikatniejszych odcieni uczuć. *Malwinę* wydano w r. 1816 bezimiennie; poczytność jej była tak wielką, iż po roku wyszło jej drugie wydanie, a wreszcie 3-cie i 4-e (w r. 1828). *Malwina* odpowiadała najzupełniej potrzebom ogółu ówczesnego; poprzedzające ją utwory Michała Krajewskiego, Franciszka Jezierskiego, Anny z Radziwiłłów Mostowskiej nie odpowiadały już wymaganiom; nawet *Pan Podstoli* Krasickiego stał się przestarzałym. W oczach czytającej powszechności podniósł znacznie *Malwinę* rozbiór jej, napisany ręką poważnego i uczonego Jana Śniadeckiego. Śniadecki oddawał słuszość pięknemu językowi autorki, z wyjątkiem kilku gallicyzmów, mienił *Malwinę* powieścią „narodową,” gdyż wszystko tam było swojskie, obyczaje, zdarzenia, nazwiska, cała atmosfera niejako przesiąkła była swojszczyzną; a przytém nie miała ujemnych stron ówczesnych romansów, przekładanych z francuzkiego.

Zachęcona autorka dobrém przyjęciem, napisała kilka powiastek ludowych. *Powiatki wiejskie*, jak je ona nazwała, wydano przy *Pielgrzymie w Dobromilu*. Pierwsza to była próba w naszej literaturze powiastek wyłącznie pisanych dla ludu. Autorka znakomicie wywiązała się z zadania. Język w *Powiatkach wiejskich* odznacza się prostotą i jasnością, poprawniejszy nawet niż w *Malwinie*. Dużo tam jest prawdy życiowej, z pewną wszakże dozą idealizowania typów ludności rolniczej, ale widocznie unikano zbytecznego moralizowania. Drogą pracy literackiej, kształcącej społeczeństwo, którą wskazała księżna Marya, poszło wielu, i niejedna nasza pisarka; w pierwszym szeregu tych ostatnich postawić należy Klementynę z Tańskich Hofmanową. *Malwina* była tłumaczoną na język francuzki i ruski.

O ks. Maryi Wirtemberskiej, która jest postacią wybitną, a zarazem nader sympatyczną w dziejach naszej literatury i usiłowań moralnego podniesienia się, pisała Kl. Tańska, Lucyan Siemieński, oraz S. Duchńska; dużo jest o niej szczegółów, jak w ogóle o całym wpływie Puław na ówczesne społeczeństwo, w obszerném dziele L. Dębickiego, p. tyt. *Puławy* (Kraków, 1886 — 1887), tudzież całe studyum poświęcił księżnej Maryi

dr. P. Chmielowski w książce pod nap. *Autorki polskie wieku XIX* (Warszawa, 1886).

W tychże latach, gdy w Księztwie Warszawskiem i w Królestwie zaczęła się budzić literatura narodowa, gdy język własny coraz bardziej się rozwijał, w starym Krakowie, wśród tradycyi Dantyszków i Kromerów, widzimy odbłyски ostatnie literatury łacińskiej. Wydają tam *Miscellanea*, pismo peryodyczne po łacinie, na którego czele razem z Jackiem Przybylskim (ur. 1757 † 1819) stał Mateusz Wład. Dubiecki (prałat kanclerz kap. krak., ur. 1757 † 1846), i wychodzą zbiorki łacińskich poezyj. Jacka Przybylskiego łacińskie poezye są rozproszone, wydawał on przytém tłómaczenia z Wirgilego (*Eneidę*, 1811), Homera (*Iliadę* i *Odyseję* w r. 1813), Miliona (*Raj*, 1792), Camoens'a (*Luzyadę*). Mat. Dubiecki (Wołyński, kształcił się w Zamościu, Wilnie i Rzymie), budził kult dla Kopernika i pomniki mu wystawił, jeden w ogrodzie na Stradomiu w Krakowie, drugi wspólnie z ks. kan. Sierakowskim, tamże w kościele św. Anny <sup>1)</sup>; wydał on swe łacińskie poezye, w znacznej części heksametrem pisane, w r. 1815 (*Subseciva carmina...*, *Cracoviae*). Sarbiewski był dla niego wzorem. Pobyt Woronicza w Krakowie wpłynął na zmodernizowanie pojęć o literaturze, zaczęto się przekonywać, iż nie potrzebuje ona łacińskiej szaty, chcąc istnieć u nas.

Zmiana obyczaju i stosunków społecznych, zaznaczana już wyżej, była w owych dwudziestu kilku latach, które od czasów Stanisławowskich upłynęły, nietylko zupełna, ale szybka. Ubiór, obyczaj, język nawet ulegały zmianom. Upadek ogromny materialny, usunięcie się wielkich rodów z widowni dziejowej, zmiana stosunków politycznych, walki napoleońskie, powtórne zmiany terytoryalne, wpływ pojęć płynących z Zachodu—zdemokratyzowały społeczeństwo. Liczne przesady runęły, kształtowały się nowe pojęcia, które niezawsze pożytek społeczeństwu przynosiły. Nie we wszystkich dzielnicach zmiany te jednakowo dawały się uczuć. Wschodnie dzielnice i środkowe, tworzące Księztwo Warszawskie, uległy większym zmianom, mury kastowych uprzedzeń w proch się tam rozsypywały; Galicya zaś przechowywała znaczną liczbę dawnych uprzedzeń.

---

<sup>1)</sup> Pierwszy z tych pomników zburzony.

Po kongresie wiedeńskim ściśle strzeżone granice każdej z dzielnic przyczyniały się niemało do wstrzymywania wpływu wzajemnego owych cząstek dawniej całości. Każda z nich odtąd zaczęła tworzyć niby całość, każda rozwijała się oddzielnie; coraz to większe wytwarzały się odrębności w zakresie ich pojęć; dla tego też widzimy kolejno powstające w każdej dzielnicy większe lub mniejsze ogniska światła; płomienieją one niekiedy większym ogniem, to znów gasną, stosownie do bardziej, lub mniej sprzyjających okoliczności zewnętrznych, na które kraj żadnego wpływu mieć nie mógł.

---

# KSIEGA SZÓSTA.

---

Doba Mickiewicza.—(Od r. 1822 do dni naszych).

---

## ROZDZIAŁ I.

Doba Mickiewicza może być podzieloną na kilka zwrotów.—Jój początek zaznacza ukazanie się na widowni piśmienniczej Adama Mickiewicza i Joachima Lelewela.—Kierunek romantyczny w poezyi przejawia się na całej przestrzeni kraju. — Gruppa poetów ukraińskich (Antoni Malczewski, Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i Tomasz Olizarowski).

**R**ozpoczynając okres IV, t. j. ostatni, w historyi naszego umysłowego rozwoju, wskazaliśmy, iż rozpada się na kilka epok odrębnych, stosownie do zjawisk wybitnych, spotykanych na drodze rzeczzonego rozwoju. Każdą taką epokę, składową część okresu, nazwaliśmy „Dobą,” których trzy zaznaczyliśmy: „Doba Stanisławowska,” „Doba Przejściowa (czyli Brodzińskiego)” i wreszcie „Doba Mickiewicza.” Ta ostatnia jest najdłużej trwającą — składa się bowiem z lat sześćdziesięciu — i wyróżnia się swą niezrównaną świetnością, jakiej nie widzieliśmy w żadnym innym okresie naszego życia umysłowego. Doba ta nie posiada jednego charakteru, w ciągu bowiem lat kilkudziesięciu, w obec zmieniających się warunków rozwoju, życie nasze duchowe ulegało licznym zmianom. Świetny rozwój lite-

ratury od r. 1831 wstrzymany; później znowu praca wieszczów, którzy na Zachodzie uderzali w struny lutni narodowej, i pisarzy w kraju, wśród znoju ciężkiego uprawiających zagon ojczystej literatury, podniosła poziom naszego piśmiennictwa; życie duchowe silniejszém tętnem uderzyło. Lecz i ten pomyslniejszy zwrot nie trwał długo — zaledwie lat dwadzieścia parę (od r. 1840 do 1863); niespodziane wewnętrzne wstrząśnienia powstrzymały postęp piśmienniczy na czas jakiś. Po kilku latach apatii, piśmiennictwo kroczy dalej gościńcem pracy wytrwałej; czas rany zabliznia, a nowe pokolenia dostarczają zastępów nowych pracowników. W obec tak widocznych zmian i zwrotów, doba Mickiewicza mogłaby się także na pewne podziały rozpadać, nie czynimy jednak tego, poprzestając na zaznaczeniu ogólném istnienia takich zwrotów.

Już za czasów Stanisławowskich, jak wyżej wskazano, główny prąd życia umysłowego i obywatelskiego nie z Małopolski, niegdyś przodującój, nie z wielkopolskich niw brał przedniejszych pracowników, ale szukał ich na litewskich obszarach, lub na piaskach mazowieckiej ziemi. Największa postać doby, o której teraz mówimy—Adam Mickiewicz—jest synem Litwy, podobnież jak w pewnej mierze takimże mienić się może Joachim Lelewel, dziejopis, z Mazowsza pochodzący, lecz związany z Litwą stosunkami i swém wykształceniem. Adam Mickiewicz i Joachim Lelewel to przodownicy epoki, o której mówimy. Litewskie prowincye, jak widzieliśmy, posiadały już w pierwszych latach obecnego stulecia uniwersytet w Wilnie, który roztaczał promienie światła szeroko i tém samém z prowincyi odległej czynił ognisko życia umysłowego całego społeczeństwa. Jednocześnie, jakby na umówione hasło, chociaż nic o sobie wzajemnie nie wiedząc, ukazują się poeci jednego kierunku, poeci jednakiój romantycznej barwy, w odległych prowincyach kraju tworząc grupy o odcieniach nieco różnych, stosownie do miejscowych warunków okolicy, która ich wypiaستowała, lecz wszyscy grupują się pod jednym sztandarem romantyzmu. Obliczają ich liczbę na dziesiątki. Pewne tylko jednostki urosły do znaczenia w literaturze, zapisały swe imiona na karcie dziejów; tłumy innych pozostały nieznanemi, działalność ich, chociaż się przejawiała czas jakiś, zbyt efemeryczną była, abyśmy o nich mówić potrzebowali; niedługa, dorywcza ich twórczość poetycz-



na, często przy miernym talencie, pozostała bez wpływu na społeczeństwo, a zatem bez śladu w historii literatury.

Zamilczając o całym zastępie mało znanych poetów, którzy drukowali swe prace (przeważnie w *Dzienniku Wileńskim*), lecz nie wyróżnili się później wśród tłumu piszących, zwracamy uwagę na Szymona Konopackiego, który ze swemi balladami poprzedza co do czasu Mickiewicza i tak popularnym się staje, iż do dziś w ustach ludu na Wołyniu ze śpiewką lub balladą Konopackiego spotkać się można.

Szymon Konopacki (ur. 1790 † 1884), ziemianin wołyński, uczeń międzyrzeckich Pijarów na Wołyniu, już wprędce po r. 1815 staje się znanym w zawodzie obywatelskim i na polu poezyi. Działalność obywatelska rozpoczęła się w Warszawie, gdzie wpływ Brodzińskiego mocno oddziaływał. Z licznych wierszy jego, które wcześniej były drukowane w Wilnie, i rozbiegały się wśród tłumu, nader popularną się stała ballada „Trzy krzyże pod Brykowem.” Widzimy w Konopackim nie naśladowcę klassycznych wzorów francuzkich, ale śpiewaka o nócie swojskiej, cichej, często rzewnej, szukającego podań miejscowych, na których tle snuł swe ballady. Pierwsze jego utwory ukazały się jednocześnie z *Wiesławem*. Jako poeta umilkł on od dawna; ostatnie lata życia poświęcał pisaniu pamiętników, które zostawił w rękopiśmie. Poezye jego razem zebrane wyszły p. t. *Pisma wierszem* (Wilno, 1842). Oprócz tego opracował *Chronologię historii polskiej* (Żytomierz, 1860, 2 tomy) i brał udział we współpracownictwie *Encykl. Pow.* S. Orgelbranda.

Poezye Szymona Konopackiego, zaliczane obok Reklewskiego i Brodzińskiego do najwcześniejszych objawów zwrotu do poezyi narodowej, są zapowiedzią całej grupy poetów tak zwanych ukraińskich. Nazwa ta, niezbyt usprawiedliwiona, od dawna ustaliła się w literaturze; nie wszyscy poeci téj grupy znali nawet Ukrainę. Pierwszy Antoni Malczewski—acz opiewał stepy Ukrainy—obeznany był z niemi jedynie z opowiadań. Jeśli utrzymujemy tu nazwę poetów ukraińskich, to jedynie dla tego, iż pochodzili oni wszyscy z południowych okolic kraju.

Grupa ukraińskich poetów stanęła prawie cała jednocześnie na widowni piśmiennictwa krajowego. Było to w pamiętném dziesięcioleciu (1820—1830), gdy nasza poezya rozwijać się

zaczęła w całym blasku, gdy poezye Mickiewicza zwrot wytworzyły w literaturze.

Antoni Malczewski, Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i młodszy od nich, a nieco późniejszy pracownik, Tomasz Olizarowski, tworzą tę grupę ukraińskich poetów.

Antoni Malczewski (1793 ÷ 1826) pochodził z zamożnej rodziny, otrzymał wychowanie staranne, lecz jak całej ówczesnej zamożnej młodzieży, wychowanie to było na wpół cudzoziemskie. Literatura obca i jej wzory były mu bardziej znane, niż wzory własnych, klasycznych pisarzy. Uczęszczał do gimnazjum krzemienieckiego, zaciągnął się bardzo młodo do szeregów wojska pols., lecz później widzimy go ziemianinem na Wołyniu, podróżującym po Szwajcaryi, gdzie się wdarł na szczyty Mont-Blanc, widzimy go w Wenecyi, gdzie się poznał z Byron'em, którego czcicielem był wielkim, i tam, swém opowiadaniem tradycyi naszej, krajowej o Mazepie, dał angielskiemu poecie temat do znanego jego utworu. Później Malczewski osiada w Warszawie, pisze swój poemat p. t. *Marya*, który go wślawił, i znękany różnemi przeciwnościami życia, umiera młodo, umiera w biedzie, nieoceniony należycie, zapomniany od świata. Słusznie o nim powiedziano, iż nikt nie rzekł podówczas w Warszawie, że umarł znakomity poeta, ale przyjaciele jedynie oplakiwali przyjaciela. Nikt nie zwracał uwagi na literacką spuściznę, którą po sobie zostawił.

Malczewski pod wielu względami ciekawém jest zjawiskiem w literaturze. Wywalczył on sobie uznanie jedną pracą, jednym poemacikiem malutkich rozmiarów. Lecz i o tém wywalczeniu stanowiska znakomitego w literaturze poeta za życia nie wiedział; padł ofiarą nieumiejętnej krytyki, poemat jego był odsądzony od wszelkiej wartości przez pisma dworujące ówczesnym klasykom. Już po zgonie poety nadeszła chwila sprawiedliwego ocenienia *Maryi* Malczewskiego. Mich. Grabowski i Maurycy Mochnacki pierwsi wskazali jej należne miejsce w literaturze. „Gdybyśmy tylko mieli *Maryę* i *Grażynę*—pisał znany krytyk Michał Grabowski—mielibyśmy już oryginalną literaturę.“ Poetyczny zawód Malczewskiego krótki. Ukazał się, niby błędny ogień, i zniknął. Jest on zjawiskiem niepospolitým i ze względu na warstwę społeczną, wśród której się wychował; wszystko, co wtedy było już zrobioném w naszej literaturze, obcém mu było; nie rozwijał on nowych kierunków

w dziedzinie poezji, bo te nowe prądy nieznanemi mu były. Autor *Maryi*, jako poeta, podobnym był na niwie naszej poezji do lilii, która na wyżynach północnej Mongolii zakwita, i w dni czerwcowe, zaledwie rozkwitła, pada ścięta mrozem; jest to kwiat cudny, ale przez nikogo niepielegnowany. W kierunku narodowym poeta nie był kształcony: sfery możne, wśród których wzrastał, przeważnie hołdowały cudzoziemszczyźnie. W młodocianych latach przesuwiała się przed jego okiem postać prawdziwie obywatelska Czackiego, i niepodobna, by nie wywarła wpływu, by nie roznieciła zamiłowania przeszłości; wpływ ten może pozostałby jałowym, jak ziarno na suchą glebę rzucone, gdyby nie ból złamanego uczucia, który tę bujną glebę ożywił. Uczucie złamane zrobiło Malczewskiego poetą.

Był już prawie w przededniu zgonu, gdy swą *Maryę* napisał. Napisana ona bowiem na półtora roku mniej więcej przed śmiercią poety. Treść *Maryi* powszechnie znana, oparta na prawdziwym zdarzeniu. Moźnowładca, którego syn ożenił się nie wedle woli ojca, każe synową zamordować. Są to smutne dzieje Szczęsnego Potockiego i Gertrudy Komorowskiej. Morderstwo i sprawca takowego stoją w głębi obrazu, a na pierwszym planie uwidocznia się ofiara dumy—Marya, jej ojciec—Miecznik, wreszcie mąż Maryi—Wacław. Typ Miecznika to szlachcic, ziemianin i rycerz zarazem, typ ten już wówczas nawet należał do zatraconych lub znikających. Malczewski starał się w swym poemacie odtworzyć ową postać, już zamarłą w rzeczywistości. Miecznik nie jest butnym szlachcicem z czasów rozprzeżenia w Rzeczypospolitej, gdy małe nawet urazy w krwi jeno topiono, miecz zaś wszystko stanowił; nie, korzy się on przed Bogiem, w modlitwie szuka ukojenia wielkich swych boleści.

I takim był i potem; ni żalu, ni skargi  
Nikom nie zwierzyły wypłowiłe wargi;  
Ni łez w hardém spojrzeniu nie było oznaki;  
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą jednaki...

Większa część poematu napisana była pod wpływem prawdziwego natchnienia. Język Malczewskiego często zawiły, w takich razach zrzuca wszelkie więzy, staje się rzewnym, potoczystym; kreśląc umiejętnie typy narodowe, poeta wyrzeźbił sobie w pamięci społeczeństwa wiekopomne imię poety narodo-

wego. Kobieta ukazuje się w jego poemacie ze wszystkimi właściwościami niewiast naszych. Widzieliśmy w poprzednim okresie, iż kobieta Polka była zawsze otaczana szacunkiem, we wszystkich pracach towarzyszyła mężczyźnie. W pierwszych dziesiątkach obecnego stulecia, kobieta zbyt wiele złożyła ofiar na ołtarzu cierpień, by jej godność nie miała urosnąć, by jej cześć nie miała się pomnożyć. Podniosłe bardzo stanowisko, jakie kobieta nasza zdobyła wśród społeczeństwa, stało się jej udziałem nie drogą rozpraw o prawach płci niewieściój, nie szerzeniem różnorodnych teoryj, w celu zdobycia dla kobiet stanowiska w społeczeństwie, ale poświęceniem, pracą i ofiarą. Prawa drogą ofiar zdobywają się.

Taką ofiarną niewiastą jest Marya w poemacie Malczewskiego, i jest to jedna z piękniejszych niewieściich kreacyj w naszej literaturze. Instynktowo massy czytające odczuły to, i dla tego ów poemat tak wielką poczytnością cieszy się u nas.

Zważywszy, jakim było wychowanie autora i sferą, w której część życia strawił, prawdziwie podziwiać potrzeba, iż nie wytworzył on z główniej bohaterki ani sentymentalnej kobiety, tak często wówczas spotykanej, ani Włoszki o burzliwym temperamencie, ani istoty nerwowej salonów, ale kobietę ziemi naszej, gdzie górują cnoty domowe:

Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota  
Wzbijała ducha wiary, i skrzydły drżącemi  
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.  
A że nad przepych świata i blasków pozory,  
Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory,  
I drży nie, którą serce do nieba związane:  
To kropla słodkiej rosy upadła w jej rany...

Chociaż *Marya* pospolicie nazywaną jest powieścią ukraińską, jednak najwybitniejsza cecha Ukrainy, żywioł ludowy, nie zarysowany w poemacie, gdyż poeta nie znał owego żywiołu. Spędził on życie wśród dworów i pałaców szlacheckich, wśród murów stolicy, bądź w obozie i na obczyźnie, ludu zaś ukraińskiego, a nawet przyrody rzeczywistej Ukrainy nie znał. Nie sięgał on również do podań ludowych, nie odtwarzał ducha ludowej, ukraińskiej poezyi, jak Goszczyński lub Olizarowski; Ukraina w *Maryi* to tylko tło obrazu; nie jest tam Ukraina ludowa, ale szlachecka. Malczewski nie sięgał okiem do głębin

ducha téj prowincyi, w której otoczeniu postawił swe poetyczne kreacye; przeczuwał jedynie, iż w poezyi miejscowego ludu są skarby ukryte; Zaleskiemu dopiero daném było odgrzebać te skarby i podać je światu w najcudniejszój lirycznój formie. *Marya* Malczewskiego miała ogromną liczbę (przeszło 30) wydań, począwszy od pierwszego, z r. 1825. Tłómaczono ją na języki: francuzki, niemiecki, czeski i angielski. Chcąc bliżej zbadać źródła podania, na którém autor osnuł swą powieść poetyczną, studyowano dokumenta urzędowe. Rezultatem badań było dzieło J. I. Kraszewskiego p. t. *Starościna betzka*.

Na trzy lata przed ukazaniem się w druku *Maryi*, a jednocześnie z pierwszemi balladami Adama Mickiewicza, powitano u nas *dumy*, t. j. pieśni, oparte na rycerskich tradycjach Nadnieprza. Dumy to były nieznanego jeszcze wówczas poety, rodem z Ukrainy, Zaleskiego.

Józef Bohdan Zaleski (1802 † 1886) przyszedł na świat we wsi Bohaterce, w bliższej Ukrainie, raczej dawnój Bracławszczyźnie (w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiej); w niemowlęctwie matkę stracił i z górnej Bracławszczyzny, gdzie stała jego kolebka, przewieziony w Kaniowskie, nad porzecza dniewowe, do krewnych, którzy go troskliwą opieką otaczali, wychowywał się w szczęśliwój, ziemiańskiej mierności. Wczesnie oddano go do szkół humańskich OO. Bazylianów; szczególnym trafem kształcili się tam wtedy rówieśni mu, późniejsze ozdoby naszej literatury, Goszczyński i Mich. Grabowski (Al. Groza i Er. Izopolski, również poeci ukraińscy i uczniowie szkół humańskich, należeli do późniejszych nieco pokoleń). Przed pobytem w szkołach pierwszym nauczycielem Boh. Zaleskiego był ex-Jezuita Biernacki, który widząc niepospolite zdolności w pacholęciu, przepowiedział mu, że wielkim będzie poetą. Wrażenie stanowcze na bujną imaginacyę chłopięcia wywarł był kilkumiesięczny jego pobyt w chacie wieśniaczój, na samotnym, ukraińskim futorze (u Zuja Znachora pod Humanem), gdzie się leczył mały Bohdan, przysłuchując się śpiewom i baśniom ludowym. Była to główna szkoła ukraińskiej poezyi dla Zaleskiego. Przypadkowe zbliżenie się do ludu oddziaływało stanowczo na wrażliwe usposobienie chłopięcia. Motywa ludowe, pod wieśniaczą strzechą zaczerpnięte, talent jego przekształcał później na perły najcudniejszój poezyi, tém szczytniejszój, iż posiadał

on swój własny język poetyczny, swe własne tony, pełne oryginalności, które przez nikogo naśladowane być nie mogły. Ze szkół humańskich, razem z kolegą szkolnym, głośnym później poetą, Sewerynem Goszczyńskim, udał się Zaleski do Warszawy, w celu dalszego kształcenia się na tamiecznym uniwersytecie. Pobyt w Królestwie trwał lat przeszło dziesięć (od roku 1820—1831). Potém zaś pojechał do Francyi, gdzie mieszkał długie lata i umarł w wiosce Villepreux pod Paryżem.

Już w r. 1819 drukował Zaleski pierwsze swe próby poetyczne w *Dzienniku Wileńskim*. Lecz dopiero w parę lat po przybyciu do Warszawy, pod wpływem tęsknoty do okolic rodzinnych, rozwinął Zaleski swój talent poetyczny; wówczas pisał *Dumy* i *Dumki*, wówczas wyśpiewał *Rusałki*, jeden z najcenniejszych klejnotów poezyi naszej. Działalność poetyczna Zaleskiego, wówczas rozpoczęta, nie ustawała i później, gdy poeta mieszkał zdala od swoich i całe życie tęsknił do ukochanych przez siebie stepów i mogił Ukrainy, ale była to działalność nie tak obfita jak pierwotna w Warszawie. Czasy pierwszój, szerszój twórczości poetycznej Zaleskiego przypadają na chwilę największego rozbudzenia poezyi naszej. Mickiewicz stawał się już głośnym, gruppowała się światlejsza, utalentowana młodzież. Sew. Goszczyński, Stefan Witwicki, Maurycy Mochnacki, Chopin, później nieco Odyniec tworzyli ówczesne najbliższe otoczenie Zaleskiego. Brodziński i Lelewel, chociaż starsi wiekiem i stanowiskiem, łączyli się z tą młodzieżą i byli poniekąd jej kierownikami. Malczewski również wówczas przebywał w Warszawie, ale pogrążony w melancholii, przedwcześnie znękany, mało się z nimi łączył. Tak więc, gdy na Litwie, pod skrzydłami akademii, wśród kół filareckich, zabrzmiała nótka poezyi romantycznej (Zan, Czeczot, Odyniec), gdy na ich czele stanął przodownik tego młodzieńczego chóru — Adam Mickiewicz — w Warszawie, obok cichych dźwięków Brodzińskiego, zabrzmiały nowe rodzaje melodyi: dumki, szumki, wiośnianki; wychodziły one z pod pióra Zaleskiego, który niezrównanie pięknym językiem i śpiewnością od razu porwał i uniósł tłumy czytające. Głosy klasyków, niechętnie poezyi nowój, niechętnie całemu zastępowi romantyków, a więc i Zaleskiemu, musiały umilknąć, a natomiast okrzyk zapалу wybiegł z piersi czytającego ogółu, i co rzecz dziwniejsza, w ciągu pół wieku podziw nie umilkł, zapal na obojętność się nie zamienił. Pierwsze próby twórczości Za-



leskiego zdradzały pewnego rodzaju zapatrywanie się na obce wzory; wprędce jednak wszedł na tory poezji oryginalnej, o której naśladownictwo wielu się napróżno kusiło. *Czajki, Śpiewające jezioro, Duma o hetmanie Kosińskim, Śpiew poety* rozpoczynają szereg jego prac najzupełniej oryginalnych, a świadczących o wysokim talencie. Mickiewicz, w swych prelekcyach o literaturach słowiańskich, nazwał Zaleskiego „największym ze wszystkich poetów słowiańskich,” dodając przytém, iż „wyczerpał Zaleski wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.” Wśród wpływów, jakie oddziaływały na Zaleskiego w młodocianych jego latach zaznaczyć należy (wedle słusznych uwag prof. dr. H. Zatheya) rozczytywanie się w poezjach Jana Kochanowskiego. Obraz czarnoleskiego wieszczka, który w swych *Sobótkach* zwrócił się ku źródłom poezji ludowej, ochraniał ukraińskiego poetę od zboczeń na pola prowincjonalnych partykularyzmów, że zaś głęboko obraz ten tkwił w sferze jego uczuć, świadczy wiersz Zaleskiego *Przechadzka po za Rzymem*. Poetę ukraińskiego nawiedza tu duch czarnoleskiego piewcy, do którego tak przemawia:

Takeś ty mnie nawiedzał. Pamiętasz? Pacholę,  
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,  
Sierotka—o! zaledwie świecący się proszek,  
Prosił cię o dźwięk polski—u kolan pieszczoszek;  
Tyś mnie nauczał, mistrzu, po ojcowsku czule,  
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Orszulę.  
Piastunka moja—Duma, płaczka z mogilniku  
Powtarzała za tobą piosenek bez liku.  
Nieutulony, rzewny wychowanca smutek  
Koiliście powieścią bojów, to sobótek.

Wcześniej niż z dziełami Kochanowskiego poznał się przyszły wieszcz ukraiński ze Skargą, którego *Żywoty* odczytywał małym pacholęciem u kolan swjej ciotki; ona wychowała go i zaszczeniała w sercu dziecka zasady wiary. Nieporównaną czystość języka, zarówno jak wiarę niezłomną zachował nieskalanemi do końca swych dni, acz w długiej wędrówce wśród obcych nieraz i najmocniejsi na obłędy wchodzili. Na kilkanaście lat przed zgonem tak wieszcz opiewa swe uczucia religijne, zawsze równie gorące jak za dni chłopięcych:

...Wiaro, piastunko moja białoskrzydła!  
Wiedź na pokoje mnie swe kryształowe,  
Krzyżem odżegnaj dawnych win straszidła,  
O twe kolana pozwól oprzeć głowę,



Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,  
Zanim zapadnie za chmury—i zasnę...

Przyroda stepowa, stare mogilniki i niemniej stare bajki i pieśni ludowe również oddziaływały na kształcącą się i rozwijającą się myśl wieszczą stepowego, jak i nasza literatura klassyczna złotego wieku; z téj skarbnicy korzystał on zarówno jak i z dum ludowych, gadek a tradycyj, które podczas dni jego chłopięcych rozbrzmiewały jeszcze szeroko na bohowych i dniewrowych wybrzeżach. Wczytywał się przytém w kronikę Nestora i w zabytek poezji dawnych szczepów polańskich z nad Dniepru, w *Słowo o pólku Igora*; prastare te zabytki kultury dawnych Polan z późniejszymi opowiadaniem ludowemi były dla niego ścieżką do nieprzebranych skarbów ludowej poezji. Skarby te umiał wynaleźć jedynie Zaleski i ubrać je w formę sobie tylko właściwą, lekką, powiewną, nadać jej rzetelność i koloryt miejscowy nie do naśladowania. *Rusalki* jego, jak wspomnieliśmy, należące do najpiękniejszych poetycznych obrazów, są osnute na tle zabobonnych wierzeń i złudzeń ludowych. *Dumy* Zaleskiego są to rapsody rycerskie, w których poeta wyprowadza z grobowców dawnych wodzów kozackich, idealizując ich pospolicie. Stają oni przed okiem czytelnika nie takimi, jak byli, lecz jakimi chciał ich widzieć poeta. Prawda historyczna wiele na tém ucierpiała. Przy zupełnym u nas braku historyi Siczy Zaporozkiej, pokolenia całe brały za prawdę dziejową poetyczne idealizowanie Zaporozża. Poeta im dłużej nie widział swój ulubionéj krainy, im bardziej po nią tęsknił, tém jaśniejszemi barwy ideału ubierał swe typy, najczęściej kozacze, i całą przyrodę Ukrainy. Z dziedziny swych wspomnień o stepach, mogiłach, z dziedziny marzeń o kozakach-rycerzach poeta nigdy wyjść nie mógł. Nad brzegami Rodanu marzy o Rosi; na wyżynach Alp, przed okiem jego ducha przesuwają progi dniewrowe; przechadzając się po Kapitolu, szuka śladów słowiańskich gladyatorów, którzy tam ongi legli dla uciechy tłumów starożytnego świata. *Przenajświętsza Rodzina* jest również poematem, który w poetycznych wyrazach odzwierciedla dziecinne lata Chrystusa. Krytycy upatrywali w tym utworze zbyt wiele podobieństwa do Ukrainy. Wskazywali, iż poeta, bezwiednie zapewne, kreśląc zarysy życia biblijnego, nadawał im koloryt ukraiński. Wytworzone przez niego nowe

rodzaje poezyi, dumki i szumki, tém się tylko od siebie różnią, iż pierwsze są śpiewką tęskną, drugie zaś wesolą; co się zaś tycze wiośnianek, to one są mniejsze pospolicie od dumek. *Duch od stepu*, poemat późniejszych lat (wyd. 1862) jest pewnego rodzaju eposem, opiewającym dzieje całej ludzkości, wśród których poeta pragnie wyróżnić pasmo życia własnego narodu. *Pyłki* to niby fraszki czarnoleskiego wieszczą, w których pieśniarz ukraiński zawarł wiele myśli poważnych, spostrzeżeń trafnych, lub wreszcie wspomnień chwil bardziej wybitnych z życia autora. Takiem wspomnieniem jest wierszyk o Malczewskim w Warszawie, który można nazwać portretem autora *Maryi* z ostatnich chwil jego życia:

Malczewski coraz to częściej mi śni się.  
Kilka chwil przy nim tak mi są przytomne,  
Że twarzy jego niemal rys po rysie,  
Piękne, szlachetne, po dziś dzień je pomnę...  
Zwiedły, bo już go dogryzały smutki.  
Spółukraiński śpiewak ja, młodziutki,  
Skacze bywało rad, a radziej płaczę;  
On pomrukuje ku mnie w głos przygany:  
—Ej! tyś tu tabun przypędził, kozacze,  
I tęsknisz nazad w step zasumowany!...

Tęsknica była jednem ze źródeł natchnień dla Zaleskiego; w późniejszych latach życia jeszcze wielokroć zwraca się ku miejscowościom, które opuścił dawniej niż przed półwiekiem, i mówi o nich z synowską miłością, acz już tam nikt nań nie czeka, nikt po nim nie tęskni:

Wietrze! nie szum tu jałowo! na pogoni dobre słowo  
Dobrym ludziom nieś!  
Nim zamilknę raz po płaczu, zawróć z dumką po tułaczu  
Na rodzinną wieś.  
Brat i siostry, wszyscy mili, co kochali, co tulili,  
Śpią w mogiłach już...  
Mogił, mogił tam bez liku! na podzwonneż w mogilniku  
Choć westchnienie złóż!  
W Tetijowie, w Wołodarce, nad Tykiczem wzdłuż są starce—  
Kilka bodaj głów,  
Którym ongi, głosem w głosy, wtórowałem pod niebiosy...  
Pociesz no ich znów!  
Po nad Bohem, do Berszady, pozdrów sady i lewady,  
I, o kilka staj,  
Zofiówkę tam i Humań, gdzie na puchu rannych dumań  
Podlatywał w raj.

Po nad Rosią i Rusawą poczcij wszystkich! Nótę łzawą  
Zanieś jako dań!  
Mogił, mogił tam bez liku! To na wielkim mogilniku,  
Wietrze, dumą stań!

Poezye Zaleskiego w zupełnym zbiorze kilkakrotnie były drukowane, począwszy od wydania poznańskiego z r. 1842. Najzupełniejszym dotąd jest wydanie lwowskie (Gubrynowicza i Schmidta, 1877 r.) w 4 tomach. Z pośmiertnej spuścizny poety pewna część, a mianowicie *Potrzeba Zbarazka*, ma opuścić prasę w r. 1888. Ze studyów opracowywanych o Bohdanie Zaleskim godne wyróżnienia Hugona Zatheya, *Młodość Bohdana Zaleskiego* (Kraków, 1886).

Z całej plejady poetów szkoły romantycznej Bohdan, wieszcz ukraiński—(nazywany ongi to „słowikiem,” to „Bojanem”) żył najdłużej; zgon jego boleśnie dotknął całe społeczeństwo. Był to ostatni z filarów romantyzmu. W Krakowie, wśród miasta, ku czci B. Zaleskiego stanął pomnik, wyobrażający Bojana, mitycznego pieśniarza ziem polańskiego Naddnieprza.

Zaleski pospolicie tworzył obrazy jasne, spokoju pełne, acz nieraz tkliwe; Goszczyński, rówiesny mu śpiewak niw ukraińskich, szukał ponurych, pełnych grozy motywów do swjej pieśni. Mord, zdrada, pożoga, szal zemsty, to tło poetycznych obrazów Goszczyńskiego.

Seweryn Goszczyński (ur. 1803 † 1876) pochodził z téjże bliższej Ukrainy, która była kolebką Zaleskiego (przyszedł na świat w Ilińcach, w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiej) i otrzymywał wrażenia pierwsze, młodociane, na wybrzeżach Dniepru, w Kaniowszczyźnie. Szkoła Bazylianów w Humanu kształciła go, ale jęj nie skończył, i udał się do Warszawy, pospołu z Zaleskim dla uzupełnienia studyów. Odtąd nie widzi już Ukrainy, która była tłem najznakomitszego jego utworu, *Zamku kaniowskiego*. Jednocześnie z Zaleskim opuszcza Warszawę (w 1831 r.); bawi w Galicyi; zwiedza Tatry, i w r. 1834 opuszcza kraj, do którego dopiero na niedługo przed zgonem powraca, aby na lwowskim cmentarzu kości swe złożyć.

Uspodobieniem swém Goszczyński najzupełniej się różni od Zaleskiego. O ile ostatni starał się zawsze malować obrazy pogodne, wlewał w nie niejako spokój własnego ducha, o tyle pierwszego z nich przedniejszy utwór—*Zamek kaniowski*, odbi-

ciem jest usposobienia autora, lubującego się w scenach burzliwych. W znacznej części też same wpływy oddziaływały na Goszczyńskiego, które składały otoczenie Zaleskiego. Chociaż w humańskiej szkole należał on do pokolenia nieco młodszego niż Zaleski, łączyły go z późniejszym śpiewakiem dumek stosunki najściślejsze. Powiada nam o tém sam Zaleski, zaliczając Goszczyńskiego z Michałem Grabowskim (późniejszym krytykiem) do swych najbliższych:

Bohdan, Seweryn, Michał. Między nami trzema  
Odgrywa się osobne niejako poema;  
Wszyscy trzej bo rówieśni, z jednego my gniazda  
Porwali się do lotu, i jedna nam gwiazda  
Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiej zamicci...

Goszczyński później od Zaleskiego wystąpił na widownię piśmienniczą. Jego *Zamek kaniowski* ukazał się dopiero wówczas, gdy Zaleskiego dumki brzmiały szeroko po kraju, a sława Mickiewicza ustaloną była. Treścią tego dość obszernego poematu (składa się bowiem z przeszło półtrzecia tysiąca wierszy) jest jeden z wielu dramatów, których polem była Ukraina za czasów tak zwaną koliszczyny (1768). Autor, będąc w latach pacholęcych, spotykał jeszcze naocznych świadków tych krwawych dni mordy; żywa tradycja stała się podstawą poematu najwięcej ze wszystkich polskich poezyj przesiąkniętego krwią, nacechowanego szaleńcem namiętnym. Burzliwe, zdziczałe typy w pewnej mierze brał z rzeczywistości, a brakujących rysów zarówno tradycja, jak bujna, ognista fantazja pisarza dostarczały. Niektórzy zarzucali Goszczyńskiemu, iż zbyt wiele zbrodni nagromadził, zbyt dużo szaleńców spotyka się w jego poemacie; w istocie zbyt wiele, ale prawda historyczna nic na tém nie ucierpiała, gdyż rzeczywistość przewyższała wszystko to, co groza fantazyi mogła wysnuć. Obrazy przyrody ukraińskiej kreślił autor w *Zamku Kaniowskim* z natury, której obraz głęboko znać w jego pamięci zarysował się. Niektóre nawet wyrazy mowy tamecznego ludu, w innych okolicach niespotykane, poeta wprowadził do swego utworu, tak np. widzimy wyraz *bajraki* (małe zarośla) i inne, charakterystyczne, zaczerpnięte z mowy ludu dalszej Ukrainy. Są wreszcie ślady, że poeta wczytywał się w źródła dziejowe, wówczas właśnie wydawane przez Niemcewicza. Podobnie jak hetman Żółkiewski niegdyś pisał, iż ptak tylko, wzlatujący wysoko, z wyżyn obło-

ków może dokładnie opatrzyć dziedziny Zaporozża, poeta w *Zamku Kaniowskim* używa tegoż samego porównania:

Orzeł niech powie, co pod niebem krąży,  
On wyżej buja, i jego źrenice  
Wyraźniej widzą tamtą okolicę;  
O Zaporozżu niechaj on opowie...

Poeta obrazy pełne grozy, jakie niekażde pióro zechciałoby odtwarzać, kończy wyrazami spokoju, który pospolicie osiada na mogiłach:

Mijają lata, z latami zdarzenia...  
W ostatnim dymie zgasłego płomienia,  
Wróciły w piekło szatany zniszczenia.  
Świetnie przejrzały nieba Ukrainy,  
Zabrzmiała śmiało cicha pieśń dziewczyny,  
Czas lasem okrył ostatki ruiny.  
Gdzie bojowiska czaszkami bielą,  
Ulewna burza brzozy tam zorywa,  
W skwarny dzień lata złocą się tam żniwa,  
Kwiat się tam z wiosną wykluwa nieśmiały,  
Złomki szubienic świecą próchnem z ziemi.  
Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi  
Trawą usłana mogiła zapada:  
Tam błędny żebrak do snu pacierz gada.  
Piekła za wojnę zatrzęsnięto bramę,  
Znów tenże pokój i zbrodnie też same!

Od r. 1831 do 1834 Goszczyński mieszkał w Galicyi, a raczej po niej się tułał. Owocem téj doby był *Dziennik podróży do Tatrów* (prozą) i dwa poemata: *Sobótka* i *Anna z Nadbrzeża*. *Sobótka* jest ustępem z większego poematu, który nosił tytuł *Kościelisko*, ale w całości nie został wydany. Widzimy w niej cudną tatrzańską przyrodę i górali tatrzańskich z ich wierzeniami ludowemi, w których autor stara się dopatrzyć głębszego znaczenia. Wedle myśli poety są to resztki ścisłych ogniw, łączących człowieka z przyrodą; późniejsza cywilizacya skruszyła węzły téj spójni, a ich ułamki dla mniej badawczego oka są jedynie zabobonem. Niedługim był pobyt poety w Tatrach, lecz upamiętniony w piśmiennictwie maluczkim, cennym wszakże poemacikiem, którym bez zaprzeczenia jest *Sobótka*. Obrazy przyrody tatrzańskiej, dzikięj, wspaniałęj, przymawiały do duszy poety i odpowiadały jego burzliwemu, a twardemu jak stal charakterowi, którym się odznaczał. Poeta nie miał szcze-

gólnego, specjalnego, że tak rzekę, zamięłowania w Ukrainie. Szukał źródeł poezji ludowej wszędzie, gdzie mógł je spotkać. Ukraina również jak i Tatry polem były dla poszukiwań poetycznych ideałów w skarbnicy wierzeń, przesądów, złudzeń lub tradycji ludowych. Gdyby los go postawił na poleskich nizinach, lud wśród puszczy Białowieży, umiałby i tam podsłuchać szept sosen, znalazły barwy ponure dla odtworzenia całej grozy przyrody leśnej. Oto jest ustęp z *Sobótki*; poeta jednym pędzla rzutem maluje górską przyrodę i zapełnia swój obraz echem legend ludowych:

Rozkoszna, jedyna,  
Pochmurna dolina,  
Od całych Tatrów kochana;  
Lecz na niej mgły gęste,  
I deszcze w niej częste,—  
Dolina często splakana.

Bo w skalnej siedzibie,  
W Dunajca kolébie.  
Panuje straszny duch-potwór.  
Zgrzybiały zazdrośnik,  
Dunajca miłośnik,  
Wciąż patrzy za nim przez otwór.

Poczwara złośliwa  
Szaleje do dziwa,  
Jak tylko weźmiesz mu wody,  
Za kroplę ztąd biedną  
Piekielne bezedno  
Potopem wre niepogody.

Siedziba szatana,  
Skarbami zapchana;  
W niej srebro, złoto jak śmiecie.  
Nie złota duch patrzy  
Od złota skarb rzadszy  
Tam leży—wieczne tam życie.

Kto dosyć wytrwały  
Aż w głębią pójść skały,  
I na strach mocną ma głowę,  
Ten za swoją dzielność  
Ma tam nieśmiertelność,  
I bierze skarbów połowę.

*Anna z Nadbrzeża* jest poetyczną powieścią szerszych rozmiarów, lecz mniejszej wartości od innych utworów Goszczyńskiego. Tłem jej nie lud, ale życie szlacheckie. *Król zamczyska*—powieść fantastyczna prozą, również należy do epoki pobytu autora w Galicyi. Zamyka się na niej szersza działalność poety, który, wprędce po jej napisaniu, przeniósł się do Francyi, wpadł w mistycyzm, stał się zwolennikiem towianizmu, i przez długie lata, razem z najszlachetniejszymi i najwznioślejszymi umysłami podzielał obłędy różnych doktryn politycznych i religijnych, jakie wytwarzała niedola i tęsknica wśród naszych kół emigracyjnych, tułających się od r. 1832 na Zachodzie.

Napróżno o wiele lat później Olizarowski, pokrewny mu duchem poeta, starał się nawiązać struny na milczącej od dłu-



szego czasu lutni autora *Zamku kaniowskiego*; napróżno piorunem słowa swego starał się wstrząść lirą Goszczyńskiego, napróżno do niego wołał:

Tobie nie pytać: czy siejba nie marna?  
Żołnierzu prawdy! słowo twym orężem,  
Twoim żywiołem, twojém przeznaczeniem.  
Ty w obec zbrodni masz być cnoty mężem;  
Tobie wygodném pogardzać milczeniem!

Goszczyński nie upamiętnił się już później w piśmiennictwie żadnym większym, wyróżniającym się utworem, acz pisał jeszcze niekiedy. We trzydzieści lat po zwinięciu swego tułaczego namiotu w Galicyi, napisał poemat *Bogarodzieę*, gdzie zwraca się do źródła wiary i ziemskiej pociechy człowieka, tudzież *Poślanie* (w r. 1869) i inne utwory.

Pragnąc uzupełnić szczegóły o pracach Goszczyńskiego, zaznaczamy jeszcze, iż *Król zamczyska*, napisany językiem poetycznym, jest allegoryą polityczną, do której pisarze owój epoki uciekać się lubili <sup>1)</sup>. *Uczta zemsty* i *Trzy struny* zamykają spis poetycznych prac jego. Były jeszcze studia krytyczne Goszczyńskiego (z czasów jego pobytu w Galicyi po 1831 r.), gdzie występował z bezwzględną surowością.

Seweryn Goszczyński nie tylko był poetą, ale i politycznym działaczem; ta działalność powinna być zawsze obecną uwadze studujących jego prace. Zbiór pism ukraińskiego poety kilkakrotnie wydawano. W r. 1838 we Lwowie; w r. 1852 we Wrocławiu i w r. 1870 w Lipsku. Wydanie wrocławskie trytomowe wśród dawnych do najzupełniejszych może być policzone. *Zamek kaniowski* ukazał się w Warszawie (1828), *Król zamczyska* w Poznaniu (1842), *Dziennik podróży do Tatrów* drukował Wolff (w Petersburgu dopiero w 1853 r.). Pisali o Goszczyńskim: L. Siemieński i Libelt, który wysoko stawia *Króla zamczyska*. Na niedługo przed zgonem dla uczczenia sędziwego autora *Sobótka* wydano we Lwowie pod redakcyą A. Gillera *Książkę zbiorową*.

---

<sup>1)</sup> Powieść to fantastyczna, opisująca zamek odrzykoński, w którego murach, w proch się rozsypujących, mieszkał czas dość długi jakiś samocny malarzkość. Odrzykoński zamek leży w Ziemi Sanockiej, nad Wisłoką.

Tomasz August Olizarowski (1811 † 1879) jest postacią mało znaną, bo wcześniej kraj opuściwszy, poezye swoje na obczyźnie drukował i dotąd nie doczekał się należytego oceny. W chwili, gdy młodziutkiem pacholęciem zaczął lutnię swą stroić, łącząc się z obozem romantyków, już ścieżki do skarbów ludowej poezyi były odnalezione, sięgnął więc po nie, lecz z całą swobodą, nikogo nie naśladowując, i ta oryginalność pozostała nazawsze jego udziałem. W ciągu pół wieku uprawiając niwę poezyi, składał dowody samodzielności, dla tego też, chociaż później od Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego wystąpił, nie jest żadnego z nich naśladowcą, bo sobą samym umiał pozostać i własną pracą, a talentem wspiać się na wyżyny twórczości. „Jeżeli nota jego, szorstka częstokroć — mówi o nim przedniejszy z jego biografów, S. Duchńska — raziła ucho zwykłych czytelników lub pseudoestetyków, głęboko za to poruszyła wielkich poetów i pierwszorzędných krytyków naszych. Odczuwał ją głęboko Adam, który zapłakał nad jego pieśnią, odczuwali Bohdan i Goszczyński, gdy witali w nim bratniego ducha, odczuwały takie umysły krytyczne, jak Grabowski i Tyszyński, odczuwał wreszcie tak ostry, a poważny sędzia w dziedzinie piękna, jak Józef Korzeniowski.“

Olizarowskiego mienią pospolicie Wołyniakiem; był on nim jedynie z wychowania i pierwszych wrażeń, ale nie z urodzenia, bo przyszedł na świat w okolicach Rzeszowa. Ojciec jego był legionistą i pieśń legionistów brzmiała u jego kolebki; rodzice później przenieśli się na Wołyn; tam młody Tomasz kształcił się w szkole krzemienieckiej, i u stóp gór krzemienieckich układał pierwsiosnki swej muzy; tam zawistni młodzi kolledzy urągali mu, gdy w piętnastym roku życia pisał poezye, tam młodziutki wtedy professor, J. Korzeniowski, pierwszy zwrócił uwagę na talent niepospolity Olizarowskiego i nie szczędził mu rad i wskazówek. Zachęta Korzeniowskiego dodawała mocy młodemu chłopcu, by stawić czoło żartującym kollegom i wlewała otuchę w siły młodzieńcze. Miłość dla krzemienieckiej szkoły — w której należał do ostatniej generacyi kończących — miłość jej mistrzów i uczniów, nazawsze pozostała w jego sercu. Zaledwie 20 lat ukończył, a los go uniósł daleko od swoich, daleko od szkoły, którą tak ukochał. Mieszkał czas niejaki we Lwowie, gdzie napisał i wydał znany poemat, zatytułowany *Zawerucha* (takiem jest imię bohatera poematu). Utwór ten posta-

wił młodego poetę w szeregu przedniejszych przedstawicieli ukraińskiego zastępu poetów. Później wyjechał do Anglii i w Londynie, w ciągu lat 10, z wysiłkiem targającym siły, acz bezskutecznie, walczył o byt. Ze trzyletnią przerwą pobytu w Poznaniu (w Turwi), gdzie miał nieco spokoju, i mógł się przypatrzeć ludowi Wielkopolski, dalsze lata przebył Olizarowski we Francji, w Paryżu, a zgasł tam w domu przytułku ze spokojem i z rezygnacją, które mu towarzyszyły przez całą trudną wędrówkę ziemską. Utwory Tomasza Olizarowskiego są bardzo liczne i różnorodne, rozrzucone zaś w znacznej części po różnych pismach peryodycznych, z trudnością mogą być zebrane i należycie ocenione. Lecz i to, co jest zebrane i oddzielnie wydane, tworzy całość obszerną i pełną znaczenia. Oto są cenniejsze prace Olizarowskiego:

*Zawerucha; Topir - Góra* — powieści poetyczne. *Bruno* poemat. *Złote jabłka* (powieść poetyczna w 12 pieśniach). Poemat *Softy* (z dziejów hebrajskich). Dramatyczne utwory w liczbie trzydziestu; wyróżniające się wśród nich: *Wincenty z Szamotuł* (trylogia), *Krystyn z Gozdowa* (dramat), *Rognieda* (trylogia), *Zemsta Rogniedy*, *Dziewice Erynu*, *Wołody Mojna*, *Omancki*. Są wreszcie liczne jego piosenki, dumki, tak zwane *Tyrtejki* i *Woskresenki*.

Olizarowski, jak widzimy, nie znał wcale Ukrainy, niemniej jednak zaliczamy go do ukraińskich poetów, on bowiem powszedni byt ludu ukraińskiego brał za tło w swym poemacie *Zawerucha*. Przed Olizarowskim odziewano w szatę poetycznego ideału opisy stepowej przyrody (tak czynił Malczewski), lub też tradycje i legendy dziejowe (jak to widzimy u Zaleskiego i Goszczyńskiego); Olizarowski pierwszy poruszył kwestję bytu codziennego, a zatem zrobił krok stanowczy naprzód na drodze wskazania poetyczności charakteru i obyczaju ludowego na Ukrainie, dla tego też stawimy go obok Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego, przedniejszych przedstawicieli grona ukraińskich poetów. W *Zawerusze* widzimy wiele energii, zdradzającej, że młodociana dłoń kreśliła poemat, a są przytém sceny fantastyczne, lecz niemniej poetyczne, jak np. rozmowa przedmiotów martwych, tworzących otoczenie wieśniaka w chacie. Autor oparł ową scenę na znaném powszechnie przyzwyczajeniu człowieka do otaczających przedmiotów.

Z téjże saméj doby twórczości (a więc pierwszój) jest *Bruno*, poemat fantastyczny, w rodzaju *Dziadów* Mickiewicza, przypominający nieco *Wertera* Goethe'go, ale to podobieństwo wcale nie zacierza samoistności Olizarowskiego; „widzę w tém — pisze o nim M. Grabowski — dowód prawdziwego powołania poety i nie mieszam go z tłumem naśladowców.“ Epoka pobytu poety w Londynie, dziwnie ciężka dla niego, była też zarazem epoką wielkiéj jego twórczości <sup>1)</sup>. Znaczna liczba jego piosenek powstała w Londynie. Wszystkie one są rzewne, przesiąknięte tęsknotą bezbrzeżną. Dla przykładu dajemy tu ułamek jednój z tych, które do łez rozrzewniły Mickiewicza:

Co wieczora w sercu niecę  
Wspomnień ogień cyprysowy,  
Sokołami myśli lecę,  
W nadbużański kraj domowy.  
Co wieczora, zachwycony,  
Palm północnych gonię szumy,  
I słowicze orfeony,  
I słowicze słyszę dumy;  
Krzemienieckie widzę góry,  
Licealne widzę mury.

Widzę rzeki i jeziora,

Wołyń widzę co wieczora,  
Ziemia droga mnie tam wzywa,  
Przepasana Ikwy szarfą,  
Napowietrzną do snu arfą  
Co wieczora się odzywa.  
Co wieczora, pokryjomu,  
Słucham arfy lub anioła,  
Jak po całym bożym domu  
Głosem matki syna woła:  
Gdzie ty, synu nieszczęśliwy?  
Czyś ty żywy, czy nieżywy?

Ciebie co dnia matka siwa  
Jękiem szuka, płaczem wzywa.  
Na rozstaniu z matką biedną  
Chory ojciec, tuż przy grobie,  
Krok zatrzymał myślą jedną,  
A ta jedna myśl — o tobie.  
Wyglądają siostry ciebie;  
Co wieczora, w świata głębie,  
Myśli tęskne szlą gołębie  
Modlitwami toną w niebie.

Czas nadzieją tam ich ludzi,  
Obiecanek cacka nosi,  
Nieprawdziwe wieści głosi,  
Łzy prawdziwe w końcu budzi.  
Tak, gdy w świata Zaporozu  
Szuka nocy dnia pochodnia,  
Ja dumami pływam co dnia  
Po wieczornem wspomnień morzu.

. . . . .

Wypadki 1846 r., głębokimi ślady upamiętnione w pamięci narodu, wywołały nowe dźwięki jego pieśni; dźwięki te przy całym smutku, z nich wiejącym, nie były pozbawione wiary; wierzył on w jutro, wierzył w konieczność swéj dalszój pracy na polu poezyi. Z owéj chwili pochodzą drobne *Tyrtejki* i *Woskresenki*,

---

<sup>1)</sup> W Londynie Olizarowski, chociaż przydywował w niektórych stowarzyszeniach naszych, zniewolony był dla chleba służyć w składzie tytoniu Izdebskiego. „To ostatnie broniło mnie od głodu,“ pisze o sobie.

odznaczające się językiem, który przypomina Skargę. Wtedy to Olizarowski napisał *Wieszczę desiderium*, zachęcające Goszczyńskiego do dalszej poetycznej pracy, z którego ułamek przytoczyliśmy. Szczytem dramatycznej jego twórczości jest *Rognieda*; poeta wystawia tam walkę dwóch odrębnych żywiołów: słowiańskiego i normandzkiego.

Olizarowski wiedział wybornie, iż w kraju dla którego pracował, nie był prawie znanym. W obec wielkich wieszczów, których imiona rozbrzmiewały, imię jego pozostawało w cieniu. Poeta nad tém bolał, lecz nie wyrzekał:

Jeśli z mego ducha i z mego serca wielki żal wybucha,  
Wybucha tylko do gwiazd, do obłoków,  
I do tych pustych bezdennych nad światem,  
Co są dla świata słonecznych potoków,  
Dla gwiazd kwitnących wiecznie jednym kwiatem.

Tęsknica budziła w nim wspomnienia przeszłości, które zwracały się ze czcią niezmierną ku mistrzom szkoły, z której wyszedł:

Tak, o was dumam, mistrze me w nauce,  
Ale dumanie już tylko się smucę;  
Już tylko widzę gdzieś tam wasze krzyże,  
Mogiły wasze już z ziemią zrównane,  
Trawy i zieleń na nich już nieświeże,  
A wszystko społem milczeniem odziane,  
Puszczek je przerwie, lub wędrowną ptaszkę,  
Gdy zbłądzi spocząć na mogiły wasze;  
Lecz mnogi słuchacz dziecinny i młody  
Już nie okoli waszych katedr nowych,  
I nie dobiedzie z waszych urn grobowych  
Pochwał, ni nagan...

Dzieła Olizarowskiego wychodziły w różnych niewielkich zbiorach, pod różnymi tytułami: *Poezye T. A. O.* w Krakowie 1836; *Egzercycye poetyckie* (Londyn, 1839); *Woskresenki*, poezye (Paryż, 1846); *Dzieła T. A. Olizarowskiego* (Wrocław, 1852, 3 tomy); *Dziewice Erynu* (Paryż, 1857). Były i inne wydania poetycznych powieści, które oddzielnie rozpowszechniano. S. Duchńska napisała piękne, bardzo wyczerpujące studium o T. Olizarowskim, wprędce po jego zgonie <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Mniemał Olizarowski, że niewiasty nasze rozpowszechnić zdołają jego myśli, że dobrze zasłużone imię od zagłady ocala; dla tego też rzekł do nich:

Obok pierwszorzędnych poetów ukraińskich, liczny był chór piewców mniej znanych, którzy się łączyli z powyżej wskazanym zastępem, zarówno rodzajem poezyi, przez nich uprawianej, jak i wrażeniami, które na nich oddziaływały wśród tychże południowych okolic kraju. Tymon Zaborowski (1799†1828) Gosławski (1805†1839), później zaś Groza (1806†1875), chociaż nie zajęli pierwszorzędných stanowisk w poezyi uprawianej na niwach zabużańskich, niemniej wszakże pieśń, z pod ich pióra płynąca, długo cieszyła się wziętością prawdziwą w owych okolicach. Wszyscy trzej z wymienionych tu poetów należeli do grupy ukraińskiej<sup>1)</sup>. Zaborowski i Gosławski pochodzili obaj z Podola. Pierwszy z austriackiego, drugi z rosyjskiego; obaj poświęcili rodzinnym okolicom rzewne piosenki i obaj zbyt krótko pracowali, by ich talenta rozwinąć się mogły. Widzimy w nich wszakże dość popularnych pisarzy wśród prowincyi, gdzie pracowali. Popularność zawdzięczali przeważnie sympatycznym strunom narodowego uczucia, które przez nich były poruszane.

Tymon Zaborowski kształcił się w Krzemieńcu; pomogło mu to do wyrobienia języka, czego w ówczesnych szkołach galicyjskich nie mógłby dokonać. Napisał on epos klassyczny pod tyt. *Bolesław Chrobry, czyli zdobycie Kijowa* i liczne *Dumki podolskie*, w których opiewał czasy niewoli tureckiej na Podolu. *Dumki* (druk. 1830) noszą już znamię poezyi nowój. Zostawił w rękopiśmie parę utworów dramatycznych. Stan chorobliwy, który spowodował samobójczy zgon Zaborowskiego, wcześniej

---

Jedna mi jeszcze zostaje otucha:	Może me słowa wmarzą się wam,
Że do mojego przyznacie się ducha,	[weśnią,
Że go w swe myśli, w swe serca weź-	Może uczucia wasze się rozcieśnią,
[miecie,	Może pytanie na myśl przyjdzie komu:
Że się nad jego zadumacie pieśnią,	A ma też grób on, który nie miał domu?
Że poświęćcie jemu łązy i kwiecie...	

<sup>1)</sup> Zastęp ten byłby zbyt liczny, gdybyśmy wyliczyli cały szereg wierszopisarzy, którzy w owój epoce wystąpili z bardziej lub mniej udatnemi poezjami. Poezja była niejako w ówczesnej atmosferze, całe zastępy zdolniejszej młodzieży próbowały swych sił na polu poezyi, ale ich młodzieńcze usiłowania rozbijały się o brak wyższego talentu. Zaleski wywołał liczny zastęp naśladowców, który się nie wzniosł nad poziom mierności. Mickiewicz już w epoce późniejszej (po r. 1831) narzekał na jałowość ich pracy, na brak myśli oryginalnej.



zwichnął jego talent, wyczerpał siłę twórczą. O Zaborowskim pisał Leonard Sowiński, (rozprawa umieszczona w piśmie periodycznym *Wieniec*, Warszawa, 1872).

Maurycy Gosławski mniej był samodzielny, przeważnie naśladował przedniejszych mistrzów grupy ukraińskiej. Chwila, w której pisał, zapal prawdziwy, myśl poświęcenia uwydatniająca się w jego piosenkach, rozszerzały ich popularność. Podole, które opiewał, oświecił jaskrawemi barwy egzaltacyi. Zupełny zbiór prac Gosławskiego wyszedł w Lipsku, w r. 1864. Leon Zienkiewicz napisał jego życiorys, który spotykamy przy paryżkiem wydaniu (z r. 1859) pism Gosławskiego; wśród tych poezyj zasługują na wyróżnienie: *Renegat*, *Poezye ulana*. Niektóre piosenki Gosławskiego, np. *Gdyby orłem być*, *O gwiazdeczko coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat...* więcej niż ćwierć wieku brzmiały w ustach wielu na Podolu i w górę Dniestru, pod Lwów, i teraz jeszcze należą do bardzo upowszechnionych.

Aleksander Groza jest uczniem uniwersytetu wileńskiego, dokąd wstąpił ze szkół humańskich, gdzie w dzieciństwie spotykał się ze starszym od siebie B. Zaleskim. Poetyczne prace A. Grozy poszły torem poezyi ludowej, ukraińskiej. Daje się to szczególniej spostrzegać w większym, a w swym czasie bardzo cenionym poemacie, p. t. *Starosta kaniowski*. Groza wniósł do tego poematu żywioł ludowy; całe zwroty, zaczerpnięte z poezyi gminu ukraińskiego, spotykamy w *Staroście kaniowskim*, który zarówno jak i duma *Jassyr batowski*, opisujący klęskę pod Batowem, należy do najlepszych utworów Grozy. Jako poeta uprawiał on przedewszystkiem lirykę, w której jest rzewnym, zna lud wiejski naddnieprzańskich okolic, jego podania, pieśni, zabobony i obyczaj, na których tle snuł swe poemata lub powieści wierszowane. Prace literackie Grozy, prowadzone lat kilkadziesiąt, w trzecim i czwartym dziesiątku bieżącego stulecia największego były znaczenia, głównie dla tego, iż wytwarzały pewny ruch literacki w okolicach ukraińskich. Przypada to głównie na epokę wydawania przez Grozę pisma zbiorowego *Rusalka* (1837—1842, drukowana w Wilnie).

Zwrot ku podaniom ludowym wywoływał studia przeszłości przeddziejowej, którym się oddawał późniejszy nieco poeta ukraiński, Erazm Izopolski, umieszczający swe prace (1842—44) w *Atheneum* J. I. Kraszewskiego.

Michał Grabowski (1803 † 1863), chociaż był więcej estetykiem, krytykiem, niż poetą, wszakże w dniach młodości kreślił utwory poetyczne. *Wawrzyniec z Powodu*, piękna legenda, jest najcenniejszą z jego *Melodyj ukraińskich*, które w *Dzienniku Warszawskim* drukował w r. 1828. Późniejsza działalność Grabowskiego, jako krytyka i powieściopisarza, we właściwem miejscu będzie wskazana. Grabowski, a po nim J. I. Kraszewski występowali przeciw licznym naśladowcom B. Zaleskiego i Goszczyńskiego. Naśladowcy ci, a było ich wielu (wspomnę tu tylko Konst. Piotrowskiego z Wołynia), wytwarzali prawdziwą powódź wierszowanych utworów, mających na celu wysławianie nadzwyczajne Ukrainy, zabaczając o innych miejscowościach i o wyższych ideałach poezji. Zdaleko posuwające się uwielbiania przyrody ukraińskiej i dziejów Ukrainy, co wprowadzało pewną powiatowszczyznę do literatury i zacieśniało sferę pojęć w kierunku zbyt jednostronnym — przebrzmiały bez głębszych śladów w piśmiennictwie, podczas gdy przedniejsi przedstawiciele ukraińskiego zastępu poetów nieśmiertelnili swe imiona w dziejach rozwoju poezji.

---

## ROZDZIAŁ II.

Nowe pole rozwoju zdala od ziem gniazdowych.—Adam Mickiewicz, jego życie i znakomite utwory.—Walka romantyków z klasykami.—Przedniejsi z obozu klasyków.

Przed wiekami, spełniając swe dziejowe posłannictwo, zaniosło nasze społeczeństwo promyki zachodniej cywilizacji o wiele dalej, niż można było przypuszczać. Z prądem kultury zachodnio-europejskiej posunął się nasz język i obyczaj ku nowym siedzibom. Ziarno przed wiekami rzucone, zdala od dawnych ognisk rozwoju narodu, wydało plon obfity na niwie naszej umysłowości. Już za dni Stanisława Augusta spotykaliśmy nowe ogniska życia obywatelskiego, znaczną przestrzenią oddalone od pierwotnych siedzib społeczeństwa. Wodozbiór Prypeci, górny Niemen stały się kolebką mężów górujących tak w życiu obywatelskiem, jak i umysłowem narodu. Epoka porozbiorowa również spotyka też same zjawiska. Zdaleka od ziem gniazdowych

powstają ogniska nowe umysłowego rozwoju. Przedniejsi mę-  
żowie, którzy obywatelską cnotą uświetniali ostatnią dobę ist-  
nienia upadającego organizmu państwowego, w znacznej części  
pochodzili z okolic wschodnich, leżących daleko od ziem gniaz-  
dowych. Pierwsze hasła, powołujące do uprawy poezji naro-  
dowej, rozległy się prawdzie nad górną Wisłą, u stóp prasta-  
rego Wawelu, (tam szukali natchnień i pierwsze swe pieśni  
układali Reklewski i Brodziński), ale dalszém polem rozwoju  
tęj prawdziwie swojskiej poezji już nie Wisła i nie jej dopły-  
wy; wśród innych wodozbiorów ona wije swe gniazda, inne oko-  
lice są kolebką poezji romantycznej, która wyprowadziła nasze  
piśmiennictwo na szerszą widownię i zaznajomiła naszą litera-  
turę z piśmiennictwem ludów zachodniej Europy. Największy  
geniusz naszej poezji, Adam Mickiewicz, stał się zarazem po-  
stacią pełną znaczenia w literaturze powszechnej.

Jednocześnie z pierwszemi dźwiękami poezji tak zwanych  
ukraińskich poetów, odezwały się podniosłe tony poetów litew-  
skich. Inny to zastęp, lecz w zasadzie nieróżniący się od grona  
ukraińskiego, a tém podnioslejszy, iż jego wodzem duchowym  
był Mickiewicz. Pojedyncze grupy poetów, czerpiących swe  
wieszcze natchnienia ze źródeł swojskich, odzwierciedlają-  
cych uczucia, potrzeby, pragnienia społeczeństwa, łączą się w je-  
den chór poezji narodowej, która wszędzie jest zrozumiałą,  
staje się pokarmem duchowym społeczeństwa, zespala jego skła-  
dowe części w sferze myśli. Wśród grona poetów litewskich  
widzimy: Mickiewicza, Tomasza Zana, Juliana Korsaka, Jana  
Czeczota, Aleksandra Chodźkę; później nieco przybywa Ed-  
ward Odyniec. Wszyscy oni byli uczniami uniwersytetu wi-  
leńskiego, wszyscy wyszli z owych zastępów młodzieży żądnej  
wiedzy, dążącej w życiu codzienném do wyższych ideałów, hoł-  
dujących cnocie. O tych kołach towarzyskich, noszących na-  
zwę filaretów, filomatów, wyżej już wzmiankowaliśmy, — tu  
tylko zaznaczymy, że stały się one grzędą, na której rozwinęły  
się pierwsze zawiązki poezji romantycznej, i każda myśl bar-  
dziej wzniosła miała tam stosowną uprawę, kielkowała na rze-  
czonęj grzędzie pod skrzydłem uniwersytetu wileńskiego, aby  
z czasem rozkrzewić się wśród kraju. Mickiewicz ściśle był  
zjednoczony duchowo z całą ówczesną młodocianą generacją  
ludzi wyższych dążeń i uprawiaczy poezji romantycznej. Za-  
młodych litewskich poetów jednomyślnie przyznawał mu

palnę pierwszeństwa i nader wczesnie przeczuł w nim talent pierwszorzędny, a nawet i geniusz, który miał przyświecić rozwojowi poezji narodowej.

Adam Bernard Mickiewicz (1798 † 1855) przyszedł na świat w Nowogródzkiem, na Litwie (jedni twierdzą, iż w mieście Nowogródku, inni zaś, iż w sąsiednim zaścianku szlacheckim Zaosiu. Pierwsze lata dziecięce, szkolne spędził w Nowogródku, gdzie rodzice jego mieszkali, a ojciec oddawał się adwokaturze. Malutkiem chłopięciem zaczął uczęszczać do szkół dominikańskich w Nowogródku, które skończył w 17 roku życia i podążył na uniwersytet do Wilna. Pacholęce i pierwszej młodości lata Mickiewicza upływały pod wpływem religijnym matki. Dzieciństwo swe poeta nazywa sielskiem, anielskiem, gdy mówi: „Polaly się lzy me czyste, rzesiste—Na me dzieciństwo sielskie, anielskie...” Późniejsze lata życia i dalsze prace wskazują, jak głęboko religijną była niwa jego umysłu. Matka to pierwszy oracz i siewca owój niwy, ona uprawiała grunt pod posiew wiedzy. Matkę miał zapewne poeta przed okiem swego ducha, gdy w jednym ze swych utworów w usta anioła wkłada tę myśl rzewną: „Nieraz ja na prośbę matki,—I za pozwoleniem bożem,—Zstępowałem do twój chatki—Cichy, w cichój nocy cieniu,—Zstępowałem na promieniu—I stawałem nad twém łóżem...” Duch głębokiej wiary piastował przyszłego poetę w nowogródzkiej szkole, pod dachem rodzicielskim, i wiódł go, a strzegł w dalszych życia kolejach. Wśród pierwszych wrażeń, jakie silnie odbiły się w dziecięcej wyobraźni, w pamięci zaś utkwily głęboko, był pożar wielki Nowogródka, przedewszystkiem zaś rok 1812. Wiosna pamiętnego roku, jako przeddzień walki tak stanowczej w losach Europy, o wiele lat później stawała w jego pamięci; uwiecznił jój wspomnienia w najcelniejszym ze swych utworów, w *Panu Tadeuszu*:

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!  
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca  
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!  
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!

· · · · ·  
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...

W *Konradzie Wallenrodzie* również spotykamy odzwierciedlenie wrażeń odwrotu Francuzów z Moskwy.

W uniwersytecie wileńskim poświęcając się studjum literackim, słuchał wykładów Lelewela, Groddecka i Leona Borowskiego. Wykłady tych trzech profesorów wpływały znacząco na wytworzenie gruntownych podstaw wykształcenia przyszłego poety. Joachim Lelewel w swych prelekcjach rozszerzał znacznie widnokrąg myśli słuchaczy, zwracał ich uwagę na drobne szczegóły, które nieraz, przy umiejętném połączeniu z sobą, przyczyniają się do należytego zrozumienia dróg rozwoju cywilizacyi. Wykłady Lelewela dały Mickiewiczowi rozległy pogląd na dzieje i przyczyniły się do wyrobienia w nim przedmiotowego zapatrywania się na przeszłość. Dzisiejsi krytyczni badacze w tej zasadzie przedmiotowości, wszczepianej przez Lelewela w umysły swych uczniów, widzą źródło przedmiotowości, którą tak celuje *Pan Tadeusz*, przedniejszy z utworów Mickiewicza. Prof. wymowy i poetyki, Leon Borowski, zwracał pilną uwagę na wyrabianie jasnego stylu, i jako wzory dla swoich słuchaczy wskazywał Trembeckiego i Piotra Kochanowskiego. O wykładach L. Borowskiego sam Mickiewicz mówił, iż wiele im zawdzięczał; toż samo daje się powiedzieć o lekcjach Godfr. Ern. Groddecka, profesora literatur starożytnych, z których wyniósł Mickiewicz zarówno znajomość świata starożytnego z jego literaturą, jak niemniej gruntowną umiejętność języków starożytnych. Wykłady wymienionych tu trzech profesorów posiadały wpływ górujący na umysł Mickiewicza, lecz i inne nauki, uprawiane wówczas w uniwersytecie wileńskim, nie przeszły bez śladu i wytworzyły, rzecz można, podstawę z granitu, na której wielki talent mógł sięgnąć do najwyższych szczybli swego rozwoju.

Życie koleżeńskie, wśród młodzieży zamięłowanej w wiedzy, a pełnej zapału do wszystkiego co wzniosłe, pospołu z wykładami uniwersyteckimi przyczyniało się niemało, iż ów talent dojrzał i prawidłowo, na pożytek społeczeństwa, zdołał się rozwinąć.

Do najbliższych jego kolegów zaliczają się: Tomasz Zan (człowiek wielkich zdolności, szerokiego wpływu wśród młodzieży i poetycznych uzdolnień), Jan Czeczot, Józef Jeżowski, Ign. Domejko, Fr. Malewski, Aleks. Chodzko; później nieco z Edw. An. Odyńcem łączyły go bliższe stosunki. Mając lat dwadzie-  
[nie] umieścił przyszły poeta w *Tygodniku Wileńskim* wiersz pod

tyt. *Zima miejska*, w którym uwidoczniło się nader wyraźnie naśladownictwo Trembeckiego. Mickiewicz cenił wysoko tego poetę XVIII w., studyował go, nic też dziwnego, iż w latach młodocianych pragnął go naśladować, lub bezwiednie naśladował. Wcześniej jednak bardzo, gdyż jeszcze w uniwersytecie zrywa z naśladownictwem; prąd poezji romantycznej, wiejący z zagranicy, wprowadza go na nowe tory; wytwarza Mickiewicz dla siebie nowe drogi oryginalne, któremi kroczyć rozpoczął już na początku swego poetycznego zawodu. Do pierwszych, niemałych wpływów na rozwój talentu poety zaliczyć potrzeba wpływ życia koleżeńskiego w uniwersytecie wileńskim. Grono kolegów, z których przedniejszych wyliczyliśmy, pozostaje z nim i nadal w ścisłych stosunkach; zadziergnięta w Wilnie, na ławie akademickiej, nić stosunków, głównie z gronem filaretów, nie była nigdy zerwaną. Ideały wypiastowane w umysłach młodocianych, a wzniosłych, przyświecają całemu życiu owego grona, przynajmniej większości wśród nich. Przygody liczne, twarde wielokroć warunki istnienia, burze bijące falą klęsk o łódź ich istnienia, nie zatarły podniosłych wrażeń młodocianych, nie skruszyły dawnych ideałów. Obok wpływu stosunków koleżeńskich, boleść zawiedzionej miłości niemało oddziaływała na poetę. Nie upadał wszakże pod brzemieniem bólu; po nad tém uczuciem górowało inne—miłość społeczeństwa i głębokie odczuwanie wszystkich jego cierpień. Po skończeniu uniwersytetu Mickiewicz otrzymał (w r. 1820) posadę nauczyciela języków łacińskiego i polskiego w szkole powiatowej w Kownie, gdzie rozpoczął swój zawód poetyczny. Z owój epoki pochodzą *Oda do młodości*, ballady: *Świtez, Świtezianka, Lilie* i inne; wykończył w Kownie dawniej zaczęty poemat: *Korybut książę Nowogródka*, później przezwany *Grażyną*, tudzież napisał I, II i IV część *Dziadów*. Pobyt w Kownie trwał zaledwie lat parę, lecz już wówczas zdobył młody poeta pewną sławę, wydając pierwszy zbiór swych poezyj w dwóch tomikach (Wilno, 1822); spotykamy tam ballady, romanse, sonet *Przypomnienie*, *Hymn na dzień Zwiastowania* i poemacik *Warcaby*. Wprędce potem, w Wilnie, nastąpiły wypadki, które spowodowały zmianę wielką w ówczesnych stosunkach uniwersytetu i w życiu poety. Zaczynają się wówczas dla niego przymusowe podróże. Mickiewicz opuszcza Wilno w jesieni 1824 roku.



Na początku 1825 r. przybył Mickiewicz do Odessy, gdzie do następnej zimy zabawił; miano mu tam dać posadę profesora przy liceum, ale rzecz spelzła na niczém; poeta odbiera rozkaz opuszczenia Odessy; udaje się do Moskwy, później do Petersburga, zkąd wyjeżdża za granicę. Podczas pobytu w Moskwie i w Petersburgu zakres stosunków poety rozszerzył się znacznie, a sława i rozgłos jego imienia w kraju wzrastały. W Moskwie zapoznano go z domem księżny Zeneidy Wołkońskiej, której salon literacki skupiał miłośników literatury i sztuki. Wówczas to powstał wiersz *Na pokój grecki*. W Petersburgu dom Maryi Szymanowskiej (z której córką, Celiną, później się ożenił) był ulubioném miejscem pobytu Mickiewicza, podobnie jak w Odessie domy Bonawenturów Zaleskich i gubernatorowej Szemiotowej, Litwinki, wdowy z córkami, najmilszą dla niego stanowiły siedzibę. W tém poufném, a serdeczném gronie poeta odczytywał kreślone w Odessie ustępy z *Konrada Wallenroda*. W Petersburgu do rozgłosu imienia poety niepospolicie przyczyniły się improwizacye, które Mickiewiczowi przychodziły z niezwykłą łatwością. Już w Wilnie poeta wsławił się niemi. Do najcelniejszych zalicza się *Samuel Zborowski*, improwizacya w formie dramatycznego obrazu, wypowiedziana wśród liczного grona ziomeków. W Petersburgu poeta próbował pisać po francuzku *Historyę przyszłości*, w której przepowiadał skutki zbytecznego wybudowania materyalnej jedynie kultury. W opowiadaniu tém, niewykończoném, które rozpoczyna się od r. 2000 po nar. Chrystusa, autor przepowiada niektóre wynalazki (np. telefony), dziś już znane, a wtedy przez ogół wcale nieprzeczuwane. Poruszał tam autor kwestyę najścia Chińczyków na cywilizacyę europejską, i wreszcie kończył rzecz swą marzeniami o żegludze napowietrznej balonami, które zestosunkowywać mają ziemię z innemi planetami. Autor niewiele znaczenia do téj *Historyi* przywiązywał, chociaż widzimy, iż później, za dni tułactwa, w Paryżu wracał do tego pomysłu. Owocem pobytu w Petersburgu jest głośna w swym czasie przedmowa, skierowana do krytyków i recenzentów warszawskich. Przedmowa ta, dodana do petersburskiego wydania dzieł poety, w sposób ostry a bezwzględny napadała na krytykujących poezye autora, jak i w ogóle na cały kierunek ówczesnego klasycyzmu. Wymagania ówczesne autora przedmowy co do czasopiśmiennictwa warszawskiego były przesadne, niezbyt się ra-



chujące z rzeczywistością; niemniej jednak to wystąpienie Mickiewicza obudziło ruch polemiczny, było stanowczym krokiem w walce klasyków z romantykami, przyspieszyło zwycięstwo tak zwanego romantyzmu. Chociaż przedmowa była zbyt jednostronną w niektórych swych orzeczeniach, sława, otaczająca już wówczas poetę, dodawała powagi jej argumentom i przyczyniła się do wytworzenia z niej ciosu stanowczego dla kierunku klasycznego.

Wyjazd Mickiewicza z Petersburga, morzem za granicę (d. 15 maja 1829 r.) był zupełnem opuszczeniem Państwa Rosyjskiego.—Podczas pobytu w Odessie odbył poeta podróż morską do Krymu, przedtém zaś małą wycieczkę do Akkermanu. Owocem tych wycieczek były *Sonety krymskie*. W Odessie również napisał kilka drobnych utworów erctycznych, tudzież gawędę *Posel w Upicie*, *Morlach w Wenecyi*, *Sen*, i rozpoczął poemat większych rozmiarów pod tyt. *Konrad Wallenrod*<sup>1)</sup>. Pobyt w Moskwie i Petersburgu ważnym jest w życiu Mickiewicza, rozszerzył bowiem, jak powiedzieliśmy, zakres jego stosunków, wszechstronniej go zapoznał ze światem, zbliżył do różnych kół społecznych; w owęj to dobie geniusz poety rozwinął się w całej pełni<sup>2)</sup>. W Moskwie wyszły wtedy jego *Sonety* (1826), a w Petersburgu *Konrad Wallenrod* (1828). W r. 1828 wyszły jednocześnie dwa nowe wydania poezyj Mickiewicza (w Paryżu i Poznaniu). Rozgłos imienia poety doszedł wówczas do szczytu, męzka dojrzałość góruje odtąd nad zbyteczną młodzieńczą rzutkością; wpływ jego w literaturze ustalił się od owęj doby stanowczo. Miarą wziętości poety jest wydanie w Petersburgu jego poezyj, bezpośrednio po dwukrotném odbiciu jego prac — poznańskim i paryżkiem. To ostatnie wydanie było opatrzone

---

<sup>1)</sup> Pomimo twierdzeń przeciwnych, faktem jest, popartym świadectwem naocznych świadków, iż poeta rozpoczął *Wallenroda* w Odessie. Pisał go pojedynczemi ustępami, które dopiero w Moskwie wytworzyły całość, gdzie napisał wstęp do *Wallenroda*, pod wpływem radosnej chwili przybycia do Moskwy odwiedzającego go brata, Aleksandra. *Wallenrod* był rozpoczęty w Odessie, w domu licealnym (dziś Wagnera) przy ul. Katarzyny i De Ribasa, gdzie mieszkał poeta.

<sup>2)</sup> W Petersburgu i Moskwie łączyły naszego poetę stosunki z gronem światłych Rosyan. Tam (w Moskwie 1826 r.) poznał i Puszkina, lecz wszystkie relacye o stosunkach dwóch wielkich poetów w Odessie są zmyśleniem, gdyż obaj jednocześnie nigdy w Odessie nie byli.

znaną przedmową polemiczną, o której mówiliśmy. Podczas podróży za granicę poeta zwiedził Niemcy, (gdzie poznał się z Goethe'm), Rzym, Neapol, a wreszcie podczas wypadków 1831 r., widzimy go w Poznańskim, a w jesieni tego roku wracającego na Zachód. Kreśli w Dreźnie dalszą część *Dziadów*, nakoniec zaś w r. 1834, w Paryżu, wykończył *Pana Tadeusza*, który stał się koroną poetycznej twórczości Mickiewicza. Po wydaniu *Pana Tadeusza* poeta umilkł. Rok 1834 można przeto mienić końcem jego poetycznej działalności. Drobne poezye, później niekiedy ukazujące się, jak świetny przekład *Giaura* Byron'a, opracowany wcześniej, lub artykuły francuzkie do pism peryodycznych, są już rzeczą mniejszego znaczenia. Twórczość poetyczna, raz przerwana, prawie już wcale nie wróciła. Myśl poety zwracała się ku innym sferom umysłowej działalności. Spotykają się wprawdzie niekiedy błyski dawniej poetycznej twórczości, ale chwilowo. Gdy później, podczas spokojniejszego nieco pobytu w Lozannie, miewał chwile natchnień, płynęły z jego myśli pieśni nacechowane melancholią cichą a rzewną (np. *Te rozkwitłe świeżo drzewa, Polały się łzy me, Do samotności*). Dramata francuzkie (*Les confédérés de Bar*, który tylko w ułamkach do nas doszedł, *Jacque Jasiński, ou les deux Polonais* i *Le château de Cracovie*, zupełnie zaginiony), napisane również w okresie późniejszym, gdy umilkła poetyczna działalność wielkiego wieszacza, a warunki bytu stawały się w Paryżu coraz trudniejsze. Pisał on je z konieczności, dla zdobycia chleba, również jak wiele artykułów do pism peryodycznych francuzkich.

W r. 1839 Mickiewicz objął posadę profesora łacińskiej literatury w Szwajcaryi, w Lozannie. Z zobowiązań swoich wywiązywał się poeta wybornie, zdobył miłość Szwajcarów, chwile tam spędzone do najpogodniejszych zaliczał. Wprędce wszakże powołano go do wykładu literatury języków słowiańskich w Collège de France w Paryżu. Przejęcie się teoryami marzyciela Towiańskiego, który stał się założycielem nowej sekty i znalazł na nieszczęście wielu adeptów wśród wyższych umysłów emigracyi, zwichnęło owe wykłady <sup>1)</sup>. Poeta rozpoczął

---

<sup>1)</sup> Andrzej Towiański (ur. 1799) pochodził z Litwy, urzędował tam, był człowiekiem małego wykształcenia, skłonny do marzeń. Szerzył powoli w kraju swe teorye, później zaś wyjechał do Paryża, gdzie wśród znękanój duchowo emigracyi znalazł adeptów do urzeczywistnienia swój myśli „odnowienia chrześcijaństwa.“ Zdobycie kilkudziesięciu zwolenników do sekty ma-

swe prelekcyje d. 22 grudnia 1840, zamknął zaś 28 maja 1844 roku. O ile w pierwszych latach wykładów w Collège budził zapal wśród słuchaczy, chociaż się musiał łamać z trudnościami obcego języka, o tyle ostatnie dwa lata wykładów, które były poświęcone teoryom Towiańskiego i propagandzie messyanizmu, spowodowały odjęcie katedry. Notaty prelekcyj, spisywane przez słuchaczy, wyszły w polskim przekładzie pod tyt. *Kurs literatury słowiańskiej, wykładanej w Kollegium Francuzkiém* (1841—1844). Po ustąpieniu z katedry, otrzymał Mickiewicz posadę kustosa biblioteki arsenału w Paryżu, a wreszcie, podczas wojny krymskiej, rząd francuzki wysłał go w misyi politycznej do Konstantynopola, gdzie poeta prawie nagle umarł, d. 26 listopada 1855 roku. Zwłoki jego przywieziono do Paryża i złożono na cmentarzu Montmorency <sup>1)</sup>. Bolesném echem odbiła się wśród całego społeczeństwa wieść o śmierci poety; rozumiano to dobrze, iż stracono najwyższy z geniuszów narodu <sup>2)</sup>.

Mickiewicz odznaczał się w życiu codzienném niezwykłemi przymiotami. „Dobroć, tkliwość, prostota—mówi Odynieć—cechowały tego wielkiego człowieka, większego stokroć w sobie, niż nawet w pismach swoich, który sam powiedział: „Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,—Tyle tylko z mych uczuć dostrzegają w méj pieśni.“ Jak niegdyś w Krymie, tak potem we Włoszech,

---

rzycieli zawdzięczał on głównie pozyskaniu Adama Mickiewicza. Do historyi sekty ciekawemi są prace Mickiewicza p. t.: *L'église officielle et le messianisme* i *La religion et la politique*. Przeciw towianizmowi pisali po polsku: Witwicki, Gołębiowski, Wrotnowski, Semeneńko i kilku innych. Po francuzku: ks. Bonixi Erdan.

<sup>1)</sup> Zwłoki poety spoczęły obok zwłok żony, Celiny z Szymanowskich, z którą zawarł śluby małżeńskie w r. 1834; poprzedziła ona kilku miesiącami męża do mogiły. Z kilkorga pozostałych dzieci, syn, Władysław (ur. 1838), literat, znany u nas i w publicystyce francuzkiej, zasłużył się ojczystemu piśmiennictwu zbieraniem i wydawaniem ze stosownemi komentarzami wszystkiego, co ojciec jego kiedykolwiek napisał, tudzież ogłoszeniem korespondencji, dotyczącej się stosunków ojca.

<sup>2)</sup> W Poznaniu, wprędce po zgonie Ad. Mickiewicza, wzniesiono mu pomnik. W Krakowie powzięto w r. 1879 zamiar wzniesienia na tamiecznym historycznym rynku wspaniałego pomnika dla wielkiego wieszczu. Cały naród złożył w tym celu znaczną sumę, ale do r. 1888 rzecz nie została urzeczywistnioną. Oprócz wzniesienia pomnika pragną zwłoki poety przenieść do katedry na Wawelu, która jest panteonem najchlubniejszych wspomnień narodu.

i wszędzie. i zawsze, wszystko on co widział, czuł, myślał, wszystko ostatecznie odnosił do kraju, do Litwy. W tej idei żył, pracował, służył Bogu i zapominał o sobie."

Człowiek odznaczający się tak wielkimi przymiotami duszy, obdarzony zaś wieszczym geniuszem, nie dziwnego, iż się stać mógł „słońcem chwały narodu," a pieśń jego górowała nad innymi.

Przypatrzmy się bliżej nieco niektórym utworom wielkiego poety.

*Grażyna* należy do najwcześniejszych większych kreacyj Mickiewicza. Wprawdzie poeta, wydając swe utwory (w roku 1822), na pierwszym planie postawił ballady, *Grażyna* jednak, przynajmniej co do pomysłu, wcześniejszą jest znacznie od ballad. Poprzedziła *Grażynę* powiastka *Żywila*, której treść przypomina późniejszą powieść poetyczną—*Grażynę*. I tu, i tam bohaterką jest kobieta, poświęcająca się dla dobra swego społeczeństwa. *Żywila* przekłada pomyślność ziemi rodzinną nad miłość człowieka, który zdradza swego księcia: *Grażyna*—bohaterka poematu—poświęca się w walce z krzyżakami, aby zapobiedz zdradzie męża, który wchodził z zakonem w zмовy niekorzystne dla ziemi rodzinną. *Grażyna* jest pierwszą powieścią poetyczną Mickiewicza, osnutą na tle historycznym. Poeta stawał w niej na stanowisku przedmiotowym; indywidualizm autora nie daje się tam spostrzegać. Są jednak niektóre ustępy, w których przeświecają osobiste wspomnienia autora. W wielu miejscach *Grażyny* spotykają się rzeczy przypominające nowogródzkie okolice, lub dotyczące się samego poety, np. Brećianka (przedmieście Nowogródka), Rymwid (przydomek Mickiewiczów).

W opisie bitwy porównanie szyków krzyżackich do lasu wśród zimy na Ponarskich górach jest bez wątpienia odbiciem osobistych wrażeń autora z wycieczek filaretów. Czytamy tam:

....Murem krzyżacka stanęła konnica;—  
Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie  
Na czole Ponar zasadzone bory,  
Gdy z nich oskubie wichler szaty letnie,  
A rosa, jasne wieszając bisiory,  
Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie.  
Błędnym przechodniom zdają się u wniścia  
Lasy ze srebra, a z kryształu liścia...

*Ballady* Mickiewicza najbardziej stanowczo uwydatniły zwrot ku poezji, zaczerpniętej ze źródeł swojskich. Poeta w *Balladach* wszedł na niwę podań, pieśni, wierzeń ludowych. Prostota, główne znamię żywiołów ludowej poezji, zlewała się tu z prostotą, jasnością, które były przymiotami przedniejszych utworów Mickiewicza. Piękno wzniosłe zawsze u niego odziane w szatę pełną prostoty; każdy mógł je odczuć i zrozumieć. Poeta miał wszelką słuszość, gdy w jednej ze swych improwizacyj tak się wyrażał: „Ja rymów nie dobieram i wierszów nie składam, — Takem wszystko napisał, jak tu do was gadam.“

W *Balladach*, jak w ogóle we wszystkich pierwszych objawach poezji nowój, romantycznój, nie widzimy żadnych wybitnych dążeń politycznych, chociaż nie są one pozbawione dążeń społecznych; głównie była tam dążność do wyzwolenia się z naśladownictwa, dążność ku zbliżeniu się do ludu, do przyrody, gdzie mniemano znaleźć obfite źródła ideałów, zdolne świat oczyścić od wszelkiej brzydoty. Już samo wprowadzenie tematów ludowych świadczy o kierunku romantyzmu. Właściwością poezji romantycznój był zbytek liryzmu; „mniej tam popłacało to, co do celu wiedzie — jak się prof. Nehring wyraża — więcej podniesienie ducha w sferę szlachetnych ideałów; więcej było woni kwiecia, niż zachodu około owocu...“ *Ballady* wszakże odznaczały się prawdą i życiem. Jednocześnie w kilku naraz miejscowościach młodzi pracownicy kreślą ballady. Znacznie starszy od Mickiewicza, Szymon Konopacki — pisze ballady, osnute na tle podań gminu wołyńskiego. Poprzedza on na tém polu Mickiewicza. Tomasz Zan również występuje z balladami, do których tworzenia pewna skłonność wszędzie wówczas spotykała się.

Pokrewne niejako balladom są tak zwane *Romanse*; przeważa w nich uczucie nad fantazją. Wdzięk, prostota, pewna swojskość, rozlane w tych utworach drobnych, wprawiały w zachwyt pokolenia współczesne poecie. W inną chwilę dziejową nie znalazłby Mickiewicz tyle uznania i zapалу, wówczas wszakże, w obec pewnej pomyślności na polu stosunków politycznych, w obec dobrobytu, który w całym kraju po r. 1815 wzrastać zaczął, naród używał wytchnienia od dawna nieznanego, miał więc możność rozpatrzenia się w cennych płodach twórczości Mickiewicza. Do zrozumienia ich doniosłości, do właściwego ocenienia wiele przyczyniała się pewna poetyczność, przejawia-

jąca się w usposobieniach ogółu. Nić sympatyj, która niegdyś łączyła naród z wieszczem z Czarnolasu, a po trzech wiekach nawiązana została przez „księcia poetów,” biskupa warmińskiego, znowu łączyć zaczyna społeczeństwo z poetą. Tym razem nić sympatyj stała się trwałą, a oplotła większe kraju przestrzenie, niż to przedtém bywało. Ballady i romanse uściślały niejako drogę do zrozumienia innych utworów poety, które już sięgały po za zakres uczuć indywidualnych, budziły marzenia szerszego zakresu, zaznaczały się trwałemi głoskami w dziejach rozwoju uczuć społecznych. *Ballady i Romanse* cenniejsze są następujące: *Czaty, Trzech Budrysów, Pani Twardowska, To lubię, Świtezianka, Rybka, Lilie, Dudarz, Kurhanek Maryli, Powrót taty*. Po pierwszém ukazaniu się *Ballad* były one w ustach wszystkich, czytano je i uczono się na pamięć, instynktownie niejako odczuwając ich piękności. Poetyczny duch czasu przyczyniał się niemało do uznania, z jakim te pierwsze zapowiedzie nowój poezji powitano.

*Konrad Wallenrod*, poemat większych rozmiarów, skreślony został zdala od okolic rodzinnych, gdzie powstały ballady, *Grażyna* i pewna część *Dziadów*. Poeta rozpoczął pisać *Wallenroda* w Odessie, skończył zaś, po znacznej przerwie, w Moskwie, latem 1826 roku. Treścią poematu (który jest powieścią historyczną z sześciu pieśni) walka krzyżaków z Litwą, walka okupiona zbyt wielkim wysiłkiem. Bohater poematu posuwa się nawet do zdeptania wszelkich praw bozkich i ludzkich, staje się zdrajcą, drogą podstępów stara się dojść do urzeczywistnienia wzniosłych zamiarów. Krytyka literacka widzi w *Konradzie* pewny odblask wpływu Byron'a; charakter bohatera Mickiewiczowskiego nadzwyczaj przypomina typy byronowskie, pochopne do stargania wszelkich praw i względów bodaj najwyższych. Poemat swój poeta nazywa powieścią historyczną, chociaż odbiega ona jednak od dziejowej prawdy. Konrad Wallenrod, lubo w istocie był mistrzem krzyżackim, wcale innym był w rzeczywistości. O Wallenrodzie, jako postaci historycznej, pisali: K. Szajnocha, Prochaska i Łęgowski (który napisał rozprawę, p. t. *Der Hochmeister des Deutschen Ordens Konrad von Wallenrod*, Królewiec, 1879 r.). Wszyscy ci badacze dochodzą do jednego rezultatu roztrząsań swych, iż Wallenrod wcale nie był Litwinem, który, jak chce poeta, wkradł się do zaufania zakonu, aby go później zdradzić: Konrad rze-



czywisty, historyczny, i Konrad, jako bohater poematu, są to dwie różne postacie.

*Konrad Wallenrod*, ponieważ różnemi czasy był tworzony, posiada pewnego rodzaju nieproporcjonalność w swój budowie. Całości czynią zarzuty, iż nie posiada stosownej harmonii, pojedyncze jednak części, liczne epizody, któremi poemat przepełniony, niezrównanej są piękności. Społeczeństwo je zrozumiało, odczuło głęboko, wprędce więc po ukazaniu się w druku *Konrada*, uczono się całych ustępów na pamięć, deklamowano, powtarzano pewne orzeczenia, które brzmiąc w ustach kilku pokoleń, stały się przysłowiami, np.: „Oto są grzechy mojego żywota;“ „Złączym się znowu — ale nie na ziemi;“ „Takie jest życie — taka piosnka nasza;“ „Marzyłem cudnie — srodze mnie zbudzono;“ i wiele innych.

Przytoczymy tu maluczki wyjątek ze świetnego obrazu, w którym autor zarysowuje znaczenie pieśni gminnej:

...O wieści gminna, ty arko przymierza  
Między dawnemi i młodszemi laty!  
W tobie lud składa broń swego rycerza,  
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty.  
Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,  
Póki cię własny twój lud nie znieważy;  
O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiątek kościoła...

. . . . .

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,  
Trącając kości żelazem oraczém,  
Stanął, i zagrał na wierzbowej fletni  
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem  
Was głosił, wielcy ojcowie—bezdzietni...  
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem zdala.  
Tém mocniej widok i piosnka rozżala,  
Żem był jedynym widzem i słuchaczem...

*Wallenrod* wywołał zapal większy niż uprzednie utwory Mickiewicza. „Olbrzymia ta karta dziejów krzyżackich i Litwy, podobna lawinie, stoczyła się aż na brzeg Wisły“—tak pisze o rzeczonym poemacie Lucyan Siemieński. „Tym razem, mówi on dalej, klassycy starzej daty oniemieli—dźwięk rymów, czar stylu, świeżość obrazów i porównań, jedyne rzeczy, które dotąd w kategorię ich sądów wchodziły, znalazły się tam w przeważnej sile, zaczęli więc kapitulować;—pomysł sam, uderzający



głębością i ogromem, w duszach żywiej czujących robił ogromne wstrząśnienie..."

Wspaniały epizod *Wallenroda*, malujący pełny grozy odwrot krzyżaków z Litwy, jest wiernym odbiciem młodocianych wspomnień poety. Przed jego okiem niegdyś, gdy był czternastoletnim pacholęciem, przesunął się takż sam oplakany odwrot Francuzów z Moskwy. Nowogródzkie nie było wprawdzie drogą odwrotu głównej armii Napoleona, ale pojedyncze gromady rozbitków wszędzie się spotykały na Litwie.

.....Konrad wzniosł prawicę,  
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną;  
Ach, sam ich widok zdradził tajemnicę!...  
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;  
Walą się, depcą jak podle owady,  
W ciasnym naczyniu ginące pospołu;  
Pną się po trupach. nim nowe gromady  
Dźwignionych znowu potracą do dołu;  
Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi,  
Ci w biegu nagle przystygli do drogi.  
Lecz ręce wznoszą, i stojące trupy  
Wskazują w miasto jak przydrożne słupy...

*Sonety krymskie* wyśpiewał poeta pod świeżym wrażeniem odbytej z Odessy wycieczki do Krymu, w towarzystwie doborowym znajomych (Henryka Rzewuskiego, późniejszego powieściopisarza, i jego siostry, Sobańskiej). Wniósł on do tych malutkich arcydzieł obraz innej przyrody i innego otoczenia, lecz też zarazem i swoją tęsknicę tułaczą, która go nigdy i nigdzie nie opuszczała. Wiezie ją z sobą do ujść Dniestru i na krymskie wybrzeża, towarzyszy mu owa tęsknica wśród zabytków obcej cywilizacji, a tworzy też zarazem dziwną sprzeczność ze wspaniałą, południową przyrodą, z pogodnym obliczem otaczających. Sonety przenoszą nas po za kraj rodzinny poety, czuć w nich atmosferę inną, powiew innych, łagodnych wiatrów, lecz i tam wieszcz jest sobą; świat, który go otacza, zlewa się, jednoczy w harmonijną całość z dziedziną myśli i cierpień poety. Uwydatnia się to np. w sonecie p. tyt. *Burza*:

...Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,  
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,  
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.  
Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie,  
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,  
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać...

Też same uczucia spotykamy w najwcześniejszym z sonetów, p. tyt. *Stepy Akkermanu*, gdzie poeta, otoczony powodzią stepowej zieloności, wsłuchuje się w szerokie przestworza pól, azali nie dobiegnie go głos z Litwy, lecz gdy cisza mu odpowiada, kreśli te znane wyrazy: „Jedźmy, nikt nie woła...”<sup>1)</sup>.

Sonety z tém większym zapalem witano, iż ówczesne społeczeństwo zapomniało o dawniejszych sonetach (J. Kochanowskiego, Sępa Szarzyńskiego, A. Morsztyna), i mniemano, że to jest nowa forma poetyczna, nieznana dotąd w naszej literaturze.

*Farys*, napisany w Petersburgu, również świeci znamionami obcego świata, fantazją wschodnią, tak przepyszną i wiernie zarysowującą pustynię Arabii, jakby poeta nie wśród pól litewskich urodził się, ale pod koczowniczym namiotem beduina.

*Dziady*, które były przedmiotem licznych studyów, tworzą szereg obrazów dramatycznych, nie są wszakże dramatem; kreślił je poeta w różnych epokach życia, pod wpływem różnych okoliczności; dla tego też nie tworzą one jednolitej całości, ale są to ustępy luźne, prawie żadnej spójni z sobą niemające. *Dziady* składają się z czterech części, z których I napisana podczas pierwszych dni poetycznej działalności poety (w r. 1820), a dopiero po jego śmierci wydana. II i IV część *Dziadów*, zarówno jak i I, potrącają głównie o uczucie miłości indywidualnej, i chociaż poeta stara się wypowiedzieć ze stanowiska wyższego, jakim jest w ogóle stosunek człowieka do świata zewnętrznego, myśl wszakże główna wiruje około uczucia miłości. Widzimy tam uczucie to budzące się, lub też walczące. Poeta pragnął, jak sam się wyrażał, uczynić z *Dziadów* najcelniejsze swe dzieło, ale do tego nie przyszło; pozostało zbiorom pięknych fragmentów.

W parę lat po napisaniu trzeciej części *Dziadów*, Mickiewicza talent wzniósł się do najszczytniejszych wyżyn twór-

---

<sup>1)</sup> *Stepy Akkermanu* nie łączą się ściśle z *Sonetami krymskimi*, które tworzą całość jednolitą i są „poematem liryczno-opisowym,” gdy tymczasem owe *Stepy*, owoc innych, wcześniejszych wrażeń, dają nam obraz innej wycieczki lądowej — odbytej z Odessy z Karolem Marchockim do Akkermanu, na kilka miesięcy przed podróżą do Krymu.

czości: napisał poemat w 12 pieśniach p. tyt. *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie*<sup>1)</sup>.

*Pan Tadeusz* jest poematem większego zakresu, a najpiękniejszym, najwznioślejszym ze wszystkich w naszej literaturze. Poeta kreśli w nim powieść z pamiętnej epoki 1812 roku, rozwijając obszerny, pełny prawdy i prostoty obraz ówczesnego życia szlachty na Litwie. Obraz ten tém wierniej odwzorowuje społeczeństwo ze wszystkimi jego ówczesnem i poglądami aspiracyami, iż poeta swą rodzinną okolicę nowogródzką uczynił polem opisywanych wypadków, a najzupełniejsza rzeczywistość stała się tłem obrazu. Poeta odtwarza w *Panu Tadeuszu* to, na co patrzył w młodości, co z wrażeń najwcześniejszego dzieciństwa odbiło się w umyśle.

Ta właśnie strona wewnętrzna, duchowa życia społeczeństwa, tak głęboko odczuta w myśli autora, tak wiernie naszkicowana, wytworzyła nie sympatyi najwyższej, łączącej poetę ze społeczeństwem. Wieszcz wszedł do głębin ducha, do skarbnicy umiowań, pragnień narodu, i najcenniejsze z owych skarbów ducha wskazał z miłością, ze czcią dla przeszłości. Duch poety odgadł, iż doba kończąca trzeci dziesiątek lat obecnego stulecia otwiera nowy okres, iż dawny obyczaj razem z dawnym pokoleniem znika z widowni dziejowej. Znikającą tę dobę poeta przekazał potomnym w *Panu Tadeuszu*. Podobnie jak w kropli wody odbija się cały obszar otaczającego horyzontu, tak w poemacie tym odzwierciedliły się wszystkie charakterystyczne właściwości życia naszego społeczeństwa w pierwszych latach XIX wieku. Poeta nie zapomniał i o przyrodzie litewskiej, którą z całą ścisłością, a z niezrównanym artyzmem zarysował. Ścisłość i prawda w odtwarzaniu typów, w szkicowaniu obyczaju, w przepysznym malowidle otaczającej natury zdobyły dla *Pana Tadeusza* nazwę naszej narodowej epopei. Prawdziwa to a świetna epopeja, jakiej przedtém nie posiadaliśmy.

Dr. Hugo Zathay w cennym studyum o *Panu Tadeuszu*, tak się wyraża: „*Pan Tadeusz* jest szczytem twórczości Mickie-

---

<sup>1)</sup> *Pan Tadeusz* był napisany w znacznej części w Paryżu; poeta skończył swą pracę w lutym 1834 r.; w tymże roku wyszło w Paryżu pierwsze wydanie *Pana Tadeusza*.

wicza, jest najważniejszym i najznakomitszym faktem w historii polskiej poezji—i jedynie ten poemat ma warunki ziszczenia pięknego marzenia poety, że kiedyś nawet i wieśniaczki wezmą do ręki „te księgi, proste jako ich piosenki...”

Willibald Alexis, powieściopisarz niemiecki, znany pod imieniem Häring'a (którego w studyum o *Panu Tadeuszu* przytacza prof. W. Nehring), tak się wyraża o owój naszej epopei: „Nie znam Litwy, ale po odczytaniu *Pana Tadeusza* żywy jój obraz mam w sobie...” Zdanie to cudzoziemskiego krytyka, świadczące, jaką prawdą i ścisłością ów utwór odznacza się, później nieco stwierdził następującem orzeczeniem Zygmunt Krasiński. „Żaden europejski lud—pisze Krasiński—dziś nie ma takiej epopei jak *Pan Tadeusz*... *Don Kichot* tam zlał się z *Iliadą*. Poeta stał na przesmyku między znikającym pokoleniem ludzi, a między nami. Nim umarli, widział ich, a teraz już ich nie ma. Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. Dokonał tego Mickiewicz po mistrzowsku. To plemię umarłe uwiecznił. Ono już nie zaginie...” „W całym zastępie typów znikającego pokolenia, które przez Mickiewicza uwiecznione zostało, nie spostrzegamy—jak słuszną czyni uwagę P. Chmielowski — aby autor szczególną sympatyą otaczał pewne typy z pomijaniem innych.” Wszędzie jednakowa harmonia barw; nigdzie nie skupiają się zbyt jaskrawości kolorytu lub zbyt cienie. Patrząc na sielski świat litewski, żyjący, poruszający się w poemacie, wszędzie widzimy ludzi takimi, jak są pospolicie, niedościgającymi idealnej doskonałości, lecz też dalekimi od moralnej brzydoty. Autor zapełnił tło poematu atmosferą pogodną, owym spokojem zupełnym, który wówczas często spotykał się u nas, gdy cierpienia i zawody jeszcze nie były wryły na obliczu społeczeństwa piętna bólu... „Poeta — mówi Chmielowski—stał na owój wyżynie, z której wszystkie objawy i przedmioty, chociażby najdrobniejsze i najmniej znaczące, ukazują konieczność swego istnienia, a ztąd na jednakową zasługują uwagę badacza... Ztąd Mickiewicz z równą starannością opisuje snujące się po niebie obłoki i grę Wojskiego na rogu, lub Jankiela na cymbałach; ztąd podaje również szczegółową charakterystykę Jacka Soplicy, lub Maćka nad Maćkami, kłótnię w zamku i naradę w zaścianku; ztąd równie go interesują komiczna wyprawa Protazego z pozwem, jak i tragiczna spowiedź Robaka.”

Typy optyczne, spotykane w *Panu Tadeuszu*, jeżeli je razem zestawimy, dadzą nam obraz wszystkich rysów wybitnych naszego społeczeństwa. Dla dzisiejszych pokoleń typy te są w znacznej części już obce, nieznane, tak się stosunki rdzenia zmieniły. Kwestarza, a w pewnej mierze i zaściankową szlachtę zaliczyć należy do postaci, które już bądź zniknęły zupełnie, bądź rysy swe znacznie zmieniły. Kwestarz, zakonnik, który pochodził pospolicie z gminu szlacheckiego, zespalał się wybornie z życiem codziennym, powszedniem owój ciżby szlacheckiej,—to często doradca, przyjaciel, a zawsze gość najpożądany nie tylko domowstwa ubogiego, ale dworów zamożniejszych, to żywioł często dodatni wśród szarej, ubogiej duchem atmosfery życia wiejskiej szlachty. Takim też widzimy Robaka, gdy w postaci kwestarza staje wśród zagród szlacheckich. Jak tam wszystko tchnie prawdą i odznacza się ścisłością fotograficzną, tak niemniej i w innych zakresach stosunków.

Krytyka napróżno szukała w *Panu Tadeuszu* typu mieszczanina i bardziej zupełnego typu naszej niewiasty. Nie widzimy tam wcale typu kobiety-matki, żony, strażniczki domowego ogniska, kobiety-obywatelki. Żywioł mieszczański wówczas nie istniał, w takiej przynajmniej postaci, jaka się obecnie u nas wytworzyła nad Wisłą. Miasta litewskie były—jak i dziś są—wyłącznie żydowskimi, a właśnie z tego żywiołu poeta dał nam typ Jankiela, typ Żyda o obywatelskich uczuciach. Mamy przeto w *Panu Tadeuszu* i typ z warstw mieszczańskich, typ dodatni Żyda, który, chociaż skreślony idealnemi barwy, nie odbiega od prawdy. Jankiel nie był wcale wyjątkową postacią dla oka umiejętnego a sumiennego badacza i znawcy stosunków społecznych. Podobnie jak niektóre warstwy duchowieństwa, które się zżyły ze średnią szlachtą, wytworzyły u nas pewny rodzaj oddzielnych typów i były postaciami dziwnie sympatycznymi, tak również i owe typy izraelskie, zespolone duchowo z naszym narodem, ukształtowały rysy odrębne swój duchowej fizyognomii, rysy pełne szlachetności, a tak naszemu sercu blizkie, iż spotkanie owych postaci zdala od kraju wnet przenosi myśl naszą na niwy rodzinne.

Improwizacya, którą gra Jankiel natchniony, jest jednym z bardziej podniosłych ustępów poematu:

... Było cymbalistów wielu,  
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu...

Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą,  
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,  
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,  
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą  
I z dumą, jak weteran w służbę powołany,  
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,  
Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,  
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.  
Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,  
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;  
Jankiel z przymrużonemi na poły oczyma  
Milczy, i nieruchome drążki w palcach trzyma.  
Spuścił je, z razu bijąc taktem tryumfalnym,  
Potém gęściej siekł struny jak deszczem nawalnym;  
Dziwią się wszyscy—lecz to była tylko próba,  
Bo wnet przerwał, i w górę podniósł drążki oba.  
Znowu gra: już drżą drążki tak lekkimi ruchy,  
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,  
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.  
Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.  
Spojrzał z góry, instrument dumném okiem zmierzył,  
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:  
Zdumieli się słuchacze.—

Razem ze strun wiele  
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela  
Ozwała się z dzwonekami, z zelami, z bębenki;  
Brzmi *Polonez Trzeciego Maja!*... Skoczne dźwięki  
Radością oddychają, radością słuch poją;  
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją...

Bardziej niż brak typu z żywiołów mieszczańskich uderza brak typu niewiasty-obywatelki. Po za Zosią (która może się jedynie nazwać zawiązką dopiero kobiety, tak była młodem i naiwnem dziewczątkiem) i po za Telimeną (kobietą usposobien skrzywionych, kosmopolitką, której pierwowzór przesunął się przed okiem poety gdzieś za krajem)—innych niewiast w poemacie nie widzimy. Są wprawdzie podkomorzanki, o nich jednak nic nie wiemy; znikają niby cienie w głębi obrazu. Brak więc typu najwybitniejszego—naszej niewiasty—matki, obywatelki. Braki w wyborze osób działających wynagradza poeta wspaniałymi opisami przyrody litewskiej, a niemniej i licznymi, charakterystycznymi rysami ówczesnego życia.

Życie szlacheckie zaścianków, gwarne, a nader oryginalne, obfitym strumieniem płynie na kartach poematu. Zaścianków mieszkańcy w znacznej części lud wiejski zastępują; chociaż



i lud wiejski nie został zapomniany w *Panu Tadeuszu*; ukazanie się jego wszakże na widowni wypadków dorywcze, niby przypadkowe. Na zaręczyny Zosi tłumnie przybywa ciżba wieśniacza, którą hojnie podejmują, gdyż jak poeta mówi:

Starożytny był zwyczaj, iż dziedzice nowi  
Na pierwszój uczcie sami służyli ludowi...

Tadeusz myśli o uwolnieniu ludu od poddaństwa i pańszczyzny. Myśl usamowolnienia ludu nie jest tu fantazją autora, nie jest fikcją poetyczną; istniała ona, w owych szczególniej okolicach, które były rodzinnemi poety i stały się polem zdarzeń opowiadanych w poemacie <sup>1)</sup>. Niechęć, uprzedzenia, przesady oddzielające lud od szlachty, bojącej się, żeby nie zniknęły stosunki poddańcze, t. j. granice oddzielające ją od chłopą, mają wyraz w Gerwazym, który mówi:

Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szlachecka!  
Prawda, że się wywodzim wszyscy od Adama;  
Alem słyszał, że chłopci pochodzą od Chama,  
Żydowie od Jafeta, my, szlachta, od Sema,  
A więc panujem jako starsi nad obiema.

Na każdej niemal karcie *Pana Tadeusza* tak wiele spotyka się piękności, tak liczne są szczytne obrazy, iż każdy ułamek może być wzorem rzeczzonego poematu. Im mniej miał nadziei poeta ujrzenia ziemi rodzinnej, tém wyraziściej ziemia umiłowana w myśli jego zarysowywała się, tém z większym zapalem wyciągał ku niej ramiona. Miłość rodzinnych okolic w połączeniu z tęsknicą wydały plon wspaniały, dostarczyły bowiem poecie barw do mistrzowskiego odtworzenia nie tylko przyrody litewskiej, ze sprawami życia codziennego, ale dziedziny uczuć dawniejszych nieco pokoleń, współczesnych dobie legionów:

Przecież nieraz nowina, niby kamień z nieba,  
Spadała w Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,

---

<sup>1)</sup> Na Litwie w r. 1818 chciano przeprowadzić uwolnienie ludu. Myśl ta, gromadnie na sejmiku wileńskim podnoszona, nie mogła być urzeczywistnioną. Wawrzyniec Puttkamer był jednym z przodowników w rzeczonyj sprawie.

Bez ręki, lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,  
Staął, i oczy w koło obracał ostrożne.  
Gdy nie widział we dworze...  
Ani jarmułek, ani czerwonych kołnierzy,  
Wtenczas kim był, wyznawał: był legionistą,  
Przynosił kości stare na ziemię ojczystą,  
Którój już bronić nie mógł... Jak go wtenczas cała  
Rodzina pańska, jak go czeladka ścisłała,  
Zanosząc się od płaczu!... On za stołem siadał,  
I dziwniejsze od baśni historye gadał.  
On opowiadał, jako jenerał Dąbrowski  
Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski,  
Jak on rodaków zbiera na lombardzkim polu;  
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu,  
I zwycięzca, wydartych potomkom Cezarów  
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów;  
Jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie,  
Gdzie się cukier wytapia, i gdzie w wiecznej wiosnie  
Pachnące kwitną lasy; z legią Dunaju  
Tam wódz Murzyny gromi, a wzdycha do kraju.  
Mowy starca krążyły we wsi pokryjomu;  
Chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu,  
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,  
Ścigany..... skakał kryć się w Niemnie...

Wskazaliśmy już wyżej, iż owocem wykładów Mickiewicza o literaturach słowiańskich w Paryżu, w Collége de France, było wydanie jego prelekcyj, ułożonych z notat słuchaczy; dodać tu winniśmy, iż w ostatnich dwóch latach wykłady te odbiegły od celu swego. Poeta, który podczas pierwszych lat wykładu składał dowody wielkiej znajomości dziejów i literatury ludów słowiańskich, ostatnie kursa poświęcał prawie wyłącznie—jak już mówiliśmy—teorii Towiańskiego, zabaczając o główném zadaniu.

Prace Adama Mickiewicza miały mnóstwo wydań. Pojedyncze utwory, jak również w. bardziej lub mniej szerokim zakresie zbiorowe wydania, wychodziły w ciągu więcej niż sześćdziesięciu lat, począwszy od r. 1822, gdy w Wilnie drukowano *Poezye* w 2 tomach, do dni naszych. Do najzupełniejszych wydań dzieł Ad. Mickiewicza zalicza się wydanie z r. 1881 (Paryż). Drobne, francuzkie prace, po śmierci poety zebrane staraniem syna poety, Władysława Mickiewicza, wydane były w Paryżu, w r. 1872 (p. t. *Mélanges posthumes d'Adam Mickiewicz*). Korrespondencya poety wyszła najprzód we 2 tomach

(1872); później wyszły 3-ci i 4-ty tom; obecnie (w r. 1888) wyjść ma 5-ty tom rzeczonéj korespondencyi, która rzuca wiele światła na samą postać poety i zakres jego stosunków.

Pojedyncze utwory Mickiewicza tłómaczono na wszystkie prawie języki ucywilizowanego świata. Niemcy, Francuzi, Rosyanie, Anglicy, Hiszpanie, Czesi, Włosi posiadają w przekładzie cenniejsze utwory Mickiewicza. Na język francuzki tłómaczyli utwory Mickiewicza: Kr. Ostrowski, Miaskowski, Boyer, Burgand de Mazets, Louisson i inni. Na język niemiecki: Ludwik Nabelak i J. B. Werner, Karol Blankensee, Spazier, panna Jänisch, Justyna Körner i inni. Na język ruski: Kozłow, Sokołow, ks. Wiazemskij, Szewyrew, Puszkina, Mikołaj Berg. Na język angielski: L. Jabłoński, Catley, panna Biggs. Na język czeski: Czelakovsky, ks. Wacław Sztulc i inni. Były mniej więcej udatne próby tłómaczeń Mickiewicza na języki: białoruski, małoruski, chorwacki, gruzijski, arabski i hebrajski. Studya o życiu i pracach poety były liczne; wyliczymy bodaj część owych pracowników: dr. Hugo Zathay *Uwagi nad Panem Tadeuszem* (Poznań, 1872; stały się one bussolą dla wielu późniejszych pracowników, korzystano z nich obficie); L. Siemieński, Julian Klaczko, A. E. Odyńiec, Wincenty Korotyński, Leonard Rettel, K. Estrejcher, M. Budzyński, dr. Stan. hr. Tarnowski (*Odczyty o poezyi romantycznój*), Józef Tretiak (*Mickiewicz w Wilnie i Kownie*, praca obszerna, wyczerpująca), Wojciech Cybulski, Władysław Nehring, Adam Bełcikowski, J. Kaltenbach, Jul. Turczyński, Aer (pseudonym Ad. Rzążewskiego), Piotr Chmielowski (praca dająca zarys całej literackiej działalności poety), T. Lenartowicz (*Listy o Mickiewiczu*), B. Zaleski (*Mickiewicz podczas pisania Pana Tadeusza*), H. Biegeleisen, T. Kalkstein, Aleksander Hercen (Rossyanin), Edmund Mainard (Francuz, znany pod pseudonimem Fontille'a), M. Górecka, córka poety, której *Wspomnienia* zawierają obfite szczegóły biograficzne, również jak cenne *Listy z podróży* A. E. Odyńca.

Szereg studyów o różnych epokach życia Mickiewicza napisał dr. T. Ziemia.

Oprócz wymienionych, do których liczby dodać należy W. Spasowicza, gorliwe poszukiwania szczegółów biograficznych, tyczących się wielkiego poety, czynili: J. Siemieński, Wł. Bełza, tudzież syn poety, Władysław Mickiewicz, który napisał francuzkie studjum p. t. *Adam Mickiewicz, sa vie et ses oeuvres*.

(Paryż, 1888) i wielu innych. W latach obecnych o Mickiewiczu pisano u nas szeroko, i znamieniem kultu, który dla wielkiego wieszcza wzrasta i krzewi się teraz, jest Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza, zawiązane we Lwowie, w r. 1886, z inicjatywy J. Tretiaka. Owocem prac Towarzystwa jest *Pamiętnik*, wychodzący od r. 1887, poświęcony wyłącznie studjom nad utworami znakomitego poety i poszukiwaniom, tudzież gruppowaniu materiałów, uwypatniających jego postać i działalność literacką <sup>1)</sup>).

Poeta przeto, który w ostatniej dobie życia długo walczył z niedostatkiem i zapomniany był od społeczeństwa, w kilkadziesiąt lat po zgonie staje się przedmiotem czci narodu, a jego prace coraz bardziej popularnemi są dla ogółu, co zdaje się zbliżać chwilę, tak bardzo pożądaną, o której poeta marzył, iż jego utwory wejdą pod strzechy wieśniacze, i lud wiejski czytać będzie „te księgi, proste jako ich piosenki...” Stanowczym krokiem w tym kierunku jest uchwała Towarzystwa ksiąg ludowych, tak zwanéj „Macierzy“ we Lwowie (zapadła w r. 1888), aby *Pana Tadeusza* drukować w kilkugroszowém, ale zupełném wydaniu. Uchwała została wykonaną, a w tymże 1888 r. drukowano również tanie, ale niezupełne wydanie *Pana Tadeusza* w Warszawie, i tanie nadzwyczaj, lubo także nie wszystko wyczerpujący zbiór poezyj wielkiego wieszcza.

Poezya nowa, romantyczna, rozkwita przedewszystkiém, jak to już widzieliśmy, we wschodnich kraju dzielnicach, kierunki zaś dawne, tak zwane klassyczne, posiadają swój obóz w Warszawie. Warszawa od roku 1807—od chwili utworzenia Księztwa Warszawskiego—w bezpośrednim stosunku była z Francją i brała ztamtąd wzory swych urządzeń na różnych polach administracyi i wojskowości; z Francyi nadszedł Kodeks Cywilny, i ztamtąd też płynęły wzory form ówczesnego klassycyzmu. Wszyscy klassycy nasi sięgają epoki Księztwa Warszawskiego, niełacno im było zatém otrząść się z wpływów, tworzących atmosferę ówczesnej epoki. „O samodzielności, jak się wyraża

---

<sup>1)</sup> Jednym z objawów ogólnego u nas obecnie zainteresowania się Mickiewiczem, jest opracowywanie bibliografii dzieł Mickiewicza i dążność do wytworzenia przy Towarzystwie jego imienia biblioteki z dzieł wieszcza i z tych prac, które mówią o nim i jego utworach.

jeden z naszych krytyków, trudno było myśleć, bo ta wymagała geniuszu lub głębokich studyów na inną drogę, tymczasem geniusze i talenta absorbowała wojna, a na studia czasu nie było...“ Pośród ciągłych odgłosów surm bojowych, które nieustannie brzmiały, nie urastały nowe talenta, garstka dawnych pisarzy, stojąca przy sztandarze klassycyzmu, broniła swych tradycyj literackich, posiadała zaś tę zasługę, iż zachowywała czystość języka. O tej ostatniej, niezaprzeczonej a wielkiej zasłudze klassyków, nigdy nie należy zapominać. Z biegiem czasu i oni naginać się zaczęli do ducha epoki; po części pogodzić się musieli z kierunkiem romantyków; nawet i na najbardziej opornych wpływał duch czasu, sprzyjający rozwojowi nowej poezji, czerpiącej soki pożywne z gleby rodzinnej. Póki jednak duch epoki, bieg czasu i ogólne współczucie wśród społeczeństwa dla romantyków nie wytrąciły broni z rąk walczących literackich zapaśników, walka była zaciętą: polem jej — Warszawa (przeważnie salon literacki gener. Wincentego Krasińskiego, ojca poety Zygmunta), w szeregu zaś bojowników klassycyzmu wyróżniali się Koźmian, Osiński i Dmochowski. Po za kołem klassyków warszawskich ukształcone warstwy społeczeństwa skłaniały się stanowczo ku romantikom. Wieść o *Baladach* i *Grażynie* Mickiewicza szybko przeszła do Królestwa, i skoro raz zapoznano się z temi utworami, witano je jako najbliższe dla serca i usposobień społeczeństwa, które zrozumiało ich swojskość. Tam, gdzie nie posiadano wydań drukowanych, w ustronnych wiejskich dworach, przepisywano utwory romantyków, uczono się ich na pamięć, deklamowano, zachwycano się niemi. Przyjęcie z zapałem przez czytającą powszechność tego, co odtrąconem było przez klassyków, tworzyło znamię epoki, i od razu, wśród literackiej szermierki, przechylało szalę na stronę romantyków. Niemniej jednak walka klassyków z przedstawicielami nowych poetycznych kierunków prowadzoną była długo i uporczywie. Obóz klassyków szczycił się Koźmianem, Osińskim i Morawskim.

Kajetan Koźmian (1772 † 1856), ziemianin z Lubelskiego, był senatorem Królestwa kongresowego, oddawał się poezji, pisał ody, pieśni, satyryczne utwory, poemata większych rozmiarów (jak *Ziemiaństwo polskie*, *Stefan Czarniecki*), odznaczające się językiem udoskonalonym, formą wzorową wedle modły fran-

cuzkiego klassycyzmu. *Ziemiaństwo* zaczął on pisać w r. 1810, a w ciągu wielu lat wykończył i uzupełniał. Poemat p. t. *Stefan Czarniecki* również opracowywany, ogladzany był długo, ale już w ostatnich życia latach. Walcząc z romantykami, uderzał Koźmian szczególnie na gminność wyrażen, na żywiół prostaczy, wprowadzany wówczas do poezyi przez niektórych młodych zwolenników romantyzmu. Wszystko wszakże, co było prawdziwie pięknem, budziło jego sympatyę. Z biegiem czasu pogodził się z nowymi kierunkami poezyi; wielbi Zygmunta Krasińskiego, mieniać go „wyniosłym wieszczem w męczeńskiej koronie“ i na schyłku życia pisze do niego rzewny wiersz, gdzie czytamy:

Los i cierpienia wspólne są nam obu:  
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,  
Ja płaczę jak syn schylony do grobu,  
Ty, jak od piersi oderwane dziecko...

Prace Koźmiana w zupełnem wydaniu drukowano w Krakowie, w r. 1887, pod kierunkiem jego wnuka.

Ludwik Osiński (1775 † 1838), prof. uniw. warsz., uważany był jako powaga wielka wśród klasyków. Odznaczał się przede wszystkim wymową, umiejętnością zaokrąglania zdań, deklamacją, i to mu zdobywało wziętość i powagę; ogół mało odczytany przyklaskiwał, nie zgłębiając kwestyi, czy po za deklamacją jest treść poważniejsza. Szukając wszędzie łatwych tylko tryumfów literackich, Osiński mniemał, że trawestacya ustępów z Mickiewicza da mu górę w walce z nowym kierunkiem poezyi. Obiady literackie u generała Krasińskiego słyszały nieraz owe przedrzeźniania, oparte na niezbyt wykwinnym jego dowcipie (np. „Cicho wszędzie, głupio wszędzie, głupio było, głupio będzie“). Takich docinków sypano obficie. Prace Ludwika Osińskiego składają się przeważnie z tłumaczeń. Oryginalne ody: do Kopernika, na powrót wojsk w r. 1809, tudzież dramat *Andromeda*, nie zasługują na szczególną uwagę. Działalność Osińskiego, jako wodza klasyków, przypada na epokę bezpośrednio poprzedzającą rok 1830, wszakże jest to pisarz przypominający raczej smutną dobę kończącą wiek ubiegły, niż chwilę odrodzenia piśmiennictwa narodowego, na którą patrzył. Tłumaczenia z Corneille'a i Voltaire'a razem z mowami sądowymi, przemówieniami, wypowiedzianymi w Tow. Prz. N. i pre-



lekcyami, wydane zostały w zupełnym zbiorze jego pism, w roku 1861.

**Franciszek Morawski** (1785 † 1861), chociaż zaliczany do klasyków i w ich obozie widzimy go, niemniej jednak należał do grupy przejściowej, skłaniającej się ku romantyzmowi. Marzył on, by dwa te literackie kierunki zlać w jedną całość. Z pochodzenia Morawski był Wielkopolaninem; kształcił się czas jakiś we Frankfurcie, co odemknęło dla niego szersze horyzonty myśli. Od r. 1806 do 1831 widzimy go pod sztandarem wojsk pols., gdzie zajmował stanowiska wybitne generała i wreszcie ministra wojny w Królestwie kongresowém, podczas ostatnich dni bytu autonomicznego. Podróż do Wołogdy (w r. 1832), paroletni tam pobyt, powrót do rodzinnej wioski Luboni (w Poznańskiem) i na koniec cichy żywot ziemianina zamykają publiczną jego działalność.

Umysł otwarty, wrażliwy, odbijał w sobie wszystkie kierunki literatury ówczesnej. W młodości pióro jego chętnie się łączy z grupą poetów legionistów, w wieku dojrzałym hołduje zwolennikom klassycyzmu; bierze udział w sporach z romantykami; dowcip jego w czasie téj literackiej szermierki uwydatnił się, a był to dowcip zawsze podniosły, subtelny, przypominający niekiedy dowcip biskupa warmińskiego. Wiele ulotnych wierszyków z epoki téj walki pozostało w rękopismach. Za dni ostatnich życia pogodził się z nowym kierunkiem poezyi. Pisał bajki, które używały wziętości, a jednocześnie tłómaczył Racine'a (*Andromachę*) i Byron'a, (przełożył *Manfreda*, *Obleżenie Koryntu*, *Więźnia z Czyłonu*, *Paryzynę*, *Mazepę*). W późniejszych latach i on pisze ballady, a wreszcie poemata w rodzaju gawęd: *Giermek*, *Wizyta w sąsiedztwo* i *Dworzec mojego dziadka*. Ten ostatni poemat, mniej ceniony i znany, niż na to zasługuje, jest poniekąd naśladownictwem *Pana Tadeusza*, autor bowiem posiadał łatwość w naginaniu się do pewnych kierunków, górujących w literaturze. Prawie każda forma poetyczna wyborowego naśladowcę w nim miała. W *Dworcu* poruszył sympatyczną dla społeczeństwa strunę wspomnień przeszłości z życia dworów szlacheckich.

Pisał o Morawskim obszernie L. Siemieński (w *Portretach literackich*, Poznań 1868). Prace tego nawpół. klasyka drukowano w ciągu wielu lat kilkakrotnie, we Wrocławiu, Poznaniu,



Lesznie. W pożytecznym peryodycznym piśmie *Przyjaciół Ludu*, które wychodziło w Lesznie, umieszczał również Morawski swe poezye.

Franciszek Sal. Dmochowski najzawzięciój kruszył kopie o zasady klassycyzmu. Mickiewicz do niego to przede-  
wszystkiem się zwracał w swym artykule: *O krytykach i recen-  
zentach warszawskich* <sup>1)</sup>).

---

### ROZDZIAŁ III.

Poeci litewskiej grupy, współcześni Mickiewiczowi (Zan, Czeczot, Odyniec).—  
Poeta wielkopolski (Stefan Garczyński).

Dla uzupełnienia obrazu rozwoju ówczesnej poezyi roman-  
tycznej wskazać winniśmy bodaj w ogólnych zarysach, kilka  
postaci poetów współczesnych Mickiewiczowi i idących w jego  
ślady, którzy na Litwie na świat przyszli, mienią się więc po-  
etami grupy litewskiej. Poeci ci, ludzie niezaprzeczonych  
uzdolnień, nietylko współcześni autorowi *Pana Tadeusza*, ale po-  
łączeni z nim węzłami ścisłej przyjaźni, nie wprowadzili do na-  
szego piśmiennictwa motywów nowych, które grupa ukraiń-  
skich pieśniarzy zaczerpnęła ze stepów Ukrainy, z jej dum i ba-  
jek ludowych. Szli oni w kierunku wytkniętym przez mistrza,  
w kierunku, który istniał w duchu czasu; byli to twórcy ballad.

Tomasz Zan (1791 † 1855), kolega z ławy uniwersyteckiej  
i najbliższy przyjaciel Mickiewicza, poprzedził go nawet, jak  
mówiliśmy, na polu tworzenia ballad, lecz później, mieszkając  
długo w Orenburgu (1824—1839), nie rozwijał swego poetycz-

---

<sup>1)</sup> Poeta, przytaczając Byron'a, wyraził się, iż dysputować z krytyka-  
mi warszawskimi (owoczesnego obozu klassyków), wyrównywa rozprawianiu  
w meczecie o niedorzecznościach Koranu; spodziewając się, iż ulemowie będą  
tolerancyjni.

Fr. Sal. Dmochowski był synem Franciszka Ksawerego Dmochowskiego,  
(† 1808), którego widziano w roku 1794 przy boku Kołłątaja, a później przy  
Ign. Krasickim, pracującym na polu dziennikarskim, wydawniczym i w chwi-  
lach zawiązywania Towarz. Przyj. Nauk w Warszawie.

nego talentu. Wpływ jego upamiętnił się więcej w rozwoju moralnym ówczesnej młodzieży uniwer. wileńskiego, którą ten człowiek wielkiej cnoty umiał wprowadzić na tory dobra i piękna, niż w piśmiennictwie. Prace poetyczne umieszczał w dziennikach wileńskich; po powrocie do kraju drukował większych rozmiarów wierszowaną powieść w 2 częściach, w noworoczniku *Linksmine* na rok 1844. Szczegóły o Zanie, wśród innych źródeł, spotykamy w Roczniku Tow. hist.-lit. w Paryżu, 1870 — 1872, gdzie jest rozprawa Ign. Domejki o filaretach i filomatach, w listach Zana ze stepów orenburskich, drukowanych w „Kronice Rodz.” (Warszawa, 1884), w dziełach o Mickiewiczu dr. F. Ziemby i dr. J. Tretiaka, w rozprawie Zdz. Hordyńskiego o filaretach (r. 1888) i w wielu innych.

Jan Czeczot, rówieśnik, szkolny i uniwersytecki kolega Mickiewicza, pisywał ballady, piosenki wiejskie nieporównanej prostoty, zbierał pieśni ludowe nad górnym Niemnem, a losy miał zupełnie podobne do losów Zana. W korespondencji Mickiewicza spotykamy listy Czeczota, uwydatniające jego charakter iście spartański i cnotę, która w kołach ówczesnych pokoleń weszła w przysłowie <sup>1)</sup>. Pisywał on i po białorusku, tłómaczył z białoruskiego na język polski piosenki ludowe, umieszczał niektóre prace swe w *Tygodniku Petersburskim*. *Piosenki ludowe* Czeczota w kilku oddzielnych zbiorach drukowano w Wilnie (1837—1846).

Antoni Gorecki, Julian Korsak, Aleks. Chodźko, Antoni Edw. Odyniec zaliczają się do poetów grupy litewskiej, która wystąpiła mniej więcej współcześnie na niwę literacką i była wyobrazicielką ówczesnego odrodzenia piśmiennictwa.

Gorecki, jak już wskazaliśmy, zalicza się raczej do poetów legionistów; mówiąc o nich, wspominaliśmy i o Goreckim. Julian Korsak (1807 — 1855) zdobył imię nie swemi utworami

---

<sup>1)</sup> Dawna pieśń filaretów mówiła: „Któż pocziwszy nad Czeczota?” Znaczną część życia przebył w Orenbùrgu. Wróciwszy znękany, w opuszczeniu i zapomnieniu umarł w Druskienikach (w r. 1847), pochowany w Rotnicy, sąsiedniej mieścinie, gdzie Odyniec położył na jego grobie wymowny napis, przypominający świetną dobę rozwoju życia uniwer. młodzieży w Wilnie, która zarazem była dobą narodzin nowej poezji. — J. I. Kraszewski pisał o zgonie Czeczota w dziełku p. t. *Druskieniki*.

lirycznemi, lecz tłumaczeniami, wśród których przekład *Bozkiej komedyi* Dante'go wybitne miejsce zajmuje. Wydano *Bozką komedję* w przekładzie Korsaka w r. 1860. (Warszawa, u S. Orgelbranda).

**Aleksander Chodźko** (ur. 1804), znany w późniejszych latach życia ze swych prac na polu studyów orientalnych, i wreszcie przez lat wiele wykładający w Collège de France literaturę ludów słowiańskich, w młodości pisywał liryczne utwory, drukowane w Petersburgu i w Poznaniu. Ostatni to żyjący wyobraźiciel epoki rozwijającego się romantyzmu.

**Ant. Edward Odyniec** (1804 † 1884) najdłużej z całej plejady litewskich poetów-romantyków. uprawiał niwę piśmienniczą, bo przeszło lat 60. Prawie dzieckiem zasiadł na ławie uniwers. wileńskiego, w chwilach, gdy się rozwijać zaczęła poezja romantyczna, i stał się jednym z najgorliwszych obrońców tego kierunku, który przynosił razem z nową formą nową myśl społeczną, nowe pojęcia, budzące z umysłowego uśpienia społeczeństwo. Pierwszą próbą poetyczną Odyńca była ballada *Strachy*. Od owych prób młodzieńczych aż do końca dni swych pióra nie składał. Wśród wielkiej liczby ballad, legend, gawęd i innych lirycznych utworów, starał się on zachować swą niezależność obrazowania i układu. Przyjaciel Mickiewicza, zwiedzał z nim południowo-środkową Europę, gdzie nawet później dłuższy czas przebywał, pracował na wielu polach literatury, pisał dramata, wspomnienia, tłumaczył cenniejsze utwory obce, wydawał noworoczniki, redagował gazety. Formę poetyczną, znaną pod nazwą gawędy, wprowadzoną przez Mickiewicza, ustalił w naszym piśmiennictwie, opracowawszy w r. 1828 gawędę p. t. *Wesele*. Dramata jego: *Felicyta* (1849), *Barbara Radeżyłłówna* (1858), *Jerzy Lubomirski* (1861) i niewykończony i niewydany, *Krzyżacy*, nacechowane są wyższą myślą społeczną, że jednak nie posiadają warunków scenicznych i akcja więcej się rozwija w głębi charakterów, niż na zewnątrz, nie mogą się zaliczać do utworów scenicznych, lecz są raczej poematami, o wielkich często pięknościach języka, o myślach wzniosłych. W *Felicycie* autor daje nam obraz dramatyczny z pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdy się toczyła walka między starym a nowym porządkiem świata, między duchem a materją, kończącą się zwycięstwem siły ducha. Autor, człowiek

głęboko religijny i wysokiej cnoty, wprowadził do swych utworów kierunek dydaktyczny, szukający przedewszystkiém celów wzniosłych.

W tłómaczeniach przedniejszych utworów literatury zachodnio-europejskiej Odyniec zajął stanowisko tak wybitne, iż nikt mu prawie na tém polu nie dorównał. Do celniejszych jego prac w zakresie tłómaczeń zaliczają się: Walter-Scott'a *Dziewica z Jeziora*, Moor'a *Czcziciele ognia*, Byron'a *Korsarz*, Schiller'a *Dziewica Orleańska*. W ostatnich latach życia sędziwy poeta zbogacił piśmiennictwo nader artystyczném opracowaniem wspomnień swych z epoki stosunków i podróży z Mickiewiczem i w ogóle z doby pierwszego rozwoju romantyzmu. Wspomnienia, których za życia poety wyszło 5 tomów (*Listy z Podróży*, *Opowiadania Deotymie*), tworzą całość dziwnie piękną, jako utwór sztuki, i ważną, jako obraz epoki ciekawej, do której są pierwszorzędném źródłem. Cudzoziemcy od razu ocenili niezaprzeczoną pamiętnikową i artystyczną wartość *Listów z podróży*, które zostały przetłómaczone na język niemiecki. Przekłady Odyńca wyszły w Warszawie, w r. 1874 (wydanie to drugie). Zbiory oryginalnych jego utworów drukowano kilkakrotnie (w Wilnie i w Warszawie; ostatnie wydanie warszawskie z r. 1874, p. t. *Poezye Antoniego Edwarda Odyńca*). Dramata wydawał Odyniec oddzielnie, a drobne poezye umieszczał w pismach peryodycznych, w latach dawnych w *Przyjacielu Ludu* (piśmie wydawaném w Lesznie, do którego założenia w swoim czasie przyczynił się). O Odyńcu napisał piękne i wyczerpujące studjum Antoni Pietkiewicz (Ad. Pług), które umieścił w *Kłosach*, piśmie peryodyczném (Warszawa, 1885 <sup>1)</sup>).

Zaliczają zwykle do grona pierwszych romantyków i naśladowców Mickiewicza Witwickiego, który wszakże nie może być postawiony ani wśród grupy litewskiej, ani w szeregu ukraińskich poetów, nie był bowiem rodem z Litwy i nie czerpał motywów z życia ludu ukraińskiego, nie odtwarzał południowej przyrody stepów. Stefan Witwicki (1801—1847) na-

---

<sup>1)</sup> Odyniec długie lata mieszkał na swój rodzinnej Litwie, to na wsi, jako ziemianin, to w Wilnie, redagując *Kuryera Wileńskiego*; wreszcie zaś ostatnich lat kilkanaście życia strawił w Warszawie, czas jakiś redagując *Kuryera Warszawskiego*, a zawsze biorąc żywy udział we wszystkiém tyczącém się literatury.

leży bez zaprzeczenia do romantyków, lecz stanowisko zajmuje zupełnie odrębne. Rodem z Podola wschodniego, kształcił się w Krzemieńcu, gdzie nieco później rozwinął się talent poetyczny Olizarowskiego, a wreszcie zamieszkał w Warszawie. Była to chwila walki klasyków z romantykami; Witwicki stanął w szeregach zwolenników nowej poezji. Ballady jego były mierne, w piosenkach wyżej się wzniosł, szczególnie w tak zwanych *Pieśniach sielskich* i *Poezyach biblijnych*. Do niektórych z jego piosenek Chopin muzykę dorabiał, tak wdzięcznymi były te pienia na wzór ludowych tworzone. Po r. 1831 Witwicki dobrowolnie poszedł na tułaczkę, tak jak Brodziński i wielu, niczém ku temu nieznaglanych, i już nigdy nie ujrzał rodzinnej ziemi. Mieszkał długo w Paryżu, a kości swe złożył w Rzymie. Najwięcej znanym się stał Witwicki z pracy prozą pod tyt. *Wieczory pielgrzyma*, w której dotykał różnych żywotnych kwestyj, stawał w obronie języka narodowego, potępiał francuzczyznę, grassującą u nas od dawna z ujmą mowy ojczystej. Autor *Wieczorów* przestrzegał czystości języka własnego, zalecał pielęgnowanie owiej cennej ojców spuścizny, tak, jak sam ją pielęgnował gorliwie, a z synowską miłością. Do nowszych i poprawniejszych edycji pism Witwickiego zalicza się lipskie wydanie, podjęte w r. 1866, pod kierunkiem S. Zienkowicza <sup>1)</sup>.

Wielkopolska, chociaż nieco później, wzięła udział w ogólnym ruchu piśmienniczym, który natchnął społeczeństwo niejedną ideą wzniosłą, uszlachetniającą. Wyobrazicielem tego rozwoju poezji na wielkopolskich niwach był Garczyński.

**Stefan Garczyński** (1805 † 1833) szybko przeszedł pole swego zawodu, napisał jeden większych rozmiarów poemat i wnet potem życie zakończył. Poemat ten, noszący tytuł *Dzieje Wacława*, wywołał wrażenie wielkie. Mickiewicz, który znał i cenił autora, chwałą był poematu nadmiernym. Poemat ten i *Sonety wojenne*—to cała spuścizna literacka po Garczyńskim.

Autor *Dziejów Wacława*, rodem z Kaliskiego, wychował się w Poznańskim, kształcił się w Berlinie, był uczniem Hegla,

---

<sup>1)</sup> Łączyły Witwickiego dobre stosunki z Mickiewiczem, związane na tułactwie, ale obład teorii Towiańskiego, który nie oddziaływał na trzeźwe usposobienie Witwickiego, rozchwiał ścisłość owych stosunków. Witwicki pragnął przynajmniej Mickiewicza oderwać od sekty, napisał więc broszurę p. t. *Towiańszczyzna*, w której gromił sekciarstwo.

którego wykłady wywarły wpływ na młody, wrażliwy umysł. Później, podczas podróży po Włoszech, Garczyński poznał w Rzymie Mickiewicza, i spotkanie to stanowczy zwrot tworzy w pojęciach Garczyńskiego. Wątpliwości, które myśla jego wstrząsały, giną, znikają: młodziutki poeta, który się jeszcze pilnie ukrywał ze swym talentem i pracami pióra, na odgłos trąby bojowej dąży do kraju, lecz w jesieni 1831 r. już jest w Dreźnie, powtórnie spotyka się z Mickiewiczem, i odtąd aż do zgonu Garczyński prawie nie rozstaje się z wielkim wieszczem, który w parę lat później czuwa u łoża jego śmierci w Awinionie. To wielkie braterstwo dusz, łączące Mickiewicza z młodocianym wielkopolskim poetą, odbiło się w pracach Garczyńskiego, bezwiednie może odzwierciedlających wiele idei litewskiego wieszcza. Toż samo braterstwo dusz i też nici dawniej sympatii wywołały o dziesięć lat później przecenianie przez Mickiewicza—z wysokości katedry literatury słowiańskiej w Paryżu—znaczenia utworu Garczyńskiego.

*Wacława dzieje* są obrazem życia pojedynczego człowieka w różnych okolicznościach, wpływających na jego usposobienie duchowe. Główny bohater, Wacław, typ nieco jaskrawy, nigdzie nie znajduje spokoju ducha; ani studia filozoficzne, ani szperanie w księgach, ani wiara, którą teorye filozoficzne wyziębiły, nie przynoszą mu pożądaney równowagi ducha i wewnętrzznego spokoju. Anormalny byt kraju skazał go na wieczny niepokój; Wacław jednak zbyt się miota, szczególnie gdy przybywa do kościoła, dla tego też typ ten nazwaliśmy „jaskrawym.“ Spokój wstępuje do umysłu bohatera poematu dopiero wówczas, gdy wchodzi do warstw ludowych, a o jego ucho obija się melodia dawniej pieśni legionistów, nóconej przez wiejskich parobków w karczmie. Zetknięcie się z ludem, posiadającym samowiedzę swego „ja“ narodowego, odradza Wacława. Krytyka dzisiejsza, która jest zbyt surową dla *Wacława*, widząc w nim jedynie ślepe naśladownictwo Konrada z III części *Dziadów*, nie dostrzega rzeczywistych piękności poematu. Są tam sytuacje przypominające *Pana Tadeusza*, acz *Wacław* poprzedził *Tadeusza*. Takiem przypomnieniem gry Jankla jest dla nas w *Wacławie* owa chwila, gdy na dźwięk melodyi swojskiej wszystko w karczmie umilkło, tłum niesforny spoważniał:



Na jednéj stronie w myślach zatopione starce,  
Słuchając znanéj nóty w milczeniu głębokiém,  
Spoglądali na młodzież smutném, łzawém okiem;  
Daléj chór śpiewał nótę—lecz w téj nócie słowo  
Tak dziwnie w ustach brzmiało młodzi śpiewającój,  
Tak każdy ton był czuły, i wolny, i drżący,  
Że wziąłbyś hymn wesela za pieśń pogrzebową,  
Albo za pieśń rozstania i zimnéj rozpacz...

Poeta w *Wacławie* złożył dowody wieszczego jasnowidzenia. Lud wielkopolski w r. 1832, gdy *Wacława* Garczyński pisał, bardzo był dalekim od uczuć obywatelskich, które dziś go ożywiają, a jednak autor sięga okiem naprzód o całe pół wieku i daje obraz taki, jakiby obecnie mógł być naszkicowany. Szczególną intuicyą poeta odgadł przyszłość, gdy daje nam w dalszym ciągu poematu typ Polaka wynarodowionego, który wszakże znanym nie był owoczesnym chwilom. Postać ta wprowadza truciznę kosmopolityzmu i pewnych socjalistycznych ułud do rzeszy zeznającój swe „ja“ społeczne. Widzi to *Wacław* i zgrozą przejęty woła:

Kto ci dał moc kupczenia twym nędznym rozumem?  
Trujesz ludzi pod barwą zabawy, usługi,  
Plamisz im czystość duszy, obudzając chęci,  
Których nigdy dopędzić, uiścić nie mogą.  
Jak złodziej drzesz się w serca—wyrывasz z pamięci  
Wszystko, co świętém mieli—świętość depczesz nogą,  
Szatanie czy człowieku!...

*Wacław*, wchodzący późniéj na drogę czynu, ucieka się do tych środków działania, które były wówczas uznane za jedynie pożyteczne—był to okres stowarzyszeń tajemnych.

Poezye Garczyńskiego wyszły w Poznaniu, w r. 1860. Ocenę Garczyńskiego bszerną dał Adam Mickiewicz w swoich odczytach o literaturze ludów słowiańskich, nazywając *Wacława dzieje* „najfilozoficzniejszym utworem ze wszystkich, jakie są w językach słowiańskich.“ W listach swych Mickiewicz tak mówił o Garczyńskim: „...talent wielki i daleko pójdzie; już teraz jest na stanowisku, na którém ostatnie dzieła moje spoczęły...“ W r. 1872 St. hr. Tarnowski napisał rozprawę p. t. *Stefana Garczyńskiego Wacław i drabne poezye* (w *Przeglądzie Polskim*). Oceny Mickiewicza i Tarnowskiego są wręcz przeciwnie co do miary wartości, przypisywanéj temu utworowi.

Wszystkie grupy i pojedyncze postacie poetów, o których mówiliśmy, ukazują się prawie jednocześnie na tle dziejów odrodzenia piśmiennictwa. Mickiewicz swoją dwunastoletnią działalnością poetyczną, geniuszem wszechstronnym, potęgą myśli i słowa góruje nad zastępem poetów różnej miary, nad zastępem wielkim liczbą, obfitym w talenta. Na gruppach tu wymienionych nie skończył się wszakże rozwój poezji naszej. Mickiewicz, już po ukończeniu swjej poetycznej działalności, patrzył na innych wielkich wieszczów, którzy objęli po nim berło poezji. Epoka wielkich wieszczów, Słowackiego i Krasińskiego, rozciąga się przed okiem naszym po wypadkach 1830—1831 r. Wypadki te, a niemniej i wielkie przewroty, które nastąpiły we trzydzieści lat później, tworzą niejako słupy graniczne w rozwoju życia i piśmiennictwa naszego; a zatem doba Mickiewicza na trzy rozpada się podokresy, czyli chwile dziejowe.

---

## ROZDZIAŁ IV.

Stan społeczeństwa po wypadkach 1831 r.—Literatura rozpada się na dwa odłamy.—Poeci za granicą i w kraju.—Słowacki i Krasiński.—Cenniejsze ich utwory.

Ziemie, gdzie brzmiała mowa nasza, a literatura polska w mniejszym lub większym stopniu rozwijała się, rozpadły się pod względem różnic politycznych i swego stanu prawnego na pięć dzielnic (włącznie z Wolném M. Krakowem do r. 1846). Każda z dzielnic dążyła inną drogą rozwoju, bo każda posiadała inne warunki życia, a utrudnione środki komunikacyjne, razem z przepisami prawnymi, powiększały owo rozjednanie. Literatura jedynie jednoczyła pojedyncze ziemie. Widziano w niej nie tylko symbol jedności społecznej, ale i wyłączne pole, na którym przejawiać się mogło życie społeczne. Pierwsze kilkanaście lat po wypadkach listopadowych upływały dla wszystkich prawie dzielnic w pewnym rodzaju umysłowego uśpienia. Trwało to do r. 1840; wszystkie usiłowania obudzenia w kraju ruchu umysłowego upadały. Żadna z donioślejszych kwestyj społecznych nie została rozwiązana, a nawet nie mogła być

poddaną dyskusyi publicznej, z powodu nader trudnych warunków bytu. W. Ks. Poznańskie cieszyło się stosunkowo lepszymi okolicznościami, tam więc tylko spotykano objawy życia społecznego; gdzieindziej niwa jego leżała ugorem. Wszystkie potężniejsze umysły opuściły kraj, który wyludniał się szybko z żywiołów bardziej intelligentnych. Zaznaczyliśmy wyżej, iż ci nawet, co niczem nie byli zmuszeni do opuszczenia kraju (jak np. Brodziński), ciągnęli na Zachód, osiedlali się stale za granicą (najczęściej we Francyi), zrywali z krajem, usuwali dobrowolnie sobie z pod nóg grunt rzeczywistości i w obec ówczesnych warunków, z konieczności niejako, tracili świadomość tego, co się w kraju działo. Byli od stosunków własnego społeczeństwa przestrzenią i okolicznościami odcięci, a jednak z po za kraju pragnęli kierować sprawami krajowemi. Tytułem do kierowania krajem z po za dalekiego Zachodu było wytworzenie za granicą nowych ognisk literatury. Jednocześnie bowiem z literaturą krajową istniała inna, po za granicami kraju. Trwało to przeważnie od r. 1832 do r. 1848. Owo rozdwojenie literatury na dwa ogniska miało wpływ wielki na przyszłość społeczeństwa. Jedno ognisko, niecone wśród gniazd rodzinnych, wytwarzało literaturę, że tak nazwiemy, domową, nieobfitą wówczas w talenta, mocującą się z przeciwnościami; drugie ognisko, po za krajem, uprawiało poezję wielką, która miała tak znakomitych wyobrazicieli jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Mickiewicz, jak widzieliśmy, wprędce zamilkł jako poeta, chociaż zabierał głos jako myśliciel; ale dwaj inni wówczas to dopiero, po przejściu burzy, wznieconej podczas pamiętnej nocy listopadowej, wchodzą na piedestał poezyi, stają się wieszczami narodu. Literatura pozakrajowa wywierała wpływ stokroć większy niż miejscowa. Składało się na to mnóstwo przyczyn. Pozakrajowa literatura liczyła w swych szeregach talenta pierwszorzędne, przychodziły jęj utwory z zagranicy, z kąd zwykle u nas, a szczególnie wtedy, oczekiwano zwiastunów lepszej przyszłości, wskazówek, rad, jutrzeńki szczęśliwego jutra. Prace literackie miejscowe długo lekceważono; uważano krajowe piśmiennictwo za szatę ubogą, szarą, zbyt powszednią, która nie może być odświętnym przyodziewkiem. Tysiącem barw mieniaca się literatura pozakrajowa wszystkich nęciła, chociaż przemawiała niekiedy językiem mało zrozumiałym dla ogółu i zbyt bujała w sferach abstrakcyi. Było to zjawisko anormalne, jedyne

w swoim rodzaju. Wieszczów, na dalekim Zachodzie przebywających, uważano jako wyrocznie, nawet niekiedy jako sterników politycznych dążności narodu. Tego rodzaju kierunek zaznaczył się szeregiem następstw w przyszłości, w dalszym bycie kraju. Utwory literatury rozwijającej się za granicą, z trudnością dostawały się do kraju, i ich upowszechnianie z niemałymi przeszkodami było połączone, a jednak nie tylko w druku, ale w odpisach rozbiegały się one po szerokich dzielnicach mowy naszej, sięgały do najdalszych krańców, jakie niegdyś zaznaczył 'pług naszej cywilizacji, i rzucały ziarna trwałego wpływu.

W kraju tymczasem w pierwszym dziesiątku lat, i w drugim nawet, po r. 1831, krzątanie się małej garstki pisarzy utalentowanych długo nie mogło obudzić z uśpienia szerszych kół społeczeństwa. Na czele tych miejscowych pracowników stał J. I. Kraszewski. Nim przejdziemy do usiłowań literatury krajowej, przypatrzmy się wyżynom, na które wzniosła się literatura uprawiana po za krajem. Temi wyżynami są dwaj wieszcz: Słowacki i Krasiński.

**Juliusz Słowacki** (ur. 1809 † 1849) był synem Euzebiusza Słowackiego, prof. wymowy w Krzemieńcu, później przeniesionego na katedrę uniwersytecką do Wilna. Juliusz urodził się w Krzemieńcu. U kolebki przyszłego poety stała matka, kobieta wielkiego uczucia, pomnażająca miłość macierzyńską obawą o życie jedyne dziecko, które przyszło na świat słabe, wątłe, podobnie jak Joachim Lelewel; mniemano, że jego godziny są policzone. Wąta budowa dziecka stała się przyczyną, iż dziecko, które w 5 roku życia osierocił ojciec, otoczono zbyt wielkimi moze pieśczoćami matki, dziadków, (Januszewskich) i w miękkiej atmosferze niewieściój wychowano <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Podobnie jak Mickiewicz, który niemowlęciem onal nie został pozbawiony życia przez nieuwważną piastunkę i cudem ocalony, tak również Juliusz Słowacki, jadąc, w 7 roku życia, z matką w ciasnej ulicy Berdyczowa, przez stado tatarskich koni będąc przewrócony z powozem i stratowany, zawdzięczał życie Opatrzności. Okoliczność ta wpłynęła wiele na powiększenie uczuć rodzinnej miłości, którą go otaczano, gdyż wracał niejako z objęć śmierci. Miłość matki ku swemu jednemu dziecku, niezwyčajna w dzieciństwie, stała się dla niego puklerzem na dalsze dni życia, zastępując wszystkie inne uczucia miłości, czy też przyjaźni. Matka była jego marzeń, planów powiernikiem;

Pierwsze wrażenia wyniósł Juliusz z pięknego otoczenia rodzinnego miasteczka, które słusznie się mieni Szwajcaryą wołyńską, ale niewiele tych wspomnień krzemienieckich przeszło do utworów Juliusza; poetyczne natchnienia skierowały go bardziej ku dziedzinom fantazyi, której wybujaanie olbrzymie nieogłędnie i nieświadomie w pacholęcych jego latach podsycano <sup>1)</sup>).

Matka Juliusza, pragnąc dla syna znaleźć opiekuna, oddała swą rękę prof. wileńskiego uniwersytetu dr. Becu i przeniosła się do Wilna, gdzie słabowite, a wiele rokujące pacholę miało jeszcze liczniejsze niewieście otoczenie i było nie tylko obsypane pieścizotami matki, ale i dwóch córek ojczyma.— W Wilnie przyszły poeta odbywał studia uniwersyteckie; ukończył je szybko, lecz stara batorowska szkoła, która przed niewielu laty wykołysała grono wybitnej młodzieży, nie przyniosła stanowczego wpływu rozmarzonej główce młodego Juliusza. Życie kolleżeńskie po roku 1824 zupełnie w Wilnie wygasło, wykładów poziom, po ustąpieniu z katedr znakomitszych profesorów, znacznie się zniżył. Młodzieniec urastał na męża bardziej pod wpływem domowego otoczenia, o którym mówiliśmy, niż pod wpływem rozproszonych już wtedy filaretów i echa mickiewiczowskiej poezyi. Obłok reakcyi zaćmił był na chwilę w Wilnie promienie tych wpływów. Dom dra Becu należał do

---

z nią wciąż korespondując, acz oddalony, wszystko jój powierzał, i umierając zdala od ziemi rodzinnej, jój imię miał w sercu i na ustach. Matka była jego prawdziwem i największem w życiu ukochaniem, jój głos zdobywał posłuch w tém dumnym sercu.

<sup>1)</sup> „Pierwsze wrażenia chorowitej dzieci—jak mówi współczesny rękopiśmienny pamiętniczek—wykołysały się na uroczych legendach o zamku królowej Bony (w Krzemieńcu), o basztach oskrzydlających górę, świątynię bożków słowiańskich, Lela Polela, Śwista Pośwista, o moście skórzanym z góry na górę rzuconym, po którym bezpiecznie przechodzili w Bogu żyjący, aż się pod jawnoгрzesznikiem, w ostatnich czasach rządów królowej Bony w Polsce, oberwał; o pożogach tatarskich, okropnie wyjącej zarazie morowej, na owęj to fantastycznej chmurze, która i dotąd jeszcze czepia się wzgórzy krzemienieckich, kołyszek malutkich Krzemieńczanów... Elementarzem Julka były *Bajki* Krasickiego i *Iliada* w przekładzie Dmochowskiego. Nad zgonem Hektora, boleścią Pryama chłopię płakało rzewnie, a wypłakawszy się, jako Achilles na czele Greków, szturmowało biednych Trojan...“ W późniejszych nieco latach, w Wilnie, dwunastoletniemu pacholęciu pozwalano czytywać dzieła Swedenborg'a, mistyka sławnego, o bardzo wybujałej wyobraźni, co przeważnie wpłynęło na tak niezwykajne wybujaanie fantazyi J. Słowackiego.

szeregów owój reakcyi, ale atmosfera miasta i kraju była nader narodową, co odbijało się silném, niezatartém wrażeniem w duszy młodzieńca, nadawało barwę jego młodocianej i późniejszej pieśni.

Swe ówczesne miękkie wychowanie sam Słowacki tak zarysowuje w wierszu p. nap. *Godzina myśli*, gdzie widzimy sylwetkę jego chłopięcej postaci z czasów szkolnych:

Pierś mu się podnosiła ciężkiem odetchnieniem,  
Włos na czole dzielony na ramiona spadał,  
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.  
Widać, że włos ten co dnia ręką dziewic gładką  
Utrefiony, brał blaski dziewczyczych warkoczy.  
Ludzie nieraz „on umrze“ mówili przed matką;  
Wtenczas matka patrzała długo w dziecka oczy—  
I przeczyła z uśmiechem. Lecz w smutku godzinie,  
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,  
Lękała się nieszczęścia, i myśląc o synie,  
Nie śmiała wyrzec: Niech się dzieje wola Boga!...

Od wczesnej młodości zdradzał Słowacki usposobienie dumne, bardzo wczesnie roił o sławie wielkiej, w modlitwie dziecięcej błagał Boga, „żeby mu dał życie poetyczne, choćby zresztą najnędnniejsze... a nieśmiertelną sławę po śmierci...“ „Bo dziecko—jak się o sobie wyrażał—miało dumę wielkiego człowieka, przeczuciem nakarmioną...“

W Warszawie, do której się udał w r. 1830 po ukończeniu studyów wileńskich, czekała go praca monotonna, biurowa; zapewne w niej długoby nie wytrwał, lecz wypadki 1830 roku położyły jój kres prędszy, niż mniemał; opuścił Warszawę i kraj z wiosną 1831 r., i już nigdy do ziemi rodzinnej nie wrócił<sup>1)</sup>. Widzimy go na krótko w Londynie, lecz stale osiedla się w Paryżu, wszakże nienadługo; potem czas dłuższy gości w Szwajcaryi, podróżuje po Wschodzie, zwiedza Egipt, Palestynę, ~~Włochy~~, i znowu osiedla się w Paryżu. W r. 1848, gdy wypadki europejskie wstrząsały stosunkami świata, Słowacki pojechał ku granicom Polski; był w Poznańskim, na Szląsku, widział się z matką we Wrocławiu; trwało to tydzień zaledwie. Po latach dwudziestu prawie, matka, dla której celem był życia, uściskała

---

<sup>1)</sup> Po raz ostatni Krzemieniec oglądał w r. 1829, gdzie ostatnią w życiu wśród rodziny obchodził wigilię Bożego Narodzenia.



go raz pierwszy i ostatni. W kilka miesięcy później zgasł on w Paryżu <sup>1)</sup>. Pewną, niedługą zresztą chwilę—kilka miesięcy—hołdował Słowacki teoryom Towiańskiego, a chociaż wprędce zerwał z tém gronem, tonął we własnym mistycyzmie, który w pewnym stopniu przypominał towianizm i teozofię Swedenborg'a, który niegdyś dziełami swemi rozmarzał pacholę.

Bardzo wczesnie Słowacki ujął pióro. Do najdawniejszych jego utworów zaliczają się: *Duma ukraińska*, powieści poetyczne: *Jan Bielecki*, *Zmija*, *Hugo*, *Mnich*, *Arab*, *Lambro*; dramata: *Mindowe* i *Marya Stuart*. Utwory te muzy młodocianej wyszły w Paryżu, tworząc trzy tomiki (1832--1833). Poprzedziło ich wyjście *Bogarodzicy* i paru innych drobniejszych poezyj, drukowanych w Warszawie, w grudniu 1830 r., bezimiennie. *Bogarodzica* wywołała w swym czasie wrażenie. Wyniosły duch poety pragnął oklasków na szerszej widowni, w Paryżu; dość ich spotykał po wydaniu 2 tomików poezyi, ale nie tak wiele, jak spodziewał się; kunsztowna forma Słowackiego nie wywoływała tak podniosłego entuzjazmu, jaki był udziałem utworów Mickiewicza. W tych pierwszych owocach młodej muzy, niby nie szara wśród złotogłowu, wije się typ pokrewny Byron'a typom. W każdym z wyżej wymienionych utworów spotyka się bohater o usposobieniu gwałtowném, niezawsze sympatyczny, walczący z całym swém otoczeniem. Wśród bardziej sympatycznych typów owego okresu twórczości Słowackiego widzimy Mnicha, który z przekonania zerwał z islamem, ale walczy ze światem dawnych wierzeń; stanął na rozdrożu, zawisł między dwoma światy; został chrześcianinem i mnichem, ale to go nie zadawała, do dawnego świata wrócić nie może, nowy niezupełnie odpowiada jego usposobieniom. Na dnie duszy tego

---

<sup>1)</sup> Świadkiem chwil jego ostatnich był mąż wyższego umysłu, Szczęsny Feliński, przyjaciel poety, ten sam, który wprędce potem został kapłanem, a we 13 lat po zgonie Słowackiego arcybiskupem warszawskim. Poeta Kornel Ujejski, artyści Wojc. Stattler i Lud. Norwid, razem ze Szcz. Felińskim, tworzyli bliższe grono ówczesne Słowackiego. Pogrzebano go nie w Krzemieńcu, jak ongi pragnął, nie w cieniu tamiecznych czereśni, obok dziadków (Januszewskich, rodziców matki), lecz w Paryżu, na cmentarzu Montmartre.—Matka położyła mu kamień pamiątkowy w kościele św. Anny w Krakowie. Uboga a nieszczęsna miejscina, która była jego kolebką, nawet kamieniem nie mogła go uczcić.

człowieka są pragnienia jeśli nie obcowania z dawnym otoczeniem, to z dawną przyrodą. Sytuacja ta posiada swą prawdę psychiczną. Nie mogąc za życia uczynić zadość tym pragnieniom, chce chociaż po zgonie leżąc wśród kwiecistej oazy pustyni:

...Miło umierać wśród kwietnej oazy;  
Widziałem drzewa, co proszą wędrowca  
Zachwianym liściem, by spoczął pod cieniem;  
A gdy się zbliży, drżą radości drżeniem:  
Tam drzewa czują, tu ludzie jak głązy...

*Mnich*, *Arab* i *Lambro* są typami, które poeta postawił wśród świata wschodniego dalszego, podobnie jak postać „Zmii” wzięta z bliższego Wschodu. Ani bliższe, ani też dalsze stosunki oryentalne znanymi nie były poecie w czasie zarysowywania tych postaci; siedł on tu, również jak w całej pierwszej dobie twórczości swój, za wskazówkami Byron’a i Moor’a, którzy chętnie przenosili swe kreacje na pole oryentalnych stosunków. Forma we wskazanych obecnie utworach olśniewała, ale myśl czytelnika napróżnoby szukała typów dodatnich ze świata mniej fantastycznego, ale do rzeczywistości zbliżonego. Dla tego też wiele słuszności miał Mickiewicz, określając owe poemata Słowackiego, iż są niby „świątynie wspaniałe, w których wszakże Boga nie ma...” Mickiewicz nie widział w tych utworach pierwiastku uszlachetniającego, umoralniającego, nie widział wówczas na czole Juliusza promieni nieziemskiego ognia, który oczyszcza jednostki i społeczeństwa z pyłu ziemi; brak więc tych pierwiastków umoralniających nazwał brakiem Boga w świątyni o kunsztownych a wspaniałych zarysach, jaką bez zaprzeczenia jest piękny język i wytworny styl Słowackiego <sup>1)</sup>. Poeta później sam zeznawał, iż zbyt fantastycznymi są pierwsze jego kreacje, dla tego też ku końcowi poetycznego zawodu pisze: „wstyd mi wielu melancholij byrońskich;” obawiał się wówczas „by one nie zaraziły innych...” Bywały w owej epoce chwile, gdy młodziutki poeta wznosił się na szczyty tak wzniosłych wieszczych natchnień, iż przyszłość chwil ciężkich,

---

<sup>1)</sup> Żądza sławy, buchająca jaskrawym płomieniem w umyśle wyniosłym Słowackiego, dotknięta była pewną obojętnością, z jaką witano jego pierwsze poezye, pisał więc z niechęcią: „niezachęcony pochwałami, niezabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci (poezyj) w tę otchłań milczącą, która dwa pierwsze pochłoneła.”

które Paryż po czterdziestu latach (w r. 1871) miał doznać, zarysowywała się przed jego okiem:

I kiedyś na cię spadnie deszcz płomieni,  
Lecz nie deszcz boży, nie zamknięty w gromie—  
Sto dział go poszle. A na każdym domie  
Kula wyryje straszny wyrok Boga;  
Kula te mury przepali, przełamie,  
I wielka na cię spadnie kiedyś trwoga...

Tak wieszczyl młody poeta miastu, mieniącemu się stolicą świata, a on je wtedy nazywał „nową Sodomą,” i wołał, iż w niém „mnoży się zbrodnia bez wstydu widomie!”

Godną uwagi jest rzeczą, iż poeta ani w pierwszym okresie swjej działalności, ani później, nie zniżał się ku tłumom ludowym rodzinnych okolic, nie powoływał ich do życia, opromieniając aureolą poetycznych natchnień, nie stawał w szeregach pisarzy biorących motywa miejscowe, ludowe do swoich utworów. Dla Słowackiego rola szeregowca wśród zastępu poetów prowincjonalnych była zbyt podrzędną; talent i duma mu wrodzona podnosiły go ku szczytom, zkądby go nietylko kraj rodzinny, ale świat cały widział, rozumiał i podziwiał.

Pragnął być poetą znaczenia i sławy wszechludzkiej <sup>1)</sup>. Nie znał on prawie okolic rodzinnych, nie zbliżał się do szarzej ciżby wieśniaczęj; warunki wychowania trzymały go od nięj daleko, dalej znacznie niż Zaleskiego, Goszczyńskiego i Olizarowskiego. Gdy tęsknił do kraju, to tęsknica ta głównie skupiała się w myśli o matce; wylewał też ją w pięknych swych do matki listach, których mnóstwo pozostało i są wybornym materiałem do dziejów ducha poety i rozwoju jego talentu <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wskazówką, jak zuchwałemi były aspiracye poety w czasie wydawania pierwszych zaledwie tomów poezyj, są jego listowne zwierzenia się matce (z marca 1832 r.): „Dowiedziawszy się o śmierci Goethe’go, pomyślałem sobie, iż Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezye, zrobił miejsce na świecie...” Nie dziwny się temu, pisał to 22-letni zaledwie młodzian, czujący w sobie ogień poetycznych natchnień, pisał nie dla świata, ale dla matki ukochanej, która mu wszystkiém była na ziemi, i dla nięj dusza jego żadnych nie miała tajemnic.

<sup>2)</sup> Z niewielu przykładów zwrotu myśli poety z dziedziny fantazyi do rodzinnych okolic, przytaczamy tu ustęp:

Już przypomniawszy gniazdo me na wschodzie,  
Wołałem ręką krzemienieckiej góry,  
Ażeby weszła rozpędzić tę ciemną  
Zgraję i stanąć za mną — lub pode mną....

Pobyt w Szwajcaryi, zdala od gwaru Paryża, i niemniejszego gwaru, wytwarzającego się ze swarów emigracyi, przyczynił się do wprowadzenia równowagi w myślach i uczuciach poety. Nad cichemi wodami Genewskiego jeziora najspokojniejsze dni w jego życiu upływają, pisze tam *Kordyana*, który jest utworem stojącym na rozdrożu między dawnemi, byronowskimi marzeniami, a ideałami zbliżonemi do rzeczywistości <sup>1)</sup>.

*Kordyan*—to ułamek dramatycznej trylogii, którą Słowacki miał zamiar opracować, ale dał nam tylko obraz niewykończony. *Kordyan* tworzy część pierwszą trylogii; wyszedł bezimiennie (w Paryżu, 1834). Uderzające podobieństwo zachodzi między *Kordyanem* a *Dziadami* i *Dziejami Wacława*. Snadź wszyscy trzej poeci (Mickiewicz, Garczyński, Słowacki) tym razem z jednego źródła czerpali—z atmosfery ówczesnych marzeń społecznych, też same bole ich pierś szarpały; ale każdy innemi barwy obraz malował. *Kordyan* przypomina zarówno Konrada z *Dziadów*, jak i Wacława odrodzonego. Wchodzi bohater dramatu na drogę czynu, ale nieudolność własna, pospołu z okolicznościami zewnętrznymi, nie pozwala mu dojść do celu. Wacław jest postacią rozumującą, filozofem, podczas gdy *Kordyan* przedewszystkiem entuzystą. Trzeci akt najdonioślejszą jest częścią tego dramatycznego obrazu, a zarazem do celniejszych owoców naszej poezyi może się zaliczać. Krytyka poważna zarzuca Słowackiemu, iż niby powój około cudzych pomysłów oplata się. *Kordyana* największe zalety skupiają się w III akcie, któremu nie dorównywają dwa pierwsze. Utwór ten, nacechowany bardzo burzliwą barwą, dziesiątki lat dostarczał pokarmu umysłowego młodemu pokoleniu.

Wśród innych prac poety, dokonanych w okresie pobytu w Szwajcaryi, obfitym pod względem twórczości, wyróżniają się: poemat p. t. *W Szwajcaryi*, dramata *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Mazepa*, *Horsztyńscy* (który doszedł do nas w ułamkach). *Anielli*, świetny poemat prozą, przypominający bardzo stylem i układem prace Zyg. Krasińskiego, napisany również, jak jedni twierdzą,

---

<sup>1)</sup> Poeta wiedział o przemianach, którym duch jego ulegał. W roku 1835 pisze do matki: „Czuję potrzebę większej doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękności uczucie. Nie wiem jeszcze, jak się ono przeoblecze w słowa, ale starać się będę, aby coś jasnego napełniało moje karty, aby więcej łez było w słowach...”

w czasie pobytu w Szwajcaryi, inni zaś, nie bez pewnej słuszności, datę jego narodzin kładną później, gdy się poznał w Rzymie z Krasińskim. Odbywając z Włoch podróż na Wschód, gdzie zwiedził Grecyę, Syryę, Palestynę i Egipt, Słowacki napisał jeden z najcelniejszych swych poematów — *Ojciec zadżumionych*. Pobyt na Wschodzie przyniósł do jego teki wiele utworów, które wszakże zaginęły lub w drobnych jedynie fragmentach zachowane zostały. Tam wyśpiewał wielkiej piękności, powszechnie znany *Hymn o zachodzie słońca na morzu*:

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie  
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;  
Przedemną gasisz w lazuruwój wodzie  
Gwiazdę ognistą.  
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,  
Smutno mi Boże!

. . . . .

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,  
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,  
Spotkałem lotne w powietrzu bociany  
Długim szeregiem.  
Żem je znał niegdyś na polskim ugorze,  
Smutno mi Boże!  
Żem często dumał nad mogiłą ludzi,  
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,  
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi.  
Przy blaskach gromu,  
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,  
Smutno mi Boże!

. . . . .

*Balladyna* i *Lilla Weneda* są to obrazy dramatyczne, których miała być cała serya, a w nich autor pragnął rozwinąć zamroczone podania o stopniowém wytwarzaniu się naszego narodu. *Balladyna*, jak autor pisał, jest tylko epizodem wielkiego poematu, który składać się miał z sześciu tragedyj, czyli kronik dramatycznych. Do zupełnego myśli téj urzeczywistnienia nigdy nie przyszło. *Lilla Weneda*, wydana w rok po *Balladynie*, prawdopodobnie miała być pierwszą w cyklu tragedyj dziejowych, do których zaliczyć potrzeba *Krakusa*, zaginionego, zostały bowiem z niego jedynie cztery pierwsze sceny. *Balladyna*, wedle słów samego autora, otworzyła mu „nowy kraj poetyczny, nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta błędna ziemia, bo idealny...” „Tragedya cała podobna do sta-

rój ballady—ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej — czasem przeciwna podobieństwom do prawdy...“ *Balladyne* Słowacki mienił tragedją; dzisiejsi krytycy odbierają jęj to miano, twierdząc, że „tragiczność w niej nie wypływa ani z namiętności ludzkich, ani z fatalności.“ Pomimo braku znamion tragiczności, pomimo zbyt wielu reminiscencyj z Shakespeare'a, pomimo wreszcie fantastycznych obrazów, gdzie wyobraźnia poety „urągała się z tłumem ludzkiego, z porządku i ładu, z jakim się wszystko dzieje na świecie“ — utwór ten jest bez zaprzeczenia pełnym świeżości kwiatem naszej niwy poetycznej. *Lilla Weneda* to tragedia, ale mniej fantastyczna, której myślą zasadniczą miłość dziecka, poświęcającego się dla wybawienia ojca. Postacie tam spotykane po części tylko z dziedziny wyobraźni, bardziej zaś z rzeczywistości wzięte. Poeta wystawia upadek narodu Wenedów, zwyciężonego przez Lecha i jego orężne gromady <sup>1)</sup>. Walka była zacięta, lecz bezowocna; Wenedowie nie mieli wiary w siebie, nie mieli woli, „ręce ich po wysiłkach wielkich opadały, a serca naczelników drżały jak liść olchowy, bądź też zamiast serca posiadały kłęb robactwa, lub próżnię.“ Poeta starał się rozwiązać trudne pytanie: z czego narody umierają? Ostatnie słowo poety niewypowiedziane, ale wśród całości łatwo dojrzeć myśl zasadniczą, iż daremna walka o byt, gdy się nie posiada wiary w siebie <sup>2)</sup>. Los walki—wedle ich wierzeń — zależał od

---

<sup>1)</sup> Zawiazki dziejów naszych poeta wyobrażał jako podbój, dokonany przez szczep obcy Lechitów. Opierał więc swą tragedję na teorii, wytworzonej przez Lelewela, a z pewnemi modyfikacyami przez innych badaczy wyznawanej, acz niedowiedzianej, iż górujący stan w naszym narodzie pochodzi od przybyszów i najeźdźców.

<sup>2)</sup> Główne postacie w poemacie udramatyzowanym: Derwid, zgrzybiały król Wenedów i jego dwie córki—Lilla Weneda i Roza Weneda — pierwsza wcielenie miłości, druga energii. Lilla żyje jedynie dla tego, aby innym dni szczęściem rozjaśnić. Natura miękka, uszlachetniona wiarą chrześcijańską; wiara podnosi jęj wrodzone, wysokie przymioty; dla innych tylko żyje, przyszłości nie bada; obecność, opromieniona dobrymi uczynkami, jęj wystarcza. Roza Weneda, jeszcze poganka, wróżbiarka i kapłanka, o pozorach surowych, poza któremi przegłąda serce wielkie, męzkie, stworzone do walk, do zemsty, dalekie od łez. Zasadą jęj niejako: „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...“ Są tam dwaj synowie Derwida, również dwa przeciwieństwa — dwaj bracia—bliźnięta skuci jednym łańcuchem, tworzą jedną niejako istotę.—Młodszy, Le-lum, wcielenie serca, starszy, Polelum, wcielenie siły. Pierwszy tarczę, drugi



posiadania świętej harfy Wenedów, która wpada w ręce wroga. Zagłada stawiających opór staje się nieuniknioną. Cały ród króla Wenedów, Derwida, około którego gruppowała się obrona, ginie; pozostaje tylko córka Derwida—wcielenie mocy i zemsty. Popioły rycerzy mają w przyszłości być jej oblubieńcami, a z nich urosną mściciele. Myśl, iż upadłe narody gotują cierpienia swym pogromcom, przejawia się nie tylko w powyższych wyrazach Rozy Wenedy, lecz dźwięczy złowróżbną nutą w ustach sędziwego króla Derwida, który wygłasza, że:

...po narodach już wymordowanych  
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą  
Ty musisz blednąć, i ciągle twe lica  
Strupiałe nową krwią farbować musisz...

Wśród poematu postać Lilli Wenedy uderza pięknnością niezrównaną. Poeta owiał postać bohaterki cudną tęczą poezji i przykuł do niej głównie uwagę czytelnika.

*Anhelli*—poemat prozą skreślony z wielką potęgą słowa—formą tak dalece przypomina utwory Krasińskiego, iż nieraz przypisywano go temu ostatniemu. Cały utwór jest allegorią, osłoniętą formą symboliki, która wypływała z ducha czasu, nikt więc nie troszczył się o odgadnięcie rzeczywistego znaczenia utworu. „Co tonęło w pomroku — jak się wyraża prof. Małecki, zasłużony badacz i komentator dzieł Słowackiego — choć nie przemawiało do oka, mówiło do wyobraźni. A ta po swojemu, u każdego czytelnika inaczéj dopełniała tego, co w obrazie było zakrytém. Nie chodziło o to, co poeta zamierzał, ale co się dawało marzyć nad książką w duszy własnej... Było to jak z utworami muzyki, które także wzbudzają myśli w słuchaczach, ale zazwyczaj w każdym inne....“ Cała akcja poematu odbywa się w północnej Azji, której mroźnych powiewów wcale nie znał poeta; wszystko w poemacie wzięte z fantazyi, zarówno otoczenie, jak i postacie, i niepodobna oznaczyć

---

miecz trzyma. Dwie młodzięcze postacie, skute w ten sposób, że mają dwie głowy, a jedną tylko dłoń do obrony, przypominają poniekąd, iż w losach narodu nieraz uwydatniały się dwa rozумы, a jeden tylko czyn. Dużo bywało rozpraw—mało działania. Obaj oni giną na stosie. Polelum, na niewiele przed zgonem, szle ku niebiosom okrzyk, który wskazuje, iż Wenedowie rozumieli swą wyższość moralną, a jednak padali pod naciskiem zdziczałego wroga: „Boże! — woła on — patrzaj na tych ludzi, — i pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom chwilę tryumfu i urągowiska!...“

granic, które oddzielały dziedzinę wyobraźni (gdzie poeta tak lubił przebywać) od terrenu, bodaj nieco zbliżonego do rzeczywistości. W *Anhellego*, o ile zdołali komentatorowie znaczenie jego odgadnąć, pragnął autor wcielić wszystkie bole, cierpienia ogólne. Główna postać poematu, Anhelli, jest zbolalą ofiarą niedoli, cierpi bez nadziei, i owém bezbrzeżném cierpieniem, najzupełniéj bierném, mniema zdobyć ocalenie społeczeństwa. Podobnie jak niegdyś Wirgiliusz oprowadzał Dante'go w *Bozkiej komedyi*, tak ostyacki wróżbita, szaman, oprowadza Anhellego po różnych dziedzinach naszego bytu społecznego. Szaman patrzy na obrazy pełne grozy, nawołuje do opamiętania, do zgody, ale sam pada pod ciosami tych, których chciał natchnąć jednością, a sami oni wzajem się pożerali wśród domowych waśni. Przytaczamy tu maluczkie ustępy z *Anhellego*, abyśmy się zapoznać zdołali z owym językiem nieskazitelnéj czystości, ze stylem przypominającym wprawdzie bardzo *Irydiona*, również poemat prozą, Krasińskiego, ale niemniéj posiadającym swą oryginalność, swe odrębne właściwości. Anhelli wśród cierpień tak woła: „Dla czegoż nie powstanie wichur, co mnie z ziemi zwieje i zanieś w krainę cichą? Dla czego ja żyję?.. Oto już jednego włosa nie ma na głowie mojej z tych, które były dawniej; oto się nawet kości we mnie odnowiły: a ja zawsze pamiętam... A nie ma jednéj kawki w powietrzu, któraby nie spała przez jedną noc życia w spokojném gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał...”

Anhelli pędzi życie wśród kontemplacyi bólów swych, wśród beczynności, jakby dla urzeczywistnienia słów, które wyrzekły usta anioła, iż od jego spokoju zależy może żywot wielu. Anhelli posiadał jedną istotę, która go zrozumiała wśród pustyni złodowaciałej krainy, ale i ta zbyt prędko umarła <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Istota ta, nazywająca się Ellenai, nie odegrywa pierwszorzędnej roli w poemacie pełnym mistycyzmu; jest ona wcieleniem ostatniej pociechy, jaką miał bohater poematu. Autor usuwa jedyny odblask ziemskiego szczęścia, aby samotność jego była zupełniejszą, cierpienia bardziej bezbrzeżnemi. — Z. Krasiński tak wysoko cenił ów poemat, iż po zgonie Słowackiego pisał: „połóżcie mu napis na grobie: *Autorowi Anhellego*, a ten jeden wystarczy dla zapewnienia mu sławy na pokolenia przyszłe...”

Słowacki pomysł do swéj fantastycznój Syberyi w *Anhellim* czerpał prawdopodobnie z reminiscencyj Krzemieńca, gdzie za dni jego dzieciństwa mieszkał Francuz, niegdyś barszczanin, który spędził czas jakiś w XVIII w. w Zachodniej Syberyi, spotykał tam Ostyaków i pisał pamiętniki.

W *Ojcu zadżumionych* widzimy myśl pokrewną powyższemu utworowi. Cierpliwie znosić przeciwności losu, chociaż ich głębia zdaje się pochłaniać siły, i pozostać tak wiernym prawom swego zakonu, jak Arab, który przeniosłszy więcej, niż człowiek znieść może, woła ze swym muezzinem, pełny poddania się wyższemu wyrokowi:

O! bądźże mi ty pochwalony Alla!  
Szumem pożaru, co miasta zapala,  
Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,  
Zarazą, która dzieci me wytraca,  
I bierze syny z łona rodzicielki.  
O! Allah, Akbar Allah! jesteś wielki!...

W *Anhellim* poeta dał reminiscencye swarów, które zatruwały wychodźcom życie na obczyźnie; w *Ojcu zadżumionych* toż samo spotykamy. Pod brzemieniem cierpień, wśród opon ciasnego namiotu, nie jednoczą się ściślej spójnie łączące Araba z jego żoną, ale węzły rozluźniają się:

. . . . . zamiast nas połączyć,  
Boleść obojgu nam rozdarłszy łono,  
Zaczęła jakieś jady w serca sączyć —  
I teraz chyba sam Bóg je oczyści.  
Smutek podobny był do pienawisci,  
I stanął czarny, wielki, między nami....

Co działo się na wielkim obszarze, to daje nam poeta w szczupłych ramach stosunków pojedynczej rodziny. Myśl szersza, społeczna, nie opuszczała nigdy i nigdzie Słowackiego, szła ona za nim i nad Genewskie jezioro, na którego wybrzeżach, spoglądając na białe szczyty Mont Blanc, pisał *Anhellego*, i do pustyń Syryjskich, gdzie stanęła wspaniała kreacya, nosząca miano *Ojciec zadżumionych* <sup>1)</sup>. To ciągłe łączenie się ze społecznymi potrzebami i cierpieniami jest właściwością naszych wielkich wieszczów, „odróżnia ich to — jak słusznie wyrzekł

---

<sup>1)</sup> Małeckie o tym utworze tak się wyraża: „Pozostaje tylko schylić czoło i odkładając pióro na bok, powiedzieć, że ani między Słowackiego twórami, ani w całej naszej literaturze nie ma rzeczy, któraby wykończeniem, zwyciężnością, siłą, prawdą, wreszcie mistrzostwem niezrównanym w urozmaiceniu szczegółów przewyższała ten strasznego grozy poemat. Czém posąg Laokoona, czém grupa Nioby w rzeźbie, tém to w poezji...”

J. Szujski—od Goethych i Shakespeare'ów, a zbliża do Dawidów, Jeremiaszów i Dantych.“

*Sen srebrny Salomei, Książę Marek, Beniowski*, poemata lat nieco późniejszych, odznaczają się jaskrawością barw, lecz zarazem fantazyą niczem nieokiełznaną. Poeta stawał się w ostatnich latach stosunkowo krótkiego życia coraz więcej drażliwym, co odbijało się w jego ówczesnych pracach. Ostatnie sześć lat życia i pracy obfitowały w liczne kreacje, które wszakże bądź zaginęły, bądź też doszły do nas w ułamkach, w bezładnych rękopismach, z niemałym trudem odtwarzanych. Do takich ułamków pośmiertnych zalicza się *Beatrice Cenci*, *Jan Kazimierz*, dramat historyczny, który pierwszorzędnym utworem mieniłby się mógł zapewne, gdybyśmy posiadali całość. W *Beniowskim* (wyd. w r. 1840), przy całym przepychu niektórych obrazów, napróżnobyśmy szukali rzeczywistości dziejowej. Uderza tam bardziej niż w innych utworach drażliwość poety, który ciska gromy dokoła niezawsze słusznie. *Król Duch* (którego część I wyd. w r. 1847), ostatni większy utwór poety—choć i ten niewykończony—nacechowany mistycyzmem; autor, biorąc za punkt wyjścia ową znaną nam, wenedyjską Rozę Wenedę, odtwarza szereg bohaterów o usposobieniach gwałtownych, którzy są wcielaniem się ducha narodu w postaci różnych gwałtowników. Naród pod ich dłonią twardą nabiera hartu woli, karności, i mocen się staje do dalszego rozwoju. Wydawało się znać poecie, ku końcowi jego piśmienniczego zawodu, iż szkoła tyranii (w obec której myśl Słowackiego zawsze się wzdrygała) potrzebna narodowi, by wytrwałym, pracowitym, karnym się stał. Jeden z takich tyranów—Popiel—twardy i nieczuły jak głaz, będący przytém reminiscencją znanéj postaci XVI w., ale dziejów nienaszych, postanawia trwogę rozszerzyć nawet u bram niebios:

Uderzyć w niebo—tak, jak w tarczę z miedzi;  
Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,  
I kolumnami praw, na których siedzi  
Anioł żywota, zatrząść tak z posady,  
Aż się pokaże Bóg w niebiosach — błądy!...

Stosunek Słowackiego do Mickiewicza, z początku dość nieprzyjazny, później znacznie lepszy, wreszcie obojętny, stosunek z Z. Krasińskim jeżeli nie ścisły, to dobry, a wreszcie bardzo zachwiany, i znowu ku końcowi życia nieco zbliżony, wpływały na jego twórczość. Z Mickiewiczem pragnął Słowacki współzawodniczyć, co było dla niego bodźcem do twórczości o szerszym zakresie i podnioslejszym polocie. Stosunek z Krasińskim, długo dość blizki, różnica politycznych przekonań stanowczo zatrzała, wprowadziła na drogę rozluźnienia zupełnego. W ową to smutną epokę napisał Słowacki wiersz p. tyt.: *Do autora Trzech Psalmów*. Dni okropnej pamięci, dni lutowe 1846 r. wskazały, że obawy Krasińskiego przesadnemi nie były. Słowacki starał się pojednać z dawnym przyjacielem, stosunek nie wszedł już jednak nigdy na tory tak idealnej niegdyś przyjaźni, a zmierzch dni autora *Anhellego* uczynił go bardziej spokojnym i pogłębił uczucie smutku i tęsknoty, które podkopywały wątłe fizyczne siły poety. Przed zgonem napisał rzewny wiersz, który nosi nazwę *Testament mój*, odzwierciedla zaś głębiny ducha poety. Niektóre strofy tu podajemy:

Żyłem z wami—cierpiałem i płakałem z wami;  
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;  
Dziś was rzucam i dalej idę w cień—z duchami—  
A jak gdyby tu szczęście było—idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,  
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia;  
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,  
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą  
I biedne serce moje spalą w aloesie,  
I téj, która mi dała to serce, oddadzą—  
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie.

Co do mnie—ja zostawiam maleńką tu drużbę  
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;  
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę,  
I zgodziłem się tu mieć—niepłakaną trumnę.

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdoła,  
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba—w aniołów przerobił...

Zupełne wydania dzieł J. Słowackiego kilkakrotnie były podejmowane: w Lipsku (u Brockhauza, 1861), we Lwowie (1866), w Lipsku (1875).

Najbardziej wyczerpujące studium o Słowackim napisał prof. A. Małecki (2 tomy, we Lwowie 1866—1867). Później drukowano autobiograficzne notatki poety (w *Przeglądzie Polskim* 1879), a wreszcie pisali o całej jego działalności, lub o niektórych jej chwilach: J. Szujski (w *Rocz. Tow. Nauk. Krak.*, w T. XI), hr. St. Tarnowski, Przyborowski, prof. Nehring, L. J. (Aleksander Jabłonowski), P. Chmielowski, J. Tretiak, J. Gnatowski, H. Biegeleisen.

Jednocześnie z działalnością J. Słowackiego, brzmiała poetyczna lutnia Krasińskiego. Poezya to wieszcząca, przeczuciowa, podnosząca żywioł nadziei, pokrzepiająca ducha, poezya, której dźwięki z dalekiego Zachodu dolatywały i wywoływały wrażenie i wpływ wielki w kraju; najdłużej przejawiała się ona za pośrednictwem Krasińskiego. Wielki, wieszcz, poezyi cykl rozpoczął Mickiewicz *Dziadami*, *Grażyną*—zamknął zaś Krasiński *Psalmem dobrej woli* (w r. 1848). Gdy ów Psalm poeta kreślił, Mickiewicz już był zamilkł od dawna, Słowacki gasł, Garczyńskiego mogiła darnią bujną długie lata porastała, a Krasiński nic już nowego wtedy nie drukował, i nic bardziej podniosłego potem nie napisał.

Zygmunt Krasiński (ur. 1812 † 1859), jak słusznie o nim powiedziano, jest zjawiskiem jednym z piękniejszych, nietylko ziemi naszej, ale świata i chwili, w której żył. Poeta, idealista a zarazem myśliciel, co się rzadko razem kojarzy, siłą natchnienia wzniósł się na wyżyny widzeń proroczych, z których hojną dłonią rozdawał krajowi perły swęj wzniosłej poezyi. Paryż był jego kolebką i miejscem zgónu, znaczną część życia wśród obcych strawił, a jednak bole społeczne wsiąkały w serce poety i wywoływały czarowne drgnienia jego lutni.

Krasiński pochodził z rodziny zamożnej, stosunków i wpływów rozległych. Ojciec jego Wincenty (generał wojsk Napoleona I, a później Królestwa) prowadził dom na wielką stopę, gdzie było, jak wiemy, miejsce zebrzań kół literackich, przeważnie klasyków ówczesnych. Pod kierunkiem światłego ojca i wyborowych nauczycieli—(jednym z nich, acz krótko, był znany później powieściopisarz Józef Korzeniowski) wcześniej zdo-



był przyszły poeta dużo wiadomości, szczególnie wybornie posiadał języki starożytne, i umysł jego szybko się rozwijał <sup>1)</sup>. W 17 roku życia już był przeszedł z ław licealnych na studia uniwersyteckie w Warszawie. Pobyt w Warszawie był bardzo krótki, gdyż ojciec uznał za stosowne wysłać go w r. 1829 za granicę. Odtąd Z. Kasiński wciąż tam przebywał i prawie gościem był tylko w kraju. Matkę stracił bardzo wcześnie. Ojciec wywierał nań wpływ przeważny, ale niesięgający do dziedziny uczuć i pojęć politycznych syna; pojęcia ojca i syna stanowczo się różniły. Ta różnica zapatrywań stawała się wielokroć przyczyną wielu cierpień poety, który ojca kochał tkliwie i w sprawach osobistych stanowczo poddawał się jego przewadze. Wypadki 1831 r. zastały Kasińskiego we Włoszech; po upadku walki wrócił do kraju i odbył podróż do stolicy, gdzie, nad Newą, otwierały się dla niego szranki kariery urzędowej <sup>1)</sup>. Młody poeta był już wówczas dotknięty chorobą nerwową, której brzemień dźwigał przez życie całe, a przytém mocno rozwinięta choroba oczu groziła mu wtedy ślepotą; karyera urzędowa nie nęciła go wcale, usunął się z nadnewskiej stolicy za granicę przy pierwszej możności, i już odtąd bywał w Polsce jeno jak ptak przelotny.

Działalność publiczna obcą mu była przez życie całe, chociaż do niej uzdolnienie posiadał; warunki ogólne krajowe, w połączeniu z jego osobistymi okolicznościami, spowodowały, iż stronił od wszelkich stanowisk publicznych w kraju, a przebywając wciąż za granicą, zniewolony był nawet zrzec się sławy literackiej. Wszystkie jego prace bądź bezimiennie wychodziły, bądź pod obcym nazwiskiem, i w niewielkiej liczbie egzemplarzy.

Działalność literacka Kasińskiego wielka, która zapisała tak zaszczytnie jego imię na kartach dziejów piśmiennictwa, rozpoczęła się bardzo wcześnie, w r. 1833, a zatem w 21 roku życia poety. Lecz była i inna jego działalność literacka, że tak rzekę, mała, doba wstępnych prób; ta przypada na lata prawie chło-

---

<sup>1)</sup> W pacholęcych latach przebywał pospolicie część roku w Warszawie, część zaś na Podolu, w Dunajowcach, u babki, starościny opinogórskiej.

<sup>2)</sup> Stolicy północnej Z. Kasiński prawie nie widział; podczas pobytu tam dwa razy tylko wychodził ze swego pokoju, i to z niezbędnej konieczności, aby się zaprezentować u dworu.

pięce, gdy młodziutki Zygmunt, pod wpływem powieści Walter Scott'a, napisał i wydał kilka powieści. Ten peryod pierwszych prób pióra, okres zbyt młodzieńczych usiłowań, z przed r. 1830, nie uwiecznił jego imienia, pomijamy go przeto <sup>1)</sup>).

Od r. 1833 do 1848 widzimy dobę szczytną twórczości Zygma. Krasińskiego. Ukazała się wtedy *Niebozka komedya*, później *Irydion*, *Trzy myśli Ligenzy*, *Noc letnia*, *Pokusa*. Były to poemata prozą kreślone, językiem nader poetycznym; dopiero około r. 1842 zaczął on pisać wierszem. *Przedświt*, *Psalmy*,—to kreacye już téj ostatniej doby dojrzałości i zupełnego rozwoju poetycznego talentu <sup>2)</sup>. *Dzień dzisiejszy*, *Ostatni*, *Resurrecturis*, *Psalm dobrej woli*, zamykają cykl ostatnich, podnioslejszego znaczenia utworów poetycznych Krasińskiego.

*Niebozka komedya*, poemat nawpół dramatyczny a nawpół powieściowy, napisany prozą dziwnie poetyczną, porusza kwestye ogólne, wszechludzkie. Polem akcji—przyszłość, treścią—walka społeczna. „Pierwszy to dopiero autor—mówi Mickie-

---

<sup>1)</sup> Powieści ówczesne młodziutkiego poety były następujące: *Grób rodziny Reichsthalów* (wyd. 1828), *Władysław Herman i dwór jego*, *Zawisza* (zaginiona w rękopiśmie) i *Agaj-Han* (z czasów Maryny Mniszechówny, wyróżnia się stylem pięknym, drukowana dopiero w r. 1834). Niektóre z tych powieści pisał wspólnie ze swym kolegą, później przyjacielem, Konst. Gaszyńskim.

<sup>2)</sup> Wśród szczupłego koła przyjaciół, zdala od świata, więcej z przyrodą, z myślą własną, z księgami, niż z ludźmi, upływało mu życie, zatrute chorobą i moralnemi cierpieniami. Do tego koła najbliższych należeli: August Cieszkowski, wspomniany już K. Gaszyński (poeta), Kan. Danielewicz, (umysł wyższy, muzyk), Ad. Sołtan i Edward Jaroszyński. Korespondencya z nimi częsta, nader obfita, obecnie drukiem ogłaszana, dostarcza materiału do ~~zu~~pełnego uwydatnienia postaci poety, długo znanéj jedynie z jego utworów. Po wydaniu całego ogromu korespondencyj poety nadejdzie, zapewne niedługo chwila, iż Krasińskiego postać stanie w piśmiennictwie naszym z całą ścisłością naszkicowana, nie tylko jako pisarza, ale jako człowieka. W ostatnich latach życia do bliższych poety należał jego krewny, bardzo młodziutki w ówczesny Włodzimierz Czacki, wnuk Tadeusza Czackiego, późniejszy kardynał, † 1888, który pod kierunkiem i opieką Krasińskiego rozpoczynał zawód życia pisząc poezye, przypominające pióro autora *Przedświtu*. Filozof Trentowski, również zaliczać się może do duchów pokrewnych wielkiego wieszczu. I z nim Krasiński dzielił się wielokroć myślą, uczuciem, a cenił go bardzo, bo, jak się wyrażał, „mówił on prawdę narodowi.“ W zakresie stosunków prywatnych wielki poeta był i wielkim człowiekiem; czynił dobrze wielu, czynił bez rozgłosu, jako prawdziwy chrześcianin.

Zwłoki jego sprowadzono do ojczyzny, wprędce po zgonie, i złożono w Opinogórze, w Płockiem.

wicz—odważył się pisać dramat proroczy, przedstawiać osoby i zdarzenia, które mają być kiedyś. Scena jednak toczy się w Polsce, a czas jej niebardzo oddalony od dni naszych; bo osoby mówią po naszemu, mają nasze przesady, nasze zwyczaje; możemy poznać, że należą do naszego pokolenia i do narodu polskiego, chociaż autor nie kładzie na nich żadnej cechy krajowej, nie naprowadza kolorytem miejscowym...” Poemat ten, chociaż formą przypomina dramat, nie ma właściwego dramatycznego dialogu, części jego są luźnymi węzłami spojęne, a działają nie tylko ludzie, ale siły nieziemskie—duchy dobra i złe. *Niebozka komedya* miała być—jak przypuszcza krytyka literacka—częścią trylogii, która wszakże nie została wykończoną. W pierwszym dramatycznym obrazie miała być wyobrażona przeszłość i teraźniejszość dziejów ludzkości, w drugim koniec naszej epoki, w trzecim — przyszłość. W wiele lat później wyszedł fragment pod tyt. *Sen*, urywek z niedokończonego poematu, a w papierach pozostałych po poecie znaleziono kilka fragmentów niewykończonego poematu prozą, które to ułamki w pośmiertnym wydaniu wyszły jako całość pod nap. *Niedokończony poemat*. Autor nie był ich oznaczył żadnym tytułem. Jest to bez wątpienia pierwsza część owój trylogii, w której *Niebozka komedya* miała być z kolei drugą częścią. Poeta, po napisaniu *Niebozki* (która pierwotnie miała być zatytułowaną *Mąż*), tak ją określał w jednym z listów: „dramat dotyczący się rzeczy wieku naszego: walka w nim dwóch pryncypiów, arystokracji i demokracji... Jest to obrona tego, na co się targa wielu: religii i chwały przeszłości...”

Główną osobą jest hrabia Henryk, przedstawiciel tradycji, umysł wyższy, mocujący się z zagadnieniami społecznymi, niedochodzący wszakże do ich rozwiązania. Posiada wiarę wątpliwą, góruje tylko poezją słowa, czyny jego są co najmniej lekkomyślne, a kocha przedewszystkiém siebie. Najbliższe obowiązki źle spełnia — złym był mężem; traci żonę, która umiera w domu obłąkanych. Pozostał mu syn Jerzy — Orcio, przedwcześnie duchowo dojrzały, dotknięty chorobą oczu, zagrożony ślepotą, trawiony od dzieciństwa wewnętrznym ogniem rozbujalęj wyobraźni. Ognie tego podziemnego wulkanu trawią dni pacholęcia. Oto jak poeta zarysowuje nam obraz tego dziecka: „...Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwie kilka wiosen przeszło ci nad

głową?... Zkąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronie twoje obarczone myślami?.... A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża, i pukle odrzucając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba. Powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy?—bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici, płynące z niewidzialnego kłębka, bo w oczach twoich jaśnieje iskra, której nikt nie rozumie — a matka twoja płacze i woła na ciebie, i myśli, że jej nie kochasz, a znajomi twoi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz — twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie....“

Orcio podlegał wizjom. Obraz zmarłej matki przesuwiał się przed okiem jego młodocianej duszy. Raz tak opowiadał ojcu zjawienie się zmarłej mateczki: „...Była bardzo biała i wychudła. Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiej i szerokiej ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,  
Ja wszędzie się wdzieram,  
Gdzie światów krawędzie,  
Gdzie aniołów pienie,  
I dla ciebie zbieram  
Kształtów roje,  
O dziecię moje!  
Myśl i natchnienie.  
I od duchów wyższych

I od duchów niższych  
Farby i odcienie  
Dźwięki i promienie,  
Zbieram dla ciebie,  
Byś ty, o synku mój!  
Był jako są w niebie,  
I ojciec twój  
Kochał ciebie.“

. . . . .

Na niewielu kartach zawarł poeta mnóstwo szczytnych obrazów, gdzie nieraz, obok myśli poważnych, zagadnień wyższych, spotykamy kontury rzewnych scen; do takich zaliczają się widzenia Orcia, lub pełna prostoty sytuacja, gdy piastunka Orcia, modląc się do N. Panny Częstochowskiej o jego zdrowie, mówi: „Weź mi oczy i daj jemu.“ Wśród tłumu ludzi w gruncie rzeczy samolubnych, piastunka, typ ludowy, składa dowód, że ona jedynie ma serce. W dalszych częściach dramatu przesuwają się przed okiem naszym obrazy owych ludzi, których zadaniem ma być zburzenie dotychczasowego społeczeństwa, a utworzenie podstaw innego. Na czele tych tłumów, które są tak ciemnymi barwy naszkicowane, iż raczej motłochem niż ludem mienić się mogą, stoi Pankracy — ich wódz. Pankracy, człowiek bez wiary, nie ma jasno wytkniętych ce-

łów, przynajmniej dodatnich; gdy obcuje z własną myślą, mówi: „Myśli moja, czy nie zdołasz łudzić siebie, jak drugih ludzis? przecię ty znasz twój cel, a sama błąkasz się i nie wiesz, czém jesteś!...” Pankracy, jako przewodca rozszalałej tłuszczy, pragnie się widzieć z Hrabią, przedstawicielem i wodzem tych, który bronią przeszłości upadającej. Wspaniała scena spotkania tego wskazuje, że żaden z nich nie ma wiary w podnoszone przez siebie zadania, iż obaj są za mali do czynów wielkich, do rozwiązywania kwestyj wyższego znaczenia. Mickiewicz powiada, iż w téj scenie spotkania odbijają się tragiczne chwile z ostatnich lat rządów Poniatowskiego, gdy ów król i ludzie wybitni owéj epoki podnosili nieraz kwestye doniosłe społecznej i politycznej natury i rozprawiali z wrogami, którzy „byli to także swego rodzaju Pankracowie....” „Gdyby można było wiedzieć — mówi w swych prelekcyach Mickiewicz — co Sylla i Maryusz mówili z sobą, kiedy dziwny przypadek pod jeden dach ich sprowadził, możeby w ich rozmowie znalazła się niejedna myśl powtórzona w powyższej scenie, bo ten sam spór toczy się od początku społeczeństwa ludzkiego, a tylko strony walczące zmieniają kształt i godła....”

Hrabia z garstką swoich broni się w twierdzy, którą autor nazywa Okopami św. Trójcy <sup>1)</sup>, ale zwycięztwo nie staje się jego udziałem; patrzy na śmierć syna, wreszcie sam się rzuca w przepaść, w obec nacisku nieprzyjaciół wdzierających się do okopów. Pankracy jest na chwilę panem pozycyi, lecz ta chwila niedługa. Chrystus ukazuje się mu z krzyżem w obłokach. Pankracy w obec zjawiska niebieskiego pada jak gromem rażony — a ostatnim jego wyrazem okrzyk: *Galilae vicisti!*... (Galilejczyku zwyciężyłeś!... <sup>2)</sup>) ...Zwycięzca w pierwszej chwili tryumfu, stojąc na gruncie „ślizkim od krwi ludzkiej,” uczuł, że był tylko „narzędziem zniszczenia” „...Prawda nie była ani przy Hrabim, ani przy Pankracym—mówi powołany wyżej komentator—unosila się nad nimi, i zstąpiła teraz potępić obu...” Dokładniej niż długie komentarze wyłuszczają nam myśl poety własne jego wyrazy, które spotykamy w jednym z listów do

---

<sup>1)</sup> Nazwisko to reminiscencją Podola. Istniały rzeczywiście „okopy” téj nazwy pod Kamieńcem Podolskim.

<sup>2)</sup> Okrzyk to Juliana Apostaty.

Gaszyńskiego. „...Cywilizacya nasza ma się ku śmierci—pisze Krasiński — wiem, że blizkie są czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą karać stare, i same się potępią w obliczu Boga, ale wiem także, że one nic nie tworzą, nie zbudują, przejdą jak koń Atyli... Dopiero to, czego ani ja, ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, wzniesie się z chaosu, i świat nowy z woli bożkiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje... Ale wtedy i moje i twoje kości prochem gdzieś będą...”

Szerzej zdajemy sprawę z tego utworu, który węzeł niejakiój spójni nawiązał między naszą literaturą a ogólną europejską, porusza bowiem kwestye wszechludzkie, mówi o zagadnieniach powszechnego znaczenia. Intuicyą wieszczą przeczuł autor burze społeczne, które światem wstrząsać będą, przeczuł rok 1846, przewroty europejskie 1848 r. i te, które w pewnej mierze po nich nadeszły, lub nadejść mogą, a i teraz jeszcze niby groźna chmura w przedburzu wnoszą się nad ludami. Miłość płynąca z krzyża Chrystusowego jedynym jest promieniem, mogącym oświecić cienie groźne owych chmur, które zawisły nad światem. Autor wierzy, iż wśród „nawałnic trudu i rozdarcia“ (jak Cieszkowski wyraża się), Chrystus ocali chrześcijaństwo i ród ludzki, ale czas i drogi nie są znane poecie, określić ich ściśle nie umie, rzuca przeto zasłonę na owo jutro nieznane, i to tłumaczy, iż poemat urywa się nagle, niby pieśń niedośpiewana.

Fragmenta, o których wspominaliśmy wyżej, iż tworzą całość pod nazwą *Niedokończonego poematu* rozwijają się na tle tejże samej zasadniczej myśli, która przewodniczyła *Niebożkiej komedyi*. Hrabia, znany już nam z *Niebożkiej komedyi*, w *Niedokończonym poemacie* jest jeszcze młodzieńcem, z wielu przymiotami, ale z brakiem woli, nie kieruje sobą, lecz fatalność jakaś, zbieg okoliczności od niego niezależnych, miota nim. Przewodniczy mu duch jego opiekuńczy Aligier, który go oprowadza, wśród sennych marzeń, po otchłaniach ziemskiej niedoli; wszystkie ujemne właściwości wieku przesuwają się przed nim, „wszędzie widzi dusze skrepowane ziemskością i bez godności, i wszędzie widzi piekło...”<sup>1)</sup> Nieba Aligier nie poka-

---

<sup>1)</sup> Aligier jest wcieleniem postaci Konst. Danielewicza, który był mentorem i przyjacielem Krasińskiego. Poeta miał go w myśli, gdy w usta Aligiera wkłada słowa modlitwy za powierzonego sobie młodzieńca: „Za tym



wiem zagadnienia wszechdziejowej doniosłości, i podobnie jak *Niebozka komedya*, jest spójnią jednoczącą naszą literaturę z powszechną. Utwory te wzbogacają skarbnicę duchową ludów zachodniej kultury.

*Irydion* jest poematem w mowie niewiązanej, a w formie dramatycznej; składa się z czterech części, prologu i epilogu, przepełniony zaś wzniosłemi poglądami historycznemi i mnóstwem myśli prawdziwie obywatelskich. Wspaniała ta kreacya nie tylko pod względem treści, którą jest walka dwóch światów, ale i pod względem formy wzniosła się na wyżyny górujące nad całą ciżbą innych utworów. Zasadniczą myślą tego dramatu, iż „w obec Nemezis historycznej, nienawiść nic oprócz ruin nie tworzy”—że „nienawiść Irydiona przeciw Romie zła mała się o nową siłę wewnętrzną, którą Roma z siebie wydobyla, tak i niejedna potęga oprzeć się może zapędowi czystej tylko zemsty i nienawiści...” Irydion, jedna z głównych postaci dramatu—syn Grecyi—jest wcieleniem zemsty Hellady. Autor bohaterowi swemu daje za matkę dziewczę skandynawską, wytwarza na zgubę wszechwładnej Romy przymierze żywiołów napozór nader sprzecznych: wysoko ucywilizowanej Grecyi i dzikiej, acz mężnej Germanii, a wyrazem przymierza jest związek ojca Irydyona z dziewczcą skandynawską. Owocem związku był Irydion, przez matkę Sygurdem nazwany, i córka Elsinoe. Nienawiść ku Romie wzięli oni w spadku po rodzicu swym, który umierając rzekł do dzieci: „Pamiętajcie nienawidzieć Romy! Dorosłszy, niech każdy ściga ją przekleństwem swoim! Ty żelazem i ogniem, ty natchnieniem i zdradą niewiasty...” Słowa na taką padły glebę, która wydała w istocie kłos zemsty. A kłos był ziarnem przepełniony. Irydion życie poświęca ziszczeniu rozkazów umierającego ojca. Skupia około siebie, w celu zniszczenia Rzymu, wszystkie żywioły, jakie tylko istniały wśród owoczesnego państwa cesarów. Napozór wszystko mu sprzyjało, samo nawet fatum, które posadziło na tronie Helio-gabala, człowieka przedwcześnie zwiędłego, o ciasnej głowie i trwożliwem usposobieniu. Sięgając wszędzie po sprzymierzeńców dla swjej sprawy, Irydion nie zapomniał o katakumbach; miały tam przytułek zastępy pierwszych chrześcian. Masinissa, opiekun Irydiona, niepospolita dźwignia jego czynności, zachęca go do wciągnięcia chrześcian do robot zemsty. „Pochłaniamy stopniami cudze wole i siły — mówi Masinissa — ro-

śniemy Sygurdzie; ale dopóki Nazaret nie nawrócony na naszą wiarę, dopóty nie zdołamy walczyć wstępnym i zwyciężkim bojem...” Irydiona plany zemsty wprowadzają go wreszcie do katakumb, gdzie pozornie staje się chrześcianinem, aby z chrześcian mieć sprzymierzeńców, a ze chrztem pozyskuje imię trzecie—Hieronima. Irydyon—Sygurd—Hieronim reprezentuje trzy pierwiastki wrogie dla Rzymu, trzy pierwiastki podkopujące jego potęgę. Wyrachowania Irydiona mylnemi się okazały: trzy pierwiastki, zbyt różnorodne, do rydwanu jednych zabiegów wprzódz się nie dały; w stanowczej chwili chrześcianie odmówili przyłożenia swęj dłoni do sprawy tak stanowczo ziemskiej jak zabiegi Irydiona. Sprawa zemsty rozpoczęta, nie została dosnutą: — Irydion staje na stosie, lecz nie płonie na nim, Masinissa go bowiem ocala swą siłą czarnoksiężką, demoniczną. Siła ta demoniczna, w zamian za wyrzeczenie się Boga, obiecuje uspić Irydyona i po wielu wiekach ma go zbudzić, ale dopiero wtedy, kiedy „na Forum będą prochy tylko, kiedy w cyrku będą kości tylko, kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko...” Irydion budzi się po całym szeregu stuleci i widzi zmiany dokoła: Rzym pogański runął, a z kolei Roma chrześcijańska, straciwszy ducha wzniosłego, co ją ożywiał, w proch się rozsypuje. Lecz nietylko zmiany zaszły na szerszych widnokręgach; Irydion również uległ niemałym przemianom, toczą się o niego walki duchów dobrych i złych, lecz on wierzy w Chrystusa i jako ekspiacya przeszłości spada na jego barki nowe brzemie ciężkiego znoju—iść na północ i tam pracować. Irydion ocalony od duchów ciemności jedynie dla tego, iż „Greceę kochał”—uczucie miłości przeważa na szali jego losów. „Syn zemsty” wchodzi do szeregu białych, czystych duchów, a głos nieziemski, który mu wskazał nowe posłannictwo, tak brzmiał:

„...Idź i ufaj imieniowi mojemu—nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych—oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminie.

. . . . .

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich—choć zwątpisz o braci twojej—choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem Niebios...”

Poeta zamyka epilog dramatu następującemi słowy:

„I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej—ale ja wiem, że ona trwa, i że ona żyje...”

Poeta podnosi w udramatyzowanym poemacie potrzebę dążenia do wolności ducha, nie do wolności ciała; droga zaś ku temu nie powinna być pogańską, opartą na zemście, ale chrześcijańską, płynącą z bardziej wzniosłych uczuć, z miłości bliźniego. *Irydion* jest przeto antytezą *Konrada Wallenroda*. W ostatnim słyszymy zgrzyt zemsty, zmierzającej do celu bez względu na wszystko, w *Irydionie* myśl wzlata ku nieziemskim wyżynom i wyłącznie dłoni Przedwiecznego, przy udziale czynu chrześcijańskiego, oddaje załatwienie wszelkich spraw ludzkich. Tego rodzaju różnica w zapatrywaniach się poetów wpływała bardziej z ducha chwili i usposobień społeczeństwa, niż z indywidualizmu samych twórców dwóch poematów. Usuwa on z drogi przeznaczeń ludzkości ludzi „krwawej dłoni,” zalecając pracę nad sobą i ufność w moc niebios. Myśl ta uwydatnia się wielokroć u Krasińskiego, ufność czerpiącego w głębszém zastanawianiu się nad dziejami ludzkości. Widzi, iż nie ma mocy ziemskiej, któraby się oparła dłoni Przedwiecznego. Ruiny Rzymu pogańskiego stwierdzają poglądy poety:

W Kampanii rzymskiej taki spokój wielki,  
Że człowiek każdy i że anioł wszelki,  
Przechodząc, duma nad dniami przeszłości!  
Tu żywych nie patrz—tu umarłych włości,—  
Pałace dumnych w żółty piasek wryte,  
Kościoły bogów na szczątki rozbite  
Zielonym bluszczu całunem owite!  
Czas poćwiertował posągi cesarów,  
Czas zmienił Forum na błotnisty parów,  
Gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami,  
Gdzie odkopane korynckie kolumny,  
Jak dusze na wpół wychylone z trumny,  
Sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami,  
. . . . .  
Świątyni prochami!

Głęboko będąc przekonany o prawdziwości swoich historyzoficznych poglądów, iż stoimy u końca dawniej epoki, iż świta nowy porządek świata, oparty na rozszerzeniu zasad wiary Chrystusowej do wszystkich życia społecznego objawów,

poeta całém jestestwem pochylał się niejako ku nowój, przeczuwanój epoce, wypiera się współnictwa ze światem współczesnym, mówiąc: „Jam się nie rodził synem czasu mego,—Bo wiek mój wiekiem był przejścia i złego...”

*Przedświt* pierwszym jest utworem wierszowanym Z. Krasieńskiego. W przedmowie prozą, którą poeta ów utwór poprzedza, jest zawarte streszczenie jego pojęć historyzoficznych. Twierdzi on, iż idea chrześcijańska, iż zasady Ewangelii powinny przejść do dziedziny stosunków politycznych świata, co stanie się w przyszłości węgielnym kamieniem szczęścia ludów. Poeta tak się wyraża w przedmowie do *Przedświtu*: „Objawienie Syna Bożego musi przechodzić wiekami, ze stanu idealnego do stanu uwidomienia i rzeczywistości; na takim ruchu postęp zasługi ludzkiej, postęp człowieczeństwa zależy...”

„Słowo Chrystusowe nie mogło od razu przetwarzać polityki pogańskiego świata; bo skład polityczny i byt społeczny pewnej epoki zależy oczywiście od stanu moralnego indywiduów w niej żyjących, musiało zatem schrześcianać szczególne dusze, przed schrześcianieniem stosunków między narodami i państwami...”

Dążenie do tego rodzaju ideału wytknął poeta jako przyszły programat społeczeństwa; w *Przedświcie* zarysowuje się polityczne *credo* autora. Poemat ten, uderzający formą wspaniałą, elektryzował całe pokolenia; zniewalał je do patrzenia śmiało w oczy dniom przyszłości. Żywił nadziei w pomyślne jutro w *Przedświcie* uwydatniał się; poeta starał się słowo nadziei podawać za pewnik logiczny, wyrozumowany; podawał je z całém natchnieniem wieszczą, działalność więc poetyczna Krasieńskiego tworzy punkt kulminacyjny w naszej wieszczej poezji.

Myśl Krasieńskiego z biegiem lat przestała zakreślać koła zbyt szerokie: po stosunkach wszechludzkich (które poruszał w *Niebozkiej komedyi*, *Irydionie*) skupia się około jedynego, najbliższego celu, którym jest własne społeczeństwo. W *Przedświcie*, w *Psalmach* myśl poety wyłącznie zwrócona ku własnemu społeczeństwu; ale że jego losy zależnemi czyni od zmian, którym świat cały, wedle mniemań autora, miał ulegz, i tam więc poruszają się zagadnienia ogólnie ludzkie. *Psalm* *przyszłości*, są w liczbie pięciu: *Psalm Wiary*, *Nadziei*, *Miłości*, *Żalu*, *Dobrej Woli*. *Psalm* są wyrazem głębokiego uczucia religijnego, na którego tle poeta uwydatnia swoje zapatrywania na losy własnego kraju i całej ludzkości.

*Psalm Miłości*, chociaż jest poematem, mienić się może broszurą polityczną, w której poeta starał się zażegnać burzę, wieszczącą wówczas nad krajem (było to przed r. 1846). Ostrzeżenie nie wydało owoców; nie słuchano głosu przestrogi, ujętego w rym, odzianego w szatę stylu wspaniałego. Słowacki wówczas wystąpił z polemicznym wierszem, zatytułowanym: *Do autora Trzech Psalmów* (o czém już wspominaliśmy). Wiersz ten, przesiąknięty ironią, zarzuca *Psalmowi Miłości* fałszywe przeczucia klęsk, zarzuca próżną, niczém nieusprawiedliwioną bojaźń. Krasiński odpowiedział *Psalmem Żalu*, a wypadki lutowe (w Tarnowskim) 1846 r. wskazały, który z wieszczów miał słuszość. Po klęskach 1846 i 1848 r. ze zbolełego serca poety wypłynęła wspaniała modlitwa błagalna, nosząca nazwę *Psalmu Dobrój Woli*. Społeczeństwo znękanę pragnie w owym szczytnym hymnie wznieść się o własnych siłach ku bóstwu, stać się czystsze, lepsze, do bóstwa zbliżone:

Błagamy Ciebie, stwórz w nas serca czyste,  
Odnów w nas zmysły, z dusz wypłen kłakole  
Złud świętokradzkich, i daj wiekuiste  
Śród dóbr twych dobro, daj nam dobrą wolę...

*Psalm Dobrój Woli* jest ostatnim większej doniosłości utworem Krasińskiego, a zarazem ostatniem słowem naszej wieszczej, przeczuciowej poezji. Od napisania *Grażyny* do *Psalmu Dobrój Woli* upłynęło ćwierć wieku, podczas którego poezja prawdziwie narodowa miała możność rozwinąć się, dosięgła wyżyn przedtém nieznanych, wypiaستowała parę pokoleń, żywiąc je poetycznemi marzeniami, ale też zarazem z zagasłych ognisk życia społecznego umiała wykrzesać iskrę prawdziwego znicza. Poezja wieszcza, przeczuciowa, tworząc spójnię przeszłości z teraźniejszością, ogniwo łączące pokolenia dawne z nowemi, przyczyniła się do zachowania nowszych pokoleń od zczudzoziemszczenia i prądów kosmopolitycznych.

Krasiński pisząc *Psalm Dobrój Woli*, kończył już był swą działalność poetyczną, porównywano go przeto do lampy, która przed zgonem szerszy płomień rzuca dokoła; rzeczywiście wydobył on tu zapas olbrzymi natchnienia, jest w tym Psalmie wzniosły i rzewny zarazem. Po napisaniu *Psalmów* pracował jeszcze nad wykończeniem pojedynczych ustępów *Niedokończonego poematu*, który wcześniéj był opracowany. *Noc letnia*, *Pokusa* — utwory chwili dawniejszej.

*Noc letnia* jest opowieścią prozą, ale nie allegoryą, za jaką niegdyś ją brano. Poeta kreśli obraz zaczerpnięty ze stosunków naszych w czwartym lat dziesiątku obecnego stulecia. Odtworzone tam uczucie, jakie gościło zapewne w sercu dziewczyny, zawierającej śluby małżeńskie z człowiekiem, który posiadał inne ideały społeczne, religijne, narodowe. Powieść ta napisana prozą, lecz językiem bardzo poetycznym. Jedyna to praca Krasńskiego poświęcona wyłącznie stosunkom osobistym człowieka; myśl nie szuka rozwiązania zagadnień wyższych, pozostaje w szrankach okoliczności i stosunków indywidualnych pojedynczej jednostki, chociaż te stosunki splątane nicą cierpień ogólnych <sup>1)</sup>). Poważna krytyka literacka widzi w tym utworze zawiele fantazyi; rzecz przeprowadzona zgodniej z rzeczywistością stałaby się zrozumialszą i owoce nauki byłyby obfitszemi.

*Pokusa* składa się z szeregu obrazów poetycznych, skreślonych prozą właściwą Krasńskiemu, wzniosłą, barwną. Przewodnią myślą *Pokusy* ostrzeżenie przed upajaniem się wszystkiem co świetne, gdyż upajanie się blaskiem świata zbyt często prowadzi do zatracenia godności. „Dusza—mówi on—strącona z niebios z szatanem, miała anielską siostrę, która została i nazywa się *Godność*...” O zachowanie czci dla owęj „Godności” autor troskliwym jest bardzo; uderza jednak czytelnika, iż poeta, starając się wskazać niebezpieczeństwo złudzeń, z ramion tych, którzy zwieść się pozwolili, składa brzemień ich winy.

---

<sup>1)</sup> W dedykacyi mową wiązaną autor przemawia do kobiet:

Gdziekolwiek jesteś, o serce mi znane,  
Serce niewieście i prześladowane!  
Gdziekolwiek jesteś, zblizka, czy zdaleka,  
O serce dumne, o serce stroskane,  
Weź to, co przyjąć możesz od człowieka—  
Weź pieśń, po pieśni poznasz we mnie brata,  
Ta pieśń z innego tak jak i ty świata!...  
...Za to, żeś, siostro, w fałsz nie uwierzyła,  
W bożyszcze złota i w marę próżności,  
Gdy świat ten zstąpił do grobu podłości;  
Za to, żeś z światem w ten grób nie zstąpiła,  
O téj nikczemnej dziejów ludzkich dobie; —  
W świętém współczuciu i w świętej miłości,  
Tę pieśń méj duszy ja poświęcam tobie!...



O złudzonych, o ofiarach pokus poeta mówi: „Oni, matko, więcej wycierpieli niż reszta synów twoich. Omylone nadzieje jak noże przeszły im piersi, w okręgach ich ducha odbyło się tysiąc walk nieznanych i krwawszych od bitew, co grzmiały w obliczu słońca chrzęstem stali i łoskotem dział...” Zdaje się, iż do nakreślenia tej apoteozy walk ludzi łudzących się, złudzonych, lub upadłych, przyczyniła się myśl stosunku swych blizkich a ukochanych do społeczeństwa.

Dla dokładniejszego zrozumienia prac Krasińskiego powinniśmy nie zapominać o chwili, w której one wychodziły z pod pióra poety. Polemika obozów stronnictw emigracyjnych w całej mocy wówczas wrzała. Literatura broszurowa, krzewiąc się wśród kół emigracyjnych, z zaciekleścią napadała na stany; jaskrawie malowano przeszłość szlachecką, obrzucając ją błotem, nie wahano się targnąć na wszystko, co większość narodu świętym mieniła. W obec tego wybijania polemicznej literatury, roznamietnionej walką, niczem nie krępującej się, służącej niekiedy więcej obozowi swemu, niż prawdzie, brzmiał poważny głos poety, który wpadał znowu w inną przesadę: w idealizowanie narodu i jego przeszłości. Analiza przeszłości, dokonywana przez koła demokratycznych stronnictw, wiele dobrego przyniosła, ale powinna była dokonywać się z mniejszą namietnością, a z większym zamiłowaniem słuszności, która przyznaje każdemu, co mu należy. Wśród wybijania, wśród mętów polemicznych, dużo było i czystego źródła, ale na nieszczęście fale mętów, powstałe z namietności sporów, szeroko niekiedy rozlewały. Były to czasy przewrotu i przekształceń w pojęciach, które to przekształcenia, że zdala od kraju powstawały, nie oddziaływały na społeczeństwo w sposób stanowczy. Pojęcia nowe, kiełkujące w umysłach tułających się pod obcym niebem, na grunt swojski z trudnością przeszczepiano, lub nie dochodziły one nawet do kraju. Warunki ówczesne niezmiernie utrudniały wszelką komunikację ziem naszych z Zachodem. Na tle waśni polemicznych wzniosłe słowo poezji Krasińskiego było ożywym źródłem: czerpano obficie z krynicy poetycznych, wieszczych natchnień, nie dziwmy się więc, iż te źródła rozmarzały, upajały całe pokolenia — uczono się wierzyć, ufać, cierpieć. Natchnienie unosiło niekiedy Krasińskiego tak wysoko, iż na tych szczytach znikwały przed widnokręgiem jego myśli wszelkie stronnice uprzedzenia; poeta go-

tów był z ramion własnego społeczeństwa zdjąć brzemię wszelkiej odpowiedzialności, a winę klęsk z całą mocą cisnąć na innych; lub też lubował się w cierpieniu, w bólu, który przenikał do głębin jego miłującego a wierzącego ducha: „Łaska boża nas weгнаła w te bezdroża—Niechaj będzie pochwalona...” Gdy zaś, korząc się przed wyrokami Opatrzności, stawał na stanowisku zupełnie bezstronném w obec obozów wychodźców, umiał wówczas nawet zapominać o zbyteczném idealizowaniu jednego stanu wśród narodu, i wołał:

Któż zachwycon zdarzeń ściekiem  
Nie popełnił nigdy winy?  
Chyba jeden ten, jedyny,  
Co był Bogiem a człowiekiem?  
Jakiż naród, jakiż stan,  
Wiekże jaki z czystém czołem  
Krzyknąć może: Jam aniołem,  
Jam nie zadał drugim ran?...

Ileć poecie nasuwała się myśl szukania źródeł pociechy dla nieznanego jutra, znajdował ją zawsze w analogii doby współczesnej z epoką zamykającą dzieje Rzymu starożytnego; wśród ruin Kapitolu martwe kamienie przemawiały wymowném słowem przestrogi dziejowej:

Patrz, w okół ciebie na rzymskiej równinie  
Co zostało z dumy!  
Pośród pustyni mętny Tyber płynie,  
W koło zwalisk rupy.  
I tu chadzały w purpurze i złocie  
Niesprawiedliwości!  
A dziś ich świątyń marmury śpią w błocie  
Nad prochem ich kości!  
I tu mawiali: „Wytracim narody,  
Roma jedna będzie!”  
Patrz, po ich cyrkach jak pasą się trzody  
I bluszcz pełza wszędzie.  
A tchnęli jednak tą siłą bez granic,  
Co światu przykładem!  
Ale przepadli, bo struli się na nic  
Własnych zbrodni jadem...

. . . . .  
Moc bez miłości podobna do dymu...

. . . . .  
Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy,  
W pusty zmienion parów;  
Niech mi te świadczą pościnane głowy  
Korynckich filarów;

Niechaj mi świadczą te bogów posągi,  
Pryśle w kawały,  
Te wieże, termy, łuki, wodociągi,  
Przedziczące w skały;  
Niech mi te świadczą grobowce bez końca  
Z wzgórza na wzgórze;  
Niech mi krąg świadczy italskiego słońca  
Nad niemi w lazurze;  
Niech wszystko świadczy tu, zdala, czy zblizka,  
W górze, czy nizinie:

. . . . .  
Że jest duch mściciel, co z bożej zarady  
Tkwi w dziejów głębinie...

Poeta pisał powyższy wiersz (*Roma*) w ostatnich życia latach, które były też zarazem dobą mniejszej twórczości; lecz i ku zachodowi poetycznej działalności myśl jego wirowała około tychże samych motywów, które przed dwudziestu laty wywołały pierwsze, wspaniałe kreacje. Pozostał on aż do zgonu wierny szczytnym ideałom miłości Boga i społeczeństwu, chociaż cierpieniami ciała i ducha znękany, nie tworzył już poematów szerszego zakresu, nie wykończył większych kreacji, dawniej rozpoczętych, a jeżeli uderzał w strunę poetycznej lutni, płynęły z niej dźwięki bardziej smutne niż w pierwszej epoce życia i pracy. Zwątpienia w nim nie widzimy, ufa, ale jak drugi Mojżesz smuci się:

...I będzie wielka, i będzie wspaniała;  
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy!  
Nie jedna w świecie tkwi rozbicia skała,  
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy.  
Ach! płyną lata, ach! płyną i wieki,  
Nim się myśl boża w ciało przeistoczy!  
Zguba wciąż blizka, a tryumf daleki:  
Nim słońce wejdzie — rosa wyżre oczy...

. . . . .

Listy Krasińskiego do przyjaciół, chociaż pisane dorywczo i piszący wcale ich do druku nie przeznaczał, posiadają znamiona piękna artystycznego, a przytém przepełnione są myślami wyższemi. Ze zbioru tych listów, których kilka tomów już wydano, długo jeszcze krytyka nasza wydobywać będzie charakterystyczne rysy wielkiego poety, nader mało znanego za życia, którego prace pod obcemi wychodziły nazwiskami, bądź bezimiennie, a postać jego prawie mityczną była dla znacznej

części społeczeństwa; dopiero studia o nim pozgonne dały go poznać szerszym kołom czytających.

Do najzupełniejszych zbiorów prac Z. Krasieńskiego zalicza się wydanie lwowskie, p. tyt. *Pisma Z. Krasieńskiego* (1875). Poprzedzone to wydanie pięknym wstępem, pióra prof. hr. St. Tarnowskiego, zawierającym ocenę utworów poety. O Z. Krasieńskim pisali: Luc. Siemieński (w *Portretach literackich*, 1865), Julian Klaczko (*Le poète anonyme de la Pologne* w *Revue de Deux Mondes* w polskim zaś przekładzie praca ta nosi tytuł: *Poezya polska i poeta bezimienny XIX w.*, Paryż, 1862); Stanisław hr. Tarnowski (w *Przegl. Polskim*). Studya o *Niebozkiej Komedyi* pisała Wal. Marrené (Dodatek do *Przegl. Tygod.*, 1883); o *Niebozk. i Irydionie* Br. Chlebowski (*Ateneum*, 1884); o *Listach* J. Tretiak (w *Dod. do Kraju*, 1888) i inni.

## ROZDZIAŁ V.

Poeeci rozgłosni w kraju w epoce od r. 1831—1863: Winc. Pol i Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla). — Rozwój poezyi we wschodnich, środkowych i zachodnich dzielnicach kraju i główniejsi jój przedstawiciele.

Jednocześnie ze świetnym rozwojem poezyi naszój za granicą, kraj posiadał również wybitnych poetów. Każda dzielnica liczyła ich kilku, o wyższém lub mniejszém natchnieniu, o wpływie bardziej czy też mniej rozległym. Na dwóch przeciwnych krańcach, na stokach podkarpackich i nad górnym Niemnem, nad Wilią, współcześnie pracowali dwaj poeci wpływu niemałego. Ich utwory kształciły w duchu swojskim pokolenia, urastające po wypadkach listopadowych. Jeden z nich (starszy wiekiem) budził wspomnienia przeszłości, ozłacał je tęczowemi barwy swój poezyi, zaznajamiał społeczeństwo z charakterystyką ziemi rodzinnej (Win. Pol, autor *Pieśni Janusza Mohorta*, *Pieśni o ziemi naszój*), drugi (L. Kondratowicz) w ślicznych lirycznych utworach malował obrazy sielskie, rzewne, tęskne, które rozbiegały się po kraju, a kraj je chwycił skwapliwie, bo widział w nich wyborne odbicie swych myśli i uczuć „bo z jego lirenki,” jak mówi T. Lenartowicz o Syrokomli:

... leciały piosenki,  
Jak szare skowronki wzlatały z pod ręki,  
Pod sercem się legły, pod sercem prostaczem,  
Wyniańczone smutkiem, wykarmione płaczem....

Wpływ obu poetów był przeważny, i chociaż tak różnemi były okolice i warunki, które ich wypiaستowały, we wszystkich okolicach kraju zarówno dawał się uczuć.

**Wincenty Pol** (1807 † 1873) przyszedł na świat w Lublinie (w czasach gdy Lubelskie do Austrii należało). Ojciec jego, z przydomkiem niemieckim von Pohlenburg, był Niemcem i wyższym urzędnikiem austriackim, lecz szczerze przyjazny Polakom. Matka z rodziny francuzkiej Longchamp'ów pochodząca, myślą, uczuciem była Polką. W domu rodziców wszystko co polskie ceniono; wpływ matki i jej rodziny chronił od zniemczenia.

Wychował się we Lwowie. Stosunki jego rodzinne, koleżeńskie zbliżały go do tej ziemi, gdzie świat ujrzał. Wczesnie stracił ojca; oddano go najprzód do szkół Jezuitów w Tarnopolu, później uczył się we Lwowie, a wreszcie w Wilnie, gdzie studya a razem zamiar objęcia tamże katedry języka niemieckiego przerwał rok 1831. Opuszcza Wilno, walczy, podróżuje po Niemczech, poznaje się w Dreźnie z Mickiewiczem piszącym wtedy *Dziady*, lecz obaj sobie nie przypadli do smaku <sup>1)</sup>. Po powrocie do Galicyi długo się nie ustala, wreszcie osiada w Sanockiem i tam (w r. 1833) rozpoczyna się jego literacki zawód. Drobne poezye z lat wcześniejszych małego są znaczenia. Pol całe swe wykształcenie zawdzięczał przeważnie samemu sobie. Szkoły ówczesne galicyjskie jedną miały rzecz dobrą: uczyły gruntownie po niemiecku, zaznajamiały z literaturą niemiecką, zaszczepliały zamiłowanie do wielkich pisarzy niemieckich, ale stron ujemnych posiadały one bardzo wiele — było to potężne narzędzie germanizacyjne <sup>2)</sup>. „W Galicyi,

---

<sup>1)</sup> Wzajemna, niczém nieusprawiedliwiona niechęć u obu przetrwała przez życie całe. Mickiewicz o Polu zamilcza w *Prelekcyach*.

<sup>2)</sup> Chwila dziejowa, poprzedzająca rok 1831, a zatem współczesna czasom pacholęcym i młodości Pola, była dziwnie smutną dla Galicyi, upadającą pod brzemieniem germanizacyi. Zdawało się, iż wszystko co polskie na wieki obumarło. W szkołach książki polskiej nie widziano; w urzędach, biu-

jak pisze Estreicher—przez Niemców poznawano Shakespeare'a i Byron'a; język nabierał wyrobienia, tęgości pewnej i głębokości. Z takiej szkoły wychodzili Kamiński, Bielowski, Brodziński, Korzeniowski i inni, którzy imponowali ścisłością i wydoskonaleniem stylu.“ Oprócz znajomości gruntownej pisarzy niemieckich, Pol studiował Ossyana, Byron'a i Shakespeare'a w niemieckim przekładzie; znał w oryginale cenniejszych pisarzy Italii, posiadał bowiem język włoski; Béranger'a czytywał, ale ten rodzaj piosenek nie odpowiadał jego upodobaniom, a wreszcie, w latach wczesnej młodości, odbywał mozolne studia nad naszymi dawnymi pisarzami. W pracy tego rodzaju nie miał przewodnika; język naszych klassycznych pisarzy zdobywał zmudną, samodzielną pracą: wielokroć błądził po manowcach, nim trafił na ścieżkę wiodącą do celu. Robił liczne wypisy, wyciągi i tą drogą doszedł do wyrobienia sobie stylu odrębnego. „Aby język taki przyswoić sobie w wierszu i prozie, mówi biograf młodości Pola, Estreicher, aby tak go przetrwać, że się potém stał własnością i osobistą cechą poety, na to trzeba było wielu lat pracy. Bez szkoły sam sobie był szkołą. Pisarze złotego wieku byli jego professorami, przed nimi zdawał egzamin, a potém złożył go publicznie pieśnią, poematem i gawędą... Umysł rozwijał się, bo sycił się myślami dawnych

---

rach brzmiała niemieccyzna, wojskowym niewolno było mówić po polsku; Lwów—stolica prowincyi—był miastem najzupełniej niemieckim, ani jednego polskiego napisu nie widziano na jego ulicach; pisma literackie niemieckie we Lwowie wydawano, zachęcając młodzież do pisania wierszy niemieckich; lada ramota po niemiecku napisana, bodaj ręką gimnazyasty, była przez nauczycieli drukowaną, byle zachęcić młodzież polską do niemczyzny. Polskość żyła tylko w tradycyi, w kołach rodzinnych; słuchano z zachwytem, iż mowa własna brzmi po za wschodnim kordonem z katedr szkolnych, iż jest językiem wykładowym w uniwersytecie wileńskim, w liceum krzemienieckim; o takim stanie rzeczy w Galicyi ówczesnej marzyć nawet nie było można. Upadek fortun szlacheckich, zbogacenie się i osiedlanie żywiołu urzędniczego niemieckiego przyśpieszały germanizacyę; lecz z tych żywiołów niemieckich, które urosły na glebie cywilizacyi zachodnio-europejskiej a przybyły do Galicyi w celu szerzenia germanizmu, drugie pokolenie już było polskiém, przynoszącém pożytek, zaszczyt społeczeństwu, do którego się wcieliło. W dziejach rozwoju społecznego i umysłowego Galicyi, tego rodzaju wiele przykładów widzimy wsiąkania żywiołu niemieckiego w polskie społeczeństwo z niemałym pożytkiem dla tego ostatniego. Wielu z synów germanizatorów krwią stwierdziło przywiązanie do nowej ojczyzny.



mistrzów, odrodzili się mistrze w poecie...“ Odrodziła się w jego utworach przeszłość, bo trafem szczęśliwym dla poezji naszej miał jej nauczycieli w postaciach typowych, przechowujących starą tradycję dawnego obyczaju i miłość ku niej. Sam w późniejszych latach życia mawiał wielokroć, iż od tych sędziwych postaci więcej się nauczył, niż z kronik i ksiąg drukowanych. Jedną z nich był starzec prawie stuletni, pasiecznik Zachar, o którym w późniejszej lat dobie sam poeta pisze:

Był to starzec tak życzliwy,  
I jak słońce tak pogodny,  
Jako dziecko tak łagodny,  
A jak ziemia miłościwy.

On mnie szczepić uczył drzewa,	Z nim na manę i na grzyby
On poznawać uczył zioła,	Biegłem w łąki i w dąbrowy,
Co się zbiera, co się siewa,	I w dzień postny z nim na ryby,
I jak żyje w ulu pszczoła...	I na kwiaty w dzień godowy....

Inna znowu postać, Sokoł, kozak dworski zamku złoczewskiego, umiał oddziaływać na fantazję pacholęcą przyszłego poety i pieśnią a opowiadaniem tak go wtajemniczyć w przyrodę stepową, iż ją odtwarzał później w *Mohorcie* z całą ścisłością, jakby był dzieckiem pól Dzikich:

On to serce me zagrzewał,	I po dziś dzień w duszy jeszcze
I do konia mnie układał,	Grają jego pieśni wieszczę.
I wieczorem dumy śpiewał,	Gdy świat zmroczy mgła jesienna,
Nocą gadki opowiadał.	Gdy zatęsknię do ogniska,
I pod niego chłopię małe	Gdy nadchodzi noc bezsenna,
Jam się tulił w tém zamczysku—	A pierś ciężko coś uciska:
I wieczory, noce całe	To po dziś dzień, wielki Boże!
Siadywałem przy ognisku,	Jak się wsłucham w nocną ciszę,
I przy jego pieśni dźwięku	Jak się w tamte czasy wdrozę,
Usypiałem mu na ręku....	To pieśń jego jeszcze słyszę,
. . . . .	Jak od stepów, jak od szlaku...
	Gdzieżeś, gdzieżeś, mój śpiewaku?..

W późniejszej dobie życia, gdy z krótkiej tułaczki wrócił do okolic rodzinnych, w Sanockiem spotykał, oprócz zamożnego obywatela Ksawerego Krasickiego, z którym go stosunki przyjazne łączyły (a był to żołnierz z pod Boryszkowiec i Dubienki), Morelowskiego, szlachcica tak podeszłego wieku, iż za dni konfederacji barskiej już dzierżawami chodził; ich opowiadania to całe rapsody rycerskie, które poecie służyły za tło do poematów. Pod świeżem wrażeniem opowiadań Ksaw. Krasic-

kiego powstały pierwsze ustępy *Mohorta*, którego całość znacznie później została wykończoną. Wydał w owym okresie *Pieśni Janusza* <sup>1)</sup>, które mu zdobyły rozgłos i ogromnie się przyczyniły w Galicyi do budzenia zamiłowania swojszczyzny. W tychże latach napisał on *Obrazy z życia i podróży* i *Pieśń o ziemi naszej*, oprócz wyżej wspomnianych *Pieśni Janusza* i fragmentów *Mohorta*: okres to najpiękniejszy twórczości poety. Zamyka go rok 1846, który zastał Pola na własnym kawałku ziemi, pod Gorlicami, z kąd go wyparła burza ówczesnych wypadków. Zdziczałe tłumy ludu zrabowały dom poety, który skatowany, zbity, został zawieziony do Lwowa. Chociaż sąd uwolnił go, jako zupełnie niewinnego, nie było do czego wracać. Pozostał przeto we Lwowie, a w r. 1849 powołany został do Krakowa, do Jagiellońskiego uniwersytetu, na profesora geografii, której się już od dłuższego czasu pilnie oddawał. Trwało to wszakże krótko; stosunki ówczesne krajowe i zapatrywania władz zmieniały się szybko: Pol stracił katedrę pospołu z kilku innymi profesorami, i od owjej chwili oddawał się wyłącznie pracom pióra, co przy bycie z kądinąd niezabezpieczonym, ujemnie później wpływało na jakość twórczości poety. Ciągła troska o chleb powszedni, ścigająca go później aż do zgonu, nie pozwalała mu spokojnie pracować <sup>2)</sup>.

*Pieśni Janusza*—owoc młodzięńczych natchnień i wrażeń, tworzą szereg obrazów wyraziście naszkicowanych, a osnutych po części na formie pieśni ludowej. Niektóre z nich ujęte w formę „gawędy,” która długo była ulubioną postacią poetycznych utworów Pola. *Pieśni* te postawiły go od razu na stanowisku poety narodowego i bronią od zarzutu, iż uprawiał jedynie wspomnienia z życia szlacheckiego, iż jednostronnie pojmował naród i zadanie wieszczki narodowego. Jeden z fragmentów owych pieśni, *Gawęda Dorosza*, brzmiał w ustach tysięcy, gdyż był

---

<sup>1)</sup> Głoszono w owym czasie i później, iż wyjdzie tom II *Pieśni Janusza*, lecz on się wcale nie ukazał.—Pojedyncze piosenki Pola („Leci liście z drzewa...” „Grzmia pod Stoczkiem armaty...”) wcześniej niż *Janusza* rozbiegły się po kraju w odpisach.

<sup>2)</sup> Umarł Pol w Krakowie, a przed zgonem ociemniał; zwłoki jego zostały później złożone, razem ze zwłokami Luc. Siemieńskiego, w „grobie zasłużonych”—na Skałce—gdzie spoczywały popioły Długosza, a potem J. I. Kraszewskiego.

rzeczywistém echem ówczesnej opinii większości kraju o ujemnych stronach sztabów. Dorosz dawny wachmistrz, legionista, pamiętający czasy większej prostoty obyczaju w obozach, gdy był wysłany z depezbami do sztabu, z całą naiwnością starego żołnierza opowiada o spotykanych tam zbytkach i pokoście cudzoziemskim:

Wyszedł orszak okazały,  
Wszyscy smacznie zajadali,  
Po francuzku rozmawiali,  
I perfumy zapachniały.

Wreszciem poznał tych ichmości:  
To Francuzi niezawodnie,  
Których wódz chce uczcić godnie,  
By znał Francuz, że tu gości.

Ej—chybiłem wioskę pono,  
Dla starego to rzecz nowa,  
Tu po polsku ni pół słowa—  
A o sztabie mi mówiono.

Gdy tak myślę z miną tęgą,  
Jeden na wiarusa wpada:  
„A hultaju, a ciemiego!  
Przydymiona czekolada!”

Bracia szlachta niech nam żyją!  
Wszak to nasi, nie Francuzi?

. . . . .

W późniejszych utworach już to ostrze satyry lekkiej stępione zostało; poeta bardziej się zwraca ku obrazom życia szlacheckiego, które opromienia jaskrawą barwą swą piękną, poetyczną formą, wystrzegając się niejako wspominać o ujemnych stronach, które i tam być musiały, gdyż życie zawsze i wszędzie ma dwie strony medalu. Nim poeta wszedł na tór „gawęd,” uwił dla siebie wieniec chwały z pięknego poematu, noszącego tyt. *Pieśń o ziemi naszej*. Rozsnuł tu on wzorzysty obraz właściwości różnych okolic kraju. Promienie szczerego, głębokiego uczucia miłości rzucają całe snopy światła na tło obrazu, czyniąc go nader sympatycznym, a tém samém nadzwyczaj popularnym wśród ówczesnego i późniejszych pokoleń. Studya geograficzne, przedsięwzięte przez autora, a nadewszystko pobyt w Tatrach, podróże po Wołyniu, Podolu, Ukrainie, odbywane w r. 1834, przyczyniły się do nadania poetycznemu opisowi znamion rzeczywistości. Wszystko to jest w rozmiarach maluczkich, niby akwarella, ale zdumiewająca ścisłością wykonania, nosząca wszystkie znamiona prawdy. W *Pieśni o ziemi naszej* poeta mniej dał nam zarysów przyrody, więcej poświęcił barw cechom etnograficznym, które przetrwały w ciągu wieków niezmiennie, ale dziś, we wschodnich szczególniejszych dzielnicach, ulegają przekształceniom. Pojedyncze rysy zebrał poeta i umiał z nich uwić wieniec mieniący się barwami, ale



starzejących się na posługach Rzeczypospolitej, w strażnicach stepowych i przyroda tameczna—naszkicowane piórem wielkiego talentu. W *Mohorcie* z rysów dawnego obyczaju odżyło to w poezyi, co zamarło w rzeczywistości. Szczęk oreża z pod Boryszkowiec, wspomnienia zgonu księcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem, brzmią wzniosłe, ale i rzewnie zarazem <sup>1)</sup>).

Okoliczności towarzyszące śmierci Mohorta, który legł w boju na boryszkowieckiej grobli, tak opowiada autor:

Po trupie Mohort przedarł się na siłę  
I do rotmistrza, który jeszcze w szyku  
Swych ludzi trzymał—rzekł: „A to sromota!  
Hej! Ostaszewski, za mną na mogiłę!”  
I jak duch bitwy stanął na mogile,  
I powiódł w koło oczyma przez chwilę,  
I krzyknął: „Baczność! równaj się szóstkami!”  
W połowie drogi ta mogiła stała,  
I gdy komenda z jój wierzchu zagrzmiała,  
Każdy rozumiał, iż pójdziem na działa,—  
I już przerzadło na grobli przed nami.

„Ja pójdę naprzód i pierwszy się rzucę  
Ty stój w odwodzie; jeżeli nie wrócę,  
Zaraz w też pędy idź z drugim oddziałem”—  
Rzekł do rotmistrza, i z kopyta cwałem  
Ruszył, krzyknawszy jeszcze dla zachęty:  
„I jedna wiara, mówi Paweł święty!”

Z dział uderzono—i w szarym obłoku  
I wódz, i oddział zginął nagle oku.  
Czekamy chwilę — koń Mohorta wraca,  
A Ostaszewski: „Teraz na nas praca!  
Marsz!” i już cały drugi zastęp w locie.  
Wpadamy — patrzym, a działa w odwrocie,  
I kanoniery leżą już pod koniem;  
Więc za działami jeszcze chwilę gonim,  
A potem stajem, kędy stały działa,—  
I noc zapadła — i skończona sprawa...

Przypisują pospolicie Polowi, że wytworzył nowy rodzaj poezyi—opowiadania, tak zwane gawędy. On, jak wyżej wska-

---

<sup>1)</sup> Boryszkowce (pamiętne bitwą w r. 1792) leżą na wschodnich skrajach Wołynia, między Połonnem a Lubarem. Mohort, który tam poległ, liczył 83 lata służby wojskowej, najstarszym był żołnierzem gasnącej Rzeczypospolitej.

zaliśmy porównaj art. o Odyńcu: nie był pierwszym, który ów rodzaj zaczął uprawiać, ale doprowadził go do znacznej doskonałości. W szeregu gawęd Pola *Przygody IMPana Benedykta Winnickiego* tworzące trylogię opowiadań: *Przygody młodości*, *Senatorska zgoda*, *Sejmik u Sądowej Wsi*, są najdawniejszymi utworami tego rodzaju<sup>1)</sup>. Później napisane: — *Wit Stwos*, *Stryjanka*, *Pacholę hetmańskie*, *Rapsod z ucyprawy wiedeńskiej*, *Rok myśliwca*, *Starosta ksiński* — są poematami ostatniej doby działalności Pola, i niezawsze zdołały go utrzymać na wyżynie, którą zdobył wyżej tu wskazanymi utworami. Dla uzupełnienia zarysu prac Pola powinniśmy wskazać *Pieśń o domu naszym* (która chociaż przypomina nieco *Pieśń o ziemi naszej*, lecz jej nie zdołała doścignąć), wreszcie dramat *Powódź* i *Drobne poezye*, a te najwyraźniej wskazują, iż ku końcowi życia natchnienie opuszczało poetę. Krytyka zarzucała Polowi zbyt uczucie idealizowanie żywiołu szlacheckiego, w ostatnim szczególnie okresie jego działalności. Zarzut na pewnych podstawach oparty, ale znacznie się on modyfikuje, gdy zważymy, iż poeta czynił to z wielkiej miłości ku wszystkiemu, co z przeszłością było związane; więc i czasy saskie, acz w rzeczywistości doba najgłębszego upadku, pod jego piórem ukazują się w szacie ideału, a zresztą — jak się już powiedziało — żywioł ludowy miał w nim piewce, który w chwili szczytnych widzeń poetycznych spostrzegał przyszłość „potężną jak lud kmiecy, co ją dźwignie swemi plecami.“

Poezye Pola w zupełnym zbiorze kilkakrotnie się ukazywały (w Wiedniu i we Lwowie), a pojedyncze poemata bardzo wiele razy przedrukowywano. Pisali o nim: K. Estreicher, S. Buszczyński, M. Dzieduszycki, L. Dębicki, Włodz. Spasowicz. Ten ostatni w pracy swjej o Polu starał się go pozbawić wszelkich zasług w piśmiennictwie. Idealizowanie życia z doby saskiej było głównym punktem oskarżenia.

Ludwik Kondratowicz (powszechnie znany pod pseudonimem *Władysław Syrokomla*, ur. 1823 † 1862) znacznie później od Pola wszedł do grona naszych poetów, ale uznanie w całej

<sup>1)</sup> *Przygody Winnickiego*, podobnie jak *Mohort*, oparte na rzeczywistej tradycji, którą talent autora jedynie opromieniał barwą poezyi, ale osnowę podaną pozostała nietkniętą.



wschodniej połowie kraju zdobył szybko, obficie tworząc poetyczne gawędy z barwą liryczną, pieśni, poemata, w których z rzewnym uczuciem opowiadał o smutnej doli szaraczkowej szlachty litewskich zaścianków, bądź ludu wiejskiego. Małe książeczki z drobnymi poematami Syrokomli rozbiegały się po kraju, wchodziły pod najuboższe strzechy, tam, gdzie dotąd druk nie sięgał, budziły zacne myśli i przyczyniały się do utrzymania nieskazitelności języka. Nazywał on siebie „wiejskim lirnikiem” i rzeczywiście uboższe rzesze wrażliwszymi się stały niż inne warstwy społeczeństwa na dźwięk jego liry poetycznej, bardziej samodzielnej, bardziej oryginalnej od dźwięków innych pieśniarzy naszych nad Niemnem i Wilią. Po Mickiewiczu na Litwie największą i długą cieszył się popularnością Syrokomla. Przyszedł on na świat po nad górnym Niemnem; Nieśwież i Nowogródek były miejscem jego studyów szkolnych, a klasztorne (dominikańskie) szkoły rzeczonych miasteczek jedynymi naukowymi zakładami, gdzie przyszły poeta odbywał systematyczną naukę. Później uzupełniał studia własną pracą, którą wyrabiał podwoje do świątyni wiedzy. Sobie samemu, wytrwałości, pracy własnej wszystko zawdzięczał <sup>1)</sup>. Wspomnienia szkół zakonnych zostawiły w jego umyśle wrażenia dodatnie, posiadał dla swych klasztornych mistrzów przywiązanie i cześć prawdziwą, którą upamiętnił w dwóch utworach (*Urodzony Jan Dęboróg, Szkolne czasy*). Późniejsze lata życia upływają Syrokomli w biurze zarządu dóbr radziwiłłowskich (w Nieświeżu), co zresztą krótko trwało, i na dzierżawach w okolicy Mira (w Załuczu) i w końcu pod Wilnem (w Borejkwoszczyźnie); umarł zaś w Wilnie. Życie krótkie, pracą znaczne, było też niemniej obfite w troski, w niepowodzenia domowe, z którymi walczył zacięcie, ale napróżno. Niedostatek

---

<sup>1)</sup> Czasy to były u nas nader ubogie w środki kształcenia się. Szczególniej we wschodnich dzielnicach kraju uczuć się dawał brak uniwersytetu (w latach 1831—1845). Kijowski uniwersytet (założony 1834 r.) zaledwie się zorganizował a został zamknięty (1839), innego nie posiadano od Kalisza aż po Inflanty, po Dniepr. Gdy później wznowiono w Kijowie wykłady, nie były one dostępnymi dla mieszkańców Królestwa (do r. 1856). W czasach studyów szkolnych Syrokomli dogorywały jeszcze na Litwie szkoły duchowne, które przed r. 1831 zostawały pod władzą uniwersytetu wileńskiego, a w r. 1835 były w przededniu swego zwinienia. O ich zbawiennym wpływie świadczą szeregi ludzi wybitnych, pożytecznych dla społeczeństwa, którzy z nich wyszli.

stale zaglądał pod ubogą strzechę i w chwilach, gdy jego talent największego rozgłosu nabierał, poeta pisał do przyjaciół, iż „nie ma nietylko czego gotować na obiad, ale nawet czém nanieć ogniska...” Tak było do końca dni jego. Wysiłki pracy nie zażegnały biedy, cisnącej się wciąż do rodzinnego ogniska poety, wysiłki stargały siły, wprowadziły gorycz do duszy, a nareszcie, niespodzianie dla społeczeństwa, które pragnęło długo jeszcze przysłuchiwać się jego pieśni, pękły cicho, bez jęku, struny liry litewskiego pieśniarza.

W pierwszych latach działalności swój, młodziutki poeta, zachęcony przez ludzi życzliwych a światłych, z którymi w nieświeżkiem biurze administracyi dóbr pracował, zaczyna tłómaczyć poetów polsko-łacińskich. Przekład ten był pierwszym szczeblem do uznania, odemknął mu dziedzinę piśmienniczą. Wyjątki z przekładów umieściliśmy liczne w I tomie niniejszej książki; wskazują one artystyczne opracowanie i głęboką znajomość łaciny, jak na tak krótkie studia szkolne. Przeglądanie bogatego archiwum nieświeżkiego zamku i czynienie tam wyciągów, a później tłómaczenie prozaików polsko-łacińskich zubożiły jego wiedzę, wykształciły smak na wzorach klasycznych i dały niejako niezbędny fundament do prac oryginalnych.

W gawędach i poematach zawiera się przedniejsza literacka spuścizna Syrokomli. Główném znamieniem chwili ówczesnej u nas było budzenie wspomnień przeszłości; czynił to Pol, wstąpił na tę samą niwę Syrokomla, lecz rozpoczął swą pracę najzupełniej samodzielnie, nikogo w niczem nie naśladowając; a nie poprzestając na budzeniu wspomnień zagasłego życia, malował piórem rzeczywistego talentu wszystko, co go otaczało. „Był to napozór świat pospolity—mówi gruntowny znawca dziejów naszego piśmiennictwa Wincenty Korotyński—świat każdemu dobrze znajomy, „szary światek,” „w kapocie i siermiędze,” ale dla tego samego, że przez poetę w najsubtelniejszych szczegółach poznany, zdumiewać musiał po odtworzeniu niesłychaną prawdą rysunku i ciepłem serdeczném. Wszystkie jego postacie, pomimo rozlanego na nich uroku sztuki, wydają się nam najlepszymi znajomymi; „swojskość” na wszystkich jego dziełach pieczęć niezatartą wyciska...” Ta „swojskość” jest jedném z celniejszych znamion prac tego poety, z niej wysnuły się owe nici, co splotły go ze społeczeństwem węzłami szczerą a powszechną sympatyi. Rozumiano go i odczuwano jego myśli, uczu-

cia we wszystkich warstwach, od wyniosłych dworów do ubogich lepierek. Jako człowiek—postać szlachetna, wierząca w zasność natury ludzkiej, nie poniżająca innych, by na ich barkach samemu urosć; jako pisarz nie splamił pióra ani schlebaniem, ani też bluźnierstwem, lub miotaniem słów pogardy na społeczeństwo; okrzyk wyrzutu, jeżeli się kiedy u niego spotyka, płynie zawsze ze źródła miłości społeczeństwa. Talent to przede wszystkim liryczny; liryzm, uwydatnia się we wszystkich rodzajach jego utworów. Rzućmy okiem na niektóre prace poety.

*Urodzony Jan Dęboróg*, poemat większych rozmiarów niż inne jego utwory poetyczne, przyodziały w formę gawędy, zawiera mnóstwo szczegółów z przeszłości znikającej, a jeszcze więcej prawdy z życia, z przyrody otaczającej. Oto z jaką nieporównaną prostotą poeta szkicuje świt, witany na łąkach przez wiejskich pastuszków:

...Po chwilce drzemki oko się przetrze;  
Blizko poranek, znać już po wietrze,  
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,  
Po głosie drozda i przepióreczki;  
I koń już częściej stuka w kopyta,  
Zroszoną trawkę pośpieszniej chwyta.  
Cyt!... już i słowik strzela piosenką,  
Już i skowronek wita się z dzionkiem,—  
My za słowikiem i za skowronkiem  
Nósimy: „Zawitaj ranna jutrzeńko!”

Ot i szaro, ot i dnieje,	Rauny ptaszek, dziad cerkiewny,
Ot i gaśnie blask księżyca,	Na pacierze już wydzwania.
Ot i zorza jak dziewczica,	Jakże pięknie głos daleki
Miłą barwą promienieje!	W mgłach porannych się rozpływa!
Ot i we wsi ruch już pewny,	Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,
Kogut pieje czas świtania,	Z oczu resztę snu obmywa.

. . . . .

Gdy poeta z rodzinnej grędy zwraca wzrok ku szerszym przestrzeniom, opisuje ukochaną Litwę, mamy też samą prawdę, tę rzewność uczucia, któremi opromienione drobne sielskie obrazki:

...Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,  
Nie straszny dla żeglarza i spokojny niby,  
Pozwala sobie łodziom deptać całe lato,  
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;

Nie stawia próżno czoła—nie rwie się, nie ryczy,  
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy.  
O! nie wierz téj pokorze—i patrz kiedy łaska,  
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska.  
Biada! ocknął się olbrzym—wie, kto go znieważa:  
Gruchocze dom rybaka i statek żeglarza.

. . . . .

Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina;  
Tu gdzie niebo posepne, gdzie chłodnawe klima,  
Zda się żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,  
Zda się ludzie drzemali, a całe ich życie  
Upływało powoli i nierozmaicie,  
Tak Litwin niepoczesny, tak zwiesił coś głowę.  
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,  
I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,  
A poznasz, jak na zimnej a spokojnej twarzy  
Odkryć gorącej myśli tajemnicze piętno...

*Margier*, najobszerniejszy z poematów Syrokomli, daje obraz walki pogańskiej Litwy z krzyżakami. Poeta starał się tu iść w ślady Mickiewicza, i mniemał, że sprostował zadaniu, krytyka wszakże literacka nie postawiła *Margiera* obok *Wallenroda* i *Grażyny*. Zarzućano, iż postacie poematu zbyt konwencyjonalne, nie przypominają owego świata dawnego litewskiego, którego życie miało być treścią poematu. Pojedyncze ustępy, forma szczególnie zachwycała bezstronną krytykę. Wyliczając dodatkowo strony poematu, J. I. Kraszewski powiada: „Główną pięknością nieporównanego wdziału wiersz, harmonijny, łatwy dźwięczny, opracowany ze smakiem nadzwyczajnym, mnóstwo szczegółów pomyślanych cudnie, prawdziwie rzecz można natchnionych...” Początek wstępu, „który, jak tęskne marzenie, rozpoczyna pieśń poświęceń i żałoby,” brzmi tak:

Gdzie ty święta przeszłości macierzystej ziemi,  
Z twojemi bohaterami, z bogami twojemi,  
Z pieśnią dzielnych lirników, synów twego łona?  
Przeminęłaś na świecie, jakby snem prześniona.  
Któż cię potrafi dzisiaj wyczytywać biegle  
Na staroświeckiej książce, lub na starzej cegle?

W ciągu siedmiu, ośmiu ostatnich lat życia (1855—1862), niby z rogu obfitości płynęły gawędy Syrokomli, ludowe i szlacheckie, tęskne, rzewne, poruszające mnóstwo kwestyj chwili-  
ówczesnej, odsłaniające rany niedoli biednych, zapomnianych,

opuszczonych, lub odgrzebujące wspomnienia przeszłości. Takimi gawędami były: *Zgon Acerna*, *Kęs Chleba*, *Córa Piastów*, *Janko Cmentarnik*, *Królewscy lutniści*, *Wielki Czwartek*, *Stare wrota*, *Staropolskie roraty*, *Szkolne czasy*, *Nocleg hetmański*, *Spo-wiedź pana Korsaka*, *Ułas* (sielanka bojowa z r. 1812), *Marcin Studzieński*, *Starosta kopanicki* i inne. Do ostatnich utworów gasnącego życia zaliczają się *Melodye z domu obłąkanych*, drukowane w pośmiertnych *Poezyach ostatniej godziny*.

Niezmordowana dłoń poety opracowała kilka utworów scenicznych: *Chatka w lesie*, *Hrabia na Wątorach*, *Natura wilka wy-ciąga z lasu*—są to obrazki dyalogowane. *Kacper Karliński*, dramat historyczny (z XVI w.), który budził powszechną sympatyę, *Zofia księżniczka słucka* (dramat historyczny), *Wyrok Jana Kazimierza*, również dramat, a raczej obraz dramatyczny, i komedia *Wiejscy politycy* tworzą dział poważniejszy prac dramatycznych litewskiego lirnika. *Karliński* nad niemi góruje.

Poeta—przyjaciół szarego, „kapotowego“ świata—rzecznikiem był uciśnionych. Lud wiejski budził jego współczucie gorące, a niemniej i zagonowa szlachta. W gawędach swych nie oszczędza nikogo, ale też nie posiada żadnego szczególnego upodobania do jednego wyłącznie stanu z zabaczaniem o innych. Serce poety otacza miłością zarówno wszystkie stany, kocha bowiem całość, kocha wszystko co na nią się składa, i takie określenie owój całości daje (w *Noclegu hetmańskim*):

Starzy ją zwali swém życiem, swém zdrowiem,  
Służąc jój wiernie w złym i dobrym losie...  
Co jest ojczyzna? To twój chaty ściany,  
To dach twój stary, słomą pokrywany,  
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,  
Z rzeczki twój woda, co cię rzeźwi w lecie.

. . . . .

To twoje niebo najpiękniejsze w świecie,  
Smak tego jabłka, cień twojej jabłoni,  
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni,  
To twoich sejmów trwałość i swoboda,  
To twego ojca osiwiała broda...  
Oto ojczyzna—za jednym wyrazem—  
Wszędzie cząstkami i pospołu razem.

W *Kęsie chleba* autor naszkicował smutne dzieje zagonowego szlachcica, wygnanego z dzierżawy. Ów starzec niedolą

dotknięty—Łagoda—ma być wizerunkiem ojca poety, a jak twierdzą, rzecz osnuta na stosunkach żywcem przeniesionych z dziedziny rzeczywistości. Pisał poeta tę gawędę w chwili prawdziwego natchnienia i stworzył malutkie arcydzieło, jak *Kęs chleba* nazywa Kraszewski. Cudne są rozmyślania poety o kawałku chleba. Powiada autor, iż gdy przyjdiesz na Litwę:

Tam ci naocznie pokaże lud boży  
Chleb, co się sporzy, i co się nie sporzy.  
W jednym być muszą kąkolu owoce,  
Lub krzywda ludzka, albo łyzy sieroce;  
Takiego chleba, jeżeliś go świadom,  
Nie kupuj w mieście, ani radź sąsiadom,  
Nie jedz go w ucztę, ani w dni powszednie,  
To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem...

Jako obrońca pokrzywdzonych, śpiewak prostaczęj rzeszy, Syrokomla w niektórych razach przypomina Brodzińskiego, miewa myśli pokrewne Naruszewiczowskięj muzie, gdy mówi o zagonowęj szlachcie, o losach zaścianków, którym ongi schlebiano, pojono je, karmiono, by mieć popleczników na sejmikach, a dziś zrywają z niemi sojusz braterstwa. Naruszewicz wskazywał tylko złe, które wytwarza przepaść wśród szeregów szlacheckięj rzeszy, ale nie rozniecał iskier nadziei, ona u Syrokomli spotyka się, zaznacza stanowisko zagonowęj szlachty w przyszłości:

Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo,  
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową...

Stanowisko Syrokomli w obec stosunków zależności wieśniaczych tłumów świadczy wymownie, iż gdy niemożna było na inném polu, w literaturze przynajmniej składaliśmy protesta, piętnowaliśmy to, co było nadużyciem w zakresie tych stosunków. Poeta wielokroć występuje energicznie w obronie pokrzywdzonych, poddanych władzy „rzemienego berła,” a w chwilach dziwnęj apatyi, która owładnęła całą Europą wnet po wysiłkach 1848 r., nie pozwala usnąć własnemu społeczeństwu wśród dawnych nałogów, pisze wiersz pod tyt. *Lalka*, gdzie w usta dziecinne wkłada wyrazy zaprawne palącą satyrą:

...Ty lalko tego nie wiesz, że my—to panowie,  
A jeszcze jest lud inny, chłopami nazwany,  
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,  
By pracowali na pany.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,  
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi...  
Doprawdy, że aż szkoda... Zkąd taka różnica?  
Niegrzeczni muszą być chłopi...

Myśl o doli ludu nie opuszczała go nigdy. Gdy wreszcie nadeszły chwile, iż można było zabrać głos (po r. 1857) w sprawie téj pierwszorzędnej, Syrokomla bodaj w ulotnym wierszu wypowiada swe przekonania, nagli, by zrozumiano dziejową chwilę, która stanowić ma o przyszłości, z zapalem poety wzywa o zupełne rozstrzygnięcie kwestyi, i wierzy, „że nas niedarmo szlachetnymi zwano.“ Samodzielność przekonań, niezależność pióra cenil wielce, i zarówno jak inni nasi celniejsi pisarze, niósł pióro wysoko, niby sztandar idei, powtarzając: „Ja przed nikim nie zniżę—Ani pieśni, ni głowy,—Hardy lirnik wioskowy,—Umrę, grając na lirze...”

Z prac Syrokomli prozą najcelniejszą jest jego historia literatury, którą pod własnem nazwiskiem wydał, pod tyt. *Dzieje literatury w Polsce, od pierwiastkowych do naszych czasów* (Wilno, 1851—1852, 2 tomy). Opracował on te dzieje do połowy XVII w. Wątek dziejów, raz przerwany, już nie był nigdy nawiązany. Autor nie ubóstwiał bezwzględnie przeszłości, więc i w swych *Dziejach literatury* nie zaniedbał wskazać niektórych jéj skaz. Praca ta sumienna cieszyła się rozgłosem, i po zgonie poety doczekała się drugiego wydania, opatrzonego przypiskami. Przetłómaczył *Historję rewolucyi francuzkiej* Poujoulet'a. Niemalą wreszcie jego zasługą są tłómaczenia poetów polsko-łacińskich; nie odstręczały go od téj pracy sądy niektórych krytyków, niezgodne z poglądami tłómacza, który nie krępował się miarą oryginałów, ale pragnął dać przekład tryskający życiem i poezją chwili obecnej, chciał—jak się wyrażał—„ogniem własnej piersi ogrzać to, co kiedyś było ciepłem, ale przez długie wieki ochłodziło dla nas, dzieci nowego okresu.“ Przetłómaczył Syrokomla na język polski poezye: Janickiego, J. Kochanowskiego, Klonowicza, Sarbiewskiego, Smoguleckiego i innych. Gdy zaś w r. 1851 M. Wolf, wydawca petersburski, zamierzył wydawać *Dziejopisów krajowych polsko-łacińskich* w przekładzie polskim, poeta zaprzął się do téj pracy i przełożył: Łasickiego, Jakóba Sobieskiego, J. D. Solikowskiego, J. Maks. Fredrę. Niezależnie od tego przełożył (w r. 1852) M. Kromera (*Polonia*) i drukował u Zawadzkiego w Wilnie.



[illegible]

Na co mi Panie ta suknia z ciała,  
Co mi swobodną duszę skowala?  
Skowala w pancerz, ciśnie i gniecie,  
I zatrzymuje na ziemskim świecie...

. . . . .

Poeta był na tyle przynajmniej szczęśliwy, iż nie zaznał bólów, które wkrótce po jego zgonie przygniatać zaczęły pierś społeczeństwa.

Ostatnią, jak dotąd, pracą o Syrokomli jest obszerne studjum Felicyana Suryna (umieszczone w *Tygodniku Ilustrowanym* z roku 1887).

Podczas gdy Pol od stop Karpat, a Syrokomla z nad Niemna i Wilii uderzali w struny lutni i przedłużali u nas okres poezyi wpływowej, w różnych okolicach kraju, a nawet po za krajem, ukazują się talenta poetyczne różnej miary; niektóre z nich do dziś przetrwały. Podzielimy ich na grupy i poświęcimy każdej z nich słów parę.

Grupa litewska, pomickiewiczowska, liczyła w swych szeregach oprócz Syrokomli: Żeligowskiego, Antoniego Pietkiewicza i Wincentego Korotyńskiego. Czerpali oni natchnienia z tychże pól litewskich, które były źródłem natchnień Syrokomli i z kąd spływały pierwsze natchnienia Mickiewicza.

Edward Żeligowski (1820 † 1864) znany pod imieniem *Antoniego Sowy*, pochodził z Litwy (z Wilejskiego), kształcił się w Dorpacie, był ziemianinem, lecz krótko; odbywał podróże do Petrozawodzka i Orenburga, umarł w Szwajcaryi. Duchowo spokrewniony z pokoleniem, które dojrzewało około r. 1845, a odznaczało się dążnością do natychmiastowego, radykalnego reformowania społecznego ustroju, napisał fantazję dramatyczną, pod tyt. *Jordan*. Utwór ten (wydany w r. 1846) zrobił ogromne wrażenie—twardym biczem satyry karcił społeczeństwo, budził z uśpienia. Młode pokolenia witały *Jordana* z zapalem. Bohater poematu przypomina znane uprzednio w literaturze naszej typy Kordyana i Wacława—Jordan również jak i oni szuka drogi działania, do czynu dąży. Byron i Heine byli ulubionymi pisarzami Żeligowskiego, a jego myśl błędziła niekiedy po obszarach słowiańskiej idei zjednoczenia. Marzenia słowiańskie, acz ujawnione w jednym tylko wierszu, wyróżniają go od całej plejady ówczesnych poetów. Tłumaczył on z bulgar-

skiego; oto ustęp przekładu z pieśni do wieszczu zadunajskiego ludu:

Smutny wieszczu! patrz cud, słowo!  
Jako słońca nikt nie schowa,  
Gdy dzień wejdzie, tak nie może  
Schować słowa nikt z sułtanów,  
Bo i słowo też jest boże  
I ma wieszczów za kapłanów...

Zbiór jego utworów wydano pod tyt. *Poezye Antoniego Sowy* (Petersburg, 1858).

**Antoni Pietkiewicz** (*Adam Plug*) poeta współczesny (ur. 1822), pokrewny Syrokomli co do rodzaju talentu, przyszedł na świat w okolicach Słucka, kształcił się w szkołach słuckich, później czas jakiś w uniwersytecie kijowskim. Wcześniej rozpoczął niwą poetyczną uprawiać, przeszedł wprędce do powieściopisarstwa (o tym dziale jego prac we właściwem miejscu powiemy), a wreszcie do dziennikarstwa, nie zabaczając wszakże o dwóch pierwszych niwach literackich. Rozpoczął zawód poetyczny od gawęd (*Kłosa z rodzinnej niwy, Gawędy starego Macieja, Dziwak, Srocza, Przyjaciele* i inne). Z Apollonem Korzeniowskim tłómaczył *Legendę Wieków* Wiktora Hugo'na, a później ślicznym wierszem przełożył z Shakespeare'a *Burzę, Króla Lira, Makbeta*. Idealnej zacności charakter, miłość wszystkiego co wzniosłe a swojskie, tkliwość wielka wrodzona, odzwierciedlają się w jego poezjach.

**Wincenty Korotyński**, współczesny pisarz (ur. 1831), ujrzał światło dzienne w Nowogródzkim. Pod przewodnictwem Syrokomli stawiał pierwsze kroki na niwie poezji; wyróżnia się nie tylko talentem, ale szeroką erudycją na polu piśmiennictwa krajowego; obecnie mieszkając w Warszawie, poświęca się dziennikarstwu. Pióro Korotyńskiego w młodych jedynie latach życia wyłącznie poświęcone było poezji; napisał on obrazek z życia ludowego pod tyt. *Tomito*, oraz zbiorek poezji, wydanych pod tyt. *Czém chata bogata*, z przedmową Syrokomli, (Wilno, 1857), tłómaczył z Syrokomlą piosenki Béranger'a i umieszczał wiele swych poetyckich utworów w *Kuryerze Wileńskim* i *Tece Wileńskiej*. Jego *Tomito* wyróżnia się wdziękiem słowa, jaskrawością barw, któremi zarysowuje dolę ludową. Wpatrywanie

---

się w oblicze ludu rodzinnych okolic wprowadzało go na drogę pisania po białorusku. Położył zasługi, biorąc udział w opracowywaniu *Słownika języka polskiego* (wyd. przez Maurycego Orgelbranda), sumienne studia umieszczając w *Encyklopedyi Pow-szechnój*, obecnie zaś, gdy wpływy obce przyczyniły się do skażenia języka, zalicza się do niewielkiej liczby wzorowo piszących po polsku.

W prowincjach zabużańskich, na południe od Prypeci, widzimy usiłowania na polu poezyi, ale zaledwie jedno imię szerszém echem brzmiało na niwie piśmiennictwa. Po Wilhelmie Czechowskim, autorze fantastycznego poematu, Stanisławie Winnickim († zawcześnie 1841, w kaukazkiej forteczce Groźnej), który napisał obszerny poemat pod tyt. *Artem Popowicz* (część drukowana w *Rusalcie*, noworoczniku), a inne jego poezye drukowało *Athaeneum*, po Janie Prusinowskim, autorze piosenek, który zamilkł od dawna, po Erazmie Izopolskim i Al. Grozie, (o których wyżej mówiliśmy), wreszcie po Janie Barszczewskim (rodem z Białorusi, zmarł na Wołyniu 1851), widzimy poetę wyższego talentu, Sowińskiego.

Leonard Sowiński (ur. 1831 † 1887) pochodził z okolicy, gdzie się zbiegają miedze trzech naszych południowych prowincyj; kształcił się w Żytomierzu i w kijowskim uniwersytecie; później podróżował za granicą, mieszkał w Kursku, wreszcie w Warszawie. Talent to wyższy, który nawet wśród burz życia się nie złamał. Bujną fantazyą, formą piękną przypomina niekiedy Słowackiego, który znać był dla niego wzorem młodości. W poezjach stawiał ideały społeczne na najwyższym piedestale i starał się wcielić je w życie. Napisał *Widziadła*, poemat *Z życia*, w formie dramatu o luźnym układzie, gdzie rzecz się dzieje w dziedzinie fantazyi, a postacie są wcieleniem sił duchowych: wola odnosi zwycięstwo. Do przedstawiciela woli poeta przemawia:

Z tysiąca woli drgnień odlałem postać twoję,  
Boleścią bratnich serc uolbrzymałem duch...  
O panie! zejdź w otwarte pieśni méj podwoje  
I senny świat ten mój w żywota porwień ruch!

Tragedya jego, raczej wspaniały obraz dramatyczny, z prologiem i epilogiem, w 5 aktach, pod tyt. *Na Ukrainie* (Poznań, 1873), uwydatnia jedną z chwil dziejowych w téj formie, jaką

miała w okolicach wschodnich kraju, i na tle tamiecznych stosunków ówczesnych. Postacie są w znacznej części prawdziwe, sytuacje przeważnie z rzeczywistości wzięte (np. Sołowiówka), a ujęte w formę dramatu i przeodziane w piękny wiersz. „Nie ma tam, jak autor w przedmowie twierdzi, ani jednej potęgi niewziętej z życia, ani jednej sceny użytej w celu efektu próżnego.“ Warunkom scenicznym piękny ten utwór niezupełnie odpowiada, aczkolwiek i takowym starał się poeta zadośćuczynić. Kończy go monolog, rzucający promień miłości i przebaczenia na groby przeszłości:

Przyodziej duchu szaty swe weselne,  
Uczucia wielkie, myśli nieśmiertelne,  
Ludzkości miłość, uraz przebaczenie,  
Za miliony braci swych cierpienie,—  
I wszystko ponieś tam, gdzie twoja droga—  
Do światła i zbawienia bram—na łono Boga!...

Godny jest pamięci, jako utwór piękny, poemacik pod tyt. *Petro*. Sowiński tłómaczył utwory Szewczenki na język polski, a w ogóle całym swoich prac literackich zaznaczył kierunki, w których rozwijał się duch młodzieży w okolicach zabużańskich, od czasów zamykających poezję wieszczą do dni styczniowej, tragicznej katastrofy. Drobne jego poezye, piękne co do języka, o udatnej formie, rozrzucone w pismach peryodycznych. Napisał on 5-tomowy *Rys Dziejów Literatury Polskiej*; praca ta zawiera dużo materiału, szczególnie do okresu ostatniego, i wybornym jest przewodnikiem dla wykładających. Poezye L. Sowińskiego (pod tyt. *Poezye S.*) wyszły w Poznaniu 1875 r. w II tomach, a tom III pod tyt. *O zmroku* (Warszawa, 1885). Monografię o nim, po rosyjsku, napisał Storozhenko.

Adam Stanisław Krasieński, biskup wileński, dr. teologii i dr. filozofii, (ur. 1810), pisarz współczesny, mąż wielkiej nauki, a fenomenalnej pamięci, przyszedł na świat na Wołyniu, stawimy go zatem w zabużańskiej grupie poetów. Na pole poezyi wstąpił wcześniej, za dni rozkwitającego romantyzmu, i jako poeta dał się poznać znakomitą tłómaczeniem *Słowa o półku Igora*, pod tyt. *Wyprawa Igora na Połowców*, (Petersburg, 1856). W r. 1887—1888 wydał parę zeszytów sentencyj wierszem, gdzie spotykamy wiele myśli głębokich, odzianych

w formę zdań dwuwierszowych. Jako o filologu i kanoniście powiemy o nim we właściwém miejscu.

Ignacy Hołowiński (1807 † 1855), arcybiskup mohylowski, rodem z Wołynia, nim zasłynął jako tłumacz Shakespeare'a i podróżopisarz, próbował swych sił na niwie poezyi, zostawił legendy wierszowane. Pisywał pod pseudonymami Kefalińskiego i Żegoty Kostrowca. O udziale tego pisarza w ogólnym ruchu piśmienniczym we wschodnich prowincjach później powiemy.

Okolo r. 1840 stan apaty, w jaki wpadło społeczeństwo po wypadkach listopadowych i w skutek ich następstw, powoli zaczął ustępować w obec budzącego się ruchu piśmienniczego. Warszawa, chociaż odcięta kordonami od innych prowincyj, oddziaływała wszakże na nie i skupiała już odtąd w swych murach zastęp pisarzy. Każda wprawdzie prowincya posiadała swych autorów, niemniej jednak ruch umysłowy, budzący się w Warszawie, nie pozostał bez wpływu i na dalsze okolice, ku Wschodowi wysunięte. Wilno, Petersburg i Kijów za pośrednictwem pism peryodycznych, tam wydawanych (*Athaeneum* drukowane w Wilnie, redagowane zaś na Wołyniu przez Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Tygodnik Petersburski* w Petersburgu, *Gwiazda* w Kijowie — do roku 1852), jednoczyły poniekąd siły umysłowe kraju, rozproszone na dużej przestrzeni. Szczególniej zaznaczył się tam wpływ *Tygodnika Petersburskiego*. Wśród zastępu pisarzy, którzy ukazali się wówczas na widowni Warszawy, poeci byli liczbą dość możni, a odznacжали się dążnościami postępowemi, niekiedy zbyt wybujałemi i graniczącemi z kierunkiem krańcowym. Poeci ci przedkładać pragnęli poetyczną działalność wielkich wieszczów, odznacжали się często wygórowaną egzaltacją, lecz po upływie lat pewna ich część stała się umiarkowaną, wyrobiła się na pisarzy o wielkim wpływie. Od owych to chwil zaczyna się ustalać przewodnictwo Warszawy w życiu umysłowem, które wreszcie i na innych polach życia społecznego spotyka się nieco później. Poeci grupujący się wówczas w Warszawie byli: Włodzimierz Wolski, Karol Baliński, Cyprian Norwid, Antoni Czajkowski, Roman Zmorski, Teofil Lenartowicz i Narcyza Żmichowska (znana pod imieniem Gabryelli). Wymieniamy tu tylko imiona o wyższym talencie lub szerszym rozgłosie, a ustalonej później więtości.

**Włodzimierz Wolski** (1825 † 1883), jeden z bardziej krańcowych entuzyastów, marzących o reformie stosunków społecznych. Reforma ta nie była ściśle określona. Wiele teoryj z Zachodu płynących starano się skwapliwie przeszczepić na naszą glebę, bez względu czy pożytecznymi będą, lub nie. Wolski napisał poemat pod tyt. *Ojciec Hilary*, będący wyrazem pojęć demokratycznych, nurtujących w kołach ówczesnej młodzieży, przejawiających się zaś w formach niekiedy dziwnych, o czém świadczą niewłaściwe sytuacje, spotykane w owym utworze. Zadania piękne—podniesienie ludu ze stanu ciemnoty, wytworzenie z mass, nieświadomych swego „ja“ społecznego, obywateli kraju—paczono niekiedy przesadą teoryj, zatrutowano nienawiści społecznych jadem. Usterki te uwydatniały się pod piórem pełnego talentu poety, jakim bez zaprzeczenia był Wolski <sup>1)</sup>. Oprócz *Hilarego* napisał on *Połoşkę* i parę innych poematów na tle ludowém, tudzież pisał powieści. W obrazach jego powieściowych widzimy realizm posunięty do krańcowości.

**Karol Baliński** (1817 † 1864), rodem z Hrubieszowskiego, kształcił się w Warszawie; kraj opuścił młodzieńcem, bawił w północnej Azji (od r. 1838), potem za granicą, umarł we Lwowie. Kierunkiem zbliżony do plejady ówczesnej młodzieży, wśród jęj szlachetnych dążeń i uniesień szukał motywów dla swych utworów. W późniejszych latach życia wplótł się do owych motywów żywioł religijny, który mu przyniósł wiele ukojenia wewnętrznego i nadał znamię większego spokoju pracom jego pióra, a prace te wskazywały poetę wyższej miary. Jego *Farys wieszcz*, poemat liryczny, był w swoim czasie na ustach, w pamięci wielu, używał wziętości zasłużonej. Poeta opiewał w nim dzieje wieszczego ducha. Karol Baliński w życiu i poezji podniosłą był postacią. Z utworów jego zaznaczamy: wiersz *Do śpiewaka „Mohorta“*, *Męczeństwo Zbawiciela* poemat (niedokończony), którego ostatni ustęp pod tyt. *Zaprzaniec*, napisany na dni kilka

---

<sup>1)</sup> Talent ten szybko zmarniał. Poeta długie lata mieszkał na obczyźnie gdzie i umarł (w Brukselli), ale już nie tworzył. Libretta do oper Moniuszki (*Halka* i *Hrabina*) są pióra Wolskiego. Treść do pierwszego libretta wziął z ludowych opowiadań Wójcickiego, który ze swemi „klechdami“, „gawędami“, był obfitým źródłem pomysłów dla ówczesnych pisarzy, lubiących tło ludowe dawać do swych utworów.



przed zgonem poety. Prace Karola Balińskiego p. t. *Pisma* wyszły w r. 1849 w Poznaniu. Posiadamy przytém jego przekład tragedyi Calderon'a: *Los dos amantes del cielo* (*Kochankowie nieba*). Pisał o Karolu Balińskim L. Siemieński w *Portretach Literackich* <sup>1)</sup>.

Cypryan i Ludwik Norwidowie, ludzie rzeczywistego talentu, szczególnież Cypryan († 1883), tożsamością przekonań, zapaleń, należeli do grona, o którym mówimy. Cypryan Norwid, poeta i rzeźbiarz (brat Ludwika), nie zszedł nawet później z drogi tworzenia poezyj, najczęściej mało zrozumiałych. Zbiór utworów Cypryana Norwida wyszedł w Lipsku (1863 r.).

Antoni Czajkowski (1816† 1873), prof. uniwersyteckiego, gdzie posiadał katedrę prawa polskiego (z polskim wykładem), kreślił poetyczne utwory językiem jasnym, zrozumiałym, o wierszu płynącym ze źródeł natchnienia. Nie widzimy w nim wszystkich znamion zastępu, o którym mówimy, chociaż do niego zbliżony miłością wszystkiego co swojskie. Poezye jego drukowano w Warszawie (1841—1845).

Roman Zmorski (1824† 1867) skupiał w sobie wszystkie wybitniejsze znamiona, spotykane u poetów dni owych. Prawdziwy zapal ku wzniosłym społecznym ideałom, zamiłowanie warstw ludowych, których podania stanowią tło niektórych jego prac, a wreszcie upodobanie w badaniu literatur ludów słowiańskich, to są właściwości przeświecające w jego utworach. Poemat *Wieża siedmiu wodzów*, wyborne tłumaczenia pieśni serbskich (*Królewicz Marko*, *Lazarica*), tworzą główne tytuły do jego zasług na polu literatury. Oprócz tu wymienionych utworów są inne liczne, bądź drukowane oddzielnie, lub w *Nadwiślaninie*, bądź też pozostałe w rękopismach. W młodości, rozpoczynając zawód literacki, Zmorski marzył pospołu z Wolskim o wytworzeniu oddzielnéj szkoły „mazowieckiej” poetów polskich. Szkoła się nie zawiązała, ale niemniej poeci, którzy wówczas występowali ze swemi pracami w Warszawie, i bu-

---

<sup>1)</sup> Wiadomość zapisana w niektórych podręcznikach, iż K. Baliński zostawił manuskrypt *Literatury polskiej*, jest mylną, chociaż pozostały prace w rękopiśmie.

dzili tam umysły do krzątania się na polu piśmiennictwa, głównie na niwie poezji i beletrystyki, posiadali pewne znamiona wspólne, wyróżniające ich od innych kół poetów, gdzieindziej się wówczas grupujących. Pokolenie owój młodzieży, która w r. 1840 i w ciągu kilku lat późniejszych dawała hasła do ruchu umysłowego, krótko żyły i najczęściej sypano im mogiły zdala od ich kolebki, Mazowsza. Zmorski w Dreźnie dni swe skończył.

Zieliński, chociaż jednocześnie z wyżej wskazanymi rozpoczął zawód literacki, należy do pokoleń starszych.

**Gustaw Zieliński** (1809 ÷ 1881), z Płockiego rodem, ziemianin, który na pograniczach kirgizkich strawił lat kilka, zostawił ślad swych wrażeń w pięknym poemacie pod tyt. *Kirgiz*.

**Konstanty Gaszyński** (1809 ÷ 1866) kształcił się w warszawskim uniwersytecie, kolega i stateczny przyjaciel Z. Krasińskiego, z którym stosunki zawsze były ścisłe. Gaszyński przebywał, od r. 1831, całe życie na tułactwie, a Krasiński niektóre swe prace pod jego imieniem wydawał. Pierwsze próby pióra Gaszyńskiego sięgają czasów, gdy wspólnie z Z. Krasińskim i Dom. Magnuszewskim układał na ławie uniwersyteckiej powieści (*Władysław Herman i dwór jego*, Warszawa, 1829). Poezje K. Gaszyńskiego składają się przeważnie z sonetów nader udatnych, ale najcelniejszym jego poetycznym utworem jest *Sielanka młodości*, pełny prawdy obrazek. Zbiór poezji wydano w r. 1868, w Lipsku.

**Teofil Lenartowicz** (ur. na Mazowszu, w r. 1822), poeta współczesny, wielkiej wziętości i zasłużonego rozgłosu, jedyny dzisiaj przedstawiciel poezji naszej dawniejszej, bezpośrednio połączonej z epoką wielkich wieszczów, z epoką Mickiewicza. Lenartowicz wyszedł z tego zastępu młodych poetów, który się gruppował około Wolskiego, Filleborna, ale wszedł na drogę najzupełniej oryginalną, i na niej zdobył sławę; wytworzył poezję sielską, ludową, czarującą wdziękami sztuki, chociaż napozór odznaczającą się zupełną prostotą. Jak Syrokomla odtwarzał życie zaścianków, był lirnikiem rzeszy nawpółsiermiężnej szlachty, tak Lenartowicz opiewa lud swych okolic rodzinnych, lud na Mazowszu, w sposób sobie jedynie właściwy. Zaczepnął to z koła, które go zaliczało do swoich szeregów, co było

w niém najcelniejszego, zaczerpnął miłość ludu i jego pieśni, miłość wielką wszystkiego co swojskie, a przytém wniósł tam pierwiastek, którego nie spostrzegamy u rówiesnych mu pieśniarzy; oplótł bowiem pieśń ludową uczuciem wiary religijnej głębokiej, ubarwił promieniami poezyi najwznioślejszój, i wyrobił dla siebie stanowisko odrębne, oryginalne, wzniosłe poety ludowego. Poezya Lenartowicza, zarówno jak Bohdana Zaleskiego, posiada tyle znamion sobie tylko właściwych, iż naśladowaną być nie może. Lenartowicz całe wykształcenie zawdzięczał samemu sobie. Szkolnej nauki nie wiele zaczerpnął, ale własną pracą i myśleniem przetrzebiał drogi wiodące ku ukształceniu. W r. 1848 opuszcza Warszawę, tuła się czas jakiś w okolicach bliższych (w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu), a wreszcie osiada w Paryżu, później przenosi się do Rzymu, a obecnie stale we Florencyi mieszka, oddając się nietylko poezyi, lecz i rzeźbiarstwu, w którém zdołał nawet celować. Świat sztuki, który go na Zachodzie otoczył, przyczynił się do rozszerzenia zakresu jego ukształcenia estetycznego, lecz ani na chwilę nie usuwał mu z myśli, nie zaciemniał pamięci o pięknie ziemi ojczystej, o jej szarém niebie, piaskach nad Wisłą, ubogiem życiu tamecznego ludu, te bowiem swojskie obrazy wciąż były osnową jego lirycznych utworów. Niekiedy pióro jego szukało motywów dziejowych, lub się wznosiło ku wyższym sferom nieziemskim, lecz i tam nieporównanym był on malarzem, równie wówczas, gdy stawiał nam przed oczyma bohaterów przeszłości, jak i wtedy, gdy otwierał podwoje niebios w *Zachwyceniu* lub *Błogostawionój*.

Oto mały ustęp z poematu pod tyt. *Zachwycenie*. Mała dziecina tak rozmawia z matką, która była w letargu i wedle wierzeń ludowych oglądała niebo:

... — A jak daleko, matko, do nieba?  
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba?  
— Bogać tam miesiąc, o moje dziecię!  
Iść tam potrzeba przez całe życie,  
Czyniąc po drodze dobrego wiele,  
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,  
Kochając ludzi, jak braci własnych—  
To w końcu dojdzie do niebios jasnych,  
I Piotr mu święty, apostoł boży,  
Złocistym kluczem niebo otworzy...

Jako prawdziwie podniosły talent, wybrał poeta z pieśni i podań ludowych najpiękniejsze motywa, które pod jego piórem nie straciły na swój prostocie, chociaż odziane w formę nową a kunsztowną. Język jego poezyj jest prawdziwie ludowym co do swych zwrotów i form pełnych oryginalności, pochwyconych nader trafnie, jakby poeta był pod świeżem wrażeniem studyów czynionych wśród mass ludowych, gdy tymczasem, jak wiemy, oderwany jest od wielu lat od gleby rodzinnej. Niemniej i wiara poety prostacza przypomina głębokie, rzewne uczucia religijne naszej rzeszy wieśniaczej. Napozór poezya jego pozbawiona wszelkiej sztuki, a jednak każdy odczuwa jej urok niezwykły, każdego zdolna oczarować, a przytém podobnie jak liryki B. Zaleskiego, jest nie do naśladowania. Melodye wzniosłe Chopin'a, razem z pieśnią ludową, w którą on niegdyś wsłuchiwał się, a później z księgi je tylko studyował, głównymi były motywami jego pieśni. Rytmiczność, melodia jego wiersze zdumiewające, prawie jedyne w dziedzinie poezyi naszej. Nigdzie w poezyi lirnika siół naszych nie widzimy śladu zgrzytu zawiści stanów, nigdzie wybuchu żalu, trucizny nienawiści; poeta i obywatel umie kojarzyć sprzeczności i modlitwą pociechy zażegnawać niedolę przez los upośledzonych. Gdy zbyt ciężka dola, poeta odmyka dla nędzarzy podwoje nieba. Ale idąc do nieba, gdzie spotkać ma każdą nędzę spokój i szczęście, niedola ogląda się na ziemię, która odziana zawsze u Lenartowicza nieziemskimi blaski. Nawet „duch sieroty,” której „jedna zimna mogiła biedę skończyła”—żałuje pięknej przyrody:

...Żal mi jeno téj łąki,  
Gdzie fiołki i dzwonki;  
Żal mi słońca w zachodzie,

Kiedy świeci na wodzie,  
I fujarki wierzbowej  
Z nad zielonej dąbrowy.

Poeta wierzy w jutro, kocha społeczeństwo i tęskni od lat czterdziestu do ziemi rodzinnej, a z tych uczuć, zlanych w jedno źródło natchnień wzniosłych i szlachetnych, płynie zdroj jego poezyi, tak oryginalnej, iż styl Lenartowicza, poetyczna barwa jego utworów zawsze się wyróżniają, poznać je łatwo wśród wielu, a owiane są wdziękiem sobie tylko właściwym. Lenartowicz drukował swe utwory pod zbiorowym tytułem *Lirenka* (1851 Poznań), *Nowa Lirenka* (1857). Pojedyncze poemata, jak *Zachwycenie*, *Błogostawiona*, *Bitwa* (fragment z poematu pod tyt. *Kościuszko*) i inne liczne, drukowano w różnych

miejscowościach oddzielnie. Najzupełniejsze dotąd wydanie poezyj Lenartowicza wyszło w Krakowie (1876 r.). Posiadamy niektóre jego poezye w tłumaczeniu włoskim. Wykłady T. Lenartowicza o naszej literaturze, miane w Bononii, wydane w języku włoskim.

Narcyza Żmichowska (1819 † 1876, znana pod pseudonimem *Gabryelli*), umysł wyższy, poetka niepospolitych uzdolnień i uczuć obywatelskich, rozpoczęła swą piśmienniczą działalność jednocześnie z budzącym się u nas ruchem umysłowym, około 1841, a pracując lat przeszło trzydzieści, naginając się do kierunków nowych, należy do pisarzy dni ostatnich. Pojęciami i dążnością pokrewna ona owym kołom entuzyastów o szlachetnych zamiarach, którzy zabiegami około rozniecenia ogniska literatury krajowej (w dziesięć lat po listopadowej katastrofie), rozpoczynali niejako nowy zwrot w naszym rozwoju. Kształcenie, podniesienie moralne i umysłowe warstw ciemniejszych, co wchodziło do programu działalności owych umysłów ruchliwszych i wykształceńszych, stało się celem jej życia. Nieciła światło piórem, nauczaniem (pracując jako prywatna nauczycielka), rozszerzała je obcowaniem, przykładem. Z powiększeniem zakresu światła świadomość obowiązków w obec społeczeństwa wzrastała, w ten więc sposób Żmichowska, rozciągając szerzej promienie światła, przyczyniała się do wytworzenia liczniejszych zastępów ukształconych niewiast, rzucała podwaliny lepszej przyszłości. Gruppowały się około Żmichowskiej kobiety uzdolnień większych, uczuć gorętszych, umysłów samodzielnych, które chociaż nie zasłynęły w dziedzinie literatury i wiele z nich nigdy nie ujęło pióra, niemniej jednak zaważyły w sposób dodatni na losach społeczeństwa. Stawały te kobiety u ognisk rodzinnych, w szkole, w szerszych zakresach pracy obywatelskiej, z głębokim poczuciem obowiązków społecznych, z rozszerzonym horyzontem pojęć, z mężstwem śmiało kroczącym ku wyższym celom. Poetka, o której mówimy, była zachętą, przykładem owych niewiast podniosłego umysłu i wpływu na szersze towarzyskie koła <sup>1)</sup>. Wiersz Żmichowskiej *Szczę-*

---

<sup>1)</sup> Na dalszych kartach tej książki powiemy jeszcze słów parę o gronie kobiet, które było kołem najbliższych stosunków Żmichowskiej. Mieniono je entuzyastkami; były to umysły niepodległe, dalekie od obyczaju ówczesnych emancypantek francuzkich, lubiących się wyróżniać w sposób niekiedy zanadto śmiesz-

ście poety (drukowany jeszcze w r. 1841 w *Pierwiosnku*) był pewnego rodzaju odbiciem stanu jej umysłu i usposobień kobiet, połączonych z nią wspólnością pojęć. Nadawano temu wierszowi znaczenie programatu dla owych kobiet o wyższym umyśle, dla tak zwanych *entuzjastek*. Poetka naśladowała tu nieco *Odę do młodości*; zachęca do walki ze złem, z ciemnotą, z przesądem, wierzy, iż sprosta zadaniu:

...Ja wicher przetrzymam w biegu,  
Twardsze od twardych gromów mam czoło...

W długim szeregu prac, zarówno wierszowanych, jak i prozą, wierna była swym ideałom i zasadom: wszędzie u niej spotykamy pracę myśli wzniosłych, wszędzie góruje uczucie głębokie. Jej proza również poetyczna jak i wiersz; powieści nacechowane podniosłymi poglądami, a odziane w formę tak piękną, oryginalną, iż mienić je można poematami; szczególniej *Poganka* na to miano zasługuje. *Poganka*, chociaż przypomina niekiedy poetyczną prozę Słowackiego lub Krasińskiego, posiada oryginalne znamiona stylu Żmichowskiej, a przedstawia dwie potęgi istniejące i walczące w duszy każdego człowieka. Oprócz *Poganki* zwracają szczególną uwagę utwory o formie powieściowej: *Biała róża*, *Przędki*, *Danko z Jaworu*, *Maina i Kościół*, *Adeodat*<sup>1)</sup>. Wśród wierszowanych jej utworów wyróżniają się *Trzy piosni gęślarza*. Styl Żmichowskiej wykwinny, porywający niekiedy, a zawsze wyróżniający się artystyczną odrębnością, nie dla wszystkich był zrozumiałym, szczególnie, iż poruszała ona zagadnienia wyższe; massy czytające nie były jeszcze

---

ny; były to kobiety, które pragnęły—jak się Żmichowska wyrażała—„własne, postęпки do głoszonych własnymi ustami przekonań zastosowywać.“ Poetka, o której mówimy, była wśród nich jedną z najwybitniejszych. Jak mężnie umiała znosić przeciwności w życiu, jak wyższą nad wszelkie klęski być umiała, i innych zachęcać do wytrwałości, świadczą własne jej słowa, gdy zachęca w jednym ze swych listów, aby nie ustawać w pracy dla dobra społeczeństwa, chociaż burze się srożą i klęski urastają po nad siły nasze: „Dalej, dalej żyjmy, pisze ona—co tam my! co tam szczęście lub niedola, co tam człowiek—drobna jednostka, listek maleńki na drobnym drzewie stworzenia!.. Nie masz człowieka, są tylko ludzie i ludzkość, wiara i Bóg...”

<sup>1)</sup> Prozą kreślone utwory są nacechowane kierunkiem ludowym. *Adeodat* ódwzorowany nie z dziedziny fantazyi, ale z typu wybitnego, który obecnie należy do najcelniejszych mężów naszego społeczeństwa.



wówczas przyzwyczajone do poważniejszej strawy umysłowej, co wyjaśnia poniekąd, iż dzieła jej nie cieszyły się szerszą popularnością. Rozszerzyliśmy się, mówiąc o Żmichowskiej, znaczenie bowiem społeczne jej działalności były niemałe. Poświęcała ona wszystkie chwile życia pracom, które, wedle jej pojęć, pożytek społeczny mogły przynieść. Imała się tedy prac rozmaitych, zasiadała nietylko w kole intelligentnych kobiet do pogadanek uczących i budzących cały świat nowych myśli, pisała dzieła pedagogiczne, stawiała nawet do twardego trudu w wiejskiej szkółce, ażeby pracować u podstaw społeczeństwa, przekładając najdrobniejsze krzątanie się wśród swoich nad podniosłe stanowiska u obcych. Z pod jej to pióra wybiegło owo zdanie:

...Wolę być dzieckiem między drobnymi,  
Wolę być ciepłym ziarnem w mój ziemi,  
Niż gdzieś daleko, choćby wysoko,  
Choćby przy słońcu—martwą opoką.

Idąc równolegle z rozwojem wiedzy, śledząc zwroty różnych kierunków, Żmichowska oddawała się pilnie w ostatnich latach życia studyowaniu nauk ścisłych; utrzymywano, iż się przychyliła ku kierunkom pozytywistów. Lecz nauka nie wyziębiała w jej umyśle wiary, zaszczepionej w dzieciństwie:

Jak w przyszłość, w mądrość, w litość bożą wierzę.  
O, nie! mnie nigdy ksiąg uczonych karty  
Świętego słowa w sercu nie zaćmiły.  
A Bóg, to wyraz niczém nie zatarty,  
Co jak go wieki w naturze skreśliły,  
Tak znów wieki z wieków się wyprędą  
I zawsze w końcu: Bóg—Bóg!—czytać będą.  
Po wszystkie strony był lot myśli mojej,  
Wszystkich ustami zaczerpnąłem zdroi  
I próbowałem pomysłu każdego,  
A tłem wszech rzeczy było—imię Jego...

Prace Żmichowskiej kilkakrotnie wydawano. Ostatnie wydanie wyszło w Warszawie, pod tyt. *Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli)* z życiorysem autorki, przez P. Chmielowskiego (1885). Studium o działalności literackiej Żmichowskiej opracował P. Chmielowski (*Kwartalnik Kłósów*, 1877).

W Wielkopolsce spotykamy również zwrot do podań, klechd i badań ludowych, które uważano za podstawę poezji narodowej.




**Ryszard Berwiński** (1819†1879), poeta wielkopolski, rozpoczął zawód literacki od opracowywania zabytków podań ludowych; później, wszedłszy na niwę poezji, długie lata nie składa pióra, zbogacając skarbnicę poezji narodowej szeregiem utworów, poruszając kwestye ogólne, społeczne i nasze wyłącznie. Zbiór pierwszy jego poezyj już w 1844 r. wyszedł w Poznaniu. Poeta nie tylko na polu poezji ściśle się łączy z ówczesnymi poetami, dążącymi do urzeczywistnienia wyższych ideałów, ale w życiu czynem to stwierdza. Widzimy go na ławie parlamentu pruskiego, lecz też niemniej w więzieniach austriackich i pruskich (1845—1847), a w końcu w szeregach emigracyi na Wschodzie, officerem pólku kozaków sułtańskich. Studium o Berwińskim napisał Antoni Bądzkiewicz (Warszawa, 1887).

W Galicyi epoka, o której mówimy, obfitowała w pracowników na niwie poezji, czerpiących natchnienie z uczuć miłości rodzinnej i współczucia dla doli wieśniaczej, marzących o rychłym urzeczywistnieniu społecznych dążeń. W Krakowie jednocześnie prawie spotykamy pieśniarzy o pokrewnym kierunku. Utrwalił wśród nich imię swe Wasilewski.

**Edmund Wasilewski** (1814 † 1846) w Krakowie życie krótkie spędził i swemi krakowiakami dużo zdobył rozgłosu. W poezjach jego odbijają się ogólne uczucia chwili i własne troski ubogiego istnienia; z tych trosk wypływała niekiedy ironia, którą przesiąkłe są niektóre jego utwory. Bieda przecięła pasmo dni poety przedwcześnie. Niektóre krakowiaki Wasilewskiego do ust ludu przeszły. (Celniejsze z nich: *Na Wawel, na Wawel, Krakowiaku śmiały! Wesóło żeglujmy, wesóło!*). Z poematów większych *Katedra na Wawelu* góruje nad innemi jego utworami. Zbiór jego poezyj wydany w Krakowie i w Warszawie (1859).

**Franciszek Żygliński** (1816 † 1849), młodzian pełny poetycznych i artystycznych uzdolnień, uczeń uniwers. Jagiellońskiego, malarz i poeta, zgasł w rodzinném mieście, Krakowie, w zapomnieniu i w nędzy. Prace poetyczne, których część za życia drukował w Poznaniu (1844), a reszta po zgonie wyszła, świadczą, iż uczucia religijne i narodowe były źródłem jego natchnień. Utwory erotyczne są słabsze, a we wszystkich przebija się rzewny smutek, stale goszczący w tej młodocianej du-



szy. W jego *Witaniu wiosny* są wypowiedziane wzniosłe ogólnego znaczenia uczucia, które ożywiały ówczesne pokolenia. Do „ziemi-matki“ tak on przemawia: „O! ciebie słońce maja ogrzeje, tchniesz życiem—I syny twe powitasz głośném serca biciem...” Maluczkie o nim wspomnienie przy wydaniu poezyj napisał Wal. Wielogłowski.

**Anna Libera** (1804 † 1886), znana pod imieniem *Anny Krakowianki*, całe biedne swe życie w Krakowie przeżyła, uczuciem i myślą łącząc się z powyższém gronem, lecz talentem poetycznym nie dorównywała mu. Jój krakowiaki, piosenki szopkowe przeszły do ust ludu.

**Gustaw Ehrenberg** (ur. 1818), kształcił się w uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie z Fr. Żyglińskim rozpoczął uprawę niwy poezyi. Po r. 1838 długie lata strawił w Azji północnej. Świadczą o jego poetycznym, wyższej miary talencie poezye wydane w Paryżu (1848).

Siemieński, Bielowski i Ujejski są poetami podkarpackiej dzielnicy, rodem ze wschodnich jój okolic, ale jeden tylko Ujejski z powyższą grupą poetów jednoczy się ściśle; wszyscy trzej zdołali dłużej prowadzić swą literacką działalność i imiona ich większym blaskiem zajaśniały niż młodociane, pełne szerszego zapалу grono krakowskie.

**Lucyan Siemieński** (1809 † 1877), poeta, krytyk, pracownik na licznych polach wielkiego uzdolnienia. Dokonane przez niego przekłady mistrzowskie *Krółodworskiego rękopismu*, *Odyssei* Homera, a wreszcie dumy historyczne, osnute na tle pieśni gminnych, lub poemata oparte na tekście kronik (*Trąby w Dnieprze*), stawia go na wyżynach podniosłych w dziedzinie poezyi. Umysł ten wszechstronny, niedość iż umiał odtwarzać prastare czasy słowiańskie i artystyczne formy nadawać gminnej pieśni, ale na polu krytyki niemałe zasługi łożył. Z ową utalentowaną postacią spotkamy się jeszcze na dalszych kartach tej książki.

**August Bielowski** (1806 † 1876), nim na polu badań dziejowych zdobył sobie sławę, uprawiał poezyę. Wybornego dokonał przekładu *Słowa o półku Igora* i pisał, równie jak Siemieński, pieśni historyczne, których treść z kronik zaczerpywał. Taką jest Bielowskiego *Pieśń o Henryku Pobożnym*, który w walce z Mongołami pod Lignicą życie postradał. Siemieński pieśń

tę nazywa osobliwszém zjawiskiem w naszym piśmiennictwie „przez swój tok, ducha, język i ten powiew właściwego wieku, iż zdaje się, że ją wyśpiewał pieśniarz patrzący na zdarzenie samo.“ O Bielowskiego zasługach w dziedzinie dziejopisarskiego trudu na właściwém miejscu powiemy.

Kornel Ujejski (ur. 1823), poeta małopolski, jak powyżsi, pacholeciem prawie ujął pióro, które dotąd mocno trzyma w dłoni, lubo już mało oddaje się literaturze. Dni lutowej katastrofy, 1846 r. były dla niego źródłem natchnień, w owój dobie talent jego dojrzał, a pieśń weszła na drogę podniosłej twórczości. *Melodye biblijne*, *Skargi Jeremiego*, *Chorał*, (który przeszedł do ust mass i stał się niejako pieśnią narodową), są przedniejszemi utworami Ujejskiego <sup>1)</sup>. Własne społeczne bole poeta wyśpiewał w formie pieśni biblijnych, co tém łatwiej stać się mogło, iż nasze położenie przypomina niejedną kartę dziejów ludu izraelskiego. To podobieństwo położenia dziejowego, owiane uczuciem rzewnej miłości społeczeństwa, wypowiedziane językiem pięknym, wytworzyły z *Melodyj biblijnych* echo pełne prawdy współczesnych poecie cierpień społecznych. Poezye Ujejskiego wydawane były w różnych miejscowościach. *Skargi Jeremiego* (1847, 1848, Londyn, Paryż), *Melodye biblijne* (Lwów, 1852). Zbiór poezyj wyszedł w Petersburgu 1857 r. i w Lipsku 1866 r. <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Melodyę do *Chorału* ułożył ziemianin podkarpackiej dzielnicy, Niekorowicz.

<sup>2)</sup> Przytaczamy mały ustęp z *Melodyj* Ujejskiego. Mojżesz przed zgonem tak mówi do Pana:

Wiem, po coś wodził nas morzem i lądem,  
Jam myśl twą odgadł w błyskawicy gromu:  
„Pamięć doznanej niewoli jest trądem!  
„W kraj obiecany, do mojego domu  
„Nikt z nią nie wejdzie!“—Pod strasznym tym sądem  
Nie przepuściłeś ty, Panie, nikomu  
Bo zmarli moi rówieśni i bratni,  
Wszyscy—a ja tu umieram ostatni!  
Ale te dzieci to już się zrodziły  
W puszczy, niepomne egipskiego jęku,  
I nie łyż hańby, lecz twą rosę piły,  
A jam je wszystkie wynosił na ręku.  
Niechże się staną ramieniem twój siły,  
I głoszą imię twe w orężnym szczęku,  
A groby ojców mając za podstawę,  
Niech patrzą w niebo i niech rosną w sławę...

Oprócz wyżej wskazanych posiadała Galicya kilka jeszcze talentów poetycznych. Józef Dunin Borkowski (1809†1843), opiewał walki nowożytnych Greków.

Na Ujejskim kończy się cykl poetów zbliżonych wiekiem i wychowaniem do dni Mickiewicza. Nazywano ich poetami entuzyastami. Był to zastęp niecierpliwie rwący się do urzeczywistnienia ideałów społecznych, szukający wśród mass ludowych nowych zasobów ku wytworzeniu poezyi prawdziwie narodowej, któraby odzwierciedlała wszystkie bole społeczne, a zarazem kształciła duchowo przyszłe pokolenia. Poeci owi pracami swemi ściśle się jednoczyli we wspólny chór z wielkimi wieszczami, którzy—jak widzieliśmy—zdala od kraju podnosili poezję polską na najwyższe szczyty rozwoju.

Okolo roku 1860, jakby w przeczuciu klęsk nowych, na polu poezyi coraz większa cisza zalegać zaczęła. Istniały wprawdzie wyższe talenta, lecz dźwięk ich lutni milknąć zaczynał, a nowe zastępy nie były liczne. Są to poeci współcześni, których działalność, jako jeszcze w znacznej części nie zamkniętą, w ogólnych jedynie zarysach opowiemy. Zastęp ten liczy w swoich szeregach przeważnie ludzi z pokoleń dawniejszych, a w ogóle nieliczny; dzisiejsza doba niezbyt zapełnia szczerby, które czas wyżłabia w owych szeregach. Grono to składają: Felicjan Faleński, Wacław Szymanowski, Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), Seweryna Pruszkowa (Duchińska), Gabryella z Güntherów ks. Puzynina, Marya Ilnicka, Adam Asnyk, Marya Konopnicka, Marya Bartusówna, Wiktor Gomulicki, Stanisław Grudziński i kilka imion mniej rozgłosnych.

Felicjan Faleński (ur. 1825) tłómaczeniami znakomitemi Wergiliusza, Juwenala, Wiktora Hugo'na i Petrarki zdobył wielkie uznanie. Są też liczne oryginalne jego utwory (*Pod Kannami, Termopile, Kłosa i Kolce* i inne). Pospolicie jego prace drukowane są pod imieniem *Felicyana*.

Wacław Szymanowski (1821†1886), Warszawianin, poeta, felietonista wyborczy i dziennikarz zarazem, przed niedawnemi laty przypominał się, chociaż rzadko, wierszem o formach udatnych, o języku wzorowym, wskazującym i wyższe uzdolnienie, i staranne zarazem opracowywanie przedmiotu. Jego gawędy, satyry i legendy świadczą, iż ich autor posiadał wielce wyrobione poczu-

cie artystyczne piękności formy. Pełnym poetycznego ognia był **Władysław Anczyc** (1824 ÷ 1884), gdy kreślił w r. 1862 swego *Tyrteusza* (Patrz o Szymanowskim i Anczycu w rozdziale następnym).

**Jadwiga Łuszczewska** (ur. 1836), powszechnie znana pod imieniem *Deotymy*, młodą dziewczką, w r. 1852, dała się poznać z niezwykłego talentu improwizatorskiego. Gruntowne wykształcenie, wyniesione z zamożnego domu rodzicielskiego, pozwoliło jej opierać swe utwory na obszernych zasobach wiadomości różnostronnych <sup>1)</sup>. Krytyka literacka zarzucała jej nawet zbyt wiele erudycji w poezji z zabaczeniem o uczucie. Utrzymywano, iż poetka pospolicie krąży w sferach abstrakcyi, lub zwieźdza w swych utworach dziedziny wiedzy, nie umiejąc się zniżyć do życia rzeczywistego z jego cierpieniami i bolesną nieraz rzeczywistością. Posiada ona uczucie religijne wysoce rozwinięte, dla tego też jej utwory treści religijnej noszą znamiona większej prostoty, brzmi w nich nótą bardziej poetyczna. Poważne studia literackie nadały wiele mocy stylowi Deotymy, wpłynęły na wyrobienie pięknej, artystycznej formy poematów. Łatwość

---

<sup>1)</sup> Dom jej rodziców zgromadzał wybór towarzystwa warszawskiego, i w ciągu lat kilkunastu tworzył ognisko kół literackich. Młodziutka poetka, od dzieciństwa zdradzająca talent niepospolity, wzrastała w atmosferze literackiej i naukowej, a umysł jej zasilany był wiadomościami z zakresu nauk ścisłych. Ten zasób wiedzy pozytywnej, bardzo rzadko w owych latach spotykany u naszych młodych kobiet, zawdzięczała przeważnie ojcu, człowiekowi rozległej nauki, oraz kierunkowi światłej matki. Ojciec (Wacław Łuszczewski), który pisywał obrazki powieściowe, osnute na badaniach paleontologicznych (wydawane pod imieniem *Korczaka*), głównym był jej mistrzem. Sama to mówi o ojcu: „Sypałeś mi bez liczby szczere płatki złota,—A ja je naszywałem jak łuskę na zbroi.“ Wieczory literackie, „poniedziałkowe“, w domu rodziców Deotymy, trwające lat kilkanaście (w epoce od 1839—1860) stały się kolebką wielu pomysłów pożytecznych w dziedzinie naszego życia umysłowego. Tam powstała myśl tłómaczenia dzieł Kopernika, tam powzięto zamiar wydawania *Biblioteki Warszawskiej*. Tradycję tych wieczorów literackich, około r. 1870, wznowiła Deotyma, skupiając wybitniejsze siły literackie warszawskie: odczytywała tam swe najnowsze rapsody, które długo pospolicie spoczywają w tece autorki, czekając na druk; *Wanda*, napisana podczas pobytu z ojcem w nadwożańskich okolicach (1865—66), ukazała się w druku dopiero po dwudziestu latach (wyd. Maur. Orgelbranda, Warszawa, 1887). Szczegół to świadczący, iż Deotyma opracowuje swe poemata z zadziwiającą ścisłością, wedle obyczaju poetów starożytnego świata.

improvizowania wywołała znaczną liczbę kreacyj. Z improvizacyj Deotymy bardziej znane: *Kamienie*, *Malarstwo*, *Snycerstwo*, *Kwiaty*, a tych improvizacyj jest mnóstwo. Są to owoce wczesnej doby jej muzy. Później pióro młodej improvizatorki weszło na pole epopei. Napisała ona *Polskę w pieśni*; utwór to obszerny, składający się z poematów: *Lech*, *Wojna olbrzymów*, *Dwunastu wojewodów*, *Wyszymir*; wreszcie dała naszej literaturze kilka rapsodów rycerskich, które uzupełniają *Polskę w pieśni*, tworząc szereg poematów, poświęconych dziejom przeszłości, a mianowicie: *Wanda* (poemat dramatyczny), *Chrobry*, *Jadwiga*, *Sobieski*. Autorka dotąd nie zaprzestaje pracować, a pracę swą wspiera i poważniejszą czyni studjami nader gruntownymi. Ostatnimi czasy zaczęła uprawiać powieść (*Branki w Jassyrze*, powieść napisana około r. 1880, oparta na studyach nader pracowitych). O Deotymie pisali: Tyszyński, Kremer i Kaczkowski.

**Seweryna z Żochowskich Pruszkowa** (teraz **Duchińska**) dała się poznać w literaturze w r. 1848 powiastkami pisanymi prozą, później zaś wystąpiła z poematami: *Dwie gwiazdy*, *Sebastyan Klonowicz* (drukowane w *Bibliotece Warsz.*) i z poetycznymi powieściami. Od roku 1864, wstąpiwszy w powtórne związki małżeńskie z Fr. Duchińskim, znanym uczonym badaczem, mieszka za granicą, z kąd zasila pisma krajowe pracami wierszem i prozą. Tendencja wysoce moralna, swojskością i głębokiem uczuciem nacechowana, przejawia się w jej utworach. Talent jej poetyczny posiada tyle świeżości, iż niemal wzrasta z latami.

**Marya z Majkowskich Ilnicka** (ur. 1831) w pierwszej dobie swjej literackiej działalności ustaliła sławę swego imienia na polu poezji wydaniem *Ilustrowanego skarbczyka polskiego* (1861 r.), w którym z prawdziwie poetycznym natchnieniem opowiedziała wierszem dzieje krajowe. Tłómaczenia pieśni Ossyana i Walter-Scott'a *Pan dwóchset wysp* postawiły ją wśród celniejszych tłumaczy poezji. Od owjej epoki pełna wdzięku lira poetki nie zamilkła, ale głos téj liry coraz rzadziej rozlegał się na polu piśmiennictwa. Poetka od roku 1865 stanęła na czele pisma peryodycznego dla kobiet, p. n. *Bluszcz*, które redaguje w ciągu dwudziestu kilku lat, i zasila swemi pracami, wierszem bądź prozą. Wiersz pospolicie rzewny, w którym dźwięczą tęskne nóty, niby z głębi zbolalej duszy płynące, a proza nace-



chowana duchem obywatelskim. W ubiegłych dwudziestu latach (od r. 1865) poetka wstąpiła na pole powieściopisarstwa, gdzie pióro jój zarówno rzewne jak w poezyi, a krytyka literacka niektórym jój typom powieściowym czyniła zarzut, że nie są z dziedziny rzeczywistości, lecz z kraju ideału.

Józef Szujski, poeta, a przede wszystkim historyk, zostawił po sobie znaczny zbiór poezyj lirycznych; tworzą one tom I w wydaniu zbiorowém jego *Dzieł* (Kraków, 1885). Powiemy o nich, mówiąc obszerniej o J. Szujskim w ustępie poświęconym historykom. Znajdzie tam ów mąż wszechstronnego talentu odpowiednie i szersze dla siebie miejsce.

Lata 1860—1865 nie dały nowych pieśniarzy, a istniejące talenta nie skreśliły ani jednego poetycznego utworu, któryby odtwarzał groźną i smutną chwilę ówczesną. Przeciwieństwo to uderzające z r. 1831; kilka bezimiennych piosenek to cała owych lat spuścizna. Pierwszym pieśniarzem wyższego polotu, który po téj smutnej w dziejach naszego rozwoju dobie ukazuje się w piśmiennictwie, był Asnyk, lecz i on nie miał ani jednego akkordu w swój lutni dla grobów współczesnej sobie chwili.

Adam Asnyk (ur. w r. 1838) pisał pod imieniem *Stożka* lub *El...y*, pochodzi z Kaliskiego, kształcił się w niemieckich uniwersytetach (Heidelberg, Wrocław), wystąpił z poetycznymi pracami w r. 1865, w Galicyi, gdzie stale przebywa (w Krakowie). Liczne jego utwory odznaczają się formą artystycznie wykończoną, a tak wytworną, jak była za Stanisławowskiej epoki (stosunkowo do wymagań ówczesnych) forma utworów Krasińskiego. W głębi duszy swój poeta posiada przybytek dla najszczytniejszych ideałów ogólnego znaczenia, czcią je otacza, ale w cyklu jego utworów mało one zajmują miejsca. Kształcąc się, jak całe współczesne mu pokolenia, na wzorach Słowackiego, studiując poezye Heine'go, zaczerpnął z nich bezwiednie niejedno zapatrywanie, tak, iż pomawiają go o brak indywidualności, szata jednak jego myśli, zawsze dziwnego powabu, sprawia, iż, w najnowszój dobie poezyi naszój wytworny wiersz Asnyka skupiał około siebie większe grona czytelników, niż poezye innych dzisiejszych poetów. Posiadamy przytém jego komedye wierszowane (*Gałązka heliotropu*) i prozą (*Walka stronnictw*, *Bracia Lerche*, *Komedia konkursowa*), tudzież dramata:



*Cola Rienzi, Kiejstut, Żyd.* Poezye Asnyka w zbiorowém wydaniu kilkakrotnie wychodziły. Do najświeższych zalicza się wydanie lwowskie (1880 r.).

Marya Konopnicka młodość spędziła na wsi w Królestwie, a już w wieku dojrzałym ukazała się na szerszej widowni piśmienniczej w Warszawie z lirycznymi utworami, o formie budzącej podziw swoją prostotą, wdziękiem i tęsknicą rozlaną w każdej prawie z jej kreacyj. Ustrój stosunków społecznych często poetkę nie zadawała, w lirykach więc swoich rzuca światu pytania: „dla czego?” — dla czego dzieje się tak, a nie inaczej? Słabi, maluczcy, zapomniani i wydziedziczeni otaczani są w jej utworach szczególną opieką. Poetka umie naśladować pieśń ludową, umie przemawiać do dusz wrażliwych; utwory jej przeto ogromną i szybką zdobyły popularność; ich forma lekka, a rozmiary małe przypadają do upodobań chwili obecnej, gdyż pokolenia dzisiejsze, zniewolone do mrówczej, ciągłej pracy, nie mają czasu na podziwianie większych poematów. Oto jedna z owych melodyj ludowych, którą dla charakterystyki wiersza poetki podajemy:

A czemuż wy, chłodne rosy,	Oj, żebym ja poszedł ino
Padacie,	Przez pole,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,	I policzył lzy, co płyną
Głód w chacie?...	Na rolę,
Czy nie dosyć, że człek płacze	Strachby było z tego siewu
Na ziemi,	Żać żniwo,
Co to nocka sypie łzami	Boby snopy były krwawe
Srebrnemi.	Na dziwo!

\* \* \*

\* \* \*

Przyjdzie słońko na niebiosy  
Wschodzące,  
I wypije bujne rosy  
Na łące...

Poezye Maryi Konopnickiej wydawano w Warszawie.

Marya Bartusówna, nauczycielka ludowa w Galicyi, pracowała na niwie poezyi i na ciernistym łanie pedagogii lat kilkanaście; prace te przynosiły dla niej dużo trosk, a poezyi naszej przysporzyły zbiorów utworów młodej poetki. Utwory poetyczne Bartusówny mówią przeważnie o własnych jej bolach, o wędrówce po twardym życia gościńcu. Wędrówka ta smutna

i praca skończyły się u mogiły, którą poetce usypano w r. 1885. Poezye M. Bartusówny drukowano w r. 1880 (Lwów).

**Stefan Buszczyński** (ur. około 1820), ziemianin z Podola ros., posiada uzdolnienie poetyczne wyższej miary i zapal niegasnący z latami; oddaje się przytém pracom publicystycznym.

**Wiktor Gomulicki** odznacza się w swych poezjach swobodą formy i wykończeniem artystyczném.

**A. Bartels** († 1885) słynął ze swych piosenek pełnych humoru, z barwą niekiedy wybitnie satyryczną, lub narodową. Zeszyt I drobnych tych a pełnych wdzięku piosenek wyszedł w r. 1888 (Kraków).

Ukraina i Wołyń podczas najnowszej doby (po r. 1863) dostarczyły trzech poetów: Grudzińskiego (z Ukrainy, um. w Warszawie 1884), Tretiaka i Chamca (obaj z Wołynia). **Stanisław Grudziński** zostawił dość znaczną spuściznę literacką; niezaprzeczony jego talent rozpraszał się na prace różnorodne (tworzył poezye, powieści, pisał felietony, redagował przez lat sześć *Tygodnik Powszechny*). **Józef Tretiak** (używał pseudonim *Trzywdar*) przeszedł z niwy poezyi do powieści, a wreszcie do studyów krytycznych, które są obecném polem prac jego. **Józef Chamiec** zdala od kraju (w Paryżu) kreślił udatne poezye narodowe i erotyczne. Oprócz tu wymienionych są i inni pracownicy, którzy bądź na inne pola literackiej działalności przeszli, bądź też zakres ich sławy nie stał się rozległym. Wśród zastępu imion mniej głośnych widzimy: *Antoniego Zaleskiego* (z Galicyi, młodo zmarł 1866), *Henryka Jabłońskiego* († 1869), *Aleksandra Michaux* (znany pod imieniem *Mirona*), *Hieronima Feldmanowskiego*, *S. Rzętkowskiego*, *Władysława Szansera* (*Ordona*), *Włodzimierza Zagórskiego* (znanego pod imieniem *Chochlika*, satyryka), *Tomasza Zawadyńskiego* (piszącego liryki pełne wdzięku), *C. Jankowskiego*, *Mikołaja Biernackiego* (*Rodocia*), *Tadeusza Komara* († około 1870), *Włodzimierza Wysockiego*, pracującego w Kijowie, autora poematu *Laszka* i satyr: *Nowe dziady* (Kijów, 1884) i *Wszyscy za jednego*, *Aleksandra Kraushara*, *Maryana Kochanowskiego* i innych, których tłum znaczny świadczy, iż nawet w chwilach, gdy kwiat poezyi mniej bujnie się rozrasta, nie brakło u nas ludzi o poetycznych natchnieniach i większej skłonności społeczeństwa do uprawy poezyi, niż do ciężkiego przetrzebienia ugoru nauki i do zmudnej na nim pracy.

## ROZDZIAŁ VI.

Dramat i komedia podczas doby Mickiewicza.—(Aleksander Fredro i późniejsi pracownicy na tém polu).—Tłómacze obcych poetów.

Widzieliśmy za dni kończącej się Stanisławowskiéj epoki, iż słabe zawiązki naszego dramatu rozwijać się nie mogły w obec zmienionych stosunków politycznych kraju. Teatr pod przewodnictwem niezmordowanego Wojciecha Bogusławskiego tułał się po różnych dzielnicach, szukając pomyślniejszych okoliczności dla dalszego bytu <sup>1)</sup>. Z grona jednak artystycznych uzdolnień, które wyszukiwał i skupiał około siebie niespracowany Woj. Bogusławski, wyszli siewcy zamięłowania i uprawiające sztuki dramatycznój, a rodowód pisarzy naszego dramatu ściśle związany z pracą Bogusławskiego. On był zachętą dla Jana Nep. Kamińskiego, który następnie staje się poniekąd zachętą dla Aleksandra Fredry, gdy ten stawia pierwsze kroki na polu komedyopisarstwa. Podkarpacka dzielnica Małopolski, to kolebka komedyopisarstwa naszego, którego przedniejszym przedstawicielem był Aleksander Fredro, a poprzedza go Kamiński.

Jan Nepomucen Kamiński (1778 † 1855), rodem ze Złoczowskiego, zaledwie wyszedłszy z lat chłopięcych pisywać zaczął utwory dramatyczne, do których wątku dostarczała mu ówczesna niemiecka scena we Lwowie. Ona kształciła go pierwotnie, nim zetknął się z Wojciechem Bogusławskim, przyby-

---

<sup>1)</sup> Po ostatnim rozbiórce kraju truppa dramatyczna Bogusławskiego dawała widowiska we Lwowie, ale wprędce, w obec zmieniających się okoliczności, potrzeba było opuścić Galicyę. W r. 1799 Bogusławski jedzie do Warszawy, a J. Nep. Kamiński (jego uczeń) daje przedstawienia we Lwowie, później jedzie do Odessy, dokąd wzywa go książę Richelieu, założyciel owego miasta, właściwie zaś Szemiot, dygnitarz ówczesny, pierwszy w mieście po księciu. Teatr polski, krótko tam goszczący (do r. 1809), a dający przedstawienia na wybrzeżu Czarnego morza, w śpichrzu zbożowym hetmanowéj Rzewuskiéj, stał się grzędą, z którój urosły teatra polskie Kamieńca, Żytomierza i Kijowa; młodociane te szczepy po r. 1864 giną, zarówno jak i teatru w Wilnie i Mińsku lit., prowadzące rodowód bytu swego od Macieja Każyńskiego, ucznia Woj. Bogusławskiego. Maciej Każyński założycielem jest wileńskiej sceny, podobnie jak Jan Nep. Kamiński wytworzył teatr lwowski; sam zaś Bogusławski jest założycielem sceny warszawskiéj.

łym ze swą truppą do Lwowa. Wstąpił na scenę i pisał, kształcąc się na pisarza wedle niemieckich wzorów. Gdy Bogusławski Lwów opuścił, Kamiński nie zaniechał zawodu, nie zszedł ze stanowiska. Zachwycił go teatr niemiecki, pragnął stworzyć obfity repertuar polski, aby obok królującej sceny niemieckiej postawić polską scenę, która w owych czasach nie mogła być gospodynią na swym gruncie, ale jedynie komornicą, a i to nawet niezawsze się jęj udawało. Walczył z wielu trudnościami, w charakterze dyrektora teatru odbywał dłuższe wycieczki do Dubna, Kamieńca, Odessy, nim wreszcie okoliczności pozwoliły mu ustalić teatr we Lwowie. Utwory jego dramatyczne, chociaż w pojedynczych ustępach posiadają ślady staropolskiego dowcipu, chociaż niektóre z nich noszą cechę narodową, przeważnie są naprędce kleconemi naśladownictwami niemieckich wzorów. Najcelniejszym jego utworem są *Krakowiacy i górale* (komedyo-opera), którą witano z zapalem i uważano za uzupełnienie pracy Bogusławskiego o podobnym tytule. Utwór ten, jak gdyby w przeczuciu romantyzmu kreślony, przejawia pisarza z kierunkiem narodowym. Kamiński położył zasługi jako redaktor *Gazety Lwowskiej* i *Rozmaitości* (od 1827 — 48) przestrzegał bowiem czystości języka, co w owych czasach w Galicyi, gdy szkoła germanizowała, było prawdziwie obywatelską zasługą <sup>1)</sup>. Na wykształcenie smaku Kamińskiego wpłynęły jego studia nad literaturą niemiecką; tłómaczył Schiller'a, próbował spolszczać Shakespeare'a, ale z przekładów niemieckich. Do lepszych utworów Kamińskiego zaliczają, oprócz wspomnianych *Krakowiaków: Szlachtę czynszową* i *Skalmierzanki*. Znaczna liczba jego prac w rękopismach pozostała. Pisali o nim: K. Estreicher (w kilku pismach), Wojciech Sowiński (w *Diction. des mus. polon.*), Skimborowicz i inni. Wszystkie usiłowania, również za dni Stanisława Augusta przez Zabłockiego, jak i później, przez Bogusławskiego i Kamińskiego podejmowane, tworzyły jedynie scenę polską, broniły ją od upadku, ale nie przyniosłyby trwalszych śladów w rozwoju naszej poezyi dramatycznej, gdyby nie wielki talent Fredry.

---

<sup>1)</sup> J. Nep. Kamiński rozpraszał się często w swych pracach; z pola dramatycznego przechodził na niwę filologii i poezyi; pisywał o języku polskim rozprawy, a również i sonety.

Aleksander hr. Fredro (1793 † 1876) pochodził z rodziny zamożnej, osiadłej od wieków w dzielnicy podkarpackiej, w Przemyskiem <sup>1)</sup>; młodość spędził pod sztandarami wojsk Napoleona, walczył w r. 1812, był jeńcem; wróciwszy do szeregów, odwiedził Paryż, gdzie się zapoznał z teatrem francuzkim. Lecz wprędce wraca szczęśliwie pod rodzinną strzechę, pędzi dalsze życie jako ziemianin, w gronie rodziny, próżny trosk, co mu dawało możność tworzenia wśród zupełnego spokoju ducha. Z usposobienia poważny, wcale nie zdradzał w pierwszej młodości, iż wrychle stanie się pisarzem, który odtworzy dawny, rodzimy humor i przez długie lata wywoływać będzie chwile szczerzej wesołości. Talent dramatyczny Fredry wytrysnął, niby źródło wody z pod opoki, niespodzianie; żadne sprzyjające okoliczności nie przyspieszały rozwoju, nie wpływały na jego kierunek, nie utkały stosownej osnowy tła, by na nim uwydatnił się niepospolity duch uzdolnień dramatycznych. Fredro kształcił się w domu, atoli niedługo. Wprawdzie w pacholęcych latach pisywał komedye, ale nie były one zapowiedzią wyższego talentu. W epoce wojen napoleońskich nie było ani czasu, ani możności systematycznego kształcenia się. Ówczesna atmosfera gwarna obozów i życia towarzyskiego, którego fale rącho płynęły, zastępowała studia i była różnowzorem panoramą typów. Dar postrzegawczy Fredry miał możność zebrać liczne wzory, dziwnie oryginalne, szczególniejsze ze sfer salonów, z kół młodzieży w okolicach podkarpackiej dzielnicy, bawiącej się, próżnującej, błyszczącej polorem zewnętrznym, ale w rzeczywistości trącającej nieuctwem i pyszałkowstwem. Przywary tych typów, wziętych przeważnie ze sfer warstw zamożniejszych, bo innych Fredro nie znał, weszły do jego komedyj. „Litania ówczesnych grzechów salonowych — pisze jeden ze studujących Fredrę — nie była małą. Zepsucie obyczajów, cudzoziemszczyzna, duma spanoszonych, którzy się pod lada co podszyć pragnęli, byle to tylko myszką trąciło, bankructwo familiantów, marnotrawstwo młodych dziedziców i tak zwanych *bonvivants*, dziwactwo na koniec ludzi różnego rodzaju, których dostatek znarowił i ze-

---

<sup>1)</sup> Komedypisarz Al. Fredro pochodził z téjże starożytniej rodziny, która wydała wspomnianego już tu wyżej, w dziejach literatury XVII w., Andrzeja Maks. Fredrę, moralistę i polityka.

psuł, złe wychowanie skrzywiło, a świat czy salon czczości lub drażliwości nabawił — to wszystko razem i z osobna wzięte, w tysiącznych odcieniach, tonach i barwach stanowiło atmosferę pierwszych komedyj Fredry.“ Rozczytywał się on w Molièr’ze, ale jego komedia nie jest ślepem naśladownictwem francuzkich wzorów, chociaż forma zewnętrzna molierowska <sup>1)</sup>. Typy Fredry przypominają wprawdzie typy francuzkie, ale nie dowodzi to jednak naśladownictwa. Fredro to pisarz oryginalny, społeczeństwo tylko ówczesne, zwłaszcza w zamożniejszych warstwach, było sfrancuziałem; w zwierciadle przeto utworów wielkiego komedyopisarza odbijało się nie inném, tylko zczudoziemszczoném. Teraz społeczeństwo nasze w wielu szczegółach i drobiazgach zmieniło się, niektóre śmieszności zniknęły; ale podstawa charakterów, wyprowadzonych na scenę, pozostała niezmienną, bo nią jest ułomność ludzka, zawsze jednaka; dla tego też komedye Fredry do obecnej chwili są popularnemi; bawią i uczą zarówno dzisiejsze pokolenia, jak uczyły i rozśmieszały przed sześćdziesięciu laty. Postać więc Fredry, który jednocześnie z przedstawicielami naszego romantyzmu wszedł na niwę piśmiennictwa, zalicza się do najpoważniejszych wyobrazicieli literatury, chociaż była chwila, iż chciano go odsądzić od wszelkiej zasługi, a komedye jego mienić naśladowniczą, pozbawioną wszelkich cech swojskich. Pomimo tych okrzyków namiętnej krytyki, komedia Fredry zajmuje dotąd zaszczytne stanowisko w naszej literaturze dramatycznej. Pierwszą próbą talentu Fredry, która ukazała się na naszej scenie (w Warszawie, 1821 r.), była komedia p. t. *Geldhab* <sup>2)</sup>. Od owej chwili do r. 1835 Fredro napisał ośmnaście komedyj — pier-

---

<sup>1)</sup> Tradycja, ściśle niesprawdzona, mówi, iż dopiero po powrocie z wojen napoleońskich, przypadkiem, nabył u antykwaryusza dzieła Molièr’a. Nie one więc były dla niego pierwszym bodźcem do wstąpienia na drogę komedyopisarstwa. Niemniej jednak w r. 1814 był z wojskiem polskim w Paryżu, miał więc możność przypatrzeć się sztuce dramatycznej francuzkiej.

<sup>2)</sup> *Geldhab* napisany jeszcze w r. 1819. Autor co do pierwszych swych utworów zasięgał rady J. N. Kamińskiego, który go do dalszej pracy zachęcał. Kiedy *Geldhaba* zawiózł Fredro w rękopiśmie na szerszą literacką arenę, do Warszawy, tam mu powiedziano, iż lepiej może przedstawić ten utwór na lwowskiej scenie, „bo Warszawa nie zna Geldhabów...“ Zaledwie po dwóch latach, dzięki wdaniu się L. Osińskiego, polska publiczność miała możność ~~znania~~ z „Geldhabem.“ Poprzedziła go komedyjka małych rozmiarów,



wsza to i najwybitniejsza doba jego działalności. W r. 1835, dotknięty nader gwałtownym krytycznym artykułem, umilkł na długie lata <sup>1)</sup>. Po latach piętnastu wrócił wprawdzie do pióra, ale nic już nie drukował: utwory téj ostatniej doby, w liczbie kilkunastu, dopiero po jego zgonie stały się znanemi. Najszcześliwszą epoką twórczości Fredry były lata od r. 1828 do 1835, gdy ożeniwszy się, używał wiejskiego wczasu. Domowy spokój, szczęście życia rodzinnego pomyślnie oddziaływały na rozwój jego talentu; wtedy napisał: *Pana Jowialskiego*, *Zemstę*, *Śluby panińskie*, *Dożywocie*. Oprócz wyżej przytoczonych wspomnieć należy o następujących jego komedjach: *Zrządność i przekora*, *Mąż i żona*, *Cudzoziemszczyzna* (w której ośmieszył naśladowanie zagranicy), *Damy i huzary* (gdzie spotykamy zaginione już dziś typy dawnych wojskowych), *Odludki i poeta*, *Gwałtu, co się*

---

pierwsza próba autorskich prac Fredry, pod tyt. *Intryga na prędcie* i kilka innych małego znaczenia, które utonęły w morzu niepamięci. Owa *Intryga* (później przerobiona na *Nowego Don Kichota*) była wystawioną na scenie lwowskiej przed ukazaniem się *Geldhaba* na warszawskiej, lecz wrażenia nie wywołała.

<sup>1)</sup> Artykuł krytyczny, który spowodował usunięcie się Fredry z widowni literackiej, był pióra Seweryna Goszczyńskiego, a ukazał się w *Pamiętniku Nauk. Krakow.* (w r. 1835) bezimiennie, p. t. *Nowa epoka poezji polskiej*. Autor artykułu mówił o wszystkich poetach polskich XIX w., wówczas znanych, i żadnego z nich nie oszczędzał. I Mickiewicz tam ucierpiał za *Sonet* Krymskie, Fredro wszakże najwięcej. Była to epoka, gdy marzono o niwelacyi stanów, a młode pióra targać się lubiły na największą zasługę, jeżeli tylko posiadała tarczę herbową lub tytuły. Ten dziwny punkt wyjścia w ocenianiu estetycznych utworów nie był obcym piszącemu w *Pam. Naukow.* ów krytyczny artykuł. Fredro, w ogóle wielce drażliwy na niesprawiedliwości wszelkie, nawet na fałszywą interpretacyę swych myśli, uczuł zbyt dotkliwie daleko sięgające zarzuty młodego krytyka, témbardziej iż nikt w obronie naszego komedyopisarza nie stanął. Oto jak on sam opowiada znacznie później ówczesne wrażenia:

...Żłem pisał, zgoda, ale źle pisać nie zbrodnia,  
Trafiało się to dawniej i trafia co dnia,  
Byłem więc bardziej złością niż treścią zdziwiony,  
A kiedy nikt się mojej nie podjął obrony,  
Nie mogłem pojąć, zgadnąć: czy rada, czy zdrada?  
I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.  
Milczałem lat piętnaście....

To zobojętnienie ogółu, pozorne wprawdzie, ten brak obrońców wśród rzeszy literatów najwięcej bolały Fredrę. Ból stał się tém dotkliwszy, iż dotknięto charakter wysoce drażliwy.



*dzieje!* Opera *Rajmund Mnich* zamyka pierwszą dobę jego pi-sarskiej działalności.

W *Zemście*, a w części w *Panu Jowialskim*, autor cofa się do dni przeszłości, aby odwzorować z nieporównanym komizmem postacie z życia świata staroszlacheckiego. Pan Jowialski, a wreszcie w *Zemście* Cześnik i Regent są niezrównanymi typami minionej epoki.

Jowialski obficie sypie przysłowiami i dykteryjkami z dni dawno ubiegłych, Cześnik zaś z Regentem zaliczają się do najwybitniejszych a zarazem podniosłych charakterów naszej komedyi. Byli to nieprzejednani wrogowie, lecz gdy zawadyka Cześnik spotyka niespodzianie w swym domu Regenta, unosi się, ale jeno na chwilę; popędy szlachetne biorą górę; widzimy nagłą metamorfozę, która bardzo często u nas się spotykała: gniew nagle taje, Cześnik cisnął o stół karabelę i mówi na stronie:

    Nie wódź mnie na pokuszenie,  
    Ojców moich wielki Boże!  
    Wszak gdy wstąpił w progi moje,  
    Włos mu z głowy spaść nie może...

Sytuacja to najzupełniej zgodna z naszymi dawnemi pojęciami i obyczajem. Już ten jeden rys charakteru, tu przytoczony, wystarczającym jest, by ową postać mienić typem najzupełniej swojskim. A takich postaci mnóstwo przesuwają się przed naszymi oczyma w komedjach Fredry. Nie portretował on swych postaci, lecz z pewnych drobnych, prawdziwych rysów, zaczerpniętych ze sfery rzeczywistości, tworzył typy swych komedyj. Sam nam o tém mówi: „Chcąc malować ludzi — czytamy u Fredry — ludzi trzeba mieć przed oczyma; chcąc zwalcząć wady społeczeństwa, wady uważać należy; śmieszności chwytają się umysłu uważającego, jak się chwytają przechodnia pajęczyna na polu rozpostarta; i możeż on potem wiedzieć, z kąd którą nitkę zaczepił — z róży czy z pokrzywy?...” Dalekim był również Fredro od przenoszenia na scenę całych zdarzeń współczesnych, bodaj najkomiczniejszych, a takich nie brakło; i tém stanowczo różni się on od dzisiejszych cudzoziemskich komedyopisarzy. Forma jego komedyj jest obecnie nieco przestarzała, ale treść i postacie mają dla nas i obecnie dużo życia; dowcip autora, pomysły nader komiczne nie przestają być dotąd ponętnymi.

Utwory drugiej epoki twórczości Fredry różnią się wielce od pierwszej seryi, jak samo życie społeczeństwa popłynęło innemi prądy i wytworzyło nowe typy: zewnętrznie ludzie stali się podobniejsi do siebie, ale niemniej dawne usterki pozostały też same, w inny tylko sposób ujawniają się; przeodziały się w szatę zewnętrznego poloru. „Teraz, jak słusznie powiada prof. S. Tarnowski w ocenie pośmiertnych komedyj Fredry—człowiek chciwy na pieniądze nie będzie już brudnym sknerą, jak Harpagon lub Łatka, ale stanie się pozytywnym, jak bohater komedyi Narzymskiego; Tartuffe nie poprzestanie na oszukiwaniu jednego człowieka, ale będzie wyżej sięgał ambicyą.“ Już sam Fredro, obdarzony wysokim darem spostrzegawczym, zauważał ku końcowi pierwszej doby swój działalność, iż stosunki zmieniły się, iż dawne, wyraziste rysy charakterów wśród tłumu mniej się uwydatniają. „Wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły, nie ma wydatnych rysów — wołał autor w Jowialskim—co świat powie, to jest teraz duszą powszechną... W każdym człowieku dwie osoby; sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony...“ W utworach przeto doby późniejszej widzimy już barwy mniej jaskrawe, więcej cieniowania, postacie ukazują się na tle o tysiącznych kombinacjach cieniów i światła, podczas gdy dawniej komedyopisarz mało się troszczył o tło obrazu. Wśród pośmiertnych komedyj Fredry wyróżniają się: *Wielki człowiek do małych interesów*, *Dwie bliźny* i *Wychowanka*. Wywarły one jednak wrażenie mniejsze, nie stanęły na równi z komediami pierwszej epoki prac jego. W późniejszych latach życia komedia mniej odpowiadała usposobieniom naszego komedyopisarza niż satyra, na której polu pióro Fredry zostawiło ślady nader wybitnych uzdolnień. Poezye satyryczne Fredry do najcelniejszych pośmiertnych jego utworów mogą się zaliczać. Szlachetny umysł wielkiego komedyopisarza, a zarazem obywatela miłującego społeczeństwo, prześwieca w tych satyrycznych utworach, obok nóty często rzewnej, tkliwej, dalekiej od twardego zgrzytu satyry starożytniej. Ten sam dowcip, który podziwiano w dawniejszych komedjach Fredry, tworzy niepospolitą zaletę satyrycznych jego poezyj, a takowe razem z pamiętnikami są literacką, pośmiertną spuścizną naszego dramaturga.

Komedye Fredry odznaczają się scenicznością, niezrównanym dowcipem, przemawiają językiem pełnym życia, mocy, który

wielekroć swą dziwną jędrnością zdaje się przenosić do Złotej doby piśmiennictwa. Zupełny zbiór utworów Fredry drukowano w r. 1871. O Fredrze pisali: L. Siemieński, prof. S. Tarnowski (który dał również ocenę pośmiertnych jego komedyj), Kazimierz Chłędowski (w *Przewodn. Nauk. i Lit.* 1880). Tłómaczono niektóre jego komedye na obce języki. Choć znakomity komedyopisarz od wielu lat zdala stał od wszelkiego ruchu literackiego, społeczeństwo o nim nie zapomniało; jako prawy obywatel kraju był przedmiotem czci współziemian w Galicyi, a literackie jego zasługi wywołały kilka owacyj, urządzonych ku uczczeniu niepospolitego pisarza. W r. 1868 wybito medal dla upamiętnienia pięćdziesięciolecia, które upływało od rozpoczęcia jego literackiej działalności, i uroczyście wręczono Fredrze. Hołdy nie zachwiały go w postanowieniu nie drukowania swoich prac, kreślonych po r. 1834. Pewne rozżalenie towarzyszyło mu do zgonu. Już w sędziwym wieku pisał te rzewne wyrazy:

...Stłukliście lutnię w moich młodych rękę,  
Niechże przynajmniej bandury pobrzęku  
Nie ściga już wasz gniew.  
Jeśli dziś śpiewam, to tylko pacierze  
Za wiernych jeszcze ojczyźnie i wierze,—  
Łabędzi to mój śpiew.

Magnuszewski i Korzeniowski rozpoczęli swą działalność dramatopisarską nieco później niż Fredro, byli mu wszakże współczesnymi, i podczas gdy pierwszy wprędce zawód swój skończył, drugi dramat i komedye długie lata uprawiał.

Dominik Magnuszewski (ur. 1810 † 1847) na Mazowszu spędzał lata pacholęce, tam była jego kolebka, tam (u Pijarów na Żoliborzu) kształcił się, tam odbywał wyższe studia (w uniwer. warszaw.), tam wreszcie razem z kolegami uniwersyteckiej ławy, Zyg. Krasińskim i K. Gaszyńskim, ujął po raz pierwszy pióro (kreślił z nimi powieść *Władysław Herman*) i dopiero wypadki 1831 roku przeniosły go na Pokucie, nad Prut. Na Pokuciu Magnuszewski gospodarował, jako ziemianin pewnej zamożności, różne wszakże troski materyalnej i innej natury pochłaniały mu zbyt wiele czasu, a domowe, moralne cierpienia (zgon żony i syna) obezwładniały i zgotowały zgon przedwczesny.

Młodziutkim wystąpił z komediami, w których naśladował Fredrę, już wtedy znanego; grywano je na scenie warszawskiej. Komedye te (*Strzelec*, *Zdzisław*) nie uwieczniły imienia, które znaném się stało dopiero po wydaniu powieści *Zemsta Panny Urszuli* (pow. historyczna z czasów Zygmunta III) i rozgłośnego utworu w trzech częściach, p. nap. *Niewiasta polska w trzech wiekach*. Magnuszewski pragnął uprawiać dramat historyczny i na tém polu największe jego zasługi. Napisał dramata historyczne wierszem: *Hieronim Radziejowski*, *Władysław Biały*, *Barbara jeszcze Gasztoldowa żona*. Ten ostatni najwybitniejszą jest jego pracą dramatyczną. Autor *Barbary* miał szczęśliwy pomysł, chociaż niezbyt trafnie wykonany, przedstawienia polskiej niewiasty w trzech różnych dobach rozwoju: za dni Śmiałego, Zygmunta Augusta i Stanisława Augusta; pierwsza i trzecia część, napisane prozą, są powieścią, druga zaś jest właśnie owym wierszowanym dramatem, który nosi tytuł *Barbara jeszcze Gasztoldowa żona*. Autor wiele posiadał zamiłowania przeszłości, zaczerpnął je z tradycji rodzinnej, lecz poddawał się wpływom francuskiej literatury, które odbiły się w jego utworach. W *Barbarze* pierwszy Magnuszewski wyprowadził na szerszą widownię wspomnień narodowych postać Stańczyka, który później ukazuje się w piśmiennictwie pod piórem Szujskiego, a w sztuce pod pendzlem Matejki.

Język Magnuszewskiego w niektórych utworach (prozą **k**reślonych) tak przesiąkł archaizmami, iż styl staje się zawiłym, a nawet mało zrozumiałym. Uwydatnia się to przeważnie w *Krwawym chrzcie* (powieści z owój trylogii o *Niewieście polskiej*), gdzie spotykamy z podań znaną postać Małgorzaty z Ziem-bocina.

Drobne, poetyczne prace Magnuszewskiego największego są wdzięku. Pisma jego w zupełnym zbiorze wyszły w r. 1877 (Lwów). Pisali o nim Wł. K. Wójcicki i J. Dzierzkowski, których ocena wysoko stawia talent Magnuszewskiego; odwrotną stronę medalu w zapatrywaniu się na jego prace tworzy sąd surowszy Kar. Szajnochy, skreślony dla Kar. Balińskiego; charakterystyka ta dotąd w rękopiśmie.

*Józef Korzeniowski*, o którym obszerniej powiemy w dziale poświęconym powieściopisarzom (patrz Rozdz. VII niniejszej **K**sięgi, *Powieść w IV okresie*), rozpoczął zawód literacki od dra-

matu, i komedję długie lata uprawiał obok powieści. Wszedł on na pole dramatu jako tłumacz Schiller'a. Studyowanie pilne pisarzy cudzoziemskich sprawiło, iż pierwsze jego utwory sceniczne noszą zbyt widoczne znamię obcych wpływów. Z tłumaczeniami wczesnie zrywa i kreśli szereg oryginalnych dramatów, w których wszakże motywa Shakespeare'a, Schiller'a i Byron'a często odnajdywała krytyka. Wykształcenie gruntowne, systematyczne, oddanie się zupełne zawodowi literackiemu wspierały talent i przyczyniły się do jego rozwoju.

Z biegiem czasu coraz bardziej zrywał z naśladownictwem; od dramatów, od przedmiotów wzniosłych w dramacie (jak np. w *Mnichu*) przeszedł do komedji mieszczańskiej, do odtwarzania życia powszedniego, a zstąpiwszy nawet raz do zjawisk życia ludowego (w *Karpackich góralach*) zajaśniał talent jego wielkim blaskiem, świadcząc, iż był wszechstronnym. *Anielu*, *Klara*, *Mnich*—pierwsze to dramata Korzeniowskiego. Ukazały się one w druku jednocześnie z pierwszemi objawami poezji romantycznej <sup>1)</sup>. Autor — uczeń klasyka Aloizego Felińskiego — w pierwszych latach zawodu skłaniał się ku kierunkom klasycznym, które wszakże, pod wpływem Brodzińskiego, uległy znacznym modyfikacyom. Korzeniowski w opracowaniu utworów scenicznych odznaczał się wielką ścisłością, są one pospolicie nader starannie wygładzone, akcja w nich pełna spokoju, odpowiada usposobieniom autora, który odznacza się rozwagą, umiarkowaniem, wysoką dbałością o poprawność stylu, o czystość języka, o artystyczną harmonię całości. Dramata Korzeniowskiego celniejsze, kreślone wierszem nierymownym, są następujące: *Mnich* (utwór o wielu epizodach wielkiej piękności, osnuty na tle dziejów Bolesława Śmiałego); *Andrzej Batory* (również ma ośnowę historyczną); *Karpaccy górale* (dramat z życia ludu na Pokuciu, gdzie poruszone głębie uczuć rzeszy wieśniaczej. Akcja wiję się około wypadków życia codziennego, które tworzą szereg rzewnych obrazów); *Żydzi* (komedya ze sunków życia szlacheckiego, w którym niechrześcijańską rolę

---

<sup>1)</sup> Pierwsze swe dramata drukował J. Korzeniowski (1826 — 1827) w Poczajewie, sąsiadującym z Krzemieńcem, gdzie młody dramaturg objął katedrę literatury po Aloiz. Felińskim. Dramata te nosiły zbiorowy tytuł *Próby Dramatyczne*.

odgrywają potomkowie rodów chrześcijańskich i szlacheckich). Dalej zaznaczyć winniśmy dramata: *Piękna kobieta*, *Dziewczyna i dama*, *Umarli i żywi*, a wreszcie kilkanaście komedyj, z których cieszyły się powodzeniem: *Majątek albo imię*, *Młoda wdowa*, *Wąsy i peruka*, *Podróżomania*, *Okreźne*, *Stara elegantka*, *Majster i czeladnik* i wiele innych.

Z tych kilku zarysów, które daliśmy o dramatycznej działalności Korzeniowskiego, uwydatnia się, iż on pracowitym swym pługiem zakresił szeroki zagon dla dramatu na naszej piśmiennej niwie. Uznanie jednak zdobywał pomału, zmudnie, bo nieliczne teatry w kraju nie dawały możliwości rozbrzmieć jego utworom szerzej i rozgłośniej wśród ogółu, bo wreszcie w pierwszych latach jego zawodu umysły przeważnie zwracały się ku balladom, poematom, dramatyczne zaś produkcyje nie były rzeczą nęcącą. Później, gdy wypadki 1831 r. wstrzymały na jakiś czas produkcyję literacką w kraju, również nie było warunków stosownych do ustalenia sławy Korzeniowskiego jako dramaturga. Późniejsze dopiero lata i obfitość komedyj, które on tworzył, a warszawski teatr i prowincjonalne (Żytomierz, Wilno, Mińsk, Kamieniec Pod.) dały poznać ogółowi, rozkrzewiły i ustaliły wziętość Korzeniowskiego. Rozpowszechnienie jego komedyj na scenach krajowych zatarły niejako w pamięci czytającego ogółu dramata, jako należące do epoki dawniejszej. Komedye Korzeniowskiego nie odznaczają się tak rubasznym często dowcipem i pełnią życia jak u Fredry; owszem, dowcip w nich zawsze salonowy i w miarę użyty, akcja nacechowana spokojem, a dążność pospolicie nader moralna.

Al. Fredro pospołu z Korzeniowskim stali się zachętą dla wielu innych do prób na polu komedyi i dramatu. Pisarze znani głównie w innych działach piśmiennictwa chętnie stawali do uprawy dramatu. Aleks. Przezdziecki, K. Szajnocha, J. Szujski, chociaż przeważnie poświęcali się historycznym studjom, zostawili ślady swjej działalności na rzeczonym polu. Toż samo można rzec o Ant. Małeckim, znakomitym filologu i krytyku literackim, o Ad. Bełcikowskim, badaczu dziejów literatury, o Ad. Asnyku i F. Faleńskim, lirycznych poetach, którzy złożyli dowody swych dramatycznych uzdolnień. (Patrz o nich we właściwych działach). Wyłącznie albo przynajmniej przeważnie poświęcali się pracom dramatycznym i komedyi:



**Stanisław Bogusławski** (1805 † 1870) wzrósł pośród tradycyji prac nad sztuką dramatyczną, gdyż był synem Wojciecha Bogusławskiego, młodość spędził w szeregach wojska pol., potem występował na scenie warszawskiej. Komedye S. Bogusławskiego *Stara Romantyczka*, *Lwy i lwice*, *Opieka wojskowa* należą do celniejszych i w owym czasie witane były z przyjemnością w teatrach krajowych, odznaczają się bowiem scenicznością, wyborném odtwarzaniem sympatycznych a oryginalnych postaci dawnych wojskowych, po których jedynie wspomnienie pozostało. Posiadamy zbiór zupełny jego prac (Warszawa, r. 1854).

**Fryderyk hr. Skarbek** (1792 — 1866) był prof. ekonom. polit. w uniw. warszawskim (przed r. 1831), badał dzieje epoki współczesnej sobie, a przygodnie tylko rzucał na papier komedye, w których występują małomieszczańskie typy.

**Zygmunt Józefowicz-Hlebicki** (1837 — 1867) wczesnie rozwijał swój niepodrzędny talent, ale zgasł młodo. Komedia *Po naszymu* i dramat *Królowa Bona w Bari* zdobyły uznanie zasłużone.

**Jan Chęciński** (1826 † 1874) należał do téj generacyi warszawskich literatów, która wzrastając po r. 1831, nie miała możliwości kształcić się w wyższych zakładach naukowych, bo ich wtedy w Królestwie wcale nie było, ale własnej jedynie pracy zawdzięczała wydostanie się z nizin umysłowych na podnioślejsze stanowiska w piśmiennictwie i w życiu obywatelskiem. Chęciński, Szymanowski, Anczyc i wielu innych szli w tych szeregach. Talent i energia starczyły za wszystko. Chęciński pracował jako artysta dramatyczny, poeta liryczny, komedyopisarz, tudzież pisarz utalentowany dla młodzieży. — Poważne usposobienie chroniło go (po części przynajmniej) od rozpraszania uzdolnień na bawidełka, na efemeryczne kreacje. Każda prawie z jego komedyj ma głębsze znaczenie. Starał się być tendencyjnym, co uwydatnia się głównie w *Szlachectwie duszy*, komedyi wybitnej z powodu myśli postępowej, która tworzyła jej ośnowę. Około r. 1860, gdy społeczeństwo budzić się zaczęło z moralnego uśpienia, gdy powstawały koła ludzi myślących o wytepieniu błędów, wśród nas zadawnionych, *Szlachectwo duszy* wywierało wpływ znaczny. Autor komedyi bardzo wpły-



wowój często walczył z niedostatkim, co go znaglało do kreślenia librettów do oper, i tych wiele napisał. Ostatnią kreacją Chęcińskiego była większych rozmiarów komedia p. t. *Krytycy*, gdzie zbyt dosadnemi barwy odmalował teatralnych recenzen-tów warszaw.; jaskrawość barw nie pozwoliła téj pracy stanąć na scenie.

Wacław Szymanowski (porównać w poprzed. rozdz. ustęp o poetach) upamiętnił się dramatycznemi utworami: *Sędziwoj*, *Salomon*, kilku komedjami (*Dzieje serca*) i drobniejszemi obrazkami scenicznemi (jak np. *Ostatnie chwile Kopernika*). W każdej z tych prac, jeżeli nie sceniczność utworów, to piękny język, wiersz świetny, forma nader staranna podnoszą sceniczne kreacje Wac. Szymanowskiego nad poziom wielu miernych prac z dziedziny dramatu naszego.

Władysław Anczyc (rodem z Litwy, mieszkaniec Warszawy, później Krakowa), znany ze swych scenicznych prac: *Emigracya chłopska* (komedia z r. 1876), *Łobzowianie*, *Chłopi arystokraci* (komedye dawniejsze, wszystkie zaś osnute na tle ludowém), w których autor, daleki od idealizowania siermiężnych warstw społeczeństwa, złożył dowody, iż je znał i umiał charakterystyczne ludowe typy odtwarzać. Że Anczyc umiał odnaleźć i wybornie naszkicować podniosłe strony uczuć spoczywających w głębi serc ludu, o tém świadczy jego *Kościuszko*, obraz dramatyczny (drukowany pod imieniem *Lasoty*); cieszy się ów szkic sceniczny wielką wziętością <sup>1)</sup>.

Bardzo krótkim, ale świetnym blaskiem zajaśniało imię Mieczysława Romanowskiego rodem z Pokucia (1834 † 1863), autora tragedyi *Popiel i Piast*. Zgon przedwczesny, nagły nie pozwolił mu wzbogacić ojczystego piśmiennictwa większą liczbą prac dramatycznych, chociaż sądząc z prób pierwszych, świetną przyszłość jego talentowi można było rokować. Posiadamy rozbiór *Popiela i Piasta* pióra Kazimierza Kaszewskiego.

Dla uzupełnienia szeregu pisarzy dramatycznych, którzy znanymi byli przed r. 1863, wymienić potrzeba Apollona Korzeniowskiego, który z zapasem wielkiej energii wszedł na arenę literacką, ale los nieprzyjazny prędko skruszył mu pióro.

---

<sup>1)</sup> Wł. Anczyc pisywał pod imieniem Kazimierza Góralczyka książki dla ludu i dzieci, o czém niżej powiemy.

**Apollo Nałęcz Korzeniowski** (1821 ÷ 1869) pochodził z Podola ros., gdzie mieszkał, a również i w Żytomierzu (kształcił się w petersbur. uniwer.), resztki zaś niedługiego życia spędził w Wołodzie, Czernihowie, Krakowie. Charakter to namiętny, który i w postaci dramatu swego wcielał pewną krańcowość i burzliwość sobie właściwą. Dwie jego prace dramatyczne: *Komedia* i *Dla miłego grosza* zawierają zjadliwą satyrę, obrazy o ciemnych barwach, któremi autor szkicuje niektóre górujące warstwy społeczeństwa na Zabuziu. Namiętny sposób karcenia większych i mniejszych wad i usterek znać nie raził wówczas, może nawet przypadają do usposobień chwili, gdyż *Dla miłego grosza* z powodzeniem stawiano na scenie kijowskiej i żytomierskiej (1860—1862). Smutki prywatne i publiczne owych dni wyczerpały jeżeli nie talent, to siły fizyczne autora. Z głębin wrzającej tej myśli nie wyszły już później potężniejsze kreacje, acz ich słusznie można było się spodziewać. Poświęcił mu wspomnienie Stef. Buszczyński (1870).

Gdy po wypadkach 1863—64 i pewnej ciszy na polu piśmiennictwa zaczęło się budzić nowe życie w literaturze, pracowników na niwie dramatu i komedyi nie zabrakło. Józef Narzyski, Michał Bałucki, Edward Lubowski, Fredro (syn), J. Bliziński, Adam Bełcikowski, Adam Asnyk, Paulin Święcicki, Bronisław Grabowski, Aleksander Świętochowski (piszący dramata pod pseud. Władysława Okońskiego), Kaz. Zalewski, Władysław hr. Koziembrodzki, Zygmunt Sarnecki, Józef Kościelski, Wit. hr. Dunin Borkowski, Stanisław Rzętkowski, Wincenty Rapacki, Maryan Gawalewicz, Zofia Mellerowa, Galasiewicz, Fel. Szober, Stanisław Kozłowski, J. Gadomski, Aleks. Mańkowski, Stanisław hr. Rzewuski, Dobrzański, Abrahamowicz—oto w głównych zarysach nowe siły, które pracowały nad podniesieniem naszego dramatu i komedyi, chociaż warunki dla rozwoju sceny nie wszędzie były pomyślne <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Od r. 1864 umilkła zupełnie mowa nasza na deskach teatrów we wschodnich dzielnicach; lecz ustaliła się scena polska w Galicyi, wzniesiono teatr w Poznaniu, przemówiła scena we własnym języku na pruskim Szląsku (z desek przygodnych, amatorskich teatrów), przemówiła do ludu szląskiego od wielu wieków odciętego od pnia narodowego i gnębionego pod naciskiem germanizmu; przemawia wreszcie na dalekiej obczyźnie ze scen niestałych w Ameryce, lub na dalszym Wschodzie europejskim w koloniach mowy naszej —

**Józef Narzyski** (1839 † 1872) pochodził z Płockiego; zostawił dwie większej doniosłości komedye — *Epidemię* i *Pozytywnych* — które chociaż były owocem pracy rozpoczynającego zawód swój pisarza, tak dążnością swoją, jak i wybornie przeprowadzoną akcją zdobyły trwałe uznanie. W *Epidemii* autor wskazuje groźne następstwa gry giełdowej, w *Pozytywnych* zaś piętnuje zmateryalizowanie generacji młodszój.

**Michał Bałucki** (ur. 1837), Krakowianin, dosadnemi rysy, ze ścisłością realisty, maluje życie mieszczańskie. Nie mało szczerego humoru, niekiedy dość rubasznego, a przedewszystkiem wiele prawdy, opartej na dokładnej obserwacji, spotykamy w jego komedjach, niepodnoszących wszakże wyższych zadań społecznych.

**Edward Lubowski** również Krakowianin, ale od dawna pracujący w gronie warszawskich literatów, napisał szereg komedyj i dramatów o poważniejszym nastroju. *Nietoperze* (gallerya złośliwych plotkarzy różnego gatunku) są komedią celniejszą w szeregu jego kreacyj.

**Jan Al. hr. Fredro** (ur. 1829), syn wielkiego naszego dramaturga, dość późno, bo w r. 1864, rozpoczął zawód komedyo-pisarski, ale nie zdołał na tém polu dorównać swemu znakomitemu ojcu. Komedye jego dużo posiadają komizmu, nie sięgają wszakże na wyższe szczeble zadań komedyo-pisarskich.

Ign. Maciejowski (Sewer) autor *Pojedyńku szlachetnych* — (patrz o nim niżej).

**Józef Bliziński** zdobył swemi komedjami (*Pan Damazy* i inne), z którymi wystąpił od niedawna, dobrze zasłużone ogólne uznanie. Pewna swojskość wiejąca z nich, humor nasz rodzi-my, to ich zalety główne.

Teatr warszawski, a za nim inne, dziś jednak niezbyt liczne teatra nasze, chętnie przyklaskują pełnej dowcipu, o akcji z umiarkowaniem prowadzonej, dalekiej od naśladowania wzorów obcych komedyi Blizińskiego.

Ad. Bełcikowski, Ad. Asnyk, Bron. Grabowski, A. Świętochowski i Paulin Świąteczki — pracownicy to przeważnie innych działów literatury, którzy występowali z powodzeniem na polu dramatu. **Adam Bełcikowski** w ciągu dwunastu lat (1870—1882)

wystąpił z ośmiu dramataми historycznymi, skreślonymi wierszem nierymowanym, a językiem dziwnie pięknym (*Król Miecysław, Król Bolesław Śmiały, Warneńczyk, Kmita i Bonarówna* i inne). Ad. Asnyk, poeta (patrz wyżej), zdobył wielkie uznanie dramatem historycznym pod tyt. *Cola Rienzi*. Józef Szujski (patrz o nim w dziale historyków).

**Bronisław Grabowski**, prof. gimnaz. w Częstochowie, poświęcając się głównie badaniom języków i literatur słowiańskich ludów, dał się poznać z kilku historycznych dramatów, których treścią walka Słowian z germanizmem i islamem. Do ostatnich prac tego kierunku zalicza się dramat *Królewicz Marko*.

**Wincenty Rapacki** napisał kilka dramatów i obrazów dramatycznych, świadczących o sumiennych studyach autora. Dramat historyczny pod tyt. *Wit Stycosz* rozpoczął ich szereg i cieszył się niemalém uznaniem. *Wojciech Bogusławski i jego scena* jest ostatnią sceniczną jego kreacją.

**Aleks. Świętochowski**, utalentowany publicysta warszawski, na niwie dramatu wydatne zajął stanowisko po napisaniu całego szeregu dramatycznych utworów, gdzie poruszanie śmiało wielu kwestyj, zarówno jak świetność języka, wytworność stylu—zwykle zalety tego pisarza—zwracają uwagę. Autor wciela w swe utwory teorię determinizmu, której hołduje. Z dramatów jego znakomitsze: *Pauzanyasz*, oraz *Aspazya*, gdzie, zarówno jak w innych jego dramatach, uwydatnia się dowcip niepospolity, ale przechodzący niekiedy w sarkazm palący, co wskazuje, że autor posiada talent satyryka. Jako dramaturg stale używa Świętochowski pseudonimu *Władysławca Okońskiego*.

**Paulin Święcicki**, pisujący pod pseudonimem *Staachurskiego* (1841 † 1876, rodem z Ukrainy, kształcił się w Kamieńcu Podolskim i kijowskim uniw., prof. gimnaz. we Lwowie), snuł swe dramata na tle dziejowém, zwracając się przeważnie ku historii prastarój ludów z nad Ilmeniu i Dniepru (*Posadnica Marta, Świętosław*).

**Witold hr. Dunin Borkowski** († 1875), pisarz galicyjski, znany z dramatu *Klementyna Sobieska* i kilku komedyj.

**Zygmunt Sarnecki** (ur. 1837), współczesny, pełny wysokiego talentu komedyopisarz i publicysta; od kilkunastu lat po-

siada więtość jako autor bardzo cenionėj komedyi pod tyt. *Febris aurea*. Po niėj ukazały się w druku komedye: *Bezinteresowni*, *Kalecy*, *Dworacy niedoli*. Literacka działalność Sarneckiego rozwijała się przeważnie w Warszawie.

**Władysław hr. Koziębrodzki** (ur. 1839), znany z lek- kich scenicznych obrazków i komedyjek, w których jest naśladowcą francuzkich wzorów.

**Kazimierz Zalewski** zalicza się do celniejszych kome- dyopisarzy obecnėj chwili, będąc przytém jednym z dziennika- rzy warszawskich. *Artykuł 264*, *Dama treflowa*, *Friebe*, *Nasi zięciowie*—są więcėj znanemi i cenionemi utworami tego pisarza, który głównie wyprowadza na scenę świat mieszczański, z jego sprawami przemysłowemi i giełdowemi. Postacie te są najczę- ściėj o charakterach tak dalece ujemnych, iż w naszych stosun- kach codziennie ich nie spotykamy. Autor brał je niekiedy z komedyi francuzkiėj, nie z życia naszego społeczeństwa.

Obok Zofii Mellerowėj, S. Rzętkowskiego, Maryana Ga- walewicza, którego na polu publicystyczném i powieściowém spotykamy, obok Józefa Kościelskiego, stanęli najnowsi kome- dyopisarze, już obecnie dość szerokiego rozgłosu: J. Gadomski, Stanisław Kozłowski, Aleksander Mańkowski i Stan. hr. Rze- wuski, który młodociane swe dzieła sceniczne tworzy wedle wzorów obcėj atmosfery, wśród której wzrósł, i daje nam typy zupełnie nieswojskie. Od niedawna poznano młody talent Al- freda Nossiga, autora poematu dramatycznego pod nap. *Trage- dya myśli*.

*Tłómacze poetów cudzoziemskich* tworzą zastęp bardzo liczny. Pióra wyższych uzdolnień niejednokrotnie pracowały nad wcie- leniem do naszej literatury poetycznych utworów obcych poe- tów. Widzieliśmy już, iż każdy prawie z naszych poetów w mniejszym lub większym zakresie pracował nad zapoznaniem polskiego czytelnika z arcydziełami cudzoziemskich pisarzy. Pierwszorzędne potęgi myśli i słowa nie wahały się występować w roli tłómaczów. Kaz. Brodziński, Adam Mickiewicz, August Bielowski, Teofil Lenartowicz, Ant. Edw. Odyniec, Ant. Ma- łecki, J. Szujski, Józ. Korzeniowski, Apollo Nałęcz Korzeniow- ski, Ludwik Kondratowicz (Syrokomla), Ant. Pietkiewicz, Winc. Korotyński, K. Baliński, J. I. Kraszewski, S. Duchińska, (Pru- szakowa), M. Ilnicka, F. Faleński i inni, niezależnie od prac

swych oryginalnych dzieł w naszym tłumaczeniu. Pisałszy  
my przynajmniej kilka pisarzy, którzy wyłącznie poświęci-  
li się przekładowi. Żadna z czołowych nie była i nie po-  
zostawała pisarzy wyłącznie pracujących nad tłumaczeniem.  
W epoce, która była jutrzenką romantyzmu przekładali Ścibi-  
ler: Józ. Dyon. Miłoszewicz (1792 ÷ 1849), Bron. Kuciski  
(1798 ÷ 1844), Bron. Ferd. Trębowski (1807 ÷ 1829), Michał Br-  
dzyński (1811 ÷ 1862). Nad przekładami Szekspiera pra-  
cowali: ks. arcyb. Ign. Hołowiński (ob. wyżej), ks. Płacyd Jan-  
kowski (piszący pod pseudon. John of Dycalp), Alfons Walicki  
(znakomity hellenista, prof. chark. uniwers. ÷ 1858, który to tłu-  
maczenie podejmował wspólnie z Józefem Korzeniowskim), Gustaw  
Ehrenberg (ob. wyżej), L. Ulrich (÷ 1856), J. Paszkowski (1817  
÷ 1861), St. Koźmian, Ant. Pietkiewicz (Pług), Pajgert. Nad  
tłumaczeniem Dante'go pracowali: Jul. Korsak (ob. w.), Ant.  
Stanisławski (prof. chark. i kaz. uniwers. ÷ 1883), J. I. Kraszewski  
(którego przekład dotąd w rękopiśmie). Molière i Racine mieli  
tłumaczy: Franc. Kowalskiego (÷ 1862), Kar. Sienkiewicza.  
÷ 1866). Goethe'go utwory przekładali z całą ścisłością wzo-  
rowym językiem: J. Paszkowski, A. Walicki, A. Krajewski,  
F. Jezierski i L. Jenike. Najnowszym przekładem *Fausta* jest  
dokonany przez L. Jenikego, znanego chlubnie i na innych po-  
lach działalności; odznacza go dosłowna ścisłość. Najpoetycz-  
niej, acz dość wolno, tłumaczył *Fausta* Paszkowski. Wiktora  
Hugo'na przekładał z talentem Klemens Podwysocki.

Zabytki literatury ludów starożytnych usiłowało u nas  
wielu tłumaczyć: Józef Szujski (ob.), Kazim. Kaszewski (ur. 1825),  
Zygm. Węclewski (÷ 1887), Al. Krajewski, A. Bronikowski,  
Paweł Popiel, L. Siemieński, F. Faleński i inni.

---

## ROZDZIAŁ VII.

Powieść i jej cenniejsi przedstawiciele w epoce rozkwitającego romanty-  
zmu.—Działalność J. I. Kraszewskiego w ogólnych zarysach.

W chwili, gdy poezja nasza weszła na drogę samodziel-  
nego rozwoju, gdy stała się narodową i posiadała tak znako-  
mitych, jak widzieliśmy, mistrzów, powieść przechodziła zale-



dwie pierwsze stadyum swego rozkwitu. Dni poprzedzające rok 1831 widziały wprowadzić dość już liczne usiłowania wytworzenia oryginalnej powieści polskiej, niemniej jednak była ona wówczas niewolniczym jeszcze naśladownictwem obcych wzorów, i nic nie wróżyło, iż rozwinię się szybko, wspaniale, i będzie jedną ze znakomitych gałęzi naszej literatury, dźwignią kształcenia całych warstw społecznych. Dopiero po r. 1831, chociaż nie wnet, po latach stagnacyi, zaczyna się rzeczywisty, nader przyspieszony rozkwit powieściopisarstwa polskiego, które obejmuje szeroki łan w dziedzinie naszego piśmiennictwa i staje się głównym umysłowym pokarmem dla całych pokoleń. Powieść u nas po r. 1831, głównie za dziesięciolecie od r. 1850 do 1860, olbrzymio rozrasta się, wpływ jej daje się spostrzegać na każdym kroku, z ujmą widoczną innych działów literatury. Wielcy mistrze poezyi milkną, stopniowo znikają z widowni, sławo ich brzmi echem wielkim, lecz coraz to słabszym, wreszcie poezya usuwa się na plan dalszy, powieść zaś nad wszystkim góruje, zdobywa szerokie koła czytelników, wchodzi pod strzechy średniej i małej zamożności, gdzie przedtem książka rzadko była widziana, wytwarza zamiłowanie książki, kształci te warstwy i wprowadza je niejako do zakresu społeczeństwa. Znakomitą rolę, jaką powieść odegrała w naszym społeczeństwie, zawdzięczamy przeważnie J. I. Kraszewskiemu; on swym talentem, a niedoścignioną przez nikogo pracowitością i łatwością tworzenia zdołał nie tylko przyczynić się do rozwoju i wspaniałego rozkwitu powieści naszej, ale uczynił ją zarazem wpływową, a tym samym stał się mistrzem warstw mniej ukształconych. Nie był jedynym znakomitszym powieściopisarzem, inne bowiem wysokie uzdolnienia tuż obok niego urastały i przyczyniały się do wzrostu tego działu literatury, lecz on stał się najpopularniejszym, umiał przemawiać zarówno do podnioslejszych umysłów, jak do ubożuchnych duchem, owoce jego powieściopisarskiej pracy stały się strawą codzienną dla tych ostatnich, wśród których i język zaniedbany, a na liczne złe wpływy wystawiony, zachowywał, i zamiłowanie do swojszczyzny szerzył, i niejedną myśl lepszą, zdrową zaszczerpił. Był przytém mocnym bodźcem do pracy dla innych pisarzy.

Pierwsze próby naszej powieści, co już wyżej wskazałem, wyszły z pod pióra księżny Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej. Próba jej odosobnioną nie była. Pióra liczne, mężkie



jest najlepszą. Oprócz powieści historycznych zostawił dzieje Polski w 4 tomach po niemiecku.

**Feliks Bernatowicz** (1786 † 1836) zajmuje poważne stanowisko w gronie powieściopisarzy starających się naśladować Walter-Scott'a. Napisał powieść historyczną pod tyt. *Pojata córka Lizdejki, albo Litwini w XIV w.* Wśród ówczesnych romansów historycznych *Pojata* wyróżniała się zarówno pomysłem, jak i wykonaniem, które na swój czas było znakomitęm. Rozwinięciu wielkiego tematu—w jaki sposób w puszczech litewskich upadł politeizm i zajaśniały pierwsze promyki wiary chrześcijańskiej—nie każdy mógł sprostać (t. j. bowiem myśl zasadnicza *Pojaty*), jednak autor z zadania wywiązał się dość szczęśliwie. Dziś nawet, w obec surowszych wymagań *Pojata* uważa się za utwór niepozbawiony pewnej artystycznej wartości. B. należy do zastępu wypiastowanych na dworze Puław i biorących ztamtąd swe natchnienia. Był sekretarzem ks. generała ziem podolskich, po którego zgonie widzimy go bibliotekarzem w Puławach. Choroba umysłowa strawiła ostatni rok jego życia. Zwłoki B. spoczęły w Łomży na cmentarzu. Inne jego powieści (*Nierozsądne śluby, Nałęcz*, romans historyczny) mniej-szej są wartości. Wśród powieści małych rozmiarów wyróżnia się udatny obrazek p. t. *Powódź*. Bronikowski i Bernatowicz utorowali drogę powieści historycznej.

*Fryd. hr. Skarbek* (patrz o nim w rozdz. poprz.) na niwie powieściopisarstwa położył pewne zasługi, kreśląc powieść p. t. *Pan Starosta*, odzwierciedlającą wybornie życie szlacheckie w pierwszych latach bieżącego stulecia. W powieściach swych nie szukał nadzwyczajności, kreślił rzeczy powszednie, przenosząc je z codziennego życia na karty powieści. Był to kierunek jak na owe czasy nowy i tém jeszcze uderzający, iż nie spotykano tam wcale przesadnego malowania uczuć. Kierunek ten zapożyczył od Sterne'a, którego również naśladował J. I. Kraszewski w pierwszych latach swego zawodu.

**Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska** (1792 † 1832) była ziemianką zamożną w Lubelskiem; chociaż otrzymała wychowanie cudzoziemskie, nie zatraciła zamiłowania swojszczyzny. W dojrzałych już latach życia, gdy ujęła pióra, aby uczynić zadość swemu zamiłowaniu pisania, nie kreśliła pamiętników po

francuzku, jak to czyniły ówczesne kobiety, należące do jej sfery towarzyskiej, ale pisała po polsku powieści obyczajowe. Ścisłe odwzorowanie obyczaju ówczesnych domów szlacheckich szczególnie uwadnia się w jej powieściach, które noszą zbiorowy tytuł *Wieczór adwentowy*. Też same zalety prostoty i wier- nego fotografowania otaczających autorkę sfer towarzyskich posiada inna jej powieść p. t. *Pierwsza młodość, pierwsze uczucia*. Nie naśladowując obcych wzorów, nie upędzając się za nadzwyczajnymi sytuacjami, złożyła dowody, iż kochała lud wiejski i pragnęła jego dobra, zaleca bowiem miłość wzajemną warstw społecznych, szuka wśród ludu i wystawia wzory poświęcenia i cichego bohaterstwa. Powieści jej przedrukowywano pod zbiorowym tytułem: *Powieści narodowe* (1844 Lipsk).

Klementyna z Tańskich Hofmanowa (1798†1845) jest postacią wysoce zasłużoną nie tylko na niwie powieściopisarstwa, ale i w dziedzinie pedagogii; wpływ jej pism i słowa w sprawie nadania prawdziwie swojskiego kierunku umysłom niewiast naszych stanowczy był i zbawienny. Powiedziano o niej słusznie, iż „była to prawdziwa matka młodych pokoleń, żyła w nich myślą swoją...“ Przyszła na świat pod strzechą szlachecką średniej zamożności, patrzała w dzieciństwie i wczesnej młodości na wzory cnot staropolskich. Puławy, ówczesna siedziba wspomnień narodowych, bądź dom Anieli Lanckorońskiej, kasztelanowej połanieckiej, gdzie przebywała w młodości, odbiły się w jej umyśle i sercu niezatartymi ślady i stanowczo wpłynęły na późniejszy kierunek jej uczuć i myśli. Wszechwładna francuzczyzna górowała wówczas w wychowaniu, a więc i T., stosownie do przyjętego w kraju obyczaju, na sposób cudzoziemski wychowaną była. Przyszła obrończelka nieskazitelności mowy naszej, która później na swojskie ścieżki wprowadzała wychowanie kobiet naszych, nawet dziejów krajowych uczyła się po francuzku. Obcowanie z ludźmi wyższego umysłu i uczuć obywatelskich, których na drodze życia podczas wczesnej młodości spotykała (Woronicz, Wyszkowski, później Brodziński, Łukasz Gołębiowski) przyczyniło się niezmiernie do jej późniejszego kształcenia się w duchu narodowym, do gruntownych studyów w dziedzinie literatury krajowej. Wczytywanie się pilne w naszych pisarzy Złotego wieku wpłynęło potężnie na wyrobienie jej języka, stylu, na obeznanie się z życiem prze-

szłości krajowej, tudzież na rozżarzenia płomieni uczuć wzniosłych. Te właściwości są znamieniem wybitném najznakomitszej niewiasty w naszym piśmiennictwie.

Powołanie pisarza uważała jako kapłaństwo, jako walkę pod sztandarem wzniosłej idei, której poświęciła wszystkie swe siły, przeszło ćwierć wieku pracy.

Rozpoczęła zawód literacki od opracowania kilkunastu synonimów polskich, które bezimiennie ukazały się w *Pam. War.* (1817) i dobrze były przyjęte; zachęciło to młodziutką autorkę do dalszych prac literackich. Rozpoczęła je w dwóch kierunkach: na polu dzieł pedagogicznych i w dziedzinie powieściopisarstwa, budząc zamiłowanie tradycji, wskrzeszając obrazy przeszłości i stawiając je w swych utworach w tak artystyczném powieściowém opracowaniu, jak przedtém nikt u nas tego nie zdołał uczynić. Po synonimach nastąpił wprędce szereg prac wielorakich, w których tkwił zawsze cel dydaktyczny. Najpierwszą była *Pamiętka po dobrej matce*. Rzecz to o wychowaniu kobiet, oparta wprawdzie na dziele niemieckim Jakóba Glatz'a, w opracowaniu jednak oryginalném, które autorka, chociaż wówczas bardzo młodziutka, opatrzyła wielu cennemi uzupełnieniami, zastosowaniami do naszych potrzeb i stosunków. Potém napisała *Amelia matką* (niejako ciąg dalszy powyższej *Pamiętki*) i wreszcie zaczęła wydawać *Rozrywki dla dzieci* (piśmo peryodyczne, które wychodziło od 1824—1828, utworzyło zaś 10 tomów). *Rozrywki* wywierały wpływ nawet wśród starszych pokoleń, i zawierały w swych zeszytach ogrom wiadomości o rzeczach krajowych. Tam ukazała się owa najpiękniejsza z powieści T.: *Pamiętnik Franciszki Krasińskiej*, powieść w formie dzienniczka, później *Listy Elżbiety Rzezyckiej*. Obie powieści, szczególnie pierwsza, uzmysławiają wybornie obyczaje czasów Saskich; autorka nie trzymała się w nich żadnych wzorów, szukała dróg własnych, opierając się wszakże na studyach ścisłych, na tradycji owych czasów, wówczas jeszcze blizkich. Pamięć ludzi, występujących w tych powieściach, żyła jeszcze wśród kół towarzyskich, co ułatwiało zadanie i zarazem przyczyniało się wiele do urzeczywistnienia celu—t. j. do obudzenia, podniesienia miłości dla tradycji. W latach pamiętnego zwrotu, nazywanego w literaturze romantyzmem, gdy myśl i upodobania piszących zerwały wszelką spójnię z obcemi wzorami, zastępując je rzeczami swojskimi, T. staje się jednym z dzielniejszych

obrońców owego kierunku. Wpływ tu wielki Brodzińskiego, wpływ Lelewela, z którymi łączyły ją ścisłe stosunki, lecz zarazem własna jej myśl, własne upodobania, pracą wyrobione pojęcia grały tu wielką rolę. Niepospolita niewiasta była dzieciem swjej epoki; nie należała wszakże do żadnego stronnictwa, w polemicznym sporze udziału nie brała, ale swemi pracami inaugurowała nowy kierunek. Poetyzowanie przeszłości, przejawiające się później długie lata w naszej historycznej powieści, ma swój początek w jej obrazkach. Drobne te najczęściej, a pełne wdzięku obrazy przeszłości miały wpływ wielki.

T. była nauczycielką, a od r. 1827 wizytatorką szkół żeńskich w Warszawie. Trwało to niedługo; w r. 1829 zaślubia Karola Hofmana, literata, prawnika, w parę zaś lat później opuszcza kraj nazawsze, i resztę życia spędza we Francyi, w Passy, pod Paryżem, gdzie zmarła, pracując na polu piśmieniczém do ostatnich chwil życia.

Powieści jej, pisane w drugim okresie życia, za granicą, były bądź obyczajowe (*Karolina, Krystyna*), bądź historyczne, jak *Jan Kochanowski w Czarnolesiu*. Ta ostatnia jest zarówno literackim pomnikiem dla Kochanowskiego, wzniesionym w czasach, gdy postać wieszczka Złotego wieku mało znaną była ogółowi i nie posiadała wyczerpującej biografii, jak i świadectwem talentu i głębokich studyów autorki. Z innych jej prac zaznaczyć należy: *Święte niewiasty; O powinnościach kobiet; Opis przejazdu przez Niemcy* i wreszcie *Pamiętniki* w 3 tomach.—Wszystkie pisma Hofmanowej kilkakrotnie wydawano (we Wrocławiu 1833 w 10 tom.); w Warszawie, wyd. S. H. Merzbacha; w Berlinie, *Pisma pośmiertne* (1849 r., w 9 tom.) i nakoniec w roku 1875—77 wyd. w Warszawie zupełny zbiór jej utworów, p. t. *Dzieła...* (w 12 tom.), poprzedzony wstępem pióra Narcyzy Żmichowskiej, pod której redakcją wyszła ta edycja. O Hofmanowej pisali: S. Pruszkowa (Duchińska), Żmichowska i dr. P. Chmielowski.

---

<sup>1)</sup> Zwłoki jej spoczęły w Paryżu, na cmentarzu Père Lachaise; a w kraju, gdy marzenia o postawieniu jej pomnika nie urzeczywistniły się, widzimy dwa skromne kamienie z napisami, poświęcone jej pamięci: w katedrze krakowskiej i w Warszawie, w krużganku kościoła poreformackiego.



Powieściopisarska działalność Gaszyńskiego, który wespół z Magnuszewskim i Krasińskim (późniejszym wielkim wieszczem narodu) tworzył na ławie akademickiej powieści, a również i powieści Krasińskiego, kreślone w latach prawie pacholących (1827 — 1829) pod wpływem odczytywanych powieści Walter-Scott'a — nie są objawami poważniejszej działalności; każdy z wymienionych tu trzech pisarzy poszedł oddzielną drogą pracy i kształcenia się. Powieścią żaden z nich zbyt nie zasłynął.

W owych latach, również na ławie uniwersytetu, lecz nie w Warszawie, ale w Wilnie rozpoczął uprawiać pole piśmienictwa młodzian, który miał się stać z czasem chlubą narodu, przedniejszym filarem w świątyni narodowego słowa; przeszło pół wieku uprawiał nietylko powieść, ale i inne działy literatury. Był nim Kraszewski.

Józef Ignacy Kraszewski (1812 † 1887) urodził się w Warszawie, gdzie jego rodzice, dość zamożni ziemianie z pow. Prużańskiego na Litwie, chwilowo gościli. Dziecinne lata spędzał bądź u rodziców w Dołhem, w okolicach Białowiezkiej puszczy, bądź u prababki i babki w Romanowie na Podlasiu. I tu, i tam wzrastał w otoczeniu ludzi ukształconych, wśród atmosfery zacnej a światłej, co rzuciło podwaliny charakteru wysokiej prawości, zaszczepiło uczucia religijne i obywatelskie,

---

<sup>2)</sup> Ojciec (Jan Kraszewski) był człowiekiem światłym, czytany; dom prababki (po kądzieli) Konstancyi Nowowiejskiej i babki Malskiej (w Romanowie Podlaskim), gdzie dziecinne lata spędzał przyszły znakomity pisarz, posiadał wiele książek; cała rodzina miała w nich upodobanie, a wuj Malski, który odbywał wyprawy napoleońskie, podróżował niemało i oddawał się sztuce, był w tém gronie postacią, która również oddziaływała dodatnio na umysł dziecka. Wszystko to pomyślnie wpływało na umysł pacholęcy, wcześniej go budząc do myśli szerszego zakresu, niecząc zamiłowanie sztuki, które zachował od lat dziecinnych przez całe życie, oddając się w chwilach odpoczynku muzyce i malarstwu. W dziecinnych latach zapoznał się z utworami szkoły romantycznej; spotykał je w Romanowie, w zeszytach przepisywane. W obyczaju wówczas była ta rękopiśmienna literatura. Pokolenia ówczesne, większego zapału i energii niż późniejsze, z niecierpliwością chwytali nowe objawy życia umysłowego. Ten zapal dawnych pokoleń i Kraszewskiego ożywiał, podniecając go do pracy, przechowując wrodzoną olbrzymią wytrwałość; ów zapal szlachetny nie pozwalał gasnąć poczuciu obowiązku pracy dla społeczeństwa, zapełniania i ozdabiania życia pracą.

którymi mąż ów odznaczał się, i wcześniej skierowywało jego umysł pacholęcy ku poważniejszej, książkowej pracy <sup>1)</sup>. Szkoły przechodził w Białej Podlas., Lublinie i Swisłoczy. Ta ostatnia szkoła, w małej miejscinie, na ustroniu położona, gdzie wrażliwe usposobienie pacholęcia roztargnień nie miało, najwięcej mu przyniosła korzyści. Później widzimy go w Wilnie, na kursach uniwersyteckich, których wszakże skończyć nie zdołał, uniwersytet bowiem został zamknięty. Studya uniwersyteckie odbywał na wydziale zwanym literackim, oddając się pilnie pracy, która mu z łatwością przychodziła. Do zakresu jego studyów wchodziły nietylko prace nad obowiązkowymi językami i literaturą rzymską i grecką, nad językami słowiańskimi i nowożytnymi europejskimi, ale i nad hebrajskim i arabskim. Świadczy to o wysokości jego pracowitości, już w młodocianych latach przejawiającej się. Po przerwaniu uniwersyteckich studyów, i po dłuższym, mimowolnym pobycie w Wilnie, wrócił pod rodzinną strzechę w Prużańskie, starając się wówczas o katedrę lektora języka polskiego w świeżo organizującym się uniwersytecie kijowskim. Jeszcze w Wilnie, na ławie akademickiej, napisał był *Historję języka polskiego*, niedrukowaną nigdy, ale która podała mu myśl napisania rozprawy habilitacyjnej. Poślana na konkurs, zyskała uznanie; ofiarowano mu katedrę, lecz okoliczności objąć mu jęj nie pozwoliły <sup>1)</sup>. Domowe stosunki w owój epoce na Wołyn go zaprowadziły, gdzie prawie ćwierć wieku przebył, i tam rozwinęła się najpiękniejsza doba jego literackiej działalności <sup>2)</sup>. Mieszkał na Wołyniu, w Omelnie, gdzie był dzierżawcą, później w powiecie Łuckim, w Gródku, Hubinie, które to posiadłości kolejno nabywał i gdzie gospoda-

---

<sup>1)</sup> Współzawodnikami na owym filologicznym konkursie byli: ks. Adam Krasiński (późniejszy biskup wileński) i Dominik Szule.

<sup>2)</sup> Na Wołyniu ożenił się K. z Zofią Woroniczówną, synowicą arcybiskupa. Zbliżyło go to bardziej jeszcze do znanej dawniej rodziny Urbanowskich (krewnych żony, którzy mieszkali w Horodcu nad Horyniem, na pograniczu wołyńs. Polesia) i posiadali tam bogatą bibliotekę. Miesiące całe prześadywał w tej bibliotece, uzupełniając studya, których okoliczności w Wilnie nie pozwoliły dokończyć. Łatwość zdobywania i assimilowania wiadomości naukowych przyczyniła się niemało, iż K. w tym cichym przybytku nauki i sztuki (bo Horodziec posiadał także piękną galleryę obrazów) wiele skorzystał i szybko dojrzał umysłowo.

rował jako ziemianin. Około roku 1859 posiadał Kisiele (pow. Starokonstantynowski na Wołyniu) <sup>1)</sup>. Kilka lat wreszcie mieszkał w Żytomierzu, w celu kształcenia dzieci. Pobyt ten wywołał, chwilowo wprawdzie, ruch umysłowy w téj miejscinie. Tam był obrany kuratorem miejscowego gimnazjum, ale wprędce, w r. 1859, przeniósł się do Warszawy, gdzie redagował *Gazetę Codzienną*, która później nazwę *Polskiej* otrzymała. W lutym 1863 r. wyjechał za granicę, gdzie mieszkał aż do zgonu. Drezno było stałym miejscem jego pobytu do roku 1883, gdzie wciąż pracował i działalność jego raczej powiększała się, niż zmniejszała z latami. Z Drezna to powołał go ogólny głos społeczeństwa w r. 1879 do Krakowa, by upamiętnić obchodem pięćdziesięciolecie jego prac na polu literatury. Powolny wezwaniu, przybył chwilowo do Krakowa, i tam (d. 3 paźdz. 1879 r.) przez licznie zebranych z różnych dzielnic mowy naszej był uczczony tak uroczyście, jak nikt nigdy z naszych pisarzy.

W połowie 1883 r. K. w przejeździe przez Berlin został przez władze niemieckie ujęty, więziony i w twierdzy magdeburskiej trzymany (1884—1885). Za znaczną kaucją puszczono schorzałego starca na czas pewny, ale siły gasnące nie pozwoliły mu wrócić do murów dobijającego go więzienia. Szukał polepszenia zdrowia na piemonckim pomorzu, w San Remo — i tam wciąż pracując, lecz wielki kataklizm, trzęsienie ziemi, wyrzuciło go ztamtąd. Gasnący starzec schronił się do Szwajcaryi, i w przejeździe przez Genewę zgasł d. 19 marca 1887 r. <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wszystko zawsze robiąc ściśle, i dokładając do każdej rzeczy sporo pracy, był K. wybornym gospodarzem wiejskim, co literatom u nas rzadko się zdarzało. Mieszkając w trzech różnych, pod względem warunków fizycznych i etnograficznych nawet, okolicach Wołynia (Omelno — Polesie; Gródek, Hubin—centrum Wołynia; Kisiele — pogranicze pól podolskich), miał możność wybornego przypatrzenia się różnym obliczom i przyrody, i obyczaju, co wprowadziło wielką rozmaitość do kreślonych przez niego obrazów powieściowych. Znając przytém swe gniazdowe Dołhe, na Litwie, Wilno, Białowiezkie knieje i Romanów, posiadał w swój myśli tło pełne prawdy do wszystkich swych późniejszych powieści.

<sup>2)</sup> Miejscem urodzenia J. I. K. (28 lipca 1812 r.) był zajazd Zientecckiego, przy ulicy Aleksandrya w Warszawie, gdzie teraz wznosi się szpital dla dzieci. Miejscem zgonu—hotel „de la Paix” w Genewie. Zwłoki wielkiego pisarza i obywatela, sprowadzone do Krakowa, pogrzebano uroczyście w „grobie zasłużonych” na Skałce, 18 kwietnia 1887 r. Pogrzeb odbył się sumptem

Przypatrzmy się owój olbrzymiej, przeszło półwiekowej pracy i moralnemu obliczu męża, który ją podejmował.

Najwybitniejszym zjawiskiem na polu piśmiennictwa naszego, podczas półwiekowej doby po roku 1831, jest J. I. Kraśzewski. W ciągu przeszło pięćdziesięciu lat pracował on na różnych niwach całego obszaru naszego piśmiennictwa, z niezmierną wytrwałością, ze zdumiewającym zapalem, a owoce jego literackiej działalności, tak olbrzymie liczbą swą, iż nie może mu w tém dorównać żaden pisarz nie tylko naszej, ale i obcych literatur. Jeżeli o Bzowskim w swoim czasie powiedziano, iż więcej napisał, niż inni w ciągu życia zdołali przeczytać, to do J. I. K. témbardziej zastosować się da owo orzeczenie. Działalność wielostronna tego pisarza nie mierzy się jedynie ogromem jego literackiej produkcji, gdyż zaznaczyła swe istnienie w dziejach naszego rozwoju i olbrzymim wpływem na całe społeczeństwo. J. I. K. był przedewszystkiem pisarzem, poświęcał bowiem wszystkie chwile życia pracy literackiej; ale też zarazem był obywatelem kraju, wybornie odczuwającym wszystkie jego potrzeby, i w licznych pracach pióra swego starał się dawać wskazówki, by potrzebom zaradzić, a zadania społeczne rozwiązać. Wszystkie tętna życia społecznego odbijały się we wrażliwym jego umyśle i zaznaczały się w utworach. Gdybyśmy zestawili wszystkie dzieła K. i pilnie się wpatrzyli w ich myśl przewodnią, zobaczylibyśmy, iż odzwierciedlają całe pasmo naszego umysłowego rozwoju w ciągu ubiegłego pół wieku. Stosownie do rozwoju społeczeństwa i myśl wielkiego pisarza urastała niejako i dążyła równolegle z tym rozwojem, płynęła z prądem życia, rachowała się z potrzebami, ze zmianami okoliczności i warunkami istnienia. Stosownie do zmian, które czas, okoliczności, rozwój światła przynosiły, zmieniały się w nim i zapatrywania się na pewne kwestye, chociaż zawsze pozostawało niezmiennym tło jego zasadniczych przekonań i cel dążności. Miłość społeczeństwa, gorące pragnienie jego dobra były głównymi czynnikami całej jego działalności, jako pisarza i obywatela kraju. Przysłuchując się pilnie a wciąż uderzeniom

---

starłej stolicy. — K. zgasł spokojnie jak lampa, w której już oleju zabrakło. „Przedśmiertne chwile—mówi ich świadek, znakomity pisarz T. T. Jeż—uważać można jako jego pod adresem narodu testament: „Żyć i pracować, a pracować dla utrzymania życia.“

serca narodu, znał wybornie wszystkie objawy życia społecznego, ściśle był z niemi związany, co mu dawało możność odtwarzania bieżących typów, poruszania zagadnień doby, wybornego oryentowania się w sprawach danej chwili—i w tém właśnie spoczywa rozwiązanie zagadki, iż przy całym ogromie swój produkcyi był zawsze oryginalnym, zawsze, przez cały okres długiego zawodu sympatycznym dla ogółu, poczytnym pisarzem. Każde z trzech pokoleń, które go czytało, mogło duchowo z nim obcować jako z pisarzem sobie współczesnym, jako z rówieśnikiem swój epoki; czasy, warunki bytu, rozwój społeczny zmieniały się, lecz K. ściśle był zestosunkowany z każdą epoką, która przesuwała się przed jego okiem podczas wieloletnich prac. Mienia K. przedewszystkiém powieściopisarzem, lubo pracował na wszystkich niwach literackiego łąnu. Widzimy go zarówno poetą, dramaturgiem, historykiem, jak powieściopisarzem, krytykiem, publicystą, wydawcą, podróżopisarzem, archeologiem. Sztuka miała w nim nietylko miłośnika, ale i znawcę; oceniał jój utwory wybornie i sam pracował na polu muzyki i malarstwa. Sztuka jednak była u niego wypoczynkiem, pisarstwo głównie wypełniało całe to długie, niesłychanie pracowite życie. Na obszarach działalności tego olbrzyma pracy powieściopisarstwo zajmuje naczelne stanowisko. Powieść była jego właściwém powołaniem. Powieść brał on zawsze jako główne narzędzie do rozszerzania zacnych myśli, do krzewienia światła wśród społeczeństwa, do przygotowania stosownego gruntu, kiedy chodziło o rozwiązanie doniosłych zadań społecznych <sup>1)</sup>).

W całym przebiegu naszego umysłowego rozwoju nie widzimy ani razu tak ścisłych węzłów sympatyj, jednoczących pisarza z ogółem czytającym, jak te, które łączyły K. ze społeczeństwem. Kochanowski znalazł oddźwięk w piersi swych współ-

---

<sup>1)</sup> W swój mowie jubileuszowej K. określa własne zapatrywania się na powieść temi słowy: „Jako jedno z głównych narzędzi służyła mi powieść, ta forma prastara, która już stoi niańką u kolebki ludzkości na Wschodzie, i z nią razem rośnie, powieść—ta karmicielka skromna, ten proletaryusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa, ziemię uprawia i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarna. Przez nią dawały się przelewać myśli i pojęcia; w niej rejestrowały się zadania wszystkie, które społeczność miała do rozwiązania... Poniewierano i lekceważono, bo i nadużyto płocho formy téj, która najłatwiej assimilujący się pokarm czytelnikom przynosi, licznych tworzy czytelników i jest propedeutyką do myślenia i umysłowego zajęcia....“

czesnych, Krasicki był cenionym i znanym ze swych pism, ale węzły serdecznój miłości łączyły społeczeństwo jedynie z Kraszewskim. Umiał on robić pewne małe ustępstwa dla ducha czasu, dla niektórych prądów, opinij, teoryj, gdy widział, że są wpływem ducha czasu, że przyniosą korzyść społeczeństwu, chociażby niezawsze i niezupełnie zgadzały się z jego przekonaniami, co do głównych wszakże zasad zawsze pozostawał niezłomnym. Wierne, stateczne stanie na straży spraw społecznych, ta łączność z narodem w pojęciach obowiązków obywatelskich, zrozumiałemi i uznanemi były przez ogół i przyczyniały się do zespolenia społeczeństwa z pisarzem. Do pierwszorzędných zasług K. zaliczyć potrzeba, iż nauczył społeczeństwo swe mieć zamiłowanie we własnej literaturze, iż wprowadził polską powieść tam, gdzie przedtém przeważnie francuzka książka spotykała się. Powieść K., niedość iż rugowała cudzoziemskie książki, wyłącznie niegdyś królujące w polskich salonach, ale wytwarzała zamiłowanie do czytania poważniejszego.

Przypatrzmy się głównym wypadkom jego życia i warunkom, wśród których talent ten się rozwijał, nim przypatrzemy się niektórym działom literackiej jego pracy.

Chwila, w której J. I. K. rozpoczął swój zawód literacki, była dobą zupełnej ciszy umysłowej. Rok 1831 przeciął nagle pasmo prac literackich u nas. Wszystko co wyższém było uzdolnieniem, zasługą, z konieczności, bądź też dobrowolnie ciągnęło na Zachód; za granicą—jak mówiliśmy już—wytworzyło się nowe ognisko piśmiennictwa; z zagranicy szły hasła kierunków, które miały być drogą dążności społeczeństwa, w kraju zaś niwa piśmiennicza ugorem stała. W latach, które bezpośrednio po r. 1831 upływały, lemiesz literackiej pracy rdzą się okrywał. Dwie zachodnie dzielnice społeczeństwa, z powodu utrudnionych wówczas komunikacyj, były jakby odrąbane od całości organizmu; wschodnia dzielnica spopielała miała ogniska literatury i nauki. Wśród takich warunków ukazuje się nowa postać o imieniu nieznaném, niezłączona żadną nicią spójni z dawnym ruchem umysłowym. Postacią tą był J. I. Kraszewski. Nie stawał on pod sztandarem żadnej grupy lub szkoły literackiej, nie wchodził na stanowisko zajmowane przedtém przez kogo innego; przybywał na pole piśmiennictwa sam, z wiarą w przyszłość, z energią olbrzymią, z bezbrzeżną miłością pracy, z wytrwałością rzadko u nas spotykaną, prawie bezprzykładną



wśród naszego plemienia. Nie stanął on na niwie piśmiennictwa od razu górującym nad innymi, dobijał się stanowiska długo, mozolnie, uzupełniając własną pracą swe ukształcenie, rozwijając talent. Ci, których zastał w dziedzinie literackiego zawodu, nieprzyjaźnie go przyjęli. Długie lata walczyć musiał o uznanie ze stronną, często niezbyt poważną krytyką, z uprzedzeniami wielu. Później, gdy już otoczono go uznaniem, jeszcze walczyć musiał z zacofaniem i uprzedzeniami, podnosił bowiem kwestye społeczne, które pragnął rozwiązać, a ich rozwiązanie spotykało przeszkody wśród społeczeństwa. Kwestya stosunku do ludu wiejskiego podnoszoną była przez niego wielokroć w sposób stanowczy. Niedola ludu, stosunek nienormalny dwóch klass społecznych wywołały cały szereg jego powieści (w okresie od r. 1843 do 1860), poświęconych odtwarzaniu smutnych stosunków mass wieśniaczych. Wyszły wówczas: *Ułana* (1843 r.), *Ostap Bondarczuk* (1847), *Sawka*, fragment *Latarni czarnoksiężki* (1843), *Jaryna* (1850), *Chata za wsią* (1854), *Budnik*, *Jermola* (1857), *Ładowa pieczara*, *Historja kołka w płocie* (1860). Wczytując się w te powieści, mamy obraz epoki już niepowrotnie znikłej. Sam autor wybornie określił ten dział swych prac, mówiąc w jednym z listów: „wiele z tych rzeczy zestarzeje, ale, jakkolwiek liche, są to historyczne kartki...“ Kiedy wreszcie rząd podniósł kwestyę włościańską i pozwolił ziemiańskim komitetom roztrząsać sposoby i drogi jej rozwiązania, Kraszewski nalegał, aby rozwiązanie nie było połowicznem, ale zupełnem. Działalność swą publicystyczną zużywał w téj sprawie <sup>1)</sup>. Społeczeństwo, które po r. 1830 cofało się na drodze rozwoju, nie zrozumiało jego nawoływań, nie dorastało do pojęcia potrzeb, zadań, do trafnego oceniania chwili bardzo poważnej. Huczek przeto niemały powstał na pisarza, który pragnął prawdziwego dobra społeczeństwa, zachęcał do dobrowolnych małych ofiar, aby później nie ponieść większych, w wa-

---

<sup>1)</sup> Oto są niektóre myśli K. w téj sprawie rzucone,—takich myśli, zdań, napomnień, wskazówek mnóstwo z pod jego pióra płynęło (1858—1860): „Tu—pisze w jednym z listów—według mnie, nie ma innego wyjścia, tylko od razu szczerze i porządnie kończyć — dać sadyby, i razem po kawałku gruntu, ale tak jak wszędzie, za indemnizacyą—nie darmo. Swoboda bez własności na nic. Sadyba to nie własność, tylko przykucie; trzeba więc i inaczej, ale bez szkody niczyjéj można to zrobić...“

runkach stokroć gorszych. K. w téj kwestyi przewidywał przyszłość, i przewidział ją wybornie; społeczeństwo zaś w znacznej części nie rozumiało otaczającą wówczas rzeczywistość.

Jednocześnie z podnoszeniem kwestyi włościańskiej we wschodnich kraju dzielnicach, próbowano w Warszawie rozwiązać kwestyę żydowską, dążąc do zupełnego równouprawnienia i zlania żywiołów izraelskich z miejscową ludnością. K. był gorliwym rzecznikiem w téj sprawie. Wedle jego pojęć wszystkie pierwiastki ludności krajowej, bez względu na wyznanie, na obyczaj domowy, powinny się zlać w jednolitą całość w imię dobra powszechnego. Krótkowidztwo pewnej części ogółu społeczeństwa wrogo występowało i w téj kwestyi w obec K. Osypywano go zarzutami, iż czyni krok nienarodowy, iż „Żydom się zaprzeda.” Wskazaliśmy tu tylko dwie kwestye, w których K. występował jako rycerz postępu, rozwijającego się na gruncie narodowym, lecz takich kwestyj było mnóstwo; prawie wszędzie jego gorliwość obywatelska walczyć musiała z uprzedzeniami, z niechęcią, z ciemnotą.

Nie sądźmy jednak, iż to był człowiek tworzący stronnictwa, stawający na ich czele. Był, jak wyżej zaznaczyliśmy, przede wszystkim pracownikiem na polu piśmiennictwa, a co do swoich przekonań starał się być zawsze wyrazem większości narodu. Zmiana usposobień większości wśród społeczeństwa wpływała na jego zapatrywania się co do dróg i środków, gdyż cel główny—dobro społeczne—nigdy nie gasł przed jego wzrokiem. Jedno z poważniejszych świadectw takie trafne daje określenie stanowiska K. w obec dążności narodu: „Nie stanął przy tym, z kim naród nie był,—trzymał bowiem zawsze z narodem; kiedy się więc ten uniósł, uniósł się i on... Tém się on różnił od Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, od Mochnackiego, od Lelewela, z których każdy był człowiekiem stronnictwa, sztandar stronnictwa wywieszał i drogę wskazywał. K. nie należał do rodzaju ludzi przewodnich, naprzód się nie wyrywał, ale i z tyłu nie pozostawał... Na stanowisku tém środkowym był najczystszy, najwierniejszy i najszczytniejszy przedstawicielem społeczeństwa“ <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Jako człowiek był zacności niezwyklej, uczynny, chętnie niosący pomoc bliżnim, ziomkom szczególnie. Ilu młodzieńcom pomógł do ukończenia nauk i do pracy, żaden z biografów o tém nie mówi — acz było takich

Praca piśmiennicza K. zaczęła się jeszcze w Wilnie. W latach 1829 i 1830 już pisał powieści. Pierwsze z nich wydawał pod imieniem Kleofasa Fakunda Pasternaka, ale już od r. 1833 zaniechał pseudonimu i pod własném imieniem rozpoczął opracowywać powieści, a jednocześnie widzimy go skrzętnie pracującym i na innych polach literatury <sup>1)</sup>).

Zbieranie materyałów do dziejów Wilna i opracowanie ich przypada na ową pierwszą dobę działalności powieściopisarskiej. Z biegiem lat różnorodność literackich zadań, jakie K. brał na swe barki, wzrasta. Staje się on nietylko najobfitszym powieściopisarzem, wydając jedną po drugiej powieści obyczajowe, historyczne, z życia szlachty lub ludu zaczerpnięte, ale pisze poezye, komedye, korespondencye i sprawozdania z ruchu literackiego, podróże, studia historyczne, etnograficzne, archeologiczne, ikonograficzne, wydaje wreszcie pismo peryodyczne *Athenaeum* w ciągu lat jedenastu (od r. 1841 — 1852), w którém znaczna część artykułów jest jego pióra. Pismo to redagował u siebie na wsi, na Wołyniu, a drukował w Wilnie.

Wyliczenie nietylko wszystkich, ale celniejszych powieści K. jest niepodobném dla ich niezmiernéj liczby. Wymieniamy tu tylko tytuły niektórych, pomijając pierwsze utwory zbyt młodzieńczej dłoni i te, o których już się rzekło:

*Poeta i świat* (z r. 1839), *Całe życie biedna* (1840), *Historja o bladéj dziewczynie z pod Ostréj Bramy* (1841), *Latarnia Czarnoksiężka* (1843 i 1844), *Pamiętniki nieznajomego* (1846), *Sfinx* (1847), *Komedjanci* (1851—5), *Kordecki* (1852), *Złote jabłko* (1853),

---

przykładów wiele. Czynić dobrze innym, wspierać radą, groszem, stosunkami, poświęceniem czasu, sił nawet—miał w obyczaju zawsze, aż do ostatnich dni życia.

<sup>1)</sup> Zajęty wciąż pracą, a skromny nadzwyczaj, nie był w możności wskazania w późniejszym wieku dat wydawnictwa pierwszych swych prac. Tak w téj kwestyi pisał do jednego z przyjaciół w chwilach poprzedzających jego jubileusz literacki: „Zajęty ciąglą pracą, tak się nie liczyłem z własném życiem, że zapominałem niemal wszystko. O sobie, Bóg widzi, nie było czasu myśleć, a nigdy nie dbał o to, jak się przedstawię przyszłości. Kto się o to stara, egoistą jest... Bóg niech czyni z ciałem co wola jego, z duszą co łaska, a z pamięcią co sprawiedliwa...“ Słowa powyższe, nie dla świata pisane, ale dorywczo, poufnie rzucone—wyraziściéj od wielu charakterystek stawiają przed nami głębię myśli i usposobień tego niezwykłego człowieka.

*Dziwadła* (1853), *Interesa familijne* (1853), *Chata za wsią* (1854—5), *Dwa światy* (1856), *Boża czeladka* (1858), *Metamorfozy* (1859), *Caprea i Roma* (1860), *Dzieci wieku* (1871), *Morituri* (1872), *Resurrecturi* (1875), *Hrabina Cosel* (1874), *Brühl* (1874), *Z siedmioletniej wojny* (1876), *Pod Blachą* (1881), *Męczennica na tronie* (1887) i mnóstwo innych, większych i mniejszych <sup>1)</sup>.

Okres pobytu Kraszewskiego za granicą, chociaż przypada na czas późniejszy jego wieku, gdy pospolicie u wyższych nawet uzdolnień twórczość słabnie, odznaczał się zwiększeniem owej twórczości. Czynność literacka wówczas u niego wzrosła, energia działalności piśmienniczej zdwoiła się. Od r. 1866 do 1878 napisał osmdziesiąt kilka tomów dzieł w najroznorodniejszych przedmiotach. W owym to późnym okresie prac swych, oprócz powieści większych i mniejszych rozmiarów, oprócz stałych sprawozdań literackich, posyłanych do pism peryodycznych w kraju (a kilkunastu był stałym współpracownikiem), wydaje czasopismo *Tydzień* (1870—71), w którym sam prawie wyłącznie pracował, poruszając wiele kwestyj z dziedziny nauki i sztuki. W r. 1875 powziął myśl wystawienia w cyklu powieści historycznych całego przebiegu dziejów naszych, od czasów najdawniejszych, bajecznych, do dni obecnych. Myśl tę urzeczywistnił prawie zupełnie, opracowawszy, niezależnie od innych powieści wtedy kreślonych, kilkadziesiąt tomów powieści historycznych, począwszy od *Staréj Baśni* (1876), która jest jednym z najpiękniejszych powieściowych utworów jego. Powieści historycznych nie wysnuł autor wyłącznie z wyobraźni, ale oparł na badaniach, na kronikach i starał się o jak najwierniejsze przedstawienie rozwoju narodu. Głębokie studia nad pierwotną Słowiańszczyzną i poetyczny talent rzucił jako podwaliny *Staréj Baśni*, która od pierwszej do ostatniej karty jest poematem pełnym natchnienia i prawdziwego piękna.

---

<sup>1)</sup> Ogólna summa dzieł J. I. K. wynosi 346, co czyni 600 tomów; ob-  
brzymią tę liczbę zwiększają znacznie nie wchodzące do tego rachunku korres-  
pondenecye do pism peryodycznych, kilkadziesiąt tysięcy listów i literackich  
korrespondencyj. Znakomity bibliograf K. Estrejcher, na którego obliczeniu  
opieramy powyższe cyfry, wskazuje, iż na 7,500 arkuszy druku, własnoręcznie  
napisanych przez Kraszewskiego, przecięciowo wypada trzy miliony czterysto  
sto tysięcy wierszy druku.



Kraszewski jako powieściopisarz spełnił zadanie wielkie, usuwając z izb i salonów książki francuzkie, szczepiąc tam zamięłowanie swojszczyzny, gdzie przedtém cudzoziemska jedynie książka królowała, lub też żadnej nie było. Bawiąc, uczył i wprowadzał myśl szerokich kół swych czytelników do coraz to szerszych zakresów pojęć. Powieści jego są wyborną panoramą zmian i krzewienia się pojęć, tudzież sposobu, w jaki one wpływały na nasze społeczeństwo. Wszystkie prądy idej zachodnich, które biły o nasz gmach społeczny, uwidoczniają się w jego powieściach. Prowincye dalsze od ziem gniazdowych, szczególniej na wschód od Bugu położone, mają w nich niejedną kartę swjej przeszłości obyczajowej, w pewnej mierze bezpowrotnie minionej, tak się w nich wszystko rdzennie przekształciło.

Niektóre temata były niejako ulubionemi przez K., więc rozwijał je w kilku powieściach. Walka poezyi, wzniosłych porywów uczucia z rzeczywistością znalazła w nim wybornego malarza w pierwszorzędnym powieściach: *Poeta i świat*, *Powieść bez tytułu*, *Sfinks*. Zamięłowanie tradycyi obok podnoszenia niższych warstw społecznych widzimy w bardzo wielu powieściach; dość przypomnieć: *Starego sługę*, *Interesa familijne*, *Bożą czeladkę*, *Jermotę*. W *Dwóch światach* w sposób mistrzowski maluje autor dwa od wieków znane, a sprzeczne żywioły: ludzi pracy i obywateli się bez niej, świat pracy i świat używania. Temat ten podniósł autor o wiele lat później, po wielkich zmianach i wstrząśnieniach, które rdzennie przekształciły nasze stosunki społeczne. *Morituri* jest właśnie ową powieścią, gdzie roztacza się przed nami zestawienie dwóch światów, z których jeden—ludzie tradycyi—pada w walce z losem. Pokutuje on za winy niepopelnione, za przodków grzechy. K. ów świat stojący na brzegu przepaści, świat skazany niejako na zagładę, odział w przymioty wspaniałe; są to charaktery czyste jak kryształ, ale nie rozumiejące otaczających stosunków, nie umiejące siebie ocalić. Z tém większem współczuciem patrzy czytelnik na owych spadkobierców dawnych rycerzy, ginących w walce z nowymi warunkami życia, iż powieść ta do pierwszorzędnym pod względem opracowania może być zaliczoną. Antytezą jej jest nieco późniejsza powieść—*Resurrecturri*, w której widzimy odpowiedź na pytanie: czy dla skazanych na zagładę nie ma ocalenia? Ocalenie znajduje autor; wskazane ono pod postacią pracy, poświęcenia i ofiar. Ta odpowiedź zastosowywana była

przez K. jako rozwiązanie wielu zagadnień społecznych, jako lekarstwo na każdą z klęsk dotyczących części lub całości społeczeństwa. Pod tém godłem spędził pełne trudu życie, dobru powszechnemu poświęcone.

Oprócz powieści obyczajowej, oprócz ludowej i cyklu historycznych powieści, o których to działach chociaż w niewielu wyrazach wyżej mówiliśmy, godnemi są zaznaczenia powieści z dziejów starożytnego Rzymu, które szkicował ze szczególnem zamiłowaniem, bo, jak się wyrażał, „epoka narodzin chrześcijaństwa pozostała dla niego nazawsze ponętna.” *Caprea i Roma, Rzym za Nerona*—są to małe arcydzieła powieściowe, oparte na poważnych studyach starożytnego świata.

Na polu poezyi zostawił ślady wcale niepodrzedne. Trzy obszerne poemata z dawnych dziejów Litwy, związane wspólną myślą przewodnią i jednym tytułem *Anafielas*, a składające się z poematów *Witolrawla*, *Mindowa* i *Witoldowe boje* (opracowane w latach 1838—1844) budziły w swym czasie zapal niemaly, zupełnie zasłużony. Wiele ustępów w tych poematach odznacza się bądź wyższą myślą i prawdziwie poetycznym polotem, bądź też wyborném naśladownictwem pieśni ludowych. W późniejszych już latach K. pisze *Hymny boleści* (wyd. w Paryżu 1857), a wreszcie w r. 1859 drukuje prześliczną sielankę p. t. *Wioska*, której poetyczne zarysy, owiane jakąś dziwną tęsknotą, były pożegnaniem autora z życiem sielskiém. Żegnał je wówczas po raz ostatni i już do niego nigdy nie wrócił.

Na dziejopisarskim zagonie pług pracy K. zaznaczył niejedną brózdę. *Historia Wilna* (4 tomy), *historia Litwy* (3 tomy), *Sztuka u Słowian*, *Polska w czasie trzech rozbiorów* (Poznań, 1873), liczne, ogłoszone przez niego, opatrzone wstępami lub przypisami *Pamiętniki*, które wydobywał z otchłani zatracenia, są wymowném, wspaniałém świadectwem zasług K. na polu historii. Powieści historyczne, a w końcu serya powieści pod pseudonimem *Bolesławity*, stoją w pewnym, ścisłym nawet związku z historią, wskazują, jak autor zapatrywał się na niektóre zjawiska dziejowe dalekiej i bardzo blizkiej przyszłości. Drukując swe *Studia literackie* i *Nowe studia literackie*, miał możność zaznaczenia swych poglądów na rozwój piśmiennictwa. Jeżeli do tych pobieżnych wzmianek o różnych działach literackiej pracy, w których spotykamy na każdym kroku imię K., ślady jego usiłowań, prac i zasług, dodamy jego studia filozoficzne, studia archeo-



logiczne, studia nad sztuką i zasługi na polu dziennikarskiem, wówczas dopiero uzupełni się cały zakres jego działalności, tak obszerny, jak szeroko sięgają granice piśmiennictwa. Był on duszą ożywiającą literaturę dziesiątki lat, a „dzieła jego, jak słusznie rzekł jeden z zasłużonych badaczy, więcej zrobiły dla podźwignięcia otuchy w społeczeństwie naszym, niżli mogą zrobić najpiękniejsze rozprawy o moralności i zasadach wiary, pisane przez ludzi bez moralności i bez rzeczywistej wiary.“ Na powołanie pisarza zapatrywał się K. jako na pewnego rodzaju kapłaństwo, które dźwigać należy z godnością, z zaparciem się siebie.

Oto są jego słowa, określające stanowisko pisarza: „Kto raz wszedł na drogę duchowej pracy, niechże jak zakonnik średnich wieków położy się w trumnie i *Requiem* nad sobą odśpiewa, bo reszta życia jego zejść musi w rozbracie ze światem i zaparciu się siebie dla idei. Nic on nie może i nic nie powinien dla siebie, cały należy do drugich! A święte to i wielkie kapłaństwo! I jak z nieczystego naczynia krzepiący i zdrowy napój popłynąć nie może, tak on, ażeby istotnie był zdrowym źródłem dla braci, naprzód sam nad sobą, swoją własną poprawą i wzniesieniem się moralnym pracować powinien. Nie ma tu co myśleć ani o sławie, ani o wiciu wieńców, ani o wyciąganiu korzyści z pracy, bo to zawód poświęcenia, i na tém stoi on cały.“

Tak pojmował wzniosły zawód pisarza i tak go starał się spełniać. W pierwszych latach jego literackiego zawodu nie umiano go należycie ocenić. „Na drodze literackiej były dla niego laury i ciernie—pisze Estreicher—petersburskie, warszawskie i wileńskie czasopisma nie uznawały talentu jego. Lwów zniemczony nie zwracał na niego uwagi. Pierwszy Kraków stanął po stronie powieściopisarza. Poeta Wasilewski jeszcze w r. 1837 zapowiedział, czém on jest i będzie, i krytycznie rozjaśnił potęgę jego zdolności. Za nim dopiero poszedł Grabowski. *Tygodnik Petersburski* w r. 1837—38 był polem szermierki zajadłej, która skłoniła ks. Trynkowskiego stanąć w obronie J. I. Kraszewskiego.“ Późniejsze lata wprowadzały w tym względzie zmiany stanowcze. Sława i wziętość ustaliły się.

Prace K. wychodziły za życia autora, niektóre w kilku wydaniach. Pisali o nim liczni w kraju i za granicą. Na zachodzie postać to znana i ceniona. Przekładano jego prace na wszystkie prawie języki europejskie. Ze studyów, które o nim

wyszły w kraju, ale już po zgonie, bardzo wyczerpującą jest praca P. Chmielowskiego (1888, Warszawa) i ciekawe jako charakterystyka człowieka wspomnienie T. T. Jeża (Warszawa, 1888). Za życia Kraszewskiego opracowana zbiorowemi siłami *Książka Jubileuszowa* (Warszawa 1880) zawiera obszerną biografię, napisaną przez A. Pietkiewicza, a opartą na źródłach obfitych i świadectwach pierwszorzędnych. Do bibliografii jego prac posiadamy książeczkę K. Estreichera p. t. *Sześćdziesiąt lat pracy J. I. Kraszewskiego* (Kraków, wyd. 2, r. 1887) <sup>1)</sup>.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

Przedniejsi przedstawiciele powieściopisarstwa od r. 1831 do dni naszych.

Powieść obyczajowa i historyczna tak szeroko zakresliła pole działalności swój, iż wytworzyła dział piśmiennictwa wielki i bardzo starannie uprawiany. Oto są celniejsi powieściopisarze. Zaczynamy od tych, którzy w południowej dzielnicy pracowali.

Michał Grabowski (1805 † 1863), wspominany kilkakrotnie na kartach niniejszej książki, o którego krytycznej działalności mówić będziemy we właściwym dziale, dał się poznać około r. 1840 ze swych powieści historycznych, używających znacznej wziętości. Pisywał je pod pseudonimem *Edwarda Tarszy*, osnuł zaś na tle życia Ukrainy, z czasów koliszczyny. Znakomity znawca ukraińskiej przyrody i dziejów okolic, które obrał

---

<sup>1)</sup> Fenomenalna liczba dzieł K. pochodziła nietylko z jego pracowitości, olbrzymiej energii, lecz również ze zdumiewającej łatwości tworzenia, z tej niezwykłej organizacyi umysłowej, którą był obdarzony. Posiadał lotność wzroku i chwytność myśli, co ułatwiało czytanie; czytał z niezmierną szybkością, pisał zaś prawie tak szybko, jak czytał. Przygotowanie planu dzieła zabierało mu dość czasu, ale gdy plan był gotów, z dziwną łatwością swe myśli wylewał na papier. W przepisywaniu, w czynieniu wypisów, notatnikiem nigdy się nie posługiwał; zdarzało się nawet często, iż napisany już tom palił, a natomiast inny pisał, gdy rzecz poprzednia nie odpowiadała jego wymaganiom. Szczegóły te świadczą, że do pracy jesteśmy uzdolnieni, iż przymiot pracowitości nie jest nam obcy, gdyż ten olbrzym pracy jest synem naszej ziemi.

za tło do swych powieści, umiał nadać swym utworom barwę właściwą, chociaż nie odpowiadały, jak sam się wyrażał, jego wymaganiom. „Znam teorię romansu historycznego—pisał on po wydaniu swych powieści *Koliszczyzna i stepy* (1837) i *Stanica Hulajpolska* (1841)—ale nie mam zdolności jój zastosowania.“ Pomimo tak surowego sądu, jaki sam autor orzekł, przewyższały owe próby romansu historycznego wiele prac uprzednio znanych na tém polu. Oprócz wymienionych tu powieści napisał jeszcze: *Tajkury* (1845), *Pan starosta kaniowski* (1856), *Zamieć w stepie* (1863).

Działalność G. sięgała po za szranki powieściopisarskie. Jako człowiek wyższego umysłu, wywierał wpływ na szersze koła intelligencji ziem ukraińskich, gdzie mieszkał i gdzie krzewił ideje, dążące do zespolenia bliższego szczepów słowiańskich. Pragnął nawet wydawać w Kijowie pismo peryodyczne p. t. *Słowianin*, poświęcone rozszerzaniu ulubionych marzeń. Zamiar wydawnictwa spełził na niczém, wywołał jednak burzę olbrzymią wśród społeczeństwa, które nie podzielało wielu jego zapatrywań się. *Rok*, pismo poznańskie, w sposób wyjątkowo ostry wystąpiło przeciw G.; od owój chwili stracił on wszelką popularność. Umarł w Warszawie, na posadzie głównego dyrektora (ministra) oświaty w Królestwie; urząd ten sprawował zaledwie kilka miesięcy. Po zgonie dopiero bezstronnie zaczęto się nań zapatrywać; o polemikach z powodu pewnych politycznych przekonań zapomniano, a natomiast zasługi jego literackie, położone przeważnie na polu krytyki, czas uwydatnił.

W zbiorach korespondencji, pozostałej po J. I. Kraszewskim, Henr. Rzewuskim, Placydzie Jankowskim i ks. Ign. Hołowińskim, spoczywają dotąd niewydane obfite materiały, wyjaśniające stanowisko Grabowskiego piśmiennicze i obywatelskie.

Henryk hr. Rzewuski (1791†1866) zdobył szerokie uznanie swym talentem powieściopisarskim, chociaż jego przekonania, wypowiedane w powieściach, budziły niezadowolenie. Przekonania te krańcowo-wsteczne drażniły społeczeństwo, które mienił trupem galwanizowanym, i z zupełną bezwzględnością drażnił je.

R. syn Adama Wawrz., kasztel. witebsk., który przeżył Rzeczpospolitą, kształcił się w szkole Karmelitów berdyczowskich.

i w pensjonacie Jezuity Nicole'a, w Petersburgu <sup>1)</sup>. W r. 1809 brał udział w kampanii ks. Józefa, ale był to zbyt krótki epizod w jego życiu, traktowany przez niego lekko, tak jak w ogóle wszystko, co się ściągało do życia publicznego w epoce porozbiorowej. Rzewuski w r. 1825 poznał się z Mickiewiczem w Odesie, z nim odbywał podróż do Krymu, której następstwem były, jak wiemy, *Sonetów krymskie*. Później, w r. 1830, powtórnie Rzewuski spotyka się z autorem *Sonetów* w Rzymie, i tam, jak twierdzą niektórzy, wielki wieszcz, widząc w nim wybornego opowiadacza, skłonił go do wejścia na drogę powieściopisarstwa. Napisał on wówczas pierwszą i najcelniejszą swą pracę, *Pamiętki Soplicy*. Kilka lat leżała ona w tece autora, który, acz obdarzony niepospolitemi zdolnościami, nie wstępował długo na niwę literacką; pędził życie bez troski, jako bogaty ziemianin. *Pamiętki Soplicy* wyszły poraz pierwszy dopiero w r. 1839 (nawet bez wiedzy autora), a sam autor zaledwie około r. 1840 rozpoczął zawód literata i oddał się mu wówczas dopiero, gdy był majątkowo prawie zrujnowany i przeniósł się do Petersburga. W Petersburgu brał bardzo czynny udział w wydawanym tam *Tygodniku Petersburskim* (pod redakcją Przecławskiego) i w r. 1845, gdy drukował znakomitą swą powieść *Listopad*, stał się z arcyb. Hołowińskim i Mich. Grabowskim wyobrazicielem koła ultrazachowawczego. Później nieco widzimy R. w Warszawie, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy namiestniku Paszkewiczu; zakłada on tam (za znacznym subsydyum) *Dziennik Warszawski* (1851 r.), który wprawdzie wprędce upadł, lecz istnieniem swym rozpoczął nową erę w dziejach rozwoju prasy. *Dziennik* obudził w śnie letargicznym pogrążoną nieliczną wtedy prasę, wywołał współzawodnictwo, stał się zwiastunem wpływu, jaki później posiadało szybko odtąd rozwijające się dziennikarstwo warszawskie. W owym okresie pobytu w Warszawie wydaje on długi szereg swych powieści i innych prac. Około r. 1859 znika z widowni piśmienniczej imię R., który ostatnie lata życia spędził w do-

---

<sup>1)</sup> Hen. Rzewuski urodził się w dniu ogłoszenia Ustawy majowej (w Sławucie, na Wołyniu); tradycja twierdzi, iż małego Henryka ojciec, (który z barszczanina stopniowo przeszedł później na targowiczanina) miał wyrzec: „Urodził się jeszcze jeden nieprzyjaciół nową Ustawy.“ Słowa stały się proroctwem. Podniosłe społeczne aspiracje doby porozbiorowej nie gościły w tym człowieku.

brach swych Cudnowie na Wołyniu, gdzie też zmarł, zupełnie prawie zapomniany od świata.

*Pamiętki Soplicy*, opowiadanie składające się z szeregu obrazów z epoki konfederacji barskiej, i romans historyczny *Listopad* rozpoczęły szereg utworów tego utalentowanego pisarza. W *Pamiętkach*, z prostotą i prawdą wskrzeszając postacie dawniej Rzeczypospolitej, autor największą siłę talentu swego wykazał. Witano *Pamiętki* z zapalem, czytano, podziwiano; krytyka mieniła je utworem geniuszu, najszczytniejszym dziełem w naszej literaturze. Odwzorowując przeszłość, fotografował ją niejako z natury, był bowiem do niej zbliżony i wiekiem, i tradycją: ojciec autora brał udział w wypadkach, które opowiada Soplica. Obraz téjże epoki, lecz w ramach znacznie już szerszych, z tymże samym talentem rozwinął R. w wyżej wskazanym *Listopadzie*. Tłem obrazu konfederacja barska, a jedna z przedniejszych jego cech walka starego świata kontuszonego z francuzczyzną, wciskającą się do wszystkich objawów życia za dni Stanisława Augusta. W przypiskach, które autor dodał do téj powieści, spotykamy jego zasady, wypowiedziane w sposób, jak zwykle, drażniący. Drobną ta napozór okoliczność zmniejszyła popularność rzeczonej pięknej powieści, chociaż zestawienie dwóch światów Stanisławowskiej doby, dokonane z wielką prawdą i ścisłością; atoli nie usunęła, ani też zmniejszyła piękności jej artystycznych zalet. Postacie, zarówno główne jak i podrzędne, pełne są życia, wywołują współczucie czytelnika, którego myśl chętnie za nimi kroczy, a język w téj powieści, jak i w innych, godzien naśladowania dla swój mocy i wyrazistości; godzien uwagi tam szczególnie, gdzie naśladuje styl stanisławowskich czasów. Po wydaniu *Listopada* szybko szły inne powieści, osnute na tle dziejowym (*Adam Szmigielski*, *Rycerz Lizdejko*, *Zamek krakowski*, *Zaporożec*, *Paź złotowłosa*), lecz ustępowały one pod wielu względami pierwszym utworom. Prawda dziejowa a również wytworność opowiadania odbiegły go w późniejszej dobie twórczości.

Jeszcze w r. 1841—43 wydał pod pseudonimem *Jarosza Bejły* książkę p. t. *Mieszaniny obyczajowe*, w której, z właściwym sobie dowcipem, karciał wybryki jednostek z górującej warstwy społeczeństwa w południowych okolicach kraju. Pojedyncze zdrożności uogólniał i pragnął z nich wytworzyć obraz całego społeczeństwa, które, widząc brak ducha obywatelskiego

i kłóci z sobą w sprawie *Mazurów*. *Listopad* i *Niechęć* głęboką do ualegowanego pisarza nie sąjane po za społeczeństwem. Obydwoje na dźwięk i aspiracyami. Usunawszy znaczną część przesady, w *Miezzmianach* i w *Tejrasie* polskim (który jest utworem tegoż rodzaju) spotykamy typy społeczne owej chwili, smutne wprawdzie, lecz prawdziwe. *Pamiętniki Michałowickiego* nie budziły również sympatyj, gdyż autor starał się apoteozować przejawy moralnego upadku, wydumniające się w robotach targowiczów. Dzieła R. wychodziły za życia autora, oprócz tak zwanych *Próbk* historycznych, które składają się z luźnych ustępów i są wyrazem jego politycznego credo, obalającego wszelkie nadzieje dalszego rozwoju społeczeństwa. *Próbki* wyszły w r. 1868 z przedmową Bolesławity.

Pisali o Rzewuskim: Kraszewski (w *Rachunkach*), Chmielewski i St. hr. Tarnowski (oddzielne studjum).

Józef Korzeniowski (1797 ÷ 1863), znany już nam jako dramaturg, niepospolite na polu powieści położył zasługi. Przyszedł on na świat w podkarpackiej dzielnicy i studia szkolne w tamiecznych niemieckich szkołach, w Zbarażu i Czerniowcach rozpoczął. Wyniósł z nich znajomość dobrą niemiecczyzny, która, zapoznając go z utworami cenniejszych pisarzy niemieckich, znakomicie wpłynęła na wyrobienie jego stylu. Rodzice, chroniąc go od zgermanizowania, ze szkół czerniowieckich do Krzemieńca przenieśli, gdzie kształcił się pod kierunkiem Al. Felińskiego<sup>1)</sup>. Po przedwczesnym zgonie Aloizego Felińskiego zajął jego katedrę w Krzemieńcu. Trwało to krótko. Przeniesiony został z innymi profesorami do Kijowa, gdzie zakładano wówczas uniwersytet, i tam dano mu katedrę literatury rzymskiej. W r. 1838—39 dawni Krzemieńczanie opuścili stanowiska profesorów uniw. kijowskiego; Korzeniowskiego prze-

---

<sup>1)</sup> Niechęć ta ogólna sprawiła, iż *Listopad* z mniejszym niż na to zasługiwał przyjęty był zapalem.

<sup>2)</sup> Po ukończeniu krzemienieckich szkół był czas jakiś w Warszawie nauczycielem domowym Zygm. Krasieńskiego, późniejszego wieszczą; w owej epoce poznał się z Brodzińskim, którego wpływ, co do pojęć estetycznych, odbił się w późniejszych krzemienieckich wykładach Korzeniowskiego. Pobyt u Krasieńskich dał mu możność poznania się z kołami intelligencyi i salonów stolicy. Nim objął professurę w Krzemieńcu, był bibliotekarzem Ordynacyi Zamorskiej.



niesiono do Charkowa, na dyrektora gimnazjum <sup>1)</sup>). Pobyt w Charkowie (1838—1846) pamiętny w działalności literackiej J. K.: z pola dramatu przechodzić wtedy zaczął na pole powieści; z owój epoki pochodzą powieści: *Spekulant*, *Kollokacya*, które w szeregu powieściowych utworów K. zaliczają się do celniejszych. W późniejszych latach życia wstąpiwszy na niwę powieściopisarską, wniósł do zakresu swój działalności doświadczenie, spory zapas spostrzeżeń i wielką pisarską wprawę; od razu przeto rozpoczął zawód powieściopisarza od prac wykonanych. Powieści J. K. współzawodniczyły z powieściami Kraszewskiego, lecz się od nich różniły zarówno starannem wykonaniem, dziwnym spokojem opowiadania, jak i zacieśnioną w szczupłych szrankach areną działania. Pospolicie nie wypadków wije się w jego powieściach wśród warstw zamożniejszych, nie sięga do nizin społecznych, które pono najmniej były znane. Drażliwe sytuacje, pełne tragizmu kollizye, rozpacz pozbawione nadziei, pytania pełne doniosłości w rozwoju społecznym, które widzimy u Kraszewskiego, nie spotykają się na kartach powieści Korzeniowskiego. Pod jego piórem wysoce artystyczném nawet rzeczy najbardziej prozaiczne przybierają postać idealną, pełną pogody, spokoju; dłoń autora jednoczy sprzeczności, rozlewa dookoła harmonię, kojącą wszelkie bole, usuwającą dyssonanse. Słusznie o nim powiedziano, iż najcharakterystyczniejszą cechą jego talentu była „rozwaga, poszanowanie formy i miary.“ Siemieński, dając charakterystykę jego powieści, tak wyraża się o ich autorze, jako o wybornym psychologu, który zbadał drogi rozwoju uczucia: „Umiejętniej przeprowadza ten proces wewnętrzny, niż wielu naszych pisarzy powieści; ztąd czytelnik uczuwa niemałą rozkosz i pewne zadowolenie, gdy autor z trafnością wykrada mu te tajemnice, jakie czuł, a nie umiał ich wypowiedzieć...“ W powieściach swoich panował zawsze nad przedmiotem, „nie pozwalając mu się por-

---

<sup>1)</sup> Wśród profesorów kijowskich, którzy wówczas opuścili przeddnieprzańskie okolice, godzien pamięci Aleksander Mickiewicz, brat Adama, prof. niegdyś krzemieniecki, później kijowski prawa rzymskiego. Dano mu wtedy w charkowskim uniwer. tęż samą katedrę, którą piastował chlubnie długie lata. Aleksander Mickiewicz († około 1872) znany w literaturze prawnej ze swój pracy *O wpływie prawodawstwa rzymskiego na polskie i litewskie* (1825 r. w *Dzienn. Warsz.* Praca ta opatrzona przypiskami Lelewela.

wać za nadto, unieść za daleko.“ Do celniejszych jego powieści zaliczają się, oprócz wyżej wymienionych: *Garbaty*, *Wędrówki oryginała*, *Nowe wędrówki oryginała*, *Tadeusz bezimienny*, *Krewni* i *Wdowiec*.

Od r. 1846 widzimy znakomitego powieściopisarza na stanowisku dyrektora gimnazyalnego w Warszawie, wizytatora szkół Królestwa, a wreszcie dyrektora wydziału komisji oświecenia. Na tém ostatniem stanowisku położył niemałe zasługi, opracowując, podczas zamierzonej reorganizacji szkół przez Wielopolskiego, *Ustawę do reformy szkół i motywa do niej*. Były to ostatnie miesiące życia K., które, acz słabnący na siłach, poświęcał tak ważnej sprawie edukacyjnej. Pracą tą uprzyjemniał sobie chwile zatrute chorobą i niemniej dotkliwą, namiętną a niesprawiedliwą krytyką Klaczki, który w artykule opracowanym z talentem i niepospolitą zręcznością, chciał odsądzić K. od miłości kraju, od czci obywatelskiej. Pamflet ten, w chwilach przedburza rzucony, wśród młodszych pokoleń zdobywał wiarę; dzisiejsze czasy, bezstronniej patrząc, widzą w K. pełnego światła, rozwagi i miłości społeczeństwa obywatela kraju. Do sprostowania opinii o K. przyczynili się niemało biografowie jego dzisiejsi, szczególnie A. Bełcikowski.

Pisali o K.: Kar. Widman, Klemens Kantecki, Ad. Rządowski, Walerya Marrené, Lewestam.

Zupełny zbiór jego prac wyszedł w Warszawie (1861—73) w 12 tomach i rozbiegł się po kraju w znacznej liczbie egzemplarzy, co świadczy o popularności K., chociaż osoba pisarza nie cieszyła się taką popularnością, na jaką zasługiwała <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> J. K., który urodził się w małym folwarczku ojcowskim, tuż u rogattek m. Brodów, umarł w Dreźnie; zwłoki zaś jego spoczęły w Warszawie, na cmentarzu Powązkowskim.

Gmach tak zwanego „starego gimnazjum“ w Charkowie był miejscem, gdzie została napisana *Kollokacya*, gdzie i inne mistrzowskie powieści tworzył Korzeniowski, a Shakespeare'a ubierał w szatę polskiej mowy. Dziś ten zakątek zaniedbany, w rękach prywatnych. Korzeniowski oddawał się niekiedy malarstwu; jego pendzla obraz Chrystusa długo był w ołtarzu dawnego, małego kościołka w Charkowie. Ostatnimi pracami niepospolitego męża, kreślonymi już krzepnącą dłonią, w Dreźnie, a będącymi w związku z wypadkami chwili, są: *Treny przedgrobowe* i *Nasza prawda*.. Do biograficznych materiałów zalicza się *Dziennik wizytatora*, skreślony podczas jego urzędowania w Królestwie, a wydany po zgonie autora.

Powieściopisarze, o których dotąd mówiliśmy, pracowali w okolicach południowych kraju i owe okolice przeważnie brali za tło do swych powieści. Do takich pisarzy w gronie przedniejszych zaliczamy Miłkowskiego.

Zygmunt Miłkowski (ur. na Podolu ros. 1824 r.), pisarz współczesny, powszechnie znany pod pseudonimem *Teodora Tomasza Jeża*, później od wyżej wskazanych wstąpił na widownię literacką.

Uczył się w szkołach niemirowskich, w liceum odeskim, czas jakiś, zresztą bardzo krótki, był słuchaczem uniw. kijowsk., a podczas wojny węgiersko-austriackiej (1849) walczył pod sztandarem węgierskim. Od r. 1850 tułał się to w Londynie, gdzie losy jego również były smutne jak niegdyś Ołizarowskiego, to w Konstantynopolu i wśród południowych Słowian. Obecnie mieszka stale w Szwajcaryi. Pierwsze jego powieści, p. t. *Wasył Hołub* i *Handzia Zahornicka*, poruszyły kwestyę stosunku do ludu w ziemiach ukraińnych, dały szereg wybornych typów ludowych i zapowiedziały niepospolitego pisarza. Zapowiedź rychło się ziściła. *Szandor Kowacz* i *Historya o praprawnuku i prapradziadku* wskazały, iż piśmiennictwo w Jeżu zdobyło siłę poważną i wielkiego pożytku. Od początku zawodu swego Jeż uwydatniał kierunek realistyczny, wielką samodzielność myśli i sposobu ich wyrażania. Pewna oryginalność stylu jest stałą cechą jego utworów. Miłość wszystkiego co godne zachowania z przeszłości wespół z bezwzględniem zamiłowaniem prawdy przyświecały wszystkim jego pracom. Nikogo nie naśladowując, wyrobił sobie Jeż najzupełniej oryginalny pogląd na rzeczy i sposób ich odtwarzania. Ten właściwy mu sposób szkicowania ludzi i ich czynności niektórym jego obrazom nadał barwę jaskrawą, nie dla każdego oka miłą, co stosuje się jedynie do niektórych powieści z lat późniejszych. Samodzielność jego budzi głębokie poszanowanie, bo jest wpływem szczerości przekonań, które się nie uginały pod naciskiem okoliczności. „...Pióra mego — mówi on o sobie — nie maczałem w atramencie innym, tylko w przyprawionym przez siebie samego; nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem niczemu...“ To określenie samego siebie jest nader trafniem a prawdziwem.

Za dni wczesnej młodości posiadał pociąg do pióra; na ławie szkolnej w Niemirowie napisał już powiastkę, którą był

przesłał do *Athenaeum* J. L. Kraszewskiego, ale młodociana kreacya nie doczekała się druku. Dopiero w r. 1856 *Deiennik Literacki*, lwowski, drukuje jego pierwszą pracę: były to *Wyjutki z pamiętników włóczęgi*, a w parę lat potem ukazał się *Wasył Hołub*. Od owéj chwili twórczość jego wzrasta z biegiem czasu i dobiega do szczytu rozwoju, gdy autor rozpoczął snuć swe powieści na tle życia Słowiańszczyzny południowéj.

Powieści J. tworzą trzy działy: obyczajowo-społeczne, słowiańskie (z życia ludów słowiańskich) i historyczne. Krytyka najmniej podnosi dział ostatni, podczas gdy wśród pierwszych dwóch grup spotykamy prawdziwie artystycznie opracowane utwory. W pierwszym dziale oprócz wymienionych godne uwagi: *Wrzeciono*, *Edward Kloc*, *Hrehor serdeczny*. Wśród słowiańskich najwyżej stoją *Uskoki*, które słusznie zaliczają do najlepszych historycznych powieści w naszej literaturze; obok nich wyróżniają się: *Hercog słowiański*, *Żarnica*, *Narzeczona Harambaszy*, *Rotulowicze*. Z dziejów Polski napisał powieści: *Derśław z Rytwian*, *Za króla Olbrachta*, *Z ciężkich dni*, *Krwawe dzieje*. We wszystkich powieściach jego z lat ostatnich uwidatnia się coraz wyraźniej kierunek realistyczny, rozwijający się na tle szczerych uczuć obywatelskich, które autora ożywiają. Walczy bronią satyry, z całą bezwzględnością obnaża rany społeczne, nazywa błędy ich mianem właściwém, ale po za tą surowością widzimy prawdziwą miłość społeczeństwa, tudzież wysoką gorliwość obywatelską, co mu jedna sympatyę. Wyrazem czci, którą otacza Jeża społeczeństwo, było wydanie *Książki zbiorowéj* (Warszawa, 1882) w celu upamiętnienia jego 25 letniej pracy.

Niezależnie od powieści uprawiał Jeż publicystykę. Jego broszury (*Polacy na Wschodzie* i inne), tudzież korespondencye, niegdyś z Konstantynopola i Rumunii do *Gaz. Warszawskiej* pisywane, witano z wielkiem uznaniem.

Powieści J. umieszczane były przeważnie w dziennikach warszawskich. Oddzielnie przytém je drukowano, a mamy również zbiorowe ich wydanie (Lwów). Niektóre z jego powieści na obce języki przetłómaczono. O Jeżu pisał Chmielowski.

Michał Czajkowski (1808 † 1886), pisarz o nierozległym wykształceniu, lecz o bujnej fantazyi, która służyła za podsta-

wę jego prac powieściowych. W młodości jako ziemianin gospodarował pod Żytomierzem. Wypadki 1831 r. rzuciły go na szerszą widownię świata. Mieszkał w Paryżu, w Turcyi, gdzie się zmuzułmanił; był generałem sułtana (pod imieniem Sadyka baszy); wrócił do Rosyi starcem i odebrał sobie życie na Zandnieprzu. Powieści jego przeważnie są oparte na tradycjach ukraińskiej kozaczyzny, które wszakże autor przekształcał wedle własnych upodobań. Rozpoczął swój zawód pisarski w Paryżu, w wieku młodym, i prowadził go prawie do końca życia. Posiadał łatwość wielką pisania. Patrzał na swą więtość i na jej upadek. Była chwila (lat kilkanaście od r. 1840 do 1860), iż powieści Cz., szczególnie w południowych okolicach kraju, używały więtości wielkiej. Oryginalność zwrotów, malownicze wyrazy, przez niego utworzone, stanowiły właściwość jego kozackich powieści, zniewalały ku sobie umysły. Krytyka dzisiejsza mówi o nich surowe, ma im dużo do zarzucenia: widzi w nich ciągle powtarzanie się, egzaltację sztuczną, nie płynącą z prawdziwego uczucia, zbyteczne idealizowanie przeszłości Zaporozża i całej kozaczyzny, której obrazy, bez względu na epokę, zawsze jednakie, nic niemające wspólnego z prawdą dziejową.

W zarzutach tych wiele jest słuszności, szczególnie co do kwestyi prawdy historycznej. W epoce jednak około połowy bieżącego stulecia, gdy każde wspomnienie przeszłości otaczano czcią najwyższą, powieści Cz., jako uzmysławiające to życie dawno ubiegłe, budziły sympatyę. Oryginalność jego stylu wywołała naśladowców <sup>1)</sup>.

Do lepszych powieści Cz. zaliczają się: *Owrucczanin*, *Wernyhora* i drobne *Kozackie*. Pisał i z dziejów polskich powieści (*Stefan Czarniecki*), a niemniej i powieści współczesne, na tém polu jednak nie był mistrzem. Dzieła Cz. drukowano wielo-

---

<sup>1)</sup> Są wskazówki, przez studyujących prace Cz. niepodnoszone, iż zapożyczył on główny wątek kozackich powieści (a właśnie w nich był najbardziej oryginalnym) od ks. unie. Pawła Niemotowskiego (ur. około r. 1730 † 1829), który w r. 1774 przebywał na Niżu, a po zniesieniu Sieczy przeniósł się do Halczyńca, wioski, gdzie mieszkał później Cz. Zapamiętał Czajkowski podania a korzystał z jakichciś pamiętników owego Niemotowskiego, naocznego świadka i znawcy życia niżowego. Tradycje te snuł bez końca w swych powieściach, tworząc różne odcienia tychże samych tematów, wciąż się powtarzających.

krotnie (w Paryżu, Poznaniu, Petersburgu), zupełny zbiór wyszedł w *Bibliotece pisarzy polskich*, w Lipsku (1863). Powieści kozackie tłómaczono na język francuzki (w r. 1857); są też i inne ich przekłady. Studium o Cz., jako o pisarzu i człowieku, opracował St. hr. Tarnowski, sądząc go surowo, ale na pewnych podstawach.

*Antoni Pietkiewicz (Adam Pług)*, o którym mówiliśmy już jako o poecie, pisał powieści w południowych kraju okolicach, a lubo Litwin z pochodzenia, zalicza się do tych powieściopisarzy, którzy czerpali natchnienia z pól podolskich, opierali swe utwory na obserwacji życia wołyńsko-ukrainnego. *Athenaeum* Kraszewskiego stało się pierwszą areną jego prac powieściowych (w r. 1847). Od owój chwili nie składa pióra. Obecnie, obarczony trudem dziennikarza (redaguje w Warszawie tygodnik *Kłosa*), zaniechał powieści, które, wychodząc z pod jego pióra, przed kilkunastu laty były niemałego wpływu, i dziś jeszcze nie straciły swego społecznego znaczenia. *Spowiedź*, *Dzieciobójca*, *Zaraza*, są to pierwsze jego utwory powieściowe, które zarysowują już przekonania autora o kierunku umiarkowanie demokratycznym, o zasadach głęboko religijnych. Gdy wystąpił ze swojemi pierwszemi powiastkami, niektóre warstwy naszego społeczeństwa (około r. 1854) tak były jeszcze zacofane, iż Pługa—człowieka przekonań postępowych, ale umiarkowanych, charakteru niezrównanej łagodności, serca wielkiego, uczuć wysoce obywatelskich—mieniono demagogiem, posądzano o nienawiść do szlachty. Fakt ten, o którym sam P. pisał, jest charakterystyką chwili ówczesnej. Późniejsze jego powieści: *Duch i Krew* (1858), *Officyalista* (1867), *Bakałarze* (1869—1875), są pełne społecznego znaczenia. Wpływ ich odbijał się wśród mass czytających; są one jedną z owych kropli, które powoli kruszyły kamienie przesądów i wstecznictwa, jakimi otaczano się u nas jeszcze w połowie bieżącego stulecia. W *Duchu i krwi* postawił autor równolegle dwa światy, z dwóch szczebli społecznej wyżyny; jednych zagrzewa do dobrych czynów „duch boży,” drudzy, ludzie krwi, czerpią poczucie obowiązków społecznych z tradycyj rodowych. W *Officyaliście* i *Bakałarzach* dąży autor do polepszenia stosunku pracujących do pracodawców. Nie smaga on biczem satyry, nie gromi, ale ze łzą w oku, z głębokim przekonaniem, płynącym z miłości społeczeństwa, przesuwając przed okiem naszym różne niedole, woła o ratunek, żąda w imię



ludzkości i dobra społecznego uznania w pracownikach tych braci równych nam z ducha i krwi. Myśli zacne zawsze przyświecają wszystkim kreacyom tego pisarza, który w zakresie twórczości swój głównie zajęty upowszechnianiem za pomocą powieści przekonań postępowych, mniej zwraca uwagi na samą budowę powieści. Najwyżej pod względem artystycznego ich wykończenia stoi powieść *Duch i krew*.

Pojedyncze powieści A. Pietkiewicza drukowano w Wilnie, Żytomierzu i Warszawie.

Prace czterdziestoletnie na niwie piśmienniczej tego pisarza uczciły w Warszawie koła literatów z różnych dzielnic w r. 1887.

Jednocześnie z pracami powieściowemi A. Pługa na Ukrainie pracował jako powieściopisarz Zenon Fisz, używający pseudonimu Tadeusza Padalicy.

**Z. Fisz** (1820†1870), rodem z Białorusi, ziemianinem był ukraińskim, i nietyle się upamiętnił powieściami (*Pokojówka*, *Nestor malowany*), jak *Listami z podróży* (1859), opisami Ukrainy (*Opowiadania i krajobrazy*, 1856), oraz usiłowaniami obudzenia ruchu umysłowego w południowych okolicach. F. założył (w r. 1846) w Petersburgu pismo zbiorowe *Gwiazda*, które później przeniósł do Kijowa, gdzie je redagował Jakób Jurkiewicz (używający pseudonimu Benedykta Dołęgi), a Fisz z Antonim Marcinkowskim (podpisującym się Antoni Nowosielski lub Albert Gryf) byli współpracownikami. Zadaniem *Gwiazdy* miało być szerzenie światła wśród pomroki wstecznictwa i zacofania; walczyła ona głównie z *Tygod. Petersburskim*. Koło redagujące *Gwiazdę* hołdowało zasadom postępowym, niekiedy zbyt krańcowym. Pewne duchowe pokrewieństwo łączyło je z gronem umysłów egzaltowanych, które w Warszawie budziły wówczas ruch umysłowy. Niektórzy współpracownicy *Gwiazdy* stali się z czasem zbyt umiarkowanymi; do takich należał wspomniany Antoni Marcinkowski (*A. Nowosielski*), którego widzimy na polu powieści (*Pamiętniki kuratora magazynów* i inne), jak niemniej pracującym w dziedzinie badań więcej i mniej odległej przeszłości Ukrainy (*Lud ukraiński*, *Pogranicze naddnieprzańskie*).

**Juliusz hr. Strutyński** (1810†1882), rodem z Ukrainy, w późniejszych latach życia wystąpił z powieściami i obrazami,

noszącemi cechę pamiętnikową; wydawał je pospolicie pod imieniem *Berlicza Sasa*.

**Piotr Jaksa Bykowski** (ur. 1825) kreśli powieści przeważnie wysnute z przeszłości życia szlacheckiego z pewną swadą i humorem. Cenniejsze jego prace: *Pamiętniki włóczęgi*, *Czeczołka*, *Dwór królewski w Grodnie*, *Faktor hetmański*, *Jełowiczowie Bukojemscy* i *Ostatni sejmik województwa Bractawskiego*. B. pracuje ciągle i ma liczne koło czytelników.

Na Litwie powieść nie posiadała wielu pracowników. Chodźko był najpopularniejszym.

**Ignacy Chodźko** (1794 † 1861), ziemianin litewski z Wilejskiego, uczeń szkół bazylikańskich w Borunach i wileńskiego uniwer., miał możność własnymi oczyma oglądać odblaski dawnego obyczaju dworów i dworków szlacheckich, których obrazy szkicował wiernie i z prostotą. Posiadał poprzednika na tém polu w swym stryju, Janie Chodźce (1777 † 1851), który pamiętał czasy Rzeczypospolitej i kreślił wizérunki dawnych typów.

Ign. Ch. opracował długi szereg powieści z życia swych rodzinnych okolic. Noszą one zbiorowy tytuł *Obrazów litewskich*, a dzielą się na sześć seryj. Szatą ideału okrył on owe wspomnienia, tradycje w formę powieściową odziane; prostotą opowiadania, miłością wszystkiego co swojskie nęca ku sobie niekunsztowne te powiastki; a raz odczytane, wyraziście zarysowują się w pamięci. Całe pokolenia młodzieży, nietylko ziem litewskich, ale i innych okolic kraju, uczyły się szanować i miłować dawny obyczaj z tych pięknych a rzewnych zarazem *Obrazów*. *Domek mojego dziadka*, *Śmierć mojego dziadka*, *Boruny*, *Dworki na Antokolu*, *Pamiętniki kwestarza*, *Brzegi Wilii*—to najpiękniejsze powiastki w szeregu tych obrazów Ch.

Później nieco napisał on dalszy szereg powiastek, którym nadał zbiorowy tytuł *Podan litewskich*; dzielą się one również na serye, jest ich trzy. Spotykamy tam powiastki: *Wyklęty*, *Kamień w Olgienianach*, *Żegota z Milanowa Milanowski*, *Pustelnik w Proniunach*. Wszystkie prawie te „obrazy“ i „podania“ nie przekraczają zakresu stosunków życia codziennego; *Pamiętniki kwestarza* są tu wyjątkiem, autor bowiem z pod strzechy siedzib wiejskich prowadzi nas na szerszą widownię; oglądamy wypadki 1812 roku, ale z punktu widzenia maluczkich, zdala

stojących od wypadków dziejowej doniosłości. A takich właśnie maluczkich i ich zagrody, obyczaj i sprawy umiał on wybornie szkicować, z całą prostotą, rysami niewielu, ale pełnemi prawdy, co nadawało utworom wdzięk niemały; w tym wdzięku, w tém idealizowaniu spoczywa tajemnica sympatii, którą otaczano jego utwory.

W swych zapatrywaniach się na kierunki literackie Ch. hołdował z początku klassycyzmowi, całém swém wykształceniem bowiem należał do epoki przedmickiewiczowskiej, lecz z czasem prąd romantyzmu uniósł go. Obrazy zmian kierunków naszej literatury zawarł w dziełku p. t. *Dwie konwersacje z przeszłości*. Autor w sposób nader udatny wskazuje zwroty, jakim literatura u nas ulegała w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich od dni Stanisławskiej doby do Mickiewicza i jego naśladowców <sup>1)</sup>.

Prace Ch. oddzielnie i zbiorowo, za życia i po zgonie autora były drukowane. Pisał o nim Wład. Syrokomla. Sceny z *Pamiętników kwestarza* popularyzował swym ołówkiem utalentowany artysta Andriolli przy ich wydaniu ozdobném, wytłoczoném wspaniałym drukiem; oddzielne rysunki, i to przed wszystkimi, wykonał bardzo udatnie zmarły już artysta Antoni Zaleski; nakład na niełożył dr. Wilczyński, wydawca *Albumu Wileńskiego*.

Jankowski, Szyrmer, Bujnicki i Massalski uzupełniają dość szczupłe grono powieściopisarzy, na Litwie pracujących.

Placyd. Jankowski (więcej znany pod pseudon. *Johna of Dycalp*, ur. 1810 † 1872), kształcił się w Wilnie i owych czasów sięgają stosunki, łączące go z Kraszewskim. Życie późniejsze spędzał w Słonimskiem, w otoczeniu niezawsze odpowiadającym jego wymaganiom, ztąd też powstała niejaka gorycz, która i w pismach jego prześwieca. Pisarz to wykształce-

---

<sup>1)</sup> Wedle tradycyi dość pewnej, Mickiewicz zachęcił Ch. do pisania powieści, gdy w Krymie odczytał i pochwalił pierwszą jego powiastkę p. t. *Podany* (umieszczoną w noworoczniku Odyńca *Melitele*, w r. 1829). Niektóre z *Obrazów litewskich* są portretowane z natury; takim szkicem jest *Domek mojego dziadka*, gdzie widzimy obraz Zabłoczyzny, siedziby jego dziadka macierzystego, Widmunta; w innych obrazkach można także znaleźć ślady fotografowania typów żyjących.

nia wyższego, pełny humoru, chociaż warunki życia, a po części zbyteczne zapatrywanie się na wzory angielskie, czyniły ów dowcip czasem przesadnym. Z powieściowych utworów Dycalpa zaznaczamy tu: *Pisma przedślubne i przedsplinowe*, *Chwila*, *Zaścianek*, *Chaos*, *Pamiętniki Elfa*, *Powieść składana* (pisana około r. 1843 wspólnie z Kraszewskim). Pisał o nim studyum Kraszewski. Szerszy ogół mało wie o tym pracowniku prawdziwego uzdolnienia. W swoim czasie utwory jego były bardzo poczytne.

Ludwik Szyrmer († 1886) pisywał pod imieniem żony swój, *Eleonory Szyrmerowój*. Uczestniczył w *Tyg. Peters.*, w świetniejszych chwilach rozwoju tego pisma, i w *Niezabudce* (noworocz. petersb. J. Barszczewskiego); rozpoczął swój zawód powieściopisarza około r. 1840. Podobnie jak inni ówczesni powieściopisarze, naśladował obce wzory, chociaż własne jego uzdolnienie mogłoby mu torować drogi samodzielnego rozwoju. Poddawał się kolejno to wpływowi powieści Hoffmann'a, i wszedł na drogę powieści fantastycznej, to oddziaływała na niego ówczesna literatura francuzka, pełna szalonych wybryków. Głęboką znajomość psychicznych objawów natury ludzkiej spostrzegamy w niektórych jego powieściach (*Frenofagiusz i Frenolesty*, *Dusza w suchotach*). Szyrmer, występując w charakterze krytyka, używał nazwy *Gerwazego Bomby*. Największy swego czasu miały rozgłos *Pamiętniki nieboszczyka Pantofla* i *Kataleptyk*.

Kazimierz Bujnicki (1788 † 1879), na najdalszych północnych kończynach mowy i kultury naszej przebywając (w Inflantach) niecił tam życie umysłowe, wydając *Rubon* (pismo zbior. wydaw. 1842—1849, druk. w Wilnie), oraz pisząc powieści. *Pamiętniki księdza Jordana* i *Wędrówki po małych drogach* — zaliczają się do lepszych <sup>1)</sup>. B. tłómaczył *Psalm*y Dawida. Pisał wierszowane powiastki (*Siostra Gertruda*), bądź dramatyczne obrazki (*Sejmiki powiatowe*, umieszczone w *Ondynie*, wydanej w Wilnie p. K. Wolfganga), a pragnąc być wszechstronnie po-

---

<sup>1)</sup> Dagda, wieś na Inflantach, była siedzibą B., który w tamecznym ziemianstwie piastował urzędy z wyborów i ze względu na swój wiek sędziwy, uważany był za patriarchę literatów naszych.

żytecznym rodzinnym okolicom, studyował ich przeszłość, ale tego rodzaju prace zaginęły w manuskryptach.

**Tomasz Massalski**, znany ze swego romansu dydaktycznego p. t. *Pan Podstolic*, który miał być uzupełnieniem powieści Krasickiego. Praca ta, naśladowująca utwór biskupa warmińskiego, wyróżniająca się od prób powieściowych epoki sięgającej r. 1830, jest raczej rozprawą o gospodarstwie i administracyi dóbr, niż powieścią. W obszernym tym utworze (5 tom.) zwracają uwagę ustępy poświęcone losom ludu wiejskiego.

**Aleksander Tyszyński** (1811 † 1880), ziemianin litewski, niegdyś uczeń wileń. uniwer., ceniony jako krytyk, wystąpił w r. 1838 z powieścią p. t. *Amerykanka w Polsce*. Powieść ta traktowała o literaturze, jak *Pan Podstolic* Massalskiego o gospodarstwie. (Patrz o A. Tyszyńskim w ustępie o krytykach).

W podkarpackiej dzielnicy zastęp powieściopisarzy był liczny, i kilka imion zdobyło uznanie w całym kraju. W r. 1830 założone we Lwowie pismo *Haliczanin* budzić zaczęło ruch umysłowy; jeden z grona pracujących w tém piśmie, **Aleksander** (znany pod imieniem *Leszka*) **Borkowski**, wystąpił z powieścią o barwach jaskrawych p. t. *Parafiańszczyzna*, w której biczem satyry smagał wyższe warstwy społeczeństwa swęj prowincyi. Dosadność obrazów zbyt była rażąca, aby powieść mogła wpływ wyrzucić. Tendencyjnym również powieściopisarzem był **Dzierzkowski**, który nie poprzestał na jednem wystąpieniu, lecz długo i pracowicie swój zawód prowadził.

**Józef Dzierzkowski** (1807 † 1865) w północnych okolicach Wołynia na świat przyszedł, ale dzieckiem przywieziony do Lwowa, w Galicyi wychował się i dla tamecznej prowincyi zasługi niemałe położył jako powieściopisarz. Młodość spędził w gronie wyższych sfer towarzyskich, o usposobieniach kosmopolitycznych; znał je dobrze i studyował pilnie, te więc sfery stały się później celem jego pocisków w powieści obyczajowej.

Z powieści D. zasługuje na szczególną uwagę *Uniwersał hetmański*, powieść na tle dziejowém; w szeregu innych wyróżniają się: *Kuglarze*, *Król dziadów*, *Rodzina w salonie*, *Znajda*, *Serce kobiece*, *Wieniec cierniowy*. Język w jego powieściach czę-

sto germanizmami i gallicyzmami przesiąkły, nosi ślady okoliczności, wśród których autor wychował się, niemniej jednak powieściowe jego utwory wybitne stanowisko wyrobiły mu w literaturze. *Uniwersał hetmański* tłómaczono na język niemiecki.

Zbiór powieści J. D. wyszedł we Lwowie, w r. 1875.

Jan Zacharyasiewicz (ur. 1825), współczesny pisarz galicyjski, należy do pokoleń, które nie miały możliwości ze stosownym spokojem odbywać studyów szkolnych <sup>1)</sup>. W czasach gdy przyszły powieściopisarz był jeszcze pacholęciem, pod naciskiem okoliczności przerwał studia szkolne i przepędził parę lat na Spielbergu, gdzie wiele czytając, zapoznał się z literaturą niemiecką, a nie mając możliwości posiadania polskiej książki, studiował literaturę francuską i włoską. Były to podwaliny pracy nad sobą, bez szkoły i kierownika; później, po powrocie, oddał się literaturze, zaczynając od poezyj, które nie były właściwem polem dla jego talentu. Kiedy wreszcie wszedł na niwę powieści, tworzył ich wiele i szybko <sup>2)</sup>. Myśl społeczna głębsza przyświecała pospolicie jego powieściom, usuwając na plan dalszy wszelkie uczucia indywidualne. Poruszał najżywotniejsze sprawy, obchodzące kraj cały, i starał się wynaleźć odpowiedź na różne zagadnienia ogółu dotyczące, bądź lekarstwa na choroby, braki i klęski społeczne. Dość przytoczyć takie utwory jak *Św. Jur*, *Na łresach*, *W przededniu*, *Marcyan Kordysz*, *Wybór posta*, *Zakryte karty*; każda z wymienionych powieści rozwija się w dziedzinie stosunków społecznych i dąży do rozwiązania kwestyj pierwszorzędного znaczenia. Spokój właściwy jego charakterowi, pogoda umysłu, nigdy go nieopuszczająca, odbijają się w tych pracach, gdzie podziwiamy artystyczną harmonię, wolną od scen gwałtownych i sytuacji tragicznych.

---

<sup>1)</sup> J. Z. urodził się w ziemi Przemyskiej, w małej mieścinie Radymnie, gdzie i dotąd mieszka. Gimnazyalne studia rozpoczął w przemyskich szkołach, słynnych wtedy z doboru wykładowców i licznej a zdolnej młodzieży. Niektórzy ówczesni kolledzy Z. (jak Jan Dobrzański, Felicyan Łobeski, D'Abancourt i inni) stali się głośnymi w prassie, bądź w piśmiennictwie swój prowincyi.

<sup>2)</sup> Do r. 1867 liczono już 30 tomów jego dzieł, nie włączając do tego rachunku znacznej liczby rozprawek, rozproszonych po czasopiśmie; artykułów tych niemało było, gdyż Z. wydawał we Lwowie przed laty pismo periodyczne.



W każdej z jego prac czuć miękką dłoń artysty, który nie lubi postaci o ostrych konturach i barwach jaskrawych.

Niekiedy Z. bierze temata historyczne (jak w powieściach *Marek Poraj*, *Konfederat*), lecz przeważnie powieści jego są obyczajowe.

Pomimo czterdziestu lat pracy literackiej dotąd nie składa pióra <sup>1)</sup>. Powieści jego drukowano w pismach peryodycznych zarówno Królestwa, jak i Galicyi, i w oddzielnych wydaniach. Niektóre powieści tłómaczono na obce języki, a wyczerpującą charakterystykę jego prac dał Chmielowski w swém dziele *Nasi powieściopisarze*.

Zygmunt Kaczkowski (ur. 1826), współczesny pisarz, w ciągu lat kilkunastu dostarczał całemu krajowi obficie umysłowego pokarmu, w postaci powieści swoich. Trwało to od r. 1851 do 1862. Od owój chwili zupełnie prawie zamilkł i dopiero przed kilku laty wrócił na pole literatury.

K. przyszedł na świat w Sanockiem, gdzie go wykołysały tradycye dawne, przechowywane pilnie w licznych jeszcze tam, za jego dni chłopięcych, rodzinach i domach szlacheckich. Obyczaj prastary trwał przed pół wiekiem w całej mocy na tatrzańskich stokach Sanoczczyzny, pacholęciem przeto posiadał możność przypatrzenia się żyjącym obrazom Rzeczypospolitej, które z czasem miał mistrzowsko rozpościerać przed okiem czytelników w swych powieściach <sup>2)</sup>. Młodziutkim bardzo wstąpił na kursa uniwersyteckie we Lwowie, których jednak czasy dość burzliwe nie pozwoliły mu ukończyć. Dzielił losy innych w r. 1846, poszedł do więzienia, z którego go dopiero nowy zbieg okoliczności w r. 1848 wyprowadził. Więzienie wpłynęło na

---

<sup>1)</sup> W r. 1887 literaci warszawscy obchodzili rocznicę czterdziestoletniej działalności piśmienniczej Z.

<sup>2)</sup> Miejscem urodzenia K. była ojcowska wioska Bereźnica w Sanockiem. Tam rzecznikiem tradycyj przedrozbiorowych była jego babka, pamiętająca czasy Augusta III i wypadki z epoki walk barskich. Młodzieniaszkiem wsłuchywał się w te echa przeszłości, które później odbiły się z całą prawdą w jego powieściach. Zaczął, jak wielu, od poezyj; próbował w 19 roku życia pisać wiersze humorystyczne, ułożył jakiś dramat po niemiecku, gdyż od niemiecczyzny niejeden z galicyjskich pisarzy zaczynał (patrz wyżej o Polu). Lecz ten dramat, a również i liczne wiersze humorystyczne, niemieckie, nigdy nie były drukowane.

jego sposób zapatrywania się na sprawy publiczne; duchowo spoważniał i dojrzał. W parę lat później już widzimy go na niwie powieściopisarskiej, która go wprędce sławą okryła. Rozpoczął swój zawód z zasobami, które sam dla siebie wytworzył, talent odmykał mu bramę przyszłości; czasu i okoliczności stosownych zabrakło, ażeby się mógł wyrobić pod kierunkiem szkoły, więc wyrabiał się sam, jak wielu innych w owój dobie, nie tylko w podkarpackiej dzielnicy, ale w całym kraju.

Miał on zamiar oddać się historii, lecz przekonawszy się, że posiada w innym kierunku zdolności, pióro swe poświęcił powieści. Ale studia nad historią nie poszły na marne; co z badań nad dziejami XVIII w. w bibliotece zakładu Ossolińskich we Lwowie zaczerpnął, studując głównie wypadki barskiej konfederacji, co mu powiadały głosy tradycji, jeszcze wtedy bardzo żywe w Sanockiem, to stało się z czasem tłem jego obrazów. Od roku 1851 zaczyna się jego działalność pisarska. Pełne ruchu i życia powieści z doby Augustowskiej ukazują się z dziwną szybkością. Publiczność porywa je chciwie, podziwia, czyta z zapalem. Były to powieści: *Bitwa o Chorążankę*, *Kasztelanice Lubaczewscy*, *Pan Bal*, *Swaty na Rusi*, *Powieść ostatniego z Nieczujów*, *Pan Franciszek Pułaski*, *Murdelio*, *Mąż szalony*, *Żądza dziedzictwa*, *Bracia ślubni*. Utwory te, kreślone w dalekim, wiejskim zakątku Sanoczczyzny, rozbiegały się po całym kraju za pośrednictwem prasy warszawskiej, która wtedy właśnie ożywiać się zaczęła. We cztery lata po wystąpieniu z powieściami z przeszłości, Kaczkowski wchodzi na pole współczesnej powieści (*Dziwożona*, *Wnuczęta*, *Bajronista*, *Rozbitek*, *Stach z Kępy*), nie zrywając wszakże z powieścią historyczną. Ukazują się bowiem: *Annuncyata*, *Gniazdo Nieczujów*, *Grób Nieczui*, *Ostatni z Nieczujów*, *Sodalis Marianus*, o której to ostatniej Kraszewski wyrzekł, iż „nie wie co czytał: czy historię, czy powieść.“ Szybkość twórczości Kaczkowskiego, która dawała obrazy, wykończone z niezwykłym przejęciem się życiem przeszłości i z niepospolitym artyzmem, wywołała liczne oceny jego prac, podejmowane przez pióra najpoważniejsze. Toczono o niego polemikę w kołach literackich Galicyi i Warszawy; powieściopisarska sława K. wyszła z téj polemiki z większym jeszcze blaskiem. Nawet ostra recenzja Siemieńskiego (w r. 1854) nie zdołała zachwiać wziętości K. Prawda obrazów przeszłości, spotykana w powieściach Kaczkowskiego, ztąd prze-

ważnie pochodziła, iż nie czerpał on barw i szczegółów ornamentacyjnych ze studyów książkowych, nie wydobywał ich z pyłu archiwalnych zabytków, ale z żywej tradycji, wątek zaś obyczaju dawnego snuł się jeszcze przed jego wzrokiem w Sanoczczyźnie, snuł się prawie takim, jakim był za Sasów. Galicya bowiem, odpadłszy wcześniej niż inne dzielnic od całości, przechowywała właściwości z życia dawnego. Germanizm jako lawa zmieszana z popiołem wulkanu, zasypał, zalał formy życia dawnego, które napozór były niewidoczne, ale odgrzebać się dały, bo wpływy zewnętrzne wcale ich nie dotknęły. Sanoczczyzna, oddzielona od reszty kraju górami, była kęsem ziemi, gdzie najłatwiej ów stary obyczaj zdołał przetrwać bez żadnej zmiany. W tych to warunkach szukać należy źródła trafności obrazów powieściowych K. Sceny z życia konfederackiego, typy starszlacheckie epoki Saskiej najlepiej mu się udawały. Wytrawny krytyk i znawca głęboki literatury, Michał Grabowski, po odczytaniu pierwszej historycznej powieści K. mniemał, że ma w ręku „wypis z czegoś, myślał, że nowy Pasek przybył literaturze.“ To mniemanie Grabowskiego jest bez wątpienia najwyższą pochwałą powieściopisarzowi udzieloną <sup>1)</sup>).

Spierano się jednak długo i zażarcie o przekonania Z. K., przejawiające się w jego powieściach; mniemali jedni, iż jest bezwzględny chwalcą szlacheckiej przeszłości, inni wręcz przeciwnie utrzymywali. Krańcowość wszakże nie była jego przymiotem; środkowej, umiarkowanej drogi trzymał się on w swych powieściach; daleki od schlebiania magnatom, nie zawsze też idealizował szlachtę z pod słomianej strzechy, umiając i ją karcić, gdy mówił o jej wadach. Porównywano go z Rzewuskim; są pewne podobieństwa, ale też i zasadnicze różnice. K. nie poetyzował wad narodowych, jak to czynił Rzewuski, ale starał się takim wystawiać dawne życie, jakim ono było rze-

---

<sup>1)</sup> Przypuszczenie, iż K. opierał swe prace na jakichś raptularzach i *Silvach rerum*, znalezionych w Sanockim, nie jest zupełnie bez podstawy. Potrzeba było mieć materiału obfity, by snuć tak długą nić opowieści, w których akcja jest nieraz bardzo zawiłaną i tłumy postaci występują. Przypuszczenie takowe nie ma w sobie nic uwłaczającego sławie i talentowi pisarza, gdyż jedynie dłoń artysty może wytworzyć z notat na marginesach kalendarzy kreślonych, lub z chaotycznych *Silva rerum*—powieść historyczną o wysokich artystycznych zaletach.

czywiście, i ta chęć zarysowania prawdy tworzy jedną z jego zalet, a zarazem wyróżnia jego prace od utworów Rzewuskiego.

Ostatnią powieścią K. z dawniej epoki jego działalności są *Żydowscy*; utwór ten wywołał gwałtowną polemiczną burzę, w której przeciw K. występował głównie Ujejski. Od roku 1864 znakomity powieściopisarz dobrowolnie opuścił kraj, mieszkał za granicą, oddawał się zajęciom niemającym nic wspólnego z literaturą, i zdawało się, że zupełnie zerwał z piórem.

Wydanie w Paryżu (r. 1883) książki p. t. *Teka Nieczui*, a wreszcie dwóch powieści: *Abraham Kitaj* i *Olbrachtowi rycerze*, przypomniało dzisiejszym pokoleniom, że jeszcze istnieje, a nawet nie stracił nic na swą moc ów talent pierwszorzędny.

O K., jak zaznaczyliśmy, pisali liczni w dawniejszych latach (M. Grabowski, J. Bartoszewicz, Al. Tyszyński, Z. Fisz, L. Siemieński i inni); są to rozprawy krytyczne, nie dające całego obrazu jego działalności. Studium wyczerpujące biograficzno-krytyczne napisał o Kaczkowskim Wincenty Korotyński. Później opracował także studyum P. Chmielowski. Korotyńskiego praca umieszczona przy wydaniu 11-tomowym (która wszakże nie jest zupełną) dzieł Kaczkowskiego (Warszawa, 1874—75) <sup>1)</sup>.

Bracia Łozińscy zaliczają się do cenniejszych powieściopisarzy podkarpackiej dzielnicy. Walery Łoziński (1836†1861) był autorem kilku powieści (*Szaraczek i karmazyn*, *Szlachcic chodackowy*), które mu wcześniej świetną literacką przyszłość rokowały. Brat jego Władysław Łoziński (ur. 1843), współczesny literat lwowski, w powieści swjej *Pierwsi Galicyanie* i in. złożył dowody głębokiej znajomości losów swjej prowincyi w epoce porozbiorowej, a zarazem umiejętne odtwarzanie postaci ubiegłego stulecia (*Opowiadania Imci Pana Wita Narwoja*, powieść z czterech szkiców złożona).

Walery Wielogłowski (ur. około 1809 † 1865) pisywał powieści na tle życia ludowego, lub też opowiadał wspomnienia lat dziecinnych (*Dom mojej babki*).

Lucyan Siemieński (patrz wyżej wśród poetów) przenosił swe utalentowane pióro na pole powieści. *Szczesny Morawski*

---

<sup>1)</sup> Podczas pierwszej doby swych prac napisał Z. Kaczkowski około 50 tomów.

pisywał powiastki pełne dowcipu, używając niekiedy nazwy *Bonifacego Arbuzowskiego* (porów. w ustępie o historyk.). Z powieściowych jego utworów wyróżniają się: *Wyprawa do Arabii po konie*, *Wyprawa na jarmark do Sadogóry*.

Wśród młodszych pokoleń powieściopisarzy, którzy w latach ostatnich w Galicyi pracowali, bardziej znani:

**Michał Bałucki** (ur. 1838), ceniony autor licznych powieści i nowelli z kierunkiem realistycznym, zaczerpniętych przeważnie z życia rodzinnego miasta Krakowa. Rozpoczynając swój zawód, używał nazwy *Elpidona*. Głośniejsze jego powieści: *Błyszczące nędze*, *O kawał ziemi*, *Sabina* i t. d. (Patrz wyżej o Bałuckim wśród komedyopisarzy.) O B. dość obszernie pisał Pieniążek (1888).

**Jan Lam** (1838 † 1886) wyróżniał się niezrównanym humorem, z którym malował śmieszne strony stosunków i typów galicyjskich. Zakres powieści jego obszerniejszy niż innych humorystów naszych, gdyż przeważnie poruszał sprawy życia publicznego. Felietony jego, szermujące wciąż dowcipem, używały wielkiej wziętości. *Wielki świat Capowic*, *Głowy do pszołoty*, *Koroniarz w Galicyi*, *Dziwne karyery*,—oto są jego powieści większych rozmiarów. Po za talentem niezaprzeczonym powieściopisarskim, po za dowcipem prawdziwym, niewiele widzimy w utworach L. miłości i wyrozumiałości dla chłostanych biczem satyry. Prace L. w zbiorowém wydaniu wyszły we Lwowie.

**Ignacy Maciejowski** (powszechnie znany pod pseudonymem *Sewera*) przyszedł na świat (około r. 1840) w Królestwie; losy wcześniej go rzuciły na Zachód; podróżował wiele (z owój epoki są jego *Szkice z Anglii* i dramat *Pojedynek szlachełnych*). Osiadłszy później w Galicyi, dał się poznać (w r. 1875) ze swych powieści i nowelli z życia ludu. Wybornie zna lud, jego mowę, i sposób rozumowania; prace jego są oparte na głębszych studiach. Nie idealizuje ludu, nie wprowadza trucizny nienawiści społecznych do swych utworów. Miłość społeczna autora ogarnia wszystkie stany i rasy zamieszkałe w kraju, jest więc rzecznikiem i Izraelitów. Niejedna kwestya społeczna była przez niego poruszana. Godne pamięci są powiastki: *Przybłądy*, *Dla świętej ziemi*, *Franuś Walczak*, *Głodowa pożyczka*, *Nad brzegiem Rudawy*, *Walka o byt*, *Dola*, *Zyzma*.

Do nowellistów i powieściopisarzy galicyjskich z lat ostatnich, oprócz wskazanych, zaliczają się jeszcze następujący: *Jan Kanty Turski* († 1870), *Józef Tretiak*, *Paulin Świącicki* († 1876) (porów. o nich wyżej w ks. VI rozd. V), *Józef Rogosz*, *Kazimierz Chłędowski* (obok powieści inne działy literatury uprawia), *Stefania z Tabęckich Chłędowska* († 1884), *Julian Turczyński* (piśsze powieści przeważnie z życia ludu wschodnich Karpat), *Adam Krechowiecki*, *Teofil Szumski*, *Karol Cieszewski* († 1867), *Adam Górczyński* (pseud. *Jadam z Zatora*, † 1876), *Julian Starkel*, *Zofia Rudnicka*, *Marta Mojmir* i kilka imion zdobywających dopiero uznanie.

W epoce, o której mówimy (od r. 1831 do 1864), powieść w Warszawie i w całym Królestwie miała swych miejscowych przedstawicieli, ale przeważnie myśl czytających zasilaną była pracą owych głównych filarów powieści, o których mówiliśmy, jak Kraszewski, Korzeniowski, Rzewuski, Kaczkowski, Zacharyasiewicz. Wśród miejscowych zaś przedstawicieli powieści, w głównym ognisku życia, w Warszawie, i w przyległych okolicach, widzimy zastęp liczbą wielki, lecz wziętości niezawsze zbyt obszernej. Wymieniamy cenniejszych pracowników.

**Kaz. Wład. Wójcicki** (1807, † 1879), znany na polu ruchu piśmienniczego w Warszawie, do którego dłoń chętną i pracowitą przykładął, długie lata, w epoce około 1840 i później, zbierając podania, klechdy, przysłowia i pieśni ludowe, biorąc udział w wydawnictwach peryodycznych i drukowaniu dawnych zabytków piśmiennictwa. Pisał on i powieści, które chociaż pod względem artystycznym mało są cenione, przypadają do upodobań ówczesnych pokoleń; podnoszono szczególnie wysoko jego gawędy; swojskość w nich widziano. Oto tytuły niektórych: *Amerykanin* (1831), *Kurpie* (1834), *Domowe powiastki i wizerunki* (1846), *Domowe powieści* (1853), *Mazowieckie powiastki* (1858), *Staropolskie powieści* (1861). (Patrz o K. Wł. W. w roz. nast.) Imię W. używało wielkiej wziętości; wśród mnóstwa przedsięwzięć literackich, w Warszawie podejmowanych, spotykamy udział W.

Z daleko większym talentem niż Wójcicki kreślił powieści, głównie z czasów barskich, **Kajetan Suffczyński** (ur.



1807†1872). Cenniejsze z nich: *Rodzina konfederatów*, *Starosta warecki*, *Zawsze oni*.

Leon Potocki (1796†1864) pisywał pod pseud. Bonawentury z Kochanowa, z wątku wypadków dziejowych XIX stul. snując powieści, dla swęj treści nader ponętne, acz słabe formą. Myśl jego ku wspomnieniom zwracała się, pisał przeto p. t. *Pamiętniki Kamertona*, a w ruchu literackim zasługi położył, gdyż to jeden z założycieli *Biblioteki Warsz.*

Edmund Chojecki (ur. 1822), młodziutkim będąc opuścił kraj i dotąd mieszka we Francyi, pracując dla literatury tamecznej pod imieniem *Charles Edmond*. Nie zapomina jednak i o własném piśmiennictwie; między innemi zbogacił je powieścią z dziejów społeczeństwa galicyjskiego, *Alkhadar* (1854). Pierwsze wystąpienia jego karmił surowo Grabowski. Posiadamy i z innych działów pracy jego utwory: *Czechia i Czechowie*, *Wspomnienia z podróży do Krymu* i t. d.

O Narcyzy Żmichowskiej powieściach mówiliśmy wyżej (w ustępie o poetach). Artystyczne ich wykończenie, myśli wzniosłe, język wzorowy, wyróżniały je stanowczo wśród tłumu powieściopisarzy warszawskich z. przed r. 1850.

Włodzimierz Wolski (patrz wyżej, w ks. VI roz. V). Mówiliśmy o nim jako o poecie i zarazem powieściopisarzu, tu zaznaczyć jeszcze winniśmy, iż kreślił powieści nacechowane często krańcowym realizmem. Wpływ tak zwanęj przez M. Grabowskiego szalonej literatury francuzkiej był w jego utworach widoczny.

Teodor Tripplin (ur. 1813), lekarz, podróżnik, około r. 1844 rozpoczął zawód literacki i w ciągu lat dwunastu był pisarzem bardzo poczytnym. Tworzył liczne powieści; pisał podróże, lub w formę podróży wcielał utwory fantazyi. Królowanie T. w dziedzinie naszego czytelnictwa jest znamieniem lat uśpienia umysłowego, które do roku 1850 u nas panowało. Utwory jego nie bez zajęcia się czytają; do głośniejszych należą: *Wspomnienia z podróży*, *Wycieczki lekarza Polaka*, *Dziennik podróży po Litwie i Żmujdzi* i *Asmodeusz w Paryżu*. Około r. 1860 znika T. z widowni piśmienniczej; po kilku latach zjawia się w Warszawie, próbuje na nowo, lecz bezskutecznie, do ogółu

przemówić; niedługo po powrocie, prawie zapomniany, umiera w Warszawie.

**August Wilkoński** (1805†1852), rodem z Wielkopolski, w Warszawie głównie pracował. Jednocześnie z powieściami i podróżami Triplina miały wielką wziętość *Ramoty i Ramotki* Wilkońskiego, który odznaczał się humorem i umiał rozśmieszać. Epoka jego działalności literackiej upływała bez trosk i wielkich wstrząśnień dla Królestwa, myśl chętnie szukała rozładowań, jakimi właśnie były *Ramoty*. W. był postacią umiejącą budzić ruch literacki w Warszawie; wydawał pismo periodyczne pod tyt. *Dzwon Literacki*, a *Biblioteka Warszawska* umieszczała w swych łamach jego opowiadania, zaprawne dowcipem, o typach śmiesznych, ale przechodzących niekiedy w karykaturę. Poważniejszych kwestyj wcale A. Wilkoński w swych humoreskach nie porusza.

Działalność pisarską dzieliła z W. żona jego, **Paulina z Lauczów Wilkońska** (1814†1875), autorka wielkiej liczby utworów powieściowych, nacechowanych myślą zacną, ze szczególnem uwzględnieniem młodych czytelniczek, dla których powieści Wilkońskiej zawsze mogą być dostępne. O Wilkońskim pisał M. Gawalewicz, o Wilkońskiej Lewestam i Wincenty Korotyński.

W ślady Wilkońskiego wielu starało się iść, ale rzeczywistych humorystów nader mało widzimy.

Prawdziwym talentem odznaczył się humorysta **Albert Wilczyński**, współczesny pisarz (mieszkający we Lwowie), znany powszechnie pod imieniem autora *Kłopotów starego komendanta* (Wilno, 1856), taki bowiem tytuł nosi jego trzytomowy utwór, pełny dowcipu, który budził w swym czasie słuszne okłaski. Późniejsze liczne prace powieściowe W. (po wydaniu *Kłopotów* dość długo nic nie drukował) są szkicami powieściowymi lub humoreskami z barwą jowialną, które często do śmiechu serdecznego pobudzają. Cechą wybitną humoru W. jest spokój, brak wycieczek osobistych i słodycz w opowiadaniu. Na wyróżnienie zasługują: *Fotografie społeczne*, *Gallerya dylettantów*, *Mis-sya familijna*, *Z pamiętników plotkarza*.

Ludowe tło mają powieści: **Jana Kantego Gregorowicza** (pisarz współczesny, ur. 1818, niegdyś redaktor *Kmiotka*, obecnie *Przyjaciela Dzieci* i *Tygodnika Mód*), oraz **Leona Ku-**

nickiego (ziemianin z nad Bugu, ur. 1828 † 1873). Pierwszy z nich, pod imieniem *Janka z Bielca*, brał lud z nad Wisły, jako tło do swych wybornych ludowych obrazów (*Zarysy wiejskie, Tomek Sandomierzak* i inne). Kunicki z życia nadbużańskich wieśniaków czerpał pomysły do powieściowych utworów (*Nadbużańskie obrazy, Iwanko*).

Przeszłość przedkilkudziesięcioletnią (dobę Napoleońską), a niekiedy czasy znacznie dawniejsze, miał w myśli Ad. Amilkar Kosiński, gdy kreślił swe powieści przed r. 1860 (*Powieści i opowiadania żołnierskie, Dziecię królewskie, Ostatni książęta mazowieccy* i inne).

Antoni Wieniarski († 1869), Marcelli Skotnicki († 1850), Józef Symeon Bogucki († 1855) i Roman Laskowski († 1858) zamykają zastęp bardziej znanych pracowników na polu powieści przed r. 1864. Wartość ich prac była bardzo różna. Wieniarski kreślił obrazki obyczajowe, pełne prostoty.

Aleksander Niewiarowski, dotąd żyjący, ale niewiele już piszący, niegdyś nader poczytny felietonista *Gazety Warszawskiej*, był redaktorem czasopism: *Gazeta Codzienna, Pszczoła* i *Kuryer Niedzielnny*, nadto pisał powieści, z których ważniejsze: *Rotmistrz bez rotty, Laokon, Gallerya konkurrentów i konkurrentek* i *Los Opiekun*. N. jest autorem dotąd pojawiających się w czasopismach bardzo cennych wspomnień z czasów t. zw. cyganeryi literackiej (Zmorski, Norwidowie, Filleborn, Sierpiński i t. d).

Józef Miniszewski († 1863), człowiek wyższych uzdolnień i prawdziwego dowcipu; jego *Listy częśnikiewicza*, pisane językiem naśladowującym styl staropolski, poruszające kwestye społeczne, a wreszcie powieść *Ciernie kwitnące* są celniejszemi utworami. W r. 1862 rozpoczął wydawnictwo pisemka pod nap. *Kommunały*, do których treść czerpał z zakresu politycznych wypadków.

Władysław Maleszewski (ur. na Kujawach 1833) powieścią o zacnej dążności p. t. *Dziecię Żmujdzi*, rozpoczął swą piśarską działalność, którą do dziś prowadzi jako redaktor *Biesiady Literackiej*, wierny zawsze wzniosłym ideałom.

Niezależnie od mężczyzn, stosunkowo bardzo licznie pra-

cują kobiety na niwie powieści. Oprócz wspomnianych wyżej, spotykamy następujące:

**Anna z Krajewskich Nakwaska** (1780 ÷ 1851) niepewną ręką tworzyła powieści sentymentalne wedle wzorów francuzkich. **Karolina z Potockich Nakwaska** (1798 ÷ 1875) mniejsze położyła zasługi na polu powieści, niż pracą noszącą tytuł *Dwór wiejski*. Jest to pewnego rodzaju encyklopedia niewiasty naszój, gdzie obok przepisów gospodarskich są rady i wskazówki, mówiące o najważniejszych zagadnieniach życia. Pisał o niej J. I. Kraszewski (1876 w *Tyg. Ilustr.*). **Lucya z ks. Gądroyciów Rautenstrauchowa** (1800 ÷ 1886) również nie uwydatniła swego talentu w powieści (*Ragana czyli płochość*), ale w podrózpisarskich pracach (*W Alpach i za Alpami, Miasta, góry i doliny, Wspomnienia o Francyi*). Wskazane tu jój dzieła prawdziwą są ozdobą piśmiennictwa, gdy tymczasem jój powieści poszły w zapomnienie.

**Ewa z Wendorfów Felińska** (1793 ÷ 1859) napisała już w późniejszych latach życia kilka powieści (*Pan Deputat, Hersylia, Siostrzenica i ciotka*), lecz najcelniejszą jój pracą są *Pamiętniki z życia*, z których poznać możemy życie dworów szlacheckich na Litwie w pierwszém dwudziestoleciu bieżącego stulecia. Ciekawemi są również jój *Wspomnienia z podróży po Syberyi i pobytu w Berezowie* (podróżowała po r. 1838). Postać téj autorki wybornie zarysowuje się w dziełku p. t. *Paulina*, napisaném przez jój syna (ks. arcybiskupa Zygm. Szczęsnego Felińskiego <sup>1)</sup>). *Wspomnienia* jój z podróży azyatyckich przetłómaczono na języki francuzki i angielski.

**Gabryella z hr. Güntherów Puzynina** (1814 ÷ 1869) w głębi Litwy opracowywała powieści, stawiające ciche cnoty domowe i spełnienie obowiązku, jako ideały, do których dążyć powinna kobieta. (Patrz o niej wyżej w dziale poezyi.) Znana pod imieniem „autorki *W Imię Boże*“ (takim bowiem był tytuł jój pierwszego zbiorku poezyj), razem z Felińską, Nakwaskiem,

---

<sup>1)</sup> *Paulina* (rodzaj pamiętnika), w Krakowie drukowana (1885), jest biografią obszerną Pauliny Felińskiej, córki Ewy. Ewa była żoną Gerarda, a bratową znanego w literaturze Aloizego Felińskiego; rodem z Litwy, znaczną część życia spędziła na Wołyniu, gdzie zmarła.

z Bibianną Moraczewską (z Poznańskiego, siostrą historyka Jędrzeja), z Wojnarowską (1858), z Ilnicką, Krakowową, Duchińską i Deotymą tworzą zastęp kobiet o swojskich przeważnie uczuciach, o dążności umoralniającej przedewszystkiém w zakresie obowiązków życia, nie bujających na przestworzach fantazyi, nie sięgających po zburzenie warunków ustroju społecznego.

Paulina z Radziejowskich Krakowowa (1813 † 1872) bardziej od innych pokrewna była duchowo Hofmanowój, której zasady wprowadzała w życie nietylko słowem, ale i czynem, przewodnicząc pensyi żeńskiej w Warszawie. Część jój prac można zaliczyć do literatury przeznaczonój wyłącznie dla dzieci. Niektóre jój powiastki przekładano na język niemiecki, a *Wspomnienia wygnanki* i *Pamiętniki młodej sieroty* do dziś nie straciły na wdzięku, i pożądaną są książką dla młodych umysłów, chociaż kilkadziesiąt lat upływa od ich pierwszego wydania.

Wyłączne prawie pedagogiczne cele miała na oku Karolina z Rylskich Wojnarowska, na tatrzańskim podgórzu mieszkająca († 1858), której *Pierścionki babuni* (4 t., Lipsk, 1845) przypominają *Pamiętkę* Hofmanowój. I tu, i tam przestrogi, wskazówki, wypływają z tychże samych źródeł głębokiej włary i miłości wszystkiego co swojskie. Tegoż kierunku trzymały się Józefa Śmigielska, Walentyna Trojanowska i Aleksandra z Chomętowskich Borkowska. Trojanowska razem z Krakowową wydawały *Zorzę*, pismo peryodyczne (1843—1844), Śmigielska zaś z Borkowską *Kółko Domowe* (1861—1868). Aleksandra Borkowska jest autorką opowiadań dla młodego wieku p. t. *Marya Klementyna, wnuczka króla Jana*, oraz *Wspomnienia z przeszłości*. Nadto razem ze Śmigielską opracowała *Obrazki z życia świątobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*. Obecnie B. redaguje *Kronikę Rodzinną*.

Zofia z Kamińskich Węgierska († 1869) wyróżniała się piórem prawie męzkim, które wszakże niewiele na niwie powieściopisarskiej zostawiło śladów, lecz upamiętniło jój imię w dziedzinie sprawozdawczej. *Kroniki paryzkie*, pisywane przez nią długie lata w *Bibliotece Warszawskiej*, postawiły ją w szeregu najcelniejszych naszych felietonistów<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Teraz dorównywa Węgierskiej Morawska z Poznańskiego, umieszczając swe felietony w *Czasie* krakowskim. Węgierska niekiedy używała pseudonimu *Bronisława Kamińska*.

**Julia z Molińskich Wojkowska** († 1851), pracująca w Poznańskim, pisała dla młodzieży, ale i ku wieśniaczym strzechom myśl jój nieraz się zwracała. Odcień głębokiej melancholii, wiejący z jój niektórych prac, przypomina niekiedy Wasilewskiego.

**Zofia z Chłopickich Klimañska** (używająca pseudonimu *Zofii z Brzozówki*) torowała na Litwie nowe drogi dla prac kobiecych. Poruszyła zagadnienia szerszego zakresu, używała swego dowcipu do utworów satyrycznych. Posiadamy jój szkic satyryczny *Samojedy salonowe* (umieszczony w czasopiśmie kijowskiem *Gwiazda*), tudzież szereg obrazków p. t. *Człowiek niewidzialny czyli cudowny kapelusz* (Wilno, 1850). Ostatnia ta praca satyryczna, z talentem napisana, miała swego czasu wielką doniosłość społeczną <sup>1)</sup>.

Po roku 1864, po chwilowej ciszy, zwykłym następstwie wielkich wstrząśnień, występują na widownię piśmienniczą nowe pokolenia, poddające się prądom nowych kierunków i hołdujące teoryom przybyłym z Zachodu, bez względu co one przynoszą. Rzucono się ku nim z wielkim zapalem, podobnie jak w XVI wieku do nowinek genewskich, lecz z biegiem lat, zarówno jak wówczas, gorączka szybkiego przeszczepiania na naszą grzędę nowych teoryj przemija, zostawiając wszakże w każdym dziale piśmiennictwa ślady swego przejścia. W powieściopisarstwie zaznaczyły się też nowe kierunki.

Wśród powieściopisarzy, którzy podczas najnowszej doby rozwinęli swą działalność, Orzeszkowa zajęła cenniejsze stanowisko.

**Eliza z Pawłowskich Orzeszkowa** (ur. 1842), córka zamożnego ziemianiña z okolic Grodna, rozpoczęła swą pisarską działalność w roku 1866, od powieści małych rozmiarów p. t. *Obrazek z lat głodowych*; uwydatniły się już tam dar obserwacji i pewna siła talentu, który szybko się rozwinał. Autorka pracą usilną podniosła swe powieści po nad poziom miernych utworów, talent jój nabrał hartu męzkości. Kreacje O. szybko następowały jedno po drugim, a kierunek realistyczny w nich góro-

---

<sup>1)</sup> Klimañska używała w pierwszém małżeństwie nazwiska *Desztrung*.



wał; chodziło jęj głównie o wpływ, nie zwracała więc uwagi na artystyczne wykończenie. Wiele jednak jęj utworów łączy wybitną tendencję z artystyczném opracowaniem. W powieściach swych autorka szuka przyczyny smutnych objawów społecznych i nie waha się wskazywać złego z całą prawdą. Do najlepszych powieści Orzeszkowej należą: *Eli Makower*, *Meir Ezo-fowicz*, *Mirtala* i *Nad Niemnem*; w dwóch pierwszych podnosi na znaczne wyżyny przymioty szczepu izraelskiego, zaznaczając swe pragnienia, aby na naszej ziemi zlały się pierwiastki żydowskie z żywiołem miejscowym. Podziela ona w tęg kwestyi zapatrywania się Kraszewskiego, Sewera i wielu innych, którzy płynęli z prądem przekonań 1860 roku.

Tworząc szybko, napisała znaczną liczbę małych nowelek i większych powieści, w których nietylko potrąca kwestye, będące na dobie w naszym społeczeństwie, ale stara się je rozwijać w szerszych ramach. Każda z małych nawet powiastek (np. *Widma*) ma na celu jakieś większe zagadnienie społeczne, lub umoralnienie, zarysowując dosadnemi niekiedy rysami ujemne zjawiska życia. Oprócz wyżej wymienionych jęj powieści, wyróżniają się opracowaniem: *Pan Graba*, *Pamiętnik Wacławwy*, *Rodzina Brochwiczów*, *Niziny*, *Dziurdziowie*. Drobne nowelle i szkice powieściowe, które tworzą zbiorową całość, pod nap. *Z różnych sfer*, zawierają cały szereg typów bardzo charakterystycznych. Autorka do swych utworów rzadko wprowadza ideały otoczone jasnymi promieniami; częściej spotykamy cienie, a jęj książka pospolicie bada, roztrząsa, subtelnie analizuje, nigdy nie ma na celu bawienia, ale nauczanie. Posiadamy nadto kilka studyów społecznych Orzeszkowej: *O patryotyzmie i kosmopolityzmie*, *Kilka słów o kobietach* i t. d. Wiele jęj utworów tłómaczono na obce języki.

Wcześniej nieco od Orzeszkowej, ale z podobnym kierunkiem, weszła na niwę powieściopisarstwa Walerya Morzkowska (obecnie nazywająca się Marrené), która część życia strawiła na wsi w Radomskim, obecnie zaś mieszka w Warszawie. Już w r. 1857 spotykamy jęj powieści, których od owęj chwili bardzo wiele napisała, opracowując przytém niemało rozpraw z zakresu krytyki literackięj. Powieści M. działają więcej na myśl niż na uczucie, autorka ta bardziej skłania do zastanawiania się, niż wzrusza. Z jęj licznych powieści wymieniamy tu:

*Jerzego, Augustę, Między Scyllą a Charybdą, Nemezis, O proszonym chlebie*. Pisała rozprawy: o powieściach Kraszewskiego, o *Niebozkiej Komedyi*, o Brodzińskim, o romansie w literaturze francuzkiej i inne.

**Marya z Brzezinów Sadowska** (pisze od r. 1857 pod pseudonim. *Zbigniew*), obdarzona niepospolitym humorem, zalicza się do pierwszorzędných powieściopisarskich uzdolnień. *Pamiętniki Muchy* (szereg humorystycznych obrazków) i powieści: *Okšana, Niecnota, Sąsiedzi* są celniejszemi jęj utworami.

Naśladowczyniami tych autorek wyższego talentu są: *Wilhelmina Kościółkowska*, której drobne obrazki przypominają nowelle Orzeszkowej; *Gabryella z Piotrowskich Śnieżkowa* (pisze pod nazwiskiem *Zapolskiej*); *Helena Janina z Boguskich Rogozińska* (znana pod imieniem *Hajoty*); *Marya z Mireckich Czarnowska* (używająca pseudonimów *Jerzy Horwat* i *Szeliga*); *Sawicka* (pisząca pod pseudonimem *Ostoja*) i inne.

Do niewieścich piór, poświęcających się beletrystyce w latach obecnych, oprócz wymienionych, zaliczają się: *Teressa Prażmowska, Zuzanna Zajączkowska, Anieli Tripplinówna, Zofia Urbanowska* (autorka znakomitej powieści p. t. *Księżniczka*), *Zofia Kowerska, Meyersonowa, Jarmundówna, A. Milewska, Sobięstawa Wincenta, C. Wołowska*. (*Jul. Morosz*), *Halina*.

Dni ostatnie przyniosły naszemu powieściopisarstwu młody talent, wskazujący już pewną siłę i wyrobienie, dążność do samodzielnych kierunków, opromienianie typów sympatycznych aureolą poezyi—jest nim *Marya Rodziewiczówna* (rodem z Litwy, ur. 1863), która napisała powieści *Dewajtis, Straszny dziadunio, Między ustami a brzegiem puharu, Pierwsza kula* i inne. *Dewajtis* pośród nich góruje.

**Ed. Lubowski** (ur. 1838) uprawia z talentem powieść obok komedyi, podnosząc żywotne kwestye z życia ziemian podtatrzańskich okolic. Głośniejsza jego powieść: *Na pochyłościach*, i dalszy jęj ciąg p. t. *Krok dalej*. **Kaj. Kraszewski**, brat **Józefa Ignacego**, w późniejszych latach życia rozpoczął uprawę powieści, w której zwykle rozwija wspomnienia z zeszłowiecznej przeszłości dworów i dworków szlacheckich. **Wł. Sabowski** (ur. 1838 † 1887), znany pod pseudonimem *Wołodego Skiby*, odznaczał się wielką łatwością tworzenia, spuścizna jego powie-

ściowa znaczna, ale przy całym dowcipie, który należy do znamion jego talentu, mało spotykamy u niego typów sympatycznych.

Historyczną powieść w latach ostatnich z olbrzymiem powodzeniem uprawiał Henryk Sienkiewicz, który rozpoczął zawód od powieści skłaniającej się ku kierunkom realistycznym. *Szkice węglem* są powiastką tendencyjną, która daje nam galerię typów, jakie ostatnie lata i stosunki wytworzyły nad Wisłą. *Szkice* te, kreślone z natury, nie zaś chwytane z wyobraźni, nie były pierwszą próbą autora; poprzedziły je *Humoreski z teki Worszytły* (1873) i powieści: *Na marne* (1876), *Hania*, tudzież drobne, ale wielkiego wdzięku obrazki (*Stary sługa*, *Janko muzykant*). Do drobnych, ale mistrzowsko skreślonych obrazków zaliczamy: *Za chlebem*, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* i *Latarnik*. Najwyższych szczebli uznania doszedł S. po napisaniu powieści historycznych szerszych rozmiarów: *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*. Trzy te powieści tworzą trylogię. Powieści historyczne S., opowiadające szereg kataklizmów dziejowych od wielkiej porażki korsuńskiej przez cały szereg lat do końca XVII w., wywołały wielką polemikę w obozie krytyków naszych. Jedni podnosili owo zjawisko w literaturze naszej, inni z sądem ostrym występowali. Autor, któremu zarzucano niegdyś niepokój tworzącego ducha, niepozwalającego pogodnie patrzeć na życie, w cyklu historycznym, przeszedłszy bezbrzeżne morze łez i krwi, ukazuje czytelnikowi rąbek jutrzejszego dnia pogodniejszych,—i to jest niemałą jego zasługą, gdy zważymy, w jakiej chwili życia społecznego tworzył. Pisali o S., z powodu pierwszej jego powieści historycznej (*Ogniem i mieczem*): St. hr. Tarnowski, Chmielowski, Jeż, Prus, Kaczkowski i Świętochowski. Powieści jego historyczne, jak niemniej i nowelki, tłómaczono na obce języki.

Aleksander Głowacki (znany bardziej pod imieniem *Bolesława Prusa*, ur. 1845) rodem z Lubelskiego, kształcił się współcześnie z H. Sienkiewiczem w Szkole Głównej warszawskiej, po której ukończeniu oddał się pracom dziennikarskim i zasłynął jako felietonista pełny niezrównanego humoru. Prace jego nacechowane są wyższą myślą, prawdziwie obywatelską, a więc dowcip jego, niekiedy rubaszny, skierowany zawsze ku

osiągnięciu jakichś celów wyższych. Przyjacielem on wszystkiego co upośledzone, biedne, słabe; bohaterowie przeto jego powieści to dzieci, ulicznicy, żebracy, wieśniacy, pokrzywdzeni od losu lub upadli w walce z przeciwnościami; wszystkich ich autor darzy współczuciem. Pióro, jego odznaczające się pewną odrębnością stylową, wskazuje, iż pisarz ten jest człowiekiem głębokiego uczucia i patrzy na swój zawód ze stanowiska obywatela kraju. Powieści G., z których pewna część poświęcona niedolom dziecięcym, są następujące: *Kłopoty babuni*, *Przygoda Stasia*, *Antek*, *Michałko*, *Przekłete szczęście*, *Sieroca dola*, *Placówka*. Ostnia z wymienionych powieści szerokiém cieszy się uznaniem; autor w niej, jak w wielu, złożył dowody, iż posiada znakomity dar postrzegania, a myśl jego czujnie się zwraca ku potrzebom i zadaniom społecznym.

Na polu humorystyki w ostatnich latach zasłynął Jordan (pseudon.), autor pełnych dowcipu opowiadań: *Wędrówki delegata* (1874), *Przygody panów Marka i Agapita* i t. d. Mamy te goż autora komedję z życia ludowego (*Marysia*), ale na polu dramatu ludowego nie doścignął Gałasiewicza, twórcy kilku utworów scenicznych ludowych jak *Czartowska ława* i inne.

*Maryan Gawalewicz*, autor licznych komedyj i obrazków scenicznych, przez lat kilka kierownik literacki *Tygodnika Powszechnego*, napisał szereg udatnych nowelli, oraz dwie większe powieści p. t. *Gasnące dusze* i *Filistry*.

Zamykając rzecz o powieściopisarstwie najnowszej doby, zaznaczyć winniśmy usiłowania kilku nowellistów, którzy specjalne zadania opracowują. *Michał Wołowski* kreśli obrazy z przeszłości. *Adam Szymański* od niedawna zaczął artystycznie odtworzać typy pociągające swoją oryginalnością, spotykane przez niego w głębi Azyi; jego *Szkice* tchną dziwną świeżością i poetycznością bez przesady, a niekiedy wstrząsają do głębi. *Szaniawski* (pseudon. *Klemens Junosza*) pisze bardzo udatne obrazki z życia szlachty, ludu, a głównie gminu żydowskiego. Owoc to studyów pilnych, dla których autor nauczył się nawet żargonu niemiecko - żydowskiego. *Adolf Dygasiński* zarysowuje w swych nowellach dolę kmiecią i stosunek zwierząt do człowieka. *Julian Łętowski*, również autor nowellek, daje barwne obrazki ludzi twardej pracy. Cieśle, murarze, terminatorowie

szewccy, dziatwa z bruku warszawskiego,—to bohaterowie jego opowiadań.

*Michał Jeziński, Wincenty Rapacki, Walery Przyborowski*, chociaż należą przeważnie do pokoleń, które poprzedziły zwrotną chwilę (1864 r.) w dziejach naszego rozwoju, niemniej jednak dopiero podczas téj ostatniej doby stali się znanymi ze swych powieści.

Charakterystykę obszerną powieści naszej z epoki przed r. 1830 dali: J. I. Kraszewski w rozprawie *O polskich roman-sopisarzach* (*Wizerunki i roztrząsania naukowe* t. 2); M. Grabowski w artykule *Literatura romansu w Polsce* (*Literatura i krytyka*, 1840), A. Tyszyński, L. Siemieński w licznych studyach; St. hr. Tarnowski, w rozprawie p. t. *Romans polski na początku XIX w.* (Kraków, 1871). O powieściopisarzach lat późniejszych pisał P. Chmielowski p. t. *Nasi powieściopisarze*.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

Zwrot ku badaniom etnograficzno-słowiańskim. — Dziejopisarstwo. — Górująca nad innymi postać J. Lelewela. — Wybitni pracownicy na polu dziejów krajowych (Moraczewski, Morawski, Wróblewski (Koronowicz), Szmitt, J. Szujski, Julian Bartoszewicz). — Karol Szajnocha i monografisci. — Zastęp pisarzy pracujących nad wydawnictwem źródeł historycznych i historycy doby współczesnej.

Dział prac historycznych jest bardzo obszerny u nas. Od-dawało się mu pisarzy o mało co mniej niż powieściopisarstwu, które jest bez zaprzeczenia działem piśmiennictwa najwięcej uprawianém. Joachim Lelewel pierwszy rozpoczął u nas po Naruszewiczu poważną pracę dziejową, lecz jednocześnie z temi pierwocinami badań historycznych, a nawet nieco wcześniej, daje się spostrzegać zwrot ku badaniom dawnéj Słowiańszczyzny. Zwrot ku studyom etnograficzno-słowiańskim godzién szczególnéj uwagi. Po raz pierwszy zaczęliśmy wtedy bliżej poznawać masy ludowe, przysłuchiwać się ich pieśniom, zbierać i badać podania; zbliżyło to nas poniekąd do ludu, przyczyniło się do zdemokratyzowania społeczeństwa, i kiełkującej poezyi romantycznej przygotowało żyzną glebę dla wzrostu i rozkwitu.

Jednocześnie prawie z chwilą budzenia się romantyzmu spostrzegać się daje dążność do studyów etnograficznych, które znowu z kolei wywołują badania pierwocin przedhistorycznej Słowiańszczyzny. Pierwszym, który położył zasługi na polu zachęty do badań etnograficznych, był znany nam Kołłątaj. W liście z więzienia w Ołomuńcu (1802) zachęca do nich, wzywając, aby się kto podjął napisania dzieła o obyczajach, zwyczajach i obrządkach narodu polskiego, radząc poznanie ludowych obyczajów we wszystkich częściach dawniej Polski. Zachęta znakomitego męża przebrzmiała wówczas bezowocnie. Dopiero Woronicz (w r. 1805 i później) w *Towarz. Przyjaciół Nauk* odczytał parę rozpraw, zachęcających do badań na polu etnografii. Głównie zachęcał do zbierania pieśni ludowych i wskazywał naukowe znaczenie prac w tym kierunku. Kapłan-poeta, który, jak widzieliśmy, opiewał mitycznego Assarmota, nie poprzestał na tém, lecz przejął się sam marzeniami o przeddziejowej Słowiańszczyźnie i w szatę rymu je ubierał. Rok 1815, oddając losy Księztwa Warszawskiego,—nazywającego się od-tąd Królestwem, lecz obciętego terytoryalnie—w ręce wschodnich sąsiadów, zbliżył do nich niektórych pracowników i zachęcił do studyów nad pierwotnym bytem Słowian. Była to jedna z przyczyn, iż od badań etnograficznych w ziemiach własnych zaczęto przechodzić do badań ogólniejszego znaczenia. Wymienimy tu pierwszych badaczy dawniej Słowiańszczyzny.

Do zwrotu ku badaniom ludu i przeszłości Słowian przyczynił się głównie **Adam Czarnocki**, znany pod przybraném mianem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego* (1784 † 1825). Poznawszy lud polski i jego twórczość zbliżka, znakomity ów pisarz ogłosił w r. 1818 broszurę p. t. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, gdzie między innemi pisał.

„Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaczą w różnych odległych stronach, trzeba śpieszyć na jego uczyty, zabawy i różne przygody. Tam, w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nocą się dawne pieśni, i wśród płasów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzedz można świejące im *trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych*. Tam *zorza lelowa* zbliża się do młodego *miesiąca*, miłość nowożeńców i *gody* zwiastuje, tam *zorza księżycem ogrodzona* lub *zawojką* pokryta ślubną przysięgę tłómaczy. Dotąd jeszcze płyną *trzy rzeki* pod sieni lubowników, udzielają *świętej wody* do *korowaja* i *kołaczów*.“



Broszura Cz. wywołała ogromny zapal, sam zaś autor służył za wyśmienity przykład, jak badania prowadzić należy. Własną stopą zmierzył rozległe przestrzenie ziem słowiańskich od Karpat po Ładogę, wspierany między innymi w swoich poszukiwaniach przez kks. Czartoryskich. Bogaty i różnostronny materiał etnograficzny, przez niego zebrany, w drobnej części tylko drukiem był ogłoszony. Śmierć przedwczesna, która spotkała Cz. pod Twerem, nie dała mu spożytkować należycie materiałów. Część jego zbiorów dostała się do Moskwy, i autorowie rossyjscy wcielali je do dzieł swoich.

**Ignacy Bened. Rakowiecki** (ur. 1782 † 1839), członek Tow. Przyj. Nauk, torował drogę nietylko na niwie poszukiwań, dotyczących się bytu i urządzeń przedchrześcijańskich Słowian, ale zwracał uwagę na lud wiejski sobie współczesny. Wyrazem pierwszego kierunku prac jest wydanie *Prawdy Ruskiej* (Warszawa, 1818) i rozprawa p. t. *O stanie cywilnym dawnych Słowian* (umieszczona w Rocz. Tow. Przyj. Nauk Tom XIX); z drugiego zakresu rzecz: *O sposobie moralnego ukształcenia ludu polskiego*.

Współczesny mu, acz nieco starszy, **Walenty Skorchód Majewski** (ur. 1764 † 1835) zużył wiele pracy, a nawet znacznełożył summy na drukowanie badań o pochodzeniu Słowian, których od Indów wyprowadzał. Z licznych prac swych wydał: *O Słowianach i ich pobratymcach* (1816), *Rozkład i treść dzieła o początku licznych słowiańskich narodów* i t. d. Obszerne studyum o tym pracowitym i dalekowszającym badaczu znajduje się w *Piśmie Zbiorowém* Józefata Ohryzki.

**Wawrzyniec Surowiecki** (1769 † 1837) w rozprawie p. t. *Śledzenie początków narodów słowiańskich* (1820), dowodził, iż Słowianie są tybulcami Europy; wynik jego badań uznał Lelwel (1830 roku); na nich opierał się wreszcie Szafarzik, znany uczony czeski, w swém dziele *Ueber die Abkunft der Slaven*.

**Ignacy Czerwiński** pisał o obyczajach i bycie w ogóle ludu z nad Dniestru górnego: *Okolice zadniestrskie między Stryjem a Łomnicą* (Lwów, 1811).

Marya Czarnowska opisywała lud białoruski około Czyrykowa; (rozprawa jej etnograficzna drukowana w *Dzienniku Wileńskim*, 1817).

W chwili gdy poeci romantycy szukali wśród mass ludowych przedmiotu do swych utworów, gromadzili dla nich materiał coraz liczniejsi zbieracze pieśni i podań ludowych. Rozpoczyna szereg owych etnografów Wacław Zaleski (znany pod nazwą *Wacława z Oleska* ur. 1800 † 1849). Wydał on w roku 1833 pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego; zbiór to olbrzymi, składający się z półtora tysiąca pieśni polskich i rusińskich, zaopatrzonych w nóty. Praca ta stała się zachętą dla późniejszych zbieraczy, którzy wielką wartość do niej przywiązywali.

Kazim. Wład. Wójcicki (ur. 1807 † 1879) wcześniej dał się poznać jako zbieracz pieśni i podań ludowych; wyprzedził on Wacława Zaleskiego. W roku 1830 wydał *Przysłowia Narodowe*, w 1836 *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Buga*; w zbiorze tym, nader starannym, nie było domieszek pieśni Nieludowych. O zasługach W. jako wydawcy czasopism i pomników historycznych, powiemy w inném miejscu.

Łukasz Gołębiowski (ur. 1773 w Pohoście pod Pińskiem, † 1849 w Lubelskiem), bibliotekarz Czackiego w Porycku, żołnierz kościuszkowski, wreszcie sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oprócz bogatych w wiadomości źródłowe dzieł historycznych, wydał kilka szacownych prac z zakresu dawnych obyczajów ludu i szlachty, mianowicie: *Lud polski*, *Ubiory w Polsce*, *Domy i dwory*, *Gry i zabawy*. Wymienione pisma G. stanowią po dziś dzień materiał dla badaczy.

Żegota Pauli (ur. 1814), dotąd żyjący pisarz, prześcignął Wójcickiego umiejętnością uporządkowania zebranych przez siebie pieśni ludowych z zachowaniem barwy mowy wieśniaczej; jego prace: *Zbiór pieśni polskich* i *Zbiór pieśni rusińskich* (1838 1840, Lwów), pozostaną na zawsze na stanowisku podniosłym, zdobytém pracą sumienną, licznemi objaśnieniami obrzędów ludowych i studjami porównawczemi z pieśniami innych ludów zachodniej Słowiańszczyzny. W tymże czasie wydane dzieło Wójcickiego p. t. *Klechdy*, nie posiada dla etnografii wyższej

wartości, gdyż autor dał jedynie treść gadek ludowych, usunął zaś całą barwę charakterystyczną dykcji gminnej. Po r. 1831 zastęp badaczy ludu znacznie się rozszerzył.

Górującą pomiędzy nimi postacią jest Oskar Kolberg (ur. w Przysusze, w b. wojew. Sandomierskiem), od lat kilkunastu gromadzący szacowne materiały do etnografii polskiej. Sam biegły muzyk i kompozytor, ocenił wcześniej piękno pieśni sielskich i zebrawszy ich sporo w długich po kraju wędrówkach, wydał w 12-u zeszytach p. t. *Pieśni ludu polskiego z melodyami* (Warszawa, 1856—1857). Praca ta była zwiastunem pomnikowego dzieła p. t. *Lud polski*, którego tom 1-szy wyszedł w r. 1865, tom zaś 21-y w r. b.; całość ma zawrzeć się w 28-u tomach. W dziele tém K. nie ograniczył się do samych pieśni lub samych klechd ludowych, jak zwykle czynili dawniejsi badacze, lecz objął całość żywota ludowego, okrom podań, przysłów i zaopatrzonych w nóty pieśni dając opis zwyczajów, obrzędów, stroju, pokarmu, mieszkania i gospodarstwa ludu naszego. Utworzony w ten sposób obraz wielobarwny uzupełniają przytém liczne wizerunki typów i strojów sielskich. Dzieło K. stanowi bogate źródło dla badaczy, było też zachętą i wzorem dla wielu etnografów.

Oprócz Kolberga pracowali na niwie etnografii polskiej w nowszych czasach: J. Lipiński, R. Berwiński i J. Łyskowski w Wielkopolsce; J. Konopka w Krakowskiem; J. K. Gregorowicz w Sandomierskiem; L. Zejszner na Podhalu; Delavaux w Beskidach; ks. S. Witwicki pośród Huculów; Z. Gloger na Podlasiu; J. Czeczot, L. Jucewicz (Ludwik z Pokiewia), R. Zienkiewicz, J. I. Kraszewski, E. Staniewicz, Eustachy hr. Tyszkiewicz, A. Gliński i S. Dowkont na Litwie; M. Grabowski, E. Izopolski, A. Marcinkowski, E. Rulikowski, Weryho-Darewski, A. i R. Podberescy i A. Słowikowski na Ukrainie i w ziemiach ościennych.

Najnowsze zdobycze etnograficzne znajdujemy w prowadzonym od r. 1875 wydawnictwie komissyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, p. t. *Zbiór wiadomości do antropologii krajowej*. Umieszczają tam swoje prace: I. Kopernicki, W. Dybowski, Gustawicz, Gloger, Ulanowska, Grajnert, W. Kosiński, Parylak, P. Bykowski, T. Żuliński, Wierzbiński,

Z. Rokossowska, J. Moszyńska, S. Szablewska, W. Malinowska, i wielu innych.

Wydawany od niedawna w Warszawie kwartalnik *Wisła*, pod umiejętną redakcją Jana Karłowicza gromadzi nader cenne materiały do etnografii polskiej w najobszerniejszym zakresie. Karłowicz odznacza się gruntowną znajomością etnografii i posiada wyrobiony umysł krytyczny. Osobliwie cenne są prace jego z dziedziny językoznawstwa ludowego i porównawczego (np. *Słoworód ludowy*). K. wydał między innemi *Przewodnik dla zbierających rzeczy ludowe* (Warszawa, 1871).

Dzisiejszych etnografów prace już nie wpływają na kierunek naszej poezyi, ale wymienieni tu pracownicy na polu badań literatury ludowej przyczynili się do nadania poezyi znamion prawdziwie narodowych. Ślad ich wpływu odbija się nawet znacznie później, przejawiając się w sposób rozmaity. Jedni nasi poeci nastrajają swą lutnię poetyczną na nótę ludową (jak Zmorski i Lenartowicz), inni rzucają się z zapalem do tłómaczeń dawnych zabytków, lub późniejszych utworów poezyi pobratymczych plemion słowiańskich (Zmorski, ks. A. S. Krasński, Bielowski, Siemieński); jeszcze inni, z owych badań pierwotnej Słowiańszczyzny tworzyli podstawę dziejów ludu polskiego. Takim przedniejszym badaczem był Lelewel. Dzieje prawodawstw słowiańskich i w ogóle dziedzinę wiadomości o Słowianach uprawiał W. A. Maciejowski (patrz niżej w dziale prawników), a wreszcie Andrzej Kucharski (1805 † 1862), lecz prace Lelewela górują nad innemi i w zakresie badań Słowiańszczyzny prastarzej, i w zakresie naszych dziejów, on bowiem pierwszy „stanowczo otworzył dla nas wrota historycznej nauki.” Pierwszy Lelewel obudził zamięłowanie do dziejów wśród mass szerszych, późniejsi pracownicy z niego „jak gałęzie z drzewa swego początek biorą;” łan dziejowy, nieco tylko rylcem Naruszewicza dotknięty, pierwszy on uprawił, użyznił i dla przyszłych oraczy pole pod zasiew przygotował.

Joachim Lelewel (ur. 1786 † 1861) pochodził z rodziny, która z województw pruskich przesiedliła się na Mazowsze, rychło spolszczała i stanęła w rzędzie najlepszych obywatelów

kraju <sup>1)</sup>. Wychowany w światłym otoczeniu, wczesnie rozwijał się umysłowo; mając lat dziesięć, układał już encyklopedyę wszystkich nauk. W konwiktie Pijarów w Warszawie, do którego wstąpił w r. 1801, posunął się już do pisania dziejów wieku XVIII, a nauczycieli i kolegów zadziwiał biegłością w historyi polskiej. Z konwiktu w r. 1804 poszedł na uniwersytet do Wilna, pracował osobiście nad przeszłością i za radą profesora swego ks. Hussarzewskiego napisał metodę badań dziejowych p. t. *Historyka*. Zachęcony przez towarzyszków, wśród których kiełkowały już nowe prądy, napisał i ogłosił drukiem *Eddę* (1807). W ten sposób pracując nieustannie nad sobą, w młodych latach doszedł do obszernych wiadomości i do samodzielnego sądu. Trzeba przytém wyznać, że wszystko prawie zawdzięczał własnym mocom.

W r. 1809 powołał Czacki młodego dziejopisa do Krzemieńca; L. wykładał tam geografję starożytną; po roku rzucił liceum i osiadł w Warszawie. Wezwanie Jana Śniadeckiego przerzuciło go do Wilna; objął zastępczo katedrę historyi w tamiecznym uniwersytecie i wykładał ją od r. 1814 do 1818. Za pobytu w Wilnie nakłonił drukarza Żółkowskiego do wydawania *Tygodnika Wileńskiego*, którego redakcyę sam objął, nie ustając bynajmniej w badaniach przeszłości. Z Wilna przeniósł się do Warszawy na bibliotekarza uniwersytetu, w którym wykładał nadto dzieje Polski po za kursami obowiązkowemi. W Warszawie przecież nie było mu dogodnie, nie miał ani pola do pracy, ani przyjaciół. Pomimo starań Woronicza, nie chciano długi czas przypuścić L. do Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

---

<sup>1)</sup> J. Lelewel urodził się d. 22 marca 1786 r., w Warszawie, w domu przy ulicy Długiej N. 540. Dziad jego Henryk, piszący się jeszcze Loelheffel, lekarz nadworny króla Augusta III, zasłynął jako założyciel pierwszej w Warszawie szkoły chirurgii i teatru anatomicznego (patrz o nim tom II str. 15). Ojciec Karol, cześnik liwski, wielce zasłużony jako kassyer Komissyi Edukacyjnej, otrzymał indygenat szlachectwa polskiego na sejmie 1775. Matka, Ewa z Szeluttów, pochodziła z rodziny litewskiej. Joachim w figlach dzieciunych ujawniał już umysł badawczy i niezależny. Sam opowiada np. następujące wspomnienie dzieciństwa: „Postrzegłem, że ostatni dzień tygodnia zwać *sobotą* jest nie do rzeczy, raczej jest to po piątku *szóstek*. Z razu śmiech z tego, potem napomnienia, groźby, plagi za upór, a mnie myśleć: czy to stosownie być karanym za obstawanie przy trafnym widzeniu?” Oryginalność w całym życiu, w stylu, w pisowni nawet, nie opuszczała nigdy Lelewela.

Skorzystał więc ze sposobności i w drodze konkursu otrzymał w r. 1822 katedrę historyi w Wilnie, już jako professor zwyczajny. Młodzież powitała go z zapalem, który znalazł wyraz w wierszu Mickiewicza:

O długo modłom naszym będący na celu,  
Znowu do nas koronny znidziesz Lelewelu!  
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,  
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy...  
Oto nad wiek młodziana przerosłeś niewiele,  
Tobie mędrszemu siwe zajrzą Matuzele;  
Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,  
Między tentońskie sędzie i bystrzejsze Franki;  
A jak mocno w litewskiém uwielbianyś gronie,  
Publicznie usta nasze wyznają i dłonie...  
...W polskiém dziejopisów kole  
Wyniosły jesteś! stanąć mający na czole.  
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,  
Z samego kłamstwa prawdę umiejac wyłamać,  
Znasz lepiej trudne twojój nauki ogromy...  
Powiedz, jak tam zaszedłeś, zkad tak rano świecisz?...

Wpływ L. na młodzież wywołał usunięcie go z uniwersytetu w r. 1824, pospołu z filozofem Gołuchowskim i prawnikiem Daniłowiczem. L. wrócił do Warszawy i coraz szersze prace przedsiębrał. Wybrano go w r. 1829 na posła z pow. Żelechowskiego do sejmu Królestwa. W r. 1830 został członkiem rządu i ministrem oświecenia. Poczytywano go za głowę stronnictwa demokratycznego <sup>1)</sup>. W r. 1831 emigrował L. do Francyi, a wydalony ztamtąd, od r. 1832 osiadł w Brukselli. Nawet w czasie swoich wędrówek nie wypuszczał pióra z ręki i po różnych miastach Francyi i Belgii drukował postrzeżenia historyczne, numizmatyczne lub geograficzne. W Brukselli mieszkał lat 28, bez ustanku również pracując i ogłaszając swe dzieła, pomimo dotkliwego braku źródeł, pozbawiony był bowiem

---

<sup>1)</sup> Stanowisko to nie było właściwe dla badacza, który świat znał prawie tylko z książek. M. Mochnacki tak charakteryzuje Lelewela jako członka kół politycznych: „Nie jest to, jak się Biblia wyraża, człowiek możny w uczynku; burza go nie rozpala, nie bierze z niej żadnego natchnienia. W bibliotece, szczególnież na katedrze, nieporównany. Za tym obrębem zbyt delikatny, cichy i przezorny, niczego się więcej nie obawia niż odpowiedzialności za inicjatywę śmiałych i niebezpiecznych kroków.“



nietylko biblioteki, lecz nawet notat swoich. Dodać trzeba, iż żywot pędził w niedostatku, graniczącym z nędzą. Jednakże przyjęcia pomocy od swoich i obcych wręcz odmawiał, owszem sam oceniał swe prace i grosza za nie więcej wziąć nie chciał, tablic zaś mapp i monet, własnoręcznie na miedzi sztychowanych, darmo udzielał do druku. Czczono przeto w L. nietylko kolosalną wiedzę i bystry umysł, lecz i charakter nieskalany, nieugięty w przeciwnościach. Uboga jego izdebka w Brukselli, w domu pod napisem *Estaminet de Varsovie* przy ul. des Epéroniers, stała się celem pielgrzymek całego świata naukowego. Być na Zachodzie i nie wstąpić do pustelni L. uważało się za rzecz niemożliwą. Dopiero na tydzień przed śmiercią dr. Gałęzowski wywiózł go z Brukselli i umieścił w domu zdrowia w Paryżu. Tam zakończył życie wielki dziejopis, który wytknął nowe kierunki badań, stworzył krytykę historyczną i dał popęd do ogłaszania źródeł dziejowych <sup>1)</sup>.

Działalność naukowa Lelewela była nader obszerna; z godną podziwu szybkością tworzył dzieła z zakresu historii, geografii, numizmatyki i statystyki politycznej. Po wspomnianej wyżej *Eddzie Skandynawskiej* poszedł długi szereg większych lub mniejszych rozpraw, zadziwiających zawsze wytrawnym sądem i rozległą erudycją: *Rzut oka na Herule* (1807), *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa*, *Historyka* (1815), *Oświecenie i na-*

---

<sup>1)</sup> J. L. zmarł d. 29 maja 1861 r., na ul. Fabourg de St. Denis N. 200. Zofia Węgierska w liście do matki tak opisuje pogrzeb jego: „Skoro postawiono zwłoki na progu ostatniego spoczynku, posypano trumnę ziemią rodzinną, a potem zabrał głos członek Instytutu Ludwik Wołowski, który w pięknej francuskiej mowie skreślił żywot tego „męża starożytnego,” jak go nazywał. Płacz dwa razy przerywał mowę oratorowi. Całe zgromadzenie wołało: Prawda, prawda! dziękujemy. Potem przemawiał prosty wyrobnik francuski w bluzie i sabotach. Skoro stanął na kamieniu grobowym, skromna postać tego pracowitego człowieka tak mi uprzytomniła samego zmarłego, żem zadrżała. Robotnik mówił krótko; cała mowa była pełna serdecznej prostoty i blasku niby nowój jutrzeńki. Po wyrobniku wystąpił rabin żydowski z Portugalii dziękować nieboszczykowi za protekcję, którą przez całe życie wygnane i prześladowane plemię wspierał. Mowa jego wschodniego kolorytu i ognia jak grzmot Jehowy rozległa się po nad głowami słuchaczy. Na téj przemowie skończył się obchód. Nanka, praca i wolność sumienia, trzy rzeczy, któremi przez długie swe życie zajmował się Joachim, pokazały się na grobie: jedna w członku Instytutu Francyi, druga w wyrobniku, trzecia w Żydzie uosobiona...” Zwłoki L. spoczywają na cmentarzu Montmartre.

*uki w Polsce do wprowadzenia druku* (1816), *Badania starożytne we względzie geografii* (1818), *Dzieje starożytne* (1818), *O sposobie nauczania historii* (rozprawa konkursowa z r. 1821, która dała autorowi katedrę historii w Wilnie), *Historia panowania Stanisława Augusta* (wielokrotnie przerabiana i rozszerzana), *Ocalenie Polski za Łokietka*, *Dzieje starożytne Indyj* (1820), *Ksiąg bibliograficznych dwoje* (1823 — 1826 r.. dzieło nader ważne do historii oświaty w Polsce), *Księgi ustaw polskich i mazowieckich* (1824), *Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział* (1829 r., dziełko używające ogromnej wziętości, wielokrotnie przedrukowywane, w którym autor dał obraz całokształtu życia narodowego i wykazywał przyczyny wzrostu i upadku Rzeczypospolitej), *Polska odradzająca się*, *Dzieje Litwy i Rusi aż do unii lubelskiej*, *Dzieje powszechne* (4 tomiki Wrocław 1859; jest to jedynie krótki zarys wykładów uniwersyteckich autora), *Historia polska do końca panowania Stefana Batorego*, *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*, *Album rytownika polskiego* (zbiór własnoręcznych mapp i rysunków), oraz wiele bardzo prac pomniejszych lub rozpraw krytycznych. Zbiór pism L. dotyczących wieków średnich, wyszedł pod ogólnym tytułem *Polska wieków średnich* (1846), a za wstęp do niej należy uważać dzieło p. t. *Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski* (1853). Zbiorowe, acz niezupełne wydanie wszystkich pism L. wyszło w Poznaniu nakładem księgarza J. K. Żupańskiego (1855 — 1866 r., 18 wielkich tomów) p. t. *Polska, dzieje i rzeczy jej*. Sterany trudami i niedostatkiem, autor wiele jeszcze w tém wydaniu zbiorowém odmienił i poprawił.

Niezależnie od dzieł w języku ojczystym kreślonych, napisał L. po francuzku *Numizmatykę wieków średnich* (1835), *Studia numizmatyczne i archeologiczne*, *Geografię wieków średnich* i wiele innych. Prace te rozślawiły po całej Europie imię dziejopisa polskiego i przyczyniły się do zainteresowania się wszystkimi w ogóle płodami jego pióra. Dzięki temu wiele pism L. wydano w przekładach na języki cudzoziemskie, między innemi po francuzku *Dzieje Polski* i *Polskę odradzającą się*. *Uwagi nad Mateuszem Cholewą* przełożył na język niemiecki S. B. Linde i wydał w r. 1822. Szerzenie więc na zachodzie rzetelnych o Polsce wiadomości stanowi także niepoślednią L. zasługę. Niemniejszy dla kraju pożytek przyniósł przez wydawanie kry-

tyczne pomników historycznych i zachęcanie do pracowitych studyów nad niemi.

Lelewel tak w pismach swoich, jak i w życiu był demokratą i republikaninem, gorącym obrońcą kmieci i Żydów, rzecznikiem uciśnionych, apostołem równości i braterstwa wszystkich klass społecznych i ludów. Wpływ jego pod tym względem był niezmierny, oddziaływał na całe pokolenia. Odpowiednio do swoich przekonań zapatrywał się na przeszłość. Usiłowań centralistycznych za Stanisława Augusta nie pochwalał, ponieważ w swobodzie jednostki i we wszechwładzy sejmu widział republikańską formę rządu; zdaniem jego lud powinien był sam sobą rządzić przez sejmy, jak niegdyś rządził się na wiecach. Umiłowanie rodzimych, prastarych instytucyj państwowych, opartych na gminowładztwie, sprawiło, iż ze szczególném upodobaniem oddawał się badaniom epoki piastowskiej. Chrobry i Łokietek—to jego ulubieńcy. Postacie te otrząsały z pleśni i jakby żywe ukazał oczom potomności. Starał się atoli i w wykładach i w pismach o prawdę bezwzględną, niezaciemnioną uprzedzeniami; zalecał otrząśnięcie się z wpływu wyobrażeń otoczenia, i trzymanie się na stanowisku współczesném epoce badanej. Jakoż Mickiewicz miał zupełną słuszość, gdy tak charakteryzował wykłady Lelewela:

A słońce prawdy Wschodu nie zna ni Zachodu,  
Równie chętne każdego plemionom narodu,  
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,  
Wszystkie ludy i ziemie poczyta za bliźnie...

Styl L. odznacza się oryginalnością, zwięzłością i szorstkością nie dla wszystkich ponętną; historykowi bowiem nie chodziło o formę, jeno o myśl. Jak Tacyt, ogrom myśli więził w niewielu słowach.

Sam L. taki o sobie sąd wydaje jako o pisarzu: „Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat grezmoliłem i zrzedziłem, rozpatrując chronologię, genealogię, geografję, prawodawstwo, politykę, urzędy; dzieje w powszechności i osobno, Litwy i Rusi; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibliotek, druku, historyków i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy, herby, pieczęcie, dyplomata, pismo, ubiory, obyczaje i zabytki starożytnie. Z tém, co z tego dorywczo w druk szło, mało się kto oswoił, mało kto o tém wiedział. Sprawia-

łem się pospolicie niepowabnie, niepoczytnie. Nic tedy dziwnego, że powszechnie inni dowiadywali się odgłosem, że jest coś, czego nie widzieli sami, a wyobrażali sobie, kiedy owo coś tak głośnie, to w wymiarach wielkich..." Tak u schyłku życia dosadnie, szorstko wyrażał się mąż niepospolity w nauce i w obywatelskim zawodzie, mąż, który podług słów poety „i wyższością sławy innych zaćmi, i sercem spółrodaka żyje między braćmi..." Miłość społeczeństwa jednoczyła go zawsze z krajem, chociaż od niego był daleko, miłość człowieka, który nic nigdy dla siebie nie pragnął i życiem ascety świecił przykładem, „odmykała mu serca, zniewalała rozумы." Prace jego „niepoczytne" z zapalem były czytane przez kraj, a zasady oddźwięk znajdowały w usposobieniach późniejszych pokoleń, dlatego też, acz wcale nie polityk, nie statysta, wytworzył L. pewnego rodzaju szkołę polityczną i historyczną. Charakterystykę owęj niepospolitej osobistości zamykamy słowami Siemieńskiego: „Pozazdrościłby go nam każdy naród, nawet na szczycie pomyślności bytu. Było w nim coś z owych starożytnych filozofów Grecyi, lub rzymskich stoików; coś ze średnio-wiecznego ascety i uczonego Benedyktyna... Indywidualność ta najodrębniejsza, najwyrazistsza z tegoczesnych znakomitości, miała to do siebie, że niemożna było mierzyć jej stopą zimnej obojętności..." Wystąpił on na widownię piśmiennictwa jako jeden ze zwiastunów nowych kierunków w literaturze, i wpływ jego w życiu narodu podobny do wpływu romantyków: społeczeństwo głębiej odczuwać zaczęło swe „ja" narodowe, puls życia uderzył żywszemi tętny. O Lelewelu pisali: Siemieński, Sawaszkiewicz, Schmitt i inni. Sam historyk zostawił po sobie autobiografię p. t. *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich*, gdzie atoli mówi wyłącznie o swoim zawodzie literackim. J. K. Żupański ogłosił nadto część obszerniej korespondencji Lelewela. Zresztą wyczerpującej i bezstronnej biografii znakomitego dziejopisa nie posiadamy.

Wpływ Lelewela na późniejsze pokolenia pracowników na niwie dziejowej wyraźnie się uwydatnił, i trwał aż do ostatnich niemal czasów. Zapatrywania Lelewela rozszerzały się po kraju, zdobywały zwolenników dla jego demokratycznych przekonań politycznych, zachęcały do pracy nad historją. Naśladowców wielu pozyskał, ale wśród nich nie widzimy wiel-

kich talentów. Niektórzy z nich starali się o przedstawienie całości dziejów naszych.

Jędrzej Moraczewski (1802 † 1855), mąż wielkiej prawości charakteru i zasług obywatelskich dla wielkopolskiej prowincyi, której był ziemianinem, długie lata życia poświęcał badaniu historii krajowej; owocem jego pracy są *Dzieje Rzeczyp. Pols.*, które skreślił w 9 tomach, a doprowadził tylko do roku 1668, t. j. do abdykacyi Jana Kazimierza. Śmierć przerwała nić pracy pożytecznej <sup>1)</sup>. Z przekonań — republikanin, polityczne zasady przelał do swego dzieła, i z tego stanowiska na nie sam się zapatrywał, czytamy bowiem w przedmowie: ...„W dążeniu mojem do prawdy dziejowej czytelnik zarzuci mi kilka pdcisków z piętnem méj osobistości... na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności...” Samodzielność poglądów we wszystkich jego czynach uwydatniała się, a więc i w sposobie przedstawiania dziejów; nikomu nie schlebia, dla warstw górujących często bezwzględnie surowy. Lelewel o téj samodzielności takie daje świadectwo: „Nienęcony cudzém widzeniem (Moraczewski), rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka, ale własnego, narodowego, odsłania z boleścią niedole, cieszy się powodzeniem i wielkością...” Praca historyczna M. wywarła wrażenie wielkie w swój epoce. Lelewel, chętnie a szeroko rozpisujący się o jego *Dziejach Rzeczypospolitej*, tak się wyraża: „Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnóstwo widoków zaniebawianych, wytaczające nowe rzeczy widzenie...”

---

<sup>1)</sup> M. kształcił się w szkołach poznańskich i kaliskich, na uniwersytetach niemieckich (Lipsk, Heidelberg) słuchał prawa i filozofii, wreszcie uczęszczał na wykłady prawa w ówczesnym (około r. 1828) uniwers. warszaw. Widzimy go urzędnikiem w biurach komissyi (ministerjum) spraw wewnątrz. i w sądownictwie. Trwało to krótko; przy schyłku 1831 roku już staje u pługą gleby rodzinnej, w Poznańskim. Podczas budzącego się (od r. 1840) w Poznańskim życia umysłowego M. zamieszkał w Poznaniu, gdzie zarówno pracował nad swém dziełem monumentalném, jak i nad krzewieniem swojskości we wszystkich objawach życia swój prowincyi. Do dziejopisar-skiej pracy przygotowywał się długo i pracowicie, odbywał nawet w celu wy-szukania źródeł podróż do Szwecyi.

Przygotowując źródła do swęj historyi, M. wydał ważne, chociaż, jak na dzisiejsze wymagania, niezupełnie wyczerpujące dzieło p. t. *Starożytności polskie* (tom. 2). Praca to zbiorowa, większość wszakże artykułów najważniejszych napisał sam M., bo współudział innych był stosunkowo mały. Do prac literackich i obywatelskich historyka zaliczyć potrzeba redagowanie czasopisma *Rok*, które istniało tylko trzy lata (1843 — 46), wielki pożytek przynosząc umysłowemu rozwojowi swęj prowincyi. O Moraczewskim pisali Libelt i Jarochowski.

Starszym co do lat, a zupełnie sprzecznym co do zapatrywań się na historję jest Morawski.

Teodor Morawski (ur. 1797), w młodości, po ukończeniu nauk w liceum warsz. (za dni Księstwa Warsz.) oddawał się publicystyce; redagował czasopisma warszawskie: *Orła Białego* (1817), *Gazetę Codzienną* (1818), *Kronikę XIX wieku* (pospół z B. hr. Kicińskim, w r. 1819). W roku 1831 opuściwszy kraj, prawie całe życie na obczyźnie spędził. Badaniom dziejów krajowych poświęcił długie lata i dopiero w roku 1871 zaczęły ogłaszać *Dzieje narodu polskiego*. W poglądach swych M. (który na świat przyszedł w kilka miesięcy po zgonie Naruszewicza) zbliża się do zapatrywań monarchicznych owego historyka Stanisławowskięj doby. Sześciotomowe *Dzieje* M. zawierają ogrom skrzętnie zestawionych faktów, doprowadzone zaś są do r. 1833. Do *Dziejów* dodał M. spis dostojników, biskupów i urzędników Rzeczypospolitej i Królestwa kongresowego. *Dzieje* uzyskały nagrodę Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. M. pisał nadto o położeniu włościan w Polsce.

Waleryan Wróblewski (1809 † 1877) pochodził z Bracławszczyzny (pow. Lipowiecki), całe zaś życie jako ziemianin spędził na Wołyniu, gdzie odbywał studia szkolne w Krzemieńcu, a zasilął i rozszerzał swą wiedzę w bibliotece i archiwum Wiśniowieckich (niegdyś Mniszchów) <sup>1)</sup>. O W. słusznie wyraził się Henryk Rzewuski, iż „to mąż uczony, wprawny

---

<sup>1)</sup> Działalność literacka W. Wróblewskiego rozpoczęła się od artykułów krytycznych w *Athenaeum* Kraszewskiego, podpisywanych monogramem W. W.



do myślenia, rozum wzniosły, który zgłębił dzieje naszej dawniej Rzeczypospolitej szlacheckiej.“ Rozmyślając nad przeszłością narodu, napisał Wróblewski *Słowo dziejów polskich* (Lipsk, 1858 — 59). Dzieło to wielkiej wagi (wydane pod pseudonimem *W. Koronowicza*) jest badaniem naszej misji dziejowej, jest filozofią historii naszej. Opierał się autor w swém dziele na historii Moraczewskiego, której strona faktyczna była dla niego nicią przewodnią. Przy całej głębokości myśli i logiczności rozumowań, wpadał on niekiedy w przesadę; nowsi badacze utrzymują, że popadł w mistycyzm polityczny. Praca *W.* nieco idealizowała naszą przeszłość, wielką jest wszakże ową miłością, która ją wywołała i wciąż przyświecała autorowi.

Oprócz *Słowa dziejów* napisał *W.* i drukował kilka rozpraw historycznych bardzo cenionych (*O poetyczności epoki Piastów, O poetyczności epoki Jagiellonów* i inne); w rękopiśmie zaś zostawił obszerne studjum o *Sejmie czteroletnim*, którego dotąd nie wydano.

Henryk Szmitt (1817 † 1883) od kolebki do grobu przebył we Lwowie, i tam własną pracą uzupełniał swe wykształcenie <sup>1)</sup>. Pojęcia republikańsko-demokratyczne, wśród których wychował się, odbiły się mocno w jego zapatrywaniach się na przeszłość i w dziejowém wystawianiu téj przeszłości. Prace jego historyczne są następujące: *Rys dziejów narodu polskiego* (Lwów, 1854—55); *Dzieje narodu polskiego potocznie opowiedziane do r. 1733* (1863); *Dzieje narodu polskiego od r. 1733 — 1794*, a wreszcie *Dzieje Polski porozbiorowej* (wyd. 1868). Doprowadził on je do r. 1832. Oprócz ogólnych obrazów całości dziejowej, opracował S. rzecz obszerną p. t. *Rokosz Zebrzydowskiego* (wyd. 1858). W téj pracy, jak w wielu, przy całej nauce autora i sumienném traktowaniu dziejów, nieraz góruje pewne uprze-

---

<sup>1)</sup> Wir wypadków 1846 r. (podobnie jak wielu w Galicyi ludzi więcej uzdolnionych) porwał Szmitta; miał on być gardłem karany, lecz potem go ułaskawiono. S. podczas długiej literackiej pracy, której poświęcał się za dni wczesnej młodości, wyrabiał swój język przesiąkły germanizmu wpływami, jak u wielu pisarzy podkarpackiej dzielnicy, z lat nieco dawniejszych. Przed r. 1862 znane były szeroko jego korespondencje, do *Gazety Warszaw.* pisywane. Pióro swe w młodości poświęcał wierszowaniu i pracom sprawozdawczym w dziennikach, a niemniej i broszurom polemicznym.

dzienie doktrynerskie. przekładające przedmiotem przedstawianiu zdarzeń dziejowych. W *Robotach* autor stara się uświadomić Żelazdowskiego jako wicherzyciela, a upadek kraju przypisuje wyłącznie królom, rzekomo wstrzymującym rozwój wolności, oraz duchowieństwu. Wśród innych prac historycznych Sz. zwraca szczególną uwagę monografia Głuchna p. t. *K. H. Kollątaj*. Opracowując dzieje tego męza, otacza go autor blaskiem dołatnich rysów. Dzieła Sz. były przedmiotem ożywionej polemiki ich autora z historykiem Szujskim.

Józef Szujski (1835 ÷ 1883), mał zasług wielkich nie tylko na polu dziejopisarstwie, ale i na innych niwach pracy, odznaczał się niezwykłym uzdolnieniem i pracowitością, a przytém łatwością tworzenia. Był historykiem, publicystą, dramaturgiem, krytykiem i poetą. Podkarpacka dzielnica była jego kolebką i polem pracy. Urosł w ciągu lat niewiele na postać wybitną w literaturze krajowej i w życiu obywatelskim <sup>1)</sup>. Na stanowisku profesora i rektora uniwer. Jagiellońskiego, generalnego sekretarza Akad. Umiejęt., posła na sejm krajowy i do rady Państwa Austriackiego w Wiedniu, na stanowisku pisarza o rozległej wiedzy, wielorakiiej twórczości, był człowiekiem wpływu nader obszernego. Miłość dobra powszechnego przyświecała każdej jego działalności <sup>2)</sup>.

Urodził się poetą; dzieckiem (w r. 1846) pisał liryki wzniosłe nad wiek, bo już wówczas myśl jego zwracała się ku poważnym zadaniom i wśród lutowych dni krwawych szybko dojrzewała. Zadania ogólnego znaczenia wciąż go zajmowały, i w późniejszym życiu przy każdej pracy, bez względu czy to

---

<sup>1)</sup> J. S. urodził się w Tarnowie (w b. woj. Sandomierskiem) i tam odbywał studia szkolne, które kończył w gimnazjum Św. Anny w Krakowie, gdzie też słuchał kursów uniwer.; a gdy zmiany, zaszłe w systemacie rządzenia Galicyą, usunęły germanizm ze szkół i z uniwersytetu Jagiellońskiego, Sz. objął w uniwersytecie w Krakowie katedrę historii polskiej, w r. 1869, i aż do swego przedwczesnego zgonu chlubnie a pożytecznie na niej nauczał.

<sup>2)</sup> Bole i troski ogólne zapełniały serce tego niepospolitego męza. Z dni młodocianych pisał o sobie:

Czułem, jako z każdym piersi dźwiękiem  
Tysiąc bólów leci we mnie z jękiem,  
Aż sam nie wiem, czyli pierś pomieści  
Tyle cierpień i tyle boleści,

był dramat, czy historia, stan smutnej rzeczywistości społeczeństwa przyświecał mu. Z każdej pracy starał się wytworzyć lekarstwo na choroby podkopujące organizm społeczny. Te częste zwroty w jego pracach ku chwilom obecnym, to oglądanie się z wieków prastarych do terażniejszości, są jednym z charakterystycznych znamion jego utworów i świadczą zarazem o człowieku, który kochał głęboko i nienapróżno wyrzekł: „Alem, jako on Franciszek święty — Ręce moje wyciągał wygięty, — By mnie rany méj ziemi bolały, — Bym jój pomógł do cierpienia chwały...”

Jako historyk wystąpił J. Sz. naprzód z *Dziejami Polski*, które zawarł w 4 tomach (1862—66). Poważna ta praca w miarę wykończania stawiała się coraz bardziej samodzielną; tom ostatni szczególnie w niej wyróżniać należy, oparty bowiem na własnych autora badaniach. Opracowywane później pojedyncze szkice i monografie dziejowe większych rozmiarów (z których utworzyły się 2 tomy *Roztrząsań i opowiadań historycznych*, wyd. 1881), oparte są wyłącznie na poszukiwaniach i własnych studyach autora. Wynik długoletnich badań dziejowych zawarł Sz. w dziele pod tyt.: *Historyi polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście* (Warszawa, 1880). O książce tej, gdzie uderza wielka ilość faktów zgrupowanych w ramach stosunkowo szczupłych, sam autor mówi, iż „nie jest popularną w zwyczajnym tego słowa znaczeniu, bo nigdzie nie liczy się z pedagogicznymi i dydaktycznymi względami, przemawia tym samym językiem, którymby ściśle naukowa książka przemawiała.”

---

Czy nie pęknie jako płaszc u dzwona,  
Takiem krwawém sercem uderzona?  
Wszystkie straszne cierpienia i bole  
Rozgościły się w duszy jak króle,  
I ja czułem, jak się schodzą we mnie  
. . . . .

Wszystkie zdrady i zepsucia węże,  
Wszystkie zmarłe i żałobne męże,  
Wszystkie blaski minionej już chwały,  
Wszystka straszność z pod trumny zbutwiałej..  
Krzyki matek i dzieci kwilenia,  
Rozpacz starców i mężów cierpienia....

We wszystkich swych pracach dziejowych Sz. odznacza się głęboką wiedzą, opartą na własnych studyach, przedmiotowém traktowaniem rzeczy, bystrością sądu i umiejętną metodą badania. Niezależnie od opracowywania dziejów, przewodniczył wydawnictwu materyałów historycznych (*Scriptores rerum polonicarum*) i nie opuszczał niwy dramatu, na której zostawił bardzo cenne owoce swego talentu. Po za zakresem historii krajowej, opracował *Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego* (Kraków, 1867); na kartach tej książki spotykamy piękne przekłady jego pióra ze starożytnych pisarzy.

Dramatyczny dział prac Sz. bardzo obszerny; podziwiać nawet należy, jak starczyło mu czasu i natchnienia do utworzenia tylu dramatów. Oto ich wyliczenie: *Halszka z Ostroga*, *Hieronim Radziejowski*, *Dzierżanowski*, *Jadwiga*, *Jerzy Lubomirski*, *Wallas* (tragedya z dziejów szkockich), *Jerzy Ossoliński*, *Maryna Mniszchówna*, *Samuel Zborowski*, *Kopernik*, *Długosz i Kallimach*. Dwa ostatnie utwory są właściwie okolicznościowymi obrazami. *Adam Szmigielski* i *Dwór królewicza Władysława* są to komedye historyczne. Przekładał komedye Arystofanesa *Ryccerze*, tudzież tragedye Ajschylosa: *Agamemnon* i *Prometeusz w okowach*; tłómaczył przytem z Shakespear'a i Calderon'a. Przytoczone tu tytuły dramatycznych utworów Sz. nie wyczerpują całego zakresu jego prac w dziedzinie dramatu; niektóre z nich noszą cechy szybkiej twórczości, lecz niemniej rozsiano tam wiele wzniosłych myśli i mistrzowskich sytuacji, które wzruszają i porywają czytelnika, świadcząc, iż autor zarówno był dramaturgiem o wyższym talencie jak i filozofem. Wszechstronny umysł tego pisarza przenosił się szybko do różnych zakresów pracy; pisze on liczne broszury polityczne, walczy z teoryami materyalistycznymi, inauguruje w podkarpackiej dzielnicy kierunek konserwatywny w życiu politycznym, polegający na tém, aby godząc się istniejącym stanem rzeczy w Galicyi, stopniowo, na drodze konstytucyjnej, zdobywać szersze prawa dla swego społeczeństwa.

Kierunek ten zachowawczy polityki, zalecający zerwanie z nieufnością w obec rządu austriackiego, panującym jest od lat 20 w Galicyi. Wiele do jego ustalenia się przyczynił się Sz., który wspólnie ze znanym później szeroko pisarzem, badaczem dziejów literatury i estetykiem, St. hr Tarnowskim, założył miesięcznik p. t. *Przegląd Polski*; w piśmie tém rzeczona idea

zachowawcza była głoszona i tam sprawozdawcze swe artykuły Sz. umieszczał. Są i powiastki tego wszechstronnego pisarza; podpisywał je pseudonimem *Michał Skiba*.

Zupełny zbiór prac J. Sz. od r. 1885 zaczął wychodzić w Krakowie. Wielotomowe to wydawnictwo dotąd nieukończone; dzieli się ono na trzy serye: I obejmuje poezye i prace literackie, II dzieła historyczne, III dział publicystyczny.

O Szujskim pisał studyum Stanisław Smolka, i Stanis. hr. Tarnowski (*Szujskiego lata szkolne*, Kraków, 1885). Postawiono mu pomnik w Tarnowie, w mieście gdzie się urodził, przed gmachem gimnazjum, którego był uczniem (od 1846 do 1852), obok pomnika Brodzińskiego <sup>1)</sup>.

**Julian Bartoszewicz** (1821 † 1870), pochodził z rodziny ziemiańskiej litewskiej, osiadłej na Podlasiu, gdzie się też urodził, (w Białej Radziwiłowskiej); odbywał szkoły w Białej, Łukowie, Warszawie, uniwersytet zaś w Petersburgu; był profesorem szkół w Królestwie, ostatecznie kustoszem Biblioteki Głównej w Warszawie. Głębką wiarę i cześć dla tradycji szlacheckich wyniósł z domu rodzicielskiego. Oba te przymioty uwydatniają się w jego dziełach. Pod względem pracowitości może śmiało współzawodniczyć z Szujskim, z tą wszakże różnicą, iż nie rozszerzał działalności na różne zagony, lecz skupiał prawie wyłącznie na polu historyi. Przewodnią myślą jego było przygotowanie materiału do budowy gmachu dziejów; w tym więc celu oddawał się opracowywaniu pojedynczych monografij o wybitnych postaciach i instytucjach naszej przeszłości. Dzieje Rusi i kościoła w obu jego obrządkach tak mu były znane źródłowo, jak niewielu u nas badaczom, szczególnie w owój epoce, gdy rzadko kto wśród naszych pracowników władał dobrze dawnym językiem białoruskim i umiał biegle rozczytywać się w zabytkach rękopiśmiennych i dyplomatach dzielnic wschodnich. Wielka miłość i cześć dla wiary i przeszłości przewodniczyły jego pracom. Niewiele zwracał

---

<sup>1)</sup> Wśród napisów na pomniku tym czytamy:

I w trosce wielkiej patrzyłem dokoła,  
Na serca braci i na braci czoła,  
Złe z dobrém wążąc na sumienia szali.

(Szujski - Wallas).

uwagi na ich popularność, na zewnętrzną formę, która też często u niego chropawa, zaniedbana, ale żaden wiersz w tych pracach nie był zbytecznym. Potrzeba było tak wielkiego odczytania się w źródłach, takiej jak jego znajomości *Metryk Koronnych* i wcielenia się w przeszłość naszych urządzeń, by móżdż, jak on, rozsnuwać na drobne włókna fakta dziejowe, by zgromadzić taką ilość szczegółów i ugruppować je, a oświecić promieniem swój obszernej wiedzy, ożywić duchem swojskim, który wciąż płonął w jego piersi. Wierny syn kościoła a czciciel przeszłości, zabarwił, jakieśmy rzekli, właściwościami temi swych usposobień dziejowe prace. Czynią mu zarzut idealizowania historii. W pewnej mierze tak jest. Ten promień świetlany nie wypływał wszakże z przemijającej doktryny, ale z zamiłowania przeszłości, z jej gruntownej znajomości, z przekonań głębokich, z samodzielności sądu, który zawsze u niego był wyrozumowany i niczem nie mógł być zachwiany.

Z szeregu licznych prac Jul. B. wyliczamy następujące: *Znakomici mężowie polscy w XVIII w.* (Petersburg, 1853 — 56), 3 tomy; *Królewicze biskupi* (Warszawa, 1851); *O pomysłach historycznych Bielowskiego* (1852); *Panowie niemieccy na dworze St. Augusta* (1852); *Pogląd na sprawy polskie z Turcyą i Tatarami* (1859); *Historia literatury polskiej* (1861); *Królowie polscy, Arcybiskupi gnieźnieńscy, Hetmani polscy*, (są to obszernie teksty do różnych wizerunków rzeczonych postaci). W *Encyklopedyi Pow-szechniej* S. Orgelbranda umieścił B. olbrzymią liczbę rozpraw, tyczących się dziejów krajowych, bądź też je uzupełniających (jak np. życiorysy nuncyuszów i legatów w Polsce, lub o sprawach kozackich, artykuły oparte na nowych wielu źródłach, wydanych przez Rossyan) <sup>1)</sup>. W rękopismach zostawił nastę-

---

<sup>1)</sup> Wszystkich artykułów B. w rzeczonej *Encyklopedyi* znajduje się 1291, obejmują one 3650 stronnice ścisłego druku i są najpiękniejszą ozdobą tego monumentalnego dzieła. Oddzielnie, gdyby były przedrukowane, utworzyłyby 10 tomów obszernych. Prace B., rozrzucone w 29 pismach peryod. i gazetach, razem z wydaniami oddzielnie, zaledwie zmieściłyby się w 60 tomach, nie licząc rękopismów, które pozostały po nim, a w pewnej mierze wydane, lub wydać się mające, utworzyć mogą jeszcze 10 tomów; wszystko zaś składa się z badań źródłowych, z trudu mozolnego, treść pracowicie spleciona z faktów, cytat, dat, z uwag świadczących o niezwykłej wiedzy dziejów krajowych i wszystkiego co z niemi jest w związku. (Patrz wykaz bibliograficzny prac B., w artykule o nim w *Przegl. Pols.* Tom IV—1871 r.).



pujące prace: *Aleksander Jagiellończyk* (1 t.), *Anna Jagiellonka* (2 t.), *Adam Kisiel* (1 t.), *Początkowe dzieje Polski* (4 t.), *Rys dziejów kościoła rus. w Polsce* (1 t.), *Tablice historyczne* (3 t., wyjątki z nich były drukowane za życia autora. Są to dzieje urzędów dygnitarskich w Polsce i spisy dygnitarzy niezmiernie pracowicie zebrane). Mnóztwo opracował, i w pismach peryod. drukował opisów miejscowości głośnych w kraju; tudzież znaczna jest liczba jego rozbiorów dzieł historycznych, bądź będących w związku z prawem krajowem, którego wybornym był znawcą. Przedewszystkiem zaś historia obu kościołów i obu obrządków znaną mu i ulubioną była.

Znaczna część pośmiertnych prac B. wydana została staraniem syna. W latach młodszych historyk tłómaczył z włoskiego *Francesca di Rimini* (tragedyę Silvia Pellica); z Oehlen-schleger'a *Hagbart i Sygna*; z Puszkina *Borys Godunow* i *Gość Kamienny*; przełożył całego Tucydyesa, i innych kilka dokonał tłómaczeń, wydał kilka powiastek historycznych, co wszystko świadczy o niezmierzonej pracowitości tego pisarza. Był nadto przez całe życie gorliwym współpracownikiem wszystkich niemal czasopism i wydawnictw zbiorowych, warszawskich, wileńskich i innych. Sam redagował *Dziennik warszawski* (1854—1858 r.), później *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, był wreszcie stałym i bardzo cenionym współpracownikiem *Biblioteki Warszawskiej*, *Tygodnika Ilustrowanego*, *Gazety Warszawskiej*, *Teki wileńskiej* i t. d.

Pod niektórymi swemi artykułami (drukowanemi po za Królestwem), podpisywał się *Wiśniowiecki* lub *Lemnicki*. Ta ostatnia nazwa jest przydomkiem rodziny Bartoszewiczów. Pisały o Jul. B. wszystkie prawie nasze pisma peryodyczne po jego zgonie. Do obszerniejszych jego życiorysów zalicza się drukowany w *Przegl. Pols.* (T. IV. 1871).

Popioły zasłużonego badacza dziejów naszych spoczywają w Warszawie, na Powązkach, a w kościele Wizytek ma on skromny pomnik.

Karol Szajnocha (1818†1868) przyszedł na świat pod Karpatami, w Komornie, w Samborskiem; z ławy szkolnej we Lwowie ówczesne okoliczności tamecznej dzielnicy kraju zaprowadziły go pacholeciem prawie do więzienia, w którym z całą

niemiecką ścisłością dwa lata był trzymany. Wzrastał fizycznie, rozwijał się umysłowo w więzieniu; rozwijał się rozmyślaniem bardziej niż pracą książkową, bo ta mu była wzbronioną<sup>1)</sup>. Złamana droga życia, zachwiane zdrowie, trudności niezmiernie wyżywienia siebie i rodziny składały się na ciężkie warunki, wśród których rozpoczął się jego zawód piśmienniczy. Długo zdawało mu się, iż dramat powinien być polem głównym jego pracy. Rozpoczął zawód pisarza od powieści, od dramatów wreszcie, których kilka napisał (*Panicz i dziewczyna*, *Gołąb pożaru*, *Wojewodziańska sandomierska*, *Jerzy Lubomirski*). Opracowując dramata, uczestnicząc w redakcyi czasopism lwowskich, przygotowywał się do zawodu historyka, do którego wniósł talent poetyczny, ścisłość badań, sumienność opracowywania szczegółów w swych artystycznych malowidłach dziejowych. „Więzienie—jak pisze biograf Szajnochy, Klemens Kantecki—stało się dla niego dobrodziejstwem; nieraz później mawiał, że odtąd dopiero ukochał pracę całą duszą i zaślubił ją na wszystkie dni swoje... Wyniósł z niego jednak nieznane sobie przedtem usposobienie nerwowe i nadzwyczajną drażliwość, a w dodatku niestety! zaród śmiertelnej choroby, która go w następstwie miała przyprawić o ślepotę i zgon przedwczesny.“ Pracą własną talent jego rozwinął się, a zasób wiadomości wzmógł się. Losy to większych i mniejszych pisarzy naszych, którzy około r. 1850 r., i nawet o dziesięć lat później, występowali na widownię piśmienniczą: dźwigały się one nie szkołą wyższą i jej wskazówkami, ale „pomocą własną.“

Pierwszém wystąpieniem Sz. na polu historyi był szkic p. t. *Wiek Kazimierza W.*, (drukow. 1848, napisany nieco wcześniej), a wprędce potem studyum wielkiej wartości *Bolesław Chrobry*, i wreszcie *Pierwsze odrodzenie się Polski* (1279—1333), drukow. 1849 r. Od owych lat dziejopis zrywa z dramatem, z poezją, oddaje się wyłącznie historyi, bada z wrodzonym

---

<sup>1)</sup> Sz. był synem mandataryusza (sędziego dominialnego) z pochodzenia Czecha, który się pisał *Scheinocha Wtelensky*. Ojciec historyka, długo urzędując w Galicyi, przywiązał się do naszego społeczeństwa, uważał Polskę jako swą ojczyznę, pisał i mówił wybornie po polsku, a dzieci kształcił w mowie krajowej. Matka historyka, Marya Łozińska, rodzona ciotka powieściopisarzy, Walerego i Władysława Łozińskich, była kobietą tkliwą; autor *Szkieł* pod względem ukształcenia wiele jej zawdzięczał.

sobie krytycyzmem i skrupulatnością źródła dziejowe, kreśli długi szereg artystycznie opracowanych szkiców historycznych, w których bądź rozwiązuje zagadnienia dziejowe, bądź rozta-  
cza wspaniałe obrazy ze stanowczych epok naszej przeszłości. Nie poprzestał jednak na drobnych a prawdziwie po mistrzow-  
sku skreślonych „szkicach;“ dał nam obraz o rozległych ramach, a wykończeniu niemniej artystyczném p. t. *Jadwiga i Jagiełło* (1855—57 w 3 tomach, a później w 4 tom. 1860—1861). *Szkice*, z zapalem przyjęte, ustaliły sławę autora. *Jadwiga i Jagiełło* wytworzyły szczyt jego twórczości, z którego nie zszedł nawet i wówczas, gdy od dawna nurtująca organizm choroba wzrok mu odebrała. Od r. 1858 dziejopis był już ociemniały, pracował wszakże za pomocą umyślnie urządzonego przyrządu do pisania, bądź dyktując, i w okresie zupełnej straty wzroku napisał *Dwa lata dziejów naszych* (wyd. 1865—69 2 tomy); obraz to świetnie naszkicowany stanowczej chwili w historii naszej, przedburza wojen kozackich.

Talent Sz. porównywano, i słusznie, z mistrzowskiem odtwarzaniem chwil dziejowych przez Thierrego i Macaulay'a; zbliża go do nich umiejętność ożywiania z drobnych okrucichów kronikarskich postaci przeszłości, nadawania swym historycznym obrazom przejrzystości, artystycznego wdzięku, zachowując prawdę dziejową nieskalaną. Umiał Szajnocha ozłacać szatą poezji materiał kronikarski lub rękopiśmienny, twórczością swą zastępować brak relacyj. „Czytając jego opowiadania i szkice historyczne, powiada naoczny świadek dziejopisarskich trudów, Bernard Kalicki—nie każdemu z czytelników na myśl przychodzi, że te gładkie i wdzięczne peryody są prawdziwą mozaiką wyrażen i określeń z najwiarogodniejszych źródeł i pomników, że każde niemal słowo trzeba było sprawdzić i przystosować tak, jak zwyczajnej mozaiki każdy kamyczek dobrać i opiłować wypada.“ Nie sądźmy wszakże, iż to ubieganie się o formę, popularyzowanie historii, za pomocą artystycznego odtwarzania chwil i postaci dziejowych, czyniono z ujmą prawdy, lub takową naginano do pewnych, z góry wytkniętych idej. Dalekim był od tego Sz., gdyż jak Szujski twierdzi—„przedstawiając postaci minionej przeszłości w pełni życia, z ciałem i krwią, wyciskając na nich piętno ludzkiej prawdy, dochodził do wykazania ujemnych stron Rzeczypospo-

litój, jako państwa, unaoczniał wybornie czynność cywilizacyjną, która, mimo niedostatków politycznych, odbywała się na jej obszarze.“ To wydobyć głębszego znaczenia naszego dziejowego rozwoju z zawiłej sieci faktów, a zarazem popularyzowanie wielu chwil dziejowych zalicza się do pierwszorzędnych zasług tego historyka-artysty. Dzieła Sz. wychodziły za życia i po zgonie autora. Z pośmiertnych wydań godnym uwagi zbiorowe wydanie, chociaż niezupełne, w 10-u tomach, nakładem J. Ungra (Warszawa, 1878). W ostatnim tomie tej edycji spotykamy obszerny życiorys autora, przez Kl. Kanteckiego. Najobszerniejsze to studium o Sz.; pisał też o nim B. Kalicki (*Przegl. Polski*, 1868).

Artystyczno-dziejowego stanowiska w literaturze naszej, zajmowanego przez Sz., po jego zgonie nikt nie objął, lubo naśladowców miał wielu. Badacz-artysta nie łatwo mógł znaleźć godnych siebie następców. Ubiegali się liczni o barwność stylu, o formę wykwintną, ale usiłowania bądź nie sprostaly zadaniu, bądź też nie zdołały połączyć formy artystycznej z głębokością studyów i krytycyzmem Szajnochy.

Zastęp monografistów od połowy XIX w. wzrastał u nas z wielką szybkością. Opracowywano obrazy pewnych chwil dziejowych, życiorysy znakomitszych postaci, lub też opisy pojedynczych miejscowości, czy też znacznych przestrzeni kraju. Tego rodzaju działalność spotykała się niekiedy wśród ludzi niepracujących specjalnie nad historią. Zdarzało się wielokroć, iż pracownicy na polu historii w szerszym zakresie pisali monografie, a niemniej monografiści kusili się o wytworzenie budowy dziejowej większych rozmiarów.

Tłumny poczet historyków większej lub mniejszej miary doprowadza nas do dni obecnych, do pisarzy, którzy jeszcze nie zamknęli swęj działalności, a zatem zarys o historykach epoki ostatniej zamknijemy w ramach najszczuplejszych.

Jednocześnie z wyżej wskazanymi historykami, którzy opracowywali całość naszych dziejów, lub w pojedynczych szkicach, w sposób monograficzny, uwydatniali pewne chwile z historii krajowej, przeszło ośmdziesięciu pracowników od czasów Lelewela do dziś zaznaczyło swą czynność w historycznym dziale literatury naszej. Przypatrzmy się niektórym dawniejszym postaciom, nim przejdziemy do wskazania znaczenia historyków dni ostatnich.

**Łukasz Gołębiowski** (patrz wyżej—ur. 1773 † 1849) badał źródła archiwalne, pisał o naszych Jagiellonach. **Ambroży Grabowski** (1782 † 1868) pisał wiele o zabytkach Krakowa, wydawał piśmienne zabytki, materiały dziejowe, lecz mienić się może jedynie archeologiem. **Teodor Narbutt** (rodem z Litwy, ur. 1784 † 1864) opracowywał dzieje Litwy (*Dzieje starożytne narodu litewskiego*, 1836—41 w 9 tom.). Zarzucano mu brak krytycyzmu, przerabianie dzieła i kompilowanie niemieckiego pisarza J. Voigt'a; wyżej stawiają jego *Pomniki do dziejów litewskich pod względem historycznym...* Bardziej krytycznym badaczem dziejów Litwy był **Józef Jaroszewicz** (1793 † 1860), prof. uniwers. wileńskiego, autor *Obrazu Litwy pod względem jęj oświaty i cywilizacyi...* (1845). J. I. Kraszewski zostawił nam podobnież pracę o historii dawniej Litwy.

**Mikołaj Malinowski** (1799 † 1865) pracował przeważnie nad przekładaniem i wydawnictwem źródeł dziejowych, które komentarzami swemi i uwagami pełnemi erudycyi zwykł był opatrywać. Główniejsze jego dzieła: *Źródła do dziejów polskich*, *Kronika Strykowski*, *Dzieje Korony Polskiej Wapowski*, *Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne z dodaniem dzieł Jana Tarnowskiego*. Uzupełnił nadto żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich Bużeńskich i zostawił w rękopisie znakomite dzieło p. t. *Jagielloni w Węgrzech*. Był przytém M. redaktorem czasopisma wileńskiego *Dzieje Dobroczynności* (od r. 1823 do 1824), prowadził dział polityczny w *Kuryerze Wileńskim* (od 1860 do 1864 r.), umieszczał cenne rozprawy w *Tece Wileńskiej* i brał czynny udział w Komissyi Archeograficznej w Wilnie. Przy tém wszystkiém zebrał wielką bibliotekę i mnóstwo rękopiśmiennych materiałów historycznych, lecz zbiory jego rozproszyły się w różne strony. Obok olbrzymiej wiedzy odznaczał się M. niezwykłą pięknnością i jasnością języka. Prace jego są wzorem stylu historycznego.

**Antoni Walewski** (prof. uniw. krakowskiego, ur. 1805 † 1876) napisał dwa dzieła historyczne z epoki Jana Kazimierza: *Historia wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza* i *Historia wyzwolonej Rzeczypospolitej, wpadającej pod jarzmo domowe*. Szujski dał ocenę pism tego pisarza, nie zabaczając o ostatniej jego pracy (*Filozofia dziejów polskich* 1875), gdzie jest

wiele pardoksów, wskazujących upadek sił umysłowych gasnącego autora.

**Maurycy Dzieduszycki** (ur. 1813 ÷ 1877), znany autor dwóch obszernych monografij: *Piotr Skarga i jego wiek* (1 wyd. 1851, 2 wyd. rozszerzone 2 tom. 1868), oraz *Zbigniew Oleśnicki* (1854, 2 tomy). Pisarz to, wedle zdania Bartoszewicza, przypominający sposobem obrazowania ludzi dawniejszej epoki, szczególnie Ossolińskiego, pełny erudycji, ale jednostronny. W polemice i wśród mnóstwa cytata giną postacie, które chce odtwarzać.

W zakresie wydawnictwa źródeł dziejowych, krytycznie opracowanych, położył niespożyte zasługi **August Bielowski** (patrz wyżej), pod którego światłym kierunkiem wychodziły tak zwane *Monumenta Poloniae historica vetustissima* (tomów V), a niemniej i **Aug. Zyg. Helcel** (1808 ÷ 1870), który na polu badań historyczno-prawnych stanął wysoko; jego pracą wydane *Starodawne prawa polskiego pomniki* rzucają obfite światło na stosunki prawne i życie wewnętrzne społeczeństwa podczas pierwszych wieków naszego bytu dziejowego.

**Romuald Hube** (patrz niżej w dziale prawników) przyłożył rękę również do usunięcia pomroki dziejowej wieków odległych, wydając zabytki prawa polskiego (*Prawo polskie w wieku XVIII* i *Statuta nieszawskie*, wyd. 1875).

W tymże dziale prac dawniej nieco zasłużyli się: **Al. Batowski** (1799 ÷ 1862), ziemianin z Żółkiewskiego, poświęcający się zbieraniu i spisywaniu dokumentów historycznych, z kąd powstała tak zwana *Teka Batowskiego* i *Tineciana* (zbiór dokumentów tyczących się Tyńca). **Ign. Onacewicz** (1780 ÷ 1845), prof. wileńskiego uniwers., zbierał materiały do dziejów Litwy. **Ign. Daniłowicz** (1789 ÷ 1843), prof. uniw. wileń., później chark. i mosk., pracował nad prawem, a badał kroniki, dyplomata i inne materiały dziejowe, które opracowywał, uprzystępniał dla ogółu, wydawał. Takimi zbiorami jego są: *Księga poselska metryk W. Ks. Lit...* (Moskwa, 1843). **Ks. Mamert Herburt** (1789 ÷ 1873) pracował nad spisaniem treści dok. archiw. kapit. wileńskiej, co tworzy ważny przyczynek do dziejów Litwy. Praca ta dotąd w rękopiśmie. **Tad. książę Lubomirski** (*Kodeks dyplom. ks. Mazow...*). **Ignacy Pauli** (*Codex diplomaticus Univ. Stud. Gen. Cracoviensis*). **Maurycy Krupowicz**, b. sekretarz Komissyi Archeograficznej i Archiwum Akt Dawnych



w Wilnie, niegdyś członek redakcyi *Kryera Wileńskiego*, z surowych materyałów po prof. Daniłowiczu sprawdził, uzupełnił i wydał *Skarbiec Dyplomatyczny* (Wilno, 1860, 2 tomy), tudzież ułożył szacowny i krytyczny *Zbiór dyplomatów* K. Wł. Wójcicki wydał wiele zabytków historycznych i literackich.

Mecenasowali tym przedsięwzięciom oprócz wymienionego Tadeusza księcia Lubomirskiego: Edward Raczyński, Tytus Działyński, Al. Przeździecki, Włodz. Broel-Plater. Edward Raczyńskiego (1787 † 1845) i T. Działyńskiego (1797 † 1861) zasługi są największe. Ślady ich prac wydawniczych spotykaliśmy wielokroć na kartach niniejszego dzieła.

Tak zwane *Acta Tomiciana* zaczęły wychodzić pod opieką Tyt. Działyńskiego, a po jego zgonie prowadził wydawnictwo syn tegoż, Jan Działyński, pod kierunkiem Z. Celichowskiego, a czas jakiś i Wojc. Kętrzyńskiego. Do publikacyj najnowszych z zakresu wydawnictw materyałów zaliczyć należy: *Źródła dziejowe*, wydawane w Warszawie przez prof. A. Pawińskiego i Al. Jabłonowskiego; *Akta grodzkie i ziem. z arch. bernardyńskiego lwowskiego*, ogłaszane we Lwowie, *Archiwum sławuckie ks. Sanguszków* i wreszcie wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie.

Działalność wszystkich prawie naszych historyków była monograficzna, chociaż z różnych punktów widzenia i co do metody badania niejednolita.

Kazimierz Jarochowski (1829 † 1888), rodem z Wielkopolski, pracami swemi jednoczy historyograficzną dobę J. Moraczewskiego z dobą dzisiejszą. Gdy kierunek tak zwanój krakowskiej szkoły historycznej, dążącej do badania ściśle przedmiotowego, stał się górującym, Jarochowski trzymał się w swych pracach stanowiska krytycznego, ale z zachowaniem pewnej miary i nie szukając jedynie stron ciemnych w życiu naszej przeszłości. Opracowywał on wyłącznie epokę od zgonu Jana III do Augusta III. Opierając się na pisarzach i wydawnictwach niemieckich, i uzupełniając ów materyał źródłami polskimi, wystawiał w licznych „szkicach” stosunek elektorów brandeburskich do zachodnich krawędzi Rzeczypospolitej. Spuścizna jego literacka składa się z *Historyi Augusta II* i *Opowiadań historycznych* i t. d. Dzieła J. noszą cechę wielkiej pracowitości i biegłości w zużytkowywaniu krytyczném źródeł archi-

obszernych ramach niebadanego.  
Korzona dziejów starożytnych  
z nich szczególnie odpowiada

(ur. 1844 na Kujawach, prof.  
wers.), znany z kilku prac: *Po-  
lsce* (1870); *Stosunki Stolicy Apo-  
3*); *Po ucieczce Henryka* i inne.  
stor. lwows. uniw.) napisał *Stu-  
umiejętnie kształci grono mło-  
oryi.*

i (ur. 1838 w Krakowie, prof.  
ścił powszechną uwagę dziełem  
*kości słowiańskich* (1873). Pewna  
ch, razem z nową metodą bada-  
zechodzi on na zasadzie owój  
łych do dawnych, od rzeczy bar-  
ch. Z innych jego prac godna  
*imierzu Mnichu* (1881).

. 1850, syn znanego męża stanu  
ls. w krak. uniw.) opracował sze-  
laniach źródłowych; posługuje się  
wych, uprawianą w tak zwanych  
które powstały przed niewielu  
kowskim i lwowskim. Najznakomit-  
*Stary i wiek jego*, otrzymało nagrodę

Podem 7  
nictw  
. List  
dawni  
ch i  
ite d  
ez A  
i (P  
ryc  
tud

wa, prof. warsz. uniw.)  
*dziejowych* w Warsza-  
wie wydaw. *Akt grodz-  
nski* umieszcza rozpra-  
nych studyach oparte.  
*zady sejmikowe w dawnój*  
iejętności.

. uniw.), chlubnie znany  
cznika do dziejów Polski.  
iotem prac wielu badaczy;

walnych. Jako publicysta położył J. spore zasługi, przez lat kilkadziesiąt pisując stale do *Gazety Warszawskiej* i będąc głównym współpracownikiem jednego z dzienników poznańskich. Pisał o Jarochofskim Aug. Sokołowski.

**Ks. Waleryan Kalinka** (1826 † 1886), rodem z Krakowa, mąż wykształcenia i doświadczenia obszernego, w młodości brał czynny udział w wypadkach ruchu 1846 r. przebywał długo za granicą, ku końcowi życia przywdział suknię zakonną, i ująwszy rylec dziejopisa, stał się przodownikiem wśród historyków najnowszej doby, którzy starają się o najbardziej przedmiotowe odtwarzanie przeszłości. W kierunku tym K. jest surowym sędzią, mniemając, że jaskrawe odmalowanie błędów dni minionych wpłynie zbawiennie na zdrowie moralne społeczeństwa. Z wielką umiejętnością obrazowania skreślił najcelniejsze swe dzieło: *Sejm czteroletni*, zgon wszakże niespodziany, spowodowany pracą nadmierną, nie pozwolił autorowi dokończyć owjej pracy. Poprzedziło *Sejm* dzieło p. t. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, składające się z dokumentów, listów, a poprzedzone wstępem dającym obraz owych stanowczych chwil dla narodu. O K. pisał St. hr. Tarnowski.

**Michał Bobrzyński** (ur. 1849, prof. prawa uniw. krak.) po kilku studyach z dziedziny prawa, wystąpił z podręcznikiem historycznym p. t. *Dzieje Polski*. Doczekały się one 3 wyd. (1879, 1881 i 1888). Praca ta, dająca zarys dziejów do XVIII w., zwraca szczególną uwagę na wewnętrzny rozwój kraju i jeszcze bardziej ponuremi barwy niż Kalinka maluje dobę upadku. Autor zapatrywał się na przeszłość z punktu widzenia chwili dzisiejszej, krzewiąc swemi rozumowaniami zasady monarchiczne. Pisali o nim: Szujski, Aug. Sokołowski, K. Waliszewski, ks. F. Krupiński i inni.

**Tadeusz Korzon** (ur. 1839, rodem z Litwy, mieszka w Warszawie) w latach ostatnich opracował z erudycją, na podstawie źródeł archiwalnych, nader ważne dzieło p. t. *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta; badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego* (Kraków, 1881—1886, 4 tomy), uwieńczone nagrodą przez Akademię Umiejętności. Sumienne te studia dają obraz wewnętrznego stanu kraju z lat kończących byt Rzeczypospolitej, przez nikogo do-

tań z taką ścisłością i w tak obszernych ramach niebadanego. Posiadamy przytęm podręczniki Korzona dziejów starożytnych i średniowiecznych; pierwszy z nich szczególnie odpowiada wybornie swemu celowi.

**Wincenty Zakrzewski** (ur. 1844 na Kujawach, prof. histor. pow. Jagiellońskiego uniwers.), znany z kilku prac: *Powstanie i wzrost reformacji w Polsce* (1870); *Stosunki Stolicy Apostolskiej z Iwanem Groźnym* (1873); *Po ucieczce Henryka* i inne.

**Ksawery Liske** (prof. histor. lwows. uniw.) napisał *Studia z dziejów wieku XV* (1867); umiejętnie kształci grono młodych pracowników na polu historii.

**Tadeusz Wojciechowski** (ur. 1838 w Krakowie, prof. histor. pols. lwows. uniw.) zwrócił powszechną uwagę dziełem p. t. *Chrobacy, rozbiór starożytności słowiańskich* (1873). Pewna bystra przenikliwość w poglądach, razem z nową metodą badania wyróżniają jego prace. Przechodzi on na zasadzie owej metody od czasów mniej odległych do dawnych, od rzeczy bardziej znanych do mniej znanych. Z innych jego prac godna pilnej uwagi rozprawa: *O Kazimierzu Mnichu* (1881).

**Stanisław Smolka** (ur. 1850, syn znanego męża stanu Franciszka, professor hist. pols. w krak. uniw.) opracował szereg szkiców, opartych na badaniach źródłowych; posługuje się nową metodą badań dziejowych, uprawianą w tak zwanych seminariach historycznych, które powstały przed niewielu laty w uniwersytetach krakowskim i lwowskim. Najznakomitsze dzieło Smolki: *Mieszko Stary i wiek jego*, otrzymało nagrodę Tow. Hist. w Paryżu.

**Adolf Pawiński** (rodem z Królestwa, prof. warsz. uniw.) kieruje od dawna wydawnictwem *Źródeł dziejowych* w Warszawie (podobnie jak Ksaw. Liske we Lwowie wydaw. *Akt grodzkich*), przy którym to wydawnictwie Pawiński umieszcza rozprawy o obszernych ramach i na gruntownych studiach oparte. Obecnie wydał znakomite dzieło p. t. *Rządy sejmikowe w dawnéj Polsce*, uwieńczone przez Akademię Umiejętności.

**Anatol Lewicki** (prof. krakow. uniw.), chlubnie znany z kilku szkiców historycznych i podręcznika do dziejów Polski.

Monograficzne studia są przedmiotem prac wielu badaczy; oto ich szereg:

**Ludwik Kubala** (znany ze swych studyów XVI i XVII w., wśród których wyróżniają się monografie obszerne o Stanisławie Orzechowskim i Jerzym Ossolińskim). **Edward Rulikowski** (ur. 1825, na Ukrainie, znawca głęboki dziejów Kijowszczyzny, o której umieszczał liczne, źródłowo opracowane artykuły w *Słowniku Geograficznym*); znacznie wcześniej napisał on *Opis pow. Wasylkowskiego*. **Stosław Łaguna** (b. prof. petersb. uniwer.), autor *Hanzy nad Dźwiną* i *Prawa granicznego polskiego*. **Ernest Świeżawski**. **Klemens Kantecki** (1851 † 1884). **Bern. Kalicki** (1840 † 1884). **Leon Wegner** (1824 † 1873), autor *Sejmu grodzieńskiego ostatniego*. **Aug. Sochołowski** (pracował nad dziejami rokoszu Zebrzydowskiego). **Władysław Smoleński** (współczesny, jeden z niewielu badaczy dziejowych i monografistów w Królestwie). **Józef Rolle** (ur. 1830 na Podolu), lekarz, znany pod pseudonimem *Dr. Antoniego J.*, szerokiemi cieszy się uznaniem z powodu swych *Opowiadań historycznych*, których znaczna liczba wyszła w kilku wydaniach i szybko się rozbiegła po kraju. Wdzięk opowiadania, umiejętność popularyzowania, podnoszenie kwestyj miejscowych, nieopracowywanych dotąd gdzieindziej,—wyróżniają te szkice od innych i zapewniają im rozległy rozgłos. *Zameczki podolskie* (Kraków, 1869, 1888) zaliczają się do celniejszych prac Rollego. **Teodor Wierzbowski** (prof. uniw. warsz.). **Aleks. Kraushar**, autor *Olbrachta Łaskiego*, *Czarów na dworze Batorego*, *Historii Żydów w Polsce*. **Wojciech Kętrzyński** opracowuje ogłaszane materiały dziejowe i pierwszy toruje drogi do badań historyczno-etnograficznych Pruss Książęcych, które są jego kolebką. **Wojciech Grochowski** († 1876) opracowywał liczne życiorysy historycznych postaci i napisał podręcznik historii starożytniej. **Aleksander Jabłonowski** i **Edmund Stawiski** poruszali w swych pracach historię kolonizacji i kultury ziem naszych. **Ks. Sadok Barącz** (ur. 1814) napisał *Historię zakonu kaznodziejskiego*, którego jest członkiem, i *Ormian w Polsce*. **Michał Baliński** († 1864) wydał wspólnymi siłami z **Tymoteuszem Lipińskim** (ur. 1797 † 1856) bardzo cenną *Starożytną Polskę*, sam zaś ogłosił *Pamiętniki o królowej Barbarze* (1837 — 40), historię akademii wileńskiej, (*Dawna akademija wileńska...* 1863), *Pamiętniki o Janie Śniedeckim* (1865 2 t.) i t. d. **Kazim. Stadnicki** († 1886) poświęcał się przeważnie wyświetlaniu dość zawiłych dziejów rodów książęcych

dynastyi Gedymina (*Synowie Gedymina, Bracia Władysława Jagiełły, Olgierd i Kiejstut* i inne).

**Aug. Mosbach** (pseud. *Podgórski*) pisał rzeczy historyczne, ogłosił drukiem sporo źródeł i pomników historycznych. Ks. bisk. **Edw. Likowski** opracował *Historję kościoła unickiego*. Podręczniki ułożyli do dziejów krajowych, przeważnie kompilacyjne: **L. Rogalski**, **Al. Zdanowicz**, **Bibianna Moraczewska** (dla ludu), **F. S. Dmochowski**, **Miklaszewski**, **B. Wagner**, **Ilnicka**, **Morawska**, **Wójcicki**, **W. Przyborowski** i in. *Historję Księstwa Warszawskiego* napisał **Fryd. hr. Skarbek** (patrz wyżej); a Litwy z zarysie **Konstancya Skirmunttówna**.

Dzieje powszechne opracowywali: **Grochowski**, **Korzon**, **Zdanowicz**, **Ludomir Szerbowicz—Wieczór**, **Rogalski** i inni.

**Franciszek Duchiński** (ur. 1817 r. na Ukrainie), współczesny badacz dziejów i etnografii słowiańskiej, mieszkający w Paryżu, pracami swemi, głównie w jęz. francuzkim, budził niemały interes na Zachodzie.

W epoce od r. 1830 do chwili obecnej o wypadkach stanowczych w losach kraju pisali: **M. Mochnacki**, **S. Barzykowski**, **S. Mierosławski**, **Aug. Giller** i wielu innych.

W ciągu lat ostatnich dali się poznać ze swych studyów w zakresie dziejów krajowych: **Kazim. Puławski**, **J. Karwicki**, **Bolesław Ulanowski**, **M. Boniecki**, **Antoni Prochaska**, **Al. Hirsberg**, **Gustaw Finkiel**, **Oswald Balcer**, **Aleksander Semkowicz**, **Kazimierz Waliszewski**, **Czermak**, **Gustaw Meinert** i kilku innych.

---

## ROZDZIAŁ X.

Prace bardziej wybitne na polu historyi literatury, bibliografii, lingwistyki i krytyki.—Wymowa.—Uprawa filozofii, pedagogiki, prawa, ekonomii politycznej, nauk ścisłych, medycyny.—Archeologia, Geografia; podrózpisarstwo.—Prace poświęcone agronomii.—Literatura ludowa.—Dziennikarstwo.—Sztuki piękne.—Zakończenie.

Historya literatury nie rozwinęła się u nas tak bujnie a wszechstronnie jak historya polityczna. Co w tym kierunku zrobiono, dotyczy prawie wyłącznie dziedziny literatury kra-



jowój; na niwę rozległą historyi literatury powszechnój wchodzono jedynie dorywczo.

Pierwsze usiłowania napisania historyi literatury naszój śledziłmy wyżej (str. 198). J. M. Ossoliński (porów. str. 194) i Bentkowski obudzili ruch umysłowy w kierunku zbierania i opisywania dawnych zabytków duchowój przeszłości narodu. Wiele jednak lat przeszło, nim ukazała się na tém polu monumentalna praca Wiszniewskiego. Poprzednicy jego byli bibliografami przeważnie, on jest historykiem literatury.

**Michał Wiszniewski** (1794—1868), mąż wielkiej nauki, urodził się w Galicyi, kształcił się w Krzemieńcu i w podróżach naukowych za granicą. Gospodarował na Wołyniu. Od r. 1830 do 1846 widzimy go prof. Jagiel. uniw., i w tym właśnie czasie pracował nad dziejami literatury naszój, którą doprowadził do XVII w. Wypadki krajowe znagliły go do szukania schronienia za granicą, gdzie przepędził ostatnich lat kilkanaście życia i już nie zajmował się tam sprawami naukowymi. *Historya literatury polskiej*, którą opracował do r. 1650, wyszła podczas jego pobytu w Krakowie w 7-u tomach (1840—1845); później z pozostałych rękopismów wydano 8-my i 9-ty tom (1851—57); tom 10-ty, wydany 1866, jest skorowidzem nazwisk. Na szerokiej podstawie autor opracowywał swe dzieło, sam torując drogę do wyszukania źródeł, oceniania ich i zestawiania; żadne przygotowawcze monografie nie ułatwiały mu zadania. Dzieło W. świadczy o erudycji i pracy autora; czerpali z niego inni obficie, i na różne sposoby. Obfitość znaczna materiału surowego, włączonego do dzieła, stała się skarbnicą dla późniejszych monografistów; obszerny zakres téj pracy czyni ją poniekąd historią oświaty.

Wiszniewski zostawił kilka innych prac: *Pomniki historyi i literatury polskiej* (4 t. 1835) — zbiór to materiałów; *Bakona metoda tłómaczenia natury* (1834) i *Charaktery rozumów ludzkich* (1837 i 1842). Dwie ostatnie prace wskazują, jak wszechstronnym a rozległym był jego umysł. Praca o Bakonie nosi cechy samodzielniego wykładu, chociaż mówi o cudzej metodzie, a w przedmowie własny swój system autor rozwija. *Charaktery rozumów ludzkich* (pierwotnie po angielsku napisane) były zjawiskiem niezwyčajném w swym czasie, świadcząc o wiedzy filozoficznój i rozległych a samodzielnych poglądach autora.

Po Wiszniewskim nikt już nie przedsiębrał w tak szerokim zakresie studyów nad historią literatury naszej. Starano się głównie o wytworzenie stosownych podręczników. Lesław Łukaszewicz (1811 † 1855) pracował na polu literackim w Galicyi i napisał podręcznik, który uległ kilkakrotnym przerobieniom (Waleryan Kalinka, Mułkowski, Czarnowski, Radwański, ks. Kiliński). W ten sposób malutki podręcznik (*Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*) urósł na obszerną książkę. Później nieco wystąpili z pracami o naszej literaturze: K. Wł. Wójcicki (patrz wyżej), Edw. Dembowski, Jan Majorkiewicz, Ludw. Kondratowicz (Syrokomla), Maks. Łyszkowski, Wac. Al. Maciejowski, Jul. Bartoszewicz, Kar. Mecherzyński, Felicja Wasilewska, Ad. Kuliczkowski, L. Rogalski, Wład. Nehring, Leonard Sowiński, Włodzimierz Spasowicz i inni.

Praca K. W. Wójcickiego (*Historia literatury polskiej w zarysach*, Warszawa 1845 i 1861) daje wielką liczbę wyciągów z dawnych pisarzy. Edw. Dembowski († 1846) w malutkim podręczniku (*Piśmiennictwo polskie w zarysie*, Poznań, 1845) nie zapominał o swoich społecznych teoriach, a J. Majorkiewicz (*Literatura polska w rozwinięciu historyczném*, Warszawa, 1846) zastosowywał metodą heglowską do opracowania swego podręcznika. Zapatrywał się on umiejętniej od siebie współczesnych na rozwój literatury, lecz śmierć w młodym wieku (ur. 1820 † 1847) wytrąciła pióro z dłoni uzdolnionej. O L. Kondratowicza *Dziejach literatury* mówiliśmy już (porów. str. 315); Maks. Łyszkowski (1810 † 1872) dał podręcznik oparty na kompilacyi. Jul. Bartoszewicza literatura zalicza się do lepszych obrazów naszego życia umysłowego. W. A. Maciejowski opracował obraz rozwoju naszego umysłowego do połowy XVII w., o ramach obszernych, w stylu nader ciężkim (*Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830...* Warszawa 1851—52; 3 t.). Nadzwyczaj obfita w fakta, i szczególnie bibliograficzne, praca ta jest wielkim zbiorem materiałów.

Karol Mecherzyński (1804 † 1881), prof. uniw. krakow., położył wielkie zasługi w piśmiennictwie, kreśląc *Historię wymowy w Polsce* (1856—59, 3 t.); później zaś (w r. 1873) *Historię literatury pol. dla młodzieży*. Pierwsza z tych prac przedstawia nam jedną gałąź literatury, opracowaną wyczerpująco, i jest niejako zapowiedzią kierunku monograficznego, który

w ubiegłych kilkunastu latach rozwinął się i ustalił, a teraz jest znamieniem prac podejmowanych u nas w dziedzinie historii literatury.

**Władysław Nehring** (ur. 1830, prof. un. wrocław.) napisał podręcznik literatury (*Kurs literatury dla użytku szkół*, Poznań, 1866), najzupełniej odpowiadający wymaganiom; przede wszystkim zwraca w nim uwagę na okres Mickiewicza, i stosunkowo dość szeroko rozciąga obraz najnowszej poezji polskiej. Większego znaczenia są jego badania pojedynczych działów literatury i studyowanie krytyczne pojedynczych dzieł lub postaci; owoc tych prac zawarł w *Studiach literackich* (Poznań, 1884).

Wśród nowszych podręczników, wyżej wymienionych, L. Rycharskiego, Felicji Wasilewskiej, Ad. Kuliczowskiego, Leonarda Sowińskiego (*Rys dziejów literatury polskiej*, Wilno, 1874—1878, 5 tomów), Ad. Kuliczowskiego (*Zarys dziejów liter. pol.*) uważa się za książkę odpowiadającą szkolnym wymaganiom. Praca L. Sowińskiego pięcio-tomowa, zgrupowała nader pracowicie obfity materiał, a w dziale poświęconym najnowszemu poezji, daje nam o bardzo szerokich rozmiarach obraz jej rozwoju, najzupełniej oryginalnie opracowany.

**Włodz. Spasowicz** (ur. 1829, w Mińsku lit.), b. prof. prawa uniw. petersb., obecnie jako adwokat zdobył wielkie uznanie i pracuje dorywczo w dziedzinie badań literatury. Jego krytyczne studia o Syrokomli i Polu miały rozgłos i wywołały polemikę, a *Dzieje literatury polskiej*, które napisał po rosyjsku w oryginale (a A. G. Bem przetłómaczył) są wyborem zarysem naszej poezji, szczególniejszej doby ostatniej.

Alek. Tyszyński (ob. niżej. wśród krytyków).

*Kurs literatur słowiańskich* Mickiewicza, wygłaszany z katedry *Collège de France*, (porów. wyżej str. 241), nie jest systematycznym kursem literatury, odzwierciedla jednak wybornie przedniejsze jej zjawiska, i chociaż pół wieku wprzódce upłyne od czasu, gdy wieszcz-myśliciel wypowiadał swe „prelekcyje,” poważna krytyka mieni je dotąd o wiele lepszą od innych historią naszego piśmiennictwa.

Kierunek monograficzny w dziedzinie badań literatury, którego zapowiedzią, jak mówiliśmy, były prace Mecherzyńskiego, miał w Małeckim jednego z najwybitniejszych pracowników.

**Antoni Małecki** (ur. 1821, w Poznańskim, kształcił się w Berlinie, uczeń Hegla, b. prof. un. lwowsk.) dziełem swém, p. t. *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do społecznej epoki* (Lwów 1867 i 1880 2 t.) chlubnie zasłużył się piśmiennictwu i dał niejako wskazówkę, w jaki sposób należy opracowywać monografie literacko-estetyczne. Pisarz ten, znany i w innych działach piśmiennictwa, w dawniejszych nieco latach napisał tragedję wierszem miarowym *List żelazny*, komedję *Grochowy wieniec*, dramat *Jadwiga* (porówn. wyżej dział dramatu). *List żelazny* z uznaniem był powitany przez krytykę. Prace językoznawcze M., oparte na powinowactwie naszego języka z innemi słowiańskiego szczepu, miały w znacznej części za przewodnika znanego sławistę Franciszka Miklosicha. Owocem ich jest *Grammatyka historyczno-porównawcza jęz. pol.* (1879 Lwów); opracowywał ją Małecki na zasadach językoznawstwa porównawczego. Oprócz tego wydał *Grammatykę jęz. polsk. większą i drugą mniejszą*. (w r. 1863 i 1872). Ta ostatnia używana jest w szkołach.

**Stanisław hr. Tarnowski** (prof. krak. un., ur. w Galicyi w r. 1837), pisarz wysokich uzdolnień krytycznych, stylista niepospolity, w sposób barwny opracował wiele monografij z dziedziny historyi literatury. Studya obszerne o pisarzach politycznych XVI w. i o Janie Kochanowskim zaliczają się do znakomitych prac tego pisarza, który przy łatwości pióra i słowa odznacza się wielką pracowitością. Pod jego kierunkiem wykształcił się i wciąż kształci zastęp młodych badaczy naszej przeszłości duchowój.

W dalszym ciągu pracowników na tém polu wyróżniają się następujący: Adam Bełcikowski, Józef Przyborowski (b. profesorowie Szkoły Główn. warszawskiej), Włodz. Spasowicz (ob. wyż.), Jan Rymarkiewicz, Władysław Nehring, Hugo Zathhey, Teofil Ziemia, Roman Pilat, Adam Rzążewski (znany pod pseud. Aer † 1885), Piotr Chmielowski, A. G. Bem i Bron. Chlebowski; wszyscy oni podczas ubiegłych lat kilkunastu roztrząsali krytycznie cenniejsze utwory lub dawali wizerunki wybitnych postaci naszej literatury.

**Piotr Chmielowski** wśród tego zastępu zdobył wielkie uznanie, opracowując pojedyncze chwile, doby i postacie wy-

bitne w literaturze. Obszerne studia o Mickiewiczu, Kraszewskim, o autorkach polskich, o literaturze naszej z lat ostatnich (*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*, 1886) utrwały rozgłos jego imienia.

Bronisław Chlebowski w rozprawach swych (*Zadanie historyi literatury, Jan Kochanowski i in.*) wyróżnia się niezależnością i głębokością poglądów. O innych tu wspomnianych mówiliśmy kilkakrotnie wyżej.

Wśród młodszej generacji tego rodzaju badaczy wyróżniają się: Stan. Ptaszycki, Hen. Biegeleisen, Józ. Kallenbach, Jan Gnatowski, Stan. Windakiewicz, B. Czarnik, Bol. Erzepki, Fr. Próchnik i kilku innych.

Przykładali się do pracy nad literaturą powszechną lub nad pojedynczymi piśmiennictwami cudzoziemskimi: **Fr. Hen. Lewestam** (1817 † 1879), który wydał *Historję literatury powszechnej* (1863—1867, Warszawa), Szujski, Siemieński i in. Przed niewielu laty zaczęło wychodzić dzieło poświęcone historyi literat. powszechnej, opracowywane zbiorowemi siłami kilku wytrawnych znawców. Jul. Adolf Święcicki, Teof. Krasnosielski, K. Kaszewski, F. Łagowski, Edward i Bronisław Grabowscy, oraz Ign. Radliński są współautorami owych „Dziejów,” a zarazem pracownikami w różnych działach dawnego i nowszego piśmiennictwa ludów obcych.

*Bibliografię* uprawia obecnie niewielu badaczy, ale pracowicie, znaczne też są owoce mozolnej ich pracy. Torował im drogę **Adam Bened. Jocher** (1781 † 1860), znaczną część życia poświęciwszy studjom bibliograficznym, których owocem jest *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce* (1840—1857 3 t.) Praca ta niewykończona, ale rzuciła podwaliny dla późniejszych badaczy. Współczesnych miał niemało, że wspomnimy Ż. Paulego, Józ. Muczковского († 1858); spadkobiercami ich usiłowań są Estreicher i Wisłocki.

**Karol Estreicher** (ur. 1827), dyrektor bibliot. Jagiell. uniwersytetu i prof. bibliografii, dokonał olbrzymiego dzieła, ~~ulo-~~żywszy i wydawszy bibliografię, w której skład weszły wsz~~st~~kie prawie książki wydane w języku polskim, lub tyczące ~~si~~ Polski. Owoc to czterdziestu lat pracy, a dwudziestu lat dru~~k~~

Prace tę wielką mają zaletę, iż je ożywiała myśl wyższ<sup>2</sup> prawdziwie obywatelska, która też wielokroć przyświeca w prz~~mo-~~wach do pojedynczych tomów monumentalnego dzieła.

**Wład. Wisłocki** (ur. 1841), kustosz biblioteki Jagiell., opracował *Katalog rękopismów biblioteki Jagiel.*, redaguje i wydaje w Krakowie od r. 1878 *Przewodnik Bibliograficzny*, a znany jest i z innych prac <sup>1)</sup>).

*Filologowie.* Badania filologów skupiały się przeważnie około uprawy języka ojczystego. Widzimy tłumny szereg grammatykarzy, których prace, chociaż pewnego znaczenia w zakresie nauki, mało przyniosły praktycznych owoców dla uczącej się młodzieży; znaczna bowiem część nowszych grammatyk języka ojczystego nie jest ułożoną dostępnie dla pojęcia dzieci i sprawy naszej pisowni nie rozwiązały. Ujednostajnienie pisowni dotąd jest w zawieszeniu, a pojedyncze dziedzice mowy naszej, tracące naukową spójność z sobą, podległe przytém, co do utrzymania czystości języka, wpływom różnym i zgubnym, tracą ową nieskazitelność mowy, której utrzymanie jest obowiązkiem każdego ukształconego społeczeństwa.

Po Kopczyńskim i Mrozińskim, po ukończeniu prac „deputacyi“ do ustalenia zasad pisowni (ob. str. 202), liczni grammatycy opracowywali materiał owój dawniejszej epoki. W czasie rozpoczynającej się doby romantyzmu wystąpił ze wzorową grammatyką **Maksymilian Jakubowicz** (1785 † 1853, Wołyński, prof. liceum krzemienieckiego, uniw. kijow. i moskiew.) Współczesny on prawie w swych filologicznych pracach Mrozińskiemu, starał się uzupełniać i prostować pewne niedokładności lub przeoczenia Kopczyńskiego. *Grammatyka M. J.* (wyd. w Wilnie 1823, 2 t.), dziś prawie zupełnie zapomniana, zalicza się do lepszych i treściwszych naszych grammatyk, a przede wszystkim do praktyczniejszych. Taką też praktycznością odznacza się mały podręcznik dla szkół, ułożony przez ks. **Ad. Krasińskiego** bis. wileń. (*Grammatyka polska dla dzieci*, Wilno, 1846), a niemniej **Józefa Muczkowskiego** (wyd. liczne od r. 1825 do 1860). Po Jakubowiczu, wśród wielu, wyróżniały się prace: **F. Żochowskiego** († 1868), **J. Nep. Deszkiewicza**, **Łazowskiego**, **Hen. Sücheckiego**, († 1872), **T. Kurhanowicza** († 1865), **Adolfa**

---

<sup>1)</sup> Tak w tym dziale prac, jak i w innych, z epoki nam współczesnej, wymieniamy jedynie główniejszych pracowników i cenniejsze ich dzieła, aby zbyt nie rozszerzać ram książki, napisanej przeważnie dla zagród rodzinnych i szkoły, gdzie literatura krajowa wchodzi do zakresu wykładów.



Kudasiewicza († 1865), Jana Rymarkiewicza, Hip. Cegielskiego († 1868). Kreślili nie tylko gramatyki, ale w licznych rozprawach starali się oni zapoznać nasz czytający ogół z wynikami dzisiejszych badań lingwistycznych.

Ks. Franciszek Ksaw. Malinowski (z Poznańskiego † 1881) opracował *Krytyczno-porównawczą grammatykę języka polskiego* (Poznań 1870, 1873), która, według zdania lingwistów, mienić się powinna pomnikowem dziełem w zakresie prac naszych filologów.

Antoni Małecki (ob. wyżej). *Teorya literatury* miała pełnych uzdolnienia pracowników: J. Rymarkiewicz (napisał *Naukę prozy* i zebrał *Wzory prozy*; Hip. Cegielski ułożył *Naukę poezyi*; Ant. Bądzkiewicz napisał *Teoryę poezyi* i ułożył bardzo dobre *Wypisy polskie*.

*Słownictwo polskie*, podczas doby, o której mówiliśmy, otrzymało pracę ważną, a z trudem niemalym dokonaną, niedość bowiem, iż wyszedł przedruk *Słownika Lindego*, staraniem Bibl. Ossolińskich, pod kierunkiem A. Bielowskiego, (Lwów, 1854—1860), ale zastęp znawców opracował w Wilnie *Słownik języka polskiego* (nakład i staranie Maurycego Orgelbranda, 1861<sup>1)</sup>. Ks. biskup A. S. Krasieński ułożył *Słownik synonimów polskich*. wyd. Akad. Um., (Kraków 1884, 2 t.) Rozprawy, bądź całe książki w kwestyach językowych opracowywano podczas ubiegłych kilkunastu lat dość często; wymienimy tu niektórych autorów: H. Cegielski *O słowie polskiém*, J. Przyborowski *O najdawniejszej deklinacji przymiotników polskich* (1861), Ludwik Jenike *O znaczeniu rytmu w poezyi, a mianowicie o rytmiczności języka polskiego*. Godne są przytém uwagi prace z zakresu badań filologicznych: Luc. Malinowskiego (prof. un. Jagiel.), Anton. Kaliny, tudzież Jana Hanusza, Baudouina de Courtemayera i A. Kryńskiego.

Błędy językowe, rozszerzone u nas w najświeższej epoce, szczególnież przez dziennikarstwo, wywołały kilka prac. F. Sokołowski (prof. krak. un. † 1876) napisał: *O skażeniu języka polskiego*. pisali też o tym przedmiocie: Aleks. Walicki i J. Bliziński.

---

<sup>1)</sup> W tej pracy około *Słownika* udział brali: Flor. Czepieliński, Jan Filipowicz, Winc. Korotyński, Mich. Bohusz Szyszko, Waler. Tomaszewski i Aleks. Zdanowicz.

Filologia klasyczna uprawiana była przez wielu. Przekłady Ant. Bronikowskiego († 1884), E. Rykaczewskiego († 1873), z rozprawami Ludomira Szerbowicza—Wieczora, St. Sobieskiego i Zyg. Samolewicza tworzą naszą zdobycz umysłową w tym kierunku.

Jan Wolfram i Zygm. Węclewski (już dziś obaj nieżyjący), a z żyjących Kaz. Morawski (prof krak. un.) pracami swemi przyczyniali się w ostatnich latach do zaznajomienia szerszego ogółu z kulturą świata starożytnego. Na tém polu niespracowana dłoń Szujskiego także niemało zrobiła, pisząc *Dzieje literatury świata niechrześcijańskiego*, i tłómacząc starożytnych dramaturgów. Wyborne przekłady *Kazim. Kaszewskiego* uzupełniają cykl usiłowańłożonych w rzeczonym kierunku.

*Krytyka* poważna, naukowa i literacka, od dni Mickiewicza do dziś niewiele u nas miała przedstawicieli. Wśród zastępu współczesnych Mickiewiczowi, Mochnacki zajął najdosłojniejsze miejsce.

**Maurycy Mochnacki** (ur. 1803 w okolicach Żółkwi, † 1838 we Francyi) w epoce walki klasyków z romantykami wystąpił z rozprawą *O literaturze polskiej w. XIX* (Warszawa 1830), która utorowała drogę do ogólnego uznania całej plejadzie poetów z obozu romantyków. Nowe kierunki poezyi, reprezentowane przez Malczewskiego, Mickiewicza, Gaszczyńskiego i Zaleskiego, otrzymały drogą jego rozbiorów niejako prawo obywatelstwa w literaturze. Estetyczne pojęcia pierwszy on u nas rozszerzał i dał początek krytyce literackiej poważnej i umiejętnej<sup>1)</sup>. Dzieła M., pisane wzorową polszczyzną, wyd. w Poznaniu (u Żupańskiego, 1863).

*Michał Grabowski* (znany już z uprzednich działów) podobnie jak Mochnacki krytycznemi rozbiorami swemi przyczyniał się do ugruntowania nowej szkoły poetycznej. Zapatrywania się jego, a podobnie jak Mochnackiego, oparte na podwalinach prawdziwej wiedzy i wyrobionej zdolności krytycznej, mieliśmy możność cytować tu kilkakrotnie, mówiąc o poetach doby Mickiewicza. Dzieła G. poświęcone wyłącznie krytyce:

---

<sup>1)</sup> Mochnacki pochodził z węgierskiej rodziny, osiadłej w Polsce, która w swęj dawnęj ojczyźnie nosiła nazwisko Gerbery.

*Myśli o literaturze polskiej...* (1828); *Literatura i krytyka* (1837—40); *Korrespondencje literackie* (1842—43, 2 t.)

*Aleksander Tyszyński* (1811 † 1880) wśród długiej a poważnej literackiej działalności dał się poznać jako krytyk opierający swe poglądy na filozoficznych podstawach. Opracował pierwsze zasady krytyki powszechnej; rzecz znamionująca głęboką wiedzę autora. Był prof. Szkoły Główn. warsz. i ziemianinem na Litwie. Pracował i w dziedzinie historii literatury. Posiadamy jego *Wizerunki polskie* (1875), w których są zawarte jego studia z dziedziny dawnej i nowszej literatury.

*Julian Klaczko* (ur. 1825), od bardzo wczesnej młodości, bo jeszcze chłopięciem, okazywał niepospolite zdolności. Kształcił się w królewieckim uniwersytecie. Przy krytycznym uzdolnieniu posiada styl wytworny i zarówno świetnie włada polską jak i francuską mową: mamy przeto i francuskie i niemieckie jego prace. Obecnie K. zalicza się do najwytworniejszych stylistów. Rozprawy jego i studia są zarówno z dziedziny literackiej krytyki, jak i z działu publicystyki. Po francuzku napisał znakomite studjum o Zygmuncie Krasińskim, p. t. *Wieczory florenckie*, spolszczone przez St. hr. Tarnowskiego. Tłumaczył polskie utwory na jęz. hebrajski. O K., jako o wysoce uzdolnionym młodzieniaszku, pisał ks. Ant. Moszyński (1840 r.)

J. I. Kraszewski długie lata, obok innych prac, poświęcał swe pióro krytyce i sąd jego, oparty na głębszej nauce a pełny spokoju, przyczynił się do wyrobienia wśród ogółu pojęć jaśniejszych o rozwoju i zjawiskach naszej i obcej literatury.

Lucyan Siemieński (o którym wyżej kilkakrotnie mówiliśmy) i Stan. hr. Tarnowski (patrz. wyż.) w podkarpackiej dzielnicy byli najcelniejszymi pisarzami z dziedziny krytyki poważnej; późniejszym nieco od nich jest *Józef Tretiak* (ob. wyż.) który wielekroć złożył chlubne dowody, iż należy do sfery krytyków wyższej miary.

W Warszawie pióra uzdolnionych a świątłych krytyków, jak *Kazimierza Kaszewskiego*, *Win. Korotyńskiego*, *P. Chmielewskiego*, *F. Krupińskiego*, *L. Jenikego*, *H. Struvego*, *Władysława Bogusławskiego*, *Stanisława Krzemińskiego*, *Dyonizego Henkiela* cenione są wielce. Rozszerzony znacznie zakres dziennikarstwa warszawskiego wywołał znaczny zastęp sprawozdawców, re-

cententów teatralnych, ale działalność ta efermyryczna nie zalicza się do poważniejszej krytyki.

*Wymowa* w rozpatrywanym przez nas okresie, zarówno jak w poprzedzających, rozpada się na kościelną (kaznodziejską) i świecką (parlamentarną). W obu rzeczonych działach zasłużone, lecz nieliczne widzimy imiona. Warunki bytu naszego podczas ubiegłych kilkudziesięciu lat nie sprzyjały rozwojowi zarówno kaznodziejstwa, jak i wymowy świeckiej. Wśród kaznodziejów zaledwie kilku widzimy wybitniejszych. Ks. Ludw. Trynkowski (ob. wyż. str. 194) słynął z niepospolitej wymowy w Wilnie, gdzie też i zaczęły wychodzić jego kazania, ale małą tylko ich część wydrukowano (1834)<sup>1)</sup>. Poznańskie posiadało pełnych światła i wymowy dwóch kaznodziei: Aleksego Prusinowskiego (ur. 1819 † 1872) i Jana Chryzostoma Janiszewskiego (1818 † 1872). Umieili oni poruszać najdelikatniejsze struny uczuć społeczeństwa. Piękność ich języka była wzorową, a Prusinowskiego przemówienia, szczególnie gdy mówił o wielkich ludziach społeczeństwa, odznaczały się nawet niekiedy wzniosłą poetycznością wyrażen. Na jego wzorach kształcił się jeden z lepszych kaznodziejów chwili obecnej—ks. Władysław Chotkowski (prof. uniw. krakowskiego). Janiszewski i Prusinowski zostawili oprócz kazań i inne prace z zakresu spraw kościoła i teologii. Na kazalnicach Poznania, szlązkich ziem i w Krakowie około r. 1850 słynął z krasomówstwa ks. Karol Antoniewicz (1807 † 1852). Kazania ks. A. wyszły w zbiorowém wydaniu (Kraków, 1887). Podobnie jak ks. Antoniewicz, rodem z Galicyi, słynął z wymowy ks. Zyg. Golian (1827 † 1885), którego kazania w zbiorow. wyd. wyszły w Krakowie (1888).

W szrankach znacznie szczuplejszych rozwijała się wymowa kaznodziejska w Królestwie. Widzimy tam ks. Józefa Mętlewicza (1808 † 1857), którego badania dziejowe, prowadzone w zakresie spraw kościelnych, są dla naszego piśmiennictwa nader pożyteczne, studyował bowiem wyłącznie dzieje kościoła polskiego<sup>2)</sup>. Ks. Laurysiewicz (zak. św. Ber.) przed

---

<sup>1)</sup> Umarł w Irkucku; ostatnie lata życia spędził w obłąkaniu.

<sup>2)</sup> W *Pamiętniku Religijno-Moralnym* (wydaw. w Warszawie od r. 1842), umieszczał on znaczną liczbę artykułów dotyczących się kościoła polskiego. Źródło to wyborne dla badaczy w tym dziale wiedzy.

dwudziestu kilku laty umiejący z wielką swadą do licznych tłumów przemawiać, i ks. **Prokop Leszczyński** (Kapucyn, rodem z Podola) zamykają szereg cenniejszych kościelnych mówców w środkowej dzielnicy kraju. W południowych prowincjach z krasomówstwa słynęli księża: *St. Chołoniewski* (1794 † 1846), *Wiktor Ożarowski* (1799 † 1870) i *Ostapowicz* <sup>1)</sup>.

**Leopold Otto** (superintendent ewangelicki, ur. 1819 † 1882) zalicza się do znakomitych naszych mówców.

Po za granicami kraju znani byli z wymowy: *Ks. Hier. Kajsiewicz* (1812 † 1873) i *ks. Aleks. Jełowicki* (1805 † 1877).

Od r. 1852, w Warszawie, zaczęła rozlegać się w synagogach mowa polska. Torowali jej tam drogę wymownemi swemi kazaniami: *Izaak Kramsztyk* (ur. w Warszawie 1816), *Markus Jastrow* (ur. w Wielkopolsce, 1829, doktor filozofii uniw. w Halli), oraz tłumacz ksiąg hebrajskich *Daniel Neufeld*. Zaliczają się oni do cenniejszych mówców polskich, a myślą ich przewodnią było, aby „z ludzi wydzielonych, a często dobrowolnie wydzielających się ze społeczności, uczynić obywateli kraju na równi z innymi pracujących około jego dobra.”

*Wymowa świecka* zaledwie w ubiegłych kilkunastu latach zaczęła w Galicyi rozwijać się. Dawne tradycye naszej wymowy sejmowej, przechowywane poniekąd w sejmach Księztwa Warszawskiego i Królestwa (z epoki przed listopadowej) przeżone fakta dziejowe przecięły i zatarły. Od r. 1868 znowu w Galicyi wymowa świecka rozwija się stopniowo, nietylko w sejmie, ale i po za izbą obrad, gdzie jest możność publicznych przemówień. Z mówców lat ostatnich bardziej znani w Galicyi: *Franciszek Smolka*, hr. *Stan. Tarnowski* (ob. wyż.); w Poznańskim: *Wład. Niegolewski*, *Kar. Libelt*, *K. Jarochowski*, *Kaz. Kantak* (wszyscy tu wyliczeni Wielkopolanie już nie żyją). Z żyjących mówców w wielkopolskiej dzielnicy widzimy: *ks. Jażdżewskiego*, *ks. Stablewskiego* i *Aug.*

---

<sup>1)</sup> Pierwsi dwaj to postacie wybitne. (Ob. o S. Chołoniewskim w dziale filozofii). Obaj byli ludźmi obszernej wiedzy, a Wik. Ożarowski słynął świętobliwością i ascetyczną surowością życia. Pod imieniem Piotra Damiana jako Kameduła przebył ostatnie lata życia na Bielanach pod Krakowem.

Cieszkowskiego. Zasługą mówców sejmowych galicyjskich praca około podniesienia dobrobytu, ładu społecznego i oświaty w ich prowincyi; podczas gdy wielkopolscy mówcy sejmowi walczyli bronią wymownego słowa z zapędami pruskiej germanizacyi.

*Filozofia* posiadała wprawdzie u nas, w tym ostatnim okresie, badaczy, którzy ją uprawiali, lecz uprawa ta zależała jedynie na podawaniu w sposób bardziej lub mniej dostępny rozumowań i systematów gdzieindziej opracowanych. Oryginalnych systematów nie tworzone, poprzestając na popularyzowaniu prawd zdobytych wśród innych. W epoce poprzedzającej rok 1831 głównie panował kierunek popularyzowania pojęć myślicieli niemieckich. Wyrazem tego kierunku był u nas Józef Gołuchowski (1797 † 1858). Zajmował on katedrę wileń. uniwersytetu (1823—24) jednocześnie z Lelewelem, i jednocześnie z nim opuścił Wilno (ob. wyżej w ustępie o Lelewelu), resztę zaś życia spędził jako gospodarz wiejski w Sandomierskiem. G., który pochodził z Galicji, i kształcił się w Wiedniu, Heidelbergu, w Erlangenie słuchał wykładów filozoficznych Schelling'a, powziął tam szczególną cześć dla swego mistrza, i jego pojęcia filozoficzne krzewił z katedry i w swych dziełach. Najobszerniejszą pracą J. G. jest dzieło p. t. *Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka...* (Wilno, 1861). Kierunek Schelling'a uwidocznia się w tej pracy naszego myśliciela, który drogą filozoficznych rozumowań bronił prawd osobowości Boga i nieśmiertelności duszy. Na stanowisku katolicko-filozoficznem stali: Eleonora Ziemięcka, ks. Stan. Chołoniewski, Maks. Jakubowicz, Feliks Kozłowski, Floryan Bochwic, chociaż i inni nasi pracownicy na niwie filozofii starali się też wiernie stać przy sztandarze wiary, jak Mich. Wiszniewski, K. Libelt, J. Kremer.

Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka (1819 † 1869) rozpoczęła swą literacką działalność w Warszawie, w epoce, gdy (około r. 1840) budził się tam ruch umysłów, wchodzący niekiedy na pochyłość kierunków krańcowych. Z. założyła pismo miesięczne, *Pielgrzym*, w celu rozszerzenia swych pojęć filozoficznych, jednoczących wiarę z rozumem <sup>1)</sup>. W tym kierunku

---

<sup>1)</sup> *Pielgrzym* wychodził od r. 1841 do 1846; spotykamy w nim prace większości ówczesnych luminarzy zachowawczych. Nadeszły wprzódce czasy



pracując, wydała: *Zarysy filozofii katolickiej* (Wrocław, 1857); *Studia* (zawierające rozbiory *Dumań* Gołuchowskiego i inne krytyczne prace); rozprawę *O prawie moralném, czyli stosunku prawa przyrodzonego do objawionego*. Wreszcie wydawała *Kurs nauk wyższych dla kobiet* (kurs psychologii i estetyki, t. I, r. 1864).

W tymże obozie filozoficznych rozumowań, oprócz Ziemieckiej, widzimy Maksymiliana Jakubowicza (ob. wyż. wśród filologów), który napisał *Filozofię chrześcijańskiego życia w porównaniu z filozofią naszego wieku panteistyczną* (Wilno, 1853, 3 t.); ks. Stan. Chołoniewskiego (ob. wyż. wśród mówców), którego prace: *Dwa wieczory u pani starościny Olbromskiej* (1843), *Sen w Podhorcach* (1847) i inne zawierają streszczenie pojęć filozoficznych na tle nauki Chrystusa. Do tegoż obozu należeli: Aleks. Tyśziński (ob. wyż.), autor *Początków filozofii krajowej* (1854); ks. Feliks Kozłowski (mieszkający za granicą † 1872) napisał *Początki filozofii chrześcijańskiej, włącznie z krytyką filozofii B. F. Trentowskiego* (Poznań, 1845). Wyróżniał się mistycyzmem Karol Ludw. Królikowski († 1871), autor *Polski Chrystusowiec*, o którym Mickiewicz w swych prelekcyach mówi z wielkiem uznaniem.

Oryginalnością i głębokością pomysłów odznaczał się Hoene Wroński (ur. w Poznaniu 1777 † 1852). Pismami swemi sięgał w przyszłość, chcąc drogą filozoficznych rozumowań wytknąć kierunki dla przyszłych losów ludzkości. Dzieła jego oryginalne są przeważnie po francuzku pisane: *Problème de la politique moderne* (1829, Paryż); *Prodrome du Messianisme* (1831, Paryż); *Métapolitique messianique* (1840), *Messianisme ou réforme absolue du savoir humain* (1847, t.) O W. pisali oprócz Francuzów: A. Bukaty (*Hoene Wroński i jego udział w rozwinięciu wiedzy ludzkiej*; 1844, Paryż) i Trentowski (w *Roku poznańskim*, 1844<sup>1)</sup>).

W obec obozu katolickich filozofów występowali opozycyjnie: Dominik Szulc i Adryan Krzyżanowski, którzy chociaż

---

ciężkie, pismo upadło, chociaż wspierały go pióra takie jak Kraszewskiego, ks. St. Chołoniewskiego, i redaktorki, o której Kraszewski wyrażał się, iż „kobieta ta lepszą ma głowę i więcej energii, niż wszyscy pisarze warszawscy, którzy przy niej wyglądają na młodziuchne panienki“...

<sup>1)</sup> Hoene nazwisko Wrońskiego przybrał w późniejszych latach życia, co jednakże nie jest w nim wskazówką żywszego uczucia narodowego.

specyalnie nie oddawali się filozofii, w pismach zaznaczyli kierunek swój myśli, skłaniając się ku racjonalistom.

Pod wpływem Hegla, grono umysłów wyższych poświęcało się filozofii, marząc nawet, iż zdołają wytworzyć system własny. Zasłynęli z nich jako myśliciele: Trentowski, K. Libelt, J. Kremer i Aug. Cieszkowski.

**Bronisław Ferd. Trentowski** (ur. 1807 na Podlasiu, w Siedleckim, † we Fryburgu, w Badeńskim, 1869) po wypadkach listopadowych udał się za granicę, gdzie się kształcił w kilku uniwersytetach niemieckich, poświęcając się studyum filozoficznemu, którym wówczas przeważnie oddawało się niemieckie społeczeństwo <sup>1)</sup>).

W kraju był nauczycielem, wykładał w Szczuczynie, w niższej szkole, a za granicą zdobył docenturę we Fryburgu. Pragnął wytworzyć nowy system filozofii. Pierwsze prace ogłaszał po niemiecku, później po polsku, zawsze pisząc z niemałym zapałem a językiem nader pięknym, co powiększało promienie jego obszernego wpływu, szczególnie wśród młodszych pokoleń (w okresie od 1842 do 1860). Jednocześnie z utworami wieszczów dochodziły do kraju dzieła naszego filozofa, skierowując umysły młodzieży do studyów poważniejszych. Grunt jednak usposobień społeczeństwa i poziom wykształcenia ówczesny, nie sprzyjały wytworzeniu licznej szkoły i rozkrzewieniu studyów filozoficznych na naszej glebie. Często i wiele mówiono o T., lecz rozumiano go mało. Język jego dzieł, chociaż piękny, upstrzony był mnóstwem wyrazów nowych; tworzył bowiem T. terminologię filozoficzną. Oto są tytuły jego dzieł: *Chowanna...* (wyd. 1842, Poznań, 4 t.), w której mówi o pedagogice narodowej; *Myślini*—jest wykładem logiki; *Przedburze*—rzuca wzrok badawczy w przyszłość.

Pisano wiele o Trentowskim; najlepsza o nim praca ks. Fr. Krupińskiego.

---

<sup>1)</sup> Do charakterystyki Trentowskiego dodać winniśmy, iż usposobienia był wrażliwego a poetycznego. Ktoś, co go poznał na parę lat przed zgonem, tak o nim pisał: „Myślałem, że zobaczę *starego filozofa*,—powitał mnie *młody poeta*... Całą noc rozlegały się po cichych ulicach Fryburga echa naszych dysput, które T. z wielkim młodzieńczym zapałem prowadził.“

Karol Libelt (ur. 1807, w Poznaniu, † 1875) był uczniem Hegla; obdarzony wyższym umysłem, opierając się na rozległej wiedzy, pragnął wytworzyć filozofię słowiańsko-polską, któraby przewodnictwo w świecie nauki przeniosła ze szczepu niemieckiego do słowiańskiego. Z prac jego wymieniamy: *Filozofia i krytyka*, *Estetyka czyli umnictwo piękna*, *System umnictwa czyli filozofii umysłowej*, (1850, Poznań), i szereg rozpraw, w których potrąca o mnóstwo przedmiotów, z różnych dziedzin wiedzy, żadna bowiem obcą nie była temu mężowi wysokiego uzdolnienia. W szeregu mniejszych jego studyów godne pamięci rozprawy: *Dziewica Orleańska*, *O miłości ojczyzny*, *O posłannictwie dziejowem narodów*, *O wychowaniu ludów*. — Mamy przytém jego wyborne dzieło p. t. *Wykład matematyki dla szkół*. „Trudno bardzo, słusznie mówi o nim J. Bartoszewicz, scharakteryzować L.; jest to razem filozof i historyk, matematyk i teolog, pedagog i statysta“ <sup>1)</sup>. *Estetyka* zalicza się do najcelniejszych pism L., autor szczególnież w tych rozdziałach, gdzie rozwija teorię piękna przyrody, wzniósł się na najszczytniejsze wyżyny myśli; wszystkie prace L. odznaczają się niezmierną jasnością, erudycją wielką i pięknnością języka. Tworzył on podobnie jak Trentowski terminologię filozoficzną. Ostatnie lata życia myśliciela, spędzane w wiejskiém zaciszu, upływały współcześnie z objawami realizmu w nauce i życiu; nie występował przeciwko nim nieprzyjaźnie, chociaż nie stawał pod ich sztandarem; owszem sądził, iż z usiłowań przeszczepienia na naszą glebę nauk realnych, i ich najnowszych zdobyczy, urośnie korzyść dla kraju. „Kierunki te — pisał on — z czasem zmieniają się; realność ustąpi miejsca idealności, materjalizm — duchowości... Te kierunki, jak każde inne, zmieniają się, jak przyływy i odpływy...“

---

<sup>1)</sup> Prace obywatelskie Libelta zachowuje Wielkopolska we wdzięcznej pamięci, stawiając je obok prac obywatelskich Karola Marcinkowskiego i J. Moraczewskiego. Krzewił on ruch umysłowy w Poznańskim, miewał odczyty publiczne, póki było wolno je urządzać; każda chwila spraw publicznych wdziałała go w swych szeregach. Był nawet w życiu jego czas, iż pióro na oręż zamieniał i wrócił pod rodzinną strzechę z krzyżem *Virtuti Militari*. Kierował w Poznaniu *Dziennikiem Domowym* i czasopismem *Rok*, zasilając obficie i inne pisma swemi cennemi artykułami. Zupełnemu wydaniu jego prac przewodniczył Józ. Łepkowski, znakomity archeolog, professor krak. uniwer., zięć Libelta.

O Libelcie wyrzeczone zdania ks. Fr. Krupińskiego (w rozprawie *Filozofia w Polsce*) i H. Struvego są najcelniejsze. Pisali o nim, oprócz wspomnianych, P. Chmielowski, A. Molicki i inni.

**Józef Kremer** (1806 † 1875), prof. uniw. Jagiellońskiego, rozpoczął swój zawód pisarski około r. 1836 i odtąd aż do zgonu w pracy nie ustawał. Posiadamy jego *Wykład systematyczny filozofii* (2 tom. 1849 i 52, Kraków, Wilno); *Listy z Krakowa* (jest to popularny wykład estetyki i rozwoju dziejów fantazyi estetycznej, 3 tom. 1843); *Podróż do Włoch* (1859 — 64, Wilno); *Grecya starożytna* (1868, Kraków). Ostatnie z wymienionych tu prac są poświęcone przeważnie historii sztuki, a kreślone językiem nader poetycznym. Po zgonie K. wydano jego *Początki logiki* (1876, Kraków).

Zawód swój rozpoczął K. od uwielbiania Hegla, którego wykładów słuchał, ale w późniejszym rozwoju działalności występował przeciwko mistrzowi i wszystkim systematom panteistycznym i materialistycznym. Poglądy Kremera zawsze prawdziwie chrześcijańskie, a gdy w ostatnich latach jego życia prądy realistyczne zaczęły podminowywać dziedzinę wiary, K. starał się dać im odprawę w pracy p t. *O błędzie bezwyznanowości*. Opracowywał swe poglądy w formie stylowej tak wytwornej, iż mało kto może mu sprostać. Umie on wyższe zagadnienia ducha, i obrazy piękna, zawarte w pomnikach sztuki, odtwarzać w sposób przystępny, jasny, a tak obrazowy, taką harmonią barw wpadający do myśli i uczuć naszych, iż mimowoli nawet umysły najmniej podatne skłania do ścisłych rozumowań, do poważniejszego zapatrywania się na ideały piękna i wskazuje, jak się wytwarzało pojęcie owego ideału u różnych ludów i w różnych dobach życia ludzkości. Styl K., wyróżniający się swą kwiecistością, zdobywał jego pracom, szczególnie *Listom z Krakowa*, wielką popularność. *Podróż do Włoch*, która jest historią sztuki, tém cenniejszą mienić się może pracą, iż to pierwsze w naszym piśmiennictwie dzieło, dające pogląd na sztukę. Dzieła wszystkie Kremera tworzą 12 tomów.

**August Cieszkowski** (ur. 1814 na Podlasiu) zalicza się do najstarszych i najpoważniejszych pisarzy doby obecnej. Kształcił się w Berlinie, w dojrzałym wieku opuścił rodzinne okolice,

osiadł w Wielkopolsce, gdzie brał udział w życiu parlamentarném. Pierwsze jego prace z dziedziny filozofii (*Prolegomena zur Historiosophie* (1838, Berlin) i *Gott und Palingenesie*, 1842), pisane były po niemiecku, podobnie jak pierwsze dzieła Trentowskiego. Z dzieł pisanych po polsku najważniejszą jest *Ojciec nasz*; w dziele tém autor zapowiada „przyjście Królestwa Bożego na ziemię,” twierdząc, że ludzkość bliską jest urzeczywistnienia pragnień powszechnych, że cykl dziejów ludzkości przebył już dwie doby rozwoju, obecnie wchodzimy w dobę trzecią — czynu, który się urzeczywistnić ma dłonią polską. C., podobnie jak inni ówcześni nasi myśliciele, jak poeci, w latach poprzedzających przewrót europejskie 1848 r., mieli przeczucia zmian wielkich a prędkich; przeczucia te odbiły się w myśli i dążnościach pokoleń późniejszych, wytwarzały atmosferę, wśród której one wzrastały i kształciły się. Pokolenia te, w późniejszych nieco latach, dźwigały na swych barkach brzemień klęsk wielkich. Cieszkowski oddawał się i studjom ekonomicznym.

Mickiewicz poświęcił Cieszkowskiemu obszerny ustęp w swych „Prelekcyach.” Jakim zaś w ogóle był wpływ heglizmu u nas, uwydatnił ks. Fran. Krupiński w obszerniej, wyżej wspomnianej rozprawie, *Filozofia w Polsce*.

Ks. Franciszek Sal. Krupiński (ur. 1836, na Podlasiu), za dni wczesnej młodości przywdział suknię zakonną w zgromadzeniu Pijarów, którego jest członkiem, kształcił się w Akademii Duch. w Warszawie, i dotąd mieszka i pracuje w tém mieście. W chwili gdy umysł jego dojrzewał, prądy filozofii pozytywnej zaczęły u nas górować. W swych badaniach filozoficznych dużo okazał samodzielności i wiedzę głęboką. Posiada przytém styl barwny i język wzorowy.

Wśród wielu jego rozpraw wymienimy tu: *Przyszłość filozofii* (1864), *Szkółka pozytywna* (1868), *Wczasy warszawskie* (są to pogadanki społeczno-filozoficznej treści, 1872), *O romantyzmie i jego skutkach* (1876). Romantyzm ze swemi przedniejszymi przedstawicielami został w téj rozprawie poddany ostrój krytyce. Dokonał wreszcie ks. Krupiński przekładu *Historji Filozofji* Schwegler'a, przy czém umieścił swą rozprawę, którą wyżej wspominaliśmy, *O filozofii w Polsce* (1863, Warszawa). Obecnie rozprawy treści społecznej umieszcza w czasopiśmie warsz. *Ateneum*.

**Henryk Struve** (ur. 1838), prof. uniwer. warszaw., jest przedstawicielem kierunku idealno - realnego w zakresie badań filozoficznych; posiadamy znaczną liczbę jego prac, dotyczących się logiki, psychologii i estetyki. Oto są jego rozprawy: *Życie i prace Kremiera* (1881), *O pięknie i jego objawach* (1865), *O nieśmiertelności duszy*, *Estetyka barw* i t. d. Niektóre jego rozprawy są pisane bądź po niem., bądź też po rossyj. (jak *Cechy charakterystyczne filozofii i jej znaczenie w stosunku do innych nauk* — mamy tego przekł. pols.).

Wśród zwolenników filozofii pozytywnej znani są obecnie: Władysław Kozłowski i Jul. Ochorowicz. Prace ks. Maryana Morawskiego (prof. uniw. Jag.) i ks. St. Pawlickiego dążą do wprowadzenia harmonii między wiarą i wiedzą, tudzież walczą z panteistyczną filozofią niemiecką.

*Pedagogika* w ostatnim okresie posiadała wielu ludzi wyższego talentu i dobrych chęci, a nawet poświęceń, w celu podźwignięcia naszego szkolnictwa, lecz stosunki krajowe wstrzymywały szerszy rozwój ich prac, unicestwiałały owoce, lub zupełnie obalały roboty w tym kierunku prowadzone. W obec tak trudnego położenia, poprzestawano przedewszystkiem na urzeczywistnianiu zadań najskromniejszych, na roztrząsaniu spraw pedagogicznych z zakresu najmniejszego. Takim małym zakresem pedagogicznej działalności jest wychowanie domowe, dla którego liczni pracownicy wiele zrobili. Podczas gdy jedni poruszali kwestye pedagogiczne, których w czyn wcielić nie mogli, inni, opracowując książki dla dzieci, lub wydając dla nich czasopisma, rzeczywisty pożytek przynosili społeczeństwu.

Do tego właśnie zastępu zaliczają się: Klem. z Tańskich Hofmanowa (o której wyżej mówiliśmy) i **Stanisław Jachowicz** (ur. 1796 w Dzikowie, † w Warszawie 1857). Ten ostatni poświęcał się pisaniu bajek, powiastek dla dzieci i w tym zakresie pracy stał się wysoce pożytecznym i popularnym pisarzem, jako wychowawca zaś i filantrop, otaczający biedne dzieci opieką, sam niezamożny, a starający się dla sierot i opuszczonych dzieci o chleb dla ciała i ducha, zasługuje na szczególną pamięć i uznanie <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Na grobie Jachowicza, na Powązkach w Warszawie, czytamy czterowiersz, wiernie malujący tego filantropa, ojca sierot, jak go słusznie nazywano:

Czysty życiem, co go wiodło  
Wśród burz świata i zamieci,  
Chrystusowe przyjął godło  
Ojca wszystkich biednych dzieci...



**Katarzyna z Lipińskich Lewocka** (ur. na Litwie, 1799) współczesna, a dziś najsędziwsza pośród literatek, połączona niegdyś stosunkami przyjaźni z Hofmanową, podobnie jak ona pisywała powieści dla dzieci <sup>1)</sup>. Późniejsze lata przysparzały na tém polu pracowników. Literatura wyłącznie poświęcona dziecięcemu i młodemu wiekowi zdobywała z biegiem lat coraz to więcej pracowników. Wiele piór niewieścich znalazło tam zaszczytną pracę i uznanie. Wśród licznych spotykają się znane zkądinąd imiona: Aleksandra z Chom. Borkowska, Józ. Smigielska, Paulina Krakowowa, Karolina z Rylskich Wojnarowska, Marya z Perłowskich Zaleska (redaktorka wychodzących obecnie dla dzieci *Wieczorów Rodzinnych*, i wybornie, z niemałym talentem uprzystępniająca dla dzieci wiadomości z poważniejszej wiedzy, znana jako autorka *Wieczorów czwartkowych*), Marya z Kozieradzkich Świdarska, Józefa Kamocka, Wł. Izdebska, Jadwiga z Zeitheimów Rejska (Jaskółka) i inne.

J. K. Gregorowicz, od lat wielu redagując *Przyjaciela Dzieci* (pożyteczne pismo, dziecinnemu wiekowi poświęcone), wielkie zasługi położył na polu kształcenia paru pokoleń dzieci. Wł. L. Anczyc i Jan Chęciński z prawdziwym talentem kreślili obrazy powieściowe dla młodego wieku, a streszczenia wyborne pierwszego z nich zaliczają się do najcelniejszych książek w zakresie literatury dziecięcej <sup>2)</sup>.

Wśród pisarzy na polu teoryj pedagogicznych znany **Teodozy Sierociński** (1789 † 1857), nauczyciel szkół krzemienieckich, szczebrzeszyńskich i innych, który napisał *Pedagogikę czyli naukę wychowania* (1846). Młodszy od niego **Ewaryst Estkowski** (1825 † 1855) krótkie swe życie poświęcał w Wielkopolsce szkolnictwu ludowemu. Najważniejszymi jego pracami są: *Szkola polska*, *Szkółka dla dzieci*, *Szkółka dla młodzieży* (wydaw.

---

<sup>1)</sup> Przed półwiekiem i nieco później istniały w Warszawie wieczory literackie u Lewockiej; widywano tam ówczesny literacki areopag Warszawy.

<sup>2)</sup> O tym pisarzu i innych, którzy poświęcali się literaturze dziecięcej, w znacznej części już mówiliśmy wyżej, dając zarys powieściopisarzy naszych obecnej doby.

przezeń czasopisma 1849 — 1854). Mamy przytém jego *Pisma pedagogiczne* (1863) i inne prace. Taż sama Wielkopolska dostarczyła nam autora podręczników, ułatwiających kształcenie domowe dzieci, od lat najmłodszych, przez cały okres wieku chłopięcego. Był nim **Aug. Ad. Jeske** (1836 † 1875). Dał on nam 11 podręczników, które wyszły pod tyt. *Systematyczny kurs nauk*.

W kwestyach pedagogicznych wielokroć głos zbierali: **Tomasz Dziekoński** († 1875), **Ignacy Boczyliński** († 1883), **Jan Papłoński** († 1885), **Stanis. Sobieski** (1884), **Flor. Łagowski**, **Ant. Bądzkiewicz**, **Anast. z Jełowickich Dzieduszycka**, **Wład. Nowicki**, **A. Mieczynski** i inni <sup>1)</sup>.

*Prawo* w ogóle, a szczególniej historia prawa polskiego, posiadały w okresie, o którym mówimy, poważnych i pełnych światła pracowników. W dwóch kierunkach przeważnie wydatniły się prace prawników naszych. Zbierano materiały prawniczo-historyczne, tyczące się prawa polskiego i instytucyj naszych dawnych, lub też pracowano na polu teoryi prawa, pisząc kompendya prawne. Istniały katedry prawa, z wykładem polskim (lat kilka w Warszawie 1863—69, a obecnie we Lwowie i Krakowie); posiadała Warszawa liczny a światły, sumiennością celujący zastęp mecenasów dawnych (już teraz znacznie przetrzebiony), był więc znaczny zasób sił umysłowych, który nie pozwalał leżeć odłogiem niwie prawa. Po pracach **Jana Winc. Bandtkiego** (ob. str. 197), po usiłowaniach **Lelewela**, który przykładął swą dłoń pracowitą do badań pierwotnego prawa polskiego, występuje na widownię piśmienniczą **Wacław Aleks. Maciejowski** (ob. wyż.), który dał obraz i zestawił stosunek wzajemny prawodawstw słowiańskich w dziele obszerném p. tyt. *Historja prawodawstw słowiańskich*, (4 t.

---

<sup>1)</sup> Do podnoszenia i opracowywania zadań pedagogicznych niemało przyczynia się Towarzystwo Pedagogiczne, zawiązane w Galicyi (1868 r.), z organem swym *Szkołą* i Towarz. nauczycieli szkół wyższych (od r. 1884), które wydaje miesięcznik p. t. *Muzeum*. Towarzystwa te, jednoczące pod sztandarem pracy nauczycieli szkół ludowych i średnich, rozszerzają zamiłowanie obowiązków nauczycielskich i przyczyniają się do rozwoju literatury pedagogicznój. Warszawa również posiada pismo poświęcone zadaniom pedagogicznym, a niemniej wychodzi tam *Encyklopedia Wychowawcza*.

1832 — 35, Warszawa). Znacznie później tenże autor opracował *Historję włościan* (1874). Krytyka specjalistów (głównie Wal. Dutkiewicza) wiele słuszných czyniła zarzutów M. co do *Historji prawodawstw słowiań.* Ign. Daniłowicz prowadził badania w zakresie dawnych praw prowincyj wschodnich (obacz o nim wyż.), a Ant. Zygm. Helcel opracowywał ustawodawstwo Kazimierza W. (*Starodawne prawa polskiego pomniki*). W głębszą przeszłość sięgała praca badawcza Romualda Hubego (ur. 1803, w Warszawie), który do dawnych licznych prac dodał już w sędziwym wieku wykończone dzieło p. t. *Prawo polskie w w. XIII i XIV* (2 t.). Dodać tu możemy, iż wskazane nie-liczne imiona nie wyczerpują nawet części usiłowań na polu badań prawnych. Niektórzy z tych pracowników z poprzednich działów są nam znani (jak Stosław Łaguna, M. Bobrzyński); zaznaczyć tu jeszcze powinniśmy prace Aleks. Thisa († 1846), który wspólnie z J. K. Wołowskim redagował *Themidę Polską* (1828—30), Wal. Dutkiewicza, autora znakomitych dzieł o prawie hipotecznym, zwyczajowym i t. d., Jana Kant. Wołowskiego († 1864), Kar. Aug. Heylmana († 1872), Fran. Maciejowskiego († 1873), Wład. Holewińskiego, Stanisława Budzińskiego, Franciszka Kasparka, A. Okolskiego, W. Miklaszewskiego, J. Szymanowskiego, F. Jeziorańskiego, J. Karpińskiego, Chwaliboga, Józefowicza, L. Gumplowicza, A. Rembowskiiego i wielu innych. *Prawo kanoniczne* opracowywał ks. bisk. A. S. Krasieński (ob. o nim wyż. wśród poetów i filologów.).

*Ekonomia polityczna*, do której u nas, jak widzieliśmy, rzucali podwaliny bardzo dawno bracia Stroynowscy (Waleryan i Hieronim), później zaś torował na tem polu drogę Fryd. hr. Skarbek (autor *Ogólnych zasad nauki gospodarstwa narodowego*, 1859) i cały szereg tłumaczy i kompilatorów, w najnowszych dopiero czasach miała większy zastęp pracowników. Pod wpływem klęsk (1863—64) nastąpił zwrot w pojęciach gwałtowny; rzucając się do pracy wewnętrznej, rozważać zaczęto kwestye ekonomiczne. Wówczas to znaną się stała wśród szerszych kół społecznych bardzo wybitna postać samodzielnego pracownika na polu ekonomii politycznej. Jest nim Supiński, pierwszy socyolog polski.

Józef Supiński (ur. 1804, w Galicyi), kształcił się w dawnym uniw. warsz. i długo mieszkał za granicą. Całe prawie

życie spędził wśród ciężkich warunków bytu, co przyczyniło się do pozbawienia go wzroku. Obecnie, schorowany, od dłuższego czasu, nie pracuje w dziedzinie ulubionej swój nauki. Najcelniejsze jego prace to: *Szkola polska gospodarstwa społecznego* (1862—65, 2 t.) i *Myśl ogólna fizyologii wszechświata* (1862). *Szkola gospodarstwa* to praca najzupełniej samodzielna, która tém się wyróżnia, iż wszystkie kwestye dotknięte przez autora wyłącznie tyczą się naszego społeczeństwa, ku któremu on się wciąż zwraca. Wszystkie jego zasady i rady ekonomiczne zastosowane są najściślej do potrzeb i warunków bytu naszego społeczeństwa. Dzieła J. S. posiadamy w zbior. wyd. (1872 i 1883, 5 tom.).

Pracowali nad całym zarysem teoryj ekonomicznych: Leon hr. Grabowski († 1865), którego dzieło *Ekonomia polityczna* nie zostało w całości wydane; Hen. Kamieński († 1865), autor *Filozofii ekonomii materyalnej ludzkiego społeczeństwa*; Leop. Jakubowski († 1871) napisał *Zasady gospodarstwa społecznego* (Żytnierz, 1861).

Ostatniemi czasy ruch ku badaniu praw ekonomicznych wzrósł i pogłębił się. Liczymy już poważny zastęp ekonomistów, zajmujących się specjalnie różnemi gałęziami gospodarstwa narodowego. Głęboką wiedzą i wytrawnym sądem góruje pośród nich prof. *Ludwik Biliński*, autor obszernego wykładu ekonomii politycznej i wielu gruntownych prac z dziedziny skarbowości i pokrewnych nauk.

W ostatnich też latach spolszczono bardzo wiele dzieł ekonomistów obcych. Odznaczyli się w tym względzie: Krupiński, J. Banzemer, J. Piasecki, I. Świętochowski i inni.

Lata bezpośrednio poprzedzające epokę zupełnej regulacyi stosunków włościańskich, wywołały szereg prac poświęconych badaniu téj kwestyi. Większość była za zupełnem uwłaszczeniem. Do najpoważniejszych głosów w rzeczonym kierunku zaliczamy Tomasza Potockiego (ur. 1809 † 1861), który pod pseudon. *Adama Krzyżtopora* pisał. Jego prace: *O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce* (1851 i 58, Poznań) i *Poranki karlsbadzkie* są nacechowane wyższą myślą, prawdziwie obywatelską, i znajomością stosunków ekonomicznych kraju. W tymże samym kierunku pracowali liczni inni. Ale obok tego istniał zastęp żądających jedynie oczynszowania, które miało być przejściem do uwłaszczenia.

*Statystykę* uprawiają: Witold Załęski (w Warszawie) Józef Kleczyński prof. uniwersytetu krakowskiego, Tadeusz Rutowski, Roman Buczyński, S. Szczepanowski i inni.

Statystę, polityka znakomitego mieliśmy w tym okresie tylko jednego; był nim **Aleks. Wielopolski** (1803 †1877); pierwszorzędnym to talent polityczny, administracyjny i ustawodawczy. Pisali o nim Spasowicz i H. Lisicki.

*Matematykę* uprawiano u nas za nim doby obecną, lecz w szerszym zakresie zaczęto nad nią pracować dopiero podczas ubiegłych lat kilkunastu. W epoce istnienia wileńskiego uniwersytetu i krzemienieckiego liceum wydawano jedynie matematyczne podręczniki lub pisano rozprawy, rzadko wychodzące poza zakres szkolnych wykładów. Głośniejszymi matematykami na początku doby, o której mówimy, byli: Rafał Skolimowski (1781 †1848) Pijar, Podlasiak, pisał o wpływie matematyki na oświatę, wykładał w uniwersytecie warszawskim około r. 1820; Franc. Sapalski (1791 †1838) prof. Jagiel. uniwersytetu; Flor. Al. Zubelewicz (1802 †1859) którego mamy pracę o logarytmach. Ant. Wyrwicz wykładał matematykę w uniwersytecie wileńskim, a jego uczeń, Grzegorz Hreczyna (†1840, w Charkowie) wykładał w liceum krzemienieckim, uniwersytecie kijowskim i charkowskim. Teofil Żebrawski (1800 †1886) na kilku polach pracując w Krakowie (archeolog, budowniczy, inżynier, etnolog), zostawił kilka prac z zakresu geometrii; cenną jest jego bibliografia piśmiennicza polska z działy matematyki i fizyki (Kraków, 1873). J. K. Steczkowski, (1800 †1863) opracował *Elementarny wykład matematyki*. Na nowe tory wiódł matematykę wspomniany w rzędzie filozofów Hoene Wroński; pomysły jego tłumaczy teraz pracownicy S. Dikckstein.

Gorliwe, ofiarne mecenasowanie pracom na polu nauk ścisłych obudziło ruch większy w tym zakresie badań i wydawnictw. Stało się Towarzystwo Nauk Ścisłych w Paryżu (1871), wspierane zachętą i nakładem J. Działyńskiego <sup>1)</sup>. Imiona Henryka Niewęgłowskiego (autora wybornych podręczników matematycznych i *Mechaniki rozumowej* (†1881), Adolfa Sagajły,

---

<sup>1)</sup> Jan Działyński, syn zasłużonego Tytusa, był założycielem i niezmordowanym mecenasem Towarzystwa Nauk Ścisłych. Prawy ten obywatel kraju, *ultimos virorum* rodziny Działyńskich, um. 1880 r.

Wawrz. Żmurki, Wł. Gosiewskiego, Włodz. Kretkowskiego, Wł. Folkierskiego (redaktora od 1871—74 r. *Pamiętnika Towarz. Nauk Ścisłych w Paryżu*), stały się w kraju znanymi. Dzieła ich stoją zupełnie już na wysokości współczesnej wiedzy. W Warszawie od r. 1887 zaczęło wychodzić poważne wydawnictwo p. t. *Prace matematyczno-fizyczne*.

*Astronomia* była przedmiotem studyów: Fr. Armińskiego († 1848), P. Sławińskiego, Fr. Karlińskiego, Ad. Prażmowskiego, J. Baranowskiego, Apol. Zagórskiego († 1858) d-ra Jędrzejewicza, Apollinarego Pietkiewicza i kilku innych.

*Fizykę* uprawiali przeważnie wykładający w szkołach i uniwersytetach, którzy opracowywali podręczniki szkolne rzeczowej nauki, w czasach gdy język krajowy brzmiał w szkołach wschodnich dzielnic, a później w Galicyi. Takimi były prace Jana Kon. Krzyżanowskiego, Fel. Drzewińskiego, Wojc. Urbańskiego, Stef. Kuczyńskiego († 1887 prof. un. krak.), który pracował nad optyką; Andrż. Radwańskiego, Ed. Wł. Skiby, który pisał o włoskowatości i teorii sprężystości, i in. wielu. W Warszawie, dzięki zabiegom uczonych E. Dziewulskiego i St. Kramsztyka, rozwija się badanie i znajomość fizyki, ku czemu dzielną pomocą służą: wybornie redagowany tygodnik *Wszechświat* i szacowny rocznik *Pamiętnik Fizyograficzny*.

Atoli ku końcowi doby, o której mówimy, posiadaliśmy na polu fizyki człowieka niezwykłych uzdolnień. Był nim Zygmunt Wróblewski, prof. uniw. krakow., ur. w Grodnie 1845 r. † 1888 w Krakowie), który znakomitemi odkryciami w dziedzinie fizyki zapisał swe imię w dziejach postępu wiedzy. Najważniejszem odkryciem jego jest skroplenie gazów.

To co mówiliśmy o fizyce, da się powiedzieć i o chemii; z tą wszakże różnicą, iż *Chemia* na niwie odkryć nie posiadała pracownika wyjątkowych uzdolnień. Prace Ign. Fonberga (prof. akad. medycz. wileńs. i kijow. uniw.) przyczyniły się w swym czasie do ustalenia terminologii chemicznej, gdyż pisał on o słownictwie chemiczném; później znacznie o słownictwie chemiczném pisał E. Czyrniański (prof. krak. uniw. † 1888). Wśród grona chemików naszych, oprócz wyżej wspomnianych, zapisujemy imiona: Bronisława Znatowicza, N. Milicera, Jakóba Natanson († 1884), Józefa Bełzy, Teofila Lesińskiego, Seweryna Zdzitowieckiego i Br. Radziszewskiego.



*Botanika* posiadała niemniejszy od innych gałęzi nauk przyrodniczych zastęp pracowników. Wilibald Besser (prof. krzemieniecki) i jego uczeń Ant. Andrzejowski opracowywali florę południowych okolic kraju; podczas gdy Józ. Jundziłł (prof. wil.) pracował nad florą litewską. Młodsze siły dźwignęły na wyższe poziomy studia botaniczne. Edw. Strasburger (prof. uniw. w Jenie) i Józef Rostafiński (prof. Jagiellońskiego uniwersytetu) są obecnie, razem z Edw. Janczewskim (profesorem krakowskiego uniwersytetu), cenniejszymi u nas pracownikami na polu badań botanicznych. Strasburger pisał o zjawiskach ruchu u roślin, o ich wielokształtności, a Rostafiński o słu-zowcach, paproci, kucmerce, i inne liczne rozprawy, w których przytém odznacza się jako wyborny stylist.

*Zoologia* razem z *ornitologią* posiadały zarówno i specjalistów, i pracowitych, a pełnych poświęcenia kolekcjonistów, którzy na dalekich lądach zbierali nieznane okazy fauny. A. Waga (ur. 1799), Ad. Plater (1790 † 1862), Kon. Tyzenhauz (1786 † 1853), St. Górski († 1864), Nor. Kumelski († 1853), Braniccy, to są pracownicy głośniejsi wśród naszych zoologów z lat nieco dawniejszych. Ubiegłe ćwierć wieku przysporzyło nowych pracowników. Z pokoleń dawniejszych widzimy obecnie: Wład. Taczanowskiego (znany ornitolog) i Ant. Wałęckiego; wśród pokoleń nieco młodych: Benedykt Dybowski (prof. uniw. lwow.), zoolog znany i podróżnik, Konstanty Jelski, również przyrodnik i podróżnik po za Atlantyką, zostawili w nauce ślady swój działalności. A. Wrześniowski, A. Słóarski, M. Girdwojń, M. Nowicki, Stolcman, J. Kubary (dwaj ostatni podróżnicy w celach zoologicznych), wreszcie Kaz. Wodzicki—uzupełniają zastęp naszych przyrodników.

Ruch umysłów w kierunku przyrodniczym, wielki na Zachodzie, powołał młode pokolenia do pracy w tym kierunku. Spostrzegamy licznych zwolenników wiedzy przyrodniczej, popularyzatorów niemałej często zdolności, lecz wszystkich imion owych pracowników rozmiary książki nie pozwalają nam wskazać.

*Medycyna.* Na polu medycznego piśmiennictwa zasłużył się naszej nauce i społeczeństwu Polikarp Girsztowt († 1877), który w ciągu dziesięciu lat kierował wydawnictwem *Biblioteki umiejętności lekarskich*, pracy zbiorowej, wielkiej, a pożytecznej, gdyż w wielotomowym zbiorze, złożonym zarówno z dzieł tło-

maczonych, jak i oryginalnych, daje cykl znacznej części nauk medycznych, opracowanych sumiennie i umiejętnie. W dziedzinie tej zapisali chlubnie swe imiona: Le Brun, Szokalski, Łuczkiwicz, Płaskowski, Dobrzycki i znaczna liczba innych. Wielu lekarzy naszych pracowało nad ułożeniem podręczników specjalnych lub też redagowało i pracami swemi zasilalo liczne czasopisma medyczne.

Niektóre gałęzie wiedzy, w ścisłym zostające stosunku z medycyną, opracowywali specjaliści.

*Anatomia* miała Ludw. Hirszfelda (*Anatomia opisowa*, 1869 4 tomy), Hen. Hoyer'a, L. Teychmanna. *Fizyologia* Józ. Majera (ur. 1808, niegdyś prof. un. krakow., obecnie prezesa Akademii).

*Antropologia* wiele winna pracom Izyd. Kopernickiego (prof. un. krak., ur. na Ukrainie, 1827), którego rozprawy, na pracowitych badaniach oparte, zyskały mu uznanie na Zachodzie.

*Archeologiczne poszukiwania* miały u nas dość licznych zwolenników, którzy najczęściej prace swe łączyli z etnograficznymi studjami. Takimi są znani już nam: Oskar Kolberg, Iz. Kopernicki, Z. Gloger, A. Pawiński i Jan Karłowicz. Ruch umysłów w tym kierunku zaczął się bardziej rozwijać zaledwie podczas ubiegłych lat dwudziestu. Jan Zawisza, J. N. Sadowski, J. Przyborowski, T. Ziemięcki, który był redaktorem *Wiadomości archeologicznych*, głównie pracowali nad archeologią przedhistoryczną. Poprzedzili ich: Józef Łepkowski, w zachodnich dzielnicach, a J. I. Kraszewski, M. Homolicki († 1861), Eus. Tyszkiewicz († 1873), Ad. Hon. Kirkor († 1886) we wschodnich dzielnicach. Józef Łepkowski (prof. uniw. Jagiell. ur. w Krakowie, 1826), znany jako autor wielu rozpraw treści archeologicznej. Jego pracą powstał gabinet archeologiczny krakowski; on dźwignął z zaniedbania groby królów na Wawelu. Pracą E. Tyszkiewicza było urządzone Muzeum Starożytności w Wilnie (1856 roku).

*Geografia*, w stosunku do innych nauk, zbyt uboga u nas reprezentowana. Po za szczupłą liczbą podręczników, z których część pewna wątpliwéj wartości, prac poważniejszych, na samodzielnych studjach opartych, niewiele posiadamy. Wiadomości geograficzne bardzo mało są u nas upowszechnione, szczególnie z zakresu geografii własnego kraju, bądź też z zakresu ziemioznawstwa dawnéj Polski. Co się tycze téj ostatniej, pisał J. Lelewel (*Geografia, opisanie krajów polskich*, 1859, Poznań). To-

masz Święcki dał nam obraz geograficzno-historyczny ziem dawniej Polski i innych do tej pracy zachęcał. Naśladowali go Michał Baliński, i Tymot. Lipiński, wydając szacowne dzieło, poświęcone geografii historycznej, p. t. *Starożytna Polska* (ob. wyżej) <sup>1)</sup>. Po nich pisał Winc. Pol (ob. wyżej), którego *Pieśń o ziemi naszej* bardziej niż studia innych upowszechniła wiadomości ogólne o naszych siedzibach. W. Pol pracował nad geografją z zamiłowaniem i prawdziwą znajomością rzeczy. Oto cenniejsze jego prace, geografii poświęcone: *Rzut oka na północne stoki Karpat; Północny Wschód Europy pod względem natury; Rzut oka na umiejętność geografii*. Luc. Tatomir pilnie badał geografję krajową; jest on autorem *Geografii i statystyki dawniej Polski i Geografii Galicyi* (1874). Godne pamięci są w tym kierunku prace Joach. Ant. Szyca (ur. 1824), Stan. Platera († 1851), Józ. Mik. Wiślickiego († 1887) i Krynckiego; trzej ostatni dali opisy Król. Polskiego. Spotykamy przytém podczas doby, o której mówimy, liczne monografie geograficzno-historyczne (opracowywali takowe: Edw. Rulikowski, Kon. Tyszkiewicz, Gust. Manteufel i inni); opisy miast, powiatów, rzek nawet są ich treścią. Wśród młodych pokoleń wyróżniają się prace St. Warnki († 1882), Edm. Calliera, Br. Gustawicza, Wac. Nałkowskiego, a wreszcie pomnikowe dzieło *Słownik geograficzny Król. Polskiego i ziem ościennych*. Praca ta zbiorowa wychodziła (w Warszawie zeszytami od r. 1880) uprzednio pod kierunkiem Fil. Sulimierskiego († 1885), a teraz Br. Chlebowskiego (nakład Wład. Walewskiego). Zwracają tam szczególną uwagę obszerne i gruntowne rozprawy ks. Fankidejskiego (z Pruss Królewskich † 1883).

*Podróżopisarstwo* reprezentowały u nas, za dni doby ostatniej, pióra znane zkadinał. Wymienimy tu niektóre prace. Niemcewicz i Hoffmanowa, na początku tej doby, kreślili obrazy ziemi rodzinnej. Józef Kowalewski (prof. i rektor kazań. uniwersytetu i Szkoły Głównej Warszaw.), dał nam obraz podróży w głąbi Azji (około r. 1830), które odbywał w celu kształcenia się w językach oryentalnych. Ewa Felińska (ob. wyżej) opisała swą podróż ku okolicom podbiegunowym. J. I. Kraszewski i w tym dziale literatury zostawił ślad swój działalności. Po-

---

<sup>1)</sup> Dzieło to wyszło w drugim wydaniu, uzupełnioném przez F. K. Martynowskiego (1885—6).

*dróż do Odessy, Jedyssanu i Budżaku*, opisy Wołynia, Polesia, *Kartki z podróży*, które nas zapoznają z Zachodem, z jego sztuką i życiem, były utworami, krzewiącemi zamiłowanie swojszczyzny, lub budzącemi uczucie piękna i cześć dla sztuki.

Różne koleje, przez które przechodziło społeczeństwo w ubiegłym półwiekowym peryodzie, znagłały wielu do zakładania siedzib zdala od ziemi rodzinnej. Wywołało to mnóstwo opisów dalekich lądów. Opisywano Kaukaz (Jul. Surzycki, Ig. Dobrski, Wł. Strzelnicki, Kalinowski i inni), stepy azyatyckie (Żmijewski), Australię (Paweł Edm. Strzelecki, Sygurd Wiśniowski, Korzeliński), wybrzeża Chilijskie (Domėjko † 1889 r.) Podróżnicy nasi niekiedy nie zostawiali opisów, ale zbogacali wiedzę. Spostrzeżenia, czynione przez Aleks. Czekanowskiego, zdolnego geologa († 1876), podczas jego geologicznych podróży na wybrzeżach oceanu Lodowatego (w r. 1872—73); sprostowały kartograficzne błędy mapp owych kończyn globu. A wreszcie, podobnie jak na początku XVIII w. ziomek nasz Pawłucki (ob. wyżej) stał się dobroczyńcą tubylców Kameczatki, zaszczepiając tam pasterstwo, tak Ben. Dybowski wprowadza na wyspę Berynga renifery (1882 r.) i tém się przyczynia do podniesienia bytu ubogich, w pół dzikich tamecznych krajowców. Dajemy tu tylko parę przykładów, dowodzących, iż każda doba naszego rozwoju posiadała mężów, którzy umieli zaszczepiać wpływ cywilizacyjny wśród ludów niższej kultury, nieść siebie dla innych w ofierze.

*Agronomia.* Prace poświęcone rozwojowi rolnictwa i nauk z niém spowinowaconych skupiały się przeważnie, i dziś jeszcze skupiają, w pismach peryodycznych, poświęconych agronomii. Zbiorowe prace Towarzystwa Rolniczego (1858—1861), które wydawało swe *Roczniki*, nie pozostały bez wpływu na nasze rolnictwo, jak niemniej i wydawnictwo *Encyklopedyi Rolniczej*, wychodzącej pod kierunkiem księcia Lubomirskiego, Edm. Stawiskiego, L. Górskiego, i St. Przyszańskiego († 1887). W chwili obecnej zaczęło wychodzić nowe wydanie téj *Encyklopedyi*, dokonywane staraniem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie <sup>1)</sup>. Niezależnie od usiłowań zbiorowych, spotykamy liczne pojedyncze usiłowania, dążące do podniesienia różnych działów

---

<sup>1)</sup> Jednocześnie wychodzi druga, mała *Encyklopedia Rolnicza*, staraniem Redakcyi *Rolnika i Hodowcy*.

literatury rolniczej. Wśród tych pracowników zasłużone są imiona: J. N. Kurowskiego, Wojc. Jastrzębowski, Ben. Aleksandrowicza, Tad. Kowalskiego, Mich. Oczapowskiego, St. Łyszkowskiego, Jana Kant. Gregorowicza, K. Filipowskiego, St. Rewieńskiego, K. Graffa, W. Korzybskiego, J. Sypniewskiego, Al. Połujańskiego, Józ. Strumiły, M. Czepińskiego, Ad. Mieczyskiego, Ad. Adamowicza, Jul. Aua, Mich. Girdwojnia, Kaz. Lewickiego, A. Trylskiego Z. Gawareckiego, K. Puffkego, G. Plewaki, A. Sempołowskiego, T. Łuniewskiego, E. Stawiskiego i wielu innych. Rolne gospodarstwo, leśnictwo, weterynaryja, ogrodnictwo, pszczelnictwo, hodowla bydła — to były przedmioty opracowywane przez wyżej wyliczonych pisarzy.

*Literatura ludowa* zaledwie pierwsze kroki stawiać zaczęła podczas ostatnich lat pięćdziesięciu. Lud wiejski, chociaż we wszystkich dzielnicach usamowolniony, bardzo powoli przychodzi do samowiedzy społecznej, i dotąd potrzebuje dłoni, któraby go kształciła. Usiłowania w rzeczonym kierunku czynione najczęściej dłużej nie mogły się utrzymać, lub też posiadały za małe siły, by sprostać zadaniu. Parę pism peryodycznych ludowych, pewna ilość książeczek treści moralnej lub religijnej, tworzyły do niedawna cały zasób ludowej literatury. Kilkanaście lat ubiegłych, zamykających obecny okres, trochę większą pracą zaznaczyło się na niwie, zbyt długo ugiem leżącej, której uprawiacze walczyli z wielu trudnościami.

Warszawa posiadała pisma ludowe—*Kmiotka* i *Czytelnię Niedzielną*, po których upadku zaczęła wychodzić *Zorza*, wydawana z razu przez J. Grajnerta, a obecnie przez Malinowskiego, oraz *Gazeta Świąteczna*, którą redaguje Konrad Prószyński (pseud. *Promyk*), pisarz ludowy wielkich zalet obywatelskich i stosownego uzdolnienia. *Elementarze* i ludowe tanie książeczki, wydawane przez Promyka, lub też pod jego kierunkiem, są wydawnictwem bardzo pożytecznym. W ostatnich latach wydano w Warszawie bardzo wiele pożytecznych książeczek pod nazwiskiem Wiktora Olszewskiego. *Wydawnictwo Dziesięciogroszowe* upowszechnia wśród ludu wzorowe utwory naszego piśmiennictwa, Krynicky zaś śladem Promyka zapoznaje lud z krajem naszym.

W Wielkopolsce lud doszedł do zupełnej obywatelskiej samowiedzy, dzięki pracom ludzi światłych i duchowieństwa. Góruje on teraz swym rozwinięciem umysłowym nad wieśniaczą

ludnością innych dzielnic. Józef Chociszewski wielkie w latach obecnych położył zasługi na polu szerzenia światła wśród ludu wielkopolskiego. Poprzedziły go prace Ign. Łyskowskiego i Ig. Danielewskiego. W Galicyi dawniejsze usiłowania krzewienia chociaż małych promyków światła wśród ludu nie przynosiły długo owoców. W roku 1879 powstało z początkowania J. I. Kraszewskiego Towarzystwo pod nazwą „Macierzy Polskiej“, które ma na celu tanie wydawnictwa, rozszerzające oświatę i moralność. Stowarzyszenie to dopiero w r. 1882 ukonstytuowało się i rozpoczęło swą działalność, wydając tanie i pożyteczne ludowe książeczki. Niezależnie od działalności Macierzy stanęły w Galicyi stowarzyszenia, mające na celu zakładanie czytelni i upowszechnianie pożytecznych książek wśród wiejskiej ludności. Podobne usiłowania widzimy w Wielkopolsce i nad dolną Wisłą, gdzie Pełplin (wieś w Chełmińskim, rezydencya biskupa chełmińskiego) jest ogniskiem ruchu umysłowego wśród ludu tamiecznych okolic.

Dzielnice odpadłe przed wielu wiekami od całości narodu i pozbawione warstw gdzieindziej górujących, a nawet zostające w ciągu wieków pod wpływem przemożnym germanizmu, zaczęły się budzić do pewnej społecznej samowiedzy. Takimi okolicami są: część Szlązka austriackiego (Księztwo Cieszyńskie), Szląsk pruski i wreszcie Prussy Książęce, Warmia i ziemie Kaszubów na wybrzeżach Bałtyku.

W Cieszyńskim Paweł Stalmach od r. 1848 do 1888 wydawał *Gwiazdkę Cieszyńską*. Malutki ten kraik posiada i inne pisma i instytucje (Towarzystwo Pomocy Naukowej, Macierz Szkolną Księztwa Cieszyńskiego), dążące do wytworzenia poczucia odrębności szczepowej i szerzenia oświaty wśród ludu.

Na pruskim Szląsku przed dwudziestu laty jako redaktor pisemka ludowego i autor powiastek ludowych stał się głośnym Karol Miarka (1824 † 1882).

Prussy Królewskie, Prussy Książęce i Kaszuby wiele zawdzięczają pracom dwóch wielkich miłośników rzeczy swojskich. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764 † 1855) i Gustaw Gizewiusz (1810 † 1848) pracami swemi wiele się przyczynili do utrzymania języka krajowego i wiązania przeszłości z przyszłością nicią tradycji i trudu u podstaw społecznych. Mrongowiusz zebrał i wydał dla ludu polskie pieśni religijne (*Pieśnioksiąż, czyli kancyonał gdański*, Gdańsk, 1803); upowszechniał



wśród ludu *Flisa* Klonowicza. Gizewiusz główne zasługi położył dla ludu Pruss Książęcych, wydając w Elku pismo p. t. *Przyjaciel ludu lecki*. Na Kaszubach w miejscowém, ludowém narzeczu pisał Flor. Cejnowa (w latach 1860—1870), a Ignacy Derdowski jest znany z poematu kaszubskiego *O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachoł* (1880, Toruń) i innych.

Doba poprzedzająca usamowolnienie ludu posiadała pracowników na polu polepszenia owych stosunków i podniesienia dobrego bytu wieśniaczej rzeszy. Po usiłowaniach Staszica, po zbiorowych, a bezowocnych usiłowaniach r. 1818 (ob. wyżej str. 252) widzimy ślady pojedynczej ofiarności, godne najwyższego uznania. Dajemy parę nazwisk: Karol Brzostowski († 1854) właściciel dóbr Sztabińskich nad Biebrzą (w b. Trockiem wojewódz. położonych), świeci przykładem, podnosi dobrobyt ludu pracą wieloletnią (1820—1854), a wreszcie go uwłaszcza. Takąż obywatelską ofiarnością zapisał swe imię w szeregu niezapomnianych Apollinary Hofmeister (ur. 1825) z Prużańskiego. Obecna chwila, w obec stanowczo zmienionych stosunków, nie wymaga tego rodzaju ofiar; wieśniak posiada chleb i prawa, brak mu tylko w wielu okolicach pokarmu dla umysłu i uczucia.

*Dziennikarstwo* w różnych epokach doby obecnej miało chwile świetności i upadku, szybko i rdzennie zmieniające się, co zależało od warunków, które były podstawą bytu różnych dzielnic. Niepodobna nam przebiegać całego cyklu zmian, którym ono ulegało. Wskażemy tylko wybitniejsze chwile.

Okolo r. 1828 warszawskie dziennikarstwo wzrastać zaczęło, lecz po trzech latach, jednocześnie z pewną stagnacją na niwie literackiej, czasopisma wchodzą w okres niemocy. Ruch umysłów po r. 1840, zaznaczony wielokrotnie na kartach niniejszej książki, wpłynął na ożywienie dziennikarstwa; trwało to jednak krótko. Powstała *Biblioteka Warszawska*, poważny miesięcznik, który do dziś istnieje; dzienniczki zaś były malutkie, bezbarwne i bez wpływu. Dopiero w r. 1851 *Dziennik Warszawski*, założony przez Henryka Rzewuskiego, znaglił inne czasopisma do współzawodnictwa. *Dziennik* wprawdzie przestał wychodzić, ale współzawodnictwo, do którego dała popęd *Gazeta Warszawska*, wprowadziło dzienniki warszawskie na inne drogi; starały się one odtąd o dobór współpracowników i rozszerzały zamiłowanie czytania wśród ogółu. W r. 1859 J. I. Kraszewski wstępuje na arenę dziennikarską, co również pomyślnie

wpływa na rozwój czasopism warszawskich. Od owéj epoki, z małemi przerwami, wzrastają one liczbą, rozwijają się i zdobywają wpływ wśród społeczeństwa. Obok dawnéj *Biblioteki Warszawskiéj* powstaje *Ateneum* (1870). Wśród liczego grona redaktorów pism peryodycznych, wiekiem, powagą w areopagu starszego koła dziennikarzy i pracą, a wiedzą kilka imion wyróżnia się (*L. Jenike, J. Kenig* i in.). Niezależnie od prassy warszawskiéj, rozwijała się prassa na prowincyi w gubernialnych miastach Królestwa, co jest zjawiskiem stosunkowó niedawném.

O wydawnictwach peryodycznych Wilna, Kijowa i Petersburga mieliśmy już tu wyżej możność mówienia. Dwa pierwsze z rzeczonych miast nie posiadają teraz żadnych wydawnictw naszej prassy. Petersburg, zamiast głośnego niegdyś *Tygodnika Petersburskiego*, posiada *Kraj*, organ we wschodnich dzielnicach upowszechniony.

Galicja i Poznańskie, szczególniej pierwsza z tych prowincyj, patrzyły na powstające i upadające z dziwną szybkością dzienniki. Teraz wzrosła w obu tych dzielnicach liczba peryodycznych wydawnictw, lecz wzrost czytelnictwa (w Galicyi) jeszcze zbyt mały. Ogólna liczba wszystkich peryodycznych wydawnictw, wychodzących teraz w różnych dzielnicach kraju, jak niemniej po za jego granicami, o wiele przekroczyła liczbę 200, zmieniając się wszakże corocznie. Z téj liczby, do której wchodzi i dzienniki w Ameryce wychodzące, około 80 wydawnictw, przypada na Królestwo.

*Sztuki piękne*, które miały u nas, jak widzieliśmy, pewną liczbę przedstawicieli w każdym z poprzedzających okresów, po r. 1864, niespodzianie, w ciągu lat kilkunastu rozwinęły się z nieznaną dotąd, a wcale niespodzianą świetnością. W chwili gdy wielcy poeci zeszli z widowni naszego piśmiennictwa, gdy na wielu polach życia społecznego zaległa cisza, nadeszła epoka wieszczów pendzla. Liczny zastęp naszych malarzy wydał kilka postaci, które w dziedzinie sztuki europejskiéj poważne zajęły stanowisko. Jan Matejko (ur. 1838), Henryk Siemiradzki (ur. 1843), Artur Grottger, Rodakowski, Brandt, Wojc. Gerson, Jul. Kossak, i cała plejada imion znanych i cenionych w kraju, tudzież za granicą, mówią światu o naszym duchowém istnieniu. Rzeźbiarzy naszych poczet, nie jest tak liczny, niemniej jednak w szeregu pracowników dłóta spotykamy wybitne ta-

lenta. Wymieniamy tu kilku, głośniejszych imion: Oskar Sosnowski († 1885), Wiktor Brodzki, Weloński, Cypryan Godebski, Bygier, Marc. Gujski, Barącz i inni są chlubą naszej sztuki, w dziedzinie rzeźby. Nawet dłonie niewieście stają u nas ochoczo a z talentem, do uprawy sztuki rzeźbiarskiej. Snadź technienie artystycznych uzdolnień powiało teraz po nad ziemią naszą.

Historję sztuki uprawiają obecnie Wład. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski.

*Muzyka*, która już w XVI w. rozwijała się u nas niepospolicie (porów. T. I str. 342), czerpiąc nieraz motywa z pieśni ludowych, która w XVIII w. posiadała *K. Kurpińskiego*, *M. Kleof. Ogińskiego*, *Mac. Kamińskiego*, *K. Kozłowskiego*, później *J. Stefaniego*, *Mireckiego*, *Elsnera*, *Kar. Lipińskiego*, *Królikowskiego* i innych, w epoce rozwoju poezyi narodowej weszła u nas na nowe tory. Sprawił to **Fryderyk Chopin** (Szopen) ur. w r. 1809 na Mazowszu, † 1849 r. w Paryżu. Od zarania młodości karmiony utworami poezyi romantycznej, połączony przyjaźnią z wyobrazicielami nowych kierunków, Chopin wprowadził do muzyki żywioł swojski, a jego utwory, z tém znamieniem naszej myśli i naszych uczuć, zdobyły uznanie i poklask całej Europy. — **Stanisław Moniuszko** (ur. 1820 na Litwie † 1872 w Warszawie) w dziedzinie muzyki stał się u nas bardziej nawet niż Chopin popularnym. Pieśni jego, pełne oryginalności, wywoływały zapal prawdziwy i zasłużony; brał on motywa z tematów najsympatyczniejszych, opracowywał je z niezrównaną prostotą i z uczuciem, budzącem oddźwięk w dziedzinie myśli społeczeństwa. W późniejszych latach przyczynili się wiele do rozwoju upodobań artystycznych wśród społeczeństwa ludzie talentu i pracy na polu muzyki, kompozytorowie, bądź wykonawcy tacy jak: *Wojc. Sowiński*, *Dobrzyński*, *Freyer*, *Wieniawscy*, *Kątscy*, *Niedzielski*, *Nidecki*, *Münchheimer*, *Noskowski*, *W. Żeleński*, *Jarecki*, *Zarzycki*, *Mikuli* i inni liczni. Zaznaczyć należy dwie szkoły poświęcone kształceniu muzyków; obie w Warszawie. Pierwsza stanęła staraniem St. Staszica (trwała od 1820—31); druga pod nazwą „Instytut Muzyczny” otworzona w r. 1860, i zostawała długo pod sterem Apol. Kątskiego, później Zarzyckiego, obecnie zbiorowo przez profesorów Instytutu kierowana. Nad literaturą tego działu sztuki pracowali: *J. Sikorski*, *O. Kolberg*, *M. Karasowski*, *Żeleński*, *G. Roguski*, *Kaz. Studziński*, *J. Kleczyński* i in., wydając pisma poświęcone muzyce, bądź pisząc

oddzielne dzieła i rozprawy, przyczyniające się do rozszerzenia głębszych pojęć o sztuce.

---

Zamykając na niniejszej karcie opowieść o dziejach rozwoju naszego umysłowego, którego główne zjawiska staraliśmy się wskazać, zwracamy uwagę, iż lata ostatnie, najwięcej zbliżone do dni dzisiejszych, zdobyły niejedną możność pracy naukowej, badawczej, doskonalszej i skuteczniejszej, niż przedtém być mogła. Od r. 1872 istnieje w Krakowie Akademia Umiejętności, skupiająca rozproszone siły naszych naukowych uzdolnień i pracy na polu badań. Naukowość polska, przedtém rozproszona, znalazła w Akademii ognisko, ześrodkowujące usiłowania, znalazła warownię, czujnie stojącą na straży zasobów umysłowego trudu. Akademia Umiejętności dzieli się na wydziały, a każdy z nich wydaje swe specjalne roczniki, noszące różne miana (*Rozprawy, Sprawozdania, Pamiętniki*), świadczące o ciągłej, mrówczej, zabiegliwej pracy. Jednocześnie prawie z chwilą zawiązania Akademii weszły w obyczaj zjazdy naukowe, zwoływane bądź ku uczczeniu pewnych rocznic z dziejów naszego umysłowego rozwoju, bądź też skupiające pracowników pewnej gałęzi wiedzy. Kraków najczęściej, albo też Poznań i Lwów były widownią tych naszych kongresów naukowych. Czterechsetna rocznica urodzin Kopernika (1873), czterechsetna zgonu Długosza (1880), jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy literackiej J. I. Kraszewskiego (1879), zjazdy prawników, lekarzy i przyrodników, nie tylko były środkiem kojarzenia sił dla dobra nauki, lecz przyczyniały się do wymiany pojęć, do zbliżenia rozproszonych pracowników jednego zawodu, wywoływały nowe wydawnictwa, podnosiły poziom myśli ogółu społecznego; przy wymianie zdań i potrzeb budziły ofiarność na cele nauki i dla szerzenia światła. Wytworzenie się ofiarności gwoili wyższym celom nauki, łożonej przez ludzi stojących po za obrębem ruchu umysłowego, jest jedną z celniejszych zdobyczy obecnej epoki w naszym życiu społeczném. „Dobre czyny—jak słusznie ktoś rzekł—nie giną daremnie; z nich składa się wielki moralny kapitał. Im więcej dobrych czynów, tém naród potężnieje, tém widoczniej dąży do wyższych szczebli swych przeznaczeń.“

Ruch umysłowy, wzmagający się bez względu na przeszkody i trudności, nie zapobiegł wszakże wielkim klęskom ma-

teryalnym. Byt materyalny społeczeństwa podczas ubiegłych lat kilkunastu, z powodu różnych klęsk, nie wzrastał, owszem upadał; na znacznych przestrzeniach został stanowczo zachwiany. U każdej między siedzib naszych ziemia z pod nóg usuwała się, ruina materyalna zaległa kraj cały. Wśród wielkich kataklizmów kobieta polska rozumiała, iż wzniosłém jest jój stanowisko, iż poważne zadania opierają się o barki jój słabe. Umiała przeto stać na straży ognisk rodzinnych, a gdy losy poskąpiły jój nieraz własnego gniazda, wówczas praca w zakresie rodziny, lub u ław szkoły stawiała się jój zadaniem; snuła ona tam nić tradycyi i kształciła pilnie swój umysł, by sprostać potrzebom chwili, by stać się pożyteczną współpracowniczką na niwie trudu społecznego. Dr. Andr. Baraniecki (ur. 1828 r. na Podolu ros.) zakłada w Krakowie (w r. 1868) szkołę wyższą dla kobiet, chcących się kształcić w szerszym zakresie, i w ciągu dwudziestu lat „wykłady te wyższe“ utrzymuje. Charakterystyczném znamię kierunków, któremi kroczą kobiety nasze chwili obecnej, jest zwrot ku szerszej wiedzy, szukanie większych zasobów światła. Celniejsze wśród nich mają zawsze na celu pożytek własnych siedzib, zużywają to światło dla ogrzania i oświecania zagród rodzinnych, szukając przedewszystkiém dobra powszechnego, a przyświecają im słowa wielkiego wieszczą z Czarnolasu, podczas dni pogodnych naszej przeszłości wyrzeczone, które oby i w przyszłości zapomnianemi nie były: „Służmy pocziwój sławie, a jako kto może — Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże...”

Kończąc ogólny zarys dziejów naszego rozwoju umysłowego, widzimy, że nie ma ani jednego pola wiedzy, na którém nie byłoby śladów pracy społeczeństwa naszego. W poezyi i sztuce usiłowania naszych pracowników stanęły wysoko; na innych niwach staraliśmy się wedle sił naszych i możliwości sprostać szczęśliwsiemu ludom, siejąc ziarno nauki podczas dni jasnych i słotnych. Rozszerzajmy i nadal widnokręgi naszej wiedzy, pracujmy wytrwale w dziedzinie myśli i piękna, „reszta zaś—jak rzekł współczesny dziejopis—w ręku Tego, którego nie obejmie żadna wiedza, a żadna potęga nie złamie.”

# SPIS TOMU II.

---

## Księga Czwarta.

Okres IV (od 1772 roku do dni naszych).

*Str.*

- ROZDZIAŁ I. Usiłowania i walki stronnictw dążących do reformy rządu.—Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta.—Król mecenasem literatury.—Reforma szkół Konarskiego.—Komissya Edukacyjna.—Dwa ogniska literackie (Puławy i dwór króla).—Szkola rycerska.—Liczba ówczesnych wydawnictw. 5
- ROZDZIAŁ II. Poddziały IV okresu. — Przedniejsi przedstawiciele doby Stanisławowskiej.—Ignacy Krasicki i jego utwory. 19
- ROZDZIAŁ III. Adam Naruszewicz jako poeta i historyk. — Stanisław Trembecki i cenniejsze jego poezye, tudzież wpływ jego na późniejsze pokolenia. 36
- ROZDZIAŁ IV. Reprezentanci literatury Stanisławowskiej epoki tworzą jedną grupę pisarzy.—T. K. Węgierski zajmuje odrębne stanowisko, chociaż duchem pokrewny Trembeckiemu. — Ostatnie lata rządów Stanisława Augusta.—Sejm czteroletni (1788—1792).—Usiłowania podźwignięcia się z upadku.—Cenniejsze postacie na polu tych usiłowań. — Ustawa Majowa z roku 1791.—Rok 1794. 57



	Str.
<b>ROZDZIAŁ VIII. Przedniejsi przedstawiciele powieściopisarstwa od r. 1831 do dni naszych.</b>	<b>376</b>
<b>ROZDZIAŁ IX. Zwrot ku badaniom etnograficzno-słowiańskim.—Dziejopisarstwo.—Górująca nad innymi postać J. Lewela.—Wybitni pracownicy na polu dziejów krajowych (Moraczewski, Morawski, Wróblewski (Koronowicz), Szmitt, J. Szujski, Julian Bartoszewicz).—Karol Szajnocha i monografiści.—Zastęp pisarzy pracujących nad wydawnictwem źródeł historycznych i historycy doby współczesnej.</b>	<b>409</b>
<b>ROZDZIAŁ X. Prace bardziej wybitne na polu historii literatury, bibliografii, lingwistyki i krytyki.—Wymowa.—Uprawa filozofii, pedagogiki, prawa, ekonomii politycznej, nauk ścisłych, medycyny.—Archeologia, geografia; podróżopisarstwo.—Prace poświęcone agronomii.—Literatura ludowa.—Dziennikarstwo.—Sztuki piękne.—Zakończenie.</b>	<b>439</b>

---

# OMYŁKI W DRUKU

## w Tomie II.

str.	wiersz	jest:	czytaj:
26	18 od góry	poemata	poematu
34	8 od dołu	przeczości	sprzeczości
36	7 „	jego pokolenia	pokolenia
40	15 od góry	Raduty	Reduty
51	1 „	nacechowana	nacechowane
58	7 od dołu	Młodziutkiem	Młodziutkim
85	14 od góry	W Litwie	W Liwie
109	11 „	kompedyów	kompendyów
116	10 od dołu	Walenty Kalinka	Waleryan Kalinka
117	2 „	Walenty Kalinka	Waleryan Kalinka
130	2 „	spółecznych	spółczesnych
134	5 od góry	Jakubowicz	Jakutowicz
159	1 „	1795—1882	1795—1822
162	7 „	Ty jednym była	Tym jednym był
250	1 „	Typy optyczne	Typy społeczne
296	20 „	„Dusza — mówi on —	„Duma — mówi on —
333	2 „	(1809 — 1343)	(1809 — 1843)
347	2 od dołu	patrz Rozdz. VII	patrz Rozdz. VIII
376	6 „	notatnikiem	notat, nikiem
402	11 od góry	Łucya z Ks. Gadroyciów	Łucya z Ks. Gedroyciów
409	16 „	Rozdział VIII	Rozdział IX
417	18 od dołu	(w przyp.) Fabourg	Faubourg
422	18 od góry	zaczęły	zaczął
422	2 od dołu	Wiśniowieckich	Wiśniowieckiem
430	3 „	(w przyp.) Krajowój	Krajowój
434	1 od góry	pardoksów	paradoksów
435	1 „	Kryera	Kuryera
435	8 „	Edward	Edwarda
439	11 „	z zarysie	w zarysie
439	20 „	S. Mierosławski	L. Mierosławski
439	20 „	Aug. Giller	Agaton Giller
449	1 od dołu	(zak. św. Ber.)	(zak. św. Bazyl.)
444	3 „	te	te
462	1 „	<i>ultimos virorum</i>	<i>ultimus virorum</i>
463	9 od góry	Jędrzejewicza	Jędrzejewicza
464	17 od dołu	nieco młodych	nieco młodszych



# SPIS OSÓB I RZECZY

T O M U I i II.

Skrócenia: *Arcbp.* — *Arcybiskup.*  
*Bp.* — *Biskup.*  
*X.* — *Ksiądz.*  
*Ks.* — *Książę, Księżna.*  
*W-da.* — *Wojewoda.*  
*Kaszt.* — *Kasztelan.*

**Uwaga.** Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie, stronice.

Abancourt (ob.) D'Abancourt.	Aleksandrowicz Benedykt, II, 468.	Baka Józef, X, I, 400.
Abrahamowicz Jan, II, 122.	Altamonti, II, 157.	Balcer Oswald, II, 439.
„ II, 352.	Anczye Wład. II, 351, 458.	Baliński Kar., II, 322, 355.
Adamowicz Adam, II, 468.	Andrzej z Dobczyna, (ob.) Gałka.	„ Mich., II, 438, 466.
Agendy, I, 98.	Andrzej ze Słupia, I, 110.	Bałucki Mich., II, 352, 353, 397.
Akademia Kijowska, I, 176.	Andrzejewski Ant. II, 464.	Bandkie Jan Winc., II, 197.
„ Krakowska, I, 62,	Antoni J... Dr. (ob.) Rolle Józef.	Banzemer Jerzy Sam. II, 196.
„ 93, 104, 146, 314.	Antoniewicz K., X, II, 449.	„ J., II, 461.
„ Królewiecka, I, 176.	Arciszewski Krzysz. II, 152.	Barącz Sadok, X, II, 438.
„ Umiejętności (w Krakowie), II, 473.	Armiński Franc. II, 463.	„ II, 472.
„ Wileńska, I, 174.	Asnyk Ad., II, 336, 349, 352.	Baraniecki Adr., II, 474.
„ Zamojska, I, 175.	Aspis Bogumił, II, 333.	Baranowicz Łazarz Bp. Czernichowski, I, 368.
Albert ks. Pruski, I, 175.	Au Juliusz, II, 468.	Baranowski J. II, 463.
„ Wójt, I, 64.	August II, I, 440.	Barszczewski Jan, II, 319.
Albertrandi Jan, X, II, 106, 162.	August III, I, 442.	Bartels A., II, 338.
Aleksander Król, I, 300.	Bacciarelli Marcelli, II, 10, 157.	Bartłomiej Florentczyk, I, 341.
„ (O. Karmelita)	Bądzkiewicz Ant., II, 446, 459.	Bartoszewicz Julian, II, 427, 441.
ob. KoCHANOWSKI Andr.	Bajzen Jan, I, 138.	Bartusówna M., II, 337.
Aleksandra Ks. Mazowiecka, I, 343.		Baryczkova Elżb., I, 343.
		Baryka Piotr, I, 408.

# VIII

- Barzykowski S., II, 439.  
 Baszko Godziszlaw, X., I, 57.  
 Batowski Alex., II, 434.  
 Baudouin de Courtenay, II, 446.  
 Bazylik Cypryan, albo Cypryan z Sieradza, I, 287.  
 Beauplan Wilhelm, I, 439.  
 Bekiesz Kacper, I, 348.  
 Bekwark, I, 342.  
 Bełcikowski Adam, II, 349, 352, 443.  
 Bełza Józef, II, 463.  
 Bem A. G., I, 443.  
 Bembus Mat., I, 431.  
 Benedykt Polak, I, 50, II, 49.  
 Bentkowski Felix, II, 198, II, 440.  
 Berlicz Sas (ob.) Strutyński Juliusz.  
 Bernard z Krakowa, I, 319.  
 Bernatowicz Felix, II, 358, 359.  
 Berwiński Ryszard, II, 330, 413.  
 Besser Willibald, II, 464.  
 Białobrzęski Marcin, Bp. Kamieniecki, I, 290.  
 Biblioteki, I, 43.  
 Biegeleisen Henr., II, 444.  
 Bielawski Józef, II, 95.  
 Bieliński Fran., II, 155.  
 Bielowski August, II, 331, 355, 414.  
 Bielski Jan, X., II, 147.  
 „ Joachim, I, 284.  
 „ Marcin, I, 281.  
 „ Szymon, II, 109.  
 Biernacki Mikołaj, II, 338.  
 Bilński Leon, II, 461.  
 Birkowski Fab., X. I, 429.  
 Bizardiére Michał, I, 439.  
 Blandrata Jerzy, I, 182.  
 Bliziński Józef, II, 353, 446.  
 Błażowski Marcin, I, 288.  
 Bobolewicz Leon, I, 422.  
 Bocznyński Michał, II, 436, 440.  
 Bochowicz Florian, II, 45.  
 Boczylński Ign., II, 459.  
 Boduła, (ob.) Marcin Polak.  
 Bogucki Józ. Sym., II, 401.  
 Boguszał (Boguchwał) Bp. Poznański, I, 56.  
 Bogumił Marcin, I, 341.  
 Bogusławski Stan., II, 350.  
 „ Wład., II, 448.  
 „ Wojciech, II, 94, 339.  
 Bohomolec Fran., II, 93.  
 Bohusz Szyszko Michał, II, 446.  
 Bojanus, II, 169.  
 Bolesław I (Chrobry), I, 32.  
 „ II (Śmiały), I, 45.  
 „ III (Krzywousty), I, 46.  
 Bomba Gerw., (ob. Sztyrmer).  
 Boniecki M., II, 439.  
 Borecki Maciej, I, 433.  
 Borkowska Aleks. z Chomętowskich, II, 403, 458.  
 Borkowski Aleksan., II, 391.  
 „ Dunin Józef, II, 333.  
 „ Dunin, Witold, Hr. II, 352.  
 Borowski Leon, II, 169.  
 Brandt, II, 471.  
 Branicey, II, 464.  
 Branicka Izabella z Poniatowskich, II, 153.  
 Branicki Ksawery, II, 61.  
 Braun Dawid, I, 12, 439.  
 Brodziński Kazimierz, I, 13, II, 176, 355.  
 Brodzki Wiktor, II, 471.  
 Bronikowski Aleksan., II, 356, 358.  
 „ Ant., II, 447.  
 Broński Krzysztof, I, 189.  
 Brzostowski Jan Paweł, II, 155.  
 Brzostowski Karol, II, 470.  
 Brzowski, I, 191.  
 Buczynski Rom., II, 452.  
 Budny Szymon, I, 152.  
 Budziński Stan., II, 460.  
 Budzyński Michał, II, 356.  
 Bujnicki Kazimierz, II, 359, 390.  
 Burski Adam, I, 175, 310.  
 Büsching, II, 147.  
 Buszezyński Stef., II, 335.  
 Butrymowicz Mat., II, 63, 118.  
 Bykowski Piotr, II, 358, 413.  
 Bzowski Abrah. X. I, 335.  
 Callier Edmund, II, 466.  
 Canaletti, II, 10.  
 Capelli, II, 169.  
 Carpiuo (Jan de Planco), I, 49.  
 Cegielski Hipolit, II, 446.  
 Cejnowa Florian, II, 470.  
 Celichowski, II, 435.  
 Cellaryusz Andrzej, I, 439.  
 Celtes Konrad, I, 152.  
 Chamiec Józef, II, 335.  
 Chęciński Jan, II, 350, 458.  
 Chlebowski Bronisław, II, 444.  
 Chłędowska Stef., II, 395.  
 Chłędowski A., I, 13.  
 „ Kaz., II, 395.  
 Chmielowski Benedykt X., I, 426.  
 „ Piotr, II, 443, 445.  
 Chochlik (ob.) Zagórski Włod.  
 Chociszewski Józ., II, 469.  
 Chodakowski Zoryan (ob.) Czarnocki Adam.  
 Chodani, II, 169.  
 Chodowiecki Daniel, Mik., II, 157.  
 Chodyncki Ignacy, I, 13.  
 Chodźko Aleks., II, 173, 261.  
 „ Ignacy, II, 388.  
 „ Jan, II, 388.  
 Chojecki Edmund, II, 399.

- Chojecki Karol Lubicz, II, 150.  
 Chojeński Kanclerz, I, 353.  
 Chołoniewski Stanisław X., II, 450, 452.  
 Chopin Fryderyk, II, 472.  
 Chotkowski Władysław X., II, 449.  
 Chreptowicz Joachim, II, 14, 63, 155, 162.  
 Chromiński Kazim., Bronisz, I, 13.  
 Chrościński Wojc., Stanisław, I, 399.  
 Chrzastowski Jak., I, 188.  
 Chwalczewski, I, 280.  
 Chwalibóg, II, 460.  
 Cieszewski Karol, II, 398.  
 Cieszkowski Aug., II, 451, 455.  
 Ciołek, I, 59.  
     „ Stanisław z Żelechowa, I, 107, 151.  
 Condillac, II, 15.  
 Coyer Gabryel, I, 439.  
 Crescentyn Piotr, I, 326.  
 Cygański Mateusz, I, 320.  
 Czacki Tad, II, 166, 190.  
 Czajkowski Ant., II, 323.  
     „ Mich., II, 384.  
 Czarniecki Stefan, Hetman Polny, I, 356.  
 Czarnik B., II, 444.  
 Czarnkowski Bp Poznański, I, 178.  
 Czarnocki Ad., I, 30, II, 410.  
 Czarnowska Marya z Mireckich, II, 406, 412.  
 Czarnowski Ign., II, 441.  
 Czartoryska ks. Izabella z Flemingów, II, 17, 206.  
 Czartoryski ks. Adam Kazimierz Generał Ziem Podołskich, II, 14, 17, 63, 101, 155, 205.  
 Czartoryski ks. Ad., II, 168.  
     „ ks. Mich. kanclerz, II, 155.  
 Czechowicz Szym., II, 157.  
 Czechowski Wilh. II, 319.  
 Czeczot Jan, I, 30, II, 173, 260, 413.  
 Czekanowski Aleks., II, 467.  
 Czempiński, II, 15.  
 Czepliński Flor., II, 446.  
 Czepiński M., II, 468.  
 Czermak, II, 439.  
 Czernichowski Nicefor, II, 152.  
 Czerwiński Ignacy, II, 411.  
 Czyrniański Emil, II, 463.  
 D'Abancourt, II, 392.  
 Dąbrowski Ant., X, II, 143.  
 Dambrowski Sam., I, 187.  
 Danejkowicz Ostrowski J., I, 429.  
 Danilewski Ig., II, 469.  
 Daniłowicz Ig., II, 434, 460.  
 Dantyszek Jan, Bp Warmiński, I, 329.  
 Dębołęcki Wojc., X, I, 414.  
 Decyusz Just Lud., I, 336.  
 Delavaux, II, 413.  
 Dembowski Edw. II, 441.  
 Deotyma (ob.) Łuszczewska Jadwiga.  
 Derdowski Ignacy, II, 470.  
 Derszniak Jan, I, 334.  
 Deszkiewicz Jan Nep., II, 445.  
 Dickstein S., II, 462.  
 Długosz Jan X., I, 117, 133.  
 Dmochowski Franc. Xawery, II, 129, 259.  
     „ Franc. Salezy, II, 259, 439.  
 Dobrski Ignacy, II, 467.  
 Dobrzański Jan, II, 352.  
 Dobrzycki, II, 465.  
 Dobrzyński, II, 472.  
 Dogiel Maciej X, I, 439, II, 108.  
 Dołęga Ben. (ob.) Jurkiewicz.  
 Dołęga Paweł z Brudzewa, I, 411.  
 Domejko Ign., II, 173, 467.  
 Dorohostajski Krzysz., I, 326.  
 Dowkont, II, 413.  
 Drezner Tomasz, I, 175.  
 Drozdowski Jan, II, 102.  
 Drużbacka Elżbieta z Kowalskich, I, 401.  
 Drzewiński Feliks, II, 463.  
 Dubiecki Mateusz Wład. X., I, 328, II, 209.  
 Dubois Jan Chrzec., I, 13.  
 Dubrawski Janusz, I, 326.  
 Duchńska Seweryna z Żochowskich, 1-mo v. Pruszkowa, II, 335, 355, 403.  
 Duchński Franc., II, 439.  
 Dudziński Mich. X., II, 141.  
 Dufour, II, 18.  
 Duńczewski Stan., II, 132.  
 Dutkiewicz Walen., II, 460.  
 Dyalogi, I, 307.  
 Dybowski Benedykt, II, 464, 467.  
 Dybowski Wład., II, 413.  
 Dygasiński Adolf, II, 408.  
 Dytmar Bp Merseburski, I, 59.  
 Działyński Jan, II, 435, 462.  
     „ Tytus, II, 435.  
 Dzieduszycka Anastazy, II, 459.  
 Dzieduszycki Maur., II, 434.  
 Dziekoński Tom., II, 459.  
 Dzierzkowski Józ., II, 391.  
 Dzierzwa, I, 58.  
 Dziewulski E., II, 463.  
 Ehrenberg Gustaw, II, 331, 356.  
 Elgot Jan, I, 136.  
 Elpidon (ob.) Bałucki Mich.  
 Elsner, II, 472.  
 Elżbieta Królowa, I, 149.  
 Erzepki B., II, 444.  
 Estkowski Ewar., II, 458.



- Estreicher Karol, I, 11, II, 444.
- Faleński Felicyan, II, 233, 349, 355, 356.
- Fankidejski X, II, 466.
- Feldmanowski Hier., II, 338.
- Felińska Ewa z Wendorfów, II, 402, 466.
- Feliński Aloizy, II, 203.
- Ferrault, II, 15.
- Filipowicz January, II, 446.
- Filipowska Regina, I, 345.
- Filipowski K., II, 468.
- Finkel G., II, 439.
- Fiol Świętopełk (Schwentopol), I, 96.
- Fisz Zenon, I, 422, II, 387.
- Folkierski Wład, II, 463.
- Fonberg Ignacy, II, 463.
- Fredro Aleksander Hr., II, 339, 341.
- Fredro Andrzej Maxymilian Wda Podolski, I, 425, 428.
- Fredro Jan Aleksan. Hr., II, 353.
- Fulko Arcbp Gnieź., I, 43.
- Fulsztyński Sebast., I, 334.
- Gabryela (ob.) Żmichowska Narcyza.
- Gadomski J., II, 352.
- Galasiewicz, II, 352, 408.
- Gallus Marcin, I, 52.
- Gałka And. z Dobczyna X., I, 108.
- Garczyński Stef., II, 263.
- Gaskiewicz Paweł, I, 149.
- Gasztold Marcin Wda Kijowski, I, 176.
- Gaszyński Konstanty, II, 324, 358, 363.
- Gawalewicz Mar., II, 352, 408.
- Gawarecki Z., II, 468.
- Gawiński Jan, I, 396.
- Gębicki Jakób, I, 185.
- Gerson Wojciech, II, 471.
- Giler Agaton, II, 439.
- Gilowski Piotr, I, 188.
- Girdwojń Michał, II, 464, 468.
- Girsztowt Polikarp, II, 464.
- Gizewiusz Gustaw, II, 469.
- Glaber Andrzej z Kobylina, I, 344.
- Gliczner Erazm, I, 312.
- Gliński A, II, 413.
- Gloger Zygmunt, I, 30, 88, II, 413, 465.
- Głogowczyk, I, 125.
- Głowacki Aleksan., II, 407.
- Gnatowski Jan, II, 444.
- Gniewoszowa Joan. wdowa po Gniewoszu z Wnorowa, I, 343.
- Godebski Cyprian, II, 163.
- „ II, 471.
- Golian Zyg., X, II, 449.
- Gołębiowski Łukasz, I, 13, II, 412, 433.
- Gołuchowski Józ., II, 451.
- Gomółka Michał, I, 342.
- Gomulicki Wikt., II, 338.
- Góralczyk Kazimierz (ob.) Anczyc Wł.
- Gorczyn Jan Aleks., II, 126.
- Górczyński Adam, II, 398.
- Gorecki Ant., II, 164, 260.
- Górnicki Łuk., I, 261, 276.
- Górski Jakob, I, 313.
- „ Ludwik, II, 467.
- „ Stanisław, I, 335.
- „ Stanisław, II, 464.
- Gosiewski Wład., II, 463.
- Goślicki Wawrz., I, 292.
- Gosławski Maur., II, 232.
- Goszczyński Sew., II, 222, 343.
- Grabianka (albo Hrabianka) Grzegorz, I, 422.
- Grabowski Ambr., II, 433.
- „ Bronisław, II, 352, 353, 354, 444.
- „ Edward, II, 444.
- Grabowski Leon Hr., II, 461.
- „ Michał, II, 233, 376, 413, 447.
- „ Piotr, I, 294.
- Graff K., II, 468.
- Grajnert Józ., II, 413, 468.
- Gregorowicz Jan Kanty, II, 400, 413, 458, 468.
- „ Karol, II.
- Grochowski Stan., I, 266.
- „ Wojc., II, 438.
- Groddeck, II, 169.
- Grodecki Wacł., I, 324.
- Groicki Bartł., I, 302.
- Gröll Michał, II, 18.
- Grotger Artur, II, 471.
- Grotkowski Jan St., I, 398.
- Grudziński Stan., II, 338.
- Gryf Albert (ob.) Marcinkowski Antoni.
- Grzebski Stanisł., I, 174.
- Grzegorz z Samborza, I, 334.
- „ z Sanoka Arcybp. Lwowski, I, 122, 152.
- „ ze Stawiszyna, I, 140.
- „ z Szamotuł, I, 302.
- „ z Żarnowa, I, 187.
- Gucewicz Wawrz., II, 145.
- Gujski Marcelli, II, 472.
- Gumplowicz L., II, 460.
- Gustawicz Bronisław, II, 413, 466.
- Gwagnin Alex., I, 323, 337.
- Hajota (ob.) Rogozińska Janina.
- Haller Jan, I, 97.
- Hanusz J., II, 446.
- Hartknoch Krzysztof, I, 439.
- Haur Jakób Kazim., I, 435.
- Heidenstein Rajnold, I, 337.
- Heidenstein—Solecki Jan, Kaszt. Gdański, I, 337.
- Helcel Zyg. Ant., II, 460.
- Henkiel Dyon., II, 448.
- Herbest Benedykt, I, 313, 324.

- Herhurt Jan, I, 301.  
 „ Mamert, X., II, 434.  
 Hesse Benedykt, I, 136.  
 Heweliusz (Hewelke), I, 433.  
 Heweliuszowa Elżb., I, 456.  
 Heylman Karol August, II, 460.  
 Hieronim z Pragi (O. Kamieduła), I, 86.  
 Hirsberg Aleks., II, 439.  
 Hirszfeld Ludwik, II, 465.  
 Hoene Wronski, II, 452, 462.  
 Hofman Jan Daniel, I, 12.  
 Hofmanowa Klemen. z Tańskich, II, 358, 360, 466.  
 Hofmeister Apolin., II, 470.  
 Holewiński Wład., II, 460.  
 Hołowiński Ignacy Arcbp. Mohylowski, II, 321, 356.  
 Hołowka, I, 434.  
 Homolicki M., II, 465.  
 Hoppe, I, 12.  
 Horwat Jerzy, (pseudon. ob.) Czarnowska Mar.  
 Hoyer Henryk, II, 465.  
 Hreczyna Grzegorz, II, 462.  
 Hube Romuald, II, 434, 460.  
 Hübel Łukasz, II, 157.  
 Hussarzewski Teodor, II, 145.  
 Hussowski Mikołaj (Hussovius), I, 334.  
 Hylzen Jan August W-da Miński, I, 422, 433.  
 Ilnicka Marja z Majkowskich, II, 335, 355, 403, 439.  
 Izdebska Wł., II, 458.  
 Izopolski Erazm, II, 319, 413.  
 Jabłonowska Ks. Anna z Sapiehów, W-dzina Bracławska, II, 154.  
 Jabłonowski Aleksander, II, 435, 438.  
 Jabłonowski Jan Stanisł., I, 445.  
 „ Ks. Józef Aleksander, I, 12.  
 Jabłoński Henryk, II, 338.  
 Jachowicz Stanisław, II, 457.  
 Jadam z Zatora, (ob.) Górczyński Adam.  
 Jadwiga Królowa, I, 92, 343.  
 Jagodziński Stanisław Serafin, I, 410.  
 Jakób z Gostynina, I, 140.  
 „ z Paradyza, I, 136.  
 Jakubowicz Maxymilian, II, 445, 452.  
 Jakubowski Leopold, II, 461.  
 Jakutowicz, II, 151.  
 Jan Albrecht Król, I, 127.  
 „ Kanty (święty), I, 136.  
 „ Kapistran (św.), I, 174.  
 „ Kazimierz Król, I, 356.  
 „ Opat z Witowa, I, 66.  
 „ Sobieski Król, (Jan III), I, 360.  
 „ z Bnina, I, 66.  
 „ z Głogowa, (ob.) Głogowczyk.  
 „ z Koszyczek, I, 101.  
 „ z Oświęcimia (Sacranus) I, 140.  
 „ z Płońska, I, 319.  
 „ z Radlic, I, 61.  
 „ z Rytwian I, 145.  
 „ ze Stobnicy, I, 140, 310.  
 „ z Sambora, I, 69.  
 „ z Wislicy, I, 334.  
 Janczar Polak, I, 104.  
 Janczewski Edward, II, 464.  
 Janek z Bielca (ob.) Gregorowicz Jan.  
 Janicki Klemens, I, 178, 332.  
 Janiszewski Jan Chryzost. X., II, 449.  
 Jankowski C., II, 338.  
 Jankowski Placyd, II, 356, 389.  
 Janko z Czarnkowa X., I, 56.  
 Janocki Jan Daniel, I, 13.  
 Januszowski Jan, I, 215, 302.  
 Jaraczewska Elżb. z Krasieńskich, II, 358, 359.  
 Jarecki, II, 472.  
 Jarmundówna, II, 406.  
 Jarochoński Kazimierz, II, 435, 450.  
 Jaroszewicz Józef, II, 433.  
 Jasełka, I, 153.  
 Jasiński Jakób, II, 165.  
 Jaskier Mikołaj, I, 302.  
 Jaskółka (ob.) Rejska Jad.  
 Jastrow Markus Rabin, II, 450.  
 Jastrzembski Walen., I, 69.  
 Jastrzebowski Wojciech, II, 468.  
 Jażdżewski X., II, 450.  
 Jelski Konst., II, 464.  
 Jełowicki Alex. X., II, 450.  
 Jemiołowski Mik., I, 418.  
 Jenike Ludwik, II, 356, 446, 448, 471.  
 Jerlicz Joachim, I, 417.  
 Jeske Aug. Adam, II, 459.  
 Jewłaszewski Teodor, I, 421.  
 Jezierski Fran., X., II, 123.  
 „ F., II, 356.  
 „ Mich., II, 409.  
 Język Białoruski, I, 143, 421.  
 „ Litewski, I, 125.  
 Jędrzejewicz, II, 463.  
 Jeziorański F., II, 460.  
 Jeż Tomasz, (ob.) Miłkowskiego Zygmunt.  
 Jeżowski Józef, II, 173.  
 Jocher Adam Benedykt, I, 13, II, 444.  
 John of Dycalp (ob) Jankowski Placyd.

## XII

- Jonasz III, Protasiewicz, Arcbp. Metr. Kij. I, 176.  
 Jonston Jan, I, 435.  
 Jordan Pseudonim, II, 408.  
 Józefowicz—Hlebicki Zygmunt, II, 350.  
 Józefowicz, II, 460.  
 Jucewicz L., II, 413.  
 Judicia (ob.) Kalendarze.  
 Jundził Stanisław Bonifacy X., II, 146, 169, 464.  
 Junosza Klemens, (ob.) Szaniawski.  
 Jurkiewicz Jakób, II, 387.  
 Jurkowski Jan, I, 306.  
 Juszyński Michał Hieronim, I, 13, II, 199.
- Kaczkowski Zygm., II, 393.  
 Kadłubek Wincenty, I, 53.  
 Kajsiewicz Hier. X., II, 450.  
 Kalendarze, I, 141, 147, II, 131.  
 Kalicki Bernard, II, 438.  
 Kalimach Filip, (Buonacorsi) I, 127.  
 Kalina A., II, 446.  
 Kalinka Waleryan X., II, 436, 441.  
 Kalinowski, II, 467.  
 Kaliński Wilhelm X., II, 138.  
 Kallenbach, II, 444.  
 Kamiński Adam Dłużyk, II, 149.  
 „ Henryk, II, 461.  
 „ Maciej, II, 472.  
 Kamińska Bronisława, (ob.) Węgierska Zofia.  
 Kamiński Jan Nepom., II, 339, 340.  
 Kamocka Józefa, II, 458.  
 Kancynały, I, 183.  
 Kantak Kazim., II, 450.  
 Kantyczki, I, 153.  
 Karasowski M., II, 472.  
 Karczewski Roch, II, 131.  
 Karliński, I, 327.  
 „ Fran., II, 463.
- Karłowicz Jan, II, 414, 465.  
 Karnkowski Stan., Arcbp. Gnienieński, I, 290.  
 Karpiński Fran., II, 10, 77.  
 „ Hilaryon, II, 148.  
 „ J., II, 460.  
 Karpowicz Mich. X., II, 138.  
 Karwicki Stan., I, 445.  
 „ J., II, 439.  
 Kasperek Franciszek, II, 460.  
 Kaszewski Kazimierz, II, 444, 447, 448.  
 Kątski Antoni, II, 472.  
 „ Apolin., II, 472.  
 Kaweczyński, X., II, 149.  
 Kazimierz Królewicz (święty), I, 153.  
 Kazimierz I Król, I, 42.  
 Kazimierz II-gi, I, 53.  
 Kazimierz III W., I, 67, 71.  
 Kazimierz IV, I, 136, 137.  
 Każyński Maciej, II, 339.  
 Kętrzyński Wojciech, II, 435, 438.  
 Kiciński Bruno, II, 356.  
 „ Pijus, II, 137.  
 Kiliński X., II, 441.  
 „ Jan, II, 118, 204.  
 Kirkor Ad., II, 465.  
 Kitowicz Jęd., X., II, 119.  
 Klaczko Jul., II, 382, 448.  
 Kleczewski Stanisław X., II, 141.  
 Kleczyński Józ., II, 462.  
 „ Jan, II, 472.  
 Klimańska z Chłopickich, II, 404.  
 Klonowicz Sebastian Fabjan, I, 252.  
 Kluk Krzysztof X., II, 146.  
 Kmita Piotr, W-da Krakowski, I, 281.  
 Książnin Franciszek Dyonizy, II, 17, 72, 102.  
 Kobiernicki Marc., I, 263.  
 Kobiety w XVII i XVIII wieku, I, 455.
- Kochanowski Andrzej X., (Karmelita), I, 431.  
 Kochanowski Jan, I, 214, 304.  
 „ Mar., II, 338.  
 „ Mikoł., I, 262.  
 „ Piotr, I, 262.  
 „ Stan., I, 261.  
 Kochowski Wespazyan, I, 376, 437.  
 Kodex Małopolski, I, 70.  
 „ Wielkopolski, I, 70.  
 Kognowicki Kaz., II, 108.  
 Kojalowicz (Wijuk) Wojciech, I, 438.  
 Kolberg Oskar, I, 30, II, 413, 465, 472.  
 Koloff (Mitzlerde) Wawrzyniec, II, 129.  
 Kolonie Akademickie, I, 177.  
 Kollataj Hugo, II, 62, 109, 113, 137, 167, 410.  
 Komar Tadeusz, II, 338.  
 Komedy rybałtowskie, I, 307.  
 Komissya Edukacyjna, II, 13.  
 Konarski Stanisław X., I, 446, II, 20.  
 Kondratowicz Ludwik, II, 308, 355, 441.  
 Kongresy naukowe, II, 473.  
 Koniecz Tadeusz, II, 157.  
 Konopacki Szymon, II, 213.  
 Konopka Józ., I, 30, II, 413.  
 Konopnicka Marya, II, 337.  
 Kopeczyński Onufry X., II, 135, 140.  
 Kopeć, II, 118, 204.  
 Kopernik Mikołaj, I, 315.  
 Kopernicki Izidor, II, 413, 465.  
 Korczewski Wit, I, 307.  
 Kordecki Aug. X., I, 356, 422, 439.  
 Korotyński Wincenty, II, 318, 355, 448.  
 Korsak Julian, II, 260, 356.

### XIII

- Korwin Wawrz., I, 151.  
 Korzeliński, II, 467.  
 Korzeniowski Apollo, I, 352, 355.  
 Korzeniowski Józef, II, 347, 355, 380.  
 Korzon Tad., II, 436, 437.  
 Korzybski W., II, 468.  
 Kosarzewski (albo Korzyrzewski) II, 151.  
 Kościałkowska Wilhelmina, II, 406.  
 Kościelski Józef, II, 352, 355.  
 Kościuszko Tad., II, 143.  
 Kosiński Adam Amilkar, II, 401.  
 „ W., II, 413.  
 Kossak Juliusz, II, 471.  
 Kossowski Roch, II, 63.  
 Kot Wincenty Bp. Krakowski, I, 145.  
 Kotwicz Mikołaj, I, 151.  
 Kowalewski Józef, II, 173, 466.  
 Kowalski Franc., II, 356.  
 „ Tadeusz, II, 468.  
 Kowerska Zofia, II, 406.  
 Kownacki Hip., I, 58.  
 Koziembrodzki Władysław, hr., II, 352, 355.  
 Kozłowski Feliks, II, 452.  
 „ K., II, 472.  
 „ Stan., II, 352.  
 „ Wład., II, 457.  
 Koźmian Stan., II, 356.  
 Kozuchowska, I, 456.  
 Kozuchowski Stan., I, 434.  
 Krajewski Alex., II, 356.  
 „ Michał Dymitr X., II, 108, 124, 136.  
 Krakowowa Paulina z Radziejowskich, II, 403, 458.  
 Kramsztyk Izaak II, 450.  
 „ Stan., II, 463.  
 Krasicki Ig. Bp. Warmiński, II, 21, 100, 129, 162.  
 Krasieński Adam Stan. Bp. Wileński, I, 75, II, 320, 414, 445, 446, 460.  
 Krasieński Jan, I, 322.  
 Krasieński Zyg., II, 282, 363.  
 Krasnosielski Teof., II, 444.  
 Kraszewski J. I., II, 363, 413, 465, 469, 470.  
 Kraszewski Kajetan, 406.  
 Krauschar Alexander, II, 338, 438.  
 Krechowicki Adam, II, 398.  
 Kremer Józef, II, 451, 455.  
 Kretkowski Włodz., II, 463.  
 Królikowski, II, 472.  
 „ Karol Ludw., II, 452.  
 Kromer Marcin, I, 292, 322.  
 Kropieński Ludwik, II, 17, 202, 358.  
 Krowicki Marcin, I, 187.  
 Krupiński Franciszek X., II, 456.  
 Krupowicz Maur., II, 434.  
 Kruszyński Jan, II, 202.  
 Krynicki K., II, 466.  
 Kryński A., II, 446.  
 Krzesichleb, I, 184.  
 Krzycki Andrzej, I, 292, 331.  
 Krzysztopór (ob.) Potocki Adam Tomasz.  
 Krzyżanowski Adryan, II, 452.  
 „ Jan Kanty, II, 463.  
 Kubala L., II, 438.  
 Kubary J., II, 464.  
 Kublicki Stan., II, 63.  
 Kucharski Andrzej, II, 414.  
 Kuczyński Stefan, II, 463.  
 Kudasiewicz Adolf, II, 446.  
 Kulczycki Innocenty, Bp. Irkucki, I, 368, II, 151.  
 Kuliezkowski Ad., II, 441.  
 Kumelski Norb., II, 464.  
 Kunicki Leon, II, 400.  
 Kurhanowicz T., II, 445.  
 Kurowski Jan Nep. II, 468.  
 Kurpiński H., II, 472.  
 Kwiatkowski Marcin, I, 172.  
 Laboureur, I, 439.  
 Lachowski Sebast., II, 137.  
 Lam Jan, II, 397.  
 Lampi Jan, II, 10.  
 Lasocki Mikołaj, Bp. Władysławski, I, 145.  
 Laskary Andrzej Bp. Poznański, I, 145.  
 Laskowski Roman, II, 401.  
 Latoś Jan, I, 190, 319.  
 Laurysiewicz (Bazylianin), X., II, 449.  
 Lauterbach, I, 12.  
 Lebrun Ludwik, II, 10, 465.  
 Lelewel Joachim, I, 13, II 409, 414, 465.  
 Lenartowicz Teofil, II, 324, 355, 414.  
 Lengnich Teofil, I, 439.  
 „ Godfryd, II, 121.  
 Leonard Dominikanin, X., I, 180.  
 Leopolda (Jan Nicz), I, 180.  
 Lesiński Teof., II, 463.  
 Lesserowicz II, 157.  
 Leszczyński Prokop X., II, 450.  
 „ Stanisł., Król, I, 441.  
 Leszek (ob.) Borkowski Alexander.  
 Lewestam Fran. Hen., II 444.  
 Lewicki Anatol, II, 437.  
 „ Kazim., II, 468.  
 Lewocka Katarzyna z Lipińskich, II, 458.  
 Lex II, 18.  
 Lexycki Francisz. (Zakon. Bern.) I, 341, II, 157.  
 Lhuillier, II, 15.  
 Libelt Karol, II, 450, 451, 454.  
 Libera Anna, II, 331.  
 Libreria, I, 33.

# XIV

- Liceum Krzemienieckie, II, 167.
- Likowski Edw., Bp. II, 439.
- Lindo Samuel Bogumił, II, 198.
- Lipiński J. J., I, 30, 88, II, 413.
- „ Karol, II, 472.
- „ Tym., II, 438, 466.
- Lisikiewicz X., II, 143.
- Liske Ksawery, II, 437.
- Literatura rękopismienna, II, 163.
- Lizmanin, I, 165.
- Loelhoffel, II, 15.
- Lorenciewicz Aleks. X., I, 431.
- Lubelczyk Jakób, I, 182, 184.
- Lubieniecki Stan., I, 186.
- Lubomirski Tadeusz, Ks., II, 434, 467.
- Lubowski Edward, II, 352, 353, 406.
- Ludwik z Pokiewia, (ob.) Jucewicz Ludwik.
- Łagowski Floryan, II, 444, 459.
- Łaguna Stosław, II, 438, 460.
- Łańcucki Winc., X., II, 138.
- Łaski Jan, I, 182.
- „ J., Arcybiskup Gnieźnieński, I, 300.
- Łazowski, II, 445.
- Łepkowski Józef, II, 465.
- Łęski, II, 143.
- Łętowski Bp. II, 87.
- „ Julian, II, 408.
- Łobeski Felicyan, II, 392.
- Łojko Felix, II, 105.
- Łoś Wład., I, 418.
- Łoziński Walery, II, 396.
- „ Wład., II, 87.
- Łożkowa Halszka z Hulewiczów Marszałkowa Mołczyńska, I, 176.
- Łubieński Stanisław Bp. Płocki, I, 437.
- „ Władysław Aleksander Arcbp. Gnieźnieński, I, 434, II, 147.
- Łuczkiwicz, II, 465.
- Łukaszewicz Lesław, II, 441.
- Łuniewski T., II, 468.
- Łuszczewska Jad., II, 334.
- Łuszczkiewicz Wł., II, 472.
- Łyskowski J., II, 413.
- Łyszkowski Maks., II, 441.
- „ Stan., II, 468.
- Maciej z Różana X. I, 142.
- Maciejowski Bernard, Sędzia Ziemi Sandomierski, I, 300.
- Maciejowski Franciszek II, 460.
- „ Ign., (Sewer) II, 353, 397.
- „ Wacław Aleksand., II, 414, 441, 459.
- Macierz Polska, II, 469.
- „ Szkolna Cieszyńska, II, 469.
- Magnuszewski Dominik II, 346, 358, 363.
- Majer Józef, II, 465.
- Majewski Walenty, (Skorochod), II, 411.
- Majorkiewicz Jan, II, 441.
- Makowski Tom., I, 341.
- „ X., I, 431.
- Malczewski Ant., II, 214.
- Maleszewski Wł., II, 400.
- Malewski Franc., II, 173.
- Malinowska W., II, 414.
- Malinowski Fr., X. II, 446.
- „ Paweł, II, 151.
- „ Luc., II, 446.
- „ Mik., II, 173, 433.
- Małachowski St., II, 62, 162.
- Małecki Antoni, II, 349, 355, 443.
- Manteufel Gustaw, II, 466.
- Mańkowski Aleks., II, 352.
- Mappy Polski, I, 324.
- Marcin Polak (Boduła), I, 61.
- „ ze Lwowa, I, 342.
- „ z Olkusza (Starszy), I, 147.
- „ z Przemyśla, I, 146, 149.
- „ z Regulic, I, 149.
- Marcinkowski Antoni, II, 387, 413.
- Marrené (ob.) Morzkowska.
- Martean Ludwik, II, 10.
- Martynowski F. K., II, 466.
- Marya Kazimira Królowa, I, 361.
- Marycki Szymon, I, 310.
- Masłowski Walen, I, 334.
- Massalski Tomasz, II, 389, 391.
- Maszkiewicz Bogusław Kazimierz I, 419.
- „ Samuel, I, 419.
- Matejko Jan, II, 471.
- Mateusz herbu Choiewa, I, 52.
- „ Krakowczyk, I, 92.
- Matuszewicz Marcin Kaszt. Brzeski, II, 118.
- „ Tadeusz, II, 63, 137.
- Mecherzyński Kar., II, 441.
- Męciński Józef, X., II, 136.
- Mędrzecki Adam, II, 121.
- Mejersonowa, II, 406.
- Meinert Gustaw, II, 439.
- Mellerowa Zofia, II, 352.
- Mętlewicz Józ. X. II, 449.
- Miarka Karol, II, 469.
- Miaskowski Kacper, I, 263.
- Michał Korybut Wiśniowiecki król, I, 359.
- „ z Bystrzykowa, I, 140.
- „ z Wrocławia, I, 147.
- Michaux Aleksan., II, 338.

- Mickiewicz Adam, II, 173, 235, 355, 442.  
 „ Aleks., II, 381.  
 Miechowita Maciej, I, 322.  
 Mieczynski Adam, II, 468.  
 Mieczysław I Król, I, 30.  
 „ II Król, I, 40.  
 Mierzwa (ob.) Dzierzwa.  
 Mijakowski Jac., X., I, 431.  
 Miklaszewski, II, 439.  
 Mikołaj z Błonia, I, 145.  
 „ z Krakowa, I, 68.  
 „ z pod Przemyśla, I, 69.  
 „ z Szadka, I, 319.  
 Mikuli, II, 472.  
 Milewska, A., II, 406.  
 Milicer, II, 463.  
 Miłkowski Zygm., II, 383.  
 Minasewicz Józef Epifani, II, 102.  
 Minasowicz Józef Dyonizy, II, 356.  
 Miniaturowe malowidła, I, 69.  
 Miniszewski Józef, II, 401.  
 Mirecki, II, 472.  
 Mirosławski L., II, 439.  
 Miron (ob. Michaux Aleks.).  
 Miskowski Jerzy X., I, 301.  
 Mitzler de Koloff (ob.) Koloff.  
 Młodzianowski Tomasz X., I, 431.  
 Mniszech Marszałek Kor., II, 108.  
 Mochnacki Maur., II, 439, 447.  
 Modrzewski Andrzej Frycz, I, 296, 312.  
 Mohyła Piotr Metropolita Kijowski, I, 176.  
 Mojmir Marta, II, 398.  
 Moniuszko Stan., II, 472.  
 Moraczewska Bibianna, II, 403, 439.  
 Moraczewski Jędr., II, 421.  
 Morawska, II, 403, 439.  
 Morawski Franc., II, 258.  
 „ Kazim., II, 447.  
 „ Mar. X., II, 457.  
 „ Szczęsny, II, 396.  
 „ Teodor, II, 422.  
 Morosz Julian (ob.) Wołowski.  
 Morsztyn Andrzej, I, 384.  
 „ Hier., I, 383.  
 „ Stanisław, I, 384.  
 Morzkowska Waler., (Marené) II, 405.  
 Mosbach Aug., II, 439.  
 Moskorzewski Hier., I, 325.  
 „ Jarosz, I, 187.  
 Moskorzewski Piotr, I, 187.  
 Mostowska Anna z Radziwiłłów, II, 125.  
 Mostowski Tad., II, 128.  
 Moszyńska J., II, 414.  
 Moszyński Antoni X., II, 448.  
 Mrongovius Krzysztof Celestyn, II, 469.  
 Mroziński Józef, II, 202.  
 Muczkowski Józef, II, 444, 445.  
 Mułkowski, II, 441.  
 Münchheimer, II, 472.  
 Murner Tomasz, I, 140.  
 Muzyka, I, 341, II, 472.  
 Myszkowska Jadwiga z hr. z Tenczyna, I, 348.  
 Nakwaska Anna z Krajewskich, II, 402.  
 „ Karolina z Potockich, II, 402.  
 Nałkowski Wacław, II, 466.  
 Narbut Teodor, II, 433.  
 Narbut Wojciech, Bp. Kijowski, I, 176.  
 Narbutowa Anna z Grosmanich, I, 406.  
 Naruszewicz Adam Stanisław Bp. Łucki, II, 10, 37, 101, 130.  
 Narzyski Józef, II, 353.  
 Natanson Jakób, II, 463.  
 Nax Ferdynand, II, 123.  
 Nehring Władysław, II, 441, 442.  
 Nestor, I, 58.  
 Neufeld Daniel, II, 450.  
 Nicz (ob.) Leopolda.  
 Nidecki, II, 472.  
 „ Andrzej Patryk Bp. Wendeński, I, 314.  
 Niedzielski, II, 472.  
 Niegolewski Wł., II, 450.  
 Niemcewicz Julian Ursyn, II, 17, 61, 63, 99, 118, 188, 201, 358, 466.  
 Niemczewski, II, 169.  
 Niemierzyc Jerzy, I, 186.  
 Niemierzycowa Antonina z Jełowickich, I, 406.  
 Niemiotowski Paweł X., II, 385.  
 Niemojewski Jan, I, 188.  
 „ Jakób, I, 188.  
 Niesiecki Kac. X., I, 432.  
 Niewęglowski H., II, 462.  
 Niewiarowski Aleksander, II, 401.  
 Norblin Jan, II, 10.  
 Norwid Cypryan, II, 323.  
 „ Ludwik, II, 323.  
 Noskowski, II, 472.  
 Nossig Alfred, II, 355.  
 Nowaczyński T. X., II, 141.  
 Novi Campianus (ob.) Nowopolski.  
 Nowicki M., II, 464.  
 „ Wład., II, 459.  
 Nowodworski Bartłomiej, I, 178.  
 Nowopolski Woj., I, 174.  
 Nowosielski (ob.) Marcinkowski Antoni.  
 Obserwatorium w Gdańsku, II, 145.  
 „ w Warszawie, II, 145.



- Obserwatorium w Wilnie, II, 145.  
 Ochorowicz Julian, II, 457.  
 Oczapowski Mich., II, 468.  
 Oczko Wojciech, I, 321.  
 Odyniec Antoni Edward, II, 173, 261, 355.  
 Ogiński, II, 118.  
 „ M. K., II, 472.  
 Okęcki Bp. Poznań., II, 63.  
 Okolski A., II, 460.  
 „ Szym. X., II, 432.  
 Okoński Wład. (ob.) Świętochowski Alex.  
 Oleśnicka Zofia z Pieskowej Skały, I, 275, 345.  
 Oleśnicki Zbigniew Arcbp. Gnieźn., I, 145.  
 „ Zbigniew Biskup Krak., Kardynał, I, 112.  
 Olizarowski Tomasz Aug. II, 227.  
 Onacewicz, II, 201, 434.  
 Opaliński Krzysztof W-da Poznański, I, 388.  
 Opeć Baltazar, I, 103.  
 Ordon (pseud. ob. Szanser).  
 Orłowski Aleksan., II, 157.  
 Ortyński, II, 204.  
 Orzelski Jan, I, 337.  
 „ Świętosł., I, 337.  
 Orzechowski Stanisław X., I, 295, 337.  
 Orzeszkowa Eliz., II, 404.  
 Ossoliński Hieronim, I, 348.  
 „ Jerzy, I, 428.  
 „ Józef Maksymilian, II, 194, 440.  
 Ostapowicz X., II, 450.  
 Ostoja (ob.) Sawicka.  
 Ostroróg Jan W-da Poznański, I, 130, 245.  
 Otto Leopold Superint. Zborów Ewang., II, 450.  
 Otwinowski Erazm, I, 420.  
 „ Waler., I, 399.  
 Ożarowski Wik. X., II, 450.  
 „ Chołowiecki Stan. I, 324.  
 Padalica (ob.) Fisz Zenon.  
 Padniewski Bp. Krakowski, I, 216.  
 Pajgert, II, 356.  
 Pamiętnikarze, I, 414.  
 „ rusińscy I, 421.  
 Pamiętniki XIX w., II, 203.  
 Panegiryki, I, 367.  
 Papłowski Jan, II, 459.  
 Paprocki Bartłom., I, 286.  
 Parkosz Jakób z Żurawicy I, 99.  
 Parylak, II, 413.  
 Pasek Jan Chryz., I, 414.  
 Pastorius Joachim, I, 439.  
 Paszkowski J., II, 356.  
 „ Marc., I, 288.  
 Pauli Grzegorz, I, 187.  
 „ Ignacy, I, 30. II, 412, 434, 444.  
 Paweł z Krośna, I, 334.  
 Pawiński Adolf, II, 437, 465.  
 Pawlicki Stefan X., II, 457.  
 Pawłucki Dymitr, II, 151.  
 Perkowski Tomasz, I, 431.  
 Peschke Józef, II, 157.  
 Petrycy Jan Innocenty, I, 433, 434.  
 „ Sebastyan, I, 321.  
 Piasecki J., II, 461.  
 „ Paweł Bp. Chełmski, I, 437.  
 Pietkiewicz Antoni, II, 355.  
 „ Apolin., II, 463. 356, 386.  
 Pilat Roman, II, 443.  
 Pilchowski Dawid, II, 145.  
 Piotr Postawa, I, 69.  
 „ z Chotkowa Bp. Płocki, I, 149.  
 „ z Goniądza, I, 188.  
 „ z Kobylina, I, 321.  
 „ z Krakowa, I, 68.  
 „ z Obornik (ob.) Wedelicki.  
 „ ze Zdakowa, I, 190.  
 Piramowicz Grzegorz X., II, 10, 15, 135.  
 Piskorski Jan, I, 428.  
 Plater Adam, II, 464.  
 „ Stanisław, II, 466.  
 „ Włodzim., II, 435.  
 Płaskowski, II, 465.  
 Plewako G., II, 468.  
 Pług Adam (ob.) Pietkiewicz Antoni.  
 Pocij Metropolita Kijowski, I, 189.  
 Poczobut Jan Władysław, I, 420.  
 „ Marcin, II, 15, 143,  
 Podberescy A. i R. II, 413.  
 Podgórski (ob.) Mosbach.  
 Podwysocki Klem., II, 356.  
 Pogorzelski Andrzej, I, 324.  
 Poklatecki (ob.) Radzewski Franciszek.  
 Pol Wincenty, II, 301, 466.  
 Policki Wojciech Bp. Poznański, I, 301.  
 Połujański Al. II, 468.  
 Poniatowski Mich. Arcbp. Gnieźn., Prymas, II, 13.  
 Poniatowski Stanisł. (ob.) Stan. Pon. Król.  
 Poniatowski Stanisław (synowiec króla), II, 63, 155.  
 Popiel Paweł, II, 356.  
 „ książę Polski I, 38.  
 Popławski Antoni, II, 15, 121, 136.  
 Poszakowski X., II, 133.  
 Potoccy, I, 351.  
 Potocki Adam Tomasz, II, 461.  
 „ Ignacy, II, 14, 62, 137.  
 „ Jan II, 200.  
 „ Leon, II, 399.  
 „ Stanisław, II, 62.  
 „ Stanisław Kostka, II, 137, 199.  
 „ Szczęsny, II, 69.  
 „ Wacław, I, 372.  
 Prazmowska Teresa, II, 406.

## XVII

- |   |  |  |
|---|--|--|
| <p>Prażmowski Adam, II, 463.<br/> Prochaska Antoni, II, 439.<br/> Próchnik Franc., II, 444.<br/> Promyk Kazimierz (ob.)<br/> Prószyński Konrad.<br/> Proszowski Jan Chryzo-<br/> stom, II, 157.<br/> Prószyński Konr., II, 468.<br/> Prowana Abraham, II, 343.<br/> Prus Bolesław (ob.) Gło-<br/> wacki Aleksander).<br/> Prusinowski Alex. X., II,<br/> 449.<br/> „ Jan, II, 319.<br/> Prusakowa (ob) Duchin-<br/> ska.<br/> Przeławski, II, 157.<br/> Przedziecki Aleks., II, 340,<br/> 435.<br/> Przyborowski Józef, II, 446,<br/> 465.<br/> „ Walery, II,<br/> 439.<br/> Przybylski Jacek, I, 328,<br/> II, 15, 209, 261.<br/> Przyłuski Jakób, I, 301, 322.<br/> Przystałowski Kazimierz<br/> Dunin, II, 150.<br/> Przystański Stan., II, 467.<br/> Pszonka Stan., I, 237.<br/> Ptaszycki St., II, 150, 444.<br/> Puffke K., II, 468.<br/> Pułaski Kazim., II, 439.<br/> Puttkamer Waw., II, 252.<br/> Puzyna Piotr, I, 434.<br/> Puzynina Elżbieta z Ogiń-<br/> skich Kasztel. Mściław-<br/> ska, I, 455, II, 144.<br/> Puzynina Gabr. z Günthe-<br/> rów, II, 402.</p> | <p>Radziwiłł Mikołaj, I, 324.<br/> „ Stan. Albert, I,<br/> 438.<br/> Radziwiłłowa Ursz. Franc.<br/> z XX. Wiśniowieckich,<br/> I, 406, 411.<br/> Rakowiecki Ign. Ben., II,<br/> 411.<br/> Rapacki Winc., II, 352,<br/> 354, 409.<br/> Rautenstrauchowa Łucya<br/> z XX. Giedrojców, II, 402.<br/> Regenvolscius Adryan (ob).<br/> Węgierski Andrzej.<br/> Rej Mik. z Nagłowic, I,<br/> 201, 304, 310.<br/> Rejska Jadw. z Zeithaimów,<br/> II, 458.<br/> Reklewski Winc., II, 163,<br/> 174.<br/> Rembowski A., II, 460.<br/> Rewieński Stan., II, 468.<br/> Rodakowski, II, 471.<br/> Rodoć (ob.) Biernacki M.<br/> Rodziewiczówna Marya, II,<br/> 406.<br/> Rogaliński, II, 143.<br/> Rogalski Astrolog, I, 319.<br/> „ Leon, II, 439.<br/> Rogowski Mac., II, 204.<br/> Rogozińska Janina z Bo-<br/> guskich, II, 406.<br/> Royzyusz X. Piotr, I, 174.<br/> Rolle Józef, II, 438.<br/> Romanowski Miecz., II, 351.<br/> Romantycy, II, 182, 212.<br/> Rościszewski, I, 191.<br/> Rostański Józef, II, 464.<br/> Rostowski Stan., II, 149.<br/> Rozrażewski Bp. Kujawski<br/> I, 178.<br/> Rożyński Książ., I, 352.<br/> Rudawski Wawrz. X., I,<br/> 438.<br/> Rudnicka Zofia, II, 398.<br/> Rulikowski E., II, 413, 438,<br/> 466.<br/> Rutowski Tad., II, 462.</p> | <p>Rybiński Maciej, I, 184.<br/> Rycharski L., II, 442.<br/> Rygier, II, 472.<br/> Rymarkiewicz Jan, II, 446.<br/> Rymkiewicz Fran., II, 166.<br/> Rysiński Samuel v. Salo-<br/> mon, I, 88, 310.<br/> Rzączyński Gabryel, X., I,<br/> 433, 435.<br/> Rzązewski Adam, II, 443.<br/> Rzeczpospolita Babińska, I,<br/> 236.<br/> Rzętkowski S., II, 338, 352,<br/> 355.<br/> Rzewuski Adam Wawrzy-<br/> niec, II, 118.<br/> „ Hen., II, 377, 470.<br/> „ Leon Kreuza Bp.<br/> Smoleński, I, 189.<br/> Rzewuski Stan., hr. II, 352.<br/> „ Wacław, I, 410.</p> <p>Sabowski Wład., II, 406.<br/> Sacranus, (ob.) Jan z O-<br/> święcimia.<br/> Sadowska Marya z Brze-<br/> zinów, II, 406.<br/> Sadowski J. N., II, 465.<br/> Sagatyński, II, 204.<br/> Sagajło Adolf, II, 462.<br/> Sakowicz, I, 191.<br/> Samolewicz Zyg., II, 447.<br/> Sapalski Franc., II, 462.<br/> Sapieha Jan, I, 348, 352.<br/> „ Kaz. Nestor, II, 63.<br/> Sarnecki Zygmunt, II, 352,<br/> 354.<br/> Sarnicki Stanisław, I, 188,<br/> 301, 323, 337.<br/> Sartoris Józef, I, 145.<br/> Sawicka, II, 406.<br/> Schedel Krzysztof, I, 433.<br/> Sebastyan z Fulsztyna, I,<br/> 342.<br/> Sędziwój z Czechela, I, 134.<br/> „ Michał, I, 325.<br/> Semkowicz Aleks., II, 439.<br/> Sempołowski A., II, 468.</p> |
|---|--|--|

# XVIII

- Sęp Szarzyński Mikołaj, I, 250.
- Sewer, (ob.) Maciejowski Ignacy.
- Siarczyński Fran., II, 129.
- Siebeneicher, I, 326.
- Sieciech W-da, I, 45.
- Siemek Kasper, I, 179.
- Siemieński Lucyan, II, 331, 356, 414, 444.
- Siemiradzki Hen., II, 471.
- Sieniawski Mik., I, 202.
- Sienkiewicz Hen., II, 407.
- Siennicki Ludwik, II, 149.
- Siennik Marcin, I, 319.
- Sierociński T., II, 458.
- Sikorski J., II, 472.
- Silva Rerum, I, 420.
- Skalbmierczyk, (ob.) Stanisław ze Skalbmierza.
- Skarbek Fryd. hr., II, 350, 358, 439, 460.
- Skarga Piotr, X., I, 239.
- Skiba Edw. Wład., II, 463.
- „ Wołody, (ob.) Sadowski Władysław.
- Skimborowicz Hip., II, 340.
- Skirmuntówna Konstancja, II, 439.
- Skobel F., II, 446.
- Skolimowski Rafał, X., II, 462.
- Skotnicki Jarosław, Arcbp. Gniezn., I, 70.
- „ Marcelli, II, 401.
- Skrzetuski Kajetan, II, 15, 109.
- „ Wincenty, X., II, 121.
- Sławiński P., II, 463.
- Słósarski A., II, 464.
- Słowacki Juliusz, II, 268.
- „ Piotr (ob. Piotr ze Zdakowa).
- Słowikowski Ad., II, 413.
- Śmigielska J., II, 403, 458.
- Śmiglecki Marcin, I, 302.
- „ Wład., II, 438.
- Smolka Stan., II, 437.
- „ Franc., II, 450.
- Smotrzycki Melecj Bp. Kij. I, 189.
- Smuglewicz Franc., II, 157.
- „ Luk., II, 157.
- Śniadeccy, II, 169.
- Śniadecki Jan, II, 131, 142, 191.
- „ Jędrzej, II, 192.
- Śnieżkowa Gabr., II, 406.
- Sobieski Jakób Kaszt. Krakowski, I, 428.
- Sobieski Stan., II, 447.
- Sobiesława Winc., II, 406.
- Sobolewski Ludw., I, 13.
- Sokołowski Aug., II, 438.
- „ Maryan, II, 457.
- „ Stan., X., I, 290.
- Solecki Jan, (Heidenstein) I, 337.
- Solignac Piotr, I, 439.
- Sołtyk, Podst. Kor. II, 162.
- Sowa Antoni, (ob.) Żeligowski Edward.
- Sowiński Leonard, II, 319.
- „ Wojciech, II, 340, 472.
- Spasowicz Włod., II, 442.
- Spiszyński Hieron., I, 319.
- Spytkowa Elżb., I, 343.
- Stablewski X., II, 450.
- Stachowicz Mich., II, 157.
- Stachurski (ob.) Święcicki Paulin.
- Stadnicki Kaz., II, 438.
- Stalmach Paweł, II, 469.
- Staniewicz E., II, 413.
- Stanisław (Święty), Bp. Krakowski, I, 43, 73.
- Stanisław August, Król, II, 7.
- Stanisław z Krakowa, X., I, 341.
- Stanisław Leszczyński, Kr. I, 441.
- Stanisław z Pabianic, X., I, 342.
- Stanisław ze Skalbmierza X., I, 93, 145.
- Stanisław z Wieliczki, I, 69.
- Stanisławski Ant., II, 356.
- Stanko Jan, I, 149.
- Starkel Jul., II, 398.
- Starowski Szymon, X., I, 12, 423.
- Staszyc Stanisław, II, 63, 111, 190, 473.
- Statut Litewski, I, 302.
- „ Wiślicki, I, 70.
- Stawiski Edm., II, 467, 468.
- Stawowicz Stef., I, 341.
- Steczowski J. K., II, 462.
- Stefan Bat., Król, I, 198.
- Stefani J., II, 472.
- Stojeński Piotr, I, 182, 186.
- Stoiński J., I, 324.
- Stoleman, II, 464.
- Strasburger Edw., II, 464.
- Strojnowski Hier., X., II, 15, 121, 169, 460.
- Strojnowski Stan., I, 326.
- „ Waleryan, II, 122, 460.
- Strubiec Maciej, I, 326.
- Strumillo J., II, 468.
- Strumiński Albrecht, I, 326.
- Struś Józef, I, 178, 321.
- Strutyński Jul. hr., II, 387.
- Struwe Hen., II, 448, 457.
- Strykowski Mac., I, 285.
- Strzelecki Paw. Ed., II, 467.
- Strzelnicki Władysław, II, 467.
- Stwosz Wit, I, 341.
- Styczyński Jan Gw., I, 13.
- Suchecki Hen., II, 445.
- Suchywilk Janusz, I, 70.
- Sudrowski Stan., I, 188.
- Suffezyński Kajet., II, 398.
- Sulimierski Fil., II, 466.
- Sułkowski Mik., I, 261.
- Supiński Józef., II, 460.
- Surowiecki Wawrz., II, 201, 411.
- Surzycki Juliusz, II, 467.

- Świdarska M. z Kozieradz.,  
ll, 458.  
Święciecki Paul., ll, 354, 398.  
„ Julian Adolf, ll,  
444.  
Święcki Tomasz, ll, 201.  
Świętochowski Alexander,  
ll, 352, 354.  
Świętosław z Wojciészyna,  
X., l, 142.  
Swieżawski Ernest, ll, 438.  
Swinka Adam, l, 152.  
Swistki polityczne, l, 294.  
Switkowski Piotr, ll, 130.  
Sygiert Józef, l, 333.  
Sypniewski J., ll, 468.  
Syreński Szymon, l, 320.  
Syrokomla Wł., (ob.) Kon-  
dratowicz L.  
Syxt Erazm, l, 321.  
Szablewska S., ll, 414.  
Szajnocha Karol, ll, 349,  
429.  
Szamotulczykowie Grzeg.  
i M., l, 174.  
Szaniawski, ll, 408.  
Szanser Wład., ll, 338.  
Szczepanowski S., ll, 462.  
Szczerbicz Paweł, l, 302.  
Szczerbowicz - Wieczór, ll,  
439, 447.  
Szeliga (ob.) Czarnowska  
Marya.  
Szemiot, ll, 339.  
Szkoła Anatomiczna, ll, 15.  
„ Główna Litewska, ll,  
145.  
Szkoła Lubrańskiego, l, 177.  
„ Nowodworska, l, 178.  
„ Rycerska, ll, 18.  
Szmidt Henr., ll, 423.  
Szober Fel., ll, 352.  
Szokalski, ll, 465.  
Szpicnagel Ferd., ll, 145.  
Szyrmer Ludw., ll, 390.  
Szule Dom., ll, 364, 452.  
Szujski Józef, ll, 336, 349,  
424.  
Szumski Teofil, ll, 398.  
Szwejkowski Wojc., ll, 202.  
Szymkiewicz Jak., ll, 172.  
Szye Ant., Joach., ll, 466.  
Szydłowski Ign., ll, 172.  
Szylarski Wal., ll, 142.  
Szymanowski Józ., ll, 72.  
„ Wacław, ll,  
333, 351.  
Szymański Adam, ll, 408.  
Szymon z Pilzna, (ob.) Ma-  
rycki Szymon.  
Szymonowicz Szymon, l,  
260, 270.  
Tabor Wojc. Bp. Wil., l,  
145.  
Taczanowski Wł., ll, 464.  
Taranowski Andr., l, 325.  
Tarło Jan, l, 428.  
Tarnowski Jan, Hetm., l,  
327.  
„ Stan., hr., l, 300,  
ll, 443, 450.  
Tarsza Edw., (ob.) Gra-  
bowski Michał.  
Taszycki Mik., l, 300.  
Tatomir Lucyan, ll, 466.  
Tejchman L., ll, 465.  
Tenczyński Andr., W-da,  
l, 202.  
Tenczyńskich ród, l, 345.  
This Aleks., ll, 460.  
Trąba Mikołaj, Arcbiskup  
Gn., l, 141.  
Trębicki Ant., ll, 121.  
Trembecki Stan., ll, 10, 50.  
Trentowski Bronisław, ll,  
453.  
Treter Tomasz, l, 341.  
Tretiak Józef, ll, 398, 448.  
Trojanowska Walent, ll,  
403.  
Trylski A., ll, 468.  
Trynkowski Ludw., X, ll,  
194, 449.  
Tryplin Teodor, ll, 399.  
Tryplinówna Aniela, ll, 406.  
Trzecieski Andr., l, 209,  
326.  
Trzywdar, (ob.) Tretiak.  
Turski Bp. Łuc., ll, 63.  
„ Jan Kanty, ll, 398.  
Twardowski Samuel, ze  
Skrzypny, l, 369.  
Tylkowski Wojc., l, 433.  
Tymowski Tomasz, ll, 164.  
Tyszkiewicz Eustachy, hr,  
ll, 413, 465.  
„ Konst., Hr. ll,  
466.  
Tyszyński Alex., ll, 391,  
448, 452.  
Tyzenhauz Konst., ll, 464.  
Ujejski Kornel, ll, 332.  
Ungler Flor., l, 341.  
Ulanowska, ll, 413.  
Ulanowski Bolesł., ll, 439.  
Uniwersytet Wil., (ob.)  
Akad. Wil.  
Urbanowska Zofija, ll, 406.  
Urbański Wojc., ll, 463.  
Urmowski Karol, l, 333.  
Wacław z Oleska, (ob.)  
Zaleski W.  
Wacław z Szamotuł, l, 342.  
„ z Tenczyna, X. l,  
68.  
Waga Antoni, ll, 464.  
— Teodor X., ll, 15,  
109.  
Wagner B., ll, 439.  
Walewski Antoni, ll, 433.  
„ Mich., ll, 63.  
Walicki Alf., ll, 356.  
„ Alexander, ll, 446.  
Waliszewski Kazim., ll,  
439.  
Wałęcki Antoni, ll, 464.  
Wańka Kierdejewicz, Kap.  
Chełm.  
Wapowski Bern., l, 335.  
Wargocki Andrzej, l, 288.  
„ Bartł., l, 325.

- Warka Wojc. X.**, I, 342.  
**Warnka Stanisł.**, II, 466.  
**Warszewicki Krzysz.**, I, 179, 292.  
**Wawrzecki**, II, 63.  
**Wasilewska Felicja**, II, 441.  
**Wasilewski Edm.**, II, 330.  
**Wedeliński Piotr**, I, 321.  
**Węgierska Z. z Kamińsk.** II, 403.  
**Węgierski Andrzej**, I, 12.  
     **Tomasz Kaj.**, II, 10, 58.  
**Węglewski Zyg.**, II, 356, 447.  
**Wegner Leon**, II, 438.  
**Weissenhof Józ.**, II, 63, 118.  
**Weloński**, II, 472.  
**Welsz**, I, 149.  
**Wereszczyński Józef Bp.** Kij., I, 252, 291, 292.  
**Weryha Darowski**, II, 413.  
**Węzyk Franc.**, II, 358.  
**Wielhorski Mich.**, II, 109.  
**Wieliczka Samuel**, I, 422.  
**Wielogłowski Wal.**, II, 396.  
**Wielopolski Aleks.**, II, 462.  
**Wieniarski Ant.**, II, 401.  
**Wieniawscy**, II, 472.  
**Wiernikowski Jan**, II, 173.  
**Wierzbicki**, II, 413.  
**Wierzbowski Teod.**, II, 438.  
**Wietor Hieron.**, I, 98.  
**Wilczyński Albert**, II, 400.  
**Wilkońska Paulina**, II, 400.  
**Wilkoński August**, II, 400.  
**Windakiewicz Stan.**, II, 444.  
**Winnicki Stan.**, II, 319.  
**Wirtemberska Ks. Marya z Ks. Czartor.**, II, 207, 357.  
**Wiślicki Józ.**, II, 466.  
**Wiszniewski Michał**, II, 440, 451.  
**Wiśniewski Wład.**, II, 445.  
**Wojciech**, I, 351.
- Wiśniowski Sygurd**, II, 467.  
**Wiszniewski Tob.**, I, 261.  
**Wisnowaty**, I, 186.  
**Wit Dominikanin**, I, 51.  
**Witwicki Stefan**, II, 262.  
     **S. X.**, II, 413.  
**Władysł. Herman Kr.**, I, 45.  
**Władysł. Jagiełło Ks.**, I, 80.  
**Władysł. Warnę. Król**, I, 115.  
**Władysław IV Król**, I, 176, 355.  
**Władysławski Gabryel**, I, 178.  
**Włoch Franc.**, I, 341.  
**Włodek Ign.**, II, 142.  
**Wodzicki Kazim.**, II, 464.  
**Wojcieki Kaz. Wład.**, I, 30, II, 398, 412, 439.  
**Wojciech Święty**, I, 35.  
     **z Brudzewa**, I, 148.  
**Wojciech z Krainy**, I, 319.  
     **z Raciborza**, I, 136.  
**Wojciechowski Tad.**, II, 437.  
**Wojkowska Julja**, II, 404.  
**Wojnarowska Kar. z Ryls.** II, 403, 458.  
**Wojsznarowicz Jan St. X.** I, 428.  
**Wolan Andr.**, I, 187.  
**Wolener Okt.**, I, 68.  
**Wolfram Jan**, II, 447.  
**Wołski Włodzim.**, II, 322, 399.  
**Wołowska C.**, II, 406.  
**Wołowski J. K.**, II, 460.  
     **Michał**, II, 408.  
**Woroniec Jan Paweł Bp.** Krak., II, 84, 410.  
**Wróblewski Walery**, II, 422.  
     **Zygm.**, II, 463.  
**Wroński Hoene**, II, 452, 462.  
**Wrześniowski A.**, II, 464.
- Wujek Jakób X.**, I, 181, 289.  
**Wybicki Józef**, II, 102, 109, 119.  
**Wydźga Jan Stef.**, Arcyb. Gn. I, 419, 428.  
**Wysocki Samuel X.**, I, 431.  
     **Szymon**, I, 174.  
**Wyrwicz Ant.**, II, 462.  
     **Kar.**, II, 148.  
**Wyżewski Hipolit**, II, 129.  
**Zabłocki Franc.**, II, 95, 340.  
**Zaborowski Tymon**, II, 231.  
**Zacharyasiewicz Jan**, II, 392.  
**Zagórski Apolin.**, II, 463.  
     **Włodz.**, II, 338.  
**Zajączek**, II, 118, 204.  
**Zajączkowska Zuzanna**, II, 406.  
**Zakrzewski Filip**, I, 186.  
     **Wincenty**, II, 437.  
**Zaleska M. z Perłows.**, II, 458.  
**Zaleski Antoni**, II, 338.  
     **Bohdan**, II, 217.  
     **Michał**, II, 63.  
     **Wacław**, I, 30.  
**Zalewski Kaz.**, II, 355.  
**Załuski Andr. Stan.**, Bp. Krak., I, 12.  
**Załuski Jędrzej Chryzost.** Bp. Warm., I, 428, 431.  
**Załuski Józef Andr.**, Bp. Kij., I, 12, 449.  
**Zamoyski And.**, II, 14, 67.  
     **Jan, Kancel. i Het. W. K.**, I, 175, 292.  
**Zamoyski Tomasz**, I, 428.  
**Zan Tomasz**, II, 173, 259.  
**Zapolska (ob.) Śnieżkowa Zarzycki**, II, 472.  
**Zathej Hugo**, II, 248, 443.  
**Zawadyński Tomasz**, II, 338.  
**Zawicki Jan**, I, 306.  
**Zawisza Jan**, II, 465.

Zawisza Krzysztof, I, 428.	Ziemięcka Eleon., II, 451.	Zygmunt III, I, 351.
Zbigniew, (pseudon.) (ob.)	Zienkiewicz R., II, 413.	
Sadowska Marya.	Złotkowski Jan, I, 69.	Żebrowski Teofil, II, 462.
Zbylitowski Andr., I, 394.	Zimorowicz Bartł., I, 390.	Żebrowski Jakób, I, 399.
„ Piotr, I, 395.	„ Szymon, I, 393.	Żegocki, I, 356.
Zdanowicz Alex., II, 439,	Zmorski Rom., II, 323, 414.	Żeleński, II, 472.
446.	Znatowicz Bron., II, 463.	Żeligowski Edw., II, 317.
Zdzitowiecki Sewer., II, 463.	Zofia z Brzozówki, (ob.)	Żmichowska Narcyza, II,
Zejszner, II, 413.	Klimańska,	327, 399.
Ziarnko, I, 341.	Zubelewicz Flor. Aleks., II,	Żmurko Wawrz., II, 463.
Zieliński Gustaw, II, 324.	462.	Żochowski Fel., II, 445.
Ziamba Teof., II, 443.	Zygmunt August, I, 192.	Żuliński T., II, 413.
Ziamecki T., II, 465.	Zygmunt I Król, I, 161, 162.	Żygliński Franc., II, 330.



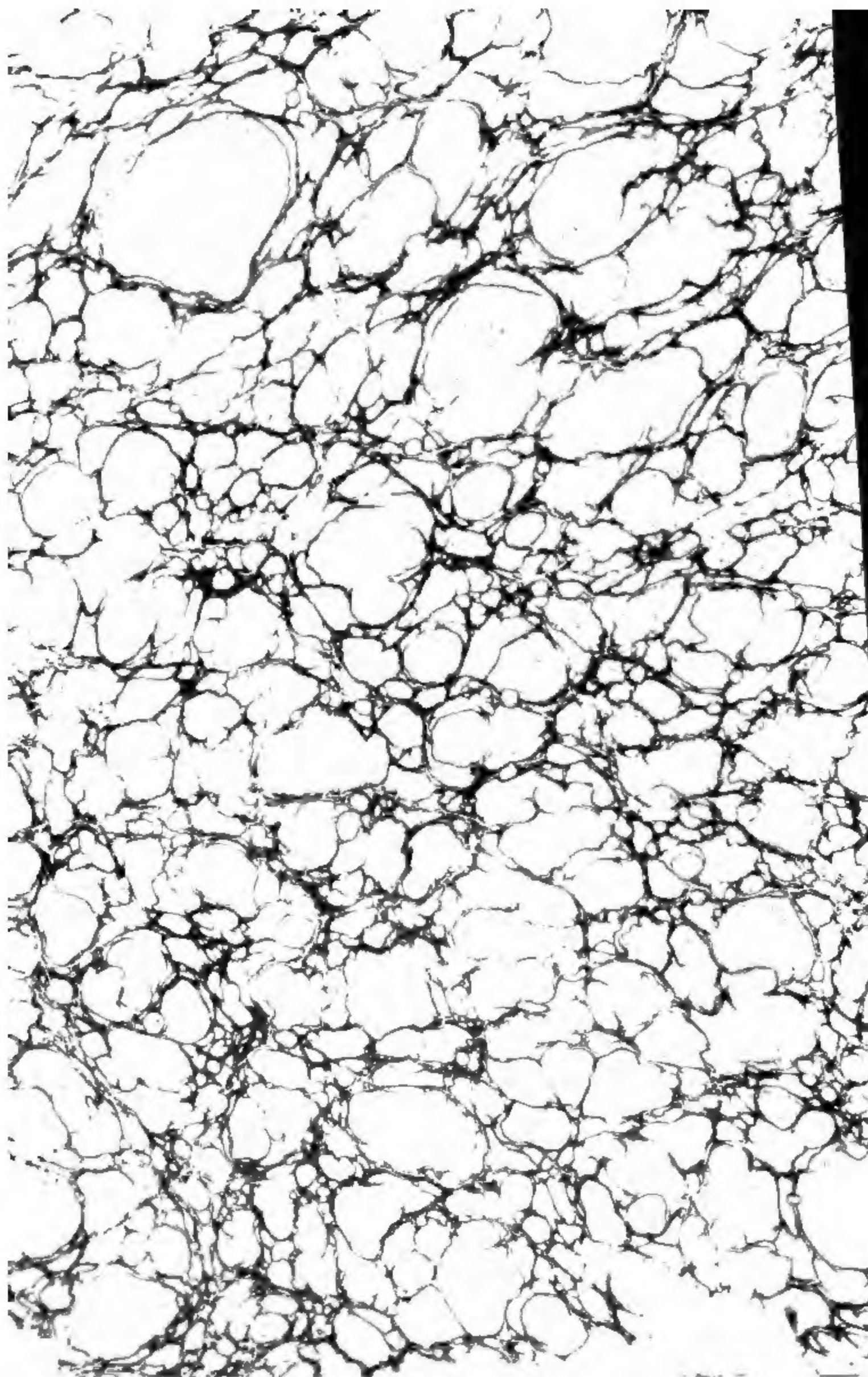




By Kocher? to many cases  
of physical and mental  
By me? These are public cases  
now! the mess by hat.







Stanford University Libraries



3 6105 012 129 081

PG  
7012  
D8  
v.2

**Stanford University Libraries**  
**Stanford, California**

**Return this book on or before date due.**

--	--	--



